

DIALOG POKOLEŃ
PODLASIE
POWIAT SOKÓŁKA

*Przywiązanie do mowy rodzinnej tkwi w każdym z nas
i powinno stawać się inspiracją do troski o nią,
jako o ważną część kultury ogólnonarodowej.*

Witold Doroszewski

TOWARZYSTWO KULTURY JĘZYKA
Krakowskie Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa
Tel.: 22 552 03 27
email: j.porayski-pomsta@uw.edu.pl
bar.falinska@wp.pl
Strona: www.tkj.uw.edu.pl

Dofinansowano w ramach programu Narodowego Centrum Kultury
„Ojczysty – dodaj do ulubionych” 2019

Recenzenci

prof. dr hab. Stanisław Gajda (Opole)
prof. dr hab. Halina Karaś (Warszawa)
prof. dr hab. Anna Kowalska (Warszawa)
dr hab. prof. UW Elżbieta Wierzbicka-Piotrowska (Warszawa)

ISBN 978-83-944629-4-0
Copyright by authors and Towarzystwo Kultury Języka
Printed in Poland

Projekt okładki
mgr Bartosz Marek Żyliński

Redaktor techniczny
Marcin Faliński

DRUKARNIA
Usługi Wydawniczo-Poligraficzne Paper&Tinta Barbara Tokłowicz
ul. Ceglana 34
05-270 Nadma

TOWARZYSTWO KULTURY JĘZYKA
UNIwersytet w Białymstoku
WYŻSZA SZKOŁA MENEDŻERSKA W BIAŁYMSTOKU
STAROSTWO POWIATOWE W SOKÓLCE

DIALOG POKOLEŃ
PODLASIE
POWIAT SOKÓLKA

Redakcja
Barbara Falińska

Warszawa 2019

Zespół wspomagający badania gwaroznawcze na Mazowszu, Podlasiu i Suwalszczyźnie

Mgr Lucyna Bagińska (Grajewo), mgr Elżbieta Baranowska (Gołdap), prof. dr hab. Leszek Bednarczuk (Kraków), mgr Jerzy Białomyzy (Dąbrowa Białostocka), mgr Tomasz Choroszewski (Augustów), inż. Franciszek Budrowski (Sokółka), mgr Barbara Cieśluk (Suwałki), prof. dr hab. Grzegorz Dąbkowski (Warszawa), dr hab. prof. UW Wanda Decyk-Zięba (Warszawa), prof. dr hab. Adam Dobroński (Białystok), prof. dr hab. Stanisław Dubisz (Warszawa), mgr Lidia Dziurdzikowska (Suwałki), Marcin Faliński (Warszawa), mgr Lucyna Fidrych (Sejny), dr Krystyna Gajda (Opole), prof. dr hab. Stanisław Gajda (Opole), dr Edward Grott (Giżycko), mgr inż. Mirosław Grzyb (Kadzidło), mgr Mirosław Hartung (Suwałki), dr Anna Hryniewicka (Warszawa), prof. dr hab. Krystyna Jakowska (Warszawa), dr hab. prof. UŁ Irena Jaros (Łódź), prof. dr hab. Halina Karaś (Warszawa), mgr Krystyna Kaś (Kraków), prof. dr hab. Józef Kaś (Kraków), mgr Lidia Kłoczko (Suwałki), mgr Jarosław Konopka (Grajewo), mgr Barbara Koronkiewicz (Augustów), prof. dr hab. Anna Kowalska (Warszawa), mgr Marzanna Krajewska (Grajewo), dr Józef Krajewski (Olecko), mgr Maria Krasowska (Siedlce), dr Monika Kresa (Warszawa), dr Leszek Marek Krześniak (Warszawa), mgr Barbara Kuklewicz (Sejny), mgr Teresa Klimasara-Leończyk (Sejny), dr Michał Lisowski (Białystok), mgr Lubiecka-Gibas (Sejny), mgr Dariusz Łukaszewski (Kadzidło), mgr Jan Malczewski (Warszawa), mgr Andrzej Małkiński (Sejny), prof. dr hab. Józef Maroszek (Białystok), mgr Anna Micielica (Suwałki), mgr Anna Musiałowicz (Suwałki), mgr Mirosław Nalaskowski (Suwałki), mgr Anna Niedźwiedzka (Grajewo), prof. dr hab. Bogusław Nowowiejski (Białystok), mgr Anna Ogniewska (Lelis), mgr Szczepan Ołdakowski (Suwałki), mgr Jan Orłowski (Suwałki), mgr Adam Ostrowski (Warszawa), prof. dr hab. Halina Pelcowa (Lublin), prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta (Warszawa), mgr Andrzej Raczyło (Suwałki), inż. mgr Piotr Rećko (Sokółka), mgr Grażyna Reszka (Kadzidło), dr hab. Tomasz Rokosz (Siedlce), mgr Barbara Sidor (Suwałki), mgr Ewa Sidorek (Suwałki), prof. dr hab. Jerzy Sierociuk (Poznań), prof. dr hab. Elżbieta Smułkowa (Warszawa), mgr Marta Sobocińska (Warszawa), prof. dr hab. Urszula Sokólska (Białystok), ks. kanclerz Jarema Sykulski (Suwałki), mgr Jarosław Szlaszyński (Augustów), Krystyna Szyłejko (Suwałki), prof. dr hab. Hanna Taborska (Warszawa), mgr Barbara Tokłowicz (Warszawa), prof. dr hab. Anna Tyrpa (Kraków), mgr Marta Wichert (Sejny), dr hab. prof. UW Elżbieta Wierzbicka-Piotrowska (Warszawa), mgr Kamila Wincewicz (Warszawa), mgr Wanda Wierzchowska (Sokołów Podlaski), mgr inż. Henryk Wydra (Sejny), mgr Grażyna Wykowska (Grajewo), mgr Małgorzata Zawadzka (Sejny), mgr Jarosław Zieliński (Suwałki), mgr Elżbieta Żegalska (Łomża), mgr Barbara Żylińska (Suwałki), mgr Bartosz Marek Żyliński (Suwałki).

Spis treści

Barbara Falińska	
<i>Wprowadzenie</i>	7
<i>Z rozmowy z panem Piotrem Rećko – Starostą Sokólskim</i>	11
<i>Rozmowa z panem Franciszkiem Budrowskim, Starostą Sokólskim w latach 1998-2014</i>	14
<i>Rozmowa z panem Jerzym Białomyzym, Wicestarostą Sokólskim</i>	20
<i>Spotkanie z księdzem Dziekanem Stanisławem Gniedziejko, Proboszczem kościoła Św. Antoniego w Sokółce</i>	22
<i>Sekcja Gwaroznawcza TKJ zaprasza kolejnych wolontariuszy</i>	31
Krystyna Jakowska	
<i>Seria „Dialog pokoleń” okiem historyka literatury</i>	39
Marta Ancypo	
<i>Z historii wsi Pawelki w gminie Sokółka</i>	43
Małgorzata Bagińska	
<i>Z tradycyjnej kultury mieszkańców wsi Harasimowicze</i>	48
Maria Baldowska-Sztukowska	
<i>Wspomnienia Gospodyń ze wsi Jagięty</i>	71
Elżbieta Białous	
<i>Z kręgu utrwalonych powiedzeń w gminie Sokółka</i>	79
Aldona Ciszynska	
<i>Wspomnienia mojej Babci z Ostrynki</i>	85
Andrzej Dmuchowski	
<i>Moja mała ojczyzna – Sokolany</i>	88
Martyna Domin	
<i>Wspomnienia mojej Babci, Marii Domin z Kamionki Starej</i>	93
Marcin Dzitkowski	
<i>Wywiad z Prababcią - Jadwigą Mińczuk</i>	101
Michał Godowicz	
<i>Wywiad z panią Zofią z Dąbrowy Białostockiej</i>	105

Joanna Hrynkiewicz	
<i>Wspomnienia moich Dziadków z Gliniszcz Małego</i>	108
Ewelina Jarosławska	
<i>Z wierzeń i obrzędów mieszkańców Ostrowia Północnego</i>	116
Magda Kieczeń	
<i>Rozmowa z panią Julią Giedź ze wsi Grzebienie</i>	153
Agnieszka Konik	
<i>Wspomnienia Gospodyń ze wsi Czepiele i Szudziałowo</i>	159
Dorota Koprowska	
<i>Z badań nad gwarmi i folklorem sokólskim</i>	165
Ewelina Kozłowska-Kowejsza	
<i>Wyludy – moja mała ojczyzna</i>	170
Wojciech Kuczko	
<i>Wywiad z panią Oktawią Kondrat z Sokółki</i>	199
Anna Kuczyńska	
<i>Jak dawniej wypiekało się chleb</i>	201
Ewa Alicja Kuczyńska	
<i>Wywiad z panem Stanisławem z Małowistej</i>	202
Marcin Kuczyński	
<i>Śladami Tatarów polskich</i>	204
Lucyna Kułak	
<i>Rozmowa z panią Marianną Kułak ze wsi Popławce</i>	234
Anna Lachowicz	
<i>Lebiedzin - wspomnienia Cioci Bronisławy Białous</i>	237
Marcin Masłowski	
<i>Rozmowa z Babcią Nadzieją</i>	247
Cezary Miakisz	
<i>Wywiad z panią Jadwigą Wysocką</i>	250
Joanna Micun	
<i>Moja mała ojczyzna – Szacilówka</i>	252

Mariusz Nieścior	
<i>Z badań nad tradycyjną kulturą w gminie Krynki</i>	260
Szymon Pawilcz	
<i>Rozmowa z panią Jadwigą Nowik</i>	277
Agnieszka Pigiel	
<i>Pieśni weselne</i>	279
Paulina Pilecka	
<i>Z opowiadań moich Dziadków ze wsi Trzcianka</i>	283
Jolanta Radkiewicz	
<i>Słownictwo dotyczące higieny ludowej w okolicach Sokółki</i>	285
Agata Anna Sitko	
<i>Z badań gwaroznawczo-kulturoznawczych w gminie Szudziałowo</i>	294
Marlena Stankiewicz	
<i>Wojnowce - moja mała ojczyzna</i>	322
Wioleta Szoda	
<i>Nowowola - moja mała ojczyzna</i>	325
Jolanta Twarowska	
<i>Turystyka religijna na Podlasiu</i>	334
Ewelina Woronko	
<i>Śniczany - mała ojczyzna mojej Babci</i>	340
Justyna Wynimko	
<i>Skindzierz - mała ojczyzna mojej Babci</i>	345
Damian Zajkowski	
<i>Dawniejsze życie na wsi</i>	359
Sebastian Żaloba	
<i>Wywiad z panią Teresą Skwarko</i>	363
Ks. Adam Wtulich	
<i>Historia obrazu i kultu Matki Bożej Różanostockiej</i>	369
Wykaz miejscowości odnotowanych w publikacji	372
Wykaz publikacji serii I <i>Dialogu pokoleń</i>	373

Wprowadzenie

Dialog pokoleń to ogólny tytuł wielotomowej serii prac zbiorowych, poświęconej ocaleniu od zapomnienia gwary i tradycyjnej kultury mieszkańców wsi, głównie w Polsce północno-wschodniej. Na treść tomów, obejmujących kolejne powiaty Warmii i Mazur, Mazowsza, Podlasia i Suwalszczyzny, składają się fragmenty prac licencyjnych, magisterskich i podyplomowych, pisanych w różnych okresach głównie pod moim kierunkiem, badania własne studentów na zaliczenie wykładu, a także eksploracje terenowe, przeprowadzane przez dialektologów, nauczycieli i uczniów współpracujących z *Sekcją Gwaroznawczą Towarzystwa Kultury Języka*, uczestniczących w obozach lub gwaroznawczych warsztatach wakacyjnych. Charakteryzując ogólnie, są to dłuższe lub krótsze relacje informatorów, głównie z pokolenia dziadków i pradziadków, obecnych lub byłych mieszkańców powiatu sokólskiego, pozyskiwane przez ich wnuków, utrwalane elektronicznie, transkrybowane dla celów popularnonaukowych pisownią półfonetyczną (ujednolicaną w różnym zakresie), uzupełniane komentarzem opisującym eksploratora i jego małą ojczyznę, tworzące nietypowy, bardzo interesujący, wzbogacony ilustracjami, zbiór tekstów mówionych gwarą lub polszczyzną regionalną i poprzedzających je tekstów odautorskich, pisanych językiem ogólnopolskim.

Szersze informacje na ten temat zamieszczone są w *Słowie wstępnym* do tomu rozpoczynającego niniejszą serię: *Dialog pokoleń. Warmia i Mazury – powiat Olecko*¹.

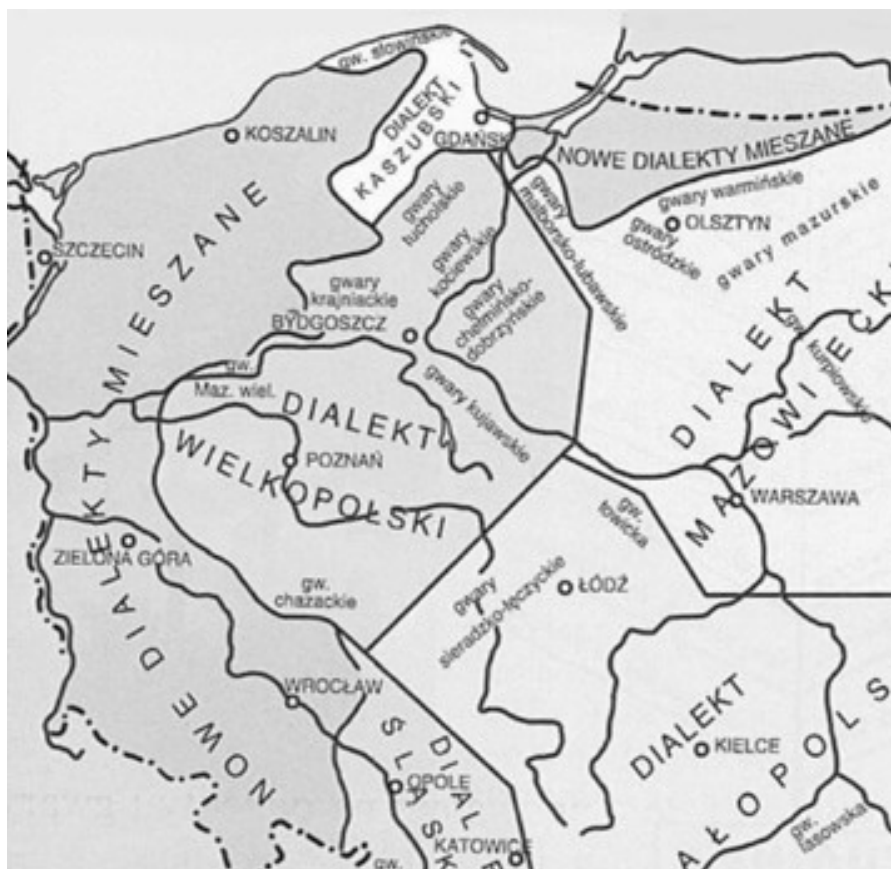
Kompozycja opracowania. Tom poświęcony powiatowi sokólskiemu ma układ dwuczęściowy, podobnie jak i tomy poprzednie tej serii. Część pierwsza, przeznaczona jest w zasadzie na informacje wstępne, wywiady z osobami i instytucjami współpracującymi z TKJ, opracowania związane z analizą naukową zbioru, z formami ekspozycji zebranych materiałów, transkrypcji nagrań (uogólnianie pisowni fonetycznej dla celów popularnych, stosowanie wielkich liter ze względów uczuciowo-grzecznościowych, np. *Tata, Mama, Dziadkowie, Ojce* itp., wprowadzanie k u r s y w y dla języka mówionego).

Część druga zawiera materiały źródłowe, zamieszczone według układu alfabetycznego nazwisk autorów opracowań i osób przeprowadzających wywiady. Uzupełnia ją wykaz nazw miejscowości występujących w publikacji.

¹ *Dialog pokoleń. Warmia i Mazury – powiat Olecko*, wyd. Towarzystwo Kultury Języka i Wszechnica Mazurska, redaktor Barbara Falińska, Olecko 2013.

W tekstach gwarowych jest spora liczba nazw niemających literackich odpowiedników, które wymagałyby komentarza. Wiele niezrozumiałych słów powtarza się w kolejnych tomach, dlatego zostaną objaśnione łącznie w publikacji kończącej serię, w której również jest przewidziane zamieszczenie literatury przedmiotu.

Współczesne rozmieszczenie dialektów polskich



za H. Karaś (red.), *Gwary polskie. Przewodnik multimedialny*,
www.gwarypolskie.uw.edu.pl

Gwara a język literacki. Najpierw była wieś i gwara, a dopiero później powstały miasta i polszczyzna ogólnonarodowa, jako odmiana wyrosła z gwar (głównie wielkopolskiej i małopolskiej), zmierzająca ku ich ujednoczeniu przez rozwój szkolnictwa. Gwara była językiem mówionym, przekazywanym z pokolenia na pokolenie, od początku zróżnicowanym terytorialnie.

W dniu 21 lutego 2010 roku Europa obchodziła po raz pierwszy Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego. Dzień ten Towarzystwo Kultury Języka uczyniło świętem języka polskiego, stawiającym przed jego miłoś-

nikami nowe wyzwania, wzmożoną troskę o jego rozwój, upowszechnienie i głębsze poznanie przeszłości, kryjącej się m.in. w gwarach; *ktokolwiek nie badał starannie gwar swego języka* – pisał profesor Doroszewski – *zna go tylko do połowy*. Gwary są dziedzictwem prasłowiańskim, którym obdarzone zostały wszystkie narody należące do rodziny słowiańskiej. Brak kontaktów między poszczególnymi plemionami zrzeszonymi w państwo polskie, różnorodne sąsiedztwo i inne przyczyny sprawiły, że każda z pięciu wielkich dzielnic historycznych (Wielkopolska, Małopolska, Śląsk, Pomorze i Mazowsze) inaczej rozwijała swoje językowe wiano. Powstawało coraz większe zróżnicowanie terytorialne, utrudniające władzom państwowym porozumiewanie się z obywatelami, a duchowieństwu – ich katechizację. W tej sytuacji tworzenie odmiany ogólnopolskiej stało się koniecznością realizowaną przez coraz liczniej organizowane szkoły i ludzi wykształconych, zwłaszcza pisarzy i poetów.

Współtwórcy serii. Nowe zbiory tekstów mówionych i pisanych – gwarowych, regionalnych i literackich, określone granicami powiatów w Polsce północno-wschodniej, tworzące serię *Dialog pokoleń*, są rezultatem zaangażowania się niezwykle dużej grupy badaczy społecznych, poza językoznawcami tworzonej przez Autorów, członków Zespołu wspomagającego badania gwaroznawcze, informatorów (pokolenie pradziadków i dziadków), eksploratorów (pokolenie wnuków) oraz osób związanych z regionem zawodowo (praca, instytucje oświatowe i samorządowe), kulturowo i intelektualnie (regionalne towarzystwa społeczno-kulturalne i naukowe), bądź sentymentalnie (miejsce urodzenia). W badaniach terenowych, jak również w powiązanych z eksploracją spotkaniach, uczestniczyły setki osób doświadczonych i uczących się, które w różnych okresach powiększały krąg wolontariuszy zainteresowanych tymi zagadnieniami. Było to możliwe dzięki licznym konferencjom w domach kultury i szkołach, dzięki wakacyjnym, szkolnym obozom i warsztatom gwaroznawczo-kulturoznawczym, a także publikacjom popularnonaukowym i konkursom dla szkół wiejskich.

Zakończenie. *Dialog pokoleń* to coś więcej niż nietypowy zbiór mówionych tekstów językowych w odmianach gwarowej i ogólnonarodowej. To forma zbiorowego hołdu dla twórców tradycyjnej kultury ludowej nie tylko w bliskich mi regionach. To wyraz wdzięczności od wnuków i prawnuków dla dziadków i pradziadków za wychowanie religijne i patriotyczne w warunkach niewoli i zniewolenia. To również gorące słowa przeprosin za postawę tej części *nowej fali inteligencji pochodzenia chłopskiego*, która *wstydzi się prostackiej mowy swoich nieokrzesanych ojców*².

² S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, Warszawa-Kraków MCMXXIX, s. 138.

Seria *Dialog pokoleń* obejmuje cztery regiony w Polsce północno-wschodniej. Łączy je w całość ogólny tytuł, symbol Matki Bożej na okładce, a wyróżnia podtytuł, kolor i wizerunek, charakterystyczny dla regionu. I tak: Warmii i Mazurom patronuje *Matka Boża z Gietrzwałdu*, Suwalszczyźnie - *Matka Boża Wigierska*, Królową Podlasia jest *Matka Boża Kodeńska*, Mazowsze powierzamy opiece *Matki Bożej Wąsewskiej* (pow. Ostrów Maz.). Jest w tym rozwiązaniu pewna analogia do sytuacji językowej. Matka Boża łączy nas tak, jak język polski łączy Polaków, różni nas stopień kultu dla Jej wizerunków, utrwalonych w lokalnych tradycjach, tak jak różnią miejscowe warianty języka macierzystego i zwyczaje zakorzenione w kulturze małych ojczyzn.

Z myśli Profesora Witolda Doroszewskiego

Taka jest Polska, jakie jest jej życie powiatowe. Poziom tego życia odbija się w języku, toteż język jest świadectwem kultury umysłowej społeczeństwa. Praca nad upowszechnianiem kultury języka we wszystkich środowiskach jest więc obowiązkiem nie tylko językoznawców i nauczycieli, jest obowiązkiem wszystkich ludzi, którym zależy na rozwoju naszej kultury narodowej. Można tę pracę wykonywać dwojako: albo przez walkę z błędami językowymi, albo też przez szerzenie teoretycznej wiedzy o języku, ułatwiające poprawne pisanie i mówienie.

Tej drugiej formie pracy Profesor dawał zdecydowane pierwszeństwo. *Tępienie błędów to wymiatanie śmieci. Ta funkcja jest pożyteczna, ale tylko jako towarzysząca budowaniu nowego domu. W każdej dziedzinie życia należy się opierać na wartościach pozytywnych a nie negatywnych, należy więcej dbać o to, by krzewić dobro, niż o to, by tępić zło. (...) Niepopelnianie błędów językowych jest rzeczą ważną, powinno ono jednak być pochodną ogólnej kultury językowej, której się nie da kształtować za pomocą zakazów i nakazów.³*

³ O kulturę słowa, 1962, s. 7-9, 18

Z rozmowy z panem Piotrem Rećko – Starostą Sokólskim

Panie Starosto,

spotykamy się nie po raz pierwszy. Parę lat temu zaszczycił Pan nas swoją obecnością na konferencji w Sejnach i zaprosił do powiatu sokólskiego w celu kontynuowania badań niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Rozpoczynaliśmy je kilka lat wcześniej.

Zaproszenie przyjęliśmy z wdzięcznością w przekonaniu, że z pomocą władz samorządowych będziemy mogli wielokrotnie powiększyć liczbę wsi objętych dotychczasowymi badaniami, prowadzonymi na Podlasiu przez placówki naukowe akademijne i uniwersyteckie. Tak się też stało. Przed Panem elektroniczna wersja II tomu *Dialogu pokoleń*.

Podlasie. Powiat Sokółka, współfirmowana m.in. przez Starostwo Sokólskie, która za kilka dni zostanie przekazana do Wydawnictwa.

Bardzo mnie cieszy kolejna praca badawcza na powyższy temat. Dzięki tego typu publikacjom pielęgnujemy kulturę naszego regionu, utrwalamy ją dla naszych dzieci i wnuków. Osobiście leży mi na sercu pamięć o kulturze naszego regionu, której język jest integralną częścią i nośnikiem. Jeśli tylko czas na to pozwala, z ochotą przyjmuję prośby o patronat, czy zaproszenia na konferencje dot. badań językowego dziedzictwa. Badacze powinni także czuć się nieustannie zaproszeni do powiatu sokólskiego, gdzie mogą liczyć na współpracę. Wśród sokólskiej społeczności, zwłaszcza nauczycielskiej, są osoby bardzo zainteresowane przeszłością i współczesnością swojej małej ojczyzny i mają doświadczenia w prowadzeniu wywiadów z najstarszymi osobami ze swoich rodzin lub spośród rodzin sąsiedzkich. Wiem też, że młodzi ludzie chętnie uczestniczą w tych pracach, a to uczy ich tolerancji dla mowy prostej, dość dobrze jeszcze zachowanej na terenie Sokólszczyzny, i co nie mniej ważne, uczy szacunku dla jej użytkowników.

W ramach zadań podejmowanych po wojnie przez Zakład Językoznawstwa PAN w Warszawie i Katedrę Języka Polskiego UW badano zazwyczaj dwie, czasem trzy wsie w poszczególnych powiatach, co przy tak



Piotr Rećko

wielkim zróżnicowaniu kulturowym i językowym, jakie obserwujemy na obszarze sokólskim, daje obraz zbyt uproszczony. Dlatego prof. Witold Doroszewski od początku powołania Zakładu zapraszał do współpracy wolontariuszy spośród nauczycieli, studentów, starszych uczniów, bibliotekarzy, krajoznawców, zwłaszcza osoby związane z regionem urodzeniem, pracą lub sentymentem. W zakresie nauk humanistycznych, jak twierdził, *nie ma muru dzielącego profesjonalistów od osób niezajmujących się zawodo nauką.*

Nie jestem językoznawcą, ale wiem, że każdy z nas może dołożyć własną cegielkę, by ocalić dawne dziedzictwo, choćby przy dostępie do współczesnej technologii - nagrywając rozmowy z najstarszymi mieszkańcami naszych wsi i okolic. Dzięki późniejszym analizom badaczy języka - może to w przyszłości wzbogacić publikacje o historycznej wartości naukowej i kulturowej. Coraz mniej mamy przecież, z przyczyn naturalnych, mieszkańców pamiętających dawną mowę i zwyczaje, utrwalamy ją, bo ocalanie od zapomnienia tej nieocenionej spuścizny naszych dziadków to nasza wspólna odpowiedzialność.

Autorka tekstu na s. 252 przywołała ciekawe motto: „Rejestrujemy przeszłość, gdy już tak wiele minęło, ale dobrze, że właśnie teraz, jak jeszcze coś pozostało w pamięci”. Jak Pan ocenia żywotność mowy prostej na swoim terenie?

Szkola i media, niestety skutecznie, wyrugowały wśród młodzieży chęci do powszechniejszego posługiwania się językiem znanym z domu. Osoby, które miały w mowie naleciałości tego języka, często spotykały się z kpiną wśród rówieśników. Wszyscy dbali o to by, mową nie zdradzić swojego pochodzenia. Szkoda, ale to naturalne i nieuniknione.

Język prosty w dalszym ciągu funkcjonuje w społeczności naszego powiatu, jest słyszalny w mowie starszych ludzi na wsi. Wszyscy jesteśmy zobowiązani do szacunku wobec niego, bo to jest część tradycji naszych dziadków. On określa nas jako wspólnotę lokalną, jest naszym dziedzictwem. Obserwuję także, że przywraca się mu należyte miejsce, choćby dzięki oddolnym projektom - jak ten ph. „Cudze chwalicie swoje poznajcie czyli atuty ziemi janowskiej” - warsztaty etno designu (lipiec 2019 r., Sitawka), podczas których na koszulkach, bluzach, torbach były umieszczone zwroty gwarowe. Młodzi z ochotą sięgali po torby z napisami: „padumaj”, „halablowy”, czy „czart mnie bierę”, które z humorem prezentowały zwroty jeszcze funkcjonujące w mowie rodziców, dziadków, sąsiadów, a mające teraz szansę na ponowne ich odkrycie.

Gospodarz powiatu sokólskiego nie może nie znać macierzystego języka stosunkowo dużej części mieszkańców. Jest Pan za młody, aby

znajomość tej odmiany mogła być „wyssana z mlekiem matki”; jak to się stało, że nie uległ Pan powszechnej niechęci do mowy po prostu w środowisku swoich rówieśników? Jest Pan, jak wiem, absolwentem Wydziału Prawa na Uniwersytecie w Białymstoku oraz Studiów Podyplomowych z Zakresu Zarządzania w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Od 2014 roku pełni Pan funkcję starosty sokólskiego. Kiedy miał Pan czas na to, aby stać się „swoim, tutejszym”?

Urodziłem się w 1975 roku, w Łukowie, wówczas było to województwo siedleckie. Moi rodzice pochodzą z powiatu sokólskiego: mama z Kantorówki (gmina Sokółka) a ojciec z Szudziałowa (gmina Szudziałowo). W 1972 roku ojciec otrzymał propozycję pracy w zakładach mięsnych w Łukowie, tam rodzice się osiedlili. Do 9. roku życia mieszkałem i uczyłem się w Łukowie, nie mając praktycznie styczności z językiem tzw. prostym. W roku 1984 rodzice zakupili gospodarstwo rolne we wsi Bogusze (gm. Sokółka), gdzie zamieszkaliśmy. Wówczas gruntownie osłuchałem się z językiem codziennym mieszkańców gminy Sokółka. Ten język od początku wydał mi się naturalny i swojski. Zauważyłem również w mowie moich sąsiadów swoistą dwujęzyczność. W swoim gronie, domu, obojętnie rozmawiano językiem prostym, natomiast w sytuacjach oficjalnych (urząd, szkoła itp.) używano języka ogólnie stosowanego, znanego z radia, telewizji. Sam bardzo szybko, w sposób naturalny, przyswoiłem język prosty, na co dzień obcując z miejscową społecznością. Był to również mój język w relacjach z sąsiadami, szczególnie starszymi. Pamiętam słowa babci mojego kolegi, która zwykła mówić do niego, kiedy on nie rozumiał komunikatu w języku prostym: S taboju jak z Niemcam – ja muszu dla cibie - polszczyć!

Panie Starosto, kolejny etap współpracy, potwierdzony publikacjami *Dialogu pokoleń*, mamy już za sobą. Jest to zatem czas, by w imieniu Zarządu Towarzystwa Kultury Języka i własnym, serdecznie podziękować Panu za objęcie patronatem prac Sekcji Gwaroznawczej Towarzystwa, a tym samym za decyzję podjęcia wspólnej odpowiedzialności za ocalenie od zapomnienia nieocenionej spuścizny naszych przodków w powiecie sokólskim.

Jestem bardzo wdzięczny Towarzystwu Kultury Języka za badania naukowe gwary powiatu sokólskiego. Dziękuję również Nauczycielom i Uczniom, a także Informatorom spośród starszych pokoleń, którzy włączyli się do współpracy. Uważam te działania za bardzo ważne dla ocalenia dziedzictwa kulturowego naszego regionu.

Jako starosta sokólski, będę wspierał wszystkie inicjatywy, mające na celu zachowanie kultury niematerialnej naszej pięknej ziemi sokólskiej.

Rozmowa z panem Franciszkiem Budrowskim Starostą Sokólskim w latach 1998-2014¹

Panie Starosto,

umówiliśmy się na *wywiad*, ale ja ten termin wolę zastąpić słowem *rozmowa*, ponieważ naszym rozmówcom kojarzy się on coraz częściej z aktywnym udziałem w polityce, z dochodzeniem spraw sądowych, a *Dialog pokoleń* (seria I) obejmuje głównie wspomnienia i życiorysy starszych osób. Region podlaski w cyklu *Dialog pokoleń* rozpocznie publikacja poświęcona powiatowi sokólskiemu. Zgodnie z założeniami, obejmie ona relacje informatorów, którzy w trakcie przeprowadzania nagrań mieszkali w jego obecnych granicach. Dziękuję, że wyraził Pan zgodę na rozmowę "o sobie samym dla potomności". Na początek trochę historii.



Franciszek Budrowski

Jakie są Pana powiązania rodzinne z Podlasiem, a szczególnie z powiatem sokólskim?

Z czasem człowiek zaczyna się zastanawiać, kim byli przodkowie? Związane z tym jest poszukiwanie swoich „korzeni”. Ja jestem z dziada pradziada mieszkańcem powiatu sokólskiego. Urodziłem się w Krynkach 19 października 1949 roku w rodzinie Franciszka i Leokadii Budrowskich. Oboje rodzice pochodzą z Krynek. Mama, z domu Misiukiewicz, już nie żyje - zmarła w grudniu 2014 r. Moi Dziadkowie ze strony Mamy byli oboje z Krynek, a ze strony Taty to Dziadek Mateusz był z Krynek, a Babcie Franciszkę, z domu Zyskowską, Dziadek przywiózł ze wsi Kapice koło Grajewa, czyli mówiąc naszym językiem, Babcia była z Mazowsza w granicach historycznych. My byliśmy tutejsi, a Babcia była Mazurką. Mam jeszcze dwie siostry: Janinę (lekarz) i Annę (inżynier elektronik). Wśród moich przodków był Pradziadek Placyd Misiukiewicz, który przybył do Krynek z terenów obecnej Litwy. Mój Dziadek Mateusz nie pracował na roli, podejmował się różnych zajęć, był

¹ Rozmowę nagrałam podczas konferencji w Sokółce w 2014 roku.

zarządcą w majątkach ziemskich, był u jakichś tam bogatych państwa, później, już pod koniec kariery zawodowej, został sekretarzem magistratu, to znaczy płatnym urzędnikiem, który umiał czytać i pisać, co nie było przed wojną, szczególnie na prowincji, zbyt częstym zjawiskiem.

W zbiorach rodzinnych jest zdjęcie Ojca Mamy, gdy był w niewoli niemieckiej, siedzi w mundurze rosyjskim, w krześle zrobionym z kijów. Dziadek był przez parę lat w niewoli niemieckiej i to, jak Babcia mówiła, uratowało całą jego rodzinę od głodu. Gdy Niemcy weszli i nakazali, tak jak Ruscy, dostawy, przyszli do Dziadka i Dziadek zaczął szwargotać po niemiecku. Byli bardzo zdziwieni i nie tylko Dziadkowi nic nie zabrali, ale jeszcze przydzielili mu worek kasz, bo Babcia miała dziewięcioro dzieci, natomiast gdy Ruscy weszli, to zabrali wszystko, co było. Takie było prawo wojny.

Pana lata dziecięce i szkolne wiążą się zapewne z Krynkami?

W takim miasteczku spędziłem szczęśliwe dzieciństwo. W latach 1952-1956 uczęszczałem do Państwowego Przedszkola w Krynkach przy ulicy Cerkiewnej, gdzie kierowniczką była nasza sąsiadka - pani Bolcia Leończuk, a wychowawczyniami były: pani Nina w grupie młodszej i pani Stasia w grupie starszaków. Podczas wakacji chodziliśmy z siostrą na półkolonie organizowane przy szkole podstawowej. Część wakacji spędzałem na wsi u krewnych w Grzybowszczyźnie Nowej, gdzie prawie wszyscy posługiwali się „językiem prostym”, co było dla mnie, wychowywanemu w języku polskim, pewnym zaskoczeniem, bo nie wszystko rozumiałem, o czym starsi mieszkańcy tej wsi rozmawiają.

W 1956 roku poszedłem po raz pierwszy do szkoły podstawowej. W pierwszych dwóch klasach „a” i „b” było nas ponad 60 osób. W szkole oczywiście obowiązywał język polski. W klasach I-V moim wychowawcą był pan Władysław Wiśniewski, zaś w klasach VI-VII pani Anna Jarocka, która przed wojną uczyła jeszcze moją Mamę. Nasza pani Wychowawczyni dbała nie tylko o naszą edukację szkolną (była doskonałą matematyczką), ale również starała się w nas wpoić zasady wszechstronnego wykształcenia życiowego.

Wolny czas spędzaliśmy na grach i zabawach w gronie rówieśników, gdzie mieszały się w kontaktach język polski i język prosty. Z kolegami z mojej dzielnicy (ulice: Nowa, Pohulanka i Graniczna) przeważnie graliśmy w piłkę nożną.

W szkole podstawowej, w mojej klasie cały czas panowało współzawodnictwo: kto przeczyta więcej książek z literatury polskiej i zagranicznej. „Trylogię” Henryka Sienkiewicza, „Krzyżacy”, cykl powieści Alfreda Szklarskiego o Tomku Wilmowskim, książki Karola Maya (np. Winnetou i wszystkich „Oldów...”) przeczytaliśmy bardzo wcześnie. Byliśmy z kolegami z naszej klasy

częstymi gośćmi naszej biblioteki szkolnej i publicznej. Czytać nauczyłem się jeszcze w przedszkolu w wieku 6 lat, dzięki moim starszym siostrze. W naszej klasie był też chór szkolny. Występowaliśmy na wszystkich apelach szkolnych i akademiach z okazji świąt państwowych w sali kina „Malwa”, śpiewając pieśni wówczas uznawane za patriotyczne i recytując wiersze, np. Władysława Broniewskiego.

Kiedyś to chodziło się do kina. Było u nas kino „Malwa”. Na wakacjach to trzeba było w kolejce stać parę godzin wcześniej. Było kilkuset młodych ludzi, to do kina szli wszyscy. Do dziś pamiętam film „Lecą żurawie” z Tatjaną Samojłową, to było pięćdziesiąt parę lat temu. Tatjana Samojłowa to wtedy był dla mnie wzór urody, takie miała skośne, bardziej wschodnie niż zachodnioeuropejskie oczy.

Szkolę podstawową siedmioklasową ukończyłem w Krynkach w 1963 roku.

Czy byli nauczyciele, którzy zapisali się szczególnie w Pana pamięci?

Byli i to wielu. Moim pierwszym wychowawcą od klas I do V był pan Władysław Wiśniewski, już świętej pamięci, bo zmarł niedawno. Uczył nas języka polskiego, śpiewu i matematyki. Grał na skrzypcach, w naszej szkole był chór szkolny i jedyny chór klasowy. Występowaliśmy na akademiach i różnych uroczystościach. A w klasach VI i VII moją wychowawczynią była pani Anna Jarocka, która jeszcze uczyła przed wojną moją Mamę. Uważam ją za najwybitniejszą nauczycielkę matematyki w powiecie sokólskim, ponieważ jej uczniowie wygrywali wszystkie olimpiady powiatowe. Też już nie żyje. Kiedyś nauka kończyła się na powiecie, nie było olimpiad wojewódzkich i krajowych.

Przyszedł czas na edukację poza Krynkami i życie zawodowe...

W 1963 roku zdałem egzaminy wstępne do Liceum Ogólnokształcącego w Sokółce, gdzie w 1967 roku uzyskałem maturę. Następnie w roku 1972 ukończyłem studia dzienne na Wydziale Geodezji i Urzędzeń Rolnych Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie (poprzednio Wyższa Szkoła Rolnicza) i rozpocząłem pracę w Powiatowym Biurze Geodezji i Urzędzeń Rolnych w Sokółce.

Krynki to wieś czy miasto?

Krynki są interesującym miasteczkiem pod względem etniczno-wyznaniowym. Krzyżowały się tu losy historyczne, kulturowe i religijne Polaków, Żydów, Tatarów, Białorusinów i Litwinów. Przed II wojną światową w 19-osobowej Radzie Miejskiej Krynek chrześcijanie i Żydzi stanowili mniej więcej po 50 % radnych. Burmistrzem był Polak - katolik, Adolf Carewicz, zastępcą Burmistrza był Żyd – Dawid Gotlib.

Po II wojnie światowej w Krynkach pozostali tylko przedstawiciele trzech wyznań: katolicy, prawosławni i muzułmanie (Tatarzy osadzeni pod koniec XVII wieku w okolicznych wsiach, np. w Kruszynianach, przez króla Jana II Sobieskiego). Przez lata przedstawiciele trzech różnych wyznań żyli w zgodzie i wzajemnym poszanowaniu.

Jak się porozumiewano w tak zróżnicowanym etnicznie środowisku?

Nie ma co ukrywać, że w naszych domach nie mówiło się w tamtym czasie czystym językiem polskim, tylko taką może gwarą, ale to się nazywało u nas „język prosty”, który przetrwał do dziś, mówiło się „po prostu”, jest to mieszanina polskiego, ukraińskiego, białoruskiego, rosyjskiego, żydowskiego i niemieckiego. W mowie potocznej używano narzecza, zwanego przez miejscowych „językiem prostym”, chociaż chyba prawie wszyscy znali język polski wyniesiony ze szkoły. Przybyszów, którzy na stałe zamieszkali w Krynkach i używali w domu tylko języka polskiego, niekiedy przezywano Polaczkami.

Znajomość języka prostego bardzo mi się przydała w pracy terenowej w kontaktach z rolnikami, bo wówczas był on na sokólskiej wsi w dość powszechnym użyciu.

Był taki okres, kiedy rzeczywiście wstydziłem się tej mowy, ponieważ uważałem to – jak mówiła młodzież, za obciachowe, straszne, że człowiek, który skończył jakieś szkoły (ja skończyłem techniczną), posługuje się tą samą mową, co prości ludzie z mojej wsi, z mojej ulicy, z mojego miasteczka. Byłem oburzony, kiedy nieżyjący już pisarz, Sokrat Janowicz, powiedział do mojego kolegi: Czego ty stydajeszsa rodnej mowy, czoho ty nie chcesz gawaryt. Dziadkowie mówili tamtym językiem, oni uczyli się tego języka literackiego, jakim dziś mówimy, po to, żeby z nami rozmawiać, nie ze sobą. Ze sobą oni rozmawiali tym językiem prostym i się wstydzieli przed nami. Jeśli ich przyłapaliśmy na rozmowie, to od razu przechodzili na język ogólnopolski. Mówienie językiem prostym sprawia mi trochę trudność, muszę pomyśleć w języku potocznym. Wielokulturowość naszych terenów jeszcze trwa, bo kultura i język nie pozostają bez wpływów.

Kiedyś kultura była inna, telewizji nie było, przed każdą chatą była natomiast ławeczka. W zwykły dzień to wstyd było siedzieć na ławeczce, bo ludzie powiedzieliby, że nie ma roboty, ale wieczorami to już krowy podoił, świnie nakarmił i można było pójść na ławeczkę i poznać plotki z całej okolicy. Ja pochodzę z dzielnicy, która przed wojną miała bardzo złą sławę, bo to była dzielnica robotnicza. Jeśli tam szedł ktoś obcy w nocy i w mordę nie dostał, to znaczy, że miał dużo szczęścia. Były też bitwy pomiędzy dziećmi. Później, jak już

poszliśmy do szkoły średniej, to wszystkie antagonizmy przestały istnieć, ale w podstawówkach to jeszcze długo były walki.

W Krynkach jeszcze do dziś nie używa się nazwisk, np. ja nie jestem Franciszek Budrowski, tylko Franek Mateusz, po Dziadku. Jak wymienisz nazwisko, to ono nic nikomu nie mówi, ale jak powiesz pseudonim, czyli mówiąc inaczej synonim utrwalony zwyczajowo, np. imię z przydawką, to wszyscy wiedzą o kogo chodzi.

Pana życie zawodowe to 18 lat pracy w geodezji, 8 lat w urzędzie państwowym i 16 lat na stanowisku starosty, do tego praca społeczna, cały czas była odpowiedzialna funkcja, a czy był czas na życie rodzinne?

Żona nieraz mi mówiła, że ty nie masz czasu dla rodziny. Ale kiedy moi chłopcy podrośli, że nie trzeba było ich za rączkę trzymać, to brałem ich ze sobą w czasie wakacji, żeby zobaczyli, jak wygląda praca taka prawdziwa i mówiłem „ucz się” do jednego i drugiego, bo zamiast piórem będziesz łopatą pracował. Kiedyś tak się złożyło, że robiłem pomiary geodezyjne i musiałem z łopatą przejść, aby odszukać oznaczone miejsca. I wtedy syn zapytał: No i po co ty Tata się uczyłeś, skoro teraz pracujesz łopatą a nie piórem? Moja żona jest z Krynek. Nasze Mamy siedziały w szkole na jednej ławce. Nie pomyślały wtedy, że staną się rodziną.

Czy w Pana marzeniach było miejsce na prywatne zainteresowania?

Zbieram mapy ze wszystkich terenów i ze wszystkich okresów. To moja pasja. Na mecze jeżdżę. Lubię oglądać ciekawą architekturę i przyrodę, ale zwiedzam tylko te kraje i miejscowości, do których można dotrzeć innym środkiem lokomocji niż samolot.

Od 1992 roku byłem prezesem klubu sportowego, prawie 14 lat, odszedłem w 2005 r. z powodów osobistych, ponieważ nie widziałem możliwości postępu w mojej pracy. Klub ten dalej boryka się z różnymi problemami. Obecnie jestem prezesem honorowym klubu „Sokół” Sokółka i Prezesem Podlaskiego Okręgowego Związku Kolarskiego w Białymstoku.

A w jakim kierunku idzie rozwój Krynek? Czy pod względem kulturalnym miasteczko przekształca się w miasto?

Centrum kulturalnym w Krynkach był klub „Ruchu” i remiza strażacka. Aby coś się zaczęło dziać, musi być jakiś człowiek „zakrecony”, bo sama instytucja, sam budynek nic nie pomoże. W 1993 roku wspólnie z Krzysiem Krasińskim, Lucyną Szebiotko i Anną Olizarowicz założyliśmy „Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Ziemia Sokóleńska”. Ja już nie przewodniczę, ale byłem wiceprezesem, prezesem. Powołaliśmy także gazetkę „Ziemia Sokóleńska”. Towarzystwo działało prężnie przez kilka lat. Zapraszaliśmy do biblioteki co miesiąc jakąś znaną osobowość, był np. literaturoznawca, krytyk literacki

Waldemar Smaszcz, prof. Barbara Kudrycka mówiła o samorządach w Stanach Zjednoczonych, była tam na stypendium. Mniej intensywnie Towarzystwo działa jeszcze do dziś.

Niestety, w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku wsie gminy Krynki opustoszały. Po przekazaniu gruntów za rentę na Skarb państwa, miejscowa ludność wyemigrowała do miast - Białegostoku i Sokółki przeważnie. Na opuszczone pola wkroczył PGR, a przybyli z zewnątrz pracownicy (po kryńsku tzw. nawałacz) zamieszkali w nowo wybudowanych blokach mieszkalnych. Nowoprzybyli nie znali i nie rozumieli języka prostego. Również „tutejsi” ludzie, wykształceni w języku polskim, zarzucili używanie języka ojców, uznając go za język ludzi zacofanych.

Gwara sokóleńska została zepchnięta na margines życia społecznego, młodzi wstydzą się jej przed obcymi, często jest wyśmiewana. Obecnie prawie wyłącznie jest używana przez ludzi starszych. Wprawdzie młodzież szkolna powiatu zaczyna się interesować naszą gwarą, są próby tworzenia słowników języka prostego. Okazało się, że na terenie powiatu sokóleńskiego w poszczególnych gminach gwara bardzo się od siebie różni. Inaczej mówią na północy, np. w gminie Nowy Dwór, a innych słów używają w gminie Krynki, nie istnieje jeden język prosty. Ostatnio obserwujemy większe zainteresowanie tzw. inteligencji własnymi korzeniami. Sokóleńska gwara stała się obiektem badań naukowych. Dlatego powinniśmy cenić dorobek językowy naszych przodków i nie wstydzić się naszej gwary. Wobec zwiększającego się ruchu turystycznego w naszym powiecie, gdy turyści zachwycają się naszą przyrodą, gościnnością i smacznym jedzeniem, często są zachwyceni naszą śpiewną mową, gdy usłyszą język prosty są mocno zadziwieni. Co to za język? Chyba nie polski, ale piękny. Trzeba umieć mówić ładnie po polsku, używając bogatego słownictwa z polszczyzny, ale nie zapominajmy języka naszych przodków.

Panie Starosto, teraz rozumiem, skąd Pana zainteresowania pracą badawczą dialektologów. Kilka lat temu przyjechał Pan na warsztaty gwaroznawcze odbywające się w suwalskim Lipniaku (dzięki gościnności pana Starosty Szczepana Oldakowskiego), co było dla mnie miłym zaskoczeniem i po zapoznaniu się z programem naszych badań zaprosił nas Pan do Sokółki. Od Pana zaczęła się współpraca z władzą samorządową, która trwa nadal i przynosi dobre rezultaty. W imieniu Towarzystwa Kultury Języka i własnym bardzo dziękuję za rozmowę, a przede wszystkim za współudział w ocalaniu niematerialnego dziedzictwa kulturowego polskich miasteczek i wsi.

Rozmowa z panem Jerzym Białomyzym Wicestarostą Sokólskim

**Panie Starosto,
powiat sokólski ma dość rozległy
obszar. Która z gmin jest Panu najbliższa?**

Moje korzenie związane są bardzo ściśle z Dąbrową Białostocką i okolicznymi wsiami. Urodziłem się w Kropiwnie, wsi znajdującej się około siedmiu km od Dąbrowy Białostockiej, w otulinie Parku Biebrzańskiego. Wieś rodzinna długo była miejscem mojego zamieszkania. Później często odwiedzałem rodziców, pomagając w pracy na roli. Rodzice byli związani z ziemią, z gospodarstwem. Niestety, oboje są już świętej pamięci. W zeszłym roku umarła moja Mama.



Jerzy Białomyzy

**Edukację rozpoczynał Pan zapewne
blisko domu?**

Początek mojej edukacji to czteroklasowa Szkoła Podstawowa w Kropiwnie. Do piątej klasy trafiłem do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Dąbrowie Białostockiej. W tym samym mieście uczyłem się aż do matury w Liceum Ogólnokształcącym. Po maturze sytuacja moja się skomplikowała. Miałem wyjechać za granicę, ale stan wojenny mi to uniemożliwił. Najpierw skończyłem pomaturalne studium elektromechanika ogólna, potem trafiłem do pracy w szkole, ukończyłem studia polonistyczne. Od 1983 roku jestem związany ze szkołą jako nauczyciel języka polskiego. Potem ukończyłem studia logopedyczne u prof. Bronisława Rocławskiego, pracuję w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej. Jestem też dyrektorem Szkoły Podstawowej w Dąbrowie.

**Nie wspominał Pan o swoich studiach doktoranckich, które włączyły
Pana w krąg badaczy tradycji regionalnych.**

Sądzę, że każdy z nas winien jest coś swojej małej ojczyźnie, a Ziemia Dąbrowska mnie wychowała, ukołysała, pozwoliła stanąć na nogi, ruszyć w świat. Uważam, że zajmowanie się przeszłością, zwłaszcza przeszłością języka, którą się interesuję, jest zarówno moim prawem, jak i obowiązkiem.

**Były takie wakacje, kiedy przez dwa tygodnie siadaliśmy razem na
ławce w Pana dąbrowskiej szkole, by słuchać sprawozdania uczniów**

przeprowadzających rozmowy z najstarszymi osobami w okolicznych wsiach. Uczniowie pochodzili z wielu różnych szkół w województwie i podczas wakacyjnych obozów gwaroznawczych, finansowanych przez Ministerstwo Oświaty, pomagali nam, pracownikom Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu Warszawskiego i Towarzystwu Kultury Języka, dokumentować dawną mowę mieszkańców wsi, zwłaszcza ginące słowa i znaczenia. Językoznawcy, zwłaszcza zajmujący się badaniem gwar, mają Pana od dawna na liście osób bardzo zasłużonych.

Jeżeli uczniom zreferujemy w odpowiednio uzasadniony sposób cel badań dawnej mowy, jeśli wyjaśnimy, czego możemy nauczyć się o przeszłości, słuchając opowieści naszych Dziadków, to z pewnością w każdej szkole znajdzie się grupa uczniów zainteresowana tą problematyką. Współpraca placówek oświatowych z placówkami naukowymi przynosi zawsze obopólne korzyści. Czego dzieci nie usłyszą w szkole, mogą się dowiedzieć na spotkaniach, uczestnicząc w konferencjach, warsztatach, mają możliwość poszerzenia swojej wiedzy, rozwinięcia zainteresowań.

Starostwo sokólskie już kolejny raz gości grupę dialektologów profesjonalistów i dialektologów wolontariuszy. Wprawdzie jak twierdził profesor Witold Doroszewski, w naukach humanistycznych nie ma muru, dzielącego profesjonalistów i osoby niezajmujące się zawodowo nauką, ale nie zawsze spotykamy się ze zrozumieniem potrzeby współpracy w zakresie ocalania dziedzictwa niematerialnego, zwłaszcza ginącego słownictwa gwarowego. W Sokółce można już mówić o tradycji w tym zakresie, licząc wcześniejsze szkolne obozy, m.in. w Pana szkole.

Dla mnie jest przyjemnością uczestniczenia w tych obozach, a uczestniczę już lat sporo. Kiedy człowiek ma kontakt z profesorami, kiedy może porozmawiać, zapytać, zyskać świeże spojrzenie, np. na zagadnienia językowe budzące wątpliwości (a kto ich nie ma?), to nie jest dla niego czas stracony. Władze samorządowe z samej definicji podejmowanych zadań powinny wspierać takie inicjatywy naukowe. Jeżeli na terenie powiatu czy gminy do przebadania jest np. język, czy tradycyjna, ginąca kultura, to moim zdaniem, wręcz obowiązkiem władz jest zorganizowanie pomocy, zainteresowanie się i zatroszczenie o swoje podwórko, zwłaszcza tak różnorodne językowo i kulturowo, jak powiat Sokółka.

Serdecznie dziękuję za rozmowę i życzę satysfakcji z podejmowanych zadań zawodowych i społecznych.

Spotkanie z ks. Dziekanem Stanisławem Gnidziejko Proboszczem kościoła Św. Antoniego w Sokółce

Czcigodny Księżu Dziekanie,

coroczne warsztaty gwaroznawcze, organizowane przez Towarzystwo Kultury Języka w wakacje dla uczniów zrzeszonych w szkolnych kołach gwaroznawczych i zainteresowanych nauczycieli na Mazowszu, Podlasiu i Suwalszczyźnie, odbywały się w tym roku w Sokółce. Była to znakomita okazja dla wielu uczestników, zwłaszcza młodych, pierwszy raz będących w tym mieście, żeby przeżyć niedzielną Mszę Świętą w kościele pod wezwaniem Św. Antoniego, słynnym już w niemałej części świata z cudu eucharystycznego. Jestem bardzo wdzięczna, że ks. Dziekan zechciał przyjąć zaproszenie, przybyć na spotkanie do internatu *Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Sokółce (Osiedle Zielone 1A)* i opowiedzieć nam o historii tego niezwykłego, nadprzyrodzonego zjawiska.¹



Ks. Stanisław
Gnidziejko

Poniżej zapis nagranej wypowiedzi księdza Dziekana.

Serdecznie wszystkich pozdrawiam. Dziękuję za zaproszenie pani prof. Barbarze. Dziękuję za wybranie Sokółki na te warsztaty gwaroznawcze, żeby czas nie zatarł śladów pamięci w gwarze. Miło mi gościć w tak zróżnicowanym gronie – profesorowie, wychowawcy, nauczyciele, młodzież. Jest to wspólnota, która będzie miała coś do powiedzenia wśród swoich, a także przekaże to dziedzictwo duchowe, kulturowe następnym pokoleniom. W zasadzie przyszłość buduje się na fundamencie przeszłości, przeżywając oczywiście teraźniejszość, wzbogacając ją bogactwem swoich pomysłów, a także korzystając z dorobku naszych pokoleń.

¹ Oficjalne powitanie dostojnego Gościa uzupełniły uczennice ze Szkoły Podstawowej w Wachu, w gminie Kadzidło. Ubrane w swoje ludowe stroje odśpiewały parę dawnych pieśni kurpiowskich.

Myślę, że o Sokółce już wiele zostało powiedziane, napisane. Do historycznych wydarzeń dochodzi też fakt tego cudu eucharystycznego, który w zasadzie najbardziej chyba przyczynił się do rozgłosu Sokółki. Sokółkę teraz nawiedzają nie tylko Polacy, nie tylko mieszkańcy naszego kraju, ale też ludzie z różnych stron świata. Można powiedzieć, że prawie wszystkie kontynenty - Europa, Australia, Afryka, Azja - miały już tu u nas swoich przedstawicieli w osobach pielgrzymów.

Myślę, że tak ogólnie to Państwo znają historię Sokółki, a moja obecność raczej sugeruje, że będę mówił o cudzie eucharystycznym, ale ten cud eucharystyczny, mimo iż jest wydarzeniem nagłym, niespodziewanym, też jest zakotwiczony w tej historii i jest być może jakimś rezultatem wszystkich przeżyć, wydarzeń, od początku powstania tej osady, teraz już miasta Sokółki, a Sokółka już istnieje ponad 400 lat.

Pierwszym takim zapisem historycznym bardzo ważnym, zapoczątkowującym to miasto, jego rozwój, było erygowanie parafii, a parafia została erygowana 6 stycznia 1592 roku przez króla Zygmunta III Wazę, a więc początki miastu daje ustanowienie parafii rzymskokatolickiej pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Pierwszy kościół był drewniany. Dopiero budowa murowanego kościoła i konsekracja sprawiły, że biskup przy konsekracji zmienił tytuł parafii i kościoła z Wniebowzięcia N. M. P. na parafię pod wezwaniem św. Antoniego. Data ustanowienia parafii to uroczystość Trzech Króli, uroczystość Objawienia Pańskiego. Co to znaczy? To znaczy, że tutaj na tych terenach Kościół widział, Rzym widział potrzebę prowadzenia misji. Parafia otrzymała misyjne zadanie głoszenia ewangelii, głoszenia Jezusa Chrystusa i pierwszymi tutaj duszpasterzami byli misjonarze św. Wincentego á Paulo. Oni rozpoczęli budowanie wspólnoty parafialnej pod wezwaniem Wniebowzięcia Matki Bożej. Aby nowa parafia mogła funkcjonować, ustalane były nadania i wyznaczane obowiązki przez jej ustawodawcę. Parafia żeby się utrzymała, musiała posiadać ziemię. Tutaj sporo tej ziemi było, kilka włók. Obecnie na terenie parafii mamy stadion, mamy szkołę, to też taka ciekawa historia, ale to już historia. Obowiązkiem duszpasterzy było zorganizowanie szkolnictwa, służby zdrowia, ale też targów, dniem targowym był poniedziałek. Ustanawiając parafię, duszpasterze, księża, cała ta posługa parafialna miała dużo zadań. Takie były w Sokółce początki rozwoju oczywiście wiary, ale też kultury - nauczanie, organizowanie tego życia społecznego.

Lata płyną, następuje zmiana, misjonarze zostawiają parafię, wchodzi duszpasterze diecezjalni i oni dalej prowadzą duszpasterstwo na ziemi sokólskiej.

Wracając do początków: taką znaną miejscowością, najstarszą wsią na Sokólszczyźnie jest wieś Bogusze. Na tych terenach były ogromne połacie lasów, puszcze pełne zwierza, puszcza kryńska, nowodworska, tutaj odbywały się wielkie polowania, na które przyjeżdżali królowie i możni tego świata z Fancji, Niemiec, tutaj polowano. Do czuwania nad tymi lasami byli powoływani pracownicy lasów, którzy troszczyli się o ten las, a także smołę wydobywali z sosnowych drzew.

Pierwszą świątynią, która powstała na tych ziemiach, była kaplica myśliwska w Kundzinie. Ze względu na polowania, na spotkania możnowładców Europy, pobudowano tam pierwszą kaplicę, pierwszy dom Boży, gdzie rozpoczęto duszpasterstwo myśliwskie, ale potem taką główną parafią oczywiście była parafia Wniebowzięcia N. M. P. w Sokółce. Po kilku latach istnienia parafii w Sokółce zostaje również wydany dekret nadający Sokółce prawa miejskie. Niedawno przeżywalismy czterechsetlecie miasta Sokółki.

Duże zasługi w rozwoju miasta Sokółki położył kanclerz, zarządca tych ziem, Antoni Tyzenhaus. To był człowiek niezwykle przedsiębiorczy, dobry organizator, ekonomista, administrator. Są pamiątki po nim, takie nieduże bloki przy rynku sokólskim, to jego zasługa. Był on też bardzo wierzący.

Sokólszczyzna jest terenem, na którym dokonywały się tarcia polityczne, rozbiory, powstania. Tu na ziemiach Puszczy Knyszyńskiej rozgrywały się walki powstańcze. Kiedy powstanie styczniowe upadło, to ludność sokóleńska przeżyła okropne represje, prowadzone przez niejakiego Murawiewa Wieszatiela, wywózki na Syberię, siłowe przeprowadzanie na wiarę prawosławną, palono wsie, mordowano ludzi. Nawet już niektórzy z carskich urzędników to skarżyli na Murawiewa, że był okrutny. Nawet już car interweniował. Ludność doświadczyła wielkich cierpień i poniosła ogromne straty.

Potem druga wojna światowa. Przedtem rok 1920, wojna polsko-bolszewicka, cud nad Wisłą, ale ostateczne zwycięstwo nad armią bolszewicką dokonało się tutaj, w bitwie nad Niemnem. Każdego roku, kiedy przeżywamy dzień 15 sierpnia, zwycięstwo Polski nad armią bolszewicką, to jedynie Sokółka organizowała również rocznicę bitwy niemeńskiej, bo tu dopiero została armia sowiecka pokonana. Po bitwie warszawskiej, kiedy Tuchaczewski już przeszedł Niemen, kiedy już jego wojsko jakoś się tam pozbierało wokół Grodna za Niemnem, tutaj się odwrót armii sowieckiej zatrzymał. Tuchaczewski ściga nowe posiłki wojska z głębi Związku Radzieckiego, z głębi Rosji i znowu tutaj powstaje ogromna siła militarna, zagrażająca państwu polskiemu kolejnym atakiem armii bolszewickiej na Polskę. Ten plan Tuchaczewskiego oczywiście został rozszyfrowany. Marszałek Piłsudski miał dobrych doradców wojskowych, zorganizował obronę kraju na linii Niemen przed wejściem armii bolszewickiej.

Podano, że główne uderzenie na armię bolszewicką będzie tutaj od Sokółki. I tak też Sowietci odczytywali, że na Grodno, na ich wojsko idzie główne uderzenie od tej strony, od Sokółki. Z tej strony Piłsudski zostawia drugą armię polską pod dowództwem generała Rydza Śmigłego. General Rydz Śmigły ma za zadanie nie dopuścić tylko do przerwania linii obrony II armii. Toczą się walki - Zaścicze, Kuźnica, Sokółka, Nowy Dwór, Krynki, Wołkowysk, Grodno.

W tym czasie Piłsudski dokonuje ciekawego manewru strategicznego. Główne siły zabiera, okrąża przez Sejny, Druskienniki, Lidę i uderza na tę wrogą armię z tyłu. W takiej sytuacji bolszewicy zostali otoczeni, znaleźli się w kotle i nie mieli szans, żeby cokolwiek zdziałać. Zostali zwyciężeni i w ten sposób zakończyła się wojna 20. roku, wojna polsko-bolszewicka. Można powiedzieć, że w tej bitwie to był nie tylko cud nad Wisłą, ale też i cud nad Niemnem. Po pierwsze, armia II nie dała się złamać, a po drugie, udał się ten manewr okrążający armię bolszewicką, uderzenie od tyłu, od Nidy, od Druskiennik i w ten sposób osiągnięto ostateczne zwycięstwo. Dlatego też we wrześnie każdego roku przeżywamy tu rocznicę bitwy niemeńskiej-bolszewickiej. I tak Sokółka była miejscem różnych historycznych wydarzeń.

Potem II wojna światowa. Wielu naszych Sokółczan było wywiezionych na Syberię, walczyło na różnych frontach, wracali później do kraju z armią Andersa. Mówi o tym pomnik Sybiraków przy kościele, wzniesiony na pamiątkę wywózek, deportacji na Sybir. Mamy tutaj bogactwo wiary, bogactwo patriotyzmu, bogactwo ofiary złożonej na ołtarzu ojczyzny za wolność kraju, za wolność Polski. Prawie wszystkie cmentarze mają groby z wojny polsko-bolszewickiej. Na naszym cmentarzu sokólskim jest oddzielna kwatera żołnierzy, którzy polegli w walce z bolszewikami w tej bitwie niemeńskiej. Tutaj zasłużyła się dywizja górskich strzelców podhalańskich. Wszystkie groby to są przeważnie górale. Górale tutaj bronili tych naszych ziem. Zachęcam do nawiedzenia cmentarzy. Ta ludność dała świadectwo swojej wiary i polskości. Myślę, że dlatego tutaj mamy to wydarzenie eucharystyczne.

Teraz przychodzi rok 2008. Mamy beatyfikację sługi bożego, księdza Michała Sopoćko. Sokólskie wydarzenie eucharystyczne łączy się też z jego osobą. On był naszym profesorem, miałem to szczęście, że z nim się jeszcze spotykałem, wywiady z nim prowadziłem do naszej seminaryjnej gazetki. Człowiek bardzo skromny. Pamiętam, że szedłem z kolegą na spotkanie do profesora i tak myślałem, taki wielki profesor, takie nazwisko, Sopoćko, Miłosierdzie Boże, jak tam się zachować. A on tak zwyczajnie do takich kleryków, studentów – siadajcie, to co wypijecie, kawę czy herbatę, no to już proponujemy herbatę, żeby to skromniej było. I tak rozmawialiśmy z księdzem profesorem, ja się pytałem o sprawy Bożego Miłosierdzia. A wtedy to był

jeszcze czas, kiedy ten kult był zakazany. Powiedział, że trzeba czekać, choć tak oczywista jest sprawa, ale wszystko jest na dobrej drodze. I tenże ksiądz prof. Sopoćko ofiarował dla Sokółki, dla naszej parafii obraz Bożego Miłosierdzia. On jest w kościele przy filarze, zaraz niedaleko prezbiterium, jak się wchodzi z kościoła do zakrystii, to po prawej stronie. A jaka jest historia tego obrazu? Ksiądz profesor Sopoćko chciał, żeby dla kultu Bożego Miłosierdzia był obraz zgodny z wizją siostry Faustyny, z objawieniem Pana Jezusa tego obrazu św. siostrze Faustynie Kowalskiej i zwrócił się do malarza, Ludomira Święcińskiego z Krakowa o namalowanie dwóch obrazów Bożego Miłosierdzia, które miałyby być wzorem do jego kultu we wszystkich kościołach. Ks. prof. Sopoćko zamierzał jeden z tych obrazów dać papieżowi, a drugi przeznaczył dla episkopatu Polski. Tak się złożyło, że podczas gdy ten kult Bożego Miłosierdzia był zakazany, te obrazy były u ks. profesora. Ks. profesor jednak chciał koniecznie, żeby jeden z tych obrazów namalowanych dotarł do Rzymu i przekazał go dla księdza kardynała Wojtyły. Ksiądz kardynał miał jakieś problemy z zabraniem jego do Rzymu i obraz został w Polsce, potem wrócił do ks. prof. Sopoćki. Ks. Sopoćko tych obrazów nie mógł przekazać, a ludzie się modlili. Ksiądz przyjeżdżał do Sokółki też. Doszedł do wniosku, że te obrazy nie powinny stać u niego w domu, podarował jeden obraz dla Sokółki, drugi do katedry w Białymstoku. Okazało się, że do Sokółki trafił obraz przeznaczony dla papieża, dla Watykanu. Kiedy była beatyfikacja ks. Sopoćki, 28 września 2008 roku, tak się wypadki potoczyły, że w jakiś tydzień potem, na początku października ma miejsce to eucharystyczne wydarzenie. Tak się zazębiają te fakty, że profesorowie i biskup je łączą, widząc w tym jakieś współdziałanie z Bożym Miłosierdziem, bo eucharystia jest darem Bożego Miłosierdzia.

Jak do tego doszło? Ksiądz udziela Komunii Świętej ludziom, jest niedziela, Msza Święta kończy się o godz. ósmej trzydzieści. Podczas udzielania Komunii Św. spada komunikant konsekrowany na stopień, ksiądz go podnosi i wkłada do vasculum, do takiego naczynka z wodą, by postać chleba konsekrowanego się rozpuściła. W tym czasie, kiedy ten komunikant konsekrowany rozpuszcza się w wodzie, na powierzchni pojawia się czerwona plamka w formie zakrzepłej krwi. Dla nas było to zaskoczeniem. Co się stało, co to jest, jak to pojąć, jak rozumieć ten znak. Ta czerwona plamka w formie zakrzepłej krwi, o zagęszczonej konsystencji, bo tak na początku to wyglądało. I oczywiście, kiedy pojawiła się ta substancja eucharystyczna na konsekrowanym komunikancie, tośmy powiadomili księdza arcybiskupa i profesorów. Przyjechali, popatrzyli i nie wiedzieli, co powiedzieć. No, ale stało się, jak się stało, trzeba to zjawisko otoczyć wielką troską, szacunkiem, czcią. Przełożyliśmy zgodnie z poleceniem księdza arcybiskupa tę substancję do małego korporaliku,

w którym się przenosi komunię dla chorych, włożyłem do kustodii, do tabernakulum w kaplicy naszej plebanijnej. Mamy dalej obserwować, co będzie się działo, czy ta postać zniknie, zmieni kolor, czy pozostanie bez zmian, ale w zasadzie nic takiego nie nastąpiło, w sposób naturalny ta substancja tylko zaschła.

Ponieważ to było w październiku po Nowym Roku, już w 2009 roku, została podjęta decyzja, aby tę substancję eucharystyczną przebadać. Badaniami zajęli się profesorowie: profesor Maria Sobaniec-Lotowska i profesor Stanisław Sulkowski. Profesor Sulkowski nie wiedział, co to za materiał pobrany do badania, profesor Sobaniec-Lotowska wiedziała, pobrała go w obecności kanclerza i moich księży. Niezależne od siebie wyniki badań profesorów wykazały, że jest to tkanka mięśnia sercowego człowieka w agonii. Ale wiadomo, że eucharystia to Ciało Chrystusa, do nikogo innego ta tkanka z mięśnia sercowego nie może należeć, tylko do Pana Jezusa. Mamy tutaj do czynienia z wydarzeniem nadprzyrodzonym. Wiadomo, że nie jest to jakaś taka tkanka biologiczna czy chemiczna, ale że jest to tutaj ten znak, który daje Jezus Chrystus o swojej rzeczywistej obecności w Eucharystii.

Tak się losy potoczyły, że powołano komisję teologiczną do przesłuchania świadków, no i rozpoczęła się informacja w mediach. Ileż potem było tych różnych redakcji, kamerzystów, dziennikarzy, pytania przeróżne, też i podstępne, taki potop mediów, ale to jakoś przetrwaliśmy i doszło do tego momentu, że trzeba ten znak eucharystyczny, tę cząstkę Ciała Pańskiego pokazać ludziom. Ale żeby pokazać, to trzeba stworzyć warunki, bo to nie jest takie przeniesienie, jak flakonu z kwiatami z jednego ołtarza na drugi, tylko trzeba było przygotować ludzi, kaplicę, tabernakulum, zabezpieczenie. I przygotowaliśmy. Ja wcześniej zaplanowałem remont kościoła, ale zupełnie w innej kolejności, a zaczęliśmy od tej kaplicy, aby można było tę cząstkę Ciała Pańskiego przenieść, ukazać w parafii wiernym.

Uroczyste przeniesienie cząstki Ciała Pańskiego dokonało się 2. października 2011 roku. I oczywiście to wydarzenie zostało opisane w opracowaniu „Eucharystyczne wydarzenie w Sokółce. Historia i owoce”. Jest do nabycia w księgarni przy kościele św. Antoniego. Ta książeczka została wydana już w ośmiu językach, m.in. po angielsku, niemiecku, rosyjsku, litewsku. Tu z Litwy dużo przyjeżdża pielgrzymów. Ludzie całymi rodzinami przyjeżdżają, indywidualnie przybywają, żeby się modlić. Rozwija się coraz bardziej ruch pielgrzymi, grupy pielgrzymkowe, wycieczki autokarowe.

Wiadomość o wydarzeniu eucharystycznym dociera do ludzi, budzi zainteresowanie, ale jeszcze bardziej potrzeby duchowe. Człowiek potrzebuje kontaktu z Bogiem. Staje wobec rozmaitych trudności, z którymi sobie poradzić

nie może, są różne choroby, losowe sytuacje, a Pan Jezus przez ten cud eucharystyczny przypomniał, że On jest z nami, że jest naprawdę w Eucharystii, że jest mocą swojego ludu, że jest pod postaciami chleba i wina, że jest to prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Jezusa Chrystusa. Potwierdził przez ten cud eucharystyczny tę prawdę, to, co się dokonało na Ostatniej Wieczery. Przemieniając wino w swoją krew i chleb w swoje ciało powiedział: „Oto ja jestem z wami. To czyńcie na moją pamiątkę”. I tak pozostał z nami przez wszystkie dni aż do skończenia świata. Jest to znak Jego miłości, bo z kim się zostaje, tego się kocha. Popatrzcie na narzeczonych, małżonków, jak jest miłość, to oni muszą być razem. Wielka jest miłość Pana Jezusa, że chce być z nami razem.

A jaka jest nasza odpowiedź na tę miłość, to sami wiemy. Ale sama obecność Pana Jezusa jest dla nas siłą, Pan jest mocą swojego ludu. To jest siła Kościoła. Na potwierdzenie, że Pan Jezus rzeczywiście ludzi wysłuchuje i że ludziom pomaga, mamy sporo świadectw otrzymanych łask, udokumentowanych opiniami lekarskimi. Te świadectwa są już częściowo opracowane i wydane. Co u ludzi jest niemożliwe, u Boga jest możliwe. Trzeba mieć świadomość, że Bóg działa i korzystać z Jego zaproszenia: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni jesteście, a ja was pokrzepię”.



KORONKA DO JEZUSA CHRYSYTA W NAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE

Na początku:

Ojciec nasz ..., Zdrowaś Maryjo ..., Wierzę ...

Na dużych paciorkach:

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Na małych paciorkach:

O Jezu, obecny w Przenajświętszym Sakramencie – bądź dla nas i całego świata źródłem łaski życia wiecznego. (10 razy)

Na zakończenie:

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa. (3 razy)

Za pozwoleniem władzy kościelnej Kuria Metropolitalna Białostocka dnia 26 września 2011 r., nr 718/11/A

Z myśli Stefana Żeromskiego

Od chwili wskrzeszenia niepodległości stoi otworem przed społeczeństwem i jego piśmiennictwem drugi skarbiec, stokroć obfitszy, to jest gwary, objęte już granicami państwa. Nie potrzebuje już teraz językoznawca i zbieracz przemykać się chyłkiem (...). Wewnątrz kraju można zbierać słowa w biały dzień, jak żyto na polu. Trudno by tu było wyliczyć cały zastęp poprzedników, którzy od dawna pracowali nad zgromadzeniem słowostanu gwarowego (s.133).

Nadzwyczajne zasługi dla gwaroznawstwa położył Jan Karłowicz. Nie tylko doprowadził do wydania *Słownika gwar polskich*, lecz umiał znaleźć i zachęcić cały szereg pracowników, którzy, dzięki jego inicjatywie i kierownictwu, poczęli gromadzić materiały i spisywać słowniki miejscowe. Za czasów Jana Karłowicza istniał formalny ruch umysłowy, widać było <prąd>, dążący w kierunku ludoznawstwa i gromadzenia gwar ludowych. Wychodziły pisma specjalne, jak <Wisła>, <Prace Filologiczne>. skupiające szereg ludzi świadomych doniosłości tej sprawy. Dziś prądu żadnego nie ma, wśród inteligencji panuje do chłopów zdecydowana nienawiść, jako do <paskarzy> i <chamów>, a najświetniejsi publicyści cały lud polski obryzgują jadem wzdardy i obrazy. Jeżeli gdzie panuje świadoma i żywa praca, to jedynie wśród nielicznego grona specjalistów, którzy po dawnemu prowadzą rzecz swoją. Przede wszystkim niestrudzony prof. dr Kazimierz Nitsch, ten geograf wyrazów, który obiega granice i sieciami osnuwa krańce nazw, niczem pracowity pająk, mający w sobie swą własną wewnętrzną wiedzę o potrzebie takich a nie innych zabiegów i takich a nie innych kierunków swych mądrych nici i sieci. Inteligentny ogół nie interesuje się temi sprawami. Literatura nie kwapi się do poznania tych tam poczynąń (s. 134-135).

Następuje pytanie, czy ta praca jest tak dalece pilna, ażeby ją w sposób masowy i zbiorowy prowadzić. Otóż tak jest niewątpliwie. Najeźdźcy zagrażali całości języka i rugowali go za pomocą szkoły, wojska, sądu i urzędów przeważnie na okrainach. W środku kraju polskiego wpływ rosyjski i niemiecki na zanikanie gwar był nieznaczny. Przeciwnie, nędzny stan szkolnictwa pod

zaborem rosyjskim konserwował istnienie dawnego chłopskiego sposobu mówienia. Niepodległość Polski przyniosła w tej dziedzinie niebezpieczeństwo zasadnicze: szkolnictwo wyższe i niższe, mowę narodową w sądzie, urzędach, wojsku i na zgromadzeniach publicznych.

Gdy wprowadzona zostanie w życie reforma rolna, powstanie typ rolnika zbliżony pod względem obszaru ziemi posiadanej i normy życia do typu wielkopolskiego, pomorskiego i sztumskiego gospodarza, zwanego z niemiecka *gburem* (od niem. *Gebauer*). Podobnie jak tam, gdzie synowie gburów stanowią całą niemal nową inteligencję – księży, adwokatów, lekarzy, notariuszów, dziennikarzy itp. – dziatwa wieśniaków, czy rolników tego nowego typu na całym obszarze Polski zapełni tysiące tysięcy szkół, a później urzędów i stanowisk społecznych, kulturalnych i oświatowych.

Język krakowski, historyczny, wielkomiński, pański, którym obecnie mówimy, stanie się językiem tej przyszłej warstwy, nowych zastępów nowej kultury polskiej. Przez snobizm właśnie, o którym wyżej tyle było mowy, ta nowa fala inteligencji, wychodząca z łona chłopstwa, wstydząc się, naturalną koleją rzeczy, swego prostactwa domowego i gardząc mową nieokrzyszanych ojców, będzie kultywowała z przesadą pański, miejski, wielkoświatowy sposób mówienia, a tym sposobem, przy ogólnym podniesieniu się stopy życia wiejskiego, spowoduje, jeżeli nie zupełny zanik, to głębokie przyćmienie gwary (s.137-138).

Jest to proces z pewnością nieunikniony, lecz tym też gorętsze i szybsze musi być notowanie zasobów gwarowych (s. 139). Uważam, iż na przykład wędrówki po kraju skautów, studentów i starszych uczniów mogłyby sobie obrać za cel zbieranie wyrazów, jak się zbiera kwiaty lub motyle (s.140). Każda dziedzina życia ludowego - pasterstwo, rybołówstwo, uprawa roli, myślistwo, przesady, legendy, medycyna ludowa, religijność - ma swe nazwy. Te zbierać, notować, układać w alfabet, przytaczając ściśle miejsce, gdzie nazwa istnieje (s. 180).

Stefan Żeromski, *Snobizm i postęp*, Warszawa-Kraków,
Wyd. J. Mortkowicza MCMXXIX

Sekcja Gwaroznawcza TKJ zaprasza kolejnych wolontariuszy

O gwaroznawstwie, inaczej *dialektologii* (z grec. *dialektos* ‘gwara’ + *lógos* ‘słowo, nauka’) mówi się trochę żartem, że jest to dział nauki, który wymaga najwięcej rąk do pracy. Jest w tym dużo prawdy, bo podstawę materiałową w tej dziedzinie wiedzy uzyskuje się przez eksploracje terenowe, polegające na zapisywaniu bądź nagrywaniu bezpośrednich rozmów z informatorami. Gwary są bardzo zróżnicowane, o czym informuje zamieszczona we wstępie mapa. Im większa liczba miejscowości zostanie uwzględniona w badaniach, tym bardziej miarodajne będą wnioski dotyczące przeszłości i rozwoju języka. Językoznawcy mają świadomość, że sami nie są w stanie tego zrobić. Po blisko wiekowych doświadczeniach możemy powtórzyć za Stefanem Żeromskim: *Jesteśmy na progu wiedzy o naszym narodowym języku, ale nie przekroczymy tego progu, jeśli szeroki ogół nie uświadomi sobie przy dobrej woli konieczności i wykonania pracy powszechnej w tej dziedzinie*¹. Toteż syntetyczne opracowania gwar Polski północno-wschodniej, dokonane po II wojnie w Zakładzie Językoznawstwa PAN pod kierunkiem prof. Witolda Doroszewskiego, uzupełniane są przez Towarzystwo Kultury Języka przy współpracy ze szkołami i miłośnikami kultury regionalnej.² W pamięci ludzi starszych – jak w mateczniku – chronione są wspomnienia przeżyć osobistych i przekazywanych przez osoby ze starszych pokoleń w ciągu długiego życia. Są one niezwykle cennym źródłem wiedzy o rodzinie, o małej ojczyźnie, o gminie, parafii, a tym samym o historii całego regionu. Są nieocenioną skarbnicą naukową i jakże pożądanym dla przyszłych pisarzy tworzywem literackim.

Udział uczniów w badaniach gwaroznawczych przynosi korzyść obopólną. Polityka oświatowa sprzed reformy wykorzeniała gwary z języka dzieci, jako odmianę skażoną ludzi ciemnych, wskutek czego Polacy zamiast podstawowej wiedzy o korzeniach naszego języka narodowego mają kompleksy lub postawy lekceważące ludzi niewykształconych. Nauczyciele powinni byli odróżniać błędy językowe od cech gwarowych i rozwijać podwójną kompetencję językową uczniów, znających gwarę od dziecka; „(...) chodzi w nauczaniu i życiu o to, by nikt nie musiał się wyrzekać swojego

¹ Snobizm i postęp, MCMXIX, s. 180

² B. Falińska, 80 lat współpracy gwaroznawców ze szkołami na Mazowszu, Podlasiu i Suwalszczyźnie, w: *Idea globalizmu i kultury regionalnej w edukacji*, Łomża 2012, s. 73.

pierwszego, domowego języka, jakkolwiek on będzie, i jednocześnie opanował odmianę ogólną”³.

*

Od paru lat TKJ otrzymuje wsparcie finansowe z Narodowego Centrum Kultury „Ojczysty – dodaj do ulubionych”. W związku z tym nasze badania gwaroznawczo-kulturoznawcze stają się coraz bardziej popularne (spotkania, publikacje, audycje radiowe, apele, rozmowy, podziękowania...). Coraz więcej instytucji oświatowych i kulturowych podejmuje na nowo współpracę nad wielkim słownikiem gwarowym Mazowsza, Podlasia i Suwalszczyzny, zahamowaną przez poprzedni podział administracyjny i jeszcze inne przyczyny. Powoli rośnie liczba wolontariuszy w różnym wieku i z różnym stopniem doświadczenia.

Każdy początkujący badacz otrzymuje elektronicznie próbny, uproszczony kwestionariusz z instrukcją, która z konieczności jest bardzo ogólna. Nic więc dziwnego, że eksploratorzy miewają wątpliwości zarówno co do wyboru informatora, jak też co do sposobu zadawania pytań i dokumentowania odpowiedzi. I tak np. jedna z osób zastanawiała się, czy jej pradziadek może być uznany za informatora, skoro prawie połowę swojego długiego życia spędził w innej miejscowości. Jeśli tak, to którą wieś na mapie będą reprezentowały jego odpowiedzi? Ktoś kwestionował potrzebę zapisywania dłuższych wyjaśnień podawanych przez rozmówców, ponieważ nazwom w legendach map nie towarzyszy żaden kontekst. Inna osoba, mająca już pewien dorobek w badaniach terenowych, chciałaby wiedzieć, co dzieje się z przekazywanymi Towarzystwu materiałami, na czym polega ich „naukowa obróbka” i kiedy ukażą się jej efekty, bo dziadkowie chcieliby jeszcze zobaczyć swoje wspomnienia w szacie graficznej.

Te i inne, różnorodne kwestie omawiane są na spotkaniach w szkołach, bibliotekach, domach kultury, uzgadnianych zazwyczaj z władzami samorządowymi gminnymi lub powiatowymi. Delegacje ze szkolnych Kół Gwaroznawczych zapraszane są na konferencje naukowe poświęcone badanej problematyce w Uniwersytecie Warszawskim i w innych instytucjach naukowych lub oświatowych. W wakacje odbywają się parodniowe warsztaty gwaroznawcze z udziałem gości zaproszonych z różnych uczelni polskich. W tym roku współorganizowaliśmy je od 8 do 10 sierpnia w Sokołowie

³ Szerzej na ten temat w: *Kultura regionalna w kształceniu nauczycieli klas początkowych*, red. J. Bałachowicz, B. Falińska, Warszawa 2010; Kordian Bakula, *Nie chcem, ale muszem. Szkoła wobec gwary [w:] O trudnym łatwo*, pod red. J. Miodka i M. Zaśko-Zielińskiej, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 2002, s. 154.

Podlaskim. Informacje o planowanych kontaktach podawane są na wskazanej niżej stronie Towarzystwa.

*

Zbiory materiałowe, kontynuujące badania rozpoczęte przez IJP PAN, publikowane są **w dwóch seriach *Dialogu pokoleń***. Pierwszą serię tworzą fragmenty prac magisterskich, licencjackich, podyplomowych, wywiady studentów na zaliczenie wykładu, a także wywiady ze starszymi ludźmi przeprowadzone przez osoby związane z regionem rodzinnie, zawodowo lub sentymentalnie. Ze względów ekonomicznych obejmują one materiały ograniczone granicami powiatu. Ilustracją tej serii jest niniejsza książka.

Serię drugą *Dialogu pokoleń* uzupełnia podtytuł: *Słownictwo ludowe Mazowsza, Podlasia i Suwalszczyzny w układzie tematycznym*. Ze względów technicznych (duża liczba wsi i dokładna lokalizacja zebranych materiałów) przyjęta została koncepcja opracowywania poszczególnych działów słownictwa w granicach byłych województw. Dotychczas opublikowano: *Rolnictwo cz. I Byłe województwo suwalskie*.

Kolejne części tego działu i działów następnych nie mogą być ukończone z powodu tzw. białych plam na mapie zbadanych wsi. Przez wiele lat w PRL-u organizowano szkolne wakacyjne obozy gwaroznawcze, finansowane przez Ministerstwo Oświaty. Przez dwa tygodnie 60-osobowa grupa uczniów z kolejnego województwa wraz z nauczycielami i pracownikami PAN prowadziła badania w wybranej gminie, mając do dyspozycji autokar szkolny, rozwożący uczestników po wsiach. Dziś takich możliwości jeszcze nie mamy. Liczyliśmy na regionalną ścieżkę edukacyjną, która weszła do programów szkolnych w 1999 roku, ale szybko przestała obowiązywać⁴. Dlatego tak bardzo pożądana są starsi i młodszy pomocnicy.

Dla zachęty załączam pierwszy kwestionariusz uproszczony, wypełniony próbnie przez dwie gimnazjalistki, **Annę Szczerbę** i **Sylwię Świdorską**. W każdej wypełnionej ankiecie są jakieś obiektywne i subiektywne braki, wymagające sprawdzenia (np. nazwa *bondcha* – II pyt. 26). Wyjaśnień i uzupełnień dokonuje się praktycznie po wstępnym opracowaniu materiałów.

TOWARZYSTWO KULTURY JĘZYKA

Strona: www.tkj.uw.edu.pl

Sekcja Gwaroznawcza: bar.falinska@wp.pl

⁴ Szerzej na ten temat por. *Dialog pokoleń. Suwalszczyzna – powiat Suwałki*, cz. I, s. 28 i nn.

Instrukcja

O informacje zwracamy się z prośbą do ludzi z najstarszego pokolenia, przede wszystkim do własnych Babć i Dziadków lub Pradziadków!

Odpowiedzi zapisujemy czytelnie w zwykłych szkolnych zeszytach po lewej stronie kartki, **wpisując tylko nazwy kolejnych zagadnień i działów kwestionariusza oraz podporządkowane im numery pytań** (drugą stronę pozostawiamy na uzupełnienia lub wyjaśnienia). Stosujemy pisownię ortograficzną, zachowując cechy wymowy informatorów (np. *zyto, jabko, krowów, czostek* ...). Pożądane są objaśnienia i konteksty, a w miarę potrzeby i możliwości szkice lub fotografie.

Jeśli informator odpowie, że nie było lub nie pamięta nazwy, stawiamy kreskę i staramy się zadać te pytania innym starszym osobom, podając odpowiednie informacje.

Informacje dotyczące osoby zapisującej

a) Imię i nazwisko, adres, e-mail:

I **Anna Szczerba**, annaszczzerba00@gmail.com

II **Sylwia Świdarska**, sylwiaswidarska88@wp.pl

b) Zawód, szkoła, klasa, miejsce pracy:

I **Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrowie**

Białostockiej, kl. 3 gimnazjum;

II **Gimnazjum im. Armii Krajowej**, uczeń 3 kl.

Informacje dotyczące badanej miejscowości

a) Nazwa wsi: I **Małowista**; II **Zwierzyniec Wielki**

b) Gmina I, II **Dąbrowa Białostocka**

c) Parafia I, II **Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Zwierzyńcu Wielkim**

d) Poczta I, II **16-200 Dąbrowa Białostocka**

e) Powiat I, II **Sokólski**,

f) Województwo I, II **Podlaskie**

g) Data zapisu I, II **05.2019**

Charakterystyka informatora

a) Imię i nazwisko informatora: I **Janina Szczerba**, II **Józef Andrejczyk**

b) Miejsce i rok urodzenia: I **Małowista 1944 r.**; II **1935 r.**

- c) Miejsce i rok urodzenia obojga rodziców informatora: I ojca – **Małowista**,
matki – **Dryga**; II ojca – **Zwierzyniec Wielki 1875 r.**,
matki – **Jaziewo 1873 r.**
- d) Wykonywany zawód: I, II **Rolnik**
- e) Okresy pobytu poza wsią: I, II -
- f) Wykształcenie informatora: I **średnie**, II **zawodowe rolnicze**
- g) Stosunek pokrewieństwa do wypełniającego kwestionariusz: I **Babcia**
- h) Warunki, w jakich był wypełniany kwestionariusz: I **Dom**

Charakterystyka miejscowości

- a) Jaka jest gwarowa nazwa wsi? I **Małowista**; II **Zwieryniec Wielki, Melony**
- b) Czy poszczególne części mają odrębną nazwę? I **Chwainka, Wypusty, Zahumienia**;
- c) Czy ludność wsi wywodzi się od uwłaszczonych chłopów? I -; II **tak**
- d) Jakie istniały rodzaje rzemiosł ludowych w tej miejscowości? I **kawal, tkaczkie**; II **kowal, krawiec, szewc, bednarz**
- e) Czy istniało tu zjawisko emigracji? I **tak**; II **nie**
- f) Czy istniało wychodźstwo na roboty sezonowe? I **tak**; II **tak, Francja lub Niemcy**
- g) Czy we wsi jest szkoła podstawowa, kiedy założona, liczba oddziałów? I -; II **tak**, 8 klas, założona w 1918-19 r.
- h) Czy we wsi jest urząd gminy, poczta, ośrodek zdrowia itp.? I **ni ma**; II **były, obecnie jest tylko poczta**
- i) Jakie szlaki komunikacyjne przebiegają przez wieś? I, II -
- j) Jak się mówi na chłopaka z badanej wsi? I **kawaler**; II -
- k) Jak się mówi na dziewczynę z danej wsi? I **dzielka**; II -

PRZYGOTOWANIE POKARMÓW

1. Jsn. dawna studnia z drewnianą zabudową? I-, II **studnia**
2. Jsn. słup stojący przy studni z żurawiem? I **koł**, II -
3. Jsn. belka, która się waży na tym słupie? I **żurawiel**, II -
4. Jsn. drążek zawieszony u boku żurawia? I -, II -
5. Jsn. naczynie do wyciągania wody ze studni? a) drewniane: I, II **wiadro** b) blaszane: I, II **wiadro**
6. Jsn. nosidło do noszenia na ramionach wiader wody? I -, II **nasilka**
7. Jsn. to, czym dawniej rozpalano ogień? I **smalniak**, II **kresiwo**
8. Jsn. materiał zapalny, którego używano dawniej do krzesiwa? I -, II **pulwar**
9. Jsn. żywiczne kawałki drzewa, którymi łatwo rozpała się ogień w kuchni?
I **smalniak**, II **smolniaki**

10. Jsn. to, na czym się gotuje? I **kamin**, II **plyta**
11. Jsn. płyta kuchenna? I, II **blaty**
12. Jsn. kółka do zakrywania otworów w tej płycie? I **krużkie**, II **kruhle**
13. Jsn. kratka w kuchni, przez którą przelatuje popiół? I **drabinka**, II **ruszta**
14. Jsn. naczynie, w którym się gotuje? I **harszczok**, II **harszczuk**
15. Jsn. przykrycie garnka? I **nakryłka**, II **denko**
16. Jsn. naczynie do gotowania z długą rączką? I **harczok z hwostom**,
II **rondel**
17. Jsn. okrągłe naczynie do smażenia z rączką? I **skawaradka**,
II **skawarada**
18. Jsn. gliniane naczynie do ucierania maku? I **wierciacho**, II **wierciacha**
19. Jsn. dwa gliniane garnki, złączone razem, w których nosiło się jedzenie
na pole? I **bliźniakie**, II **dwojaki**
20. Jsn. duża drewniana łyżka do mieszania? I **łożka**, II **apaloniak**
21. Jsn. piec chlebowy? I **chlebnyj piec**, II **piecz chlebowy**
22. Jsn. dno w piecu chlebowym? I, II -
23. Jsn. narzędzie do poprawiania ognia w piecu? I **kursztłacz**, II **karczaha**
24. Jsn. narzędzie do wygarniania węgla z pieca? I, II **karczaha**
25. Jsn. płaskie ciasto, upieczone przed chlebem? I **pieroh**, II **przeplomyk**
26. Jsn. mały chlebek zrobiony z resztek ciasta? I - , II **bondcha**
27. Jsn. naczynie do ciasta, dłubane w drzewie? I - , II **kopalka**
28. Jsn. pierwszy kawałek chleba z nowego bochenka? I **asuszek**, II **osuszek**
29. Jsn. to, czym się przesiewa mąkę? I **sitko**, II **sito**
30. Jsn. to, czym się przesiewa żyto? I **sitko**, II **sito**
31. Jsn. narzędzie, w którym dawniej robiono kaszę? I - , II **stupa**
32. Jsn. tłuczek do stępy? I, II -
33. Jsn. narzędzie, w którym dawniej mielono mąkę? I, II **żorna**
34. Jsn. naczynie do wyrobu masła? I **tłuczek**, II **tłuczka**
35. Jsn. kij z kółkiem do ubijania masła? I, II -

ROLNICTWO

wypełnione tylko we wsi Małowista (I)

1. Jsn. najczęściej używane narzędzie do orania? **pluh**
2. Jsn. ta część pługa, którą trzyma się rękami? **ruczki**
3. Jsn. ta część pługa, która odkłada ziemię na bok? **adkładnia**
4. Jsn. ta część pługa, na której sunie on po ziemi? **saśnik**
5. Jsn. pług, który orze dwie skiby? **dwuskibowiec**
6. Jsn. narzędzie z drzewa, którym dawniej orano ziemię? **socha**
7. Jsn. pole zdziczałe i nieuprawiane przez wiele lat? **atłoh**
10. Jsn. kawałek płótna, z którego sieje się zboże? **fartuch**

11. Jsn. maszyna do siania zboża? **sielnik**
13. Jak się mówi o życie, kiedy kwitnie? **rasa**
14. Jsn. choroba pszenicy, kiedy w ziarnkach jest brązowy pyłek? **kukol**
15. Jsn. wszystkie zboża siane na wiosnę? **awios, pszanica, jecmień**
17. Jsn. roślina o trzech listkach, kwitnąca czerwono i uprawiana na paszę?
koniszyna
18. Jak się mówi a) na całe **bulwa** b) na przekrojone kartofle do sadzenia? -
19. Jsn. narzędzie którym się kosi? **kasa**
20. Jsn. kij, na którym osadzona jest kosa? **kasisko**
26. Jsn. narzędzie do zgarniania trawy? **hrabli**
27. Jsn. kij, na którym osadzone są grabie? **hrablisko**
29. Jsn. kij, na którym osadzone są widły? **widlisko**
31. Jak się nazywa człowiek, który kosi kosą? **kasiec**
32. Jsn. kobieta, która odbiera zboże za kosą? **padbieraczka**
33. Jsn. narzędzie, którym dawniej żęto zboże? **sierp**
34. Jsn. ta część snopa, w której jest ziarno? **snopok**
35. Jsn. ręczne narzędzie do młócenia? **cep**

CECHY OSOBOWE, PRZEZWISKA (I)

Jak się nazywa CZŁOWIEK:

1. o czarnych włosach? **czorny**
2. o jasnych włosach? **bielyj**
3. o rudych włosach? **rudy**
4. który ma siwe włosy? **siwak**
5. któremu włosy same się kręczą? **kudłaty**
6. bez włosów? **łysoj**
7. który nie słyszy? **głuch**
8. który nie może mówić? **niemko**
9. który mówiąc zacina się? **zahikliwy**
10. który nic nie widzi? **ślepak**
11. który każdym okiem patrzy w inną stronę? **kosy**
12. który jest bardzo gruby? **hrubas**
13. który jest bardzo chudy? **chudyj**
14. który wszystko robi lewą ręką? **lelszak**
15. który nie lubi pracować? **leniuch**
16. pracujący bardzo starannie? **pracawity**
17. który wszystko robi byle jak? -
18. który kłamie? **zwadziel**
19. który lubi dużo mówić? **małczko**
20. który lubi się chwalić? **chwalko**

21. plotkuje? **plotkar**
22. który zazdrości innym? **zazdrośnik**
23. Jsn. dziewczyna, która dobrze tańczy? **tancerka**
24. Jsn. chłopak, który dobrze tańczy? **tancer**
25. Jsn. dziewczyna, która pasła: a) bydło, b) gęsi? **a), b) pastuszka**
26. Jsn. chłopak, który pasie bydło? **pastuch**

Perspektywiczny plan współpracy (realizowany sukcesywnie)

Cel badań: pełniejsze poznanie naszej historii i kultury narodowej (zebrane materiały będą służyły różnym dyscyplinom naukowym i pisarzom).

Obszar badań: wszystkie miejscowości (miasta i wsie) powiatów Polski północno-wschodniej.

Przedmiot badań: wszystkie dziedziny języka w różnorodnym zakresie (słownictwo, słowotwórstwo, wymowa, odmiana, składnia, frazeologia, z uwzględnieniem poszczególnych działów kultury materialnej, społecznej i duchowej).

Metody badań: wywiady z informatorami, połączone z nagrywaniem na dyktafon rozmów prowadzonych z pomocą kwestionariusza, a także na wcześniej ustalone tematy.

Pomoce naukowe: instrukcja, kwestionariusze, dyktafony, zeszyty szkolne, literatura pomocnicza wzorcowa, publikacje, m.in. I i II seria *Dialog pokoleń*; spotkania edukujące eksploratorów, konferencje i warsztaty gwaroznawczo-kulturoznawcze podczas wakacji. Przewiduje się systematyczne seminarium (np. 2-3 razy w ciągu roku szkolnego) dla opiekunów kół gwaroznawczych i ewentualnych współredaktorów zamierzonych publikacji.

Eksploratorzy: eksploratorem (badaczem) może być osoba zainteresowana problematyką badawczą, niezależnie od wieku, ze środowiska szkolnego (już od 5 klasy szkoły podstawowej) lub pozaszkolnego, spośród emerytów, członków towarzystw społeczno-kulturalnych itp.

Zadaniem eksploratora jest prowadzenie badań w ustalonej wsi za pomocą kolejnych kwestionariuszy, tj. pozyskanie informatora, wyjaśnienie mu celu badań, zadawanie pytań, nagrywanie rozmów, przenoszenie relacji informatorów na płyty, a prócz tego - jeśli to będzie możliwe - przepisywanie elektroniczne według instrukcji. Oczekuje się, że spośród eksploratorów wyłoni się grupa współredaktorów bądź współautorów którejs z form ekspozycji zebranych materiałów, a mianowicie słownika, monografii lub atlasu.



Prof. dr hab. Krystyna Jakowska

Historyk literatury polskiej,
profesor senior Uniwersytetów w Toruniu
i w Białymstoku

Seria *Dialog pokoleń* okiem historyka literatury

O czym mowa? Seria *Dialog pokoleń* to sześć – jak dotychczas – tomów, które złożone są z materiałów dialektologicznych, pochodzących z badań przeprowadzonych na obszarze Polski północno-wschodniej, obejmujących wsie i małe miasteczka, ostępy jeszcze do wczoraj żywej, dziś rzadko słyszanej gwary.

Minęło kilka dobrych lat, odkąd prof. Barbara Falińska, wciąż wierna swojej dialektologicznej pasji, rozpoczęła systematyczne publikowanie źródeł, które w postaci kaset magnetofonowych i prac pisanych na ocenę zalegały wszelkie możliwe i niemożliwe miejsca w jej mieszkaniu warszawskim czy na podwarszawskiej działce – i wyglądały jako skazane na wieczne zapomnienie.

A przecież miały wartość. To prace – roczne, licencjackie, magisterskie, a zwłaszcza podyplomowe. Zawierały zapisy rozmów i wywiadów (seria I) oraz odpowiedzi na pytania kwestionariuszy poświęconych różnym kręgom kultury tradycyjnej (seria II), które młodzież uniwersytecka i szkolna przeprowadzała w celach dialektologicznych z mieszkańcami wsi dawniejszych pokoleń.

W roku 2013 ukazała się pierwsza jaskółka: tom poświęcony powiatowi Olecko, w ślad za nim dwa tomy powiatu suwalskiego, powiaty grajewski, sejneński i augustowski, w opracowaniu powiat sokólski, w kolejce czekają liczne powiaty następne. Końca pracy nie widać. Publikacje przeznaczone są przede wszystkim dla miłośników regionu i dialektologów, jako materiał dla ich prac naukowych na temat szybko zanikającego języka gwarowego tych stron.

Czemu więc zabieram tu głos jako niefachowiec, historyk literatury?

Powód jest jeden, ale ważny: trzeba „cudzego oka”, żeby docenić wartość pozadialektologiczną serii przedstawiającej różnorodne teksty mówione. A jest ta wartość rezultatem szczególnego sposobu zbierania materiałów. Przez

wiele dziesiątków lat redaktor serii, prof. Barbara Falińska dawała swoim studentom prace w strukturze podobne: składały się z nagrania wywiadu z kimś na tyle starym, niewykształconym, by mówił językiem miejscowym z elementami gwarowymi lub regionalnymi i z transkrypcji tego nagrania. Ponieważ studenci często pochodzili ze wsi, nagrywali wywiady ze swoimi bliskimi: dziadkami, pradziadkami, chrzestnymi. Stykały się w ten sposób pokolenia wnuków i dziadków. Powstawała sytuacja, która na co dzień nie ma miejsca. Kto z młodych – niezależnie od tego, czy w mieście czy na wsi - ma czas i ochotę na słuchanie staruszków?

Dopuszczono ich do głosu – i to właśnie sprawiło, że wywiady zapisywane w kolejnych tomach serii stały się źródłem doznań dalekich od dialektologii. Są źródłem poznania kultury materialnej i duchowej dawnej wsi – a także socjologii wsi dzisiejszej, przynajmniej w aspekcie relacji między pokoleniami. Może z tych tomów czerpać nie tylko dialektolog, ale i psycholog, i historyk, i kulturoznawca i socjolog. W kilku zdaniach przedstawię tę wielką różnorodność i bogactwo serii, żebyśmy zobaczyli, jak dalece jej ważność, jako źródła, przekracza samą dialektologię.

Po co ta seria?

Jądrem wszystkich tomów serii jest materiał dialektologiczny, który posłuży pokoleniom dialektologów. Ponieważ jednak cytowane wypowiedzi starych ludzi mają najczęściej, jeśli nie zawsze, charakter wspomnień z długiego życia, stanowić mogą równie ważny materiał dla badaczy kultury duchowej i materialnej wsi polskiej dwudziestego wieku, a także dla psychologów i antropologów.

Jest też z tej serii pożytek w innym zupełnie rejestrze – już nie w nauce, ale w życiu społecznym. Przeprowadzanie wywiadów z ludźmi pokolenia dziadków integruje w jakiś nieuchwytny sposób dezintegrującą się społeczność wsi – o tym świadczą wypowiedzi autorów. Scalają się rodziny, na powrót słuchające dziadków. A później odczytujące wspomnienia - zapisane w książce, a więc ważne. Czy mogłoby to zahamować proces spychania ludzi starych na pobocze drogi, odbierania im jakiegokolwiek znaczenia? Pewnie nie, ale może zastanowić, skłonić do refleksji, krytycznej wobec stanu rzeczy.

W sferze kultury materialnej wspominane są dawne narzędzia, sierpy i radła do uprawy roli, rybackie wężyczerze i ości, dawne, dziś nieużywane kijanki, balie i tarki do prania, kołowrotki i całe warsztaty tkackie, niekiedy z fotografiami. Ożywa to wszystko, co dziś ma swoje miejsce już tylko w muzeach etnograficznych, wzbogacone opisami sposobu użytkowania, najczęściej procesem wytwarzania włókna lnianego.

Osobne miejsce zajmują obrazy dawnych ubiorów wiejskich – nie tych, które spoczywały w skrzyniach, czekając na świąteczne okazje, ale przede wszystkim ciekawszych, bo nie znanych ubiorów codziennych. Były one od stóp do głów wyrobu własnego. Lniane koszule i spodnie, drewniane obuwie dla wszystkich członków rodziny.

Wyróżniają się we wspomnieniach zabawki dziecinne - zawsze własnej produkcji. Lalki i piłki ze szmat, koniki i broń z patyków, cenne przedmioty, pozwalające na wytchnienie po szkole i po ciężkich pracach w gospodarstwie.

Z drugiej strony obrazy dawnego życia dają wyobrażenie ówczesnej kultury duchowej: od magii, częściej w próbach uzdrawiania – po żywą wiarę, znajdującą wyraz nie tylko w celebrowaniu świąt, ale – przede wszystkim – w spontanicznych nabożeństwach gromadzących sąsiadów, odprawianych zazwyczaj pod gołym niebem, ale także podczas ważnych wydarzeń w życiu rodziny, jak choćby czuwanie przy zmarłym.

Liczne są opisy potraw bożonarodzeniowych i wielkanocnych. A jeśli prawdą jest, że zapamiętuje się to, co najważniejsze, to byłaby to cenna informacja o ówczesnym sposobie świętowania. Wielkim nieobecny w tych wspomnieniach jest Kościół jako instytucja. Podobnie jak administracja, czy też – w mniejszym stopniu – szkoła. Samowystarczalna wieś żyła widać swoim życiem.

Tyle dla historyka kultury duchowej i materialnej. Pożywiłby się tymi wspomnieniami także historyk zajmujący się migracjami. Oczywiście są autorzy, którzy przeżyli całe życie w tej samej wsi, albo po ślubie przenieśli się do sąsiedniej. Czas obu dwudziestowiecznych wojen nie sprzyjał jednak stabilizacji. Być może kierunki wędrówek autorów, ich znajomych i ich rodzin, przyniosłyby historykowi istotną informację.

Wiele też wspomnień otwiera problematykę socjologii wsi, tego, jak wyglądały dawniej więzy rodzinne i sąsiedzkie. Tego zaś, jak wyglądają one dzisiaj, dowiadujemy się, obserwując autorów wywiadów i ich stosunek do ich odpytywanych bliskich. Tu niekiedy coś się dzieje na oczach czytelnika – bywa, że cała rodzina zbiera się, by słuchać swojej Babci czy Dziadka, których bez niecodziennej sytuacji udzielania wywiadu nikt by nie słuchał. Można sądzić, że odżywa wtedy dawno Zapomniany Szacunek dla Starości – rodzi się nowa wartość.

A co dla historyka i miłośnika literatury? Cytowane wspomnienia, gdy są obszerne, można umieścić w kontekście znanych już i cenionych *Pamiętników chłopów* z lat trzydziestych dwudziestego wieku. Istotniejsze, że z rzadka zdarza się w tych wspomnieniach natrafić na literacką perłę, bywają bowiem obok ubogich i niezbornych – teksty wspomnień mające swój rytm, kolor

i niezwykłą językową trafność. Wtedy stajemy wobec nieodkrytego twórcy, przed nieświadomym sobie dziełem sztuki.

Materiałów tych wciąż przybywa – z różnych źródeł. Cieńszym strumieniem płyną z kontaktów uniwersyteckich, coraz szerszym – są rezultatem prowadzonej przez prof. Falińską kampanii w szkołach (uczniów, nauczycieli), a także organizowanych przez członków Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Kultury Języka – m.in. także przez nią – wakacyjnych warsztatów gwaro-znawczo-kulturoznawczych. Opracowanie tych materiałów to nie mała redakcyjna robota: teksty gwarowe ujednolicić graficznie, wprowadzając tzw. pisownię fonetyczną uogólniającą i zredagować całość.

*

Na koniec chciałabym wspomnieć tom należący do serii także firmowanej głównie przez Towarzystwo Kultury Języka, ale nieco różny. Jest to pierwszy z dwóch planowanych tomów zbiorowych, zawierających artykuły pokonferencyjne, opracowany redakcyjnie przez prof. Elżbietę Piotrowską-Wierzbicką. Nosi tytuł przydługi, ale wart pełnego zacytowania: *Dialog pokoleń. W języku potocznym, w języku wsi i miasta, w literaturze, w publicystyce, w tekstach kultury* (Warszawa 2015) – jak widać, tom ten może stanowić teoretyczną bazę dla reszty książek serii: tych wydanych i tych, które powstaną. Najciekawsze zdają się być te z artykułów, które rozważają językowe wyznaczniki „pokoleniowości” i te, które opisują różnice pokoleniowe w językach wsi i miasta. Bogactwo tego tomu zwiększa udział badaczy rosyjskich, białoruskich, słowackich, chorwackich – wszystkich, którzy chcieli uczcić prof. Barbarę Falińską w 60-lecie jej pracy naukowej (taki był m.in. cel konferencji). A my dzięki zwięzłej laudacji możemy zorientować się w szerokości jej działań i zainteresowań, wychodzących daleko poza prowadzoną obecnie przez nią działalność wydawniczą.

*Zakołaczą niedługo do nauczyciela wiejskiego i etnograf,
i antropolog, i badacz stosunków społeczno-gospodarczych,
i językoznawca dialektolog, i historyk sztuki i badacz piśmien-nictwa.*

A. Patkowski, *Głos Nauczycielski*, 1923.

Mgr Marta Ancypo

Uniwersytet w Białymstoku
Filologia Polska – 2000

Z historii wsi Pawelki w gminie Sokółka

O historii wsi opowiadają moi Dziadkowie, Stanisław i Stanisława Ancypo. Mój Dziadek od najmłodszych lat pracował w lesie. Zajmował się ścinaniem drzew i dalszą ich obróbką. Dlatego stał się głównym informatorem mojej pracy magisterskiej, poświęconej udokumentowaniu słownictwa z tego zakresu. Poza odpowiedziami na pytania kwestionariusza, nagrałam prowadzone rozmowy, które charakteryzują język moich rozmówców także pod kątem wymowy i składni. Wiele informacji dotyczy wsi Pawelki, w której w 1917 roku urodził się Dziadek, a w 1920 – Babcia.



Stanisława i Stanisław Ancypo

Mówi Dziadek Stanisław (I)

*Pawelki wioska powstała dołno. Car raździelal ziemi i dawal na kazdego, kto chaciel, dawal szesnaście hektary, to był **uczastek** nazywał sie. Dzie-wiać hektary to **palawina**, a cztery i pół to uże **czwartak**. Tak to było. No i ludzie brali tuju ziemi i haspadaryli sobie. Ale podatki były wielkije i nie każdy móm wyplacić podatki i zrakali sie, pa prostu wracali to ziemi. A po tym, było to za cara, w wojsku treba było dwacać pjać liet służyć w wojsku. I wtedy katoryj paszoł służyć do wojska, a u tom czasi pierechodzila pamiera, kiedy to raździelali ziemi, i pryszol z wojska, to potym nie miel ziemi, bo ziemia była*

rażdzielana, to dawał car taki saldacki **harod** nazywał się. To było jego hektar, może troszke więcej. Takie saldackie harody byli.

A u Sakółcy był trista liet może tam da tyłu, to kaściołek był malieńkij dziarawianyj, na hetom miejscu, gdzie teraz stallajuć koni, dzie postój jest. A to po tym uże zaczęli budawać ety kaścioł i tam jest u zakrystji fundatory. A u nas **mahilkie** byli tutaj za wioskaju na hetyj hare tutaj. Prywozili chawać ludzi tutaj z Lipiny. Jakiś dwieście liet tamu byli kamienie tutaj na hetych mahilkach, a szto nie było czym wybić kryżyka, to wybiwali pa prostu kamieniem o kamień, tak ludzie pakidali takuju pamiatku. A my do kaścioła chadzili da Sakółki. Prosto, nie było jeszcze darohi, bo bahno, pa kładkach chadzili, a furaju abjeżdżać to treba było albo na Kamianku, albo na Słojniki. Tam byli masty, tam można było uże jechać.

Torh był u Sakółcy u sieredzinie miasta. Tam stajała cerkwa prawasławna, no i kruhom teje cerkwy tarhawali się. Raz na tydzień sjeżdżali się u paniedzielak tam i Żydy, i **prakupniki**, i ludzi z wioskoł, no i szła takaja **targolla**. I tak płynolo życie dalej.

Ja i sam pas karowy, a pad jesień zimno i abuwie nie było, to jak karowa nasiusiaje, treba tam było huczej stać nahami kab nohi nahreć, tak bywało. A jeszcze siejeli lon i z lonu wyrablali samy adziezu. Chawali awieczki, to s abieczok (!) stryhli wołnu i tkali **sukmane** i **sukonna adzienia**, a lon prarablali na watakno i rabili **parcianoje adzienia**, tokoje. A toje palatno, szto jeny wyrablali naszymi kabiety, to jeno było nidobra. Póki labetreća to jeno i cielo natresz jak złożysz kalisony czy kaszulu. Takaja było życie, ale jakoś ludzie żyli, szto raz usie dałuczowali się, odne adnych uczyli.

S jeczmieniol u takoj **stupi tołkli** pancak, suszyli i paliwali wadoju i tołkli, bo młyny byli daleko, to treba było płacić, jechać gdzie, szukać, no i sami prarablali. I **żorna** mieli toże niekatoryje ludzi i małoli, na chlieb suszyli żyto i małoli. Cely wieczor miele, miele dziedko, no i namiele na chlieb. Takaja to była życia.

A tam nidalieko nas była cegielnia. Ja nie pomniu, ale haworać, staryje ludzie hawaryli, szto tam wyrablali cegłoł i niwolniki wazili taczkami da Supraśla, i stawiali tam kliasztor. To było chibo utedy jak Czarnecki wojował z Szwedami. Tyje pamiatki jeszcze jest, ale mnoho paniszczyli. Zniszczyli hetyje mahilkie, szto byli tutaj kali nas. Wykopali kości wielkije, **skaby** to mnoho bolszyje jak u naszymi ludzi miejscowych. I cziaszki byli tyje, szto znachodzili się, szto jeszcze byli zuby mądrosći rośli, znaczyć maładyje jeszcze byli ludzi. Widnoje za jakojości jeszcze wajny chowanyje byli. A pa hetoj druhoj wajnie, jak Niemcy pahnali Sawieta uże, to tut zawiazala się partyzantka. Mnoho paszło

da partyzantki. Ja i sam toże nalażał i pierewoził wiedamaść, czasem amunicju treb było pierewieźci akolcam.

A heto uszo zrabił Walensa i treba za jeho mocno madlićsia za jeho zdarowie. Jon wyhnał balszawikoł byz żadnaho naboja, pa prostu palitykaju swajeju. Jon aczyścił pa prostu Polsku ad etaj **nawałaczy**, jon dobryj czelawiek.

U naszoj wioscy ludzi zwiazanuje usze z drewam. Dalszym wioskam jak treba było budulca czy czeho, to jeny usie pryjeżdżali i tut u nas dastawali. I mnoho na opał drewa pierewozili, tak szto ludzi, **zapalniaki**, jak my haworem, to tyje, szto daleko żyjuć at liesa, to jeny Pawelki bardzo dobro znajuć. Jeny tut prijjeżdżajuć i tut zamollajuć, czy krokwy, czy belki, czy wogle jakiś budulec patrebny, tutaj jany dastajuć heto usio.

Mówi Babcia Stanisława (II)

Nasza wioska tom nazywajećsie Pawelki, bo kiedyś u tech ludziej, u pierszoho haspadara, takoho bojowaho haspadara, najliepszego, u jaho uradzilsie pierszyj syn i achryścili Paweł. A toj Paweł tu taki był mądry chłopak, pracowity, każdy jemu zazdrościł. I tedy u kaho naradzilsie pierszy syn, usie chryścili Paweł. I uże druhoje dziecia naradzilasie, druhij syn nie, nie moh być Pawłem, tylko musiał być pierszy syn. Tedy chryścili jeho Paweł. I tak ad tyje pary usie zaczęli hawaryć Pawelki, Pawelki.

U nas ludzi żyli przeważnie haspadary, rolnicy byli. Ale heto za mało było, trudno było utrymać rodzinu. Ale na około naszej wioski pa horach, pagórkach i niedalieko, taki lies wielkij ciomnyj jest. I jeżdżili usie da liesa zarabliać, oczywiście tyje, katoryje mieli dobryje koni, dobryje waze. A waze byli tedy drewianyja, nie było wazoł żelieznych, nichto nawet ab jich nie wiedał. Baby zbierali jahady, chadzili wiesnoju, tedy, kiedy uże daśpiejuć jahady. Kaszami zbirali, wałaczyli da miasta i prodali, bo treba było hroszej, a zarobkoł żadnych nie było innych, tylko z hetaj biednej ziemi.

Maszynoł nie było do zbirania zboża, żali siarpami, wazili wazami żelieznymi. Ciężkie było życie, ale cieszyli sie z hetoho, bo nie wiedali, że ludzie liepiej na świecie żyjuć. Tedy dzieci do szkoł tak nie chodzili, usie tylko pilnawali sie haspadarki. Małyje dzieci, no nie takije tam małyje, ale katoro užo może iści za karowaju, nu to pasło karowy swaje, a jeszcze i najmawali. Ludzi takije, katoryje dzieciej nie mieli, to wynajmowali hetyje dzieci małyje. Taki był przypadek, że siedmiolatek chłopczyk był naniaty karowy paść. Teraz to jeho jeszcze treba byłoby za ruczku wadzić samoja dziecia, a jeno uże pjać, dziesiać karoł hnało.

Katoryje haspadare bahaczszyje, no u każdoj wiosce teho nie było, ale jak bohaczszyj haspadar miał lepsze zastojańje, to budował swoj młyn, taki

wiatrak. Tedy da jeha wieźli haspadare małoć. Jakajaś to była muka, teraz może świniom nie dawali by ije, a tedy cieszyli sie. A toj młynar to taki był ważny, o jej, kab smałoł to treba było da jeha dobra padchodźić. Ale same tylko bajawyje haspadare jechali. Katory kania ni miel, tu dzie jon tam sam pajedzie, u żornach małoł, a pancak rabił u stupi i jeł na pałowu z plewami. I może tom my zdarowe byli i zawałoł tedy nie było i nie wylewoł, umior czalawiek, ale nie wiedał ad czaho jon umior. Poplakali, pachawali, no i tak dalej szło.

Ustawali to usze rano. Trecia hadzina treba było ustać, padajić karowy. Z rana jeszcze tak muchi nie bijućsia, bo potem strasznie karowy bilisia. Treba adna dojić, a druha kab gałanzkami haniała muchi pad karowaju, bo jena nie ustojić, nahami trapała prosto u wiedra. A tedy wiedrami nie dajili, zbanocz-kami, to jak daść u dzbanok, pabije, to i mleko usio palecić.

A siejali zboże, żyto siejali, pszenicu to tylko na dobrym polu. A tak marne u nas byli gleby w Pawelkach. Nasze tutaj hryku siejali przeważnie. Innyje wioski śmiejali sie, hryczanniki na nas nazywali. Bo tutaj gleba kepska, nie chacięła radzić pszenicy. Żyto jeszcze rasło dobra, warywo sadzili, ale nawozoł tedy nie było żadnych. Tedy tylko razumieli ludzi nawozy to abornik hety ło spod karoł, to heto nazywali nawozy. A takich nawozoł sztucznych to nie było, nictu ab hetom nie wiedoł i nie czuł. I zboża nie rasło, na śródsahonach lepsza, a hetyje barazionki to trebo było wrywać. A przeważnie to dzieci rwali. Na kalienkach leźli i rwali taki malieńki awiosik i zbierali kałaskie. To nie można było pakinuć kałaska na polu, bo Tatu s Mamoju jak ahlieniećsie, uwidzić, o to kryczali mocno. Dzieci musieli pracawać i słuchać usiech. Usie pracawali, ceta rodzina, każda rodzina. A tedy dzieciej było mnoho u každoho. Ja sama pachadźu z takoj rodziny, gdzie było dziewiać dzieciej, Tato i Mama, to było nas jedenaście u chaci.

No i ja poszła za muž, u takuju radzinu trafiła, że było siedym dzieciej i ich dwoje, no to było dziewiać. I teraz ja uradziła cztery dzieciej, no to trynaście ludziej nas było u chaci. I jakoś żyli, hadzili sia i nie swaryli sia, i jedzenie było usio smaczne, szto teściowa nawaryć usio takoje było dobra. Bardzo dobra było życie, może tem szto maładyje byli tedy. A teraz uże my staryje, to jakoś horsz nam teraz, ale cieszym sie, że naszym maładym lepiej jest.

Teraz dzieci uczućsia, wyjeżdźajuć do miestał wielkich, dalekich. Pri-jeżdźajuć to tak pieknie pa polsku haworać, jak jest i nam zdajećsia, a czom heto my teraz nie maładyje, ale staryje. Nam uże umirać treba, nam osiemdzie-siątka blisko. Ale może jeszcze troche pażyjem, choć kab zabaczyć, kak hetyje wnuki nasze żyjuć, jak to budzie.

U nas był taki cmentarz stary. Drewa na jom rašli takija staryja i tom my wiedajem, że heto dwieście liet tamu, bo mężczyzny jakoś pa drewach paznali, że hetyje drewa mieli po dwieście liet. I znajecie szto zrabili, jak rabili kaloniju u nas, padzielili hetyja drewa, każdemu haspadarewi dali po adnom drewi, a hetyje haspadare paprodali i cieszyliśia hroszami. A to ni można było tak rabić. Teraz to my tak szkadujamsie usie, że to byłaby wielka pamiatka dla naszych wnukał, dla naszych dzieciej. Tutaj taki stary lies można było abyradzić jakoś i tak zrobić dobra, ale sztoż, tedy my nie znali niczoho.

*Tak, tu partyzantka była, dobryje ludzi paszli da partyzantki, katoryje byli atdanyje naszej Polsce. Ale potem tu tak zrabilasio, że paszło mnoho ludziej, bandyctwo paszło, zaczeli akradać, padszywali sie pad etu partyzantku, zabiwali adny drugich, to było straszna życie. A prawdziwych akolcoł tu zabiwali. U nas bandytam takim dobra było żyć. U naszu wiosku jak **pryjdzia tut** jeho nicta nie nażenie, tut palicja nie prijeżdżała, tak Boży cień nie dachodził, bu darohi dobrej nie było. Pa kładkach ludzi chadzili, a chto nie wiedał, to musiał na okolo jechać daleko. Dziesiać kilometry dalej albo dwadzieścia dalej. Straszne było życie, ale dobra, szto my daczekali sia praldziwej Polski.*

Na naszu wiosku nu to haworać święte Pawelki, bo u nas ni ma takich ludziej kiepskich z natury. Usie chodziać da kaściola, wierzącyja, lubjać tylko prawicu, lewicy ninawidziat. Jak uhladajemsie u telewizory tu tylko na hetych ludziej z prawicy, a hetych usich to uhladaćsia na jich ni można, bo jeny fałszujuć usio, tylko paszkadzajuć rządzic. I ja ni znaju, na szto je dapuścili do rządu, niech sabie żyliby u Polscy tak jak każdy abywateł, ale na szto rządzic.

Nu pryjażdżaje taki haspadar z zapola, jak my nazywajam. My szczycim sie, że my lasune, na nas nazywajuć lasune, szczycim sio hetym. Pryjażdżaje i kaže: chaczu budawać chatu, ale nic jeszcze nie maju, jak heto byłoby dastać. Tedy treba jechać da gajowaho, z gajowym da leśniczoho, idziem da liesa, leśniczy pakazuje, szto można kupic, robjac numery drewa. Tedy treba jechać da nadleśnictwa, tam dostanie asygnatu i można uże tedy ścinać drewo i wieźci. Nu i taki haspadar pośrednik uże na hetom troche zarobi, za toje, szto toj haspadar zapolnik ni może sam etoho zrabic. Bo jon nie znaje nikoho, ni znaje żadneho obejścia, nie wiedaje, jak eto drewo ulażyć nawet na furu i jak jeho zawieźci da chaty. A jeszcze my mieli ludzi i piły u nas takije traczowyje na prąd i jak ktoś chacieł tu i at razu piławali na sztuki, at razu można tylko zajechać i budawać, tak było.

Nasza wioska z etoho słynie. Pawelki nasze.



Mgr Małgorzata Bagińska

Uniwersytet w Białymstoku
Filologia Polska - 2008

Z tradycyjnej kultury mieszkańców wsi Harasimowicze

Moje zainteresowania językowe

Moja rodzinna wieś **Sieruciwce** położona jest na terenie gminy Nowy Dwór, w powiecie sokólskim. W tej miejscowości spędziłam najpiękniejszy czas mojego życia – dzieciństwo, a także uczęszczałam do pobliskiej szkoły podstawowej.

Jako dziecko słyszałam w domu gwarę, bo moi Rodzice, jak też i Dziadkowie, w rozmowach między sobą i z sąsiadami posługiwali się nią. To z nami – dziećmi - domownicy zawsze rozmawiali po polsku, choć Dziadkowie niekiedy zdradzali swoje przyzwyczajenia w rozmowie z wnuczkami. W dzieciństwie bardzo lubiłam przysłuchiwać się rozmowom dorosłych. Najbardziej jednak podobały mi się Babcine opowieści o dawnych czasach, bajki i Dziadkowe piosenki, których nauczył się w wojsku, a był ułanem. Wprawdzie niezbyt rozumiałam ich treść, lecz melodie były piękne i łatwo było je zapamiętać. W taki sposób przyswoiłam sobie niektóre nazwy czy określenia gwarowe, chyba najwięcej wśród nich było przezwisk. W naszej wsi mieszkają do dziś rodziny ze sobą niespokrewnione o takich samych nazwiskach. Trzeba było jakoś je rozróżniać. Długo byłam przekonana, że to są właśnie nazwiska. Dziś mogę powiedzieć, że język, jakim mówiło się w moim domu, to polszczyzna z naleciałościami pochodzącymi z języka białoruskiego. Niejednokrotnie próbowałam nagiąć zasadę i rozmawiać tak, jak dorośli - gwarą, słyszałam ją przecież każdego dnia. Moja Mama była w tym względzie nieugięta i skutecznie zniechęciła mnie do podejmowania takich prób.

Gdy rozpoczęłam naukę w szkole podstawowej, nie miałam trudności w poprawnym komunikowaniu się i dopiero wtedy doceniłam wysiłek Mamy. Zdarzało się bowiem, że kiedy któreś dziecko posłużyło się gwarą, było

wyśmiewane. W duchu cieszyłam się, że to nie ja byłam obiektem tych uszczypliwych uwag.

Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczęłam naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Dąbrowie Białostockiej. Bardzo dużo czytałam, odwiedzałam czytelnię, bibliotekę. Jeżeli czegoś nie wiedziałam, szukałam w słownikach. Odkryłam, jakie bogactwo słów i wiedzy w sobie zawierają. Nie czułam się gorsza od moich rówieśników czy koleżanek z miasta. Uczyłam się dobrze, choć nie lubiłam przedmiotów ścisłych. Może tylko nie byłam modnie ubrana, gdyż rodziców nie było stać na taki luksus. To jednak nie miało żadnego wpływu na dobre kontakty z klasą. Czteroletni okres nauki w liceum korzystnie wpłynął na doskonalenie mojej sprawności językowej. Wówczas również trochę inaczej traktowałam gwarę. Nie wstydziłam się jej, ale zdarzało się, że poprawiałam młodszą siostrę czy innych starszych domowników. Wiedziałam już, że gwara związana jest ściśle z trudnymi historycznymi doświadczeniami tych ziem, mowa zaś ludzi posługujących się nią przebogata, śpiewna i piękna. Tak naprawdę jednak moje zainteresowanie gwarą rozbudziło się w trakcie studiów polonistycznych. Po raz pierwszy miałam szczęście spotkać nauczycieli, którzy doceniają mowę ludzi starszych, umieją wskazać jej wartość. Przekonałam się, że gwara jest niewyczerpanym źródłem wiedzy o języku i kulturze danego obszaru. Trzeba tylko z tego bogatego źródła umieć czerpać.

Obecnie mieszkam na wsi i pracuję w szkole. We wsi Harasimowicze starsze pokolenie również posługuje się gwarą. Wielopokoleniowe rodziny, z których w większości wywodzą się moi uczniowie, są dobrym przykładem zachowania emocjonalnej i językowej więzi między pokoleniami. Gdy patrzę na moich uczniów, widzę siebie sprzed lat i przypominam swoje niepokoje związane z językiem. Dlatego dokładam wszelkich starań, by nie wstydzili się swoich korzeni.

Harasimowicze – moja mała ojczyzna

W Harasimowiczach mieszkam i pracuję od osiemnastu lat. Język starszych mieszkańców wsi różni się od tego, którym posługuje się młodsze pokolenie, w tym i moi uczniowie. Gwara jednak funkcjonuje jeszcze na wsi w mowie ludzi, choć i najstarsi mieszkańcy starają się posługiwać językiem ogólnopolskim. Jednak wiele zwrotów, nazw czy wyrażeń bezpowrotnie uchodzi w niepamięć. Chciałabym choć w niewielkim stopniu pokazać piękno tutejszej mowy i może ocalić coś od zapomnienia. Język mówiony wsi i mnie samej jest bliski, gdyż w moim rodzinnym domu w Sieruciowcach również słyszałam gwarę. Dlatego pisanie niniejszej pracy dostarczyło mi nie tylko satysfakcji, ale i sprawiło dużo radości, pozwoliło odbyć podróż do czasów

mojego dzieciństwa. Dzięki temu przypominałam sobie wiele serdecznych chwil spędzonych wśród moich bliskich, których dawno już nie ma, zdarzenia, o których nie pamiętałam, przywołałam słowa i zapachy z tamtego czasu.

Gdy zabraknie starszego pokolenia, może też i zabraknąć gwary. Chciałabym zachować choćby maleńką jej cząstkę w mojej pracy. Do badań wybrałam słownictwo z zakresu sprzętów domowych. Badaniem dialektologicznym, uwzględniającym nagrania magnetofonowe, objęłam troje informatorów: panią **Salomeę Sienkiewicz** ur. w 1928 r. (I), panią **Reginę Gładczuk**, ur. w 1928 r. (II) i pana **Janusza Kucharczyka**, ur. w 1938 r. (III). Moi rozmówcy chętnie odpowiadali na wszelkie pytania, podzielili się też informacjami o swoim życiu, za co chcę im bardzo serdecznie podziękować.

Podziękowania składam również tym wszystkim wspomniałym osobom, które przyczyniły się do powstania niniejszej pracy, służąc cennymi radami, udzielając wskazówek.

Z życiorysu pani Salomei Sienkiewicz

Urodziła się w Ostrowiu w tysiąc dziewięćset dwudziestym dziewiątym roku, szóstego stycznia. To tam mieszkałam cztery lata tak już na stałe, bo potem przeszłam już tutaj, ale tam często chodziłam do rodziny. A rodzeństwa miała... było nas wszystkich pięciu. Dwa chłopcy i trzy dziewczyny było. Najstarsza była jedna siostra, potem druga, a potem ja była, a potem był chłopak jeden i drugi, te co żyją. A dwoje zmarło. To byłoby siedmiu, żeby wszyscy żyli. Mama miała na imię Al'bina, pochodzili z domu Krysztapowiczka, no a po mężu była Gromakowa. Mama przyszli tu, bo Tato był z Ostrowia. A Tato miał Aliksander, nazywali Oliś. Miała cztery liatka, jak tu przyszła. Bo tam u nas byli chrzciny tego najmłodszego. Oni chcieli wzięść moją siostrę Manię do siebie za wychawankę, ale ona gdzieś tam pojedzie od Mamy, a to było wieczorem, ciemno, ona bała się. A ja lubiła jeździć, tylko aby mnie kto wioz i mówić: ja pojedę. I wtedy jak przyjechała z nimi z tych chrzcinał, to tak ja i została tutaj w Harasimowiczach. Do Cioci – to była rodzona siostra Taty. Ciocia miała na imię Michalina, a Wujek Jan, Wujek pochodził aż zza Białegostoku, ale oni byli w Ameryce, przyjechali tu i kupili gospodarke i chatę pobudowali. Dzieci swoich nie mieli, nu i ja tu tak. Ta o chatę, ja tutaj przyjechała i ta sama jest.

Jak ja była jedna tutaj to pamiętam, Ciocia miała takie różne pocztówki kolorowe, to skrzyneczki od zapalkał, pociągi robiła i tak bawiła się. A jak już zajde tam do swojej rodziny, to nas było więcej, to w chowanego bawili się i u koni liatali, begali, to u gości bawim się, takie o zabawki dziecięce były.

Tedy to dziecięce prace paść, przeważnie krowy paśli, to geńsi, to pleć, bo lien sieli. Jak liat dziesięć, to do l'nu brali wyrywać to ziel'sko.

A do szkoły to jak miała siedem liat, tak jak i wszyscy poszła. Ja do Harasimowicz chodziła. Szkoła była w tamtym końcu u Radziwona, była duża salia, bo łoni to zagrodzili, ta komórka od chaty, mieszkali jakby w kuchni, no i my tam uczyli sie. Ja chodziła dwa liata przed wojno, a potem już jak przyszli Soweci, to już jeszcze rok chodziła. Alie to już była u Jakubasia szkoła, bo u tej to po białorusku uczyli, u Radziwona, i był nauczyciel już ruski. To była podsta-wówka, tylko nazywali powszechna szkoła. To cztery klasy i to wszystko. No alie to wojna już była, to ja tyl'ko trzy liata chodziła do szkoły.

Tu razem łączone kiasy byli. Jak u nas, Cioci znaczy, piszem coś, to w tamtej głośny. Uczyli sie pol'ski, matematyka, rysunki, śpiew i gimnastyka. Potem przyroda była jeszcze, już jak ja była w trzeciej kiasie. Oj dużo, dużo dzieci u wiosce było i jeszcze Jaczno chodziło. Za Niemcami to wcale szkoły ni było, dopiero już po froncie ta szkoła zrobili, rocznik był przerośnięty, ja już ni chodziła. Umiała czytać i napisać, ot tylie.

Bo przyszli do nas bol'szewicy i mieli nas wywieźć, bo moje Wujek i Ciotka byli w Ameryce. Nu i przyjechali z Ameryki, kupili pare hektary tej ziemi i już stać było, przed wojno chowali parobka. To już parobek, dom bliacho pokryty, to liczył sie kułak, bogaty był. Tu jeden mówił: o, wyjedzie spod tej bliachy na Sybir. My już spodziewali sie, wiedzieli, że wywiozo, tyl'ko ni wiedzieli kiedy. Moja Mama przyszła i uszyli z Ciocio taka plachta. I mówio, przyszykujcie sie. Jak wiedzieli, to my wyszli z domu. To potym słyszco coś zahydzało, to po nas przyjechali. A potem drugi, trzeci raz. Grzmi – mówio. A tak zaraz słonko miało schodzić. Patrzo, Lipsk pali sie. Już poznali, że to strzeliajo, ni grzmoty.

Ja miała gdzieś jedynaście liat. Bali sie Niemcał jak lichu. Cienżko było, kupić nic ni było. To wszystko teraz oczy słabe. Mówio od telewizora. Ni prałda, loczy my pomarnowali u wojnie. Nafty ni mieli. Od czasu do czasu dadzo litar nafty. To co to było. Liampka malienka trzeci numer taki była. A robota różna. Trzeba było i skarpeta, pończocha, i swetry, i chustki, spód-nice... Było coś białe i było czarne. To wszystko dziali, robili na drutach. To tedy loczy pomarnowali, nocami robili. Już jak Niemiec jedzie do wioski, to ja tak bała sie, że zdaje sie, żeby ziemia sie rozstąpiła, to ja schowałaby sie w ziemie.

Do roboty chodzili, a tu był majątek. On tak może sto hektary miał, gdzieś tak. Łóżko było i szliabane byli. Łóżko ono tak rościągalo sie. Taka przystawka do niego. Jak spać, to trzeba wyciągnąć ta przystawka, słome równo i spali. Moji bracia spali w szliabanie. I po dwóch spało. Ciasnowato

było, bo to przewracać się razem trzeba było. I potem w nocy przewracają się i weźmie wylezie ta przystawka. To wiadomo: Mamu wstawajcie, bo sałoma popadała nam. To potym żwionzywali te nóżki i już dobrze było i spali. Pościel' w łóżku była na wierzchu, a w szliabanie to była taka pokrywa drewniana. Niktóra to byli bez oparcia, a inne mieli. Łóżko zawsze już stawiali koło stołu przy piecu, a już **szliaban** ni przy piecu. To na chaci. U kamorcy. A to kuchnia była. A co było dobudowane, to **praciwek** nazywali. W kamorce spało się w szliabanie. U nas tu parobak był, to szliaban był jeden, drugi w kuchni, to ja spała i jeden tam na pokoju stał. Trzy szliabany było. Jeden jeszcze stoi na strychu. Spali i kiedyś na piecu, było trochę miejsca, to **poł** był, ale to ni za mojej pamięci. Moja Ciocia przyjechała z Ameryki, to już dla Ojca kupiła szliaban, a tak to Ojciec spał **na takim wyrku**. Ja długo spała w łóżku. Było zdrowo. To ni równać do tych tapczanów. A dom stawiali to jeszcze przed wojno w trzydziestym pierwszym roku. Z Ostrowia Rydyszka, on jeszcze słaby majster był, ale Ojciec mówił, że tedy spaliła się wioska Butrymowce. To gdzie jaki majster był, to poszli tam budować. No to trudno było dostać jakiego majstra.

Wioska? Do wojny domy były gensto, bo to jeszcze na koloniji ni poszli. To zostało się siedem domów. Kulaków tych został się Siemionał, ot ni pamiętam, czy Gładczuków, nasz Parfienal i tut Baranoł, Łazukoł i Kucharczykoł, siedem czy osiem. Tu front był, siedem razy wioska chodziła z rąk do rąk, to Niemiec, to bol'szewik. Tyl'ko mnie tut ni było. Bo jak już front miał być, nas Niemcy ni puścili iść na ogrody. Jak ja poszła narwać zielia, to już Niemiec okopy zrobił i siedział. Tam gdzie była łąka, to ni pozwolił. Te frontowe Niemcy to ni to, że gestapo jakieś. I ja przyszła do domu, a Ciocia mówi: idź ty tam do Ostrowia, może tut będzie gorzej. A tam będziesz przy swoich rodzicach. O i dobrze zrobiła. Tam ni było tak straszno, jak tut. Tam nasza stodoła spaliła się tyl'ko, ale mieszkania wszystkie zostali. My tam u sońsiadów w piwnicy wszystkie siedzieli. Nu a żeby tutaj? Niemiec szed, ręka oderwana, wszed do tej piwnicy, gdzie my siedzieli i prosił wody napić się. No i mówił: Harasimowicze cywil kasza. A tutaj Gładczuki i ta Ławrynowiczka. To ja nie wiem, co im strzeliło do głowy. Zaczęła się tu wioska palić i oni uciekali w tamta stronę, w krzaki, gdzie front. Oni tu w majątku byli i pracowali. To Matka ranili, dzieciaka na rękach Matki zabili malienkiego, Babcia ranili.

Nu to było liato. Dużo mieli te śpichrze, to mało u kogo ich ni było. To poprzehodzili do tych śpichrzał. I tak zimowali, a niektórzy to już ziemianki pokopali. A u nas to było nastawione łóżek, pełno ludzi było. Pani, ilie

potączyli u ziemliąnkach¹. Muzykant taki był to grał. A u nas ilie tańczyli. Ja należala do młodszych, bo jak przyjdo starsze, to te młodsze po kątach. Tak żeby starsze ni widzieli. I takie to byli zabawy. A jak dla muzykanta płacić to młodsze musieli, bo oni godzili. U nas na ulicy byla studnia i my tam po wode chodzili wszystkie. A u wiosce bylo pare studni: u Pietrewicza, u Kulaka, u Ławyszka w tym sadku, u Parfięna i za Radzieiczami, i tam u Hańczaruka i Barana byla. Jak ni bylo wody, to ja wode brala dalej o i wózkiem wozila, daleko bylo. To krowy my zagnali pod rzeke i tam już krowy nocowali. Najwięcęj wszędzie pieszo chodzili albo furo. Autobus ni tak dawno, może być lata siedemdziesiąte. Rano szed o szóstej, a potym o pierszej.

W piędziesiątym roku ja wyszla za mąż. A mąż był z Grodziszczan. On tu przychodzil, kuzynow miał, a tu nidaleko i jedna parafija. Na zabawy przychodzili te z Grodziszczan chlopcy. Nu on szukał przystępał, żeby gdzie nu i tak o poznali sie. A dzieci to czwórka, najstarsza dziewczynka, potem bylo trzech chlopał. Ja sama starszo rodziła w domu, a już potem tych to u Dąbrowie. Alie cienżko, bo urodziła sie piersza, a ja niduża, to mówili cztery kilo.

Dałniej wianki wili. Dziewczyny przychodzili, alie trzeba bylo prosic każdej z osobna. Przychodzili, śpięwali, wili ten wianek z mirtu. Dla młodego też tak samo robili. To bylo takie zbiegowisko. Potem czenstowali ich, potem tańczyli. To jutro do ślubu, a to bylo dzieś. Dałniej weselie to bylo weselie, a teraz to co tam. Ślub to z rana był, dziwiąta, dzisiąta. Jeżeli on w przystępy idzie, to od ślubu pojechali do niego, a potem tam już pobawili sie i nad wieczór do młodej. Znowu za stól i siedzieli, a potem poszli tańczyć. Potączyli i przychodzili jeszcze raz, siadali za stól i tedy podarki skladali młodym. Swat jeszcze krzyczal:

*Moji przyjaciele, co wy u nas jedli, pili,
gdzie was teraz djąbli wzieli?*

Swata takiego zawsze brali, co lubi dużo mówić. A czasem na drodze zrobio brame (...) nu i musi wódki dać. Tyl'ko kiedyś ni tylie dawali, co teraz. W tym czasie ja sama pożyczala sukienki u kuzynki, lona też niwysoka byla. U nas byla bryczka, to ilie lona wesel' objechała. Zwyczajnym wozem nikto nie pojechał. I to wóz, tyl'ko na wozie taka skrzynia piekna zrobiona i siedzenia miętkie. Pamiętam, przynieśli lipy, gałenział i poutykajo z tyłu za plecami i jechali. Koniom czasem kutasy czerwone doczepio do uzdeczek i ladnie bylo. Jednym koniem nikto ni jechał, paro koni zawsze.

A czwórke dzieci ubrać, a robota, a porody... Żeby teraz ktoś powiedzial, że będiesz młoda i znow to samo będiesz przeżywać, to ni

¹ n 'n tylnojęzykowe'

chciałaby. Cienżko było. Wozili siano, na fure układała. Podbierała żyto, takie było nawal'ne, wszystko podebrała i zaraz za dzień czy dwa urodziła. Tak było. A jak Henia rodziła to było tak: wczoraj jeszcze kartoflia kopała, a już dziś ni poszła kopać, a jutro zawióz na porodówkę. Co już? Ni było komu robić. Na dzień kartofli zostawiła kopać. Alie kartofli dużo na dwoje za dzień wykopać. A jak syn urodził sie, to mój mówił, że za dzień sam z radości wykopał. Stasia jeszcze rodziła w domu. A była matka tego Kucharczyka, to przyjmowała. Alie cienżko rodziła pierwszy dzieciak. Ja ni przytomna była, ni pamiętała. Trzeba było aż do Lipska, wtedy dużo rodziło przy babkach. Ona tu dużo przyjmowała dzieci. A ileż umierało z porodów. Mój Dziadek to miał trzy żonki. Umierali z dzieciów.

Gotowali słojiki z miensa. Wszyscy tak robili u wioscy. To dużo słojików. W parnik nastawie dwa rzędy. U nas zawsze tak pod liato zabije sie świniaka, nu i coż, nasolisz mocno i jaki smak u nim? Pójdiesz na polie, słone, pić tyl'ko chce sie. Potym te słojiki w piec. Napalić piec, wstawić ich u bliache i troche wody wliać, to też dobrze, alie potym otwierać źlie, bo ta guma rozpuści sie. To niedalno zaczęli z śliwek gotować te džemy i po jagody jeździli. Potem ciasta zaczęli, wpierw bułki piekli. Swój chlieb piekli. Najwięcej piekli swój chlieb razowy. Tyl'ko tak zrobisz roszczyń i już sitkiem podsiejesz. Jak ktoś chlieb piecze, a idziesz ulico, to zapach idzie taki...

Jak była mała, to pamiętam, to tak robili: była plieciona karobka, to tam kładło sie masła oselke, z poł kilio, nu i miensa, kumpiake mieli, solili sie. To jego gotowali i kielbasa i wieźli do kościoła święcić sie. Ja już tak ni robiła, w koszyczku wszystkiego po trochu tyl'ko. Alie moja Mama mówiła, że cało święto jedli ta bułka drożdżowa i w niedziele przewodnio, to to w poniedziałek trzeba kończyć. Potem robili po słojikach, zaczęli wędzić. W szeździesiątym piątym roku nam zaciągneli światło. Toczki byli, można było ściszyć, tyl'ko musieli słuchać to, co oni podawali.

Mąż to w osimdziesiątym drugim roku zmar. Sama teraz. Pare lat to jeszcze gospodarzyła, to Czesio przychodził i pomagał. Alie już było coraz cienżej i gorzej, to zostawiła. Tylie liat, słaby ten dom, nikt tut ni pójdzie mieszkać. Henio dom pobudował fajny taki, Janusz pobudował w Suwałkach. Czesio u blioku własność ma, Stasia też ma, zostali sie tyl'ko dwoje, dzieci już powychodzili. Ogród tak sieje i tak o żyje, renta jest. Siedemdziesiąt dziewięć już mam. O tak dożywam, taka piękna pieśń mam:

Dlaczego w twym oku tak często jest łza?
Dlaczego twa dusza tak rwie sie i lka?
Zwątpienie i smutek przygniata cie tak,
Że siły do życia i walki ci brak.

*Za mało masz wiary, za dużo masz trwóg.
Za mało ty ufasz, że dobry jest Bóg.
Że Bóg twój jest wielki, pamiętaj to wciąż
I zawsze z modlitwą do Niego ty dąż.
Pod krzyż Zbawiciela spiesz ufnie w złe dni.
Zabierze twe troski, osuszy twe łzy.
Ukoi cierpienia, utuli twój żal
I wszystkie tęsknoty odleć gdzieś w dal.*

*Dzieci sobie radzo i żyjo, poženili sie wszystkie. Wnuków mam dziesięć
i prawnuków dwoje.*

Opowiada pan Janusz Kucharczyk

*Nazywam sie Janusz **Kucharczyk**. Urodziłem sie w Harasimowiczach 22 czerwca 1938 roku, w rodzinie rolniczej, chłopskiej. Z rodzeństwa było nas pięciu braci, a dwie siostr zmarło. Siedmioro nas było, a ja jestem najmłodszy. Mama miała na imie Leokadia, pochodziła z Ostrowia, pochodziła z rodziny kolejarzy. I ojciec też pracował. Gospodarstwo, w dwudziestym czwartym roku to rodzice mieli tylko półtora hektara. I w dwudziestym ósmym roku, jak już było trzech braci, Ojciec Matke pozostawił i pojechał do Stanów. I był do trzydziestego trzeciego roku. Tam zarabiał pieniądze i przysyłał dla Matki. I Matka tu kupiła gospodarstwo, szesnaście hektary. I w trzydziestym ósmym roku, rolnicy z Harasimowicz, połowa była chętnych, a połowa nie, przeprowadzić komasacje. Była szachownica, to znaczy miało sie piętnaście, szesnaście hektarów, ale to w trzydziestu kawałkach, rozdrobnione strasznie. A później chcieli już komasacje, żeby w jednym kawałku było.*

I sołtys mówi do Ojca: ty masz dobro, lotno klacz, a to było przed Matki Boskiej Gromnicznej, mówi, obwieź komisarza geodete i pokaż granice Harasimowicz. No i Ojciec założył klacz w sanie i obwióz tego geodete. I wieczorem zebranie było. No i Ojciec poszed na to zebranie i z tego zebrania wrócił i za jakieś dwie godziny krzyki, biegnie ludzie ze wsi, my tak mieszkaliśmy troche na uboczu, że palimy sie. No i spalili nas za to, że podwióz Ojciec. To tak było do roku czterdziestego szóstego po wojnie. Została wieś skomasowana, z tym, że przylegający do wsi ten majątek Tymińskich został rozparcelowany. W tym czasie wieś osiemdziesiąt osim do dziwiędziesięciu numerów było. Tak jak teraz była ulicówka, to w czterdziestym szóstym roku kolonije powstali. I kto miał iść na kolonije, na przebudowe, no to wyszed, a ta swoja posiadłość to została sie temu, kto zostawał sie i dlatego teraz taka mała wieś wyszła. Większa połowa na kolonije przeszła.

W tamtych czasach dzieciństwo to jakie było. Ludzie biednie żyli. Jak chodziliśmy do szkoły, to trzeba było wstać wcześniej, zagonić krowy, napaść, przygonić krowy, ubrać się i do szkoły iść. Szkoła była początkowo w Harasimowiczach w domach, koło Gładczuków. To był rok czterdziesty siódmy. A nauczycielka przyjechała z Rosji, bo była wywieziona. I ta szkoła pobyla dwa lata i potem, nie wiem dlaczego, nie było szkoły w Harasimowiczach, no to poszliśmy do Różanegostoku. To była jedna nauczycielka i miała już ta cztero-klasówka. Po dwie klasy było. Starsze wcześniej, a młodsze później uczyli się. Ta nauczycielka już obie klasy prowadziła. W Różanymstoku były już klasy oddzielne. Były klasy aż do siódmej i tam chodziłem dwa lata. W czterdziestym siódmu i ósmu, aż do marca, bo wtedy powstała drugi raz szkoła tu u Sinkiewiczowej. Przyjechał tu taki młody nauczyciel, Zenek Zaniewski z Białegostoku i ta szkoła powstała. To się nazywała szkoła powszechna i tylko też cztery klasy, a już piąta, szósta, siódma to do Różanegostoku, kto tu skończył. W pięćdziesiątym drugim zaczęto budować te szkoły, w której jesteśmy teraz. Byłem średnim uczniem, najbardziej lubilem polski, fizykę i geografję. Matematyka niezbyt bardzo mi szła. Uczyć się dalej warunków ni było, bo już bracia dalej poszli, ja byłem najmłodszy, a rodzice już w podeszłym wieku byli. Pracowałem na gospodarstwie z rodzicami. Jeden w Olecku był brat, drugi w Warszawie, trzeci był w Raczkach, czwarty w Augustowie. Nie było bardzo udane te dzieciństwo. Jak na kolońje przeszliśmy, to ja już trzy klasy chodziłem pięć kilometrów do Różanegostoku. A w siódmej klasie, to był rok pięćdziesiąty trzeci, wprowadzili pierwsze egzaminy. To prawie od pół maja do końca czerwca chodziliśmy dwa razy dziennie do szkoły. I tak zakuwaliśmy do egzaminów, przygotowywaliśmy się.

Miałem siedemnaście lat, wtenczas ani telewizji nie było, tylko radio w domu było, to jakaś rozrywka, jak pójdziesz śpiewać. Trzydzieści pięć lat w chórze parafijalnym śpiewałem. Zaczęłem, jak miałem siedemnaście lat.

Kto skończył siedem klas i poszed dalej uczyć się, to nie było w wiosce, ale sporo młodzieży pozostało jednak na wsi. Zabawy robili w sobotę, niedziele, potem klub powstał, to chodzili do tego klubu i tak o to przeżywało się.

Gdzie żone poznałem? Kuzynów miała w Harasimowiczach. No i z tym jej cioteczynym bratem kolegowaliśmy się, i tak poznałem. Pochodzi z Małyszówki, a nazwisko panięskie Palkiewicz. W sześćdziesiątym roku był ślub. W tamtym czasie no to tak: samochodów jeszcze nie było, jechaliśmy furmanko do kościoła, paro koni jechali. Chłopcy już zbierali się, konie sprzęgali, ubierali ładnie. Dzień przed ślubem to taki wianek był. Przychodziły dziewczęta do domu i wiły wianek dla młodego. Śpiewały, jak wiły, przy stołach siedziały, a kawalerowie na podwórku śpiewali. Jak uwiły ten wianek, to wtenczas prosiły

pana młodego, żeby przyszedł po odbiór tego wianka. I wtenczas już rodzice młodego zastawiali stoły i zapraszali kawalerów z podwórka, z ulicy, no, i siedzieli przy tym stole. Poczenstowali się, wtedy te stoły wynieśli i do rana muzyka. Na jutro gorzej było wstawać, żeby zdążyć do tego ślubu. Rano był ślub i to samo u panny młodej. Bo ten wianek to był uwity dla panny młodej, a u panny młodej wito dla młodego.

Nasz ślub był na drugi dzień Wielkanocy. To był kwiecień. Bo ja brałem ślub w Różanymstoku, to jeszcze chór śpiewał. Potem pojechaliśmy do Małyszówki i na wieczór przyjeżdżało się do młodego i zabawa do rana. Młody prosił swata. To już żonaty mężczyzna musiał być. No i on te wesele prowadził. Swat pilnował darzenia i u młodego i u młodej. Potem te zebrane pieniądze przekazywał młodemu. Panna młoda dawała prezenty rodzinie młodego. Taki był zwyczaj. Już teraz nie ma tego.

Jak młoda odjeżdżała do ślubu, to śpiewali jej tak:

Miła strona miła, gdzie ja się rodziła,
lecz ta jeszcze miłsza, gdzie ja będę żyła.
Miła strona miła, gdzie słońeczko wschodzi,
lecz ta jeszcze miłsza, gdzie mój miły chodzi.
Miła Mama miła, co mnie porodziła,
lecz ta jeszcze miłsza, z którą będę żyła.

Teraz już ni śpiewają tak.

To po weselu mojim to Ojciec żył jeszcze siedem laty, a Matka potem ponownie za mąż wyszła. I w Grosiczanych mieszkała, i tam była przez dwanaście lat. Mąż tam zmarł jej ten drugi i wtedy przyszła do domu. I dochowaliśmy. Moja Mama przyjęła osimdziesiąt bodajże dwoje dzieci. I wszystkie szczęśliwie. Później lekarze zabronili, a to były lata sześćdziesiąte drugie. No i Mama chodziła do szpitala i poród przyjęła jeden. To u mnie też syna jednego przyjmowała. A potem to już nie.

A u nas było pięcioro dzieci, pięciu synów. Jeden zmarł, miał rok i cztery miesiące. To czterech nas zostało.

Już jestem pradiadkiem.

W latach pięćdziesiątych rozpoczęto budowę szkoły. Tu wieś cała zebrała się i powiedzieli, że trzeba plac wydzielić pod szkołę. Jaczno wieś starała się bardzo, żeby u nich szkoła była, ni u nas, bo to były lata komunistyczne. A tu u nas jest ten pomnik Kunawina i mieszkańcy Harasimowicz wystarali się o pieniądze i pojechali do ministerstwa do Warszawy. Taki pan Żdanuk Wincenty, pani nauczycielka Stanisława Rasiewicz i pan Karolczuk miał w ministerstwie koleżkę. No i zaczęli budować pomalutko szkołę. Tam w tej mogile leży ponad trzysta osób. To wszystko żołnierze rosyjscy. To w czasie frontu

było, trzy dni była walka o naszą wieś. Tylko osiem domów zostało, a było dziwiędziesiąt. Tylko że wtenczas ludzie tak solidaryzowali się ze sobą. Moja Mama to dwa trzy razy dziennie rozpalala piec i chleby piekla dla sąsiadów, bo oni pieca ni mieli. W piecu naszym mieściło się jedynaście dużych blach. Ludzie sobie pomagali. Tako tłoke robili, jak komu pomóc.

Młyn wodny we wsi był do sześćdziesiątego roku. Pan Sawieljew, on z Grodna pochodził i kupił ten młyn. Poprzedni właściciel to nie wiem, kto to był. Dawnymi czasy to tu jeszcze była karczma, to z opowiadania Ojca wiem i z Jaczna cerkiew tam stała przy nas. Bo jak ten Sawieljew piwnice budował nidałeko nas, no to osiem czy dziewięć czaszek wykopał, to tam cmentarz jest. W latach pięćdziesiątych sprzedał i wyjechał, a kupił taki Łukaszewicz i po melioracji regulowali rzekę, i nie puścili wody na ten młyn. Teraz to zostały ruiny. Przez Harasimowicze prowadził traktowy gościniec Osowiec – Grodno. Do Grodna tu nidałeko, trzydzieści kilometrów tylko.

Wieś zmieniła swój wystrój w latach siedemdziesiątych, bo zniesiono obowiązkowe dostawy rolnikom, były renty, światło we wsi i na koloniji. Zniknęła strzecha z dachów, maszyny zaczęli kupować ludzie. Życie w ogóle zmieniło się, i stół się zmienił, inaczej zaczęli jeść. Biedota zniknęła.

Rys historyczny miejscowości

Wieś Harasimowicze położona jest w dolinie, w odległości około czterech kilometrów na wschód od Dąbrowy Białostockiej. Rozległe kolonie swój początek biorą tuż za Dąbrową i sięgają Jaczna, Chilmon i Ostrowia. Wieś obecnie należy do powiatu sokólskiego w woj. podlaskim.

Powstanie Harasimowicz wiąże się z kolonizacją Puszczy Nowodworskiej i napływem osadnictwa od strony Grodna. Od początku XVI wieku osadnictwo posuwało się południowym brzegiem Biebrzy. Osadnictwo rozproszone było wśród lasów i borów. Załazek osady stanowiło gospodarstwo osadnika, który wybierał w puszczy ziemię najbardziej nadającą się pod uprawę. Z biegiem czasu gospodarstwo zmieniało się w osadę. Ten typ osadnictwa powodował, że gospodarstwa nie miały żadnych granic, ani stałych nazw. Wymieniano tylko nazwy osadników. J. Wiśniewski nazywa taki rodzaj osadnictwa *jednodworczym*².

Jako pierwsi zagospodarowywali ziemię puszczańskie osoczniczy, bartnicy, rybacy, kosiarze. Wieś Harasimowicze znana była już w XVI wieku.

Początki gospodarki rolnej związane są z działalnością królowej Bony. To z jej inicjatywy dokonano wielkiej reformy, zwanej **pomiara włóczną**. Na tym terenie rozpoczęto ją w roku 1527. Przyniosła duże zmiany w krajobrazie osad-

² J. Wiśniewski, Zarys dziejów osadnictwa wiejskiego we wschodniej części województwa białostockiego do połowy XVII wieku, Białystok 1964.

niczym. Pojawiły się pierwsze ulicówki, otoczone bezleśnymi polami uprawnymi. Pod koniec XVI wieku Harasimowicze należały do dóbr ekonomicznych królewskich ekonomii grodzieńskiej. W XVII wieku **ekonomie** dzieliły się już na **klucze, wójtostwa i wsie**. W Leśnictwie Nowodworskim były dwa klucze: Kamiński i Chodorowski. Wieś Harasimowicze należała do Kamińskiego.

W latach 1765–1777 ekonomią grodzieńską administrował Antoni Tyzenhaus, a od 1771 do 1780 był jej dzierżawcą. Za jego czasów pomierzono wszystkie wsie, spisano włościan, dokonano pomiaru każdego gospodarstwa i obliczono ciężary. Reforma ta polegała na utworzeniu nowych jednostek administracyjnych guberni, które obejmowały po kilka kluczów. Harasimowicze należały do guberni dąbrowskiej. Były częścią klucza harasimowickiego, do którego należały wsie: Harasimowicze, Jaczno, Ostrów, Kropiwno. Po ostatnim rozbiórce Polski w 1795 roku znaczna część ziemi grodzieńskiej, w tym też i Harasimowicze znalazły się pod panowaniem pruskim. W 1807 roku traktatem tylżyckim powiat dąbrowski włączono do departamentu łomżyńskiego w Księstwie Warszawskim. Podczas wojen napoleońskich ziemie te doświadczały obecności wojsk rosyjskich, pruskich i francuskich. Po powstaniu styczniowym, z inicjatywy Murawjowa, w guberni grodzieńskiej rozpoczęto przekazywanie majątków Rosjanom. Majątek Harasimowicze kupił niejaki Bulicz. W latach osiemdziesiątych XIX wieku wybudowano tu linię kolejową Suwałki – Grodno. Jeden z przystanków kolejowych znajdował się w Harasimowiczach.

Tu w Różanymstoku u nas był, ale to nazwa tylko, a był tu w majątku Tymińskich, tu w Harasimowiczach ten przystanek kolejowy. To była duża stacja przeładunkowa, bo tu za Niemcami to odbywały się skupy zwierząt. Tu dwie bocznice były. Trasa to była, że i do Warszawy można było dojechać, do Suwałk w tamto strone i jechało się do Grodna. Do czterdziestego czwartego była ta kolej tutaj, bo to carska jeszcze była. Jak wytyczyli granice to wtedy już nie. Tu nasz ten most na Sidrze to bolszewicy budowali go, ale zaraz granica zapadła i nie było. Moi Dziadkowie w kolejnictwie pracowali tutaj w Harasimowiczach. Mój brat pracował w kolejnictwie i syn brata też pracuje. Po wojnie dworzec ten zdemontowano. Ostatni tu pociąg to szed tu w czterdziestym czwartym roku w czerwcu. Pamiętam, tu był duży na rzece most żelazny, to Niemcy podłożyli te ładunki wybuchowe i wysadzili w powietrze. Po wojnie w Dąbrowie nowo kolej kładli. Do Grodna stąd to trzydzieści kilometrów, godzinie się jechało. A tam za Nowym Dworem to były Bielany, następny przystanek kolejowy, w Dubaźnie była stacja. Pamiętam, że cztery osobowe były i dwa towarowe dziennie (I).

Kolejne zmiany przyniosła pierwsza wojna światowa. W lipcu 1914 roku wtargnęły wojska niemieckie. Niemcy rekwirowali zwierzęta, żywność, zboże. Gmina Dąbrowa pozostała pod zarządem niemieckim do maja 1919 roku. Potem już w lipcu 1920 roku ziemie zajęły wojska bolszewickie. To tu toczyły się zacięte

walki mające na celu zdobycie Grodna. Polacy odzyskali te ziemie we wrześniu 1920 roku. Po wojnie do wsi Harasimowicze wróciło wielu mieszkańców i odbudowywało swoje domostwa. W tym czasie funkcjonowała też czteroklasowa szkoła powszechna.

We wrześniu 1939 roku tereny zajęła Armia Czerwona i okupacja trwała do 22 czerwca 1941 roku. Potem wkroczyli Niemcy i znów okupacja trwała do lipca 1944 roku. To wówczas wieś znalazła się na linii frontu. Mieszkańcy chronili się w piwnicach, a ci, którzy zdążyli uciec, to kilka kilometrów od wsi. Walki były zacięte. Harasimowicze siedem razy przechodziły z rąk do rąk. Po przejściu frontu z 88 domów ocalało tylko siedem.

Po wojnie wieś zaczęła powoli odbudowywać się. W 1946 roku przeprowadzono komasację gruntów, w wyniku czego część rolników przeniósł się na nowe działki i tam zbudowała swoje domy. Tak utworzyły się kolonie. W 1954 roku zbudowano we wsi szkołę podstawową i dzieci już nie musiały chodzić do Różanegostoku, odległego o 5 km. Wiele młodzieży wyjechało stąd po ukończeniu szkół i osiedliło się w miastach. W latach sześćdziesiątych wieś została zelektryfikowana, a kolonie nieco później w latach siedemdziesiątych. Doprowadzony też został wodociąg. Zmieniła się też jakość życia mieszkańców, którzy utrzymują się wyłącznie z rolnictwa. Jednak tylko nieliczni młodzi ludzie decydują się związać swoje życie z wsią. Wielu wyjechało też za granicę. W tym roku rozwiązaniu ulega też szkoła, w której pracuję. Dzieci będą uczęszczały do Różanegostoku lub do Dąbrowy Białostockiej.

Coraz więcej domów zamieszkałych jest przez ludzi starszych, są też i takie, w których mieszkają pojedyncze osoby.

Sama wieś jest położona w malowniczej dolinie. W pobliżu płynie rzeka Sidra. Za wsią rozciągają się szerokim pasem łąki i las. Często można zobaczyć sarny, jelenie, dziki, ostatnio również wilki. Wzdłuż rzeki można spotkać bobrowe żeremia, a na rzece zobaczyć łabędzie lub kaczki. Charakterystyczne są również liczne gniazda bocianie. Jedno z nich od wielu już lat znajduje się na jednym z kominów szkoły. Gości wita nie tylko drogowskaz, ale kapliczka i krzyże. Ludzie są przyjaźni i otwarci, gościnni. Obecnie Harasimowicze liczą około 230 mieszkańców, 77 domów, w tym 5 jest już pustych.

Słownictwo związane z wyposażeniem wnętrza domu

‘Sprzęt, na którym się śpi’:

łóżko. *Ma cztery nóżki, dwa szczytkie, jak nazywają, i to zasuwka była, i miała dwie nóżki, to już razem sześć. I jak spać to rozsuwało się, a jak sprzątasz, nu to tedy zsunie się. Wchodziło tak jak szuflada. Zasuwka to spód był, deska była długa i wzdłuż, a w łóżku to deski na poprzek kładło się (I).*

szlaban (I), szlabanek (II) lub szlabanik (II). *Szlaban to wszystko tak jak było łóżko już na jedną osobę. Było mniejsze tyl’ko. W niektórych szla-*

banach byli **pliecy**, tak jak w wersalce oparcie. **Szczytkie** byli, był **wierchnik**, deski pozbijane, na wierzch kładło się (I).

Czy znane są nazwy **wyrko** lub **poł**?

U nas to tego ni było. Ja tyl'ko słyszała z opowiadania. To był piec, a od pieca do ściany było troche miejsca, tam przybito do ściany jedną taką grubszą polano, żeby można było deskę położyć i w drugim końcu też na wierzchu deski położone. Naścielili słomy i płachtę zaścielili i tak spali. **Wyrko** to to samo co **poł** (I).

'Części łóżka od głowy i nóg':

szczytek (I-III), **tyłok** (I-II). Gdzie kładło się poduszki, to był troche wyższy ten **szczytek**, a gdzie nogi to niższy i ten **tyłok**. U kogo to czasem równe byli (I).

'Worek ze słomą znajdujący się w łóżku':

sienik (I-III), **siennik** (I). To dwie płachty zszywało się. Tam albo słomę napichali, albo siano, albo sieczka. I spali na tym. Było dobrze, bo nie trusiło się na ziemi. **Siennik** był uszty. Było wygodniej jak dwa węższe sieniki. U szlaban też słomę napichali, tyl'ko ni tak mocno (I).

'To, co dawniej kładło się do łóżek, kiedy nie znano sienników':

słoma (I-III), **grochowiny** (I). Słomę wytrzęsali, żeby była czysta i równiutka. I normalnie, położyli ją troche w pierw tutaj u nogi byli, a kłosa w tą stronę, a potem od głowy, tak żeby kłosa z kłosami.. **Grochowiny** to było jeszcze sto lat temu. Opowiadała Mama. Wpierw robili poł i tam te grochowiny kładli, i płachty zaścielali i tak spali. Alie to ni za mojej pamięci, tyl'ko ja tak z opowiadania wiem (1).

'To, co się kładzie zamiast siennika w zamożniejszych domach':

materas (I). To teraz każdy wie, na sprężynach wypichany. U nas materasał ni było, my sieniki mieli. Materas to już u dobrych czasach (I);

'To, czym przykrywa się materac lub siennik':

prześcieradło białe (I-III); **płachta grubsza, kolorowa** (I-III). Swojej roboty **płachta**. Wtedy nazywali płachty. Z l'nu robiona, biała najwięcej, czasem w paski, czasem w kraty. Jak na łóżko to trzeba było zszywać. Zszywało się i zaścielano na łóżko. Sienik gorzej wymyć, a płachtę lepiej. **Prześcieradło** to było białe, szersze i kupowało się. L'nu ni wybielisz, tyl'ko w pierw nici trzeba bielić. Bieliono w ługu z popiołu drzewnego. Popiołu w szmatkę nałożysz i w garnek wrzucisz, i podgotujesz. I ta woda robi się mięciutka i śliska. Jak włożysz w to te nici, to bielieją. Potem, te mokre **motki** do nagrzanego pieca się wrzuca i oni tak parzą się. Potem płukać trzeba w rzece. Jak wypłucze się to wtedy na rosę, na słońce wybielać. To tak trzeba dwa albo i trzy razy, żeby białe było (I).

‘Rodzaj materaca z pierza lub puchu pod prześcieradłem’:

piernaty, materac (III), nie zna – (I-II). *U nas tego ni było. Coś do nakrywania się pewnie* (1). *To coś z pierza zrobione, ale dzieciom* (II). *Nazywali piernaty i to z kurzego pierza robiło się* (III).

‘To, co kładzie się pod głowę’:

poduszka (I-III). *Poduszka do spania robiona z pierza. Najlepiej z gęsiego. U nas kiedyś robiła babka z kurzego. To była taka cieńsza. A kury na rosólek, to pióra ni wyrzucało się. Kogutek na rosólek, pierze jego poszło w poduszkę* (I). *Poduszki były z pierza gęsiego takie wystawne, a do spania przeważnie z kurzego. Skubało się te pierze, darło się pierze* (II).

‘Worek od poduszki, do którego sypie się pierze’:

wsypa (I-III), **poszwa** (II). *Wsypa kupuje się; l’nianne, to by za rok wszystko pierze wyliało. To takie na poduszki. Taki materiał gensty, najwięcej czerwony i różowy. Różowe lepsze było, bo jak na niego naciągniesz biału nawliczku, to ona biała, fajna. A jak na czerwonu, to ona wygląda jakby brudna była, odbija się. Wsypa gruba* (I). *Poszwa to na pierzyna **nawliczka**, naciągniesz na pierzyna* (II).

‘To, co się nakłada na poduszkę’:

nawliczka (I-III), **poszewka** (II-III). *Nawliczka i na poduszka i na pierzyna. Tak samo się nazywali. U wojnie tkali l’niane nawliczki. Byli białe i w paski. Robili koronki na białe duże poduszki* (1). *Jak na wystawne, to kupowali białe w sklepie. Niektórzy wyszywali, haftowali, a do spania to szyli swojej roboty. Białe z czerwonym tkali w kratkę* (II).

‘Mała poduszczecka pod głowę’:

jasio (I-III), **jasiiek** (III). *Jasiiek to malieńka poduszczecka z pierza. Na ozdoby* (I).

‘Duży worek napełniony pierzem, służący do przykrywania się’:

pierzyna (I-III). *Pierzyna to to samo, co poduszka, tyl’ko że jest duża i nakrywać się. Jak dobra pierzyna, to trzeba dwie duże poduszki pierza wsypać. Z czasem dosypywać, bo pierze wyciera się. Robili pierzyny na dwie osoby najwięcej. To nie był worek, tylko **wsypa** na pierzynu. Jak ona nowa, to dobra, a potem pierze ucieka i trzeba roztrzeptywać* (I).

‘To, co się nakłada na kołdrę lub na koc’:

nawliczka (I, III), **poszewki** (II), **pokrowiec** (III). *To pokrowiec. Rzadko u której gospodyni był sam koc albo kołdra goła bez pokrowca. Na pierzynie też pokrowiec* (III).

‘Ciepłe przykrycie watowane’:

kołdra (I-III). *Były z waty, z l’nu i pakuli. Dwie płachty były i rozkładało się jedno, potem kładło się te pakuły, przykrywali drugo i przesywali,*

żeby pakuły się trzymały. Później poszewkę naciągnąć trzeba i tak spali (II). Wszywało się gazy i wtenczas adamaszkiem z jednej i drugiej strony zszywało się we wzory. Trzeba było mieć krosienka takie, żeby dobrze naciągnąć (III).

‘Cienkie przykrycie wełniane’:

chustki duże (I-III), **koc** (I), **plachta sukienna** (I, III). *To chustki były duże, brązowe, szare (III). Duże chustki takie w kraty mieli. A to do okrywania się. Do spania nic spólnego ni mieli. To była moda. Chustka była duża jak koc. Na skrzydło złoży się i ciepło było; koc do nakrywania służył, kupowało się. Plachta sukienna? A dawniej to takie tkali. To była osnowa i tkano się wszystko z wełny w dwanaście niczał'nicy. Wpierw to zamiast dywana dawali i najwięcej była w dwa kolory, przeważnie w kratki. To na łóżko kiedyś zaścielali (I).*

‘To, co się nakłada na pierzynę’:

poszewka (I, III), **nawliczka** (I), **pokrowiec** (III).

‘Poduszki, pierzyna, koldra itp. razem’:

pościel (I- III). *To wszystko razem to pościel’. Wychodzi panna młoda za mąż i bierze pościel’. Bierze poduszki, bierze pierzynę, bierze te prześcieradła, to już wszystko. To już była robota družbanta. Uwionął w płachty i miał zawieźć do młodego (I).*

‘Prześcieradło, poszewka, powłoka itp. razem’:

pościelowe (I), **pościel** (II, III). *To w sklepie kupujesz pościelowe na prześcieradło, nawliczke. Pościelowe to jak ni udszyte jeszcze, a pościel’ to jak już uszyjesz (I).*

‘To, czym przykrywa się łóżko na dzień’:

dywaniki parciane i wełniane (I-III), **kilim, dywan** (I-III), **kapa, plachta** (III). *Parciane dywaniki, zasłać na co dzień, na łóżko i na wóz. To takie parciane, potkane l'nem al'bo pakulio. Wełny było szkoda. Dwukolorowe były. Kilim to wełniany, osnowa nie. Wełno tkany w pasy i dawali dużo kolorów; w paski al'bo ząbki różne. Kilimy utkane były z wełnianych nici, czasem jednak dodawało się i włóczkę. Dywan z samej wełny. Dwa, trzy kolory i majo frendzelki. To i osnowa z wełny i tka się wełno. Żeby było gęste, to trzeba było przybić i trzy razy jedną niteczkę (I). Osnowa wełniana i skręcana, przeważnie dwukolorowe (II). Kapa kupuje się gotowa. Tam to kwiaty, to jakieś wzory. To jest kupcze, to jest parciane (III).*

Sprzęty dziecięce

‘Sprzęt, w którym leży malutkie dziecko’:

kołyska (I-III), **kołybka** (I), **łóżeczko** (III). *Kołyska to na biegunach była, łóżeczko ni miało biegunów. Kołyska wisząca, najwięcej robili z wikliny. Sienik sżyło się dla dziecka. Kołyska wisiała, sznur taki zaczepił się. Wisząco*

lepiej się kołysze, równo. Na tych czterech sznurkach powiesz jej, to tak fajnie huźda się i dziecko śpi (I).

‘To, na czym porusza się kołyska’:

sznurki (I-III), bieguny (III).

‘Poruszać kołyską’:

kołysać (I), huśtało się (II), huźdać (I). *Dzieci spali w takim na biegunach. Najwięcej robili, jak kosz robi się. To było takie wiszące. Sienik szyło się dla dzieciaka. Równo kołysze się, a to jak podłoga ni równa, to ona aż podskakuje. Ta wisząca była lepsza, tak równiutko kołysze się. Popchniesz w kołysce i ona huźda się (1). Jak dziecko nie śpi, siedzi w tej kołysce, rączkami macha. Trzyma się, jak ty jego huźdasz. To była zabawka tyl’ko. A już kołysać, aż zaśnie (II).*

‘Podłużna poduszka, w której śpi dziecko’:

becik (I-III), pierzynka (I). *Robili mało pierzynkę z pierza, ale to do nakrycia. Becik (...) tyl’ko ona długa była w jednym kawałku. Na nią położył dzieciaka i jeszcze nakryjesz. A z boku poprząsywane wstonżeczki takie. Zawioniesz i tak dzieciaka ni zawieje. Do chrztu mieli takie. Jak jedziesz do lekarza. To jak wkrencisz to i zimo nie zamarźnie. W domu nie, bo było za gorąco (I).*

‘Przyrząd na kółkach lub bez, z którego pomocą małe dziecko stoi i uczy się chodzić’:

chodak, chodzik (I, III), stojka(II), stojka (I). *Stojka to kółczków ni było w nim. Wstawisz dzieciaka przez górę i on już stoi i ni pójdzie. Chodzik miał kółeczka, a stojka ni miała (I). To jakby krzesło, dziura była zrobiona, jego tam wstawisz i chodzi naokoło, bo ta dziura taka, żeby nie wpadło do środka, ani nie przewróciło się. Kółek ni miało (II).*

‘Sprzęt, w którym małe dziecko się bawi’:

kojec (III), nie zna (I, II). *U nas takiej nazwy ni było. Puścisz na ziemię, pod stół wlezie i tam siedzi (I); Zagrodzony kawaleczek i dziecko tam siedziało i bawiło się. Stolarz robił takie ramki i to bardzo ładnie wyglądało, miało szczebelki takie (III)*

‘Dawne zabawki dla małych dzieci’:

grzechotka (I-III). *Dla dzieciaka dasz w rękę i bawi się. Troche inne byli, ale też takie białe były, ta sama o, rączka. Świński pencherz moczowy, w popiele nogę wyrabiało się. Potem nadymało się powietrzem i grochu wrzucało się do środka, i tak suszono (I).*

‘Zabawki i zabawy dla starszych dzieci’:

piłka (I-III), miakczyk (I). *Byli już, pamiętam. Na Zielone Świątki nam kupio takie nieduże. Różne gry byli w nich. Miakczyk nazywali na piłke.*

W klasy grali, rzucali w ściane i odbić piłke. Zrobić piłke to gorzej, bo ona ni odskacze, będziesz po ziemi kaczał tyl'ko (I). Piłki ze szmatek robili, z sierści krów. Tak sie tacza ta sierść i piłka do gry w palanta dobra (III). W piłke odbijali. W dzielaka grali. Rzucali kijami, żeby zbić, jak rzucisz dobrze, wtedy al'bo trzeba było lecieć, a drugi musiał dotknąć sie i wrócić (II).

lalka (I-III). *Komu było stać, to kupowali lial'ki, alie to nie było praktyczne. Weźmie za nogu i uderzy o ta stojka i pobije. O, szmatku weźmiesz, zawiniesz w chustaczku i już lial'ka (1). Ze szmatek robili, włoski robili z l'nu, sukieneczki szyli (II); w lial'ki, to w weselie, w berka, w piasku domki i babki liepili. W klasy grali, do rzucania grube, zielone szkło było. Jak sie miało takie szkło, to było coś pięknego. W chowanego bawili sie, w piłke odbijali (III).*

gwizdek (I-III). *Nam to najwięcej kupowali. Dobra zabawka, al'e jak w domu zaczniesz gwizdać, głowa boli (1). Robili z wierzby gwizdki. Wycinało sie patyczki kozikiem. Obijało sie kore i wtenczas wycinało sie dziurke i wypychało sie środek; na straganach można było też kupić fujarki: Na fujarce sie grało, a na gwizdku gwizdało (III).*

zabawki (I-III), cacki (I). *Kiedyś więcej cacki nazywali. L'al'ka, piłka, gwizdek, to byli zabawki. Skrzyneczki od zapalkał nazbierajo i robim pociągi.*

Stół i meble do siedzenia

stół (I-III). *Stoły były takie same jak teraz. Zawsze obruskiem zaścielali. Tan nasz robiony. Tu u wioscy był stol'arz i zrobił nam. Prawie sto l'at ma i jak kuty. Nie wiem jakie drzewo. **Blat** stołu z dwóch, trzech desek zbity, na nóżkach. Stol'arze wykonywali jesionowe, a tak to z sosny (III).*

szuflada, szufladka (I), wysuwany stolik (I-III). *Szufl'ada też jest. Czasem wkładało sie jakieś papiery (I). Pod blatem był stolik wysuwany (III). Jak był stół w kuchni, to czasem łyżki wkładało sie, noże. Szufl'adka jest w stole wysuwana (I).*

obrus (III), obrusek (I-III). *Obrusek swojej roboty. To było tkane, tyl'ko. że białe po białym tkali. Najwięcej osnowe dawali kupowana i po tej osnowie l'nem tkali. Wzorek robili w kratki. Kl'atki takie fajne wychodzo przez całość. To ni było gładkie. A brzegi to robiło sie bl'andyna, koronka nazywali. Ręcznie przyszywało sie z lnianych nici szydełkiem. Całkowity był, niszszywany. Obrusek do jedzenia to wytkany zwykły, mniej biel'ony, bez koronki. A na święta, to wybiel'ony i koronke doszywało sie do obruska. L'nu nie wybielisz, tyl'ko nici trzeba bielić. Żeby paździerze odchodziło, l'en najpierw moczyli w wodzie, potem jego tarli, trzepali, czesali, a tedy przędli. Cieniutko trzeba było naprzoność i potem te nici skrócić, zsukać. Tedy trzeba było ich wybielić i wtedy robiło sie. Ile tedy kobiety pracowali... Dawniej l'udzie ni uczone byli,*

stare takie l'udzie, że ni pisać, ni czytać ni umieli, a takie obruski, dywaniki takie różne umieli, dwanaściorne plachty robili z wełny (I).

serweta (I-III). Serweta kupcza. Kupcze serwety byli różne, i białe, i kolorowe, i wzory zwyczajne takie. A w wielu domach to i goły stół był (I).

ława (I-III). Ława ma cału desku przybitu i na niej stoi. U nas w sieniach stoi jedna, to krótka. U niektórych kiedyś te ławy były przez cało ściana prawie. Jak gdzieś ktoś był stol'arzem, no to sobie sam zrobił coś piękniejszego. Ława ni miała oparcia. Tyl'ko tyle, że usiońść, taka szeroka, wygodna, ława z jednej deski zrobiona. Stolki to mieli nóżki cztery (I). Różne były. U niektórych pomalowane, a jeszcze były z takiego drzewa wąskie i oparcie miało na plecę i trzy osoby siedziały i cztery. Jak kto był sprytniejszy stolarz, to rzeźbione wyrabiał i z oparciem takie w serduszka, ptaki (II).

stolek (I-III). Stolek krótki, miał cztery nóżki. Usiądzie i cztery osoby, a jak mniejszy to i jedna. Stolek to prawie każdy zrobi w domu. Różne były, dłuższe i krótsze. To zależy jak u kogo. Dawniej ludzie nie byli takie bogate jak dziś. Z dziurko wycięto w środku, to wziońść lepiej taki stolek (I).

stoleczek (I-III). Stoleczek (...) koło pieca kobiety siadały jak rozpaliały w piecu ogień, dl'a dzieci i kartofle obierać, to dobrze było siedzieć na nim (I).

zydel (III). U nas ni było zydlu. Ja słyszała ta nazwa, ale u nas ni nazywali. To do siedzenia coś (I).

krzesło (I-III). Krzesło już było na pokoju. Też ni u każdego było. Jak po kołędzie ksiądz chodził, to krzesło było, żeby postawić. Najwięcej z deszczulków były wstawiane oparcia (I). Takie nóżki wyginane były. Zależy jak wykonał stolarz. Czeńść do siedzenia była twarda. Robiono z jesionu, to takie drewno meblowe, taki ciemny beż, mocne było (III).

taboret (I-III), **taboretka** (I). Taboretka to sprzęt do siadania, stała w kuchni. U nas było pare taboretki. Prawie każdy chłop zrobił sam (I).

fotel (I), nie było (I-III). A chto tedy foteli widział i wiedział, co to jest? Na wioskach kiedyś ni było. Takie zwyczajne ludzie, na wsi to w tamtym czasie może wyjątkowo tylko u bogaczy był, którzy mieli majątki. Nie mam pojęcia, w gospodarstwach ludzie nie mieli (III). Inf. 1 dodaje też z przyganą, że na fotel:nikt siadać nie chce jak przyjdo na różaniec. Baby wszystkie grube, to potym wstać cienżko (I).

kanapa (I, II). Kanapa była podobna do tej, co i teraz. Ja nie wiem, czy rozkładana, alie ni było pościeli schować tam. Mientka była, pluszowa. Takie jak teraz wersal'ki, sprenżynowe już były, obite (I).

otomana (III). Była na sprenżynach i obite materjałem. Kobiety zaścilały. Dół to była szuflada drewniana, a tu obicie tylko już na sprenżynach.

leżanka (I). Leżanka na jednego taka, alie to już nowoczesne wszystko.

kozetka (I). *Kazetka to takie jak ta leżanka. Czasem spało sie. Tak wtedy ni nazywali. Na wioskach ni było czegoś takiego, szlaban najwięcej. Do siadania, to tak o polieżeć* (I).

Sprzęty i pomieszczenia do przechowywania odzieży i bielizny

skrzynia (II-III). *Skrzynia podobna jak kufer. Ona może była troche szersza, większa i na nóżkach. Wierzch był gładki, a tak to niczym nie różniła sie. Skrzynia starsza od kufra. Kładło sie tam dużo pościeli, płótna* (I).

kufer (I-III), **kuferek** (I, II), **szafka** (I), **szafeczka** (II).. *W kufer kładło sie płótno, dywaniki, obruski, ręczniki. Nóżki były cztery. Był drewniany. Bliat wypukły, dół węższy, a góra szersza. Ciężki był. Jak ciężki, to dobrze, bo panna młoda bogata, a jak nie, to śmieli sie. On był zamknięty* (I). *Czasami te kuferki byli. To jak już zima, to tam letnie rzeczy wkłada sie. Szafeczka jakaś była zwykła. Półka i drzwiczka zasuwane z dykty, na zaszczipke* (II).

przyskrzynka (I), **przyskrzynek** (II-III). *To tak. W kufrze z boku jest taka przyskrzynka odgradzona, jakby szufladka, tyl'ko ona ni wyjmowała sie. Wkładało sie tam czasem chustki, świecy dzieci od pierwszej komuñji, papiery jakieś. Czasem tam była deseczka, że zakrywało sie* (I). *Tak, u góry taka deseczka była przybita przez całość kufra ze spodem i z zewnątrz takie wieczko było. On nazywał sie przyskrzynak i w tym przyskrzynku to takie kosztowności chowało sie. On był pod samo góro z bocznej ściany. Z cienkich deseczek to było przybite* (III).

walizka (I-III), **kuferek** (I, III), **kufereczek** (I), **sunduk** (I), **sunduczek** (I). *Dawniej ni było. Mieli takie kuferki. Nazywali kuferek, to coś podobnego do walizka. To już mój ojciec opowiadał, że jak do wojska idzie to musi wziąć taki, jak nazywali, sunduczok, sunduk. To podobne było do walizki. W tym wierchniku rączka, żeby można było za co wziąć i tak jak kufer zamykał sie. Ten kuferek był drewniany. A sunduczok? To to samo. Dalniejsza mowa sunduczok. Już potem nazywali to walizka, to kuferek. Kuferki takie małe ludzie mieli na bielizna. Walizki mieli, jak kto gdzieś wyjeżdżał, czy to kupowali czy robili, nie była już z drewna* (I). *Z dykty to były takie kuferki jakby nieduże. Już takie rączki były, to lżejsze było* (III).

ciemna komora (I), **ciemna komórka** (II). *Mebliat kiedyś ni było, tyl'ko kiedyś nazywali ciemna kamora. To już nic ni było tylko ubrania, tylko ni w domu, alie w sieniach tak odgradzona taka była kamora. I tam zrobili dronżaczak taki, powiesili, i na ten dronżaczak rzucali tam ubrania. Potem już wieszaki robili. Wziąć polianko takie fajne wystrugane i tu zawionże nitka jakaś i zawiesi sie ubranie, czy goździki nabite i tak robiło sie i wieszalo* (I).

szafa (III). *Szafy to potem pojawili się, można powiedzieć, że takie jak teraz. W ścianach zrobili półki, jak wnęka była i bielizne kładli, drzwiczki dali i tak. Czasem te kufierki na bielizne byli (I). Szafy to nowoczesne, przybrane ornamentami, wyrzeźbione. Stawiali na poczesnym miejscu w pokoju. Dwudrzwiowe były. To w jednych drzwiach wieszano się te ubrania, płaszcze, palta. Były bieliźniarki w drugich drzwiach z półkami, a u spodu szuflady były. Trzy, cztery półeczki były (III).*

komoda (III), nie było (I-II). *Komoda? Słyszała tyl'ko. Tedy nikt jeszcze w wiosce tego nie miał. Nauczyciel może miał. Tu był majątek, to może mieli, ale we wsi takie normal'ne rolnicy to ni mieli takiego czegoś. To wszystko przyszło już po wojnie, po froncie (I). Komody były. To wyższe takie trochę od stołu z szufladami. U dołu było trzy szuflady na cało szerokość, a u góry dwie. Tak, też stolarze robili. Drzewo było ciemne. U nas w domu też jest jeszcze taka komoda. To już antyk, ponad setkę ma. Dębowa, nóżki wytaczane u spodu (III).*

Oświetlenie domu

gazówka (I-II), **lampa** (I, III). *Gazówka różniła się. Taka była butelczka u nas. Na wierzch nakładano się to samo, tak jak tutaj knot i takie same. Szkła nie było, tylko sam knot palił się, tak jak w świecy (I). Wpierw się oświetlało tak zwane gazówki. Były bez szkła, takie że ona kopcila się. Taki pojemniczek i tam się wlewało nafta i później i taki knocik. I się podpalało, i bez szkła tak się paliło. To przeważnie w kuchni gospodyni, żeby było więc oświetlone. To nafta była. Ta gazówka też była na naftę, ale żeby to mniej, ona była oszczędna na naftę, malutka. Koło płyty to tam tylko się ćmi, ale widać było garnek, jak się gotowało. To był magazynek szklany, do którego wlewało się naftę, no i wtenczas tu u góry miał zakrętkę. I tam się zakręcało metalowe nakrętkę. Ta nakrętka miała taki metalowy jenzyczek i pokrętkę, i tam się knot wpuszczało. Wtenczas na tym knocie były łupki półokrągłe, i przez te łupki na wierzch wychodził knot, i było pokrętkę, i regulowało się wysokość ognia. Jak się u góry podkręciło, to ogień wyższy był. I w te łupki wstawiało się szkło do lampy tak, że ono nie wypadalo. A jeszcze od tego magazynka, to szedł drut taki ładny i później u góry taki miała. Na tym drucie było lustreczko, że blask odbijało. Były lampy zawieszane u sufitu (II).*

klosz (I-III). *U góry to nasadzał się klosz. Jak talerz był i też od tego odbijało się światło. Polewany był. To przeważnie lampy wiszące go miały (III). To jest klosz, bl'acha taka. Światło już odbijało się nisko, ni idzie wysoko (I).*

szkło (I-III). *Szkło wstawia się na magazynek. Był numer trójka, piątka, ósemka, takie do l'ampy. Ono delikatne było. Tu sadza siadała i ono osmali się, zakopci. Zakopci się tylko w tej szyjce (I). Szklaki były ponumerowane: piątka,*

ósemka, dziesiątka (III). Jaka lampa, takie szkło. Tu ono osmali się prędko, to trzeba umyć. Trzeba pakul'a, najwięcej to pal'cem, to patykiem, nakręcisz pakul'a i oczyścisz (II).

sadza (II, III), osad (II). *Ono się kopcilo. To taki osad z tego knotu. To ta sadza czarna lata po tym, to tak ten osad na szkło. Po każdym razie trzeba było jego umyć. A to różnie było. A to wleje się wody, czy soli, czy ziarna zboża i tak potrząsie się i wyleje się i czyste jest. Albo na drut szmatka, czy gałganka, czy pakuły zawinie i pomalutku te czarne się zmyje (II).*

plomień (III), płomyk (I-II), płomyczek (III). *Jak knot wysunie się za dużo na wierzch, to wtedy źle, nie będzie widno, będzie kopcić mocno. Knot żeby był w środku, a płomyk na wierzchu (I).*

maszynka (I,III), łupy (I). *Blaszanka z otworem na płomień.*

magazynek (I-III). *Magazynek, a na tym magazynku bl'aszka i na tym nałożone to, co zakręcało się. W gazówce to trochę wyższy był, mniej gazy l'azło (I). Magazynek na naftę zrobiony był ze szkła. Jak była gazówka z ciemniejszego szkła, a już lampa ze szkłem, to magazynek miała biały. Jak większa lampa, to może ćwiartkę, a jak mniejsza to mniej. Jak większa lampa, to więcej ciągnie. W gazówce to mniej, ale tylko wtedy błyszczą (II).*

nafta, a nazywali gaza. *Mieli takie gensiory pięćlitrowe. Naftę kupowało się (1).*

knot (I-III). *Kupny al'bo jak kogo nie stać to z koca starego robiony. Taki drucik, na tym druciku pośrodku byli takie ząbki i to ten drucik przechodził, i było takie kółeczko, i tym się knot podkręcał (I). Robiony to ciapał się, kupny się nie sypał. Lepiej się palił, równiutki, ładnie się podkręcał (II).*

kaganek (III). *Kaganek? To bez szkła będzie (I). U nas nie praktykowało się. Powiem szczerze, że nie wiem jak wygląda ten kaganek (II). Nie widziałem, wyobrażam sobie tak jak w zniczu (III).*

drzazgi (I), łuczywo (I-III). *To drzazgi robili z smolnego drzewa. Ta drzazga, ona smol'na i jej wtykno tak i ona pali się. Ale to dym, kopci się. Łuczywo to może to te drzazgi. Ale to kiedyś, kiedyś tak było (I).*

świeca (I-III), lojówka (III). *U wojnie gazy nie było, to świece kupowali. Czy pogrzeb, czy coś, ale to u księży kupowali. Jak nie było nic, to wtedy świeca pokąd łóżko pościłać i zjeść. Świeca droższa i też kopci. Lojówka? my tego nie robili. To knot wstawiali w tuszcz z owieczek czy barana. To tak mówili (I). A to świeca. Raczej w domu nie. Może i temu, że i drogie były. Owszem, świece były, gromniczne. Nie było zniczy, to cmentarz na dwoje rozetno i na groby stawiali. Myśle, że to z ubóstwa było. Ono niepraktyczne bez szkła (II).*

*

Dom mieszkalny mojej informatorki został zbudowany jeszcze przed drugą wojną światową, w latach trzydziestych. Podczas walk o wieś ocalał jako jeden z siedmiu, które nie zostały spalone. Zachował więc swój charakter i pewien urok, choć przeprowadzano w nim konieczne remonty. Domek posiada ganeczek, z którego wchodzi się do obszernej sieni. Znajdują się w niej wejścia do: ciemnej komórki (obecnie składzik), na strych, do kuchni i największego pokoju. Dawniej było też połączenie ze stajnią, za pomocą osobnych drzwi. Z kuchni, w której znajduje się nadal stary piec chlebowy, płyta kuchenna, można wejść do mniejszego pokoju, a stamtąd do drugiego. W domu tym nie ma piwnicy. Została zbudowana osobno i do dziś doskonale służy do przechowywania różnych warzyw, ziemniaków czy przetworów. Przed domem od strony ulicy znajduje się ogródek, w którym zawsze wiosną i latem kwitną piękne kwiaty, a wieczorem pachnie maciejka. Wokół domu rosną lipy, bzy i jaśmin.

Niektóre sprzęty domowe wciąż można jeszcze odnaleźć na wsi. Jednak wiele przedmiotów, a wraz z nimi i nazw odeszło w zapomnienie, gdyż dawne sprzęty zastąpiły nowoczesne meble. Chociaż wyposażenie dawnych chat było skromne, a ludzie żyli biednie, gospodynie podejmowały trud poprawienia estetyki swoich mieszkań. Najbardziej zabiegi te były widoczne przed świętami. Bielenie wnętrza, wymiana sienników, świeża pościel, czyszczenie pieców, należały do koniecznych przygotowań. Okna też przystrajało się białymi papierowymi firaneczkami, które przyklejało się do ramy okiennej. Ramy świętych obrazów ozdabiano papierowymi kolorowymi kwiatami. Narożne półeczki przystrajano serwetką z koronką. Łóżka odświeżano dywanikiem lub wzorzystym kilimem. Obecnie od zasobności portfela zależy to, czym udekorujemy swój dom. Jest jednak coś, co nie uległo zmianom, nie poddało się modzie. Podobnie jak dawniej, w większości domów zawsze można zobaczyć krzyż, lichtarzyki i święte obrazy.

Zmiany, które zachodzą w dziedzinie sprzętów domowych to proces ciągły. Otoczenie, w jakim żyjemy czy przebywamy, w pewnym stopniu narzuca nam jakieś normy, styl, zwyczaje, wzorce, którym trzeba się podporządkować. Otuchą napęła fakt, że powoli wraca do łask moda retro. Może dzięki niej znowu pojawią się w nowoczesnych domach nie tylko piękne komody, ale też odnowione kufry czy kunsztownie rzeźbione ławki z oparciem.



Mgr Maria Bałdowska-Sztukowska

Uniwersytet w Białymstoku
Filologia Polska - 2000

Wspomnienia Gospodyń ze wsi Jagięty

Moje zainteresowania językowe

Dzieciństwo spędziłam we wsi Jaginty (gm. Nowy Dwór, pow. sokólski). Już od wczesnych lat zauważyłam, że w moim rodzinnym domu używa się dwóch języków: języka polskiego i języka, zwanego *prostym*. Moi rodzice w zasadzie mówili poprawnie, ale Babcia i Dziadek w swoich rozmowach posługiwali się *mową prostą*. W moim domu obowiązywała zasada, że z dziećmi rozmawia się po polsku i wszyscy tego przestrzegali. Ale już wówczas zauważyłam, że mój Dziadek i Babcia mają z tym pewien problem. Posługiwali się, jak bym dziś stwierdziła, polszczyzną z naleciałościami białoruskimi.

My, dzieci, mieliśmy mówić wyłącznie po polsku. Nie znaczy to, że nie znaleźmy mowy prostej. Przecież słyszeliśmy ją na co dzień. I jak to zwykle bywa, ten „zakazany owoc” kusił nas ogromnie. Oczywiście wpajano nam, że tak mówić nie należy. W szkole podstawowej nie miałam raczej kłopotów z językiem, tak mi się przynajmniej wydawało. Ewentualne błędy korygowali nauczyciele. Po ukończeniu szkoły podstawowej wyjechałam do Białegostoku. Tu ukończyłam szkołę średnią. Dużo słuchałam, czytałam, zaczęłam korzystać ze słowników i szybko nadrabiałam zaległości. Ten okres mojego życia korzystnie wpłynął na doskonalenie mojej poprawności językowej. Nastąpiła wówczas u mnie zmiana stosunku do gwary w mowie ludzi starszych. Przedtem, nie ukrywam, do problemu gwary podchodziłam ze wstydem. Później zrozumiałam, że nie mam powodu wstydzić się mowy moich dziadów, że gwara jest ściśle związana z trudnymi doświadczeniami historycznymi tych ziem, że mowa moich przodków jest bogata, śpiewna i piękna.

Przekonania moje utwierdziły studia. Tu spotkałam ludzi, którzy doceniają język ludzi starszych. Dialektologia rozbudziła moje zainteresowania gwara. Dzięki językoznawcom doświadczyłam, że gwara stanowi ogromne źródło wiedzy o języku i o kulturze danego obszaru. Pozwala bliżej przyjrzeć się procesom zachodzącym w języku, uzmysłowić zależności, jakim podlega język oraz głębiej wniknąć w swe własne korzenie. Od kilkunastu lat pracuję jako nauczycielka. Staram się przekazać moim uczniom miłość i szacunek do mowy polskiej - literackiej, ale też uczyć szacunku dla ludzi starszych i mowy, którą się posługują. Wielopokoleniowe rodziny, z których często wywodzą się moi uczniowie, są świetnym przykładem zachowania więzi emocjonalnej i językowej między pokoleniami.

Pragnę, by młode pokolenie jak najmocniej czuło swoje korzenie, by jak najpełniej czerpało siły z tego źródła polskości i aby nigdy młodzi ludzie nie wstydzili się przyznać, skąd się wywodzą. Nie mogę również nie wspomnieć o swoim uczuciowym stosunku do miejsc i ludzi, o których piszę. Chcę w ten sposób spłacić dług wdzięczności tym, którym tak wiele zawdzięczam i których mam zaszczyt nazywać ziomkami.

Na koniec pragnę złożyć serdeczne podziękowania pani prof. Barbarze Falińskiej za cierpliwość i zrozumienie, za pomoc w pisaniu tej pracy oraz za ogromny entuzjazm, z jakim traktuje dialektologię, który i nam się udziela.

Rys historyczny miejscowości

Wieś Jaginty leży w odległości 5 km na wschód od Nowego Dworu, około 16 km na wschód od Dąbrowy Białostockiej, około kilometra na zachód od granicy państwowej polsko-białoruskiej, w pobliżu źródeł rzeki Biebrzy. Obecnie należy do powiatu sokólskiego w województwie podlaskim. Informacji do rysu historycznego miejscowości dostarczyły mi głównie prace Jerzego Wiśniewskiego.

Jaginty to dawna wieś chłopów królewskich, w ekonomii grodzieńskiej. Jej początki sięgają zapewne końca XV w. Na uwagę zasługuje fakt, że nazwa wsi pochodzi od jaćwieskiego imienia żeńskiego *Jaginta*. Jest to ślad po pierwotnych mieszkańcach tych ziem - Jaćwingach. I chociaż pierwotne osadnictwo jaćwieskie zaginęło w XIII w, to pojedynczy osadnicy utrzymują się. Trwają na swojej ziemi nawet wówczas, gdy porósł ją szeroki pas puszczy, nazywany Puszcza Grodzieńską.

W XVI w. nastąpiło zasiedlenie Puszczy Grodzieńskiej, a poddani zamku grodzieńskiego, tj. bartnicy, bobrownicy, sannicy, mularze, strzelcy pilnujący i „zdobywający” puszcze, dali początek późniejszym wsiom. Dużą rolę odegrała na tych terenach królowa Bona, która otrzymała od męża w 1524 r. Puszcze Grodzieńską, a w 1536 roku z rąk prywatnych wykupiła Nowy Dwór i uczyniła zeń miasto. W wyniku jej prężnej działalności nastąpiła reorganizacja gospodarki i osadnictwa w powiecie grodzieńskim. Rozproszone

osadnictwo komasowano w duże, zwarte wsie, oparte o system włochny. Z tego okresu pochodzi informacja o istnieniu wsi Jaginty. W czasie pomiarów włochnych około 1560 r. wieś ta otrzymała nazwę *Mularskie*. Osadzono w niej wtedy Rusinów i Litwinów. Nazwa wsi nie utrzymała się i chociaż występuje w 1579 roku, to już w 1679 roku zapisano *Mularze* alias *Jaginty*. Wcześniej zapewne mieszkańcy wsi byli zobowiązani do służby murarskiej na zamku w Grodnie. Później pełnili pańszczyznę na folwarku w Nowym Dworze.

Liczne wojny, przemarsze wojsk, różne choroby i zarazy nękały ludność Nowodworszczyzny w XVII i XVIII w. Zapewne dotknęło to w jakimś stopniu i mieszkańców Jagint. Po 1795 r., gdy Rzeczypospolita przestała istnieć, część ziemi grodzieńskiej, w tym również wieś Jaginty, znalazła się pod panowaniem pruskim. W okresie wojen napoleońskich ziemie te doświadczyły obecności wojsk rosyjskich, pruskich, francuskich, a od 1807 r. znalazły się pod panowaniem rosyjskim.

Pierwsza wojna światowa przyniosła kolejne zmiany. W sierpniu 1915 r. na tereny Nowodworszczyzny wstąpiły wojska niemieckie. Wielu mieszkańców uciekło na wschód. Z Jagint wyjeżdżały nawet całe rodziny. Wtedy też doszło do kilkunastodniowych bojów, w wyniku których w ogniu stanęła wieś Jaginty. Wojska niemieckie opuściły te tereny dopiero w kwietniu 1919 r., ale już w lipcu 1920 roku ziemie te zajęły wojska bolszewickie. Tu właśnie toczyły się walki mające na celu zdobycie Grodna. Polacy zdobyli te ziemie we wrześniu 1920 roku. Wielu mieszkańców wróciło z Rosji i odbudowywało swe domostwa. Wieś Jaginty odbudowała się, dzięki ofiarności mieszkańców wybudowano szkołę.

Około 17 września 1939 r. tereny te zajęła Armia Czerwona i okupacja radziecka trwała do 22 czerwca 1941 roku. Rosjanie założyli w pobliżu wsi lotnisko i wielu z nich kwaterowało na koloniach Jagint. Następnie wieś zajęli Niemcy. Około 27 VII 1944 roku wieś znalazła się na linii frontu. Trwały zacięte walki. Niemcy bronili się we wsi. Wojska III Frontu Białoruskiego atakowały od wschodu. Prawie cała wieś została spalona. Ocalał jeden dom. Mieszkańcy ukrywali się wówczas w odległości kilku kilometrów od zabudowań. Po wojnie nastąpił czas odbudowy. We wsi funkcjonowała szkoła podstawowa, później założono tu sklep, wybudowano punkt skupu mleka.

Młodzież, po ukończeniu szkoły podstawowej, wyjeżdżała do miasta w celu dalszej nauki i pracy. Dojazd do wsi nigdy nie był dobry, nie kursowały tu autobusy PKS. Mieszkańcy wsi utrzymują się wyłącznie z pracy w swych gospodarstwach rolnych. Ziemia ta nie należy do żyznych. Obecnie tylko nieliczni młodzi ludzie pozostają we wsi. Większość wyjeżdża w poszukiwaniu lepszych perspektyw. Dzieci dowożone są do Szkoły Podstawowej w Nowym Dworze. Osiągnięciem ostatnich lat jest założenie we wsi linii wodociągowej i telefonicznej. Mimo to coraz więcej domów zostaje pustych.

Niewątpliwym atutem turystycznym jest przepiękne położenie wsi. Od strony granicy z Białorusią teren jest pagórkowaty, częściowo zalesiony. Dalej wzdłuż wsi rozciągają się łąki, wije się rzeka Nurka, u której brzegów zamieszkały bobry. Spotkać tu można ogromne żeremia, poogryzane kołki,

leżące grube pnie drzew. Pełno tu dzikiej zwierzyny. Często zobaczyć tu można dziki, samy, jelenie, lisy a nawet łosie. Okoliczne lasy są terenem łowieckim dla wielu myśliwych. Szczególnie pęknie jest tu wiosną. Rozściela się łąkowy kobierzec, szachownica pól, lasy.

Przydrożne krzyże, stare drzewa, cisza, spokój i świeże, czyste powietrze – wszystko to sprawia wrażenie jakby cywilizacji tu nie było. W pełni czuje się tu egzotykę, kresowość. Panuje tu jakiś tajemniczy nastrój. Szczególne to miejsce i wyjątkowi ludzie. Nad wyraz gościnni, czuli, otwarci, serdeczni, a jednocześnie mocni, uparci w swych dążeniach, wytrwali w swej znoej pracy. Skrzętnie pielęgnują swe tradycje, szczególnie w sferze obrzędów religijnych. Obecnie wieś liczy 202 mieszkańców, a na 50 domów, 7 jest pustych.

Mówi pani Stefania Marcińczyk

Ja szesnasty rocznik, drugiego listopada rodzona jestem. Urodziłam się w wiejskim domu we wsi Jaginty. W starym domu drewnianym. Ja była najmłodsza. Było trzech braci i trzy siostry. A ta pierwsza wojna zaczęła się, to my mieli schron w sieniach. To jeszcze jak wojsko szło z tamtej strony od uschodu u naszu wieś, to ja z schronu wylazła, pod nogi żołnierzom jeszcze podlaźła. To mnie starsza siostra złapała, jeszcze po dupi uszparzyła i urzuciła u ten schron.

A potem już jak ta wojna zakończyła się i poszedł ten tyfus, to my cała rodzina zachorowali na ten tyfus. To starsza Julka najmniej chorowała. Ona już pomagała dla Mamy pilnować tych chorych. To Tato za miesiąc wykończył się. Ojciec rodzony. To tylko na tym paszporcie widziałam Ojca lico, wizerunek. Nasza Mama słomy na ziemi nasłata i my leżeli. Ja od progu. Mama mówiła: Stefku połóżcie koło progu. Niech już umiera, bo i tak ni będzie komu chleba zrobić. (...) To Tatusia wykończyło, a my uszyscy jeszcze ustali z tego tyfusu.

Mówili, że ja letko przenosiła i gorączki ni miała, choć najmniejsza. A mnie pod drzwiami położyli...

W dzieciństwie koleżankał ja miała i kolegał. W młodym wieku zaczęła krowy paść. Trzeba było paść i za rzeku gonili aż pod Choruzowce. I tam Choruzowce przyganiałi i my razem paśli. I z Rogaczami razem. Oni przygonio i my zagonim. Jeszcze wtedy Sinkiejczal Broniuś krowy pas. To jeszcze z daleka już śpiewa pieśniu, jak mnie zobaczy:

*Dzielczyznańka lublu cie,
ni jedz chleba, bo ni ważmu cie;
ni jedz chleba, ni pij wody,
ważmu cibile dla wygody.*

Ja śpiewać z malej lubiła.

Szkoła była przez ulicę u Chomiczelskich i ja chodziła do szkoły. Pani nauczycielka mieszkała u Żuka. To ja jeszcze jak już była u trzeciej klasi i u czwartej, to ja dla nauczycielki podłogę myła. Zajde, to i garnek umyje, podłogę umyje. Tak mnie pani lubiła. Ja tylko cztery klasy skończyła. Dwa lata u trzeciej i dwa lata u czwartej. To ni zależało, że to ni był zdolny, ale zostawiali temu, że jeszcze musisz u szkoli być. Na świadectwie pisało: wynik ogólny dobry, ale pozostaje na rok przyszedł.

A w szkole uczyli się wszystkiego, tak jak i teraz. Była tak: historia, przyroda, rachunkowość i geografija była. Ja na wszystko była zdolna i po dzisiejszy dzień ja jeszcze wszystko napisze, co mnie trzeba.

A wieczorem chodzili z kąpielami. Zbierają się dziewczyny i chto co ma, to robi, ale i kółka kręcili, prząść len, pakula. Szydełkowali, serwety szydełkami robili. A chłopcy zbierają się i pośpiewają tam przy nas, i pożartują, i w karty pograją. Wesoło było. Kudzielnicy przędo, a chłopcy jak zaśpiewają, to ojej...

Swego męża to ja ni szybko poznała. Ja z szkolnych lat to miała takie powodzenie, że ni opowiedzieć. Ja miała dobrze, zdolna była do wszystkiego. Dzięki Bogu. Ale to grunt, że ja miała dobrą rodzinę. Bez ojca nas sześcioro wychowano i my ni oddzielone ni od miski, ni od łyżki.

Męża wcale ni było. Jego przywieźli. Ich cała rodzina była wywieziona do Rosji podczas pierwszej wojny światowej. Jak Niemiec szed, to więcej jak pół wioski od razu uciekło. Nastraszyli, że Niemiec idzie, murduje dziewczyny, odcina piersi, morduje, gwałco, takija pomsty robio. I łoni wyjechali. Ich rodzicy zmarli z głodu. Z miakiny chleb jedli, zbierali owoce, jagody i tak żyli. Ich nazywali bieżańcy. A potem już rodzicał ni było i został sam.

Wincek opowiadał, jak on jechał tutaj i jak przyjechali do Grodna, to z pociągu jego dostawali i do szpitala zanieśli. Sam nie mógł na nogach stać. Miał obrzęki. Wincek był przystojny i wysoki. Poszed do wojska. Wojsko odsłużył i jak miał dwadzieścia osiem lat, to ożenił się. My wzięli ślub w trzydziestym szóstym roku zimowo poro. To ja u nich pobyła tak jakby dwa lata. A potem zrobili koloniję i my dostali. I my przeszli w trzydziestym dziewiątym roku u maju. W maju chatkę postawili. Złożyli chatkę i pokryli. Mój najstarszy brat pieniędzy dał i ich jeszcze pożyczyla. To było bez sieni, bez stajni, tylko sam dom.

Na pierwszy pobór zabrali jego na wojnę. A ja tylko z malutkim chłopczykiem Stasiem była. To mnie cudze ludzie zaorali, zasiali. A Wincka zabrali pod rusku armiję, tutaj. Jak wojsko najechało bez boju, to pobrali ich. A oni potrafili po nocy odejść, uciec. Wrócił zmęczony, wygłodzony. Ja jego chowała u podłodzi. Tutaj jak już Ruski osiedlił się, to tutaj lotnisko zrobili.

U mnie lejtnant mieszkał na kwatery z żoną, z córką i z teściową. Trzymała ich prawie dwa lata. Tutaj robili maścierskują. Potym już Ruskie uciekli, jak stał Niemiec iść. Ja na własne oczy widziałam, jak Ruskie u bieliżni szli. Bo Niemiec jak dał naloży, to Ruskie uciekali jak dali rady. Ten, że u nas był, parę dni wcześniej odjechał. My wtedy mieli cztery krowy dojnych, mieli co dojcić. Ja miała im sery, im masła, im takie, że ludzi w nocy prosili, to karmiła. Mnie stawało na wszystko.

Ruscy wycofali się, to podłożyli miny. I mąż mój najechał na minę u sady babrańskim. Krew lała się i po śmierci. A ten mój starszy chłopczyk Stasio to miał trzy lata i trzy miesioncy. A młodszy Ciesio, przy którym mieszkam, to miał trzy miesioncy, u marcu rodzony, a w czerwcu łojca zabiło. I ostala z takimi chłopcami u polu. I ludzi blisko nikogo ni było. Nasz brat przywoził chłopca do mnie. Skazał, że taki wypadek, że dwa chłopcy jest i ziemia jest, i domek siaki taki jest. Pryjażdżają zimowają paraju chłopiec ten. Raz palenął i znoł przyjażdżają i kazał tak brat: Ty wiesz, jak ty jemu podobała się. Mówił tak: Łona taka życiowa kobieta. Ona jest charakter dobry, widać po niej. Ale jakie te już chłopcy. Stasio chłopiec był taki szeroki, wysoki, bujny. Zygmunt jak dowiedział się, że ten przyjeżdżał, to nabrał się odwagi i pierzo powiedział dla mojego brata. Skazał: Ni przywoźcie więcej jego. Ja sam z nim ożenie się. Dla mnie nie do uwierzenia! On cztery lata młodszy. A on ośmielił się i mnie tak powiedział. Nie bój się i nie płacz. Z nas ludzi śmiać się ni będą. I nie zaczepił ni jednego dziecka palcem. Ni starszego, ni młodszego. Dwa chłopcy wychowali.

A potym chłopiec urodził się i chory był, i półtora roczka ni dożył. Zamęczyło. A potym dziewczyny dwie były. Wszystkie zgodnie wychowali się. I teraz w zgodzie żyją. Odwiedzają jedni drugich. Najstarszy syn w Gryficach żyje. Drugi skończył szkołę krawiecko i został na gospodarce. Ja tyle lat przeżyła i ni z kim zatargi ni miała. Ni z kim ją kłóciła się, ni z kim, że ją kogo znieawidziła – nie. Ja do dzisiejszych dni przyjmuje wszystkich i zapraszam.

Jak nasza wieś została spalona podczas drugiej wojny światowej, to ni było gdzie na różaniec chodzić. A my mieszkali na kolońji i nasz dom nie był spalony. Po wojnie ją zabrała lichтарыki i do mnie od tej pory na różaniec chodzi. Raz na miesiąc. Ją pierwszą maj zarządziła na kolońji. Ją zalatorka – ta, która prowadzi różaniec. Maj to wieczorowo poro, po kolacji. W dzień ni zbierają się, bo wiosenne roboty, ale wieczorowo poro. Śpiewamy pieśni do Maryji. Zimowo poro, jak Wielki Post, to chodzimy na stacji po domach. Kolejno Droga Krzyżowa. Jeszcze jak my ładnu pieśniu śpiewamy:

*Pamiętaj człowiecze na Jezusa,
Jak wiele kosztuje twoja dusza.*

*Ach Jezu mój, ach Jezu mój,
Gdy będę umierał, sam przy mnie stój!*

W naszych książkach tej pieśni nie ma. Ja spisała i nauczyła, i melodyju podała. Ja do tego już ułożona. Melodyju niech ja słysze raz, to ja już na to melodyju naprowadze. Mno ni gardzo. Teraz ja boje sie, żeby czasami ni pomyliła sie. Po osimdziesiątce już człowiek, to ni ta pamięć. Ale jeszcze mnie uwagi ni zwracajo.

Mówi pani Maria Baldowska

Nazywam sie Baldowska Maria, kiedyś była Dobko Maria. Pochodze z Rygałówki. Osiemnaście lat byłam w Rygałówce. Rodzona w tysiąc dziewiętnaset siedemnastym roku. Chodziłam do szkoły w Rygałówce. W starej szkole cztery klasy zrobiłam, a później w naszym domu zrobili i rok chodziłam do piątej klasy w swoim domu. Dużo koleżanek i kolegów było. Chodzili i z Rakowicz, Kapczan, Jacznik i Siulko, i Dolinczany. Uczył nauczyciel z Sztabina – Robert Sadowski.

Moja Mama pochodzi z Ginowicz, teraz za granico, z domu Lisowskich. A Tata z Rygałówki – Józef Dobko. Jeszcze sześć lat miałam i musiałam krowy paść. Swoje tylko dwie krowy. A z jednej strony naszego domu taki staruszek pas, a z drugiej strony kobieta starsza pała. Moja Mama prosiła tych ludzi, żeby opiekowali sie mno. No i paśliśmy. Było już po żniwach. Dziesiątki były. Nadeszła burza. Pozganiali krowy do jednego miejsca. A grzmiało, błyskało tak strasznie. A te starsze ludzie odeszli od tych młodych pastuchów, żeby ni widzieć tych błyskawic, ni tak słyszeć grzmotał. A te starsi ludzie, może z pięćdziesiąt metry odeszli oboje i ja tam z nimi. Ale jak zaczęło grzmieć, to ja od nich odeszłam (...). I raptem jak uderzy, to tamtych ludzi zabiło, a mnie Anioł Stróż odprowadził.

W gospodarstwie pomagałam, zielsko rwałam. Z rana trzeba było krowy popaść i do szkoły iść wtedy. W szkole i książki były i jak kto chciał, to mógł sie uczyć. Ja dwójek ni miałam. Rodzeństwo było takie, że moja Mama wyszła drugi raz za mąż za Tate. A po pierwszym mamim mężu było troje dzieci, dwóch braci i siostra. I tak przy nich dożyłam osiemnastu lat. Osiemnaście lat oddali za mąż. Miałam chłopca z tego Sztabina, wojskowy. Chciałam za niego iść. A tego podswatali, że to bogaty i tak poszłam.

Mama wszystkich pożeniła. Tylko ziemia. To nie tak jak teraz pójdzie. Musiała mieć poduszki, kufer, płótna, skrzynie. Ja tkalam tyle dywanów. Ja do Sokółki wozila, sprzedawała i te pieniążki dzieciom na szkole. Od czternastu lat tkalam dywany, płótno. A na starość to jeszcze tkalam te całkowite. Mama tkala dużo. Płótna do Grodna wozila, sprzedawała. Za te płótna to Mama palto

kupila, jak za mąż wychodziłam. Poduszki, dywany, pościel trzeba było dziewczynie mieć i jak miała ziemie, to i ziemi część. Mnie dali pieniędzy.

W trzydziestym piątym było wesele. Wyszłam za mąż za Baldowskiego Franka. Dziewięć lat starszy był. Ja miała osiemnaście lat. Trzeba było dwie drużny mieć. Tak jak i teraz na zapowiedzi trzeba było dawać. Po Piotrze i Pawle było wesele. Na przyjęciu weselnym było mięso, bułki, ale nie takie, jak teraz wypiekają. Karawaj piekli, takie ciasto drożdżowe. Przybierało się go i jak prezenty daje się, to kroi się to ciasto i daje się. Jak wiosna i dużo ludzi, to na podwórku stoły, ławki ustawiali, ale jak zima, to w domach. Moje wesele ni było duże.

Jak przyszedłam do nowego domu, to była macocha z córko, brat, brat kulawy i głuchoniemy. Wszyscy razem pracowali. W czterdziestym drugim roku przebrali się na nowe miejsce. W trzydziestym dziewiątym męża powołali do wojska. Wszyscy mieli się stawić na stacji w Bielanach. Później brat do Anglii dostał się. A mąż walczył gdzieś koło Warszawy i rozbili ich. Niemcy jego schwytali i stamtąd uciek. Pod drut podkopali. Uciek. Wrócił. Gospodarstwo mieliśmy duże, tu jedenaście hektary i tam koło dziesięciu hektary we wsi.

W czterdziestym czwartym u nas był front. My już szykowali tu dom. Jak Niemcy zablokowali się w Jagintach w wiosce, to u nas sama starszyna byli w piwnicy (Rosjanie). My sami byliśmy też w piwnicy. Dom był pusty. Nie mogli wziąć wioski. Pamiętam, jak mówili: Inaczej ni ważmiom, trzeba dać kaciuszki. No i dali. Pierszy raz było za blisko, drugi raz za daleko, a trzeci raz jak dali, to całe Jaginty w ogniu. Spalili cało wioskę. Niemcy pouciekali. Mieszkańcy wsi też pouciekali tam pod las. Tylko jedna chata została. Cała wieś spaliła się.

Dzieci mam siedmioro. Trzy córki: Czesia, Janka, Monika, potem trzy chłopcy: Staśko, Henio, Jasio i Jadzia ostatnia. Teraz mam siedemnaście wnuków i osiemnaście prawnuków. Dzieci chodzili do szkoły w Jagintach. Ja w trzydziestym piątym roku nosiłam cegły, jak szkołę stawiali. Postawili i do czterech klas uczyli się. Ciężko było. Ubranie swojej roboty. Sukmany swojej roboty z wełny robili. A płotna z lnu, koszule z lnu.

Kiedyś mąż to szył garce z słomy i leszczyny. Mąż miał ukończonych osiem, a może siedem klas. Już nie wiem. Mąż zmarł w tysiąc dziewiętnaset siedemdziesiątym ósmym roku. W siedemdziesiąt lat zmarł. Do ostatka gospodarowaliśmy.

Gospodarstwo przekazałam starszemu synowi.

Dostałam rentę.

Mgr Elżbieta Białous

Uniwersytet Warszawski
Filia w Białymstoku
Filologia Polska – 1997

Z kręgu utrwalonych powiedzeń w gminie Sokółka

Każdy użytkownik języka uczestniczy w jego kształtowaniu poprzez fakt akceptowania bądź odrzucania nowego wyrazu, pojawiającego się w języku, np. w wyniku mody. Jednak najczęściej nie jest to celowe i świadome wpływanie na zasoby leksykalne mowy ojczystej. Wybieramy tę, a nie inną formę wyrazową zazwyczaj dlatego, że nam z jakichś względów bardziej odpowiada. Ale właśnie ten swoisty gust – nazwę go językowym – nie jest przypadkowy, ponieważ podlega kształtowaniu. Ogromną rolę w owym kształtowaniu odgrywa szkoła i autorytet nauczyciela, a szczególnie polonisty. I tu pozwolę sobie przytoczyć pewien przykry fakt ze swojego uczniowskiego doświadczenia, który w efekcie okazał się dla mnie pożyteczny.

Otóż na jednej z lekcji w klasie piątej, nie pamiętam już jakiego przedmiotu, usłyszałam od swego nauczyciela – na szczęście nie polonisty – że lepiej jest otrzymać dwa policzki niż powiedzieć jedno słowo „po prostu”, czyli w gwarze używanej na Sokólszczyźnie. Było to dla mnie szokiem. Mój Dziadek i Tata co wieczór prowadzili gwarą gospodarskie rozmowy, których tak bardzo lubiłam słuchać właśnie ze względu na język. Przyznam, że miałam wtedy żal do swego nauczyciela, iż tak potraktował bliskie mi osoby i wszystkich starszych ludzi z mojej wsi, przychodzących do Dziadka na tzw. pogaduszki, których słuchałam chętniej niż oglądałam telewizję. Dziś jestem pewna, że nauczyciel ten powiedział to w trosce o czystość i poprawność języka swoich uczniów, ale uważam, że tak bezwzględne metody osiągnięcia celu czynią więcej szkód niż pożytku. Są one bowiem jedną z przyczyn tego, że bardzo wielu ludzi wywodzących się ze wsi, wstydzi się swojego pochodzenia oraz mowy swoich rodziców i dziadków. Często też można spotkać się wręcz z pogardą w stosunku do wszystkiego, co związane jest z wsią. Przykry to fakt.

Na szczęście drastyczne stwierdzenie mojego nauczyciela nie zmieniło mojego stosunku do gwary ani tym bardziej do bliskich mi osób. Znaczące jest jednak, że utkwilo mi ono w pamięci na tak długo i ożyło na nowo na studiach polonistycznych, gdzie gwarę traktuje się z należnym jej szacunkiem. Słowa mojego nauczyciela stały się zatem praprzyczyną mojej pracy magisterskiej na temat: *Słownictwo tkackie w gwarze wsi Kantorówka i Rozedranka Stara, gm. Sokółka*. Reakcja na słowa nauczyciela i wiedza zdobyta w trakcie studiów

przyczyniły się do tego, że u swoich uczniów staram się wyrobić szacunek do miejsca, w którym się urodzili oraz do gwary – wciąż jeszcze żywego, aczkolwiek w dbałości o czystość i poprawność języka polskiego, zanikającego źródła wiedzy o historii języka ojczystego. Przez pracę zawodową uda mi się uchronić swoich uczniów od nieuzasadnionego zażenowania ich pochodzeniem, a gwara swoich przodków od całkowitego zapomnienia. Praca powinna służyć nobilitowaniu wiejskich ludzi i ich języka, przywróceniu ludziom i ich gwarze należnego szacunku. Moi informatorzy czuli się mile zaskoczeni moimi badaniami. Moja główna informatorka, **pani Jadwiga Jasiel** wyraziła swoje mile zdziwienie w następujących słowach: *Io takim wioskowym gadaniu i zwykłej robocie ludzie książki piszą.*

Mimo że gwary są w fazie zaniku, to jednak język moich informatorów obfituje w cechy gwarowe. Czyni to ich mowę jedyną w swoim rodzaju, ponieważ przemieszanie elementów gwarowych z językiem ogólnopolskim tworzy zupełnie nową jakość. A to między innymi z tego względu, że gwara moich okolic obfituje w elementy językowe nie tylko nie mające swoich odpowiedników w języku literackim, ale również bardzo precyzyjne i pojemne treściowo. Poza tym język, w którym elementy ogólnopolskie i gwarowe wchodzi ze sobą w relacje, jest swoistym obrazem mechanizmów działających w każdym żywym języku i wpływających na jego rozwój. Właśnie z tych względów język moich informatorów jest godzien utrwalenia i badań.



Pani Jadwiga Jasiel z córką i wnuczkami

Poza głównym tematem moich badań, których rezultaty będą uwzględnione w serii poświęconej ludowemu słownictwu, zainteresowały mnie utarte powiedzenia występujące do dziś w miejscowej gwarze. Z pomocą koleżanki i moich uczniów z kl. V Szkoły Podstawowej w Rozedrance Starej, zgromadziłam dokumentację dotyczącą 140 powiedzeń. W trakcie wstępnej analizy wyodrębniłam 8 następujących grup:

- powiedzenia oceniające kogoś lub coś (I),
- kierowane bezpośrednio do adresata (II),
- związane z rodziną i życiem małżeńskim (III),
- kierowane do Boga lub niewskazujące konkretnego odbiorcy (IV),
- różne (V),
- wyliczanki (VI),
- zabawy, zawołania, wróżby, wierszyki (VII),
- przysłowia (VIII).

Podczas rozmów z informatorami starałam się zebrać informacje umożliwiające opracowywanie komentarzy z graficznym przedstawieniem kwalifikatorów:

- 1) prawdopodobnie wyszło z użycia,
- 2) sporadycznie używane,
- 3) dość często używane,
- 4) używane w formie spolszczonej,
- 5) dotychczas nieznanie autorce pracy,
- 6) znane autorce w formie spolszczonej lub ogólnopolskiej,
- 7) znane autorce w formie gwarowej.

Poniżej przedstawiam wybrane powiedzenia z poszczególnych grup (z ograniczeniem komentarzy), zachęcając do podejmowania tego tematu w innych środowiskach.

I. Powiedzenia oceniające kogoś lub coś

Szto i u kaścieli, to i paścieli (Co w kościele, to i w pościeli) - ‘O bałaganiarzu w szerokim znaczeniu’. Dawniej, również teraz, na wsi ubrania dzielono na *kaściel’no* i *budzionno* ‘codzienne’.

Bahaty to jak czort rahaty (Bogaty jest jak diabeł rogaty).

Pal’ac ab pal’ac nie pierawiernia (Palcem o palec nie trąci) – ‘O leniu, np. teściowa o synowej, matka o dziecku, sąsiadka o sąsiadce: *Szto tut dziwićsie, że jon jej bije, jak jona pal’ac ab pal’ac nie pierawiernia*’.

Wiedał Boh, szto nie dał świni roh (Wiedział Bóg, co robił, że nie dał świni rogów).

Starojo jak małojo (Stare jak małe) - ‘Stary człowiek jak dziecko’.

Usadził Boh duszu jak u zhnily pień (Wsadził Bóg duszę jak w zgniły pień).

Z kiepskim pistaletam ni zimoju ni lietam (Z kiepskim pistoletem ni zimą, ni

- . latem /nic się nie da upolować/*). – ‘Informatorka nie zna przenośnego znaczenia, ale przypuszczam, że powiedzenie mogło być ironicznym przytykiem do kawalera mającego kłopoty z ożenieniem się’.
- Świnie u oczy pliuń, a jana skaża, że doszcz padaje (Świni w oczy pluń, a powie ci, że deszcz pada)*. – ‘Pełna gniewu i złościwości ocena kogoś źle postępującego, lekceważącego opinię społeczną’.
- Trelić jak drozd na pliahu (Trelu /w znaczeniu ‘głędzi, gada’/ jak drozd na plagę ‘niepogodę’)* – ‘Zbyt dużo mówi, bez ładu i sensu’.
- Trelić jak abjelszy sie blikatu (Trelu, głędzi, gada, jakby się blikotu objadł)*.
- Uże podnios rohi (Już podniósł rogi)* - ‘O kimś, kto po pewnym czasie pokazuje swoje prawdziwe oblicze’: *Za hutko ty rohi podnosisz* (np. teściowa do synowej lub matka do dziecka).
- Chto chodzić pry wadzie, usie abmoczyć sie (Kto chodzi przy wodzie, zawsze się pomoczy)* - ‘Nie ma ludzi uczciwych’; dalekim odpowiednikiem: *Okazja czyni złodzieja*’.
- Hrabli usie hrabiać do sibile (Grabie zawsze grabią do siebie)* – ‘O ludzkiej pazerności, albo refleksyjnie, gdy podejrzewano kogoś majątnego o nieuczciwie zdobyte bogactwo’: *A znajasz hrabli, żeb hrabili ad sibile?*
- Bylie bałoto, to czerci buduć (Byle było błoto, to i diabli będą)* – ‘Najczęściej o pijakach’.
- Pakorno cieliatko dwie karowy śsie (Pokorne cielątko dwie krowy śsie)* – ‘Tak pouczano harde dzieci i instruowano panny wychodzące za mąż’.
- Durniał nie haruć, nie siejuć, jeny samyje rodżaćsia (Głupich nie orzą, nie sieją oni sami się rodzą)* – ‘Gdy ktoś się dziwił czyjemuś niemądremu postępowaniu i pytał, skąd się tacy biorą’.
- Skrypiaszczu drewo dołho staić (Skrzypiące drzewo długo stoi)* – ‘O hipochondryku, który narzekaniem na zdrowie zatruwa życie otoczeniu’
- Chłop jak żaba, silniejszy niż baba.*
- Zalubił sia jak czort u suchuju wierbu (Zakochał się, jak diabeł w suchej wierzbie).*

II. Powiedzenia kierowane do kogoś w konkretnym celu

Ty Lutru adzin! (Ty Lutrze jeden!) – ‘ty heretyku’. Po roku 1795 powiat sokólski został przyłączony do tzw. Prus Nowowschodnich i do roku 1806 ziemie te znajdowały się w obrębie zaboru pruskiego. Władze pruskie bardzo szybko zorganizowały tu kolonie niemieckie. Niemcy tworzyli zwarte wsie (np. w okolicy Janowa *Wallendorf*, *Likindorf*, *Willendorf*). Od roku 1806 na mocy traktatu tylżyckiego powiat sokólski

był pod zaborem rosyjskim. O Niemcach mówiono *Lutry* i kojarzono ich z tym wszystkim, co złe.

Nie słuchajesz baćka, maciery, pasłuchajesz sabaczaj skóry (Nie słuchasz ojca, matki, posłuchasz psiej skóry).

Baćka, matki nie słuchajesz, sabaczaj skóry paniuchajesz, (... powąchasz).

III. Powiedzenia związane z rodziną i życiem małżeńskim

Kabyli po baryszu, a babi pa waseliu musztuk zakładaj (Kobyłe po baryszu, a babie po weseli munsztuk zakładaj) – barysz ‘wódka wypijana po dobieciu targu’- ‘Poskramiać kobietę masz prawo po weselu, a klacz (konie) po zakończonym kupnie’.

Dziciak ni kurica, hoławe ni odrubajesz (Dziecko nie kura, głowy mu nie odrąbiesz) – ‘Powiedzenie zamykające rozmowę o dzieciach trudnych, nie poddających się wychowaniu’.

Dzielczyna nie kwietka, nie posadzisz, dzie chcesz (Dziewczyna nie kwiatek, nie posadzisz, gdzie zechcesz) – ‘O pójściu za mąż córki (planowanym lub dokonanym) nie po myśli rodziców’.

Nie ma chatki, żeb nie było zwadki (Nie ma domu bez zwady).

Złoho sabaki i taściawoj nie zaczapaj (Złego psa i teściowej nie zaczepiaj).

Chlieb u zuby zaczął kałóć (Chleb w zęby zaczął kłóć).

IV. Powiedzenia - refleksje

Biednamu usie wiecier u oczy (Biednemu zawsze wiatr w oczy).

Bahatamu to i czort dzieci kałysza, a biednamu i z kałybki wykidaje (Bogatemu to nawet diabeł dzieci kołysze, a biednemu z kołyski wyrzuca).

Nie daj Boh czekać na dzieciaczu załatołku (Nie daj Boże czekać na złotówkę od swoich dzieci).

U družyni dobro i kaszu jeść (W gromadzie dobrze nawet kaszę jeść).

Kiń za saboju, znajdziesz pred saboju (Rzuć za siebie, a znajdziesz przed sobą) – ‘Dobry uczynek zawsze się opłaca’.

Ludzkija słozy na syruju ziemiui nie padajuć (Ludzkie łzy w wilgotną ziemię nie wsiąkają) – ‘ludzka krzywda nie pozostaje bez kary’.

V. Różne

Pahrmieło, pahrmieło i bokam pierajszło (Pogrzmiało, pogrzmiało i bokiem przeszło) – ‘Rozeszło się po kościach’.

Dumaj, nie dumaj, carom nie budziesz (Myśl, nie myśl, carem i tak nie będziesz)

Jak nie jeł, to nie moh, jak padjeł, to ni ruk ni noh (Jak nie jadłem, to nie mogłem, jak podjadłem, to ani ręką, ani nogą) – ‘Praca spowodowała głód, a posiłek tak rozleniwił, że człowiek stracił władzę nad swoim ciałem’.

VI. Wyliczanki

*Kacilasia torba z wysokaho horba,
a u hetaj torbi chlieb i pszanica,
z kim chcesz, z tym padzielisia.*

Dziecko, na które wypadła ostatnia sylaba wyliczanki, wybierało kogoś jeszcze nie wyliczonego. Wyliczanka ta eliminowała dzieci parami.

*Eny meny, duki baki, torba sorba i busmaki,
deus meus kasmateus, gija wek.*

*Czyki czyki dałoni, lepsze liatoś niż łoni,
łoni była gryczka, a liatoś pszeniczka.*

*Czyki, czyki barana, zarezali kaczkę,
siemu temu pa kusoczku, a dlia (np. Jasia) sraczkę.*

VII. Zabawy, zawołania, wróżby, piosenki

Hryczka, pszeniczka, hroszek, szalbabonik, bob, bob, bob – ‘Zabawa mamy z małym dzieckiem, należało chwycić za palce u nogi, zaczynając od najmniejszego’.

Babok, fasol’ka, groszek, saczeweczka, maczok - ‘Wyliczanie od dużego palca’
Halio halio woliczki pasu, przyjdu do chatki, garnuszki trasu.

Dawaj awieczki, dawaj; jak nie dasi, to sam pasi (Dawaj owieczki dawaj, jak nie dasz, to sam je paś) – ‘Przy pasaniu owiec tzw. kolejką’.

*Poszła Hanka żyto żać, zabyłasię sierpa wziąć,
sierpa wzięła, chlieb zabyła, aby zawsze w chacie była* – ‘Piosenka była śpiewana w czasie żniw’.

Zagadka: *Iszła Arszuha u siedmioch każuchach.
wiecier zawiejał i pup ije padwiejał.*

Odpowiedź: *kurica*

VIII. Przysłowia

Na Jereho mroz, haraj doł, siej awios (Na Jerzego mróz, orz doł, siej owies).

Na Kazimiera zima umiera.

Na Hramnicy zime paławicy.

Aldona Ciszynska

Wyższa Szkoła Menedżerska
w Białymstoku - 2007

Wspomnienia mojej Babci z Ostrynki

Moją najukochańszą Babcią jest **Monika Wojtkielewicz**, z domu Opacka. Pochodzi z Ostrynki, powiat sokólski, parafia Janów. Przez kilkadziesiąt lat mieszkała w Zagórzcu koło Korycina, a obecnie jest mieszkanką Białegostoku. Ma 82 lata (2.XII.1925) i jest schorowaną starszą panią. Jej rodzice – Bronisław i Marianna - wychowali wspólnie siedmioro dzieci: cztery córki i trzech synów.

Babcia Monika i Dziadek Bronisław mieli dziewięcioro dzieci: dwie córki – Stanisławę i Cecylię (to moja Mama) oraz siedmiu synów: Jerzego, Czesława, Kazimierza, Andrzeja, Józefa (zginął tragicznie w wypadku), Marka i Bernarda. Babcia ma już: 21 wnucząt i 6 prawnucząt. Babcia Monika kocha opowiadać swoim pupilom o dawnych czasach. Jedną z takich rozmów (nagrana 1.05.2007) wykorzystałam do mojej pracy.

Kochana Babciu, czy możesz mi opowiedzieć o swoim dzieciństwie i domu rodzinnym.

Ja się urodziła w Ostryncu. Poród odbierała Babcia, Mamy Mama. Ona była wioskowo akuszerko.

Jak wyglądało kiedyś życie na wsi? Czym zajmowali się dorośli, a czym dzieci?

Dorośli – kosą, cepem. Dzieci musieli raniutko wstać. Paśli gęsi, owcy, krówki. A w dzień do roboty, tak jak dorośli.

Czy chodziła Babcia do szkoły?

Chodziłam do szkoły cztery kilometry piechoto, bo nie było dojazdu. Śnieg, dużo czy niedużo, trzeba było iść piechoto. Ukończyłam klas sześc.

Do jakiego zawodu się Babcia przygotowywała?

Ja na krawcowe.

Gdzie poznała Babcia swojego męża, czyli mojego Dziadka?

Dziadek, mnie poswatali dla niego. On do mnie przyjechał z takim Gajewskim. I swatali i zażądali, ja już nie pamiętam, co tam zażądali.

Co wyniosła Babcia w posagu ze swego domku? Co było w kufrze?

Konia, krowe, pare świń, owieczke i kufer. A w kufrze: całe bogactwo. I pościel, i dywan, i wszyściuteńko, nawet i bielizna. A najwięcej płótna, worki.

Jak wyglądały kiedyś takie uroczystości, jak I Komunia Święta?

Sie nie zapraszało tyle gości. Prezentów takich nie było, prezenty nie takie drogie, tanie prezenty. Dostawali na I Komunie cukierki, czekoladów nie było. I dostawali prezenty słabe, nie takie jak teraz. Obrazek to strasznie był drogi, jaki obrazek na I Komunie.

Jak obchodzilo się kiedyś święta? Czy dostawaliście prezenty?

Święta były ucziwe, nie było zabawy, muzyki, było... szanowali. Dziadek poszed i zetnął chojinke, my ubierali. Robili zabawki same, Mikołaj z papieru. Robili cukierki z papieru. Malutkie, które maleńkie, to czasami coś dostanie. Tam tak nie było takiej rozkoszy, jak teraz, dziś to już za dużo dostają.



Babcia Monika z najmłodszym wnuczkiem Januszem

Co jadalo się w Babci czasach na śniadanie, obiad i kolację?

Śniadanie gotowali: szczaw, kartofelke, buraczki. Już jak czwartek to kapustke i kawałek mięska sie wrzucało (...). A na obiad kanapke jakąś sie zrobilo z masłem czy z twarogiem.

Jak radzili sobie ludzie chorzy, bo nie było tylu lekarzy, jak dzisiaj?

Jak Babcia (tak Babcia mówi o sobie) zachorowała, to nie było lekarzów. Noga bolała, aż podkręciło jo pod tyłek (...). Nie można było i była bieda. Przyszed weterynarz i weterynarz dla mnie powiedział, żeby ja leczyła w moraszniku. A my pod lasem byli, to Mama chodzila z wiadrem. Co rusz brała ten murasznik, gotowali i mnie zrobili posłanie, noge do wiaderka, a ja leżała, bo nie mogła, taka była słabiutka. Miała noge podtargnięta zupełnie. I mnie pomalutku, pomalutku mnie puszczało. I ja później już, i ja teraz tyle lat, i ja jeszcze jej odczuwam. Tyle lat, jak ja, nie wiem, miała dziesięć lat, a już teraz mam osiemdziesiąt, czasem odczuwam, tak mnie boli.

Jak ubierali się kiedyś ludzie?

Ubierali się skromnie. Swoje tkali, swoje tkaniny. I jak ja wyrosnę, to drugiemu przesyje, jak będzie pasowało. A nie jak teraz powystrajane.

Kiedyś nie było tyle maszyn, kto wykonywał prace polowe?

Dziadek koniem robił i pługiem, i cepem. Jak zboże zbierać, to koso kosił, a my podbierali, za nim chodzili.

Co ze swojej młodości chciałaby Babcia przeżyć powtórnie?

Chciałaby odżyć swojego Dziadka i swego syna, co zginął w wypadku. Kiedyś w mojej rodzinie było tak: siedem rodzeństwo. Moich dzieci własnych było dziewięć, a osiem ugodowało się. I już pożenili się.

Jak wyglądały kiedyś domy?

Domy wyglądały nie takie jak teraz. O, były drewniane, kryte były słomą. A w domu to była podłoga z gliny. I przychodziła zima, jak prosiaki się rodzili, to przynosili, (...) trzymali w domu. Bo takie były mrozy, teraz mrozy to słabe, a takie mrozy byli, że w oborach marzli. Albo jak cielaczek się urodzi, to też nosili, (...) co dwie godzin chodzili, nosili.

Czy piekła Babcia chleb, robiła przetwory i sery?

Wprzód robiłam zakwaske (...). Mąka nie tak jak teraz peklowana, ale była w młynie, to podsiewali, albo w ziornach. Kręcili, podsiewali i taki chlebek piekli. On gruby był. Podsiewali jeszcze w domu sitkiem, żeby był miękniejszy. Dziś ja rozczynię, wieczorem wleje łyżkę octu albo serwatki lub kwaśnego mleka. I ja tak ukryje jego i raniutko wstane zamieszać, już gęsty. Ja zamieszę jego, ten chlebek i dam drożdży, i patrze, jak on mnie pachnie. Jak on ładnie pachnie, to ja biore jego, i ja jego zamieszę i jeszcze mąkę podsieje. I nie wiem ile czasu, tylko zaglądam, kiedy on podejdzie. Jak on podejdzie, to wtenczas ja rozpalam w piecu, nakładam te bocheneczki, ile tam jest, czasem sześć, siedem. Ładnie zaglądam. I jak w piecu napali się i wygartuję ten węgiel (...), i trzyma się, zanim to podejdzie do góry. Jak ten chlebek nie podchodzi, to już my wiemy, że on nie uda się. Kapuste robili w beczkach, w główkach wkładali. A krówki też doili i robili serki. Takie kliny, klinki i takie szwajcarskie nazywali.

Dziękuję Babci za rozmowę!

Mam już tylko dwie Babcie, bo Dziadkowie umarli. Cieszę się, że mam chociaż je, bo to one opowiadają mi o historii mego rodu. Dzięki nim odkrywałam powolutku tajemnice rodzinne, poznaję tradycje i obyczaje, dowiaduję się wielu rzeczy o szarej codzienności sprzed kilkudziesięciu laty.

Andrzej Dmuchowski

Wyższa Szkoła Menedżerska
w Białymstoku - 2007

Moja mała ojczyzna - Sokolany

Moje zainteresowania krajoznawstwem zawsze były głębokie i ważne w moim życiu. Jak długo pamiętam, zawsze interesowała mnie historia kraju ojczystego, jego zabytki, przyroda, kultura, a także tradycje i obyczaje mieszkańców. Codziennosc ich życia oraz troski, problemy, radości, które wypełniały ich dusze. Różnorodność gwar, które spletały poszczególne regiony w charakterystyczne dla nich zalety.

W Polsce mamy jeszcze wiele małych miasteczek i wsi, które są mniej lub całkowicie nieznane nie tylko w Polsce, ale i w bliskim regionie przez wielu ludzi. Brakuje popularyzacji i próby przekazania wiadomości innym osobom. Według mnie takie miejscowości powinno się za wszelką cenę opisać, ukazać ich walory, a także niekiedy ten urok. To im się bezspornie należy. Ludzie tam mieszkający tworzą odrębne tradycje, obyczaje, kierują się niekiedy odmiennym stylem życia. Może jeszcze nie wiemy, jak oni kiedyś żyli, jak sobie radzili z codziennością, jakie mieli obowiązki i jak spędzali wolny czas. Gdy pojawił się jakiś problem lub napotykali trudności, co wtedy robili, co im pomagało przetrwać trudny okres. Interesuje mnie, jakie były w tamtych czasach tradycje i obyczaje, a także wiele innych spraw dotyczących życia mieszkańców danej miejscowości. Dlatego moje zainteresowania krajoznawstwem są mocne, szerokie i wpływają znacząco na moją postawę. Uważam, że za wszelką cenę powinniśmy uratować wiedzę o nich od zapomnienia. Każdej, nawet maleńkiej miejscowości należy się bliższe poznanie, ze względu na szacunek, jaki powinni otrzymać mieszkańcy, którzy tworzyli historię danej miejscowości.

Zawsze interesowała mnie geografia i historia. Dlatego fascynuje mnie poznawanie ojczystych regionów, krain, czy też otaczającego środowiska. Jestem bardzo głęboko przywiązany do swoich rodzinnych stron. Czuję dumę i radość, że właśnie tu spędziłem tyle lat swego życia. Jako główny cel semestralnej pracy uznałem pogłębienie wiedzy o swojej miejscowości, którą są Sokolany, a która powinna być przedstawiona światu ze względu na jej historię i bogate tradycje. Jestem bardzo szczęśliwy, że krajoznawstwo odgrywa w moim życiu tak ważną rolę ze względu na moje zainteresowania krajem ojczystym.

Sokolany to miejscowość położona w województwie podlaskim, w powiecie i gminie Sokółka. Odległość od tego miasta to 8 km. Nazwa *Sokolany* pochodzi od ptaka *sokoła*. W 1616 roku Hieronim Wołowicz wznosił tutaj drewniany kościół, który później spłonął. W 1883 wybudowano kościół murowany, który został zniszczony przez Niemców podczas drugiej wojny światowej. W 1945 roku postawiono kościół drewniany. W dniu 1 lipca 2001 odbyła się konsekracja nowego murowanego kościoła, który stanął na miejscu starego, zniszczonego przez Niemców.

Kościół od początku swoich dziejów nosi nazwę *Przemienienia Pańskiego*. Jest to moja rodzinna miejscowość, dlatego jestem bardzo mocno do niej przywiązany. Okolice Sokólszczyzny są mi bardzo bliskie i nawet jak kiedyś przyjdzie mi wyjechać, to zawsze będę pamiętać o ich szczególnym uroku, będę tu wracać zawsze pełen radości.

Moim informatorem była moja Babcia, **Janina Dmuchowska**, która zamieszkuje kolonię wsi Sokolany, 2 km od mojego domu. Urodziła się ona w 1928 roku. W czasie wojny przeżyła osobistą tragedię, zginęła jej Mama. Jest to osoba miła, dobra, życzliwa, zawsze wesół. Potrafi zawsze rozweselić swoje otoczenie. Jest osobą otwartą w stosunku do innych ludzi.

Jeśli chodzi o moją miejscowość, to trudno jest o jakiegokolwiek materiały. W bibliotece publicznej w Sokółce znalazłem zaledwie dwie broszurki o Sokółce, ale było w nich też trochę opisu Sokolan i okolic. Większość moich informacji pochodzi z opowiadań mojej Babci o tym, jak życie wyglądało za jej młodości. Mimo ogromnej biedy, ludzie musieli i potrafili jakoś sobie radzić. Te ciężkie czasy nie zabiły jednak w ich duszach radości z życia. Tak jak dzisiaj mieli swoje rozrywki, zabawy, tradycje i obyczaje, a niekiedy bawili się lepiej niż ludzie w czasach dzisiejszych.

Życiorys mojej Babci

Moja Babcia, **Janina Dmuchowska**, urodziła się w 1928 roku. Chodziła do szkoły w Jacowlanach, miejscowości oddalonej od Sokolan o 2 km. Skończyła tylko 4 klasy, ponieważ naukę przerwała II wojna światowa, która wybuchła w 1939 roku. Na początku miejscowość i okolice znalazły się pod okupacją rosyjską. Wróg zaczął nauczać mieszkańców języka rosyjskiego. Bracia mojej Babci zostali zabrani na wojnę, wrócili dopiero po kilku latach. Pod nieobecność rodzeństwa musiała ona bardzo dużo pracować, mimo że była jeszcze dzieckiem. Wspierała rodziców, jak tylko mogła. Po pewnym czasie nadeszło wojsko niemieckie. Niemcy zerwali traktat z Rosją i zmusili jej wojska do ucieczki. Nasz niedawny wróg stał się naszym sojusznikiem.

Wkrótce po tym fakcie zginęła Matka mojej Babci. Zabiła ją bomba zrzucona z samolotu nieopodal domu, czego ślady widoczne są do dzisiaj w popękanych ścianach tego budynku. Babcia została tylko ze swoim Ojcem i kalekim bratem, który stracił nogę.

Podczas okupacji, mimo że była dzieckiem, została zapisana na roboty przymusowe do Sokółki. Musiała codziennie przemierzać piechotą 14 km w obie strony. Pracowała około miesiąca do czasu odsieczy wojsk rosyjskich i polskich na niemieckiego wroga. Sokolany zostały wówczas doszczętnie spalone przez wycofujące się wojska niemieckie. Pozostał jedynie tamten pamiętny dom, był on murowany i do dzisiaj widnieje jego rok budowy 1930.

Po zakończeniu wojny wszystko było zniszczone i spalone. Potrzebowało odbudowy. Panowała ogromna bieda, ludzie nie mieli pieniędzy na ubrania. Nie można było nawet nigdzie kupić czegoś dobrego. Każda rodzina musiała sama wyrabiać ubrania z lnu.

Po wojnie moja Babcia wyszła za mąż i ma obecnie troje dzieci. Mój Dziadek zmarł 2 lata temu. Poniżej przedstawiam **streszczenie wiadomości uzyskanych głównie od Babci** na temat zagadnień wyróżnionych wytłuszczonym drukiem.

Jak wieś wyglądała wcześniej.

W Sokolanach były praktycznie tylko domy drewniane. Na całą wieś był tylko jeden dom murowany, wybudowany w 1930 roku i przetrwał do dziś. Dachy były kryte słomą, niektórzy bogatsi mieli dachy drewniane. Domy ogrzewane były piecami głównie z cegieł, ale bywały także piece kaflowe. Obiady gotowane były na płytach. Ludzie chodzili wówczas w drewnianych butach, gdyż nie stać było ich na lepsze obuwie. Zimową atrakcją wsi była możliwość chodzenia na sanki i narty. Sokolany otaczają małe wzgórza, na których zawsze królowała śnieżna zabawa. Wybierały się tam osoby młode, głównie dzieci i młodzież, ale niekiedy bywali także i ludzie starsi.

Jak wyglądało szkolnictwo dawniej.

Najbliższa szkoła znajdowała się w Jacowlanach. Zajęcia szkolne były prowadzone zaledwie przez trójkę nauczycieli, co w dzisiejszych czasach byłoby nie do pomyślenia. Program przewidywał 7 klas. Uczęszczało bardzo dużo dzieci. Musiały pokonać spory dystans drogi, aby znaleźć się w szkole (nawet ponad 5 km). W klasach było nawet po 70 osób. Uczono takich przedmiotów, jak: język polski, matematyka, śpiew, gimnastyka. W szkołę ogrom pracy wkładali nauczyciele, których było tylko troje, a musieli zapanować nad sporą liczbą uczniów. Moja Babcia zdążyła tylko dojść do 4 klasy, gdyż naukę przerwała jej wojna. Jednym z najwybitniejszych nauczycieli

tamtego okresu był Jan Kłopotowski, który wraz z rodziną został rozstrzelany przez Niemców. Od kilku lat szkoła w Jacowlanach nosi imię swojego patrona.

Jak wyglądała medycyna i higiena.

Jeśli chodzi o lekarzy i pobyt w szpitalu, to wszystko było płatne. Dlatego dostęp mieli do nich tylko ludzie bogaci, a także bardzo mocno chorzy. Reszta osób musiała się leczyć za pomocą ziół. Stawiano też chorym bańki. Był bardzo wysoki współczynnik umieralności.

Jak uprawiano rolnictwo.

Wszystkie pola były orane końmi z pługiem. Nie było jak dzisiaj maszyn. Zboże było siane ręką, rolnicy nosili je w płachtach podczas tej pracy. Gdy już wyrosło i dojrzało, plony były zbierane za pomocą sierpów i kos. Następnie wiązane w snopki i układane w większe stożki po kilka w jednym. Zboże było młócone za pomocą *cepa*, później nadszedł czas *damfy*. Ta maszyna znacznie ułatwiła pracę. Mąka była wyrabiana w *żarnach*, po czym pieczono swój chleb. Jesienią po zasianiu żyta, stawiano w ziemi *prażmo*, które było wcześniej święcone w kościele. Składało się ono z kłosów wszystkich zbóż, jakie były zbierane w tym roku z pól w gospodarstwie.

Jakie były ubiory.

Ładniej ubierali się tylko ludzie bogaci, przeciętnych i biednych nie było stać na lepsze ubrania. Nosili oni ubrania o wiele gorsze. Pozostało im siać len i wyrabiać *swoje ubrania*, które były słabe i niezbyt ładne. W sklepie były zdecydowanie za drogie, mało kogo było stać na taki luksus, jaki mamy dzisiaj. Było wiele krawcowych, które się tym zajmowały, a teraz ten zawód prawie już wymarł, nikt się tym nie trudni tak jak dawniej. Innym surowcem na ubrania była owcza wełna. Ludzie prowadzili masową hodowlę tych zwierząt. Produkowane także były na krosnach dywany i wiele innych ciekawych i pięknych rzeczy.

Jak ludzie dojeżdżali na targ i czym handlowali.

Jednym z wygodniejszych środków transportu był wóz z koniem. Biedniejsi (np. wdowa) chodzili, pieszo pokonywali nawet ogromne dystanse, ponad 10 km w jedną stronę. Moja Babcia pamięta pewną historię sprzed lat. Widziała, jak starsza kobieta z miejscowości Majewo niosła kiedyś na rynek 5 kogutów w worku. Doszła ona do kościoła w Sokolanach. Postanowiła trochę odpocząć po tym, jak pokonała połowę drogi do Sokółki. Zajrzała do worka i zobaczyła, że wszystkie zwierzęta się podusiły. Kobieta ta rozplakała się i wróciła do domu. Jest to przykład, jak ciężkie było kiedyś życie.

Na targu sprzedawano m.in.: kury, kaczki, gęsi, indyki, zboża, bydło, a także mak i warzywa. Moja Babcia zajmowała się hodowlą indyków, gęsi i kur. Młode pisklęta karmiła kaszą jęczmienną - *krupami*. Potem sprzedawała

je na targu w Sokółce. Wyrabiała także pierzyny - poduszki. Mój Dziadek zajmował się kręceniem *powrozów*, wyrabiał także *lejce* i *postronki* do uprzęży.

Jakie były zabawy i jak wyglądał wypoczynek.

Jedynym wolnym czasem na wsi była niedziela i dni świąteczne. Młodzież zbierała się głównie w jednym miejscu, śpiewano razem piosenki i rozmawiano. Starsze osoby chodziły do swoich sąsiadów, aby spędzać wolne chwile na ławeczkach przed domem lub płotem, prowadząc ciekawe rozmowy. W każdym domu było kiedyś dużo osób (dzieci) po 7 - 9. Znajdowało się wiele takich domów. Na wsi było dużo ludzi, a nie tak jak dzisiaj, niektóre wsie są prawie puste, ponieważ zostały tam tylko osoby starsze, młodzież uciekła do miast.

Jak odbywały się święta.

W kościele w niedzielę była odprawiana tylko jedna msza, a dziś jest ich kilka. Była ona o godz. 11, tzw. *suma*. Ksiądz był kiedyś odwrócony do Przenajświętszego Sakramentu, msza była po łacinie. Obecnie jest on skierowany w stronę ludzi, a msza jest w języku polskim. Za zmarłych w dzień powszedni także była tylko jedna msza.

Po wojnie stare kobiety chodziły do kościoła bose. A były też osoby, które nakładały obuwie przy rzece płynącej przez Sokolany, wcześniej przemywając nogi w potoku. Bieda nie pozwalała im na posiadanie wielu par butów. Wskutek wojny murowany kościół w Sokolanach został wysadzony w powietrze przez wojska niemieckie, ze względu na strategiczny punkt, jaki dawała wieża. Po wojnie z rozbiórki garażów w miejscowości Makowlany wybudowano drewniany kościół. Obecnie jest nowy kościół murowany na wzór starego z piękną wieżą. Został on wybudowany dzięki ofiarom i zasłudze parafian pod kierownictwem świętej pamięci proboszcza, Władysława Kulikowskiego.

Miejscowość Sokolany zawsze odgrywała ważną rolę w dziejach historii. Zawdzięcza to swoim mieszkańcom, którzy wykazali się wielką siłą ducha i wiarą. Mimo nieprzychylności wydarzeń, pozostała ważnym punktem na mapie. Miejscowość tę otaczają piękne krajobrazy, a wizytówką jest jakże okazały i piękny kościół pod wezwaniem *Przemienienia Pańskiego*.

Zdecydowałem się na opis mojej miejscowości nie tylko dlatego, że tu mieszkam, ale także ze względu na ukazanie jej świata, a zwłaszcza historii ludzi zamieszkujących te strony.

Jest to hołd złożony osobom starszym, żyjącym teraz i ludziom, którzy już odeszli, ale poprzez swoją odwagę, a także wytrwałą pracę wpłynęli na rozwój i sukces Sokolan.



Martyna Domin

Wyższa Szkoła Menedżerska
w Białymstoku - 2009

Wspomnienia mojej Babci, Marii Domin z Kamionki Starej

Jak ja byłam mała jeszcze, jak miałam kilkanaście lat, zaczęła się wojna. My mieszkaliśmy wtedy w takiej chacie: małe takie okna, szybki takie po sześć kratki w każdym oknie, okno nie zamykało się i nie odmykało się. Takie cienkie, zimno było w domach. Chatka taka drewniana, strzecho kryta.

Jak zaczęła się wojna w 39 roku, to od razu nadlecieli samoloty i my nie wiedzieli co jest, bo nikt nie wiedział, że będzie wojna. I od razu nadleciało stado samolotów i z takich automatów jakichś takich, karabinów maszynowych, po wiosce całej strzelali. To my szybko na strych lecieli durnyje, a na strychu tylko słycać jak po słomie szachatali te kule, ale w nas, w nikogo nie trafiło. To wszyscy tak robili, nie tylko my, ale cała wioska. Nikogo nie zabili wtedy. Potem nadlatali znów zaraz samoloty, kakaruźniki nazywali na ich, takie jak teraz, że nad ziemię blisko latają. To takie nadlatywali samoloty i bomby zrzucali. To na sąsiada chaty spadła bomba. I tamto chatę cało rozsadziło, a nas nikogo nie skaleczyło, na podwórku byliśmy wtedy. U nich wtedy też nikomu nic nie stało się, ale gdzie oni byli, czy oni byli w domu czy nie - nie wiem. Tylko ja pamiętam, że Mama nagotowała wtedy jakiegoś krupniku czy coś tam, z kartoflaju takiej zupy i postawiła taboretka na środku sieni, a my wszyscy, nas tam przecież dużo było, naokoło pokłękali i tak to zupe jedli. I jak ta bomba walnęła, to nam wszystko pomieszało z śmieciami tymi ze strychów. Bo i nasz strych rozwalilo.

A taki Józek, co mieszkał koło nas, w tym czasie wyszedł z chaty i te samoloty zaczęły strzelać, i jego od razu trafiło. Ja widziała, jak jego całego tak rozerwało. I później zanieśli jego do sadku takiego i od razu tam pochowali. Wykopali jame, zrobili skrzynkę tak drewniano i jego tam zasypali. A potem, po jakimś czasie, jak już trochę uspokoiło się, no bo to przecież wojna była, to potem zawieźli na cmentarz i już tam normalnie pogrzeb był.

Nas było 10 dzieci, to dziesiąta umarła. Dostała zapalenia płuc i szybko do lekarza nie dowieźli, a jeden lekarz był tylko w mieście, i dał jakieś lekarstwo, i powiedział, że już nie uratuje się, za późno i odprawił z tym do domu. I furmanko przywieźli – na wozie wieźli, takim na żelaznych kołach. Nie było takiej szosy, takiej utwardzonej jak to teraz, tylko taka ujeżdżona droga normalna, drobne kamienie. No i przywieźli furmanko do domu, ona już była taka osłabła całkiem. Położyli na łóżku, ja pamiętam, ona jeszcze rozmawiała trochę, no i jakoś zaraz umarła. Miała 9 lat, bo do Pierwszej Komunii już była w tym roku, jak umarła. Gienia nazywała się.



Maria Domin

A jeszcze Niemcy w czasie wojny brali takich zakładników. I w mojej rodzinie, tam gdzie ja wyszłam za męża, był taki Antek. Taki był dobry, roztropny chłopiec i pracowity. Dostawał jakieś pieniądze i założył sklepik taki spożywczy, w tym domu, co teraz stoi naprzeciw sklepu tego w Kamionce. To kiedyś też mój dom był, ja tam mieszkalam. To ten Antek pojechał do Białegostoku po towar i jego po drodze zabrali za zakładnika. Nazabierali chyba ze sto osób. Wszystkich rozstrzelali. I w Buchwałowie jest teraz grób, taki pomnik na pamiątkę dla tych, co [których] zabili. Mojego męża rodzony brat tam leżał, ale później przenieśli na cmentarz.

Długo była ta wojna.

Trzeba było i pracować w domu, i na pole iść siał, i rano krowy ganiać. O 4 godzinie mnie budzili, ja wstawalam i te krowy paslam. Później Tata przychodził mnie zmieniać paść, a ja biegłam szybko przez pole do szkoły. I raz wpadłam do takiej jamy. Bo jak Ruskie chyba odchodzili i spotykali swoich zabitych, to kopali takie jamy i w nich zasypywali. No i ja szybko biegłam do szkoły, bo to daleko było, i śniadania nie jadłam, i umyć się nie było kiedy.

A szkoły były na wiosce w prywatnych domach, kto miał większy dom to oddawał sale tako, taki kaniec cały bez przegródki, to takie pomieszczenia chyba w czterech, pięciu chatach było. No to w jednej szkole uczyło się 3 klasy na przykład czy dwie, w drugiej znowu tam jedna na przykład, jak mniejsze pomieszczenie. Uczyli historii, polskiego, rachunków, geografii, przyrody, religia była, ale obcych języków to nie było, ja nie pamiętam. No i trzeba było w szkole być z pięć sześć godzin. Takim biedniejszym dzieciom to Bałtańczyka była. Była cała chata taka oddana dla szkoły, to tam kupili taki wielki kocioł,

taki jak świniom kartofle gotować, to tam podkładało się drzewo pod spodem, gotowała się woda i wtedy wsypywali tam kawy paczkę czy ile, i robili taką kawę zbożową dla biednych dzieci. To ja dostawałam to kawę i takie pączki chleba posmarowane masłem czy jakąś tam marmoladę. Bo ja byłam z biednej rodziny, u nas było dziewięć dzieci, no to my byli biedni. I ubrania nie mieli, i jedzenia nie mieli.

W Kamionce mieszkałam cały czas i pracowałam w sklepie, wpięrw w prywatnych domach. Bo jak ja wyszłam już za męża od Gojków do Ościlowicza, to już był ich dobry duży dom i po tym, że zabili Niemcy tego Antka, że sklep miał, to mój mąż objął ten sklep po nim. I pracował w tym sklepiku, ja pomagałam czasem. Aż potem jak on umarł, to ja byłam z pięcioma dziećmi, zostałam sama i po nim wzięłam sklep. Postaraliśmy się kupić u takich Dzienisowiczów stary taki dom, który trzeba było wyremontować.

Było różności, nie było ubrania, a wszyscy chcieli chodzić do kościoła, bo to Mama wierząca, Tata, to wszystkich ganiali do kościoła 7 kilometrów na piechotę, a ubrać nie było co. Boso, zawsze boso.

Ten, kto był bogatszy, kupował sobie jakieś ubrania u Żydów w mieście. Żydzi byli wtedy najlepszymi handlarzami, dużo ich było w naszych stronach. Kto nie miał pieniędzy, chodził w białych lachmanach. Ubrania robiliśmy sobie sami, len naprzęgaliśmy na krosno, a na len jeszcze wełnę. Robiliśmy z tego spodniczki, spodnie sukonne. Zimą z samej wełny tkaliśmy na krośnie sukno i z niego szyliśmy sukmany. Było to coś w rodzaju płaszcza, bardzo grube, szerokie, sztywne, z takim wysokim kołnierzem. Zimą szyliśmy takie chodaczki ze skóry. Wyglądały one mniej więcej tak: miały zakryte palce, na pięcie tako zakładkę i sznureczek, który zawiązywało się dookoła kostki.

Ja na stołku spałam. Na stołku przy ścianie. Wpięrw pamiętam, że spałam w poprzek łóżka. Łóżko było takie, że słoma w łóżku, takie koryto rozsuwane i w środku słoma, zaścielała się płachtą tako tkano. Poduszki to mieli z pierza, bo kury mieli, to bili kury i robili same poduszki. To na środku Tato spał i tam jeszcze ze dwoje czy troje, a ja w poprzek spałam. A jak potem już była podrośnięta, to na stołku przy ścianie. Stołek mówili na taką ławę, co to my teraz mamy. To pamiętam, że coś tam sobie podkładałam, nie pamiętam co, tam nie było żadnych sienniczek, a pod głowę to jakiś tam kozuch, nakrywać się też jakim lachmanem, kurtko jako, no i tak się spało.

Latem, jak sianokosy byli, to zaprzęgali konia i było trzy grube takie drążki związane na górze i taka kołyska była poszyta, był taki okrągły kabłaczek z drzewa, z leszczyny i podszyty płótnem, no i to była kołyska. I tam kołysziesz tego małego za sznurek jakiś. No i to brali na pole to całe urządzenie, gotowali zupy dzbanek, jakiś pęczak, krupnik, barszcz biały, barszcz czerwony zabelone

śmietano, jak krowa była, albo brali mleka dzbanek, chleb, też czasem bułki piekli w piecu na liściach chrzanowych. Liście układało się na takiej łopacie, na nie kładliśmy chleb i wrzucaliśmy do gorącego popiołu. Nie mieliśmy żadnych przypraw, każde jedzenie nam smakowało, bo po prostu nic wtedy nie było. Pamiętam, że jak Mamie udało się dostać maślanke czy serwatke, to wszyscy za tym przepadaliliśmy. Jedliśmy zawsze z jednej miski. Łyżki mieliśmy drewniane, mało kto miał wtedy żelazne. Na polu żneliśmy sierpami, składaliśmy te żyto w snopki, a później w stodole chłopcy cepami mlócili je na klepisku. Słome otrząsali z kłosów i znowu związywali w snopy.

A pola to były takie, że nie było tak jak teraz, że podzielone na paltetki, takie kolonie, bo to po wojnie już zrobili i to bardzo późno po wojnie. A przed wojno, to jak ja pamiętam, to były zagony takie tylko. Takie wąskie zagony. Kto miał więcej ziemi, to miał większe zagony, a kto miał mało ziemi, to takie wąziutkie zagoneczki byli całkiem. Nazywali ich **połowina, ucześnie i dziesięć-nina** czy jak, jakoś tak. Jak zaczęli już te zagony scelać, to przyjeżdżał taki facet, mierniczy na niego nazywali, który miał dokumentacje wszystkich tych pól i każdemu wydzielał, gdzie kto chciał - brał. U nas mało ziemi było, bo u nas zabrał połowe ziemi brat ojca, do Nowej Woli poszed i od nas ziemi zabrał, połowe. To u nas mało było ziemi. A jak mało ziemi, to dadzo dobrej takiej bardzo mało, a jak gorszej, to więcej dadzo hektarów. To nasz Tato wził więcej hektarów gorszej ziemi, wził 10 hektary, aż tak daleko tam za wiosko w takim dole. Tam żeby zagnoić i zagospodarować, to już była dobra ziemia potem. Już jak wywozili obornik z chlewa tam i kartofle sadzili. To my mieliśmy w dwóch czy trzech kawalkach, lepszej takiej troche, niedużo, a potem tam na tych zapaszkach i zaraz za tym, na górcie takiej, na zalesienie dawali kawalek ziemi. To teraz tam las jest.

Jak byłam mała, to nie miałam czasu bawić się, bo ja zawsze miałam roboty. Ja pomagałam wszystko, i pielilałam w ogrodzie, i ja nie miałam czasu uczyć się nigdy, mało kiedy czytałam książki, lekcje odrabiać nie było kiedy, a zabawek żadnych nie było u nas. My nie mieliśmy żadnych zabawek. Pamiętam tylko, że już jak moje dzieci byli, to tam pare zabawek było. To ja rano krowy pasłam, później do szkoły, później dzieci trzeba było bawić, pilnować, to na pole iść, to znów krowy paść pod wieczór.

Ja nigdy nie miałam czasu. Ja do dwudziestu lat nie byłam na żadnej zabawie nigdy. Potem już chłopcy zaloty stroili, bo podobno ja byłam ładna dziewczyna. Czy to prawda, to nie wiem, ale już tak o zaczęynali chłopcy zalecać się, no to zrobili zabawu, bo ten pierszy mój mąż, który do mnie zaloty stroił, to był muzykantem. Bo jak była wojna, to Sowiety jak uciekali, Niemcy gnali ich, to zostawili harmonie takie ruski wielki. I on nauczył się grać ślicznie na tym

harmoniu, i potem jego na wesela nawet brali, po weselach, po zabawach grał. No i pamiętam, zrobili zabawę, no i koniecznie chodź, chodź, chodź. No i ja poszłam. No to uczyła się jeszcze kroki stawiać, wstydziła się, Boże! Z sąsiadami takimi, z którymi znało się dobrze, no to było tam kilka, z wioski poprzychodzili, kilka dziewczyn, kilka chłopców, to taki wstyd był! Podłoga była taka z desek, te deski powygniwane, a ja nie wiem, czy my byliśmy w butach, czy w jakich pantoflach, czy na bosą, ale pamiętam, że takie deski były gnile, dziury po prostu, i w tej chacie my tam tak heto uczyli się tańczyć.

Mnie nie chcieli robić wesela, bo mnie nie chcieli oddać za tego Ościłowicza, bo oni byli bogate, a my biedne, no to myśleli, że mnie będą krzywdzić, że to, że tamto i ani jak nie chcieli mnie tam oddać. Ale jakoś tam Mama zaopatrzyła, że na to samo. No i pamiętam, że było wesele w domu, nasz dom taki maleńki, tam postawili chyba ze dwa stoły, no i coś tam narobili jedzenia jakiegoś. A kiedyś to co tam było, pirohie byli i jakoś tam mięso było, gotowane, na pewno pokrojone. I co tam do picia było, może jaką herbata czy co tam.

I pamiętam, że sporo było gości, bo nasza bardzo duża rodzina – moja, od Mamy strony i z Taty. Już nie licząc tych, że przyjechali już z Ościłowiczowej rodziny. To było blisko, to oni przyszli i poczęstowali się, wyprawili tak jak teraz, dali krzyżyk pocałować i trzeba było uklęknąć i przeżegnali, pobłogosławili i na piechotę poszli do Ościłowiczów, tam już chata duża była, pokój taki ogromny. I podstawione byli furmanki.

A u mojego tego Kaźmierka była taka klacz, taka piękna, biała, wielka taka, i uprzęż taka była z dzwoneczkami, i takie lejce skórzane. I pamiętam, że chyba my byli na bryczcy, jakąś bryczka, kiedyś takie byli, nie takie jak teraz, ale podobne do tych, co teraz mają czasem, to mnie się wydaje, że była chyba z jedna taka bryczka. I jechało nas do ślubu, taki cały rząd tych, bo każdy, kto z rodziny, to wszystko przyjeżdżali tymi furami do kościoła; każdy chciał być w kościele, to dużo, cały taki powróż był z tych furmanek, pamiętam.

Ja miałam tako białą sukienkę. Ja nie wiem, czy to szyta była, czy była od kogoś odkupiona. Ale była biała sukienka i welon był taki namarszczony, i pantofle jakieś tam miałam. A potem w tej sukience to do Pierwszej Komunii jeszcze moje młodsze siostry szły. I taka stała, z tej lewej strony, jak się wchodzi do nas, do kościoła na Antoniego, to tutaj z lewej strony to było wszystko, chaty, ze dwie było organistego. Organisty i ktoś tam jeszcze mieszkał. Wjeżdżali przez dzwonnice tędy, bruk był taki, nie było tych żadnych schodków nic, bruk aż do kościoła był, nigdzie nie było cementowych żadnych schodków, poręczy nie było. No i był ślub, po ślubie przyjechali i był znoł bal.

Jak wyszłam za męża, to miałam może 21 lat. Już i moja rodzina Gojczyzna zeszli się, nie było gdzie spać, nawet to ja pamiętam, że swoim ślubnym pierwszym mężem poszli spać do stodoły, na sianie spali.

Takie bogatsze było wesele, bo oni byli bogaci, a my byli biedne. Dlatego tamci mnie nie chcieli, a Mama moja nie chciała mnie oddać, bo tamci będą mnie źle traktować tam. Ale potem my dobrze żyliśmy, ja wszystko ustępowała, wszystko pomagała, robiła.

Teściowa moja potem zaczęła fuki podnosić tam do mnie, nawet nie chciała, żebym ja chatu bielila¹. A potem już jak Franek ożenił się i jak ja tam mieszkalam z dziećmi, jak już dzieci byli, to mnie wyrzucili z domu, Franek wyrzucił z pokoju, tak o stał w tych drzwiach, brał moje poduszki z pokoju wyrzucał aż do kuchni. Bo chciał sam tam być. Wyrzucili mnie z pokoju, a mój mąż Kazmier o, akurat chory był, a ja nie miałam żadnego łóżka. Tamte zostało dla nich już, co moja pościel zabrali, wyrzucili, bo to było ich łóżko, co zostało. A ja nie miałam nic i wyrzucili do kuchni, i ja w kuchni, nie pamiętam, czy siennik jaki był, czy co, to położyłam z boku przy ścianie ten siennik i ten mój chory na podłodze leżał.

Pamiętam, ja poszłam potem po miód na lekarstwa, jakieś lekarstwa robili, i na tym leczyłam jego, na ziemi. A Heńko był najstarszy, to pamiętam, że spał zawsze koło okna. A potem, była takaja Rasiejka ciotka była, mojego Kazmierka rodzina, i ona mnie dała takie żelazne łóżko swoje.

Aż potem mój mąż ten poszedł kosić siano, tam pod Kraśniany łąka nasza była. I nocowali tam. A taki Julik na nocleg przyjechał do domu i rano on odjeżdżał znów kosić tam, na tuju, Waranianszczyna nazywali. To ja dałam jedzenia, taki, pamiętam, koszyczek jakiś miała, dałam, nastawiałam, jeszcze wstawiła wódki nawet buteleczku, no i jedzenia, tam chleb z czymś tam jeszcze do tego, żeby miał na cały dzień jeść, bo jeszcze po noclegu cały dzień będzie kosił.

Był wtedy upał taki, gorąco bardzo było, oni przenocowali, rano jak rozwidniało tylko to już kosili, bo w dzień nie możliwe było kosić, takie gorąco było, i jak popacili się, posparzali się tym słońkiem, to wleźli do wody, tam kilka ich wleźło. Sparzeni tacy w słońku wleźli do źródlanej wody! Wytryskało źródło takie zimnej lodowatej wody i do rzeki wpadało, i oni poszli do tego źródła kąpać się i mój mąż Kazio dostał skrzep krwi, ogólny skrzep krwi.

Jeszcze przyjechał do domu czerwony, opalony, a już gorączki dostał, bo do wieczora jeszcze kosił. I jeszcze jak przyjechał, to polez na strych, na dach,

¹ malowała wapnem

bo wiatr był, to pozrywał dachówki. To polez tam te nastroił i na drugi dzień już chory, gorączka.

Dawaj my jechać do lekarza. I ja mówię, nie ma co tutaj jechać, do Białegostoku. Ja byłam już w piątym czy szóstym miesiącu ciąży. I on mnie na rowerze męskim do Sokółki wióz rano, my posiadali na rower ten i pod górę szli, a na dole jechali. No i na dworcu, pamiętam, ktoś znajomy był, sklep taki i kasa była biletowa, ja poprosiłam, żeby wzięli mnie rower gdzieś tam postawili podpilnować, zanim wróce z Białegostoku.

I my pojechali do Białegostoku, do lekarza takiego, specjalisty jakiegoś tam, i on dał lekarstwa jakieś tam, zbadał, powiedział w środę przyjechać. A my byli gdzieś tak w piątek. To już przyjechaliśmy do domu, na drugi dzień chory nie wstaje z łóżka całkiem, pamięć stracił na trzeci dzień całkiem.

Ja poszłam, zawołałam mojego kuzyna, taki doktor Gienio, jeszcze takim początkującym lekarzem młodym był, poprosiła, żeby on przyszedł do niego, a to była niedziela i ja w ciąży, chora taką była, zmęczona i na piechotu na zebranie wyprawił mnie, bo on już sklep tamten prowadził, na zebranie do Geesu.

Ja poszłam na te zebranie po mszy, i to długo było, pod wieczór tak, kupiła jeszcze dla niego, myślę, zaniosę jakieś tam pączki, bułeczki, coś takiego niosłam. Ale tak już mnie słabo było, że ja na szosie, idąc na piechotę do domu z Sokółki siadała na szosie, na boku tam, gdzie kamień jakiś, przysiąde, posiedze i znowu ide.

Przychodzę do domu, a tam u jego już siedzi ten Gienio doktor, on bezprzytomny, tylko całe ma wszystko tutaj mokre, nakładzione prześcieradła mokre, żeby jemu to temperatura zbić, temperatura ogromna była i on bezprzytomny, ale jak ja przyszłam, on zaczął odzyskiwać pamięć. Odzyskał pamięć, ja dałam jemu, on jeszcze jabko jad, pamiętam, obgryz całe jabko i przez okno ogryzek wyrzucił, bo okno otwarte było przy jego łóżku. Wyrzucił ten ogryzek i zaczął jeszcze drugie jabko jeść czy coś, i zaczął zasypiać, i zaczął mdleć, i zasnął po prostu, i już nie odzywał się, i nie patrzył.

Tutaj ktoś, mój nauczyciel, był taki kum, kierownikiem szkoły był, w szkole mieszkali, oni mieli pokoje sobie w szkole. I on wezwał karetkę pogotowia, przyjechał taki ambulans wielki, od razu wynieśli na noszach i ja wsiadłam tam z nimi razem, to już do szpitala nie wnosili, tylko w poczekalni na korytarzu postawili z tymi noszami na kozetce. Lekarze schodzili się, hledzieli, badali i już nie odzyskał przytomności, krew ściągali jemu z żył, ja już prosiłam, żeby nie męczyli, żeby nie tego, no i proszę ciebie, umar, w szpitalu, na ławce. Chcieli do trupiarni jego zabrać, ale ja nie pozwoliła.

Pamiętam, ten mój brat Jasio, z kościoła wychodzili, to ktoś powiadomił, Mama moja pryszła do szpitala i Janek ten brat, i on ten mój brat poleciał do Michała, i ten Michał miał konia i wóz miał. Już miał balonówkę wtedy, pierszo, jeszcze nikt nie miał. I on przyjechał do szpitala, na tym deski tylko, hnajawki takie, jak hnój wiezie sie to zostawiajo takie, tak przyjechał i pod spodem deski gole bez niczego.

I ja mam wieźć nim do domu umarłego, wyobrażasz? Ja poszłam do pielęgniarek, poprosiła, żeby dali chociaż jakieś pare prześcieradeł jego zawinąć, żeby w tych hnajawkach i wogle będzie po szosie i po tych, kurz i wszystko. No i tak było, dali mnie pare prześcieradeł, ja mówie, że natychmiast odwoze no, czy sama, czy ktoś przywiezie, ja ich nie zjem tych prześcieradłól. I on na gołych deskach tych położony był, mój Kaźmierko biedny, i Mama usiadła na hnojalku, ja usiadłam, Jaśko.

Nie było żadnej lokomocji, przecież to 60 ileś lat temu. I my przyjechaliśmy do domu, zawiadomili takoho Wacia Szomczynaho, on przyszed, deski gdzieś tam najszli u nas w stodole, zaczęli trumne robić, a jego położyli na ławie tak o bez niczego, tylko posłali coś tam, poduszke z łóżka wzięła na ławie, i tak położyli, mam zdjęcie tak zrobione przy tym. Ktoś zrobił. Ludzie przyszli, modlili sie, stał w pokoju.

Bo tak było, że jak my jego przywieźli, a tam mieszkała Janka ta, że mnie wyrzucili, ona mieszkała z Frankiem, to ona, my postawiliśmy jego na środku chaty, na tym stolku położyliśmy, a ona, bo miała brudne okna, wiesz, a ludzie przyjdo, to ona zaraz poodmykała wszystkie okna i zaczęła myć okna.

Zrobiła przeciąg. A nie można umarłemu przeciągu. I jego jak rozdmuchało, przeciąg ten jak wziół, to jego tak rozniosło, on tak nabrzęknięty był. Tak spuch, że tutaj rozerwało kolnierz, uszy takie wielkie, tu wszystko pękało, marynarka i wszystko. Od razu zaczął tak puchnąć. I nikt nie zajrzał tam. Tylko zajrzał ten, kto zobaczyć chciał, czy świeczka pali sie, czy gdzie chata nie zhareje, bo świeczki dwie postawili na stole i on sam. Nikto nie był. Nikto nie zajszol tam, bo strach było, że od razu pryśnie, zaraz rozwali sie. Tak spuch, że te o nogawki wszystko pękało, i buty, ach Boże mój.

Ledwie wsadzili do tej trumny i zawieźli, pochowali biednego. I taki był koniec. No, ale trzeba było przeżyć to wszystko. Ja potem, jak urodził sie ten Kazik mój, no to nie było komu przyjechać po mnie zabrać nawet. A kto to mnie wtedy zabrał, to ja już nie przypominam.

I ja z tymi pięciorma mieszkała. Pięć lat sama mieszkałam, sama pracowała w sklepie i dzieci do szkoły już posyłała, bo już poszli.

Ciężko było.

Marcin Dzitkowski

Wyższa Szkoła Menedżerska
Białystok - 2009

Wywiad z Prababcią - Jadwigą Mińczuk

Dzień dobry Prababciu!

Dzień dobry wnuczusiu.

Dziękuję Ci, że zgodziłaś się opowiedzieć mi o swoim życiu. Może przypomnisz sobie swoje dzieciństwo i młodość.

Urodziłam się w 1922 roku w rodzinie robotniczej. Pamiętam swój życiorys od 1930 roku, kiedy to miałam 8 lat. Chodziłam do szkoły, pochodzę z wielodzietnej rodziny, było nas ośmiorga. Mieszkałam w Augustowie do 1940 roku. Zaczęła się wojna. Mając 18 lat zostałam wywieziona do Niemiec, do Grenzbergu wraz z dwiema siostrami i pracowałam w gospodarstwie rolnym. Najstarsza siostra została w Królewcu, a młodsza w Sztelbergu (2 km od Grenzbergu).



Jadwiga Mińczuk

Jak wyglądała praca w tym gospodarstwie? Czy była ciężka? Co tam robiłaś?

Praca w tym gospodarstwie była bardzo ciężka. Wstawałam o 5 rano do zwierząt (świnie, krowy). O 7 rano było śniadanie: kawa, i suchy chleb, niekiedy posmarowany smalcem. O 11 dostawałam jakiś podobiadek - szklanke mleka, a o 14 był obiad: zupa i raz na tydzień kawalek ochłapa (mięsa). Między przerwami w posiłkach była praca na polu. O godzinie 20 kolacja, czyli kawa z mlekiem i kawalek bułki. Żadnych tam świąt nie obchodzili, ani Wielkanocy, ani Bożego Narodzenia.

Czy mieliście jakieś zwierzęta i maszyny?

Ogólnie jak u każdego, trochę świń, krów i około 9 hektarów ziemi. Żadnych maszyn nie było! Wszystko robione ręcznie od świtu do zmierzchu. Kartofle kopali z 4 tygodnie ręcznie, tak samo żniwa 2 tygodnie, a nie jak teraz 2-3 dni i po żniwach. Była kosa, koń z pługiem, wszystko ręcznie.

Jaki był dalszy ciąg wydarzeń w Grenzbergu?

Będąc tam w gospodarstwie zapoznałam Polaka, z którym później wyszłam za mąż w 1942 roku.

Oczywiście żadnego hucznego wesela nie było, tylko spotkanie w urzędzie cywilnym. W 1943 roku w szpitalu w Instenburgu urodziłam córkę Krysytynę. Pracowałam dalej u tych gospodarzy, a córka pilnowała gospodyni - Niemka.

W 1945 roku koło Królewca oswobodzili nas Ruskie (Armia Czerwona). Zabrali nam wszystko, co mieliśmy i wygonili nas od frontu. W styczniu 1943 roku Ruskie załadowali nas do wagonów towarowych i wieźli na punkt zbiorczy do Warszawy. Panował chaos i ogromny ścisk. Gdy wjechaliśmy do Polski, to każdy chciał uciec w swoje strony. Ja wraz z mężem wysiedliśmy w Białymstoku. Cała podróż trwała 2 miesiące.

Jak wspominasz czasy wojny?

Marcinku, pierwszej wojny nie pamiętam nic a nic, byłam bardzo mała. Rok 1939 pamiętam. Ruskie szli jak tuman, hołota, wszystko zabierali, ładowali w wagony i na Sibir. Pamiętam, jak ludzie załadowani w wagony z bydłem prosili o chleb, to żeśmy rzucali im, a jak ktoś się wypierał z wyjazdu, to mordowali.

Mnie nie wywieźli, bo pracowałam wtedy w Augustowie, w domu wojskowym na kuchni, dla Ruskich. Zarobek słaby był, pare rubli, ale nieraz macocha zabierała cało pensje. I tak do czerwca czterdziestego roku. Wtedy przybyli Niemcy i wywozili. Nie byli tacy jak Ruskie, nie bili, nie gwałcili i nie okradali.

Jak było w Polsce po wojnie?

Odnalazłam rodzinę w Zabłudowiu, mąż i Dziadek dostał pracę w Białymstoku w uchwytach. Chodzili do niej na piechotę 20 km.

Jak wyglądała Babci „przymusowa migracja”? W jakich miejscowościach Babcia mieszkała?

Tak więc urodziłam się 1922 roku w Zabłudowie. Później przenieśliśmy się z rodziną do Augustowa. Był to rok 1930. Ojciec znalazł pracę jako woźny w sądzie grodzkim. Rok 1940, napadli Niemcy i wywieźli do Grenzbergu. Marzec 1945 roku do Białegostoku. Mąż dostał pracę w „Uchwytach”, mieszkałam na ulicy Łąkowej, w domu po Żydach.

Rok 1947, przeprowadzka do Suszna na Ukrainie. Na Ukrainie tam mścili się na nas i dwa razy podpalili nas. Mścili się za to, że nie dostali ziemi jacyś Ukraińcy, nie pamiętam już za dobrze. Przez ten stres i te podpalenia chorowałam, lekarz powiedział, żebyśmy się wyprowadzali, tak będzie lepiej dla nas wszystkich. I wróciliśmy do dwóch sióstr, które mieszkały w Kamiennej

Starej. Był to rok 1953. Mąż pracował na kolei, dostaliśmy kolejowe mieszkanie.

W 1964 roku zrobili tory z Kamiennej do Dąbrowy i dalej do Białegostoku i tak osiedliliśmy się w Dąbrowie Białostockiej. Mąż dostał pracę jako kasjer na kolei i mieszkanie kolejowe, w którym mieszkam do dziś. Ja zaś pracowałam jako sprzątaczką w Dąbrowie, w transporcie wiejskim i budowlance. To taki był zakład. Pracowałam od 1962 do 1982. Od roku 82 jestem na emeryturze.

Czym się Babcia wtedy zajmowała? Czy pracowała?

Nie, nie pracowałam. Wychowywałam dzieci w domu w Białymstoku.

Kim byli Babci rodzice?

Mama zajmowała się dziećmi, a Tata pracował jako woźny w sądzie. Zarabiał 120 zł miesięcznie, a nas było ośmioro, więc warunki były bardzo trudne. Mając 10 lat zostałam sierotą, a Tata został wdowcem i ożenił się drugi raz. W 1945 roku, po moim powrocie z Niemiec do Polski, dowiedziałam się, że mój Tata siedzi w więzieniu w Białymstoku.

Jakie zwyczaje Babcia pamięta? Jak przebiegały święta?

W karnawale wokół szkół organizowane były występy, tzw. komedyjki, inaczej przedstawienia teatralne, wraz z nauczycielami. Na tzw. półpoście bito kulakami w plecy, kawalerzy rzucali gliniane garnki z popiołem do domów pańienek.

W czasie Wielkanocy kawalerowie chodzili pod okna pańienek i śpiewali tzw. konopielki. Obrzęd Wielkanocy był taki sam jak dziś. Żadnych świąt typu dzień babci czy dziadka nie było, jedynie Dzień Matki.

W czasie nocy świętojańskiej dziewczyny plotły wianki z polnych kwiatów i gromadnie szły nad rzekę czy jezioro. Tam puszczały je, mając nadzieję na szybkie wyjście za mąż.

W Andrzejki młodzi zbierali się w jednej chacie na wróżby, m.in. lanie wosku, ustawianie butów, czyli panny ustawiały na przemian buty aż do progu mieszkania i której but jako pierwszy przekroczył próg, tej wróżył szybkie wyjście za mąż.

Innym zwyczajem było tzw. obejmowanie sztachet w płocie. Panny obejmowały sztachety, a właściwie płot i która miała parzystą liczbę sztachet, to wróżyło jej szybkie wyjście za mąż. Następnym zwyczajem było, że dziewczuchy wychodziły z domu i wsłuchiwały się z której strony zaszczeka pies, co oznaczało, że z tamtej strony będzie przyszedł mąż.

W zimowe wieczory wszyscy spotykali się w grupach i organizowano tzw. flirty. Polegało to na zadawaniu pytań i odpowiedzi z kart. Kiedy chłopak

czuł sympatie do dziewczyny, to zadawał jej pytanie z karty, a ona musiała mu odpowiedzieć i na odwrót.

W czasie adwentu starsze kobiety przędły, a młode rwały pierze na pierzyny, przy tym śpiewały adwentowe pieśni.

Boże Narodzenie wyglądało tak jak obecnie. Odwiedzało się rodziny, znajomych, szło się na pasterkę, czekano na prezent (np. wystrugane karabiny z drzewa lub inne samoróbce zabawki).

Okres po Bożym Narodzeniu nazywano "święte wieczory". Trwał do 6 stycznia. W tym czasie odwiedzano bliskich, rodziny. Sylwester w gronie najbliższych, wśród znajomych, żadnych hucznych zabaw i fajerwerków nie było.

Jak wyglądała wiejska potańcówka?

Wszyscy sami organizowali wiejskie bale. Bawiono się w chatach, stodołach lub magazynach. Grała kapela (bęben, skrzypki, akordeon). Było bardzo wesoło i zabawnie. Nikt się nie bił, nikogo nie zaczepiali. Była tzw. krzakówka, bawiono się od wieczora aż do świtu, przy każdej okazji, np. imieniny czy urodziny.

Jak wyglądała praca na polu? *Każdy miał swoje działki do zrobienia. Orano końmi. Siano ręcznie. Koszono kosami bądź sierpami, żadnych maszyn i urządzeń nie było. Praca była bardzo trudna i wymagająca, trwała od świtu do zmierzchu.*

Czy były wakacje?

Nie mieliśmy żadnych ferii, nigdzie na wakacje nie wyjeżdżaliśmy.

Jak wyglądało „szkolne życie”?

Lekcje mieliśmy od poniedziałku do soboty, codziennie po 5. Do klasy piątej mieliśmy zajęcia z jednym nauczycielem, który uczył nas wszystkiego. Nie było wolnych godzin, ani okienek. Chorego nauczyciela zastępował drugi. Było dużo nauki, ostra dyscyplina, a prace domowe dość wymagające. Ferii nie było, przerwa od 22 grudnia do 7 stycznia.

Wakacje trwały 2 miesiące. Klasy liczyły nawet po 45 uczniów, męskie osobno, damskie osobno.

Jak oceniasz Babciu obecne życie ludzi?

Oj, majo wszystko pod dostatkiem, daj Boże, żeby tak było zawsze, niektórzy majo aż za dobrze.....

Dziękuję serdecznie Babciu za wywiad. Zdrowia i stu lat.

Dziękuję Marcinku za mile spędzony czas.

Michał Godowicz

Wyższa Szkoła Menedżerska
Białystok - 2007

Wywiad z panią Zofią z Dąbrowy Białostockiej

O rozmowę poprosiłem panią Zofię Wirkowską, z domu Toczko, ur. w 1926 r.

Jak się kiedyś żyło w Dąbrowie Białostockiej?

Kiedyś było zupełnie inaczej niż teraz. Nie było radia i telewizora, na szczęście później w każdym domu założono toczki.

A co to takiego te toczki?

Były to drewniane, mówiące, niewielkie skrzynki z głośnikiem.

Więc to po prostu było radio?

Tak. Zaciągano je w domach i pobierano za nie opłatę. Ale dzięki temu było nam wesoło.

Czy były organizowane jakiegokolwiek zabawy?

Gdy się tutaj przeprowadziłam, tutejsze kino nie miało siedzeń, za to była tam scena. Co sobotę była organizowana zabawa, na którą z chęcią przychodzili wszyscy młodzi mieszkańcy Dąbrowy. Przyjeżdżały tu różne zespoły. Taka zabawa była bezpłatna, wszystko było za darmo. Również co tydzień przyjeżdżało kino, które kosztowało 3 zł. Wszyscy chętnie przychodzili na seans.

Za pomocą czego ludzie się przemieszczali?

Służyły do tego konie i rowery. Można było jeździć tylko furmanką albo saniami, ale transport był bardzo powolny i w związku z tym wielu ludzi potrzebujących medycznej pomocy nie docierało na czas do szpitala. W Dąbrowie nie było szpitala, a najbliższy znajdował się w Sokółce, oddalonej o 33 km. W późniejszych czasach, gdy pojawiły się auta i jeden z mieszkańców wioski posiadał samochód ciężarowy, więc woził ludzi w oddalone miejsca.

A jak kiedyś wyglądały drogi?

Zazwyczaj były to polne drogi, zaś w samej Dąbrowie wyłożono je kamieniami. W środku miejscowości, gdzie obecnie znajduje się park, była targowica, na której w każdy wtorek ludzie handlowali własnymi wyrobami. Można było tu kupić między innymi sery, masło, cielęcinę.

Jak na co dzień młodzież organizowała sobie wieczory?

Po prostu spotykali się oni w domach, rozmawiali, śpiewali i grali w karty.

Ciekawi mnie, czy istniały jakiegokolwiek sklepy w Dąbrowie?

Na początku sklepów nie było. Człowiek co sam zrobił, to posiadał: masło, sery; czasami, gdy ktoś ubił cielaczka, to miał mięsko na własny użytek i na wymiane. Prawie każdy pędził bimber, który potajemnie można było kupić na targowicy, ponieważ w późniejszym czasie, gdy pojawiła się milicja, produkcja i sprzedaż tego trunku była zabroniona i karalna. Kary jednak nie były zbyt drastyczne, ponieważ władze konfiskowały wyprodukowany alkohol na własny użytek.

A jak ludzie radzili sobie podczas żniw? Czy mogli oni spodziewać się sąsiedzkiej pomocy?

Ludzie chętnie sobie pomagali. Gdy zaczynały się żniwa, to sąsiedztwo przychodziło i wspólnie z nimi kosiliśmy sierpem żyto, później my szliśmy im pomagać. Wszystko robiło się ręcznie. Siano dopóki nie wyschło, przewracało się grabiami, później układało się w kopy i zwożono do stodoły. A jeśli chodzi o ziemniaki, to najpierw pole orało się koniem, do którego doczepiony był pług, a później motyczkami sadzono ziemniaki. Również ręcznie je zbierano przy pomocy motyczki i ręcznie wyplatanych koszy.

Jak wyglądała zabawa weselna?

Zazwyczaj wesela odbywały się w chatach. Na początku był poczęstunek tylko dla najbliższej rodziny. Gdy rodzina się nasyciła, rozpoczynano zabawę, na którą schodzili się mieszkańcy całej wsi.

Zastanawia mnie, czy w Dąbrowie istniał jakiś kościół?

Tak. Był. Jeszcze mój ojciec przywoził z Grodna cegły na jego budowę. Niemcy podczas II wojny światowej chcieli go zniszczyć, ale dzięki proboszczowi kościół jako jedyny został ocalony, gdyż cała Dąbrowa została spalona. Bronienie swojego domostwa groziło śmiercią.

Jak często były odprawiane msze święte w kościele?

W niedziele było kilka mszy, odprawiano je również każdego dnia rano. Wiele ludzi przychodziło do kościoła.

Chciałbym się dowiedzieć, jak kiedyś się ubierano?

Na krosnach tkano niewybielone płótno, z którego ręcznie szyto odzież, np. spódnice, płaszczyki. Buty robiono z drewna i sznurka, przypominały one współczesne sandały. Na co dzień chodzono boso, buty zakładano wyłącznie przed wejściem do kościoła.

Jak radzono sobie bez lodówki, bo przecież musiano w jakiś sposób przechowywać mięso i inne produkty?

Masło trzymano w wodzie, którą co pare dni wymieniano. Sery i mięso solono, a wędliny zawinięte w szmaty trzymano w skrzynce wypełnionej suchym żytem. Nic się nigdy nie psuło.

A jak wyglądała taka prosta i zwyczajna czynność, jak kąpiel?

Woda była grzana na kaflowym piecu, a kąpano się w dużej metalowej misce, tak zwanej baleji, która kształtem przypominała współczesną wannę.

Tak się zastanawiam, jak kiedyś wyglądały łóżka?

Każdy sam sobie robił drewniano oprawę łóżka, a zamiast materaca wewnątrz wyścielano słomę, którą wymieniano, gdy ta się pokruszyła.

Jak wyglądało zaopatrywanie się w drewno na opał?

Początkowo bez żadnych opłat i zezwoleń można było pojechać do lasu po drzewo na opał. Po pewnym czasie to się zmieniło, kiedy pojawili się leśnicy i gajowi, wtedy już trzeba było mieć pozwolenie i oczywiście było to płatne. Drzewa ścinano ręcznie i przewożono na wozach, które posiadały drewniane koła obite metalem.

Nie było prądu, więc jak spędzano wieczory?

Zazwyczaj chodziło się wcześniej spać, ale jeśli ktoś miał jeszcze ochotę posiedzieć, to zapalano świece lub naftowe lampy.

Istniały dawniej w Dąbrowie miejsca pracy?

Nie, ludzie pracowali przy swoich gospodarstwach, zdarzało się, że wynajmowali się do pracy w innych domostwach.

Czy w Dąbrowie istniały organy sprawujące kontrolę nad tą miejscowością?

Tak, był wójt i dwóch urzędników. W zasadzie to niewiele w porównaniu do dzisiejszych czasów, ale wtedy była to wystarczająca ilość. Każdy mógł pójść do nich i porozmawiać w konkretnej sprawie.

Czy miały tu miejsca szczególne przypadki przestępczości i jak sobie z tym radzono?

Jednym takim przykładem był mieszkaniec pobliskiej wsi. Był on złodziejem, podpalaczem i rabusiem. Milicja nie była w stanie go schwytać, więc za zabicie go wyznaczyła nagrodę pieniężną. Złodziej zginął z ręki kobiety, która była jego kochanką, a także mieszkanką Dąbrowy Białostockiej.

Jak wyglądał pochówek zmarłych?

W tamtych czasach nigdzie nie można było kupić trumny, więc zbierali się ludzie ze wsi, którzy znali się choć trochę na stolarce. To oni zbijali trumne dla zmarłego. Na grobach nie stawiano pomników, a jedynie krzyże, bardzo rzadko spotykano nagrobki z kamienia i metalu.

Czy kiedyś obchodzono takie okoliczności, jak dni Dąbrowy?

Nie, takich dni nie było. Hucznie jedynie obchodzono święta kościelne, jak Wielkanoc, Boże Narodzenie czy Boże Ciało. Wszyscy wtedy spieszyli do kościoła.

Dziękuję za udzielenie mi bardzo ciekawych wiadomości o miejscowości, w której obecnie mieszkam.

Mgr Joanna Hrynkiewicz

Uniwersytet w Białymstoku

Filologia Polska – 2000

Wspomnienia moich Dziadków z Gliniszcza Małego

Opowiada Dziadek - Jan Greś

Urodzony w 1922 roku w Gliniszczu Małym. Rodzeństwa było dużo, bo cztery siostry i ze mno trzech braci. Trzy braci zmarli i tylko ja został jeden z chłopców. Człowiek na gospodarstwie od dzieciństwa. Jak chodził do szkoły, to musiał przyjść i krowy paść. Bo trzeba było paść, bo teraz to one w zagrodzie chodzą, a kiedyś trzeba było paść, nie tylko, żeby dziecko wylatało się. Pięć klas skończył, bo tutaj w naszym środowisku nie było wyższych. Chodzili pół kilometra. Czytałem wszystko, co wpadło mi w ręce, różne książki czytałem: „Ogniem i mieczem”, „Potop”, „Pan Wołodyjowski” i inne takie. Już nie pamiętam, ale dużo czytało się. To były ciekawe książki, warto było przeczytać. Teraz to już tylko katolicko prase.

W Gliniszczu Dużym w prywatnym mieszkaniu jedna nauczycielka była, Emilia Jaszczkówna. Ona była gdzieś od Krakowa, jak to kiedyś mówili, z Galicji przysłali. Bo tam Polacy mieli wolniej, tam się uczyli, a tu na naszych terenach pod zaborem tym ruskim nie było możliwości, żeby chodzić do szkoły i nie było nauczycieli. To przeważnie w naszych stronach z tej Galicji.



Uczniowie szkoły w Gliniszczu Dużym
z nauczycielką Emilią Jaszczkówną i ks. Czesławem Dabulewiczem

Trzeba było wszystko robić ręcznie. Orać końmi, kosić koso. Było tak do terażniejszych czasów, gdzie teraz maszyny wszystko robio. W żniwa przeważnie, latem najcięższa robota. Jeżeli takie upały były, trzeba było koso kosić, a kobiety pozbierali te zboże, to było ciężkie. Pot zalewał oczy, a musowo było robić. Żadnej maszyny nie było, wszystko ręcznie. A u nas osiemnaście hektarów wszyskiej ziemi. Lasu pięć hektarów, łąke, pastwisko. Ornej ziemi było osiem hektarów. A kiedyś była polówka. Dwie części zasiane, a trzecia część ugorem leżała. Które pod żyto później sie robiło, na jesieni sie zaorywało i siało żyto. Zimo trzeba było cepem młócić to, co było nażęte. Mężczyźni młócili, czasem kobiety. Jak ja byłem wywieziony do Niemiec, to siostry dwie młócili same cepami, bo nie było komu.

Zbiro sie ludzie, młodzież, dzieci na wieczorach. Panny z kądzielami, chłopaki. To czasem śpiewali. A był bajkarz w wiosce, co bajki opowiadał, jak to kiedyś czarownice byli, jak mleko od krów zabierali, jak chciał kogoś w wilkołaka zamienić. Lubili słuchać...

Oralem rano, to było w piątek, a na sąsiedniej wiosce, na łące melioracje robili, rowy kopali, samoloty niemieckie trzy leciało i na te rowy zaczęli rzucać bomby, to mnie konie uciekli, ale stara taka kobyła była i ja zaczęłem wołać, i ona zatrzymała sie, i czekała na mnie. To tedy już wiedzieli, że to jest wojna. Niemieckie wojsko przyjechało tutaj, a my sie bali tego wojska, bo mówili, że Niemcy strzelajo, bijo, to my sie chowali, a kilka dni ruskie wojska nadeszli. Byliśmy pod to okupacjo, strasznie było za ruskich czasów. Polske podzielili. Niemcy zabrali jedno połowe, a Ruskie drugo. Dręczyli wszystkie jednakowo. Ruskie wpierv wywozili. W nocy przyjado i wywozili na Sybir. Jedno rodzinie wywieźli, która przebyła tam sześć lat. I nas samych mieli wywieźć, ale akurat Niemcy uderzyli na Ruskich i tak zostało. Bo mieli dziewięć rodzin wywieźć. Kto miał jakieś rodzeństwo za granico, w Francji, Niemcech, czy troche ziemi więcej. Zabierali i wywozili. Chcieli pomieszać te ludzi, a tu z Rosji napchać, ale sie nie udało. Nas chcieli, bo mieli troche ziemi. Jak przyszli Niemcy, Ruskich wypędzili, to znowu Niemcy zabierali na roboty do Niemiec. To też w nocy przyjeżdżali, to nawet młodzież tutaj, myśmy do lasu chodzili na noc, żeby czasem przyjado do domu, to nas nie zabrali. Później jakoś zrobiło sie inaczej. Wzieli nas do gminy, ewidencje mieli robić, ale wzieli otoczyli nas żandarmerjo i zabrali nas do wagonów i wywieźli do Niemiec. U nas tylko mnie jednego. Sporo było wywiezionych z wioski: Gmina była w Sokółce. Wójt był, który służył jim. I tak przeżywało sie. Spędziłem tam dwa lata. 1943 roku zabrali i byłem aż do wyzwolenia. Byłem w rolnictwie. Tam było nas chyba z pięciu Polaków, które pracowali tam. Wyżywienie było słabe. Ubranie też tylko z domu, nic, to chodził prawie w dziurach połatanych. Niemcy

nie dawali wcale ubrań, ani obuwia. Tak to sie przeżywało przez te dwa lata. Wieś Goningen Prusy Wschodnie, siedemdziesiąt kilometrów od Królewca, dzisiaj Kaliningrad, rejon rolniczy. Robiłem wszystko. Ganiał, no to ciężko było. Napracujesz, a spanie też w takim domku marnym, w takiej chałupie starej. Piec był napalony jeden, ale do mycia jak zimowo poro, to nie było umyć gdzie, bo nie było zagrzać wody i takie było życie. Później na okopach byłem, to jeszcze gorzej tam było, na okopach tych. Kopali takie rowy przeciwczołgowe, głębokości pięć metrów i to było tak. Jeszcze z kołem taki szwabisko stał i kto trochę by się oglądał, to po plecach ciągał go. Tam gdzie ja byłem, to było tysiąc ludzi. Tak oni nazywali batalion taki. Dali nam robocze ubranie i łopaty, i takie klompy, i chodzili codziennie. Nie było świąt, ani nawet w Boże Narodzenie robili, nawet nie wiedzieli, czy to święta, czy nie. Człowiek był w niewoli. Wiosną 1945 roku w kwietniu wyzwolili i dostaliśmy się pod Ruskich. Też źle było, bo Ruskie też słabo mieli jedzenia i nam słabo dawali. Musieli za nim transporty zabierać. Pociągi uruchomili i przywieźli aż do Sokółki. Pod Wilnem, stacja Marcinkowice, stali cało noc, tory były zajęte przez wojsko. Mieli wszystkich wieźć aż do Warszawy, ale sami powyskakiwali z tych wagonów i do domu, żeby szybciej.

Jak wrócił z Niemiec, to rozszabrowali budynki, to zabili krowy, tylko dwie zostało. Ruskie zabrali koni, tylko chorowita klacz, którą zostawili do orania i młody źrebnak został. I trzeba było gospodarstwo odnowić. Później się ożeniłem. Różnie to było. Pracowali na gospodarstwie, ręcznie wszystko robili i końmi orali, bronowali. Podatki, kto miał więcej ziemi, musiał płacić, a dzieci małe. Jak dzieci odprawili do szkoły, to matka musiała kurczaki brać, sprzedawać, żeby ubranka kupić. Aż dopiero jak Gierek został pierwszym sekretarzem, ludzie odetchneli.

Wspomina Babcia – Monika Greś

Nazywam się Greś Monika. Urodziłam się w Żwierzanach i mieszkałam w Żwierzanach do dwudziestego trzeciego roku życia, a później wyszłam za mąż do Gliniszcz Małego. Ojciec miał na imię Maciej, a matka Rozalia. Nazwisko Jakimowicze. Urodzona byłam w roku dwudziestym piątym i dwadziestego czwartego lipca. Ochrzczona zostałam w kościele w Sokolanach. Rodzice chrześni byli Akimowicz Józef i Acewicz Marjanna. Do kościoła ze Żwierzan było pięć kilometrów, a z Gliniszcz teraz jest trzy kilometry. U nas było duże rodzeństwo. Było osiem dzieci. Było pięć braci i trzech nas siostrów. Najstarsza siostra nazywała się Amelja, a brat Józef. Później Władysław i Zofia i jeszcze trzech braci było – Fabian, Jan, Waclaw, a wtedy byłam ja, najmłodsza. Ja byłam najmłodsza z swojego rodzeństwa.

Było dwa pokoje i kuchnia. Chata to tak jakby powiedzieć duży pokój, komora, to tam gdzie się śpi i kuchnia. Byli porobione drewniane łóżka i na tych łóżkach spali po trzech. I były siedniki na krosnach tkane i słomo nabijane, i na takich siednikach spali. Najstarsza siostra robiła siedniki. Przędli na takich kółkach i z tych nici wyrabiali płótno, i siedniki, i worki, i na koszule, i wszystko robili swojej roboty. I też i przędła, jak wyszła za męża, i tkala, i worki, i wszystko na krosnach. I jeszcze mam swojej roboty płótno. Jak byłam mała, to najczęściej pasłam krowy. Trochę miałam czasu i pobawić się z koleżankami, ale najczęściej pasłam krowy. Jak podrosła, to pomagała w polu żońść, bo kiedyś żeli sierpami. Ubierali się jak zwykle, ale chodzili na boso. Boso chodzili to i nogi kaleczyli, obijali palce. A ubrań to też dużo ni mieli, na zmianę zaledwie.

Jak była mała, to chodziła do szkoły do Starowlan. Siedym lat, tak jak wszyscy. Klasy cztery, bo więcej w Starowlanach ni było, tylko cztery klasy. Przechodziła z roku na rok, ale musowo było trzy lata siedzieć w czwartej klasie. Nu, bo jak więcej ni było klas. Była klasa a, be, ce w tej czwartej klasie. Bo trzeba było skończyć siedym. Nauczyciel był Apolinary. Był dobrym nauczycielem. Jak skończyła szkołę, to wszystko robiła, nawet i chodziła do ludzi kopać kartofle. Cała rodzina szła w pole. I dzieci, które mogo już trochę co robić, postawiać snopki jakieś czy co znosić, bo jeszcze jak sierpami żeli, to ni każdy umiał. Wszystko robili ręcznie, maszynow ni było. Każdy miał zajęcie, ale nie wszyscy później byli w domu, bo jedyn brat wyjechał do Francji. My byli w wiosce, a później przebrali się na kolońje. To jeszcze mieszkanie było ni pobudowane, to wyjeżdżał z stodoły do Francji. A w którym roku, to ni pamiętam, ale przed wojno jeszcze.

Jak dzieci, to bawili się. Jak na Wielkanoc wiosno, to chodzili i jajka wybiwali, i u nas była górka, staczali te jajka, tak bawili się dzieci. Jak była starsza, to zbierali się młodzi i śpiewali, bawili się w fanty. Chowali coś i trzeba było odgadywać u kogo. Jak ktoś nie zgad, to drugi raz zgadywał. Zbierali się wiosno i zimo. Zimo to po chatach, wiosno na podwórkach. Śpiewają na cało wieś, ale to co, teraz nie ma nikogo. Zimo to prosze ciebie, my mieli len i przędli na kołowrotkach. A nieraz to zbierali się, wieczorami przeważnie i dzisiaj u mnie, jutro u ciebie. Ludzie wieczorynki nazywali. Przychodziła szara godzina, jak przyciemnieje trochę, to był odpoczynek. Bo przędli po całych dniach zimo, a później znowu do dwunastej. Przychodzili kawalery, zbierali się i tak weźmą czy ten len schowają, czy co. Czy takie były sznury na kółkach, to zrzuci sznur i tak było. Opowiadali o strachach, duchach. Wesóło kiedyś było, śpiewali piosenki, ni tak jak teraz – każdy siedzi tylko przed telewizorem.

Czerwone jabuszeko w kieszeni mam

*przyjdzie mój miły to jemu dam.
On przyjdzie do mnie, bo kocha mnie
a ja jego wzajemnie.*

Kiedyś ni tak jak teraz kilka mszy. Tylko o jidynastej była msza. Więcej ni było. Na piechote chodzili do kościoła. W zimie śniegu po pas, zimy byli ni takie jak teraz, śniegu było i mniej chorowali, i na boso chodzili, i nogi w szmaty zawino i ido. Później z kościoła przyjdziem do domu, obiad zjemy, jidziemy do wioski, a tam już zabawa, czasem jak wiesz, że już będzie zabawa, to włożysz choć jakie pantofle. Jak pójdiesz tak tylko na boso i zabawa, to na boso trzeba potaćzyć. To już jak taka zabawa ważniejsza na wieczór, to już sprowadzali muzyki, ale jak tak, o jakiś tam grajek na harmonji był, troche pogral i pobawił sie. Tańczyli: poleczka, krakowiaka, po parze. Chłopak ukloni sie i musisz iść. A po tańcu posiedzo, pośpiewajo i ido do domu.

Ja chodziła na odpusty do Sidry, do Kuźnicy, do Majewa, do Kundzina i do Adelska. Teraz to jest zagranico, a tedy to było tu u nas, ni zagranico. Klimówki idąc do Adelska, zachodzili. Szli cały dzień. Jak wyszli z wioski rano to do Klimówki na jedynasto godzinie. Mama moja chodziła, i z wioski jeszcze więcej nazbierali sie, i poszli. Modlili sie, przenocowali tam w Odelsku na miejscu u gospodarzy jakichś i na jutro już wracali. U nas w wiosce wszyscy katolicy, prawosławnych ni było. My chodzimy do kościoła w Sokolanach, a w zwykły dzień to już modlimy sie w domu. Ja co dzień sie modle zawsze rano i wieczorem. Rano to jak już sie obrzędzić i nagotujesz, to można. Modlitwy to ja znam rozmajite, to czy zwykły pacierz, czy litańje, czy różaniec, a i koronki romajite też odmawiam. Bo my to w taki zwykły dzień to ni chodzim do kościoła, tylko w niedziele. Każdy sam w domu modli sie, ale i czasem wszyscy razem odmawiamy litanije albo różaniec, albo w wiosce spotykamy sie w niedziele i modlim sie. Raz w miesiącu przyjeżdża ksiądz do naszej wioski i odprawia msze w domu u kogo. Bo u nas tak już przyjęte, że przyjeżdża ksiądz. A jak maj, to wszyscy odprawiajo majowe o siódmej wieczorem przy krzyżu, czy u kogo w domu. To litanije odmówio i pośpiewajo majowe pieśni. U nas w wiosce to dwie rózy kobiet i jedno mężczyźni majo, to w sumie trzy rózy, takie kółka różańcowe, modlimy sie razem, a później każda bierze tajemniczke, wymieniamy tajemniczki i odmawiamy w domu w różnych intencjach. To za ludzi, to za zmarłych, to za Ojca Świętego, to za co tam jeszcze. A cienżko w życiu, bo harujesz, a cienżko trzeba pracować, to trzeba sie modlić.

Jak pasłam krowy, a rano zaraz samoloty lecieli i bomby porzucali, i to mówio, że wojna i zaraz zaczęli mobilizować do wojska wszystkich to wojno. I pierszy dzień, pierszego września od razu bomby porzucali i pozabierali do wojska, była taka wojna. U nas tedy jeszcze ni brali nikogo, byli wszystkie za

młode, ale sąsiedzi to poszli. Oj, było cienżko, bo prosze ciebie wszystko zboże złożyli i akurat u nas tam był punkt – przewijali chorych i odwozili do szpitala w Łowczykach. Polaków przewijali, bo Ruskie z Polakami bili sie. Było cienżko. Nawet nas wypędzili z domu. My wszystko zabrali, krowy i wszystko, i uciekali aż do tych Łowczyk. Bo powiedzieli, że na pół godziny odejść, a kilka dni musieli tam być. I straszno było, bo chowali sie, żeby gdzie za jakie kamienie, czy gdzie, jak bomby te biły wszędzie. To my sie chowali i odeszli do domu. I tylko wszędzie tam sie pali, to tam sie pali. Strach był. Przeżywali straszne rzeczy. Ojciec był przy domu, bo żeby nie był, to może Ruskie byliby i stodołę spalili, bo rozpalili ogień w stodole. Ale ojciec nie odchodził. A my to wszyscy odeszli. To na łąkach chowali sie. Tam paśli krowy. To gdzieś do innej wioski odpędzali nas. Polacy mówili, żeby odejść na troche, później to i te Ruskie. Jak odeszła dalej wojna, uciekali te Ruskie. Później wracali do domu, ale ni było nieraz do czego wrócić. Ani jakiego jedzenia, ani nic, wszystko pozabirane było, zboże poniszczone, okopy wszędzie.

Później jak przyszli Niemcy, to zabierali do Niemiec. Mnie też chcieli zabrać, tylko że jakoś ojciec wyrobił mnie od tych Niemiec. A było naszych zabranych siostra i brat do Niemiec. A jedyn brat był zabrany do Sokółki, bo Niemcy mieli tu jakoś fabryke. To było wtedy w sumie trzech zabranych i chcieli jeszcze mnie czwarto. Później oni już kogo ni zabrali, to znoł napadali i łapali. Ja też uciekała nieraz z domu.

Po wojnie nasze wrócili. Ja Dziadka wcześniej znała, bo nidaleko mieszkali, dwa kilometry. To do jednego kościoła chodzili, jednej parafii. Jak wrócił z Niemiec, bo on też był w Niemczech. No i ja wtedy wyszła. Pamiętam dobrze te swoje wesele. Kiedyś młody przyjeżdżał do młodej i zabierał i jechali furmankami do kościoła na szlub. Karawaj to wieźli do młodej, jak jedzie młody. To piekli z mąki pszennej. Byli kiedyś takie tam czacherki, to takie głębsze naczynie. A teraz wiezuć tort. Ubirali karawaj



Fotografia ślubna

landrynkami i czym tam. A po kościele przyjeżdżali do młodej. Z chlebem i solo spotykali. Trzeba zjeść tego chleba, żeby mieli chleb całe życie, żeby ni brakło chleba. U młodej bawili sie do wieczora. Była zabawa, a później wieczorem jechali do młodego i tam bawili sie aż do rana. Potrawy były, ale ni takie wyroby, jak teraz na weselach. Była kilbasa i mienso, i były ciasta, tylko zwykłe drożdżowe. Muzyka była harmonija i skrzypce. Skrzypce to był grajek z naszej wioski, a na harmonji to z sonsiedniej. Zawsze oni we dwóch chodzili po weselach.

To Dziadek był jedyn, ale miał trzy siostry i matke. Ja przyszła za piąto kobiecie tutaj do nich. Ni było też lekko. Trzeba było pracować, bo też gospodarstwo było ni małe. A później dwie siostry wyszło, a trzecia to mieszkała ze mno czterdzieście lat. Urodziłam pięcioro dzieci. Była jedna dziewczyna i czterech synów. Było cieżko pracować w polu i wszystko rękoma, maszynow jeszcze ni było. Dopiero jak dzieci wyuczylili, kupili maszyny; dzieci pożenili sie, a my mieszkamy z najmłodszym synem i jeszcze pomagamy dla niego uprawiać gospodarke.



Monika Greś z mężem

Dawniej święta byli podobne jak teraz, tylko że cztery dni. Na wigilje to trzeba było kolacje przygotować. To mak trzeba było zmielić. To mieli takie makotry, a teraz to maszynko mielim. Robili kucie, to trzeba ten mak namoczyć na cały dzień, żeby on był miękki i potym w tej makotrze, siada i takim walkiem krenci i krenci dookoła, aż ten mak zrobi sie mięciutki. I tak przygotowali ten mak i piekli makowce, i kucie robili z pęcaku. A i choinke ubirali. Tylko ni tak jak teraz. Ubirali jabkami i zabawki z papieru robili, z krepiny takiej. Jak dzieci, to ubirali i wesoło było. Stół był zastany białym obrusem, na stole tam

było trzeba trochę sianka, bo tak jak w żłobku Jezus leżał; śledź był, jakaś ryba wędzona. Przeważnie była ryba smażona i opłatek. A i robili kompot z suszonych jabłków.

Najpierw opłatkiem dzielili się ojciec z matką. Modlili się, jak kto jeszcze zmarł w domu, to przypominali, że za zmarłych wieczne odpocznienie mówili. I najpierw ojciec z matką dzielili się, a wtedy dzieci. Życzyli wszystkiego najlepszego każdy i potem już chodzili na Pasterkę. Na piechotę, albo jak nidożo śniegu, to koni i saniami jeździli. No, ktoś jedyn musiał być w domu, samego domu nie zostawiali. A jeszcze jak opłatkiem się podzieliło, to gospodarz szedł do obory i dawał do siana tego opłatka krowom i żywini, bo trzeba było dać wszystkim. Na pierwszy dzień chodzili kolednicy, pod oknem śpiewali kolędy, prosili o groszy, o ciasto jakie. To znowu trzech królów chodzili w ubraniu takim. To już dawali pieniądze jakie.

Tak to dawniej. Dziś to wszystko zamarło, dziś już nic z tego nie ma. Święta te trwały cztery dni, a jak wesoło było. Tam mieli czas na wszystko. Chodzili w gości jedni do drugich, życzyli świąt wesołych. I tak przeszło te cztery dni ładnie, nie tak jak teraz, że nie mają czasu.

*

W czterdziestym ósmym roku minęło pięćdziesięciolecie ślubu naszego. To pan Prezydent przysłał list, mieli imprezę w Sokółce. Byli odznaczeni. Było tam bardzo ładnie, dawali nam kwiaty, wręczali te odznaczenia i był szampan, różne owoce, było bardzo ładnie.



Uroczystość odznaczenia



Mgr Ewelina Jarosławska

Uniwersytet w Białymstoku

Filologia Polska - 2008

Z wierzeń i obrzędów mieszkańców Ostrowia Północnego

Jak kształtowała się moja świadomość językowa

Język polski wywodzi się z języka prasłowiańskiego. Słowianie zajmowali sporą część Europy, na którą składało się kilka narodów. Każdy miał swój odrębny język, ale wędrówka ludów spowodowała mieszaninę czystości poszczególnych języków. I tak w Polsce, jak i w innych krajach, jest wiele gwar, szczególnie na terenach przygranicznych. W miastach Polacy mówią raczej językiem urzędowym, ogólnonarodowym, ale nie rzadko można spotkać osoby posługujące się gwarą. Stało się tak z powodu przesiedlenia się ludzi ze wsi do miasta, za poszukiwaniem pracy, lepszego bytu.

Mówi się, że miarą wartości człowieka jest jego sposób komunikowania się z ludźmi. Źle wysławiał się chłop, człowiek niewykształcony, nieokrzesany. Dzisiaj różnice zacierają się, czasem ich w ogóle nie ma. Dzięki ogólnemu dostępowi do telewizji, prasy, komputerów, ośrodków kultury, nastąpiły wielkie zmiany w komunikacji słownej. Trudno już po sposobie mówienia odróżnić chłopca od urzędnika lub dziecko ze wsi i z miasta. Czasami łatwiej jest porozumieć się z człowiekiem o niższej randze społecznej niż z tym na wyższym poziomie intelektualnym, ponieważ ten, kto wysławia się w sposób wyszukany, jest często niezrozumiany przez prostego człowieka. A język jest przecież po to, by łatwiej było znaleźć porozumienie, by każde słowo oznaczało konkretną nazwę czy myśl. Niestety, tak nie jest. Uważam, że najmniej zrozumiałym językiem mówią nasi politycy. Ich obrady, apele, orędzia są kierowane do ludu, a zatem mają być zwięzłe, czytelne i dobrze sformułowane. Wielu słuchaczy siedząc przed telewizorami nie rozumie ich wzniosłych wypowiedzi, przesyconych ironizmami, metaforami i zapożyczeniami z innych języków, przeważnie obcych. Denerwuje mnie to, że nieudolnie silą się zająć miejsca literatów, zamiast szukać nici porozumienia ze społeczeństwem, posługując się normatywnym językiem polskim.

Jest w naszym kraju wiele słów obcych, które trudno byłoby zastąpić rodzimymi, np. *internet, kardiogram, wideo, hańba*. Przyzwyczailiśmy się do nich i nie potrzebują przekładu. Nawykiem stało się też posługiwanie się *slangiem*. Pokolenia, grupy społeczne i subkultury, każde podwórko, ulica i klasa mają zasób słów i zwrotów o treści dla innych nieznaney, zaskakującej lub znaczącej coś innego. Każda szkoła ma swoją gwara, która pochodzi, mam wrażenie, z improwizacji. Sama używałam takich zwrotów zasłyszanych od innych, np. *matma, hista, gegra, nara, spoko, dozo!* Wówczas takie ciekawe neologizmy bawiły, kto chciał się kogoś pozbyć i nie być przy tym brutalny, mówił: *zrywka na drzewo banany prostować, zjazd, wypad*. Karierę zrobiło określenie: *zakręcony*. Zależnie od sytuacji, raz wyrażało pobłażanie, raz szczery podziw i uznanie. Nauczycieli nazywało się *belframami*, rodziców *wapniakami, starymi*, dzisiaj rzadziej się słyszy taki slang. Mówi się impreza była *super ekstra*, muzyka *cool*, wychowawca bywa *OK.*, nie jest mi przykro, ale *I am sorry*. Takie słówka w mniemaniu młodych grup ludzi podnoszą prestiż i jeśli się ich nie naśladuje, traciło się ten prestiż w oczach kolegów. Obserwowałam w szkole, na ulicy, jeszcze inne rodzaje słownictwa, to amerykańmowa. Jeśli się chciało należeć do nowoczesnego świata, trzeba było posługiwać się modnym kodem, jest to język amerykański, ze swoimi skrótami, logicznymi sformułowaniami: *OK, lukać, menager, hamburger, sorry*. Przykłady można by mnożyć w nieskończoność. Amerykanizacja weszła w nasze życie bez skrpułów.

W swoim młodym wieku oprócz gwary uczniowskiej, osiedlowej, przepełnionej „wytrychami”, jak: *fajny, super, ekstra, bomba*, słyszałam też inną mowę, dziwną i niezrozumiałą. To gwara, jaką porozumiewali się moi krewni ze wsi. Najpierw zaintrygowała mnie śpiewność ich wypowiedzi. Opowieści mojej Cioci brzmiały jak muzyka, płynne, lekkie, czasem burzliwe, głośne, pełne równoważników, wykrzykników i zdań pytających, z taką piękną tonacją, że chciało się słuchać, chociaż rozumiałam co piąte słowo. Ciocia zapraszała mnie na ferie, wakacje, mówiła: *Pryjedź Ewelina da Ostrowia kak budziesz uże miała labu, u nas tabie budzie wiesieło, pojdzim u cerkwu albo na jahady, hrybe*. Przywykłam do wyjazdów na wieś, później stało się to niemal obsesją, wyjeżdżałam nawet na niedziele. Polubiłam tych prostych ludzi, ich spontaniczność, życzliwość i melodyjność tamtego języka. Coraz bardziej go rozumiałam i lubiłam się nim posługiwać. Ciocia mówiła: *dziś bahacza, pojdzim da kaścioła*, to było święto plonów. Nazwa *bahacza* podobała mi się bardziej, kojarzyła mi się z dostatkiem, uświęceniem bogactw płodów rolnych. Sąsiedzi przychodzący tam na wieczorki mówili: *zautra budzie pahoda* i dziwiałam się, czemu, przecież zawsze jest pogoda, zła albo dobra. Dla nich pogoda oznaczała słoneczny, pogodny dzień i znowu uznałam takie określenie za trafne, bo jest pogoda albo niepogoda. Przyswajając tamtejszą gwara nie zdawałam sobie sprawy, że z czasem staję się dwujęzyczna. Wcale mi to nie

przeszkadzało, a wręcz odwrotnie, byłam dumna, że poznałam i zrozumiałam ten śpiewny język. Przy okazji wyzbyłam się slangu młodzieżowego, tam go nie używano, a Ciocia wciąż mnie stopowała ironizując: *amarykanka naszłasa, mnie brytko ot susiedam jak ty howorysz na hroszy – szmal, na jedzenie – żarcie, do widzenia też nie powiesz, ale – nara. Co to za język? Nieprzyjemny i wulgarny*. I tam, właśnie na wsi, zrozumiałam, jak ważny jest sposób komunikowania się. Nie śmiałam się już, jak wcześniej jeszcze w szkole, z koleżanek ze wsi, które siląc się na mówienie poprawne, zniekształcały i język polski, i swoją gwara. W późniejszym czasie poznałam gwara gródecką. Niewiele się ona różniła od ostrowiańskiej, mówiło się w Ostrowiu – *Haradok*, a w Gródku – *Horodok*, w Ostrowiu Północnym *jechali na pole*, w Gródku – *u pole, u miasta*, w Ostrowiu – *preszłyj rok*, w Gródku – *łońskij rok*. Ogólnie jednak są to bardzo podobne gwary, zresztą jak wszystkie na Podlasiu.

Odkąd nauczyłam się mowy środowiskowej, poznałam jej sens i długowieczność, zrozumiałam, że nie jest to temat do kpin i żartów, ale do dumy. Bo gwara to bogactwo słów, różnorodność, a przede wszystkim tradycja. To język naszych przodków, który na przestrzeni lat został spolszczony. Nie wolno sądzić, że gwara jest nieużyteczna, gorsza od języka ogólnego, a już na pewno nie trzeba kojarzyć jej użytkowników z ciemnotą. Mądrość ludowa jest większa od tych mądrości wyuczonych w szkole, w każdym razie warto posiadać i jedną, i drugą. Na wsi ludzie mają dostęp do mediów i to bardzo powszechny, ale w Ostrowiu mówią: *my mamy swój rozum – chłopski*, w nim może jest więcej intuicji, ale rozsądku też nie brakuje.

Moje zainteresowanie gwara było nieplanowane, nie zdawałam sobie sprawy, że w tym się pograżam, powoli poznając i ceniąc różnorodność języka polskiego. Swoje zainteresowanie gwarami rozwinęłam na zajęciach z dialektologii. Dziś, kiedy wiem, jak ważnym środkiem komunikowania się jest język, odczuwam niesmak z lat młodzieńczych, kiedy to uczestniczyłam w gronie małałatów mówiących dziwnym, nieprzyjemnym żargonem podwórkowym. Używałam wulgaryzmów, również różnego typu skrótowców, jednym słowem przyczyniłam się do okaleczenia pięknego, bardzo starego języka, o pięknej i trudnej historii. Dziadkowie nasi dobrze pamiętają czasy rusyfikacji czy germanizacji języka polskiego, a my zamiast kochać i szanować ojczystą mowę, zniekształcamy ją z własnej i nieprzymuszonej woli, tylko dlatego, że chcemy być „światowcami”.

Moja świadomość językowa jest już dojrzała, wiem, że poprawne posługiwanie się językiem czystym, nieokaleczonym, daje nam szansę na „status” miłośnika polszczyzny. Musimy troszczyć się, aby nasza mowa była skutecznym środkiem porozumiewania się, na co dzień i od święta. Język jest świadectwem naszej duszy, daje wyraz naszym pragnieniom i dążeniom, określa nas we współczesnym świecie i buduje nasz wizerunek wśród innych ludzi.

Cel i zakres pracy

Moje zainteresowanie gwarami w ogóle, a podlaską w szczególności, urosło do takich rozmiarów, że nie zastanawiałam się o czym będę pisać pracę magisterską, wiedziałam od razu. Spróbuję scharakteryzować „życie człowieka poczciwego”, tzn. ludzi ze wsi Ostrów Północny, ich obyczaje, kulturę, obrzędy i tradycję. Wieś moich kuzynów i moja przystań wakacyjna zasługuje na pamięć, wspomnienie, a nawet na wzór dla innych miejscowości, bo jak mówią sami, żyją jak Bóg przykazał. Wsparta mądrością wieśniaków, poszłam z prośbą o udzielenie mi wywiadu do *matuszki* tamtejszej cerkwi, pani **Ludmiły Klimuk**. Znałam wcześniej tę „dobroć chodzącą”, tak mówią o niej ludzie ze wsi, ale w sprawie konkretnej szłam, prosić o informacje związane z jej i parafian życiem duchowym, toteż trochę się obawiałam. Niepotrzebnie, jak się okazało. Przywitała mnie radosnym, charakterystycznym dla niej uśmiechem, zażartowała: *Kahoż to bohi niesuć i z jakom dziełam?*

- Przyszłam Panią prosić o garść, chociażby, informacji o wierze prawosławnej i jej obrzędzie religijnym, zamierzam napisać pracę magisterską o życiu waszej społeczności cerkiewnej.

- *Ta czeho ty skaradajeszsa, zachodź u chatu, mnie wielmi przyjatno szto ty chcesz spisać naszu historiu, dzieło u tom szto by bolsz było takich jak ty pisacielei, szto by nasza malenkaja cerkwa żyła w pamiaci jak najdałzej. Siadaj i pytaj, usio skażu, szto znaju.*

Nie zdradziła wieku, powiedziała, że żyje wystarczająco długo, by móc wiele powiedzieć o wsi, do której przybyła z parafii gródeckiej.

W mojej pracy bardzo wyraźnie chciałabym podkreślić niesamowite zjawisko społeczne, jakim jest zgodność dużej grupy ludzi w stosunkach codziennych. Różnili się przecież zamożnością, sposobem radzenia sobie w życiu, religią, ale łączyło ich jedno, zamiłowanie do ziemi i tradycji. Dlatego uznałam, że powinnością moją jest przedłużyć ich żywot. Ci wieśniacy uratowali przed zaginięciem to, co otrzymali od przodków: język, zwyczaje, tradycje i obrzędy. Utworzyli też nowe formy zwyczajowe, na swój użytek, jak się to dzieje w każdej epoce. Ich obowiązkiem jest iść do przodu, ale nie zatracić przy tym bogactwa otrzymanego od poprzednich pokoleń. Idąc za ich przykładem, pomogę przedłużyć to, co jest najwartościowsze w narodzie: siłę tradycji. Gwara tego regionu jest piękna, czasami trafniej rzecz określa niż język ogólnopolski. Ludzie we wsi mówią, że język ich nazywa się *prosty*. Będąc pierwszy raz w tej wsi zagadnęłam staruszkę, jak się nazywa wasz język, odpowiedział: *my haworym pa prostu*. Ich język pochodzi z języka białoruskiego, ma taki sam akcent, ma wiele słów o jednakowym brzmieniu i znaczeniu, np. *karowa, wiesiele, reczka, choład*. Nietrudno się domyślić przyczyny pokrewieństwa języków, Ostrów przecież jest oddalony od białoruskiej granicy zaledwie o kilka kilometrów. Oprócz podobieństwa do języka Białorusinów, ma też podobne zwyczaje i obrzędy, np. wesela, pogrzeby

odbywają się w zbliżonej formie, a w tradycyjnych rodzinach, tak samo. Religijny obrządek cerkiewny jest ten sam od wieków, natomiast świecki stracił nieco na obrzędowości, a to z racji dwóch wyznań ludzi zamieszkujących tę wieś.

Ostrów Północny miał swoją gorzką historię, przeszedł wojny i pożogi, głód i epidemię chorób, ale przetrwał silny, zahartowany i solidarny w zespole. Niewielu mieszkańców już pozostało w rodzinnej wsi, ale to tacy jak oni stanowią sól ziemi. Są spadkobiercami pięknej tradycji, wciąż żywej i bogatej. Jeżeli ktoś czytając moją pracę uroni choć jedną łezkę lub zachwyci się którymś z obrzędów czy zwyczajów przygranicznej wioski, oznaczać to będzie, że mój wysiłek nie poszedł na marne, że osiągnęłam swój cel.

Metody zbierania i opracowywania materiału

Aby zebrać materiały źródłowe do pracy magisterskiej, przeprowadziłam wywiad z mieszkanką wsi Ostrów Północny w roku 2008, posługując się *Kwestionariuszem do badań słownictwa ludowego, PAN, Kultura duchowa i społeczna, dział: Wierzenia i obrzędy*.¹ Formą zapisywania odpowiedzi informatorki było nagranie magnetofonowe – 1 kasetę. Nagrany tekst transkrybowałam fonetycznie i zapisywałam kursywą. W pracy wykorzystałam też literaturę przedmiotu i własną wiedzę, która była mi przekazana w trakcie obcowania z ludźmi na tym terenie.

Mój kontakt z miejscową ludnością

Część mojej rodziny ze strony Mamy pochodzi z Ostrowia Północnego. Dzięki temu bywałam tam często, będąc jeszcze dzieckiem. W późniejszym okresie, w wieku lat kilkunastu, mój kontakt z wujostwem nieco osłabł. Nie widziałam tam dla siebie rozrywek, ani odpowiedniego towarzystwa. Trudno się było mi dogadać z miejscowymi dziećmi, nie rozumiałam czasami ich języka. W tym momencie muszę się przyznać do własnej głupoty, śmiałam się z nich, kpiłam z dziwacznych zachowań i ruskiej mowy. W późniejszym okresie mojej młodości sytuacja się zmieniła, zaczęło mi się podobać to, co było obiektem kpin. Coraz częściej tam wyjeżdżałam i nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam szukać okazji do odwiedzin moich kuzynów. To nie znaczy, że tylko ich samych polubiłam, spodobała mi się przede wszystkim cisza, atmosfera i bardzo uregulowany tryb ich życia.

Ostrów Północny leży na trasie Białystok – Kruszyniany, na końcu Puszczy Knyszyńskiej. Tą trasą przebiega szlak tatarski, jest tam wiele osobliwości natury: dwadzieścia rezerwatów, około osiemdziesięciu pomników

¹ red. Witold Doroszewski, Zeszyt IV, Wrocław 1958.

przyrody, wiele atrakcji turystycznych. Chętnie jeździłam również dlatego, że osobliwi są też tam ludzie. Wieś tę zamieszkuje ludność prawosławna i katolicka. Wcześniej mnie to wcale nie interesowało, ale później, kiedy zauważyłam, że jedni idą do cerkwi, inni muszą jechać do kościoła katolickiego, zdziwiła mnie ta poprawność ludzi, żyjących płot w płot ze sobą. Mówią sobie dzień dobry i idą w swoje strony, pomyślałam: dziwne, powinni się wyzywać *kacapami*, bo wcześniej słyszałam o takich niechlubnych epizodach. Oni byli inni, żyli zgodnie, jak różne zwierzątka pod kopułą cyrkową. Treserem ich był honor, była też siła charakteru, która nakazywała braterstwo na tym małym kawałku ziemi.

Ostrów to przecież jedna długa ulica, przedzielona szosą asfaltową, ulicówka o regularnym układzie. Prawie wszystkie zabudowania są drewniane, ustawione szczytami do drogi, ocienione starymi drzewami. Chaty mają klasyczne proporcje, ozdobne węgły, geometryczne układy deseczek na ściankach szczytowych oraz niewielkie ganeczki. Niemal w każdym obejściu stoi drewniany spichlerzyk konstrukcji zrębowej, część stodół ma czterospadowe dachy, niektóre kryte strzechą. Na końcu wsi, na niewielkim pagórku stoi okazała cerkiew p.w. *Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny*. Ta okazała i piękna budowla swoim położeniem mówi: *czuwam nad wami*, bo wygląda rzeczywiście jak gmach warowny. Wierni wybudowali proboszczowi dom i budynki gospodarcze. Dalej są niewielkie laski i brzozowe zagajniki, prowadzące na otwarty teren z mozaiką lekko sfałdowanych pól.

Kiedy poznałam panią Ludmiłę, *matuszkę* z tamtejszej cerkwi i ludzi z Ostrowia, zrozumiałam, że ona jest ich jakby matką chrzestną. Jestem ostrożna w ocenach, ale zastanawiałam się, czy ci ludzie zasługują na taką *matuszkę*. Bo są różni, lepsi i trochę gorsi, do tych gorszych zaliczam takich, co stoją pod sklepikami z piwkiem, a potem idą do „swojej mamuśki”, pani Ludmiły po pomoc, jakiegokolwiek wsparcie, bo ona nie odmawia, wychodzi z założenia, że nie ma ludzi złych. Starłam się myśleć o nich jak *matuszka*, pozytywnie. Obserwowałam ich życie zamknięte w klepsydrze czasu, który wyznaczały im cztery pory roku. Oni nie potrzebowali ani przełożonych, ani wyznaczonych godzin pracy. Nadchodziła wiosna, a z nią szereg prac polowych, które miały przygotować pola pod zasiew zbóż, traw, ziemniaków. Latem rozpoczynały się żniwa i sianokosy. Jesienią zbierano płody okopowe, produkowano kiszonki, zbierano wszystko z pól i ogrodów. Trwały przygotowania do długiej zimy. Każdy robił swoje, nie oglądając się na innych, ale tak naprawdę, wszyscy wykonywali te same czynności. Zbiorowa praca, odpowiedzialność i wspólna pomoc w razie potrzeby to ich wskaźniki. Nikt we wsi nie uchylał się od wsparcia drugiemu człowiekowi, gdy ten był w kłopotcie, np.

padł koń, czy zepsuł się wóz, albo go wcale nie było. Tworzono tzw. *supragi*, to była pomoc typu coś za coś. Wszystkim pracom w polach i obejściu, zamkniętych w czterech porach roku, towarzyszyły poszczególne święta ludowe, obrzędy, odpusty, festyny.

Jak już wspomniałam, wieś ta jest dwuwyznaniowa, mało tego, tam pod jednym dachem można spotkać małżeństwa rusko-polskie. Byłam zaproszona na taki ślub, gdzie parę młodych różniły wyznania, ale dla nich nie miało to większego znaczenia. Ksiądz katolicki życzył nowożeńcom, żeby zacierali różnice miłością wzajemną do siebie i do jedynego Boga.

Rys historyczny parafii p.w. Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny

Ostrów to wyspa, którą ludzie sobie wyrąbali, karczując puszczański las. Pośrodku wsi wybudowali szkołę i cerkiew, przypuszczalnie w latach 1835 – 45. Za sprawą pożaru spłonął cały środek Ostrowia wraz z cerkwią. Wówczas wieś Ostrów została podzielona na Ostrów Północny i Ostrów Południowy. W 1852 roku wyświęcono nowowbudowany budynek, jako cerkiew p.w. *Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny*. Drewniana świątynia z dzwonnica stała na murowanym fundamencie. Czołową postacią w historii parafii w II połowie XIX wieku był ks. Antoni Szymański, który w rok po święceniach kapłańskich, w 1858 roku, trafił do Ostrowia. Parafia obejmowała wówczas 22 miejscowości. W 1897 roku proboszczem parafii zostaje ksiądz Bazyli Smirnow. Od razu zabrał się za remont cerkwi. Oszalowano ją wewnątrz i zewnątrz, wybudowano przy bramie stróżówki. W latach 1902 – 1905 wzniesiono nowe budynki dla kleru cerkiewnego, uporządkowano założony w 1840 cmentarz parafialny, otaczając go murem i budując tam murowaną kapliczkę p.w. Św. Włodzimierza. W 1911 roku ksiądz Jan Siemaszko postanawia zrobić kapitalny remont cerkwi. Wykonano nowy trypoziomowy ikonostas bogato złożony, który został wyposażony w nowe ikony i drogie kioty. Niestety, w czasie wojny w 1915 roku cerkiew doszczętnie spłonęła. Posługi religijne świadczyli księża z Jurowlan lub Krynek.

4 sierpnia 1952 roku została wyświęcona przez biskupa Tymoteusza nowa, murowana cerkiew. Od 1990 roku proboszczem parafii został ksiądz Aleksander Klimuk. W obecnej chwili parafia obejmuje 20 miejscowości, do której należy 400 parafian.

Były czasy, kiedy parafia nasza liczyła ponad cztery tysiące dusz – mówi kobieta z ławeczki przy płocie, do której się przysiadłam. Nie pamięta dat, ale mówi, że wtedy, kiedy car wydał nakaz niszczenia kościołów katolickich,

wówczas wszyscy uczęszczali do cerkiew, tam też przyjmowali sakramenty święte. *A jakaja heto rażnica, Boh toj sam, tolko niparadak u papierach.*

Wieś Ostrów dziesiątkowała epidemie tyfusu, cholery. Nie było studni we wsi, wodę czerpano ze źródła, a wiadomo, że woda bagnista posiada wiele zanieczyszczeń. Kobieta mówi, że tak długo piła wodę z bagien, dopóki nie zobaczyła w szklance kijanki. Dwie wojny, które niby nas nie dotyczyły, bo Ostrów nie był terenem bitew, ale tędy przechodził front. Wojska rosyjskie przechodziły jak tajfun, niszczyły wszystko, rabowały, paliły domostwa. Około roku 1907 we wsi zostało kilku gospodarzy, wówczas zjawił się jakiś bogacz, pan Grzybek i pomógł chłopom „dźwignąć się na nogi”. Wybudował kapliczkę p.w. Św. Włodzimierza, która istnieje do dziś. Do dziś są też bagniska, można powiedzieć historyczne, bo mają swoją nazwę – *Bezdenica*, czyli nie posiadające dna.

Legenda głosi, że nazwę wsi nadała królowa Bona, która tamtędy przejeżdżała na Łotwę. Zauroczona małym kawałkiem ziemi pośród bagien powiedziała Ostrów. Przeznaczyła część swojej fortuny, by wieś na tej wyspie powstała i kwitła, pod jednym warunkiem, że będzie się nazywała Ostrów.

Biografia informatorki

W ciągu swego dwudziestoparoletniego życia poznałam wielu ludzi z różnych grup społecznych i o różnych temperamentach. Bardzo cenię kontakt z ludźmi, a szczególnie starszymi, bo od nich można się więcej nauczyć, niż nam się wydaje. Takim człowiekiem jest pani **Ludmiła Klimuk**, którą poznałam we wsi Ostrów Północny. Już po wyglądzie zewnętrznym można stwierdzić, że to dobra i mądra kobieta, choć mówią, że „nie szata zdobi człowieka”, ale na pewno wiele może o nim powiedzieć. Pani Ludmiła ma styl skromny, ale elegancki, ubiory dopasowuje do okazji. Nigdy nie widziałam jej w makijażu, ani w wymyślnych fryzurach. Skromna na wskroś, wyznająca takt i umiar, tylko nie w temacie pomocy innym, tu nie ma umiaru. W trudnych czasach dla Polski plebanie otrzymywały dary dla parafian. Pani Ludmiła dzieliła potrzebującym, ale tych było zawsze więcej, więc oddawała swoje.

Nie spotkałam jeszcze takiego człowieka w swoim życiu, który by nie był dumny ze swoich osiągnięć zawodowych, czy jakichkolwiek. Pani Ludmiła nie szczyciła się tym, co robi, a raczej, jak to robi. Mówiła, to są moje obowiązki. Była tak powściągliwa, że nic prawie nie powiedziała o sobie, myślę, że z powodu wrodzonej skromności. *Ja bolsz niż pot wieku tamu nazad urodzilasa w wiosce Katodno, gmina Haradok, parafia Królowy Most. Tam u Królowym Moście skańczyła paczatkowu szkołu, pa jejej zakańczeniu paszła da Białastoku. A teraz mieszkam z drugiej strony Białegostoku usie. Należy do parafji Siewierny Ostrów.*

Z domu rodzinnego wyniosła wartości, których nigdzie nie musiała się wstydzić. W jej domu ubywało dzieci, więc i ona chciała znaleźć swoje miejsce na ziemi. Poznała przystojnego Aleksandra i z nim związała swój los, by móc tu w Ostrowiu, na plebanii prawosławnej, żyć do końca świata. Urodziła dwoje dzieci. Wyposażyła odpowiednim ładunkiem na drogę życia i wysłała w świat. Oboje z mężem postarali się o ich dobre wychowanie i wykształcenie, a teraz są szczęśliwi, że dzieciom dobrze się powodzi. Pustkę, jaką zostawiły po sobie, wypełnia pracą dla innych. Owszem, ma co robić, bo i warzywa uprawia, ziemniaki, nie chce, aby ktoś na nią pracował.

Plebanię zaopatrywali parafianie w żywność, paszę dla dobytku i inne niezbędne rzeczy do życia. Odkąd Ludmiła zjawiała się tu z Aleksandrem, a była to ich druga parafia, wcześniejsza w Sokółce, to wszystko się zmieniło. Sami we dwoje hodowali kozy, wieprzka i drób. Mieli kawałek pola, łąki i gospodarowali jak umieli. *Cudownie było patrzeć* – wspomina pani Ludmiła – *jak dojrzewają nasze zboża, rośnie własne „mięsko” w chlewiku i sypią się jaja w kurniku*. Dzieci ich wzrastały w porządnym domu, gdzie nie było miejsca na egoizm, na wszystko trzeba było zapracować, a każde na swój sposób. Batuszka nie potrzebował ludzi, jak jego poprzednicy do sprząwania cerkwi czy obejścia. Wieśniacy byli zdziwieni tą pozytywną, a jakże, zmianą, ale wypadało choćby proponować pomoc w różnych zajęciach, więc przychodzili coraz częściej i chętniej z różnymi ofertami, głównie dlatego, że mieli tam „gościnę i mądre słowo”. Z czasem takie odwiedziny przerodziły się w regularne spotkania, a pani Ludmiła czy Aleksander, zależnie od potrzeb sąsiadów, udzielali im rad, pomagali załatwiać różne sprawy, trudne dla prostych ludzi. Plebania stała się biurem doradczym, ośrodkiem pomocy społecznej. Ostrów Północny zamieszkuje ludność uboga, nieliczni tylko gospodarze są zamożniejsi, więc *matuszka* ściąga posiłki z różnych źródeł, puka do ośrodków społecznych gmin, by wesprzeć przynajmniej tych najbiedniejszych.

Pamiętam, jak kilkanaście lat temu poszłam z koleżanką do *matuszki* po *prosforkę*, w obrządku katolickim, to opłatek wigilijny. Pani Ludmiła poczęstowała nas sokiem i ciastem, dała nam jeszcze prezenty, owoce i słodycze. Zdziwiłam się, bo u nas daje się jakieś ofiary pieniężne dla kościelnego, który roznosi opłatki. Chodziłam czasami wsłuchiwać się w śpiewy cerkiewne, bo właśnie *matuszka* prowadziła chórek. Początkowo było tam kilka dziewczynek i czterech chłopców, później amatorów przybywało, dziś liczy około trzydziestu chórzystów. Na większe święta, jubileusze cerkiewne czy na przyjazd archireja, występuje chór w pełnym składzie. Pieśni cerkiewne brzmią groźnie i wzniosłe, wykonywane są na kilka głosów, w ich tonacji wyczuwa się bojaźń boską, szacunek i całkowite poddanie się woli Nieba.

Pani Ludmiła, można powiedzieć, że jest kilkujęzyczna. Zna bardzo dobrze język białoruski, zna również gwarę gródecką, ponieważ tam mieszkała, dopóki nie wyszła za mąż. Kiedy wraz z mężem, *batuszką*, przybyła do

Ostrowia Północnego, poznała gwarę ostrowską i nią się posługuje na co dzień. Z racji, że jest *matuszką* i prowadzi cerkiewny chór, opanowała bardzo dobrze język staro-cerkiewno-słowiański.

Czym jeszcze zajmuje się pani Ludmiła? Szyje, wyszywa ikony i maluje. Gdy poszłam do niej z prośbą o informacje do mojej pracy, zastałam właśnie ją przy maszynie. Powiedziała, że szyje z nudów, bo obecnie nie mają zwierząt, nic nie uprawiają, więc trzeba czymś zapełnić pustkę na stare lata. Batuszka układał podłogę na plebanii, bo właśnie trwa tam teraz remont. Ludzie, owszem, pomagają – powiedział, ale jeśli mam czas to też robię, co umiem. Wieśniacy są zadowoleni z takich gospodarzy, wielu z nich już się martwi, co będzie, kiedy ich zabraknie, bo jak mówią „nikt nie jest długowieczny”. Kto będzie wypiekał *prosforki*? Kto zajmie się kultywowaniem *spadczyny*²?

Organizacja i administracja kościelna

Prawosławna i katolicka doktryny dogmatyczne opierają się na Piśmie Świętym i Tradycji. (...) Prawosławie pozostało wierne dogmatom Kościoła starożytnego, sformułowanym na siedmiu soborach powszechnych i nie uznaje katolickiej zmiany w symbolu wiary, nauki o pierwszeństwie apostoła Piotra w stosunku do innych apostołów i wypływającego stąd prymatu biskupa rzymskiego (papieża), jako jego następcy, ani później rozwiniętych i ogłoszonych dogmatów: o nieomyślności papieża w sprawach wiary, o czyściu, o niepokalanym poczęciu Najświętszej Marii Panny i jej wniebowzięciu³.

W prawosławiu:

- Eucharystia przyjmowana jest pod dwiema postaciami: chleba i wina,
- dzieci przyjmują komunię od chwili chrztu,
- bierzmowanie następuje bezpośrednio po chrzcie,
- liturgia jest śpiewana,
- biskupi pozostają w stanie bezżennym, diakoni i kapłani nie muszą zachowywać celibatu,
- żegnać się trzeba nie całą dłonią a trzema palcami,
- w polskim prawosławiu występują przeważnie krzyże sześcioramienne,
- językiem liturgicznym jest w Polsce cerkiewnosłowiański.

Kościół prawosławny w Polsce posiada wielowiekową historię, sięgającą okresu kształtowania się państwa polskiego. W chwili obecnej Polski Kościół Prawosławny ma jedną metropolię, sześć diecezji, ponad 250 parafii i 410 cerkwi. Liczbę wiernych określa się na około sześćset tysięcy⁴. Większość

² Dziedzictwo.

³ Anna Radziukiewicz, *Ścieżkami prawosławia. Białostoczczyzna, Białystok* 1998, s. 8,

⁴ Tamże, s. 11.

wyznawców zamieszkuje wschodnie obszary województwa podlaskiego. Cerkiew w Polsce jest wielonarodowościowa. Należą do niej: Białorusini, Ukraińcy, Łemkowie, Polacy, Grecy i Rosjanie. W chwili obecnej na terenie województwa podlaskiego jest około stu parafii, 150 świątyń i 350 tysięcy prawosławnych wyznawców. Na terenie województwa znajdują się trzy monastery.

Najmniejszą organizacyjną jednostką Kościoła jest parafia. Kieruje nią *batuszka*. Pomagają mu *wikariusz*, ewentualnie *diakon* i *prysłużniki* (to ministranci). Większe parafie posiadają często specjalnych katechetów do nauczania wiary. W praktyce bardzo dużą rolę spełnia *matuszka*, najbliższa osoba *batuszki* i powiernica parafian. W parafii, gdzie kwitnie życie religijne, oprócz stałych pracowników działają również osoby spełniające swe zadanie honorowe, rada parafialna i komitet cerkiewny. Dzielą między siebie rozmaite zadania wewnątrz parafialne, a także służą radą *batuszce*.

W Kościele prawosławnym istnieją trzy stopnie wyższych święceń kapłańskich: *biskup*, *kapłan* i *diakon* oraz dwa niższe: *subdiakon* i *lektor*. Podczas jednej Liturgii nie może być wyświęconych więcej niż jeden diakon, kapłan lub biskup. Choć święcenia sprawowane są przez biskupa, wymagają one zgody całego ludu Bożego i z tego względu w określonym momencie nabożeństwa, zgromadzeni wierni potwierdzają święcenia okrzykami „Aksios!” (Godzien!).

Prawosławni duchowni dzielą się na dwie odrębne grupy – *kler biały*, tj. kapłanów żonatych oraz wywodzący się spośród mnichów – *kler czarny*. Kandydaci do przyjęcia święceń kapłańskich jeszcze przed święczeniami muszą zdecydować, do której grupy chcą należeć, ponieważ po przyjęciu wyższych święceń kapłańskich nikt nie może wstąpić w związek małżeński. Jeśli żona duchownego opuści go lub umrze, on nie może ponownie się ożenić, stąd też we wsi często słyszałam pogardliwe porzekadło: *Astatnia to u papa żonka*.

Jak Kościół prawosławny odnosi się do święceń kapłańskich dla kobiet? Kobiety mogą przyjmować święcenia pierwszego stopnia, czyli *diakonatu*. Już w starożytności były *diakonisy*, ale pełniły tylko posługę świecką. Diakonisy pomagały w szczególności podczas chrztu dorosłych kobiet, jak również zajmowały się pracą duszpasterską wśród żeńskiej części lokalnej wspólnoty. Nie głosiły kazań, nie asystowały podczas udzielania Komunii Świętej. Skoro mogą być diakonisami, dlaczego nie można im udzielić święceń kapłańskich? Odpowiedź jest prosta, gdyby Chrystus chciał, aby kobiety były kapłankami, przekazałby to swoim apostołom, a ci z pewnością by Go posłuchali. Trwa spór w tej kwestii, czy tylko dlatego należy zakazać kobietom bycia kapłankami, że Chrystus był mężczyzną? Ulec stereotypowi czy odwołać się do Tradycji? Kościół ma do czynienia z misterium, którego badania zaledwie rozpoczęto.

Wywiad według pytań kwestionariusza⁵

1. Dokąd chodzi się na nabożeństwa?

Na nabożeństwo, albo na służbę, albo na malitwu chodzitsa da cerkwy, albo inaczej można kazać cerkwa to kaplica. A kaplica eta inna nazwa czasounia. Taka dzie nabażeństwa odbywajuća tylko ad czasu da czasu. I jeszcze u miastach, u haradach ta chodzića da saboru. Nu jeżeli taki budynek jest, da saboru, albo inna nazwa da hramu.

Wyznawcy prawosławia odprawiają liturgię świętą oddając hołd swojemu Bogu w cerkwi. Jest to ‘kościół obrządku prawosławnego lub katolickich obrządków wschodnich’. Nazwa *sobór* w Kościele prawosławnym ma dwa znaczenia: 1. ‘stała rada biskupów przy patriarsze autokefalicznym’, 2. ‘cerkiew katedralna’. *Chram* zaś to ‘świątynia (zwłaszcza dawna, pogańska)’⁶.

2. Co to jest „kaplica”?

Cerkwa to kaplica. A kaplica eta inna nazwa czasounia. Taka dzie nabażeństwa odbywajuća tylko ad czasu da czasu.

Kaplica jest to mały budynek przeznaczony na cele kultowe. W czasach wczesnego chrześcijaństwa miały one dwa poziomy: dolny, w którym przechowywano relikwie, oraz górny, przeznaczony na modlitwę. Są one związane z budownictwem sakralnym każdej cywilizacji. Wznoszono je w czasach pogańskich, w starożytnej Grecji, w Rzymie i w innych wyznaniach.

Parafianom Ostrowia Północnego służy jako miejsce, w którym *nabażeństwa odbywajuća tylko ad czasu da czasu* i dlatego zwana jest *czasounioł*. Znajduje się ona na cmentarzu, w niej święci się *Dzień Zmarłych*.

Kaplica to ‘niewielka budowla sakralna, wolno stojąca lub połączona z większym kompleksem architektonicznym, zwykle z kościołem lub klasztorem; boczna część kościoła mająca ołtarz i tworząca oddzielną całość, oddzielny pokój z ołtarzem do odprawiania nabożeństw’.

Cerkwie budowane są najczęściej na wzniesieniach. Cechą, która odróżnia ją od innych budynków, jest jej pokrycie kopułami. Kopuła jest symbolem nieba, Boga, świętych i świata anielskiego. Na każdej kopule umieszczany jest krzyż, co oznacza, że cerkiew oddaje chwałę Jezusowi Chrystusowi. Liczba kopuł na cerkwi ma znaczenie symboliczne: *Kolkość, ilość kopuł na cerkwi to ni przypadek, ale znaczenie symboliczne. Adzin kopuł symbolizuje jedyne Boha, dwie kopuły – dwie natury Izusa Christa: ludzkuj i bosku, trzy kopuły – Trójce Świętoł, pięć kopułoł – Izus Christos i czterech iwangelistoł, siem kopułoł – siem sakramentoł tajeństw, dziewięć kopuł - dziewięć*

⁵ Pominięto pytania nie mające kulturowych odpowiedników. Relacje informatorki zapisano kursywą.

⁶ Wszystkie definicje słownikowe podaje za: redaktor M. Szymczak, Słownik języka polskiego, t. I-III, PWN, Warszawa 1993. Niekiedy skrót: SJPSzym.

stopni anielskich, a dwanaście kopuł – Jezus Chrystus i wokół niego dwanaście apostoł.

3. Na jakie ważne części dzieli się cerkiew?

Prytwor, czyli przedsionek tutaj dzie uchodzim, środkowa część świątyni czyli nawa główna i nawa główna to dzieli się na ikanastas, feleju i klirase. Nu, ale może tam uże tak szczegółowo ni trzeba mówić, no nie?

Ikonostas to ‘ozdobiona rzędami ikon przegroda w kościołach prawosławnych (cerkwiach), oddzielająca ołtarz od reszty świątyni; zawiera troje drzwi, z których środkowe noszą nazwę: carskich wrót’. Klirase jest miejscem przeznaczonym dla psalmistów i chórzystów.

4. Jsn. drewniana albo kamienna postać świętego?

Figury jako takiej u tradycji prawosławnej nie występują.

W gwarze podlaskiej postać świętego nazywana jest *figurą*, w tradycji prawosławnej figura nie występuje. *Figura* w ogólnym znaczeniu to ‘postać ludzka lub zwierzęca wyobrażana w malarstwie lub rzeźbie’; w określeniu gwarowym i potocznym to: ‘krzyż, posąg, przydrożna kapliczka umieszczane w miejscach otwartych (przy drogach, na placach itp.) i będące przedmiotem kultu’.

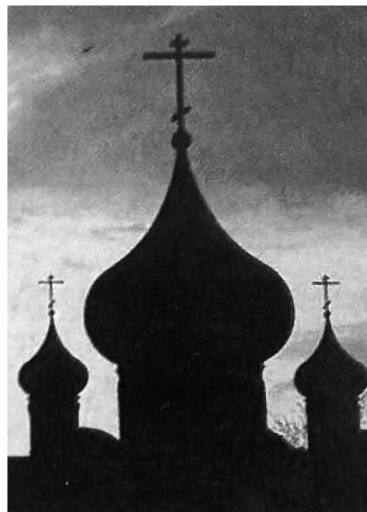
5. Jsn. przy drodze mały drewniany lub murowany domek albo daszek ze świętym obrazem lub figurą?

No to tradycja prawosławna ta jest taka, że raczej się nie spotyka takich figur, tylko przeważnie bywają krasty prydaroznyje, albo krasty praszczarnyje, dzie zatromywujuć sa ludzie przeważają w pakoju da cerkwiu.

6. Kto odprawia nabożeństwa?

Nabożeństwo atpraulaje baciuszka, aciec, ksiądz pa polsku każe. Jeżeli jest to bolsza parafia to jeszcze jest diakon, lektor, przelomszczyk, szto czytuje czasy, nu i aczywiście chór. Jeżeli to jest liturgia, to „Wieru” i „Ojcie nasz” to śpiewaje cała cerkwa, usie ludzie.

Mszę świętą w cerkwi odprawia *batiuszka*, którego wierni oraz duchowni prawosławni, nazywają *ojcem*. Lud prawosławny prawie nie używa słowa *ksiądz* na określenie duchownego prawosławnego. Do posługi cerkiewnej uprawniony jest również *diakon*, *lektor*, który czyta Świętą Liturgię. SJPSz tak definiuje słowo *batiuszka*: ‘poufale o księdzu prawosławnym’, *diakon* zaś ma kilka znaczeń: 1. ‘w kościele katolickim i prawosławnym: osoba mająca święcenie diakonatu’, 2. ‘w kościele protestanckim: pastor zajmujący się akcją



Kopuła cerkwi

charytatywną’, 3. ‘we wczesnym chrześcijaństwie: pomocnik biskupa, opiekun ubogich i chorych’.



Kaplica cmentarna

7. Przy czym ksiądz odprawia nabożeństwo?

Batiuszka nabożeństwa atprawlaja pry prystole u autaru.

*Ółtarz, to jest Stół Boży, jest najświętszym miejscem w cerkwi. Zawsze skierowany jest on na wschód, na pamiątkę znajdującego się tam kiedyś rajskiego ogrodu oraz miejsca narodzin Chrystusa. Do ółtarza wchodzić mogą tylko mężczyźni. Od części środkowej *presol* oddzielony jest *ikonostasem*.*

Ikonostas to ‘ozdobiona rzędami ikon przegroda w kościołach prawosławnych (cerkwiach), oddzielająca ółtarz od reszty świątyni; zawiera troje drzwi, z których środkowe noszą nazwę carskich wrót’.

8. Jsn. wszystkie wie razem należące do jednego kościoła?

Jest to parafia, ‘w chrześcijańskiej organizacji kościelnej: podstawowa, najmniejsza jednostka administracyjna, zarządzana przez proboszcza’.

9. Jeżeli jest dwóch księży w jednej parafii, to jak się nazywa ten, który załatwia najważniejsze sprawy kościoła?

Proboszcz, inaczej nastajaciel, a jeżeli jest pomocnik to nazywajećsa wikary.

Zwierzchnikiem wspólnoty parafialnej jest *proboszcz* – ‘duchowny katolicki, ksiądz zarządzający parafią’. Cerkwią zarządza: *baciuszka, nastajaciel*. Zadanie to spełnia kapłan wyznaczony przez biskupa. Zazwyczaj posiada on swego pomocnika, zwanego *wikarym*.

10. Jsn. młody ksiądz, który pomaga proboszczowi?

No to właśnie było tam, wikary.

11. Jsn. uczeń seminarium duchownego?

Siemienarysta albo alumn, tak jak i pa polsku.

12. Jsn. ksiądz starszy od proboszcza?

Zależy, jak to starszy ksiądz od proboszcza, jeżeli jest to dziekanat, no to jest dziekan, a jeżeli tak jak u was jest ksiądz kanonik, albo ksiądz proboszcz, no to to jest stanowisko, ale kanonik to już jest tytuł honorowy. Tak samo u nas. Jak jest proboszcz czy tylko zaczyna, to jest jerej, a potem protojerej. Kliryk jeszcze nazywają, jak ksiądz starszy od proboszcza. Proboszcz to stanowisko, ale proboszcz może mieć tytuł jereja, a potem może być protojerej.

W Kościele katolickim taki tytuł honorowy nadawany jest *kanonikowi*. Dziekan kieruje *dziekanatem*; ‘w Kościele rzymskokatolickim dekanat to kilka parafii stanowiących jednostkę administracyjną, podległą bezpośrednio władzy dziekana’.

13. Kto rządzi diecezją?

Biskup.

Na czele każdej diecezji stoi *biskup* – ‘w chrześcijaństwie – dostojnik kościelny, zwierzchnik diecezji, mający wyłączne prawo udzielania niektórych sakramentów; w kościele katolickim mianowany przez papieża’.

W Kościele prawosławnym istnieją trzy stopnie wyższych święceń kapłańskich: *biskup*, *kapłan* i *diakon* oraz dwa niższe: *subdiakon* i *lektor*. Święcenia kapłańskie udzielane są zawsze podczas Boskiej Liturgii i zawsze muszą być sprawowane indywidualnie. Jedynie biskup ma władzę udzielania święceń.

14. Jsn. chłopcy usługujący księdzu do mszy w cerkwi?

Prysłużniki, prysłużniki, a teraz użę czeńsij każe sie ministranty, ali tak prysłużniki.

15. Kto sprząta kościół, zapala świece i dzwoni w kościele?

O, to pa raznamo. Przyważnie to tak jest na parafiach wiejskich, że trzeba samemu naginać. Ale nie, kiedyś to było tak, że prysłużniki, cyrkołny storaz, starasta cyrkołny, czy bratczyki, albo bratczycy.

16. Jsn. instrument, na którym się gra podczas nabożeństwa?

W tradycji prawosławnej nie używa się instrumentów w czasie nabożeństwa.

17. Co ksiądz wygłasza w czasie nabożeństwa w kościele?

W czasie nabożeństwa wygłasza ektanje czyli litanje, wozgłasy, aklamacje, nu i kazanie, nauke.

W Kościele katolickim *litania* rozumiana jest jako ‘modlitwa błagalna, złożona z pochwalnych inwokacji do Boga, Chrystusa, Matki Boskiej lub świętych, z powtarzającą się prośbą o wstawiennictwo i opiekę’.

SJPSz znaczenie słowa *aklamacja* podaje tylko jako frazeologizm: *Przyjąć, uchwalić coś, wybrać kogoś przez aklamację* ‘przyjąć, uchwalić, wybrać bez głosowania, jednomyślnie’.

18. Jsn. miejsce w kościele, skąd ksiądz głosi kazanie?

Nazywa się soleja, czyli w środkowej części cerkwi przed ikonostasem. Słowo Boże przekazywane jest wprost spod ołtarza. Batuszka głosi je sprzed ikonostasu, z podwyższenia nazywanego soleja.

19. Jsn. wyznawanie księdzu grzechów?

Spowiedź albo taństwo pakajańje.

Kiedy dzieci przychodzą po raz pierwszy do spowiedzi?

Dzieci pierwszy raz przychodził po ukończeniu siódmego roku życia.

20. Jsn. miejsce, gdzie ksiądz słucha spowiedzi?

Prawosławne dzieci po ukończeniu siódmego roku życia, kiedy stają się wystarczająco dojrzałe, aby rozróżnić dobro od zła i zaczynają rozumieć, czym jest grzech, przystępują do sakramentu spowiedzi. Jest to ‘w niektórych religiach chrześcijańskich: wyznanie grzechów przed kapłanem dla otrzymania ich odpuszczenia’. Sakrament ten nazywany jest też *taństwo pakajańje*. W prawosławiu spowiedź wysłuchiwana jest nie w konfesjonale z kratką oddzielającą spowiednika od spowiadającego się, lecz w każdej dogodnej części świątyni, zwykle w wolnej przestrzeni tuż przed ikonostasem. Grzesznicy z wielką skruchą spowiadają się księdzu, proszą o rozgrzeszenie i obiecują poprawę. Kapłan w imieniu Chrystusa udziela rozgrzeszenia, co pozwala przyjąć Komunię św., czyli *pryczaść*.

21. Jsn. przygotowanie przez księdza dzieci do pierwszej spowiedzi?

Po prostu już tak przyhatawlajetsa, żeby dzieci uże czuly sie atpawiedzialni za siebie.

22. Jsn. egzamin z katechizmu?

Nie, raczej takaho egzaminu ni ma, nie, ni ma, ni ma.

23. Jsn. pierwsza spowiedź i komunია?

Piersza kamuńja to jest u dzieciaci, które skończy już przynajmniej czterdzieści dni na pamiątkę wprowadzenia Pana Jezusa do świątyni, że Macier Boża ofiarowała swajeho Syna. Matka przynosić dziecko do tak zwanego hołowodu, jeżeli to jest chłopiec, to baciuszka wnosi do ołtarza za rajskie dźwiery, a jeżeli jest to dziewczynka, to tylko przed tymi drzwiami i wtedy matka pierszy raz po pologu idzie do spowiedzi, i pierszy raz przyjmuje komuńje, i pierszy raz przyjmuje dziecko komuńje. I aż do siedmiu lat dziecko przyjmuje komuńje, nieprzystępując do spowiedzi, i wtedy przyjmują komunju, niezachowując postu eucharystycznego. Natomiast jak uże pojdzie da pierszej spowiedzi, maje siem liet, to musi przystąpić do spowiedzi, a potem do komuńji, do pryczaścia tak zwanego.

We współczesnym Kościele prawosławnym *Chrzest, Bierzmowanie i Komunია Święta* – trzy sakramenty chrześcijańskiej inicjacji – są ze sobą ściśle połączone. Prawosławnemu, który staje się członkiem Chrystusa, niezwłocznie udzielane są wszelkie wypływające z tego członkostwa przywileje. Dzieci prawosławnych są nie tylko chrzczone, jako niemowlęta, ale także niezwłocznie

bierzmowane i jako niemowlętom udzielana im jest Komunia Święta. *Nie zabraniajcie dzieciom przyjść do Mnie, bo do takich [jak one] należy królestwo niebios*⁷. W akcie Chrztu mamy do czynienia z dwoma istotnymi elementami: przyzywaniem Imienia Trójcy Świętej i trzykrotnego zanurzenia w wodzie. Chrztost oznacza mistyczny pogrzeb i zmartwychwstanie z Chrystusem⁸, a zewnętrzną tego oznaką są zanurzenia czy też „śmierć” w wodach Chrztu oraz ponowne wynurzenia z nich i „zmartwychwstanie”. Aby nie zapominać o swym Chrztostie, prawosławni chrześcijanie przez całe życie noszą na piersiach mały krzyżyk. Od chwili przyjęcia chrztu św. każdy chrześcijanin przystępuje do pierwszej komunii świętej.



W czasie Eucharystii Św.

24. Jsn. miejsce, gdzie się ksiądz ubiera przed nabożeństwem?

Ryznica albo panamarka, to jest przeważnie z boku w ołtarzu.

25. Jsn. przedsionek kościoła - ‘część zachodnia świątyni, w starożytności przeznaczona dla katechumenów lub innych ludzi pozostających poza wspólnotą wiernych’?

Prytwor.

26. Jsn. naczynie do wody święconej przy drzwiach kościoła?

Nie ma takiego naczynia, jest woda święcona u jakos specjalnom naczyniu, bierze sie jak na procesje.

27. Jsn. naczynie, w którym stoi woda święcona do chrztu?

Tak, jest takie naczynie, w którym chrzci sie dzieci, to jest tak zwana kupael, dzie sie zanurza trzykrotnie podczas chrztu dziecko.

⁷ Mt 19,14,

⁸ Rz 6,4-5 i Kol 2,12.

28. Jsn. to, czego ksiądz używa do kropienia wodą święconą?

Kropidło.

29. Jak należy się zachować, wchodząc do świątyni?

Treba pierekreścićsa, treba znak kryża na sobie pałożyć i podejść ucałować ikone, która leży na środku, która leży na anałojczyku (stolik).

Ikona, jako obraz, jest przede wszystkim dziełem modlitewnym, dopiero w drugim rzędzie artystycznym. Jest ona tworzona przez modlitwę i dla modlitwy. *Ikona* – ‘w sztuce bizantyjskiej i wschodniochrześcijańskiej: obraz o tematyce religijnej, wyobrażający zwykle jakąś postać świętą albo jakąś scenę biblijną lub liturgiczną – symboliczną’.

30. Jak według nauk Świętych Ojców powinien wyglądać znak krzyża?

A to różnie wyglądają krzyże. Jedno równoramienne, zależy, jest krzyż i grecki, i laciński, i krzyż świętego Andrzeja. No na pewno krzyże na cerkwiach na Podlasiu różniol sie troche jak te, które soł na cerkwiach nad Morzem Śródziemnym.

Najbardziej rozpowszechniony jest krzyż o ośmiu końcach. Takie przedstawienie zgodne jest z najstarszą tradycją, uważaną za najbardziej autentyczną zarówno przez kościoły wschodnie, jak i zachodnie. Na osi wertykalnej znajdują się trzy belki poprzeczne: **górna** - oznacza tabliczkę z napisem, który do krzyża kazał przybić Piłat, wskazującym na winę skazanego: INRI - *Jezus Nazarejczyk Król Żydowski* (łac. *Iesus Nazarenus Rex Iudaeorum*); **środkowa** - dla rąk ukrzyżowanego Chrystusa, **dolna** - belka pod nogi Chrystusa, inaczej niż w tradycji katolickiej, nogi Chrystusa przebite są nie jednym gwoździem, lecz dwoma - każda noga oddzielnie. Jeden koniec dolnej belki jest podniesiony. Ten koniec pokazuje na niebo, dokąd udał się dobry łotr, ukrzyżowany razem z Chrystusem. Drugi koniec, opuszczony - wskazuje na piekło, miejsce dla drugiego łotra, który nie wyraził skruchy.

31. Jak się ludzie żegnają?

Soł składane trzy palce.

32. Czy one coś symbolizują?

Tak, one symbolizują Trójce Świętoł, a dwa przygęte palce symbolizują nature Izusa Christusa, że boska i ludzka była i żeg-



Krzyż prawosławny

namy się, kładąc najpierw na czole: W imia Otca i Syna i Świataho Ducha Amin.

Według nauk Świętych Ojców znak krzyża powinien wyglądać następująco: złożony trzy palce prawej ręki (kciuk, serdeczny i wskazujący), wskazać nimi czoło - *W imia Otca i Syna*, na pierś – *Świataho* i na prawe ramię – *Ducha Amin*. Po tym znaku krzyża trzeba się pokłonić. Kiedy znak krzyża czyniony jest z wiarą i ze strachem Bożym, odstrasza złe duchy, ucisza grzeszne namiętności, a przyciąga Boże błogosławieństwo.

33. Jsn. szereg obrazów przedstawiających mękę Chrystusa?

Ni pamiętam.

34. Jsn. ta część budynku kościelnego, gdzie wiszą dzwony?

Dzwannica albo wieża.

35. Jsn. wysoki budynek koło kościoła, gdzie wiszą dzwony?

Wieża z dzwonami kościelnymi nazywa się *dzwonnica* i służy do wzywania wiernych na modlitwę. W cerkwi *batuszka* dzwoniąc dzwoneczkami nie ogłasza swego wejścia na mszę św.

36. Jsn. mały dzwonek przy drzwiach od zakrystii?

Nie ma takiego czegoś.

37. Jsn. dom, w którym mieszka ksiądz?

Plebańja albo pa naszymu każuć klebańja.

38. Jsn. książka, z której się ludzie modlą?

Malitwienik albo maliwiewlał.

39. Jsn. książka z pieśniami kościelnymi?

Śpielnik, bahahłaśnik.

40. Jsn. książka z kolędami?

Kaladki albo koladnik nikatore każe.

41. Jsn. gromada ludzi idących na odpust do drugiej parafii ?

Kiedys to nazywali pałonniki, pielgrzymi. A teraz takie raczej moło, nu może do takich większych ośrodków pałonnik odbyć pielgrzymke.

42. Jsn. kobieta, która należy do zakonu?

Zakonnica, siostra zakonna, manaszka, siastra.

43. Jsn. mężczyzna, który należy do zakonu?

Zakonnik, mnich, brat.

44. Jsn. dom, gdzie mieszkają zakonnice?

Monastyr.

W niektórych zakonach męskich rozróżnia się między zakonnikami – *ojców* i *braci*. U prawosławnych wyznawców domem zakonnicy jest *monastyr żeński*, a zakonników *monastyr męski*.

45. Jsn. krótkie nabożeństwo odprawiane codziennie rano?

Czasy, rannije malitwy, utrannije malitwy.

‘Główny obrzęd religijny w prawosławiu, koncentrujący się wokół symbolicznej ofiary chleba i wina’ nazywany jest *mszą świętą*, w cerkwi dzieli się ona na pierwszą część - *jutrznę*, popołudniową i wieczorną.

46. Jsn. długa msza z kazaniem, odprowadzana w niedzielę i święta około godz. 11-12? (chodzi o sumę)

Nie, nie ma ustawionej, że o dwunastej to już jakaś inna jest msza. Msze święte powinny zacząć się przed dwunastą, a to, oczywiście może się przeciągnąć, ale po dwunastej nikt nie odprawia już liturgii.

47. Jsn. nabożeństwo odprowadzane w niedzielę wieczorem? (nieszpory)

Nie ma takiego.

Obrzędy i święta Bożego Narodzenia

*Rożdżastwo Chrystowa (Boże Narodzenie) poprzedza adwent. Jest to czterotygodniowy czas oczekiwania na narodziny Mesjasza – Jezusa z Nazaretu. Jest to czas radosny, pełen nadziei, a mimo to chrześcijanie wstrzymują się od spożywania pokarmów mięsnych, hucznych zabaw. Na ten czas wielu wiernych dobrowolnie narzuca sobie reżim **nie spożywania** słodczy, czy nie picia alkoholu lub inne postanowienia. Wszystko po to, by jak najgodniej uczcić przyjęcie na świat Dzieciątka. W cerkwiach odprawia się *wieczerniki* i dodatkowe msze święte, przygotowujące wiernych do godnego przyjęcia Chrystusa. W domach i obejściach robi się generalne porządki, wszystko musi lśnić. Przeddzień Bożego Narodzenia ma nazwę *wigilja, soczielnik*. Jest to uroczysta wieczerza rodzinna, rozpoczynana wraz z wzejściem pierwszej gwiazdki na niebie, która ma symbolizować Gwiazdę Betlejemską. Betlejem, to miasto, gdzie się urodził w ubogiej szopie Jezus. Betlejem, oznacza Dom Chleba – stąd zwyczaj dzielenia się opłatkiem (chlebem), a sianko pod opłatkiem symbolizuje ubóstwo Narodzonego. Na żadnym wigilijnym stole nie może zabraknąć sianka i *prosfor*ki (opłatek). W czasie prawosławnej wigilii uczestnicy wieczerzy dzielą się przyniesioną z cerkwi *prosforą*, popijając ją łykiem wody święconej. Dopiero wtedy przystępują do jedzenia potraw wigilijnych. Bardzo starą potrawą jest *kutia*, która we wschodniej tradycji spełnia rolę *prosfor*ki. Jest to kasza ryżowa lub jaglana, gotowana z makiem i migdałami. Są uszka z grzybami i kapustą, barszcz ukraiński, śledzie i inne ryby w różnej postaci, smażone, w galarecie, w oleju, w zalewie octowej, po grecku. W ostatnich latach często spożywa się karpia, również na różne sposoby: w galarecie, pieczony, faszzerowany. Ta wieczerza musi być bardzo uroczysta, króluje przepych i radość. Dlatego też stawia się pusty talerzyk dla wędrowca, czy dla kogoś, kto zapuka do naszych drzwi, nikomu tej nocy nie wolno odmówić posiłku.*

Po wieczerzy wszyscy obdarowują się prezentami gwiazdkowymi i śpiewa się *kolędy* przy ustrojonej *choince*. Około północy odbywa się uroczysta msza święta w cerkwi, która trwa kilka godzin. W pierwszy dzień Bożego

Narodzenia chodzą *kołędnicy*, są to przebierańcy z gwiazdą. Śpiewają kolędy, czasami przedstawiają krótkie skecze z Herodem, diabłem, aniołkami. Nowy Rok w prawosławiu obchodzony jest dla uczczenia Obrzezania Chrystusa. Święto Trzech Króli natomiast, to chrzest Jezusa w rzece Jordan. Okres od Święta Trzech Króli do Środy Popielcowej nazywa się *miesajed*.

48. **Jsn. „Boże Narodzenie”?**

Kolady, Rożdżastwo, Zimniaja Pascha, a także Boże Narodzenie.

Powszechna nazwa religijnego święta *kalada* została przeniesiona na potrawy spożywane w czasie świąt, obrzędowe pieśni (pyt. 40), a także produkty, które były darowane podczas kolędowania (pyt. 70, 71).

49. **Jsn. okres przed Bożym Narodzeniem?**

Post filipał, albo filipalka.

50. Jsn. najważniejsze nabożeństwo odprawiane w adwencie?

W cerkwi nie ma nabożeństw specjalnych odprawianych z okazji postu przed Bożym Narodzeniem (*roraty* nie odprawiane).

51. **Jsn. dzień przed Bożym Narodzeniem?**

Dzień przed Bożym Narodzeniem nazywaśca wigilia, soczielnik, kucia.

Nazwa *wigilia* nawiązuje do ogólnopolskiej formy literackiej, ma nie-liczne poświadczenia w źródłach gwarowych: białoruskich i ukraińskich. W tradycji katolickiej *kutia* to ‘tradycyjna potrawa wigilijna, znana zwłaszcza na Rusi i Litwie, przyrządzana z gotowanej pszenicy, kaszy lub ryżu, z utartym makiem, zwykle z dodatkiem miodu i bakalii’. W wigilię Bożego Narodzenia wierni zachowują srogi post do wieczora, do czasu skromnej wieczerzy.

52. **Jsn. wieczerza wigilijna?**

Kucia, wiecziera, wigilija, wilja.

53. **Czym się ludzie dzielą przed wieczerzą wigilijną?**

Jedzoł kawalki prosfory, która przedtem soł poświęcone. Z tej prosfory soł wyjęte czonsteczki za zdrowie żyjących.

Prosfora, odpowiednik opłatków w tradycji katolickiej, w kościele prawosławnym to ‘mała praśna bułeczka, używana do komunii świętej’. W czasie prawosławnej wigilii uczestnicy wieczerzy dzielą się przyniesioną z cerkwi *prosforą* (z gr. ‘ofiara’), popijając ją łykiem święconej wody. Dopiero wtedy przystępuje się do jedzenia wigilijnych potraw. Wypiekami tych małych bułeczek zajmują się siostry zakonne i żony prawosławnych duchownych.

54. **Co kładziono pod obrusem nakrytym do wieczerzy wigilijnej?**

Siano na pamiątkę, że Chrystus urodził się w żłobie. to ma dodać sił, żeby można było piereżyć całunoczną nabożeństwo u cerkwi.

55. **Jakie potrawy spożywano w wigilię?**

Potrawy postne, a czyli kasza jakaś, pęczak z makam, z cukrem, kartofla, hryby suszanyje, barszcz. Potem, jak to się zaczęło zmieniać, to dołączyły różne ryby, śledzie czy tam kisiele żurawinowe. Jednak najpierw to były zawsze dary lasu i ziemi, i nawet olej swój był.

56. Czy znany jest zwyczaj obwiązywania drzew owocowych w noc wigilijną i co się przy tym mówi?

Nie, raczej ja na naszym terenie ni czuła, ali dzieś tam kiedyś tak było, czuła.

57. Czy stawia się snopy zboża w kątach izby?

Nu kiedyś staulali na znak, żeby była uroda i nazywali, że to kaladu pastawlili.

58. Jsn. drzewo iglaste stawiane w domu w Boże Narodzenie?

Joleczka, chainka, wchojinka.

59. Czym choinkę ozdabiano dawniej, a czym teraz?

Dałniej wieszali cacki, katoraje samy zrabili, łancużki, pałuczki z salomy, anioliki wyrażywali i świeczki waskowyje, pierniczki, a teraz to już to jest do kupienia.

60-61. Kto przynosił dzieciom podarki w noc wigilijną?

Oj, kiedyś to nie było podarkał, nu potem stali haworyć, że święty Mikołaj, czy tam zajczyk padłażył, nu zleva sie z tradycjoł tego, co mamy wokół.

62. Jsn. nabożeństwo odprawiane w noc wigilijną?

O drugiej wieczera, wszenacznaja utrnia i liturgia, i to zajmuje około czterech godzin, trzy, cztery godziny. Jest przerwa między liturgioł a jutrzniol. Później soł śpiewane kolędy.

63. Czy w czasie świąt Bożego Narodzenia chodzą chłopcy z szopką?

Nie. Chodzoł chłopcy z gwiazdał, albo z ikonol, która przedstawia Narodzenie Pana Jezusa, sami kolędnicy je przygotowujol.

63-64. Czy chodzą chłopcy z szopką? Nie ma zwyczaju.

67. Czy znany jest zwyczaj chodzenia z turoniem?

Nie, raczej na tym terenie nie, chociaż gdzieś tam dalej to tak słyszała.

69. Jak się mówi o tych chłopcach?

Kaladnikiej.

70. Jsn. dary dla kolędników?

Kalada.

71. Jakie jeszcze inne zwyczaje (o charakterze widowiskowym) w tym okresie są znane?

Raczej tu na tym terenie, to znaczy, kiedyś na pełno byli, predstallali bakliejku, to taka przedstawienie o tematyce bożonarodzeniowej. Dostawali kaladu. Dzieś prapało, jak stało mniejz ludziej, jak wioska pastarela, mało maładych.

Kolęda – 1) ‘pieśń religijna o tematyce związanej z narodzeniem Chrystusa, śpiewana w okresie świąt Bożego Narodzenia’, 2) ‘obrzęd ludowy związany z okresem świąt Bożego Narodzenia: obchodzenia domów, zwykle przez chłopców, połączone ze śpiewem okolicznościowych pieśni, inscenizowaniem widowisk i składaniem życzeń, dla uzyskania poczęstunku i dat-

ków’, 3) ‘duszpasterskie odwiedziny księży u parafian po świętach Bożego Narodzenia’.

Okres od Bożego Narodzenia do Wielkanocy

72. Jsn. „Nowy Rok” ?

Nowy Rok - bahaty wieczar, szczodry wieczar.

W tym czasie ludzie spotykają się, by wspólnie cieszyć się z nadejścia Nowego Roku. Po św. Liturgii *molebien* ma miejsce błogosławieństwo na następny rok.

73. Jakie są zwyczaje związane z Nowym Rokiem?

To na bahaty wieczar ludzie spatykajuća, wiesielaćsia, že to nowy rok nastał i robiac usielakie psikusy, na przyklad zawiażuc dźwiery, czy zatykajuć komin, znimajuć bramku, wysypać sałomaj darohu ad chaty chłopca da dzielczyny, dzie jon chodźić, o takie lo.

74. Jsn. święto 6-go stycznia?

Epifańja, Jordan, Kraszczeńja Haspodnia.

W ostrowskiej cerkwi w dzień *Kraszczeńja Haspodnia* o godzinie 6⁰⁰ rano jest odprawiana *Jutrznia* i św. *Liturgia*. Potem następuje święcenie wody przy studni na podwórku plebanii. Od tego dnia kapłani odwiedzają domy wiernych. Święto *Trzech Króli* w Kościele prawosławnym nazywane jest również *Epifańja, Jordan* – od chrztu Jezusa w rzece Jordan.

75. Jsn. wieczory od Bożego Narodzenia do Trzech Króli?

Świetyje wieczery albo swiatki. Nic nie można rabić, tylko treba spatykać sie i wiesielitsa Raždžestwom Chrystowa.

76. Przepowiednie pogody od św. Łucji do Trzech Króli.

Nie wiem.

77. Jsn. okres po Bożym Narodzeniu?

Pa Bożym Narodzeniu okres to karnawał albo miesajed, mieśnicy.

78. Jak długo trwają zapusty?

Zależy to od, im późniejsza Wielkanoc tym dłużej trwa karnawał. Soł niedziele przygotowawcze przed wielkim postem, potem jest taki tydzień, bo od Bożego Narodzenia do Kraszczeńja nie ma postów ani w środe ani w piątek, tak jak to jest w ustawie cerkownym. Potem jest karnawał, ale by organizm przygotować lepiej do postu, to jest jeden tydzień, kiedy znowu nie obowionzuje post ani w piątek, ani w środe. Potem jest jeden tydzień, kiedy następuje zakaz jedzenia produktów miensnych, je sie tylko produkty mleczne. Na i po tym tygodniu mlecznym następuje wielki post.

79. Jsn. ostatni dzień zapustów?

Ostatni dzień zapustów zalsze post zaczynajetsa u paniedzielak i u niedzielu pred paniedzielkam, kiedy zaczynajetsa wielki post, jest tak zwana prioszczonnaja woskrasieńja. Kiedy usie pośle liturgji darawujoł winy i prosoł o wybaczenie.

80. Na taki dzień nie mówi się, że to są ostatki?

Nie, nie.

81. Jsn. pierwszy dzień po zapustach, kiedy ksiądz sypie popiół na głowy?

Nie ma takiego obrzędu.

82. Jsn. okres przed Wielkanocą?

Wielki post.

83-84. Jsn. dzień, w którym wypada połowa postu?

Ta u nas jest pierzepalawienie pięćdziesiąticy.

U wyznawców prawosławia nie ma środy popielcowej, jest śródpoście, czyli połowa postu, inaczej mówiąc *pierzepalawienie pięćdziesiąticy* i *straszny tydzień*, który jest odpowiednikiem naszego *Wielkiego Tygodnia*.

85. Jsn. nabożeństwo odprawiane w tym czasie co niedzielę?

W wielkim poście to niedziele mają swoje nazwy, tak zwana: pierwsza, druga, trzecia i czwarta, i tam są czytania zawsze te same, i liturgia uprzednio poświęconych darów jest w piątek, i w środę, i w sobotę jest liturgia, a w pozostałe te liturgie się nie odprawia. Kiedy jest jakaś potrzeba, kiedy jakiś pogrzeb, to tylko się odprawia sam pogrzeb, a już msza w tej intencji to jest albo w sobotę, albo w niedzielę.

W czasie całego Wielkiego Tygodnia nie używa się Psalterza, który ma pokutny charakter. Czytanie Psalmów zostaje zastąpione specjalnymi pieśniami i hymnami na cześć Zmartwychwstałego Chrystusa oraz Jego zwycięstwa nad śmiercią i piekłem.

86. W cerkwi nie występuje obrzęd Drogi Krzyżowej.

Wielkanoc

Misajed kończy się w Środę Popielcową i zaczyna się post. Kościół prawosławny w smutnym nastroju przygotowuje się do świąt wielkanocnych. Jest to Święto Paschy – Zmartwychwstanie Chrystusa, najważniejsze święto chrześcijańskie. Mówi się, że to „święto świąt i uroczystość nad uroczystościami”. Dla chrześcijan wszech czasów cud Zmartwychwstania jest „śmierci uśmierceniem, zburzeniem piekła, innego, przyszłego życia początkiem”. Zmartwychwstanie Chrystusa to prawda, na której zbudowana jest wiara chrześcijańska. Radość Święta Zmartwychwstania Chrystusowego rozciąga się na 40 dni i kończy się w przeddzień Święta Wniebowstąpienia. Nabożeństwo wielkanocne zaczyna się już w Wielką Sobotę *Połunosznicol* (odprawianą na środku świątyni przed *plaszczanicol*, która symbolizuje Grób Pański). Właściwe nabożeństwo rozpoczyna się o północy uroczystą procesją wokół świątyni. Przy dźwiękach dzwonków procesja trzykrotnie obchodzi cerkiew. Wchodząc do świątyni słyszymy rozbrzmiewające słowa paschalnego *troparionu*: *Christos woskresie iz mierztych...* Rozpoczyna się *Jutrznia Wielkanocna* oraz *Święta Liturgia*. Po mszy świętej wierni mogą pozdrawiać się słowami: *Christus*

zmartwychwstał! Obdarowują się kolorowymi jajkami, które są symbolem nowego, rodzącego się życia. Kolorowe jajka wierni noszą na groby zmarłych, by w ten sposób dać pocieszenie, że również zmartwychwstaną.

Pierwszego dnia Wielkanocy, po Świętej Liturgii, dokonuje się poświęcenia *artosa* (chleb). Jest to duża *prosfora* ze znakiem krzyża. Przez cały tydzień stoi przed *ikonostasem*, w sobotę Tygodnia Wielkanocnego po Liturgii jest błogosławiony i rozdawany wiernym. *Artos* przypomina, że Chrystus po Zmartwychwstaniu ukazał się Apostołom, symbolizuje to, że jest wśród wiernych. Ze Świętem Paschy związana jest świadomość, zakorzeniona w tradycji wielu pokoleń wiernych, o doniosłości i wyjątkowości tego „święta świąt”.

Od zarania dziejów, bez względu na miejsce, kolor skóry i wyznanie, ludzie wierzyli, że jajko jest początkiem życia. W starożytności wyobrażano sobie, że wszechświat ma kształt olbrzymiego jaja, które uformowane zostało przez największego z bogów. Dla pogan oczywistym było, że skoro jajko „zawiera życie”, to musi posiadać również moc udzielania życia. Traktowali więc jako symbol zdrowia i pomyślności. Szczególną moc przypisywano jajom zniesionym na wiosnę, że dają one powrót do życia, wiosnę, że są zwycięstwem słońca nad nocą. Dla chrześcijan jajko było symbolem Zmartwychwstania Chrystusa, dlatego śniadanie wielkanocne rozpoczynało się od dzielenia się jajkiem. Dopiero później spożywano inne produkty poświęcone uprzednio - „święconkę”.

87. Jsn. ostatnia niedziela przed Wielkanocą?

Wierbnica.

Jest ona wstępem do Wielkiego Tygodnia, tzw. *strasnaja siedmica* bądź *Wielki Tydzień*. Wprowadza nas w atmosferę wydarzeń bezpośrednio poprzedzających śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Tego dnia wierni prawosławni uczestniczą we mszy, podczas której batuszka święci palmy. Wierzba uważana jest za symbol zmartwychwstania i nieśmiertelności duszy. Tradycyjnie z jej gałęzi robi się palmy wielkanocne. Do palm wkłada się także rośliny wiecznie zielone: gałązki bukszpanu, borówek leśnych, tui lub cisu. Poświęcona palma wielkanocna chroni ludzi i całe gospodarstwo przed czarami, ogniem i wszelkim złem tego świata.

88. Jsn. tydzień po niedzieli palmowej?

Wielki tydzień albo strasnaja siedmica.

89. Jsn. to, czym się kołacze w kościele i po zawiązaniu dzwonów?

Ni kołacze sie.

90. Jsn. ostatni piątek przed Wielkanocą?

Wielki piątek albo czysty piątek.

91. Co ubierają w Wielki Piątek w kościele?

W Wielki Piątek wynosićsa u nas na sierzdzinu chrama płaszczanicu, to jest taki całun, który symbolizuje złożenie Pana Jezusa do grobu i to sie znaj-

duje na środku cerkwi i jest adorowane do północy, kiedy już nabożeństwo paschalne się rozpoczyna.

Wielki Piątek albo *Czysty Piątek* jest to wspomnienie Męki Pańskiej. Na *Jutrzn* czytanych jest 12 fragmentów Ewangelii, mówiących o męce Chrystusa. Na nieszporach odbywa się procesja z całunem - *plaszczanicoł* - wspomnienie zdjęcia Jezusa z krzyża i złożenie do grobu. *Plaszczanica* jest to płótno z wizerunkiem zamęczonego na Krzyżu Jezusa Chrystusa, zostaje przeniesiona z ołtarza i umieszczona na ukwieconym katafalku, który wraz z *Całunem* symbolizuje *Grób Chrystusa*.



Ukrzyżowanie

Prawosławna ikona, przedstawiająca: *Ukrzyżowanie*. Krzyż z trzema belkami. Pod krzyżem czasem jest umieszczany wizerunek czaszki. Ma być to czaszka, która według źródeł *apokryficznych* miała być pochowana pod Golgotą - *Miejscem Czaszki*. Szczegół ten służy uwypukleniu dogmatycznego znaczenia *Ukrzyżowania*: odkupienie pierwszego człowieka krwią Chrystusa, *Nowego Adama*, który stał się człowiekiem, aby zbawić rodzaj ludzki.

92. Czego nie wolno robić w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę?

Przed wszystkim to trzeba uczestniczyć w nabożeństwach, no i przygotowywać dom i rodziny, i kuchnie, i pokarmy do tego najważniejszego święta chrześcijańskiego.

Od Wielkiego Piątku do Wielkanocy wyznawcy prawosławia zachowują ścisły post. Nie grzebie się nawet zmarłych. Kościoły w smutnym nastroju przygotowują się do świąt wielkanocnych.

93. Co się święci rano w Wielką Sobotę?

W Wielko! Sobote święci sie pokarmy.

94. Jsn. pokarmy święcone w Wielką Sobotę?

Pascha, jeszcze wa!aczonno. I tak szto jest? Jajka, mienso, chleb, sól.

95. Jakie są jeszcze inne zwyczaje i obrzędy w Wielkim Tygodniu?

No jest to raczej taki tydzień bardzo religijny, wzniosły. To tak mówi!am, przygotować siebie i przede wszystkim być w świętej spowiedzi i komunji, takie przygotowania do Wielkanocy jest.

Aby móc w pełni przeżyć paschalną radość, trzeba zrozumieć związek *Zmartwychwstania z Krzyżem*. Trzeba wraz z Cerkwią przejść trud *Świętej Czerdziesiątnicy*, duchowo przeżyć dni *Wielkiego Tygodnia*, dni te bowiem przygotowują nas i wprowadzają w pełnię paschalnej radości.

96. Jsn. jaja malowane w jednym kolorze?

Farbowanyj jajka, a tutaj kraszanki czy pisanki to jakiejś sol, ale ja ni umiem ci powiedzieć.

Dla chrześcijan jajko jest symbolem Zmartwychwstania Chrystusa. O tym, jak ważną rolę odgrywają święcone jaja, świadczy fakt, że śniadanie wielkanocne rozpoczyna się od ich dzielenia. Jajkom wielkanocnym przypisuje się szczególną moc. Zwyczaj malowania jaj jest praktykowany przez katolików i prawosławnych. Świecenie pokarmów również jest wspólnym obrzędem, lecz moja informatorka nie potrafi!a nazwać tych czynności. Obdarowywanie chrześniaków *w!óczennem, wa!okanie*, czyli śpiewy pieśni wielkanocnych przed oknami, występują u jednych i drugich.

96-99. [malowanie jajek] nie znane.

100. Jsn. święto Zmartwychwstania?

Waskresienje, Pascha Chrystowa.

Pascha występuje sporadycznie na innych obszarach Polski. *Pascha* (z hebr. *pesach*) powszechnie znana jest jako ‘nazwa święta’ lub ‘rodzaj bułki, baby wielkanocnej’.

101. Jsn. najważniejsze nabożeństwo odprawiane w 1. dzień Wielkanocy?

To jest w pól da dwunastej, ta jest paschalna jutrznia i potem liturgia z procesjo! i to jest w nocy, a o drugiej po obiedzi!e jest tak zwana wieczernia z wielkiem trokilnikam, czyli paschalnyje nieszpory.

Nabożeństwo wielkanocne rozpoczyna się już w Wielką Sobotę *po!unosznico!.* Właściwe nabożeństwo paschalne rozpoczyna się o północy uroczystą procesją wokół świątyni. Przy dźwiękach dzwonków procesja trzykrotnie dookoła obchodzi świątynię ze śpiewem: *Woskriesienije Twoje Christe Spasie ...* Procesja przypomina święte niewiasty, śpieszące wczesnym rankiem

do Grobu, by namaścić Ciało Chrystusa. Następnie kapłan zatrzymuje się w przedsionku świątyni przed zamkniętymi drzwiami i rozpoczyna wielkanocną Jutrznę. Kapłan z krzyżem w ręku, niczym anioł, który odsunął kamień zamykający wejście do Grobu, otwiera drzwi i wchodzi do świątyni ze śpiewem: *Christos woskresie iz miertwych....*

102. Jsn. polewanie wodą w drugi dzień świąt Wielkanocy?

Ja wiem, że tak jest, ale to nie jest tradycją tutaj naszego terenu.

103. Jsn. chodzenie ze śpiewem po domach na Wielkanoc i zbieranie jajek, ciasta?

Kiedyś to się nazywało wałokanie, wałokalniki chadzili i zbierali, i dastawali wałaczonno. Śpiewali pieśni świecku i pieśni religijnu.

Wałokanie to charakterystyczny w północnej i centralnej części, chociaż już zanikający, zwyczaj chodzenia grupy chłopców (wałokalniki) ze śpiewem w drugi dzień Wielkiej Nocy, składania życzeń i wypraszania darów w postaci jaj, ciasta, kielbasy, pieniędzy a nawet wódki. Uczestników obrzędu na Białorusi nazywa się валочоннікі⁹.

103. Kto chodzi po dyngusie?

Kiedyś chadzili chłopcy przeważnie i najbolsz śpiewali pad oknam, dzie dzielczata.

Okres od Wielkanocy do Bożego Narodzenia

106. Jsn. pierwsza niedziela po Wielkanocy?

Prowady albo antypascha, bo to jest ewangelja o apostołe Tomaszu.

Prowady to w cerkwi koniec wielkanocnego tygodnia, wówczas batiuszka dzieli chleb (artas), który ma chronić od pożarów. Artas to duża prosfora z wizerunkiem Krzyża lub Zmartwychwstania Chrystusa¹⁰.

107. Czy znane są zwyczaje związane z witaniem wiosny? *Ni ma.*

108. Jsn. nabożeństwo wieczorne odprawiane w maju?

Ni ma takoho.

109. Jsn. święto „Wniebowstąpienia”?

Wazniesienije Hospodnia, albo Usześcia.

110. Jsn. święto „Zesłania Ducha Świętego”?

Trojca, Siomcha, Zielony Świątki.

Zesłanie Ducha Świętego, tak zwane Zielone Świątki, w cerkwi Święto Trójcy, obchodzi się w kościołach i jako święto ludowe. Na naszych terenach wszyscy ubierają na zielono izby, odbywają się festyny – ‘zabawa urządzana zwykle pod gołym niebem, związana z jakąś uroczystością; bal’.

111. Jakie znacie zwyczaje na Zielone Świątki?

⁹ Tamże, s. 218.

¹⁰ *Arche. Wiadomości Bractwa* nr 1-2, 2004.

Nu ubiera sie tatarakami, brzozami domy, cerkiew.

112. Czy jest takie święto, jak „Boże Ciało”?

Nie, ni ma.

Bożego Ciała w cerkwi się nie świętuje, podczas gdy u katolików jest to bardzo ważne święto z procesją do czterech ołtarzy. Ołtarze są przybrane zielonymi brzoźkami, z których się łamie gałązki i zatyka się za obrazy w mieszkaniach, by chroniły od złego ducha. W osiem dni po Bożym Ciele (oktawa), Kościół czci święto Niepokalanego Serca N.M.P. W cerkwi również obchodzi się to święto i tak jak u nas, święci się zioła, może to być bukiet ziół, albo splecione wianuszki, udekorowane wstążeczkami.

113. Jsn. gromada ludzi z księdzem i chorągwiami, obchodząca kościół?

Kiedys to święcone pola obchodzono. Tam już będzie takie wypasione.



Procesja wokół cerkwi

116. Jakie są znane dawne zwyczaje w wigilię św. Jana?

Kupala albo kupalinka, ale to takie ludowe, to ni ma nic wspólnego z religioł.

W wigilię św. Jana, 24 czerwca, był zwyczaj puszczenia wianków na wodzie, nazywany on był *kupala* albo *kupalinka*. Rvano zioła, paprocie, wierzone bowiem, że o północy na św. Jana zakwita paproć.

117. Jakie pieśni śpiewno dawniej w wigilię św. Jana?

To tam, dzie soł imprezy organizowane, to oczywiście śpiewa sie pieśni, topić sie wianki, nu i tam zabawa taka.

118. Jsn. święto 15 sierpnia?

Pietnasty sierpień to dwudziesty ósmy sierpień, to jest Zielna, Uśpienie Bożej Maciery znaczy Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny.

Jest to ostatnie w cerkiewnym roku, wielkie, nieruchome święto ku czci Matki Bożej. Ustanowione zostało w IV wieku i jest obchodzone 28 sierpnia. Wydarzenie, które stało się podstawą do ustanowienia święta, nie zostało odnotowane w piśmie świętym. Wiadomo tylko, że Matka Boża została powierzona opiece umiłowanego ucznia - Jana¹¹. Na trzy dni przed śmiercią zgodnie z tradycją, nieopodal góry Oliwnej, ukazał się Jej Archanioł Gabriel oznajmiając, że nadszedł czas Jej zejścia ze świata. Przygotowawszy się i oznajmiwszy swą wolę, by pochowano Ją pomiędzy mogiłami Rodziców i św. Józefa, Bogurodzica cicho oddała duszę Bogu. U łoża Jej nagle zajaśniała światłość i Chrystus w otoczeniu aniołów i świętych przyjął Jej duszę. Rozproszeni po odległych miastach i krajach Apostołowie, zwiedzeni mocą Bożą, stawili się w Jerozolimie z wyjątkiem Tomasza. Ze śpiewem *Żalobnych hymnów* Apostołowie podnieśli na swe ramiona trumnę i na czele uroczystej procesji skierowali się do groty, gdzie spocząć miało ciało Bogurodzicy. Jeden z żydowskich kapłanów, Attoniusz, usiłował znieważyc Matkę Bożą, lecz zaledwie dotknął się trumny – obie ręce zostały mu ucięte, gdy ciało złożone zostało w grobie i założone kamieniem. Gdy po trzech dniach powrócił apostoł Tomasz i chciał ujrzeć Matkę Bożą, po odsunięciu kamienia ciała Jej nie znaleziono. Dla wszystkich stało się jasne, że na podobieństwo Chrystusa Maryja Panna zmartwychwstała. Wieczorem tegoż dnia wierni ujrzeli Ją w przestworzach nieba, w chwale i otoczeniu Aniołów.

Po trzech dniach pobytu w grobie Maryja odeszła z ciałem i duszą do nieba; stąd śmierć Jej Cerkiew określa, jako „zaśnięcie”. Jednocześnie naucza wiernych, że śmierć chrześcijańska nie jest końcem istnienia, lecz przejściem z ziemi do nieba, od śmiertelności i rozkładu ku wieczności. Na trzeci dzień od daty *Zaśnięcia*, w świątyniach odprawiany jest tzw. *Czin Pohrebienija Bożyjej Maciery* przed *plaszczanicoł* z wizerunkiem Matki Bożej.

Orędownictwo Matki Bożej, która nie pozostawiła nigdy ludzi bez opieki, wyrażone jest dobitnie w *troparionie* Święta. „*W roźdżestwie sochranila jesi, wo uspienii mira nie ostawiła jesi Bohorodzice; prestawilasia jesi k żywotu, Mati suszczi żywota; i modlitwami Twoimi izbawlajeszi od smierti duszy nasza*” (W Macierzyństwie pozostała Dziewica i w zaśnięciu swym nie opuściła świata (bez opieki): przeniosła się do życia, będąc Matką życia i modlitwami swymi wybawia od śmierci nasze dusze)¹².

119. Co święcą w święto Matki Boskiej Zielnej?

¹¹ J 19, 26-27

¹² *Zaśnięcie Najświętszej Marji Panny, Nasza Gmina*, październik 2006, s. 7.

Święci sie to usio, szto dojrzało na polu, czyli kłosy zbóż, hałolki kapusty, małyje hałolki maku i jak sieje sie na zime żyto, to z tej kwietki tak zwanej zatykajęsia na urodzaj z tego poświęconego coś tam.

Dzień świąteczny rozpoczyna się *Małym Poświęceniem Wody*, potem jest Św. Liturgia, procesja i święcenie ziół, zbóż i kwiatów. Po Liturgii procesja okrąży trzykrotnie świątynię: pierwszy raz śpiewając tropariony na cześć Bogurodzicy, drugi raz za zmarłych, trzeci raz czytanie Ewangelii na 4 strony. Modlitwa za władze kościelne i świeckie. Na zakończenie wygłaszane są specjalne modlitwy, błogosławiące wszystko to, co wydała ziemia: kłosy zbóż, makówki, kwiaty, gałęzie ziół, a nawet małe główki kapusty. Według tradycji, kłosy żyta należy zatknąć na polu przy zasiewie ozimym, a gałązkami piołunu wypłoszyć myszy ze stodół i spichlerzy. Zasuszone i zaparzone zioła strzegą nas przed wieloma chorobami, użądleniami, a także ukąszeniami stworzeń jadowitych.

120. Jsn. święto Matki Boskiej 8 września?

Ósmego września to będzie dwudziestego pierwszego września, to jest Рождество Bohorodzicy i to pierwsze święto z dwunastu, które jest w kalendarzu liturgicznym cerkiewnym, a ludowa nazwa tego święta ta Bahacz, że usio z pola prynieli, uże bahato, albo Pryczysta, że naradziłasa Boża Macier, albo też nazywajuc to Zielna, a to Matka Boska Sielna.

Рождество Bohorodzicy jest pierwszym świętem Maryjnym z dwunastu, obchodzi się je 21 września, w cerkwi czci się je pod nazwą Bahacz albo Pryczysta. Cerkiew czci jeszcze święto Matki Boskiej Sielnej.

121. Jakie są jeszcze inne święta Matki Boskiej i jak się nazywają?

Czternastego października Pokrowa Matki Boskiej Opiekuńczej, no zależy od różnych ikon, to soł i Włodzimierskiej i Iwierskiej, która jest teraz na Grabarce, i Supraskiej, i Smoleńskiej i hromnicy, to toże Matki Boskiej, że budzie czternastawo lutawo. Nu tak i da woli.

122. Jsn. nabożeństwo wieczorne, odprowadzane w październiku?

Ni ma. Jest tak zwane radzielskije suboty prad wielkim postem i prad raždżestwieńskim, to tam jest właśnie nabożeństwo za zmarłych.

Nabożeństwa październikowego (różańca) w cerkwi się nie obchodzi.

123. Jsn. uroczystości „Wszystkich Świętych”?

Grekokatolicy nie uznają Dnia Zadusznego – 2 listopada, ani Wszystkich Świętych. Odpowiednikiem tych świąt u nich jest 14 listopada – Kuźmy i Damiana, a także 6 sierpnia święci się mogli i wspomina zmarłych. Ciała grzebie się w trumnach – w obu Kościołach. Świece przy trumnach też się nazywają *gromnice*. Grzebanie zmarłych w cerkwi to *pacharonie*.

125. Jakie są znane zwyczaje związane z dniem Wszystkich Świętych i Dniem Zadusznym?

Dajećsa karteczku z zapisanymi imionami usob zmarłych i to pominajećsa na proskomidji, na liturgji sie modli i świenici sie groby, i zapaliuć sie świeczki czy zniczy.

W Kościele prawosławnym nie obchodzi się Dnia Wszystkich Świętych i Zaduszek. Wierni wspominają i odwiedzają groby zmarłych 6 sierpnia w dzień św. Męczenników Borysa i Gleby. W miejscowości Ostrów Północny występuje forma czasownika *pominajećsa*. Jest to forma powstała od rzeczownika *pominki*, który jest znany na terenie Białostoczczyzny. Spotyka się niewiele poświadczeń tej nazwy, a jeśli są, to w znaczeniu ‘zaduszki’¹³. W czasie *pominek* miejscowy lud na mogiły przynosi jedzenie i po żałobnym nabożeństwie (*panichidach*) spożywa je przy mogile, uprzednio odłożywszy część jedzenia dla zmarłego.

126. Jsn. to, w co wkłada się ciało zmarłego?

Trumna, truna, hrob.

127. Jsn. duże świece woskowe, które się palą przy trumnie?

Hromnica adna haryć tolko.

Gromnica to ‘świeca poświęcana, zapalana przez katolików przy umierającym, dawniej także w czasie burzy do rzekomego odwracania piorunów (gromów).

128. Jsn. miejsce, do którego spuszcza się trumnę?

Grób, mohila.

129. Kto zakopuje grób?

Na parafjach tych wiejskich przeważnie bezpłatne groby.

130. Jsn. miejsce, gdzie są groby zmarłych?

Cmentarz, kładbiszczce, mahilki.

Cmentarz w SJPSz tłumaczony jest jako: 1. ‘miejsce grzebania zmarłych lub przechowywania prochów po ich kremacji’, 2. ‘przestrzeń, plac wokół kościoła (gdzie dawniej grzebano zmarłych); dziedziniec kościelny’. Informatorka podaje jako synonimy nazwy *kładbiszczce* i *mahilki*. *Mahilki* są najbardziej rozpowszechnioną nazwą cmentarza na terenie województwa podlaskiego.

131. Jsn. uroczyste grzebanie zmarłych?

Pogrzeb.

Zazwyczaj odbywa się na trzeci dzień po odejściu *pakojnika*. W domu nieboszczyka zbiera się rodzina, bliscy, sąsiedzi i znajomi, aby wspólnie się pomodlić, śpiewać pieśni religijne lub czytać Psalterz. Na czas pogrzebu w domu zakrywa się lustra, z cerkwi przynosi się krzyż, który ustawia się za głową zmarłego, a chorągwie przy bramie.

¹³ *Atlas gwar...*, s. 204.

Wieczorem przed pogrzebem przyjeżdża *batuszka* i odprawia *panichide* lub *akafist*. Rano następuje wyprowadzenie. Kondukt żałobny idzie przez wieś do krzyża. Tu zmarłego żegnają wszyscy mieszkańcy miejscowości. W cerkwi odprawiana jest *św. Liturgia* i *odśpiewanie*, po których zamykana jest trumna. Na cmentarzu ciało spuszczone jest do grobu. Wszyscy uczestnicy odmawiają *Ojcze nasz*. Za osoby zmarłe są odprawiane modlitwy 9 i 40 dnia po śmierci, a także w rocznice i dni wspomnienia zmarłych.

132. Jsn. przyjęcie rodziny i gości po pogrzebie?

Stypa albo abiet pa pakojnikom.

Chrzcziny

164. Kim jest dla dziecka mężczyzna, który trzyma je do chrztu?

Chrzestny ojciec, kum.

Mężczyzna, który trzyma dziecko do chrztu jest nazywany potocznie *chrzesny ojciec, kum*. SJPSz tak objaśnia słowo *chrzesny*: 'odnoszący się do chrztu; związany z obrzędem chrztu'.

165. Kim on jest dla rodziców tego dziecka?

Kumem.

Ojciec chrzesny dla rodziców dziecka jest *kumem*, matka – *kuma*. SJPSz wyjaśnia: *kum* – 'ojciec chrzesny w stosunku do matki chrzesnej i do rodziców dziecka lub ojciec dziecka w stosunku do rodziców dziecka', *kuma* – 'matka chrzesna w stosunku do ojca chrzesnego i do rodziców dziecka lub matka dziecka w stosunku do jego rodziców chrzesnych'. Mają oni wraz z rodzicami naturalnymi dbać o religijne wychowanie swojego chrześniaka.

166. Kim jest dla dziecka kobieta, która trzyma je do chrztu?

Matka chrzesna.

167. Kim ona jest dla rodziców tego dziecka?

Kuma.

168. Jak mówi ojciec chrzesny na chłopca trzymanego do chrztu?

Chrześniak chryszczony.

169. Jak mówi ojciec chrzesny na dziewczynkę trzymaną do chrztu?

Chrośnica chryszczona.

170. Jsn. uroczystość chrztu?

Chrzcziny, chryściny to tajństwo kraszczeńja, sakrament chrztu.

Jak wygląda przyjęcie sakramentu chrztu?

Kumowie trzymając dziecia, zależy też od płci, to więcej trzyma albo kum albo kuma. Kapłan czyta odpowiednie modlitwy, zanurza trzykrotnie w wodzie. Od razu są dwa sakramenty: po chrzcie jest bierzmowanie – miropamazańje.

Obrzęd chrztu odbywa się w czasie Mszy świętej, podczas której rodzice i chrzesni powinni przystąpić do Komunii świętej. W akcie Chrztu mamy do czynienia z dwoma istotnymi elementami: przyzywaniem Imienia Trójcy Świętej i trzykrotnego zanurzenia w wodzie. Kapłan mówi: „Sługa Boży...

[imię]... chrzci się w imię Ojca, Amen. I Syna, Amen. I Ducha Świętego, Amen". Gdy wymieniane jest imię każdej z Osób Trójcy, kapłan zanurza dziecko w chrzcielnicy, pogrążając je całkowicie w wodzie, lub też polewając wodą całe jego ciało¹⁴. Jeśli osoba, która ma być ochrzczona, jest tak chora, że całkowite zanurzenie w wodzie stanowiłoby zagrożenie dla jej życia, wówczas wystarcza, aby woda została wylana na jej czoło; w innych przypadkach zanurzenie w wodzie nie powinno być pomijane. Poprzez Chrzest otrzymywane jest pełne przebaczenie wszelkiego grzechu, czy to pierworodnego, czy obecnego – „przyoblekamy się w Chrystusa”, stając się członkami Jego Ciała, Kościoła.

171. Jsn. św. obrazek wybity w metalu, noszony na szyi?

Medaljonik czy medal, ale raczej w prawosławiu to kreściki przeważnie.

Zwyczaj noszenia medalików czy krzyżyków służy jednemu celowi, cichej prośbie o pomoc Bożą i aby nie zapominać o swym Chrzcie św.

172. Jsn. to, na czym wisi medalik?

Łańcużok, cepeczka.

173. Jsn. dwa kawałki płótna z wyszytym imieniem Matki Boskiej, noszone na tasie na szyi?

Nie ma takoho.

Przemiany kulturowe w badanym zakresie

Gdy się mówiło wieś, miało się przed oczami porozrzucane chatki kryte strzechą, lub brukowaną ulicę, a po obu jej stronach domy mieszkalne, często połączone ze stodołami. Kotłował dym z kominów, ryczało bydło, gdakało ptactwo, o świcie piał koguty. Wieczorem wracali kosiarze z kosami na ramionach, w przemokłych potem koszulach i ogorzałych od słońca i wiatru twarzach. Kobiety z dziećmi zaganiały bydło i trzodę do zagród. Szczękały skopki, napelnione świeżym mlekiem, zgrzytały zardzewiałe zawiasy wrót stodół i obór, zamykane na noc z dobytkiem. Robiło się cicho, słyhać było tylko szczekanie psów podwórkowych. Rozchodził się zapach obornika i zsiadłego mleka.

Dzisiaj wieś tętni innym odgłosem, inaczej wygląda, inną słyzy się tam mowę, a ludzie mają inne potrzeby, inne pragnienia. Jednym słowem, nie ma już wsi prawdziwej. Są osiedla ludzkie, gdzie nie rży koń, nie pieje kogut. Szkoda, że wieś podlaska została już tylko we wspomnieniach. Wieśniacy na pewno się nie martwią, że zginął wizerunek pięknej, ale zacofanej wsi. Ciężko pracowali w prymitywnych warunkach, aż doczekali się cywilizacji, która powoli zaciera różnice między wsią i miastem. Postęp mechanizacji spowo-

¹⁴ *Kościół prawosławny*, Bp Kallistos Ware, wyd. Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce, grudzień 2002.

dował, że w gospodarstwie rolnym już żadnych czynności nie wykonuje się ręcznie. Żniwa, dzięki kombajnom, trwają dwa dni, zgrabiarki, belarki belują słomę i trawę. Młockarnie już nie są potrzebne, wymłócone zboże przywozi się z pola. Nikt już nie uprawia lnu, konopii, rzepaku, żeby przetwarzać go na olej, czy tkąć własnoręcznie *kużel* (płótno samodziałowe). Rozwój gospodarki sprawił, że wszystko można kupić i nie opłaca się już ręcznie wyrabiać niezbędnych surowców do produkcji tkanin i artykułów spożywczych. Młyny są już relikdami przeszłości. Żeby upiec chleb razowy w chlebowym piecu, trzeba było wykonać wiele czynności, włożyć dużo pracy i kosztownych zabiegów. By uszyć koszulę z płótna samodziałowego, należy wykonać czterdzieści czynności, stąd nazwa gwarowa: *saroczka* (od *sorok* – czterdzieści¹⁵).

Narzędzia rolnicze, takie jak: brony, grabie, pługi, lemiesz, kosy, czy artystek wiejskich kółka do przedzenia, warsztaty tkackie, wyszywane makaty, chodniki ze sznurków, makramy, można już tylko spotkać w izbach regionalnych. Pełnią tam rolę sentymentalnych wspomnień przeszłej epoki. Na mniej nowoczesnych podwórkach pod płotami sterczą jeszcze stare koła żelazne, czy inne szczątki zardzewiałych maszyn, po to, by straszyć przeszłością, jak duchy.

Zmienił się język wieśniaków. Na wsi już nie mówi się gwarą, chyba, że będzie to staruszek, jak bezzębna brona. W izbach pamięci regionalnej są zapisy gwarowe, historie ludzi żyjących w zgodzie z naturą, stare fotografie w kolorze sepii. Dzieci ze wsi mają jednakowy dostęp do szkół z młodzieżą z miast, nie obowiązuje już rejonizacja. Postęp kulturowy objął wszystkie dziedziny życia. W każdym wiejskim domu jest telewizor nowoczesnej generacji, sprzęt elektroniczny, sprzęt AGD i inne artykuły potrzebne do użytku, na co dzień. Dostęp do mediów spowodował szybki wzrost cywilizacji i całkowicie zrównał się z miejskim trybem życia.

Jeśli chodzi o komunikację, również nastąpiły zmiany. Wprawdzie jeszcze krążą autobusy PKS-u, ale prawie wszyscy mają własne samochody.

Wsie powoli wyludniają się, młodzież się kształci i pozostaje w mieście, tam otrzymuje pracę i zakłada rodziny. Na wieś przyjeżdża w święta albo na urlop i to nie po to, by pracować, ale wypocząć. Jeśli ktoś decyduje się zostać na wsi, to musi zafundować sobie gospodarstwo specjalistyczne, całkowicie zmechanizowane, odpowiadające wymogom unijnym. Dobrze się stało, że UNIA dotuje takie gospodarstwa, bo zapomnielibyśmy, skąd się bierze mleko czy mięso.

Więź między ludźmi słabnie. Mają wieśniacy wszystko, co trzeba w czterech ścianach. Nie wypada i nie ma takiej potrzeby, by iść do sąsiada po sól, mąkę – bo zabrakło. Często takie pożyczanie było pretekstem do pogaduszek i nie tylko. Ludzie zbierali się na wieczorki, by wspólnie wyszywać,

¹⁵ w języku rosyjskim

drzeć pierze, kręcić powrozy, szewcować, albo nawet pograć w karty. Przy okazji radzili się między sobą, co robić w trudnych sytuacjach, zawierali umowy pożyczek sąsiedzkich. Zapraszali się na różne okazje rodzinne: chrzciny, wesele, święta. Cała wieś bawiła się, gdy urodziło się dziecko, czy odbywało się wesele, dlatego bal trwał długo. Dzisiaj dowiadują się z ogłoszeń w kościele o takich wydarzeniach. I gdyby nie obrzędowość religijna, więź między ludźmi byłaby jeszcze słabsza.

Kościół odegrał ogromną rolę w zachowaniu tradycji i kultury ludowej. Tradycje te zostały włączone do kalendarza roku liturgicznego i to pozwoliło im przetrwać. W obrządku kościoła katolickiego jest dużo więcej świąt, obowiązujących katolika do święcenia ich poprzez uczestnictwo we mszy świętej. Kościół prawosławny natomiast nie uznaje za grzech brak uczestnictwa we mszy, stąd słabszy nieco związek z tradycją ludową. Takie święta, jak Boże Narodzenie, czy Wielkanoc są obchodzone bardzo uroczysto w obu Kościołach. Wtedy tłumnie wierni podążają do świątyń, łączą się w modlitwie i wspólnie świętują. Porządkują wieś, domy, szykują różne tradycyjne potrawy, np. kutia, barszcz ukraiński, łazanki, uszka z kapustą i grzybami, makowce, mazurki, babki wielkanocne. Wieloletnim zwyczajem jest ubieranie choinki, kupowanie prezentów od św. Mikołaja, kolędy, jasełka. Kolędowanie, czyli chodzenie z gwiazdą jest już rzadkim zwyczajem, ale się jeszcze utrzymuje w niektórych wsiach, chodzenie przebierańców na Trzech Króli lub wałokanie – zwyczaj wielkanocny. *Włóczytwa* to forma obdarowywania chrześniaków, również się utrzymała, choć w nieco zmienionej formie. Dziś zamiast malowanych jajeczek, pieczonych pierogów, drobnych, symbolicznych prezentów, daje się na *włóczytwa* drogie zabawki, komórki, markowe ciuchy, słodczyce też.

W niedzielę palmową święci się palmy dla uczczenia uroczystego wjazdu Jezusa do Jerozolimy, ale nie ma już zwyczaju obijania się różgami wierzbowymi dla wigoru. Wszystkie te zwyczaje są potrzebne, ponieważ pomagają człowiekowi przetrwać. Są dowodem na to, jak bardzo wiara może przenikać życie ludzi, stając się inspiracją do tworzenia i modelowania wielu zachowań. Pod zewnętrzną warstwą obrzędowości ludowej zawsze jest poszukiwanie Boga i tęsknota za religijnością.

Kościół greckokatolicki ofiaruje w święta swoich patronów, męczenników za wiarę. Ci święci wyznaczają wieśniakom pogodę lub wróżą urodzaje. Powstało wiele ludowych przysłów z tym związanych, np. *Na światoho Grigora iduć reki da mora. Jak świataja Barbara pa wodzi, Kolady pa lodzi. Na światoho Gleba, daj patrebujuszczamu chleba.* Świątynie prawosławne posiadają sporo wizerunków świętych uwiecznionych na ikonach. Nad świętymi wrotami każdej Cerkwi wisi ikona Ostatniej Wieczerzy, symbolizuje ona jedność Cerkwi niebiańskiej z ziemią. Są też trzy centralne ikony przedstawiające ostatniego Świętego Starego Testamentu – Jana Chrzciciela i pierwszą Świętą Nowego Testamentu – Matkę Bożą, zawsze towarzyszącą Chrystusowi.

Istnieje ludowe wierzenie, że dom, w którym są takie ikony, nigdy nie będzie zburzony.

Kult Maryjny jest, tak samo jak u katolików, praktykowany z wyjątkiem Niepokalanego Poczęcia i dogmatu o Wniebowzięciu NMP, te są odrzucone. Wierni prawosławni organizują pielgrzymki do sanktuariów Maryjnych, jak katolicy. Cerkiew w Ostrowiu Północnym za najważniejszą uznaje pielgrzymkę do Świętej Góry w Grabarce. Każdego roku w dniu 18 sierpnia, w wigilię święta Przemienienia Pańskiego, na Świętą Górę przybywają tysiące wiernych. Przynoszą krzyże wotywny, które po poświęceniu są stawiane wokół głównej świątyni. Na Świętą Górę pątnicy przybywają również w maju, są to pielgrzymki paschalne. W ostatnich latach wierni wyznań rzymskokatolickich i greckokatolickich pielgrzymują wspólnie. Są to pielgrzymki ekumeniczne. Nic tak nie zbliża ludzi, jak wspólna modlitwa.

Opisałam w swej pracy małe społeczeństwo wiejskie dwuwyznaniowe, z przewagą wiernych prawosławnych, poddane zmianom, na które nie mają wpływu, ale muszą i chcą im ulegać. Młodzi chętniej sięgają po nowe, starsi trochę oporniej. Mówi się, że starych drzew się nie przesadza, tak i z nimi. Ucząc się innych, łatwiejszych nawet form życia, nie mogą zapomnieć o przeszłości. Wciąż wracają z nostalgią do czasów bolesnych, wojennych i powojennych, trudnych, ale niosących nadzieję. Starsi ludzie mówią, że cywilizacja zbyt szybko dotarła na wieś i ogłupiła ich dzieci. Uciekają do miast i przyjeżdżają inni, noszą dziwne stroje, fryzury, mężczyźni zapuszczają włosy lub się golą na łyso, zakładają kolczyki do uszu, noszą biżuterię, dziewczęta wkładają spodnie i męskie buty (glany). *Oj, co to będzie* – mówią – *chyba koniec świata*. Może trzeba tych młodych odczadzić, przydałyby się szeptuchy, czy jakieś czary, które by wypędziły z nich diabła. Większość ludzi uważa je za zabobony, ale gdy nowoczesne metody zawodzą, sięgają i dziś do czarów. Bardzo często daje się zauważyć czerwone bransoletki na rączkach małych dzieci, chronią one od uroku. Gromnice wyświęcone w Święto Matki Boskiej Gromnicznej, stawiało się w okna, by odstraszyć pioruny. Ludność wiejska wciąż wierzy w przesady i moc złych duchów, może to dreszczyk emocji, pozwalający utrzymać łączność z poprzednią epoką.

Choć wieś zmieniła już swoje oblicze zewnętrzne i wewnętrzne, mentalność pozostanie ta sama. Nie można człowiekowi nakazać, by zmienił swoją świadomość, zasady moralne, dla jakiegokolwiek idei. Wieśniacy zawsze pozostaną ludźmi głęboko wierzącymi w Boga, wierni tradycji i rodzinnej ziemi.



Mgr Magda Kieczeń

Wszechnica Mazurska

Olecko 2011

Rozmowa z panią Julią Giedź ze wsi Grzebienie

Nazywam się Magda Kieczeń. Jestem magistrem filologii rosyjskiej, tytuł ten uzyskałam na Uniwersytecie w Białymstoku. Od zawsze fascynowała mnie kultura, obyczaje i języki innych krajów, przede wszystkim Rosji. Mieszkam w niewielkiej miejscowości w województwie podlaskim - w Różanymstoku, tu też ukończyłam Szkołę Podstawową, następnie Liceum Ogólnokształcące w Dąbrowie Białostockiej. Moją pasją są podróże, lubię również w wolnym czasie obejrzeć dobry film lub poczytać książkę. Jestem osobą ambitną, dlatego podjęłam studia podyplomowe w Olecku na kierunkach *Przyroda z ochroną środowiska* oraz *Edukacja wczesnoszkolna z wychowaniem przedszkolnym*. Praca z trudną młodzieżą bywa ciężka, ale jednocześnie ciekawa, można się wiele nauczyć, np. pokory, cierpliwości, zrozumienia i szacunku. Doświadczenie bywa najlepszym nauczycielem w życiu człowieka.

Przeprowadziłam wywiad z **73-letnią panią Julią Giedź**, mieszkanką **wsi Grzebienie** w woj. podlaskim. Miła starsza pani bardzo chętnie zgodziła się opowiedzieć swoje życie i przygody, które ją spotkały.

Chciałabym przeprowadzić z Panią wywiad na temat Pani przeszłości, życia. Czy może Pani coś opowiedzieć o tym?

Ale od czego zacząć?

Ile Pani ma lat, skąd Pani pochodzi?

Mam 73 lat, pochodzę ze wsi Dubaśno, a mieszkam w Grzebieniach obecnie, za mąż trafiłam. Bo w naszych młodych latach było tam dwóch chłopaków, takich, że na harmonii hrali, to co tygodnia zawsze w sobotę mieliśmy potańcówkę, kiedy w domu, kiedy na padwórku i tak czas nam upłynął, mijał. Take nasze życie było. Kiedyś w dawniejszych czasach nie było takoho zwyczaju jak teraz, daleko jadoł do Augustowa na dyskoteki, to wszystko nie było nic, nic nie istniało w tych czasach.

Na kolonii mieszkała, dalej od koleżanek swoich. Czensto chodzilam i oni do mnie przychodzili. I tak. Prawie co sobote mieli my razrylku, kiedy na padwórku, kiedy w domu sie bawili. Niedziela przyjdzie, idziemy do kościoła.

A do kościoła mieli pięć kilometry polno drogo, zawsze w towarzystwie, bo pa nas zachodzili. Nas było trzydzieści dziewczynek w naszej wsi, w moim wieku, młodszych, starszych, ale ogólnie razem chodzili. Trzydzieści dziewczynek, chłopaków mniej było. Ale codziennie szli, przychodzili do nas chłopaki. I tak życie mijalo w naszym młodym wieku. Czternaście razy w weselu byłam. Czasami nawet i miłe jest wspomnienia tych czasów. Te wesela, wsio hetaje, razrylka takaja była.

A jak wesela wyglądały kiedyś, tak samo jak teraz?

Alee, kiedyś nie jechali samochodami, ale furmankami. Młody przyjeżdżał do młodej. Furmanki czasami, przeważnie dziesięć fur po dwoje koni, uprzęga taja u niektórych taka ładna, młody gałęziami paprybirając zielonymi, udekorując i tak jechali da ślubu, jeszcze i muzyka jechała na furmancy, jak ad młodej jechałoso. No już małady da młodej z muzykantami, z usim hetymi i da kościoła jechali do ślubu, ale po kościele tam nie hrali, tylko pazbierajetsa młodzież uže, tamajka w toj wiosce, gdzie ślub brali, tam muzykanty na padwórku, w Nowym Dworze to na ulice hrali. Takije zwyczajji byli.

A Pani swój ślub pamięta, może coś opowiedzieć?

Pamiętam. To było późno jesień, w listopadzie ślub był. A taki dzień dapisał, że cały dzień deszcz padał. Bo ślub taki był udany. A druhoj już temperatura była zusim inna, to abladzenie takoje było darohoju. Takoho ślubu mało kiedy bywało, jak mnie udałsa ślub. Maje wesele było pomysłne takoje.

I to kiedyś taki zwyczaj był na wiosce, że dla młodej w weselu, ta druhnj u maładoj uže zastawalisa, małada tu gdzie ta wesele, uže da maładoho nie jechali, uže naczawali, uže zakończono u maładoj. A już družbanty maładoj to jak kiedyś na wiosce był taki zwyczaj, jak to pa dawniejszej mowa kufer taki, już z tym co miała na nagaja, tam dywany usio heto, bo kiedyści na wiosce tolko heto było patrebno. To uže družbanty wiazuć da maładoj toj. U kogo szafa. Ale w tych czasach, paczátki, to tam nawet nie było hetych szafów, nic nie było takoho, takoje wsio dawniejsze, zabytkowoje. Kiedyście, jak my w maładom wieku byli, nihto nie znał w domu ni wersalki nawet. Jeszcze jak tut teraz jeszcze maładyje jest takije jak u nas, gdzie ja teraz mieszkaju, tut na kilka let ad Mirka starszy jest to pryjechał, a u nas jeszcze dawniejsze tyje, takije, no jak skazać, ja wiedaju, kiedyś sielnikie byli, da łózka kłali, nie wiesz, to tylko historia (śmiech). Heto ja jeszcze zboże my sypali w stodole. Ja tylko pomniu, że jak kiedyś Tato mój tolko siano nasił da stadoły takim o. Kazu - A pomnisz? - Trochu przypominaju tyje dawniejszyje. Kazu – Byli u was i wersalki? – Niece.

Jeszcze i teraz, i pa wajnie nie było nawet, jak to teraz jest, ni wersalki, wsiaho, wsio dawniejsze takoje było i drewnianyje hetyje łózka, gdzie polki jeszcze gdzieści na zakątkach. Jak to większa rodzina była, wsielak było, pa dawniejszych czasach. I same początki pa wojnie, chto wiernulsa z hetaj wajny, to oj ludzie zażyli życia. Nasza radzina też była wysiedlena, ja szósty roczek miała, jak wiernulisa, wojna zakończyłasa, to wsio było zniszczona, a Niemcy wysiedlili z hetoho gospodarstwa, to jak czelawiek może razwinutsa ad razu tak.

A chodziła Pani do szkoły. Normalnie była szkoła?

No już pa wojnie, to ja na dwa let później paszła, uże mój brat chadził, my we dwoje chadzili. To na kalonii była szkoła, niedaleko, to i dobro było, do szkoły daleko nie treba było. To tutaj było da czterech klas, cztery klasy my kończyli po susiedzku, a później uże nas tam pięcioro z naszej wioski, chadzili tam do susiedniej wsi Chilmony, takaja. Czy Pani wie, czy nie?

Wiem, gdzie Chilmony.

Wie, no, to tamaj do szkoły dochadzili, zaczęli piatoł klase, ale miesiąc pachadzili, a później w Dubaśnym jeszcze piatoł zrabili, uże ta piata istnieła zanim szkołu pabudawali, a szósta, siodma, to my akończyli uże w Chilmonach, no i dwa lata da Różanegostoku chadziła da technikum, no, ale zdrowie nawaliło. Matku da Sakółki, jeszcze w Dubrowie szpitala nie było, zawieźli. Pachadziła hetych siedem kilometry, jak ad nas da Różanegostoku. Czasami papłaczesz, kiedy zjeść, kiedy płaczesz, czasami ni ma, różnie było. I zaszkożdziło na wzrok, przesiliła wzrok, ale akularoł nie przyznali w tym czasie, to skazali nałku przerwać. Jak prarwała nałku, to i prarwała, to i życie swaje zmarnawała. No bo później uże na pół roku czasu, za pół roku czasu pajechała da Białahastoku, jedździła na badania usienko hetoje, teraz to akulary przyznajuc, a kiedyści ja wiem z jakoho powodu nie dali mnie akularoł, tylko skazali nałku prarwać, później już siostra maja też chadziła, bo Matka była prawie sparaliżowanaja dołżejszy czas, dopól ana daszła da swajeho, ta hety skazali, że budzie za ciężko tu w hetoj szkole, na jakuju zawadołku, takuju triletniu skierawałasa, no ja padała do Białahastoku da Fastoł i niestety, uże nadliczbowa była i skierowali aż do Bielawoł, gdzieś pad czesku granicu tutaj czy Legnice, czy Bielawe, gdzieś tyje kierunki i tak astałoso. Uże na jesieni w dwie siostry starszych, jednej na jesieni wesele było, a druhoj na wiesnu, z domu wyszli, a Matka takaja, już później any chadzili, ale im ciężko było usienko, to uże zaczęuc płakać, szto nie wyjechała z domu i zawsze ty płaczesz, a serce majo usie litowałoso nad Mamoju, ale za mąż nie paszkadawali, szto wyszła. I tak majo życie zmarnowano astałoso. Jednak gdyby wyjechała w tych czasach, w dwie klas miała, pa siodmej klasie, to magłab gdzie zaczepitsa z rabotu, a tak... Takoje życie bywa czelawieka.

A kiedyś, jak byliście mali z braćmi, Pani miała dwóch braci?

A wiesz, u nas liczna radzinka była.

I na przykład jakieś zabawy, razem się bawiliście, jak byliście mali?

To już dawniej, jak małe tam da dziesięciu let, to wiedajesz jaka tam zabawa u dzieciej, ale to ja wiem, no w czwartej klasie, piąta uże zaczęli. Po susiedzku był taki Narnoj, on na dwa lata starszy ad minie był, a jaho siasra w adnom roku, my razem da szkoły chadzili. Często tak o wiesz jak to dzieci, uże patańcówku tuju przekładali w domu ichnium, ale na zabawy to ja dłuższy czas, starsze dwie siostry to byli, ja nie ucześniezała, tak gdzieś w ichnim towarzystwie. A uże później, jak adna zastalasa, to chadzila, z bratom jeszcze to my razem da szkoły chadzili, to jakiści czas, bo da wojska nu... Później na jesieni, więcej jak to na wiosce, radziny byli większyje, pajechał z kolegami da cukrowni da Elbląga, gdzieś tam wywęszyli tuju pracu na jesieni, szto on da wojska trafił, na tri let da marynarki wajskowej. To już pa wojsku, to tam sobie inaczej życie ułożył, a ja tak i była pry domie hetym, zanim da Hrebienioł nie trafiła.

A mieliście gospodarstwo? Pomagała tam Pani na gospodarstwie?

A to trzeba było usio rabić, nie kaniesznie pamahać. Starszych braci nie było, ja najstarsza, dwóch braci małodszych, jeszcze da szkoły chadzili, tylko że astalasa ja. Matka jedzenie pryhatowiać, ale tak da cięższej raboty to nie chadzili. A kiedyści wiedajesz, maszynoł nie było tych, trzeba ręcznie i żniwa i wykopki, raboty było, choć gospodarstwo zbytnio duże nie było, ale... Jeszcze nawet mleko adstawlali da wioski swojej, było dwa kilometry. Mleczarnia była w naszej wioscy. To codziennie dwadzieścia litrowu kanewku na rower i waziła mleko da wioski. Pastawlu na bagażnik i wiazu, no ale później dobro było. Bo Tata nie umiał rawerom jeździć, a konie każdy dzień nie budzie zakładał. Jak to kiedyś kazali, druhocho gospodarza i we dwójke końmi, we dwoje na polu rabiłoso, pamahałaso i aranie, i branawanie, i kultuwacju heto rabiłaso konno, i usio, i nie było ni kania dać na każdo zawołanie, choć i Tato rabił, to uże wspomnić, jak kiedyście nazywali, co razem rabili na polu. O takaja rabota była, już później te ciągniki zaczęli znachodzitsa, już usio zmechanizowana wedle dawniejszych czasów. Nawet tut pryszła, nu niechaj tut ornych dziesiaci hektary przeszło, bo tut u nich siedemnaście, na haspodarce naszej.

A ja, codziennie rano musieli zaharać, to kiedyście tak tut o, jak ja pryszła do hetych Grzebieni celych za, mleko adstawiali, wazili, wazak taki był, furmankoj zbierał z calej wioski, mleko waził. A u nas, jak my byli tam na kaloniach już, to nie było takaho szczaścia. Uże później pad kaniec też razpadłosa wsio hetaje i prastali wazić. Takoje życie nasze, dawniejsze czasy, ale czelawiek małady był, jakoś usio milejsze, a teraz nic nie cieszyć, choć

raboty ni ma, namęczyliś, to tam boli, to tam boli, to kruszyć, czelawiek abmyślić swoje życie, to po co takie.

Kiedyś tego nie było co teraz, ale chyba lepiej się żyło niż teraz?

Toć świat był milejszy, to gdzieści pójdziesz, tam zahaworysz, tam zaśmiejetsa ktoś, chtości do cibie przyjdzie, to toje, to toje apawiadaje, a teraz siedzisz samaja jak lep, jak pustelnik toj, takoje życie. U nas nie ma takoho zwyczaju, sasiadka do sasiadki zbytnio chadziła, a pa druhoje nie ma i kamu. Tam bliże jedna była minie, teraz w szpitalu jest. Gdzie pojdziesz? To o da Krysi kiedy wajdu, choć nie koleżanka, jak to sie mówi, jest dla minie Krysia, no jeszcze zahaworyć pare słow da minie i ad czasu da czasu, nawet zatelefonowała jak ja czujuso, uże Krysi towarzystwo z majeju synawoju, nie ze mnoju.

Jak dobry człowiek, to i z Panią chętnie porozmawia.

No i za mnoju nigdy nie admowilasa, zawsze da minie czego szto trebo i pastuchaje minie, i ło jak pagrzeby adbywalisa i gdzie szto, to usie Krysia pamahala, niczego nie admowila, nie maju co narekać na Krysiu. jeździła na wywiadolku, młodszy brat uczył sie w Sejnach.

Na co Pani jeździła?

Na wywiadówke, na półroczce. Ojciec był niepiśmienny. Sierotaj hadawałsa, to wie Pani, kto jeho tedy w tych czasach wyprawiał da szkoły tej, nie umiel pisać, chociaż i wtedy zaczelisa już nalka pa wajnie, to chadzili na kurs, ale szto jon tylko tyle, że razpisalsa, dali rade, uże później krzyżykoł hetych nie stawłali, dali razpisatsa gdzie treba było, ale gdzieś wyruszyć to im było ciężko bez nalki wielmi czelawiekowi. A jednak ja uże troche szkoły miela. I tam dwa chłapaki jeszcze więcej, jak w naszej wiosce uczyłisa. Tam o radzice pajechali, a ja uże hety, wieczór pa wywiadówce pajechali, a ja da znajomych, mieli w Sejnach tych, już zanacawała. Mnie trzeba było gdzieś, jak to na wiosce krosna hetyje byli, tkali, dywaniki ja tkala, nicie kupić, a tak nigdzie nie można było kupić w Dąbrowi, ni w hetych sklepoch, uże ja na paniedzielok astalasa i da nu da Suwałkoł, bo to treba było przez Suwałki jechać tam i przesiadka na Sejny. W Suwałkach hety nici kupiła i co, to była wywiadolka w niedzielu, a w paniedzielak jechała z tajej wywiadolki, nici kupiła, jeszcze wtedy pociąg nie chadził na Dąbrowu, tylko dachodził do Kamiennej, w tym czasie. Ja sabie i kalyżancy sto tysięczków szpulek. Torbu załadawała, wiazu. W tom czasi ja nie raz tak chadziła, bo maja siostra za Dubrowoj żyje, ad jaje da Kamiennej da paciagu. A to noc, śniehu było pa kalana utedy, nu uże wyszła i tut ta i ja idu. W Kamiennej paprasić można, kto pryniołby tyle, że pranaczawać byle gdzie, w byle jakom kątku, ale co, ja budu szła, ja znajde droge nu w Kamiennej. Szła bliżej wsi tam Miedzianowo takoje, ja znaju pra hetu wieś i ad tajej wsi bliżej Kamiennej zaczęła padchadzić, mnie psy zaatakowali. Hońka mo z dwanaście

sztuk tych psół, zaatakowali mnie, a Maryja Boska, ja uże w bok, w bok, aby minuć hetu wiosku i później uże i zbludziła, dokoła bielo, abłoki biely i śnieh biely i aż nie wiedaju, w jakom ja uże kieronku i dzie nachodzusa i szto to i ja zusim zbilasa, gdzie ja znajdujuso, ale idu, idu, uże hety psy ad minie adaszli, adstupili usie. Bardziej pad lewy bok kierujusa, bo insi zabudowania w hety bok, tam inne gospodarstwo no... nu i... a to szron taki był, drewo u śniehu usio hetaje, uże ja umęczylasa z hetaho i później widžu gdzieś tak troche by światelko mryhaje, ale jeszcze zabudowania nie widać dobrze, śnieh napadłszy usio. Ja bliżej sie da kierujusa, kak choćby dawiedaćsa gdzie ja jest, w jakom kierunku i później tak padchodžu bliże, lampka palitsa, jak to kiedyś światła nie było tylko tyje, jak to kiedyś dadzoł fanare hety byli u nas, tak nazywajuć, w innom kierunku mo inaczej, u nas usie hety fanare byli, latarka szto pa padwórku chadziła, to i w domu. Padyszła ja bliże pad mieszkanie, sabaka nic nie szczekaje na minie, to uże dobro, nie atakuje minie, to i dobro. Padchodžu, zapukała w akno, jak to drewniane domy, to wiadomo zawsze niże okna byli jak teraz w murowanych, a tu nagle kabieta, ja pytaju: - Kto tut mieszka?, ana mnie adpawiadaje – Słomianko. Radzina takaja była heta znana u wsi, aha, ja uże wtedy kapuju. Słomianko to to budzie uże bliżej naszych radzin, ja w swych kierunkach uże jest, nigdzie dalej nie adbiła. No dalej brnu pa tom śniehu, dachodžu bliże, nu że widžu tam, pa sasiedzku Bujnowski wzioł jon tam, dobry gospodarz, dwadzieścia hektary miał gospodarstwa, taki les duży był jałowy, jelina tam, jelina takaja i brzezina, jelina. Uże ja ten les paznała, to uże wiedaju, szto uże ja w skraju hetoho lesu, uże trafiu, daszła ja do teho domku, gdzie trebo mnie. Troche prażyła przygodol.

A kiedyści da hetoj siestre za Dobrowu też nad wieczerom, wiesz jak to radzina. Kiedyści hetyje ręcznie rabiłosa usio heta, nie pomniu, czy to ja da żniwoł da nich jeździła, bo ani nam pamahali, uże przyjeżdżali wcześniej, tut u nas usie grunta, tam mniejsza grunta. I tak pad wieczar tut uże abrzondzilisa, autobus był na Dubrowu. Dajechała da Dubrowy siem kilometry i wyszła z Dubrowy, idu tam siem kilometry, na naham było chadzić nam w tych cza-sach. Tam takaja alszyna praz szos, dachodžu da tajej alszyny, koło darohi cyhany asiedlilisa, zatrymalisa, a kiedyście i cyhany jeździli furami, takije budy mieli. Ja padchodžu bliże, a tych cyhanoł mo z piac sztuk, wyszli usie coś tam gwarac, ja nie rozumieju, a nihdzie nikoho dokoła nie widać, mnie uże włosy na halawie padymajutsa. Eto nie teraz, to kamorka, ta telefon, a kiedyście zanim kto z kim skantaktujetsa, to mnoho czasu kosztowało, ale jakoś szczęśliwie any tam pahawaryli, ale mnie nie zaczepili, uże adyszła. Ja mówie aż drgawki chadziły z teho wsiaho, spalohalasa wtedy mocno. Takoje życie czelawieka.

Bardzo dziękuję Pani za rozmowę.



Mgr Agnieszka Konik

Uniwersytet w Białymstoku
Filologia Polska - 2008

Wspomnienia Gospodyń ze wsi Czepiele i Szudziałowo

Rozmowa z panią Heleną Hunder ze wsi Czepiele

W dziewiętnaście lat poszła za męża, on tu żył, a ja była tam, przez grunt przejść. W domu było biednie, stół, ława i chodniki robione własnoręcznie: wszystko swojej roboty było, stół, ława, chto tu mebli miał? Biedota była, beczka ze słoniną w komórce stała.

Czy pamięta Pani swoją szkołę?

Była z Kuźnicy taka Żydółka, nauczycielka Buma, no i wygonili jej, w czterdziestym trzecim powyjeżdżali Ruskie, bo partyzantka ich wyganiała, bo ich duszyli, kantrybucju nakładli, a męcyli po prostu i wtedy hetych Ruskich pawyhanieli. A był taki kwadratowy dom i zrobili z tego szkołę, ale ja już dziesięć lat miała, jak poszła. To szto ja nauczyła, tolko cztery klas, a później roszucili to, poszli da Tolczek, da tego majątku, tu był Niemiec, pałac taki miał, ojeju! Takij piękny, ale jak w trzydziestym dziewiątym puciekali, bo jeha zabili, tego Niemca, bo Sowiety podpalili, to patom tyle pokojów i pjata klasa już była u Kuźnicy, pieszo wosim kilometry, chto to pojdzie, a tu kilometr, a ile tu drzew było. Szkoła duża tak jak nasza chata, rozgrodzić, try, dwie chaty, ale to wszystko poszli na kolońju, to tolko musi siedem chat ostało, niłka ziemia była, ale poszli na kolońju, u každoho po pjać, sześć ludzi było. Kończyła szkoła, to miała musi pietnatcat let, to mnie wysłali na krawcowu uczyesa.

To Pani sama umie teraz wszystko zrobić?



Helena Hunder

A na pełno, ja ni proszu nikoho, rubca zarubju czy paszyju, ja sama usio sukienku i spódnicu paszyju. Ja miała dziewiętnatcat let, jak za muž poszła, on tut żył, ja przyszła da tej chaty, ale oni na tyje Prusy porozjeżdżali sie, siostra i brat, nu i teho, tamtyj zbil sia na kasu i pabudował sia, a to zastalo. A na padlogu chodniki klali, same rabili, tkali, stół, ława i usio, i chto je miel tu szafu, kamorka, beczka, słonina. Tolko odzienie wisialo na ścienach, da kamory nosili. A też da kościoła chodzili, o nikt nji poszed w tym samym, palto szyli i króciaki, spódnicy. No a dziewczyny też nie chodzyły z głowami gołymi, a da kościoła szli bosityje, żeb ni porwali sie chodaki, bo w czom pojdzie, spodni takie galife, pończochy rabili, swetry.

Krowy pasła, to na drutach rabila, pasiesz krowy, chodzisz za krowami i robisz szkarpety, ło. A kwiaty ja miała muszkatory i fikusy. Chojinki ubirali, tak ni nakupisz łot, ale na chojinku cukierki kupowali. I płachty zaścielali, płachto zawieszali dźwiery, łoj. Dziadka piecz taka była, tam stawili garki i waryli. A chleb piekli to na łopatach i miesili chleb w dzieżkach, nakładali na tuju łopatu. Nasza Mama kiedyś piekla, to wiesz wiele, szesnaści kilo muki, cztera bochenki chleba, to nasz Tatu prodoł do Grodna, jak siano woził, to dziwilisa.

Jak wyglądało prasowanie?

Prasowali żalazkiem na wuhiel, wybierali z pieczy, wrzucali aa na glucho, podpalisz czymści, wuhla nawkładajasz. A baleji drewniana, rukami myli, a później blacha i pa tej blasi szorujesz, ni wiadomo, jakie pranie było a! I magiel toj ząbki miel i był wałeczek, nakręcali i położyysz na stale, i ciskasz tak, i jak serowata bielizna, bielizna wymaglujesz aż błyszczy, a hatawali bieliznu, papučki rabili, majtki, szkarpety, sianka napchasz w sieniczek, cratku kładziesz, kołodku postawisz i ławka, sznurka zaczepisz, na belku u chlewi zarzucił i bujalisa.

Czy pamięta Pani, jak dawniej budowali domy?

Jak budowali dom, to treba cegiel, kamieni, wapna, piasku, najsamprzód treba admierzyć doł, później wybrać ziemi i leje sie, wapno kładzie, kamienie i tak fundament, padruby, sztuki drzewa, stawia sie ściany, później bieli stołowe, aczepy i na tym krokwie i deski, do krokwi przybija siełaty, później poszywa sie słoma ta kiedyś, a teraz dachólko! I lepili mchem i glino, później musi komin postawić, piecz w domu, okna, dźwiery na zawjasach.

Co robiliście wieczorami?

Wieczorami lubieli sie schodzić usie haspadary i haworyć, bo ni przedło sie i piór ni skubało, jak lamp nji było i nafty. W domu dużo czasu byli. Grali,

śpiwali, muzykawali, różne gry były, towarzystwo było, a kobiety zajmowały się robótkami, szyły, haftowały serwetki.

Rozmowa z panią Władysławą Żukowską z Szudziałowa

Nazywam się Władysławą Żukowską, urodziłam się w 1943 roku w Minkowcach jedenastego stycznia tysiąc dziewiętnaset czterdziestego roku, chodziła do szkoły podstawowej, mam pięć klas, a przez dwa lata chodziła na kursy, musiała skończyć siódmu klasu, bo umarła moja Matka i nie mogła chodzić do szkoły, to musiała te dwa lata chodzić na kursy. Trzech braci i dwie siostry, musiała u chaci pracować, była z dziewczyn starsza i musiała wszystko robić. Dywany tkala, bo nie było komu zarobić. Cienżko było.

Musiała wszystko robić i u chaci, i w polu. Dwadzieścia pięć lat za mąż wyszłam, w tysiąc dziewiętnaset sześćdziesiątym ósmym przeprowadziłam się do Szudziałowa też na gospodarke, i tutaj też cienżko pracowałam, i takie o moje życie. Teściowa dzieci pilnowała, a ja chodziła do szkoły. Musiała szkołę rolniczą mieć, żeby gospodarke przejąć.



Władysława Żukowska

Czy może mi Pani powiedzieć, jak kiedyś wyglądał dom?

Dałniej domy stawiali z drzewa, takije dałniej sztuki drzewa i pakrycie było strzechoł słomianol. Dałniej strzecha słomiana, a jeszcze między tymi sztukami drewnianymi to zatykali mchem, kab nie było dziuroł widać, kab było ciepło, ahrewali tak chaty.

No co jeszcze, a te chaty nie byli szalowane, tolko musieli ahrewać tym mchem, kab byli ciepłe, a w chacie byli piecy stawiane z hliny, a i kredol ściany też bielili kredu i sufity, a podłogol nie było. Tolko była podłoga z normalnej ziemi i jak miotłu zamiatali, no i wtedy takim piaskiem żółtym posypywali kab było ładnie i nakolo ścian byli ławy drewniane, takije stolki i zalsze treba było szarować szczotko, nożom skrobali ławy te, kab byli czyste.

Ile ław było?

Nu jak w chałupi, dje ławy, try ławy, nawet koło stoła takie byli stolki, a jak nie, to te tabaretki takije drewniane, w sieniach też były, a teraz to u stodoli stojać.

Z ilu pomieszczeń składała się izba?

Aha, z try, był pokój i sypialka, no kuchnia, u niekatorych, a u niekatorych tolko kuchnia była i pokój, i jeszcze byli takije sienie, nazywalisa sieni. I tam też u niekatorych to już tam komore zrobiol tam jeszcze z hetych sieni.

Co stało w sieniach?

U niekatorych stał czasem kufer, takij był drewniany, malowany.

Co było w kufrze?

A to ubrania, to jakieś dywany, takije różne rzeczy, a znól lniane tak kiedyś tkali na koszule, to zalsze do kufra układali, kto szto miał, to układoł i to takije coś lniane, i te chodniki układali, a znól to nie było szaf, to tolko u kufry układali te ubrania i u niekatorych u pokoju stali kufry, jedyn, a u niekatorych wielki pokój, to dwa.

Jakie sprzęty znajdowały się jeszcze w pokoju?

U pokoju to stało jeszcze łóżko drewniane i takije sieniki szyte z lnu, płótna lnianego i słomu usadzali do teho, takije worki nazywalisa sieniki i spali na tych sienikach. Nu poduszki to już z pierza byli, a u kuchniol to stał taki jak dalniej nazywalisa poły, takije z desek, takij pól.

To nazwa łóżka?

Nu łóżko takie, nu i tam spali też na tym pole, nu i znól koła piecy u niekatorych były takije, że try deski, znól jak mnoga dziecziej i nie ma hdzie pałożyć, to tam pałożysz sie, a na piecach znól tych dużych chleb piekli, a na piecy suszyli zimol zboże, żyto przeważni, i zakryje sie toje żyto płachtol i utedy nazywali godzina szara wieczoram, już tam z Baćkami czy z Matko dzieci schodzo na ten piec i utedy tam ciepło. Ad teho żyta człowiek parzy sie, tak cieplutko i można pospać tam.

Dlaczego szara godzina?

Tak nazywali, już pójdziesz sobie, zanim jakujuś kolacju zrobisz, taki adpaczynek, nu byli takije wieczorynki tak nazywalisa, mężczyni zbierajucsa, to u karty hrajuć, to u warcaby, czy szachy hrajuć, a my na piecu leżym i sluchajam. A patom jak kolacju, Matka robi kolacju, to utedy już schodzim z piecy i kolacju jemo.

Nu a znól tam na tych deskach stała taka na chleb dziezka nazywali, z drzewa zrobiona taka okronhła beczka, beczulka mówi sie, takij kwas rozrobi sie i chleb piecze sie u pieczy, a u kuchni stał stół i taborety, a na stale leżał chleb i obruskiem nakryty, a naczynia wisiało też nad stałem, łyżki drelniane byli.

To znaczy takie pólecunki?

Pólecunki albo znól takije wieszaczki takije byli, że powiesić można łyżki, no a jeszcze na kuchni wisiały takije makatki koło stołu, albo pry pieczy takije wyszywane, albo haftowane, na oknach wisiały firanki takije haftowane.

Talerze jakie były?

Talerki też byli takije gliniane, takije gliniane, ale takije jakby malowane wzorem jakimści, a jeszcze dzbanki takije byli jeszcze, ja dziś mam tyje dzbanki, takije byli gliniane, okronhle z uszkiem i mleko wlewali w tyje dzbanki, a wode stawiali na taboretku koło stołu w wiaderkach blaszanych, a znowu na płycie to jeszcze takije byli garki gliniane.

Czy na stole były jakieś serwety?

Obruskiem przykryty, z lnu tkany czy takije krateczki, takije paski dokoła robione takimi ząbkami, wzorem takim ładnym.

Jak kiedyś Pani prala?

A prali w takije z drzewa też zrobiona drewniana balejka nazywali i szorowali rękoma, niekatore na tarce, to wszystko było lniane, i koszule, i kalesony, spódnice nawet myli i fraki też z lnu tkali, farbowali i to wszystko trzeba było, jak wyschnie, takim wałkiem magłować, żeby było miękie.

Nowe ubrania były przechowywane w kufrze, a takie ubrania do codziennego użytku, to gdzie trzymaliście?

To dzieś na goździach czy w sieniach, czy dzieś tam na kuchni goździki powbijane, a to, które już było lepsze, nowyje, to do kufra składali ubrania osobiście, a tyje jakije tam dywany w drugo kufer wkładali.

Jak były sprzątane domy?

Taka miotła zrobiona z brzozy, związana sznurkiem, sprzátali tak tyje chaty z ziemi, a później już na świato czy niedzielu to już piaskiem żółtym posypje sie, kab było ładnie, i to w każdym pokoju, i w sieniach, wszędzie było sprzátane, mjołłol zamiatane.

Jak ściany wyglądały?

A ściany były malowane kredol toł i zrobiony taki pędzelek ze słomy, zwionzany też sznurkiem, i moczy sie w rozrobionej kredzie tej, i tak tym pędzelkiem malowali ściany, sufity, pieczy, usio.

Co później się zmieniło w gospodarstwie domowym, gdy wyszła Pani za mąż?

Później troche sie zmieniło, bo już drewnianych łózek nie było. Żelazne łózka wstawiali, sieniki łożyli, niektóre bogacze materace kupowali, no i kufry powyrzucali już z domu, szafy kupowali, a już jak wyszła za mołż to wersalki kupowali, a z pokoju, dzie byli ławy, to już krzesła pokupywali, a na kuchni to już kupywali takie kredensy. Z dawnych rzeczol to u mienia kapy zostalisia, z niczenic takije zrobione, z nici na patyczkach drewnianych.

Co było źródłem utrzymania?

Dałniej to ludzie robili i nosili swoje masło, jajka, mleko, ser, śmietane, na rynek do Sakólki i sprzedawali. Masełko trzeba było ubić ze śmietanki,

trzeba tylko pilnować, żeby była świeża. Do maselnicy wlewasz trzy litry śmietany i zaczynasz ubijać, ubijać, potem trzeba wybrać każdą kryszkę, takie grudki z maselnicy. Masło płukali w wodzie, formowali, posypywali solo i jedli z chlebem.

Co jeszcze, zboże siali, świnie trzymali, w polu u cudzych robili. Jak mój monż był mały, to służył u bogatych gospodarzy, krowy pas daleko od domu, tam miał jedzenie i parę złotych, sierota był, bo Matka jego umarła. No co? Bronowali, koń ciągnął bronu, a Dziadek szed z lejcami za nim, zboże kosili koso i układali do góry kłosami, zbierała zboże, wiązała i stawiała snapkę i ustawiała u horby, potem ja stawiała na fure, na furu nakładali buchty, ja układała snopy, kab ni parazwaliwalisa, na góre kłali drzewo, żerdku i wiązali wiarólkami.

Zboża zwozili do stodoły, wjeżdżali na tok, układali u storanu, a jesienio młócili cepami, młócili u stodoli, przeważni. Młocka była długa, młócili na toku, ścielili płachty i tłukli cepami, potem przesiewali przez sito, żeby ziarno nie mieszało się z plewo. Te ziarno małoli w żarnach na muku, wtedy była potrzebna, a kto bogatszy, wióz do młyna, żeby mieć muku na cały rok.

Latem zanimalissia koszeniem i suszeniem trawy. Po skoszeniu trawę trzeba było rorzucić tak równo po całym polu. Na drugi dzień, jak nie padał deszcz, trawa trochę już podeschła, to przewracali, żeby uschła z drugiej strony. Jak zrobiło się upalniej, można było podsuszone siano zgrabiać i układać w kopy, a za kilka dni suche siano nosili na dużych płachtach, zakładali na pleczy i do stodoły, żeby karmić zwierzynu zimo.

Jak dawniej robiono masło?

Chto dzisiaj pamięta, że pierwiej się po masło nie szło do sklepu, tylko się naprzód tłukło w maźniczce. Jak się już przez tydzień nazbirało dość śmietanki, to trzeba było naszykować maźniczka. Maźniczka wyglądała jak drzewiana beczka, z przodku miała drzewiane skrzydła z dziuroma, a wielko korbe do kręcenia. Do tej beczki to wlażło dwa litry śmietany. Trzeba było długo bito śmietane, bo masło nie jednako się tłukło. Takie świeże masło trzeba było wypłukać wodą i wyrobić, a potem ubić, jak się tak wypłukało na desce, to na każdym konsku było widać tako fajno pierzynke.

Smaczne maselko jedli z chlebem, popijali maślanko, co została po ubiciu masła. Wyrabiali i sery. Kwaśne mleko w glinianym garku stawiano na piecz i powoli ogrzewali, aż mleko oddzieli się od serwatki, potem ser układali do pieluszki i ściskali, żeb odcisnęła się reszta serwatki. Ser przeważni sprzedawali, a serwatka pili.

Bardzo Pani dziękuję i życzę zdrowia.

Mgr Dorota Koprowska

Uniwersytet Warszawski, Filia w Białymstoku
Filologia Polska - 1997

Z badań nad gwarami i folklorem sokólskim

Nie pochodzę z dużego miasta, ale z miasteczka, wokół którego jest wiele wsi. Jednak nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek bliżej chciała poznać mowę nieco inną niż ta, której uczono mnie w szkole. W moim rodzinnym domu mówiono poprawnie, choć w mowie Dziadków występowało słownictwo gwarowe. Zdarzało się i tak, że to, co odbiegało od ogólnej polszczyzny, waloryzowałam jako coś gorszego, uznawałam za błędy, których należy unikać i które trzeba usunąć z języka.

Minęło wiele lat, zanim z pełną świadomością podeszłam do gwary w ogóle, odpowiedź zaś na pytanie czym jest dialektologia, niewątpliwie przybliżyła problematykę językoznawczą i rozbudziła moje zainteresowanie gwara. Teraz wiem, że pojęcie gwary zyskuje swój pełny sens wtedy, gdy związane jest z konkretnym obrazem przestrzennie określonej kultury. Pasję poznania i opisanie bogatej mowy mieszkańców Sokólszczyzny zawdzięczam pani prof. B. Falińskiej i miłośnikom gwary, skupionym w kole językoznawców Filii UW w Białymstoku.

Zrozumiałam także, że specyfiką terenu, na którym mieszkam, jest położenie na styku kultur: polskiej, białoruskiej, ruskiej i ukraińskiej. Kontakty językowe z tymi narodami sprawiły, że sokólska mowa potoczna, codzienna, odbiega od prawideł gramatycznych i fonetycznych ogólnej polszczyzny. Wiedza, jaką zdobyłam, pozwoliła mi zrozumieć, że słownictwo gwarowe jest tylko inną odmianą języka polskiego i trwale należy do naszej kultury.

Faktem jest, że gwara zanika wskutek dynamicznych przemian, sprzyjających kształtowaniu się języka ogólnopolskiego. Stąd pilna potrzeba rejestracji tego, co odchodzi wraz ze światem ludzi starszych. Dlatego pragnę tą pracą, choć w skromny sposób, przyczynić się do utrwalenia i przekazania młodemu pokoleniu mowy jego przodków, jego językowych korzeni.

Posługując się naszym językiem na co dzień, nie zastanawiamy się nad tym, że ulegał on stałym przeobrażeniom na przestrzeni dziejów. A przecież za pośrednictwem mowy i pisma następuje przekazywanie całego bogactwa osiągnięć i doświadczeń człowieka. Wciąż trwa także niepowstrzymany proces rozwoju cywilizacyjnego, który niesie ze sobą obok skutków dodatnich -

ujemne. Jesteśmy bowiem coraz bardziej zawłaszczani przez kulturę audio-wizualną, odcinamy się od własnych korzeni.

Niestety, dawny świat odchodzi. Wraz z nim zanika wiele starych nazw i tradycji. Nie ma już wieczorków, na których spotykały się prządki w długie, jesienne czy zimowe wieczory. Brak już takiej więzi międzyludzkiej, rozmów, wspólnego układania pieśni. Wieś jest zupełnie inna niż kiedyś. Moi rozmówcy podkreślali, że teraz to u nas Ameryka. Tak więc mit o dobrobycie ziścił się dla wielu ludzi ze wsi. Dzisiaj śpią na wygodnych łóżkach, a nie na *szlafbanie*, mieszkają w zelektryfikowanych domach, kobiety nie muszą już prząść lnu i tkąć płótna na koszule i płachty, nie ma już w gospodarstwie domowym takich sprzętów, jak dawniej. Obecnie dalecy jesteśmy od sposobu życia naszych Dziadków, Rodziców.

Celem mojej pracy jest ocalić od zapomnienia słownictwo związane bezpośrednio z codziennym życiem człowieka, a w szczególności nazwy sprzętów domowych. Przedmioty te są jeszcze w niektórych domach gdzieś głęboko schowane, pokryte kurzem, tak jak kufry dziś już często stojące *na hare* (strychu). Kiedyś każda panna musiała mieć w posagu kufer wypełniony najlepszym płótnem, dywanami, koszulami, ręcznikami, obrusami itp. Im cięższy kufer, tym większe wiano panięńskie i bogatsza dziewczyna. W Starowlanach, jeśli panna była biedna i nie miała wyprawy ślubnej, to do mężowskiego domu wieziono ją w beczce, nie na kufrach.

Kufer stał na chacie, reprezentacyjny, przechowywali płotno, dywany wełniane, pól sukienko (Babiki). Tam leżali swojczyki pałatna, eto taki kužel ('cienkie, najlepsze płótno lniane') z lnu, na kaszuli lepsze hetyje, kanopnina była horsza, z kanopniny szyli prześcira dła zaścilać lozko, a z kużelu szyli kaszuli. Kiedyści hetyje swojczyki nazywali kużelu, to piać, dziesiać hubic, insze nazywali ścieny i jeho wybielać tedy, na ląku wynosiać, tam wypałoszczać na reccy i heto skruciać. Płachty, dywany, kapy, pościel zapasowa (Harkawicze).

Na terenie Sokólszczyzny obrzęd weselny był bardzo uroczysty, śpiewano wiele pieśni, między innymi przy przyjeździe (na kufrach) do mężowskiego domu, tzw. *Prydanije*:

W ciemnym lesie rieczka płynie, (2x)

tam dziewczyna ruczki myje. (2x)

Oj, pomyła bielusieńko, (2x)

oj, wzdychała ciężusieńko. (2x)

Ruczki sini, ruczki biele, (2x)

każdej dziełczyny posah miły. (2x)

Kab ja była jak kwiat róży, (2x)

to paniency posag służy. (2x)

Kab ja była najbrydczejsza, (2x)
to pasahom najpiękniejsza. (2x) (Zalesie)

Wspominałam już, że gwara zanika bezpowrotnie. Posługują się nią wyłącznie ludzie starsi, którzy nie mają spadkobierców swej mowy. Przez młodych ludzi ze wsi uważana jest za coś wstydliviego, coś, co źle świadczy o ich wiejskim pochodzeniu.

Chcę swoją pracę, poprzez zapisanie i omówienie *Nazw sprzętów gospodarstwa domowego na terenie Sokólszczyzny* (przeznaczonych do publikacji w II serii *Dialogu pokoleń*), choć w skromny sposób utrwalić mowę mieszkańców Sokólszczyzny. Pragnę też podziękować respondentom, którzy zechcieli ze mną porozmawiać, poświęcili czas i przyczynili się do powstania tej pracy. Dziękuję im również za to, że stoją na straży tradycji języka i są "opoką" dla gwary.

Poza odpowiedziami na kwestionariusz w Harkawiczach i Zalesiu zanotowałam teksty pieśni, głównie weselnych. Muszę dodać, że pani z Zalesia podała podczas rozmowy ze mną tylko fragment pieśni. Później, gdy ją sobie przypominała, to poprosiła córkę, aby koniecznie ją i inne (dla mnie) zapisała, a między innymi wybrane tu przykładowo:

- I. *Berlin, berlinoczek*
po baru posłatsa. |x2
A moj miły z Ukrainy
proz ludzi prebitsa.
- II. *Szto po twojem ukloni,*
kiedy ciebie nietu. |x2
Szto po tobie berlinoczku,
ni jahod ni kwietu.
- III. *Miąć koło huletka,*
ni mnie jej chadzici. |x2
Kawalery charoszyje,
ni mnie ich liubici.
- IV. *Adnaho liubiła,*
ta u liudzi puścila. |x2
Katoroho ja ni znała,
z tym do szlubu stała.
- V. *Ach szlubie moj szlubie,*
moj ty szlusowany, |x2
Ja po jaż nie dej nie źmiły
ni ma rozmówiania.

Oto inna pieśń, którą śpiewała panna młoda, przy wyjeździe do ślubu:

*Zalata kamoreńka hrudziela
ojczeni w kamoru chawaj,
ojczeni na nohi nie adejdu,
ojczeni mienia, pierebudu zimeńku, ja u ciebia.*

(Ojciec:) *Jak ciebie ciepier doczeni ni addać?
Pryjechali hościki i chozczuć uziać,
pryjechali hościkoł osimdziesiąt piąt,
popuskali koniki w wiszniowy sad (H).*

Informator z Babik opowiedział (z pamięci) pouczającą wierszowaną bajkę o pijaństwie:

*Raz przyszoł Lucyfer u noczy do adnoho muzyka,
Może duszu predać chcesz?
Dam ja hroszy z pół mieszka.
Sztó mnie z hroszy? - muzyk skaże,
szto za nich tiepier kuplju?
Ubierajsza siwa wraża,
bo ja żartał nie liubliu.
Alie duszy wsie nie spali,
zarechocze staryj bies,
Moj namiestnik, bačka Stalin,
mnie spłowlaje ich jak lew.
Wpierw ja wysech jak hrusza,
a tiepier wot - kakoj hruby,
szto dzień duszy u solim suszym,
marynujem kak hryby.
No, z taboj ja zwadzić muszu,
czyj radzić ty swój zahon,
a za prodanuju duszu,
naucz hnać samahon.
Tolki, tołk dajszli do ładu,
czort przysłał mu piwa hon,
pastrail muzyk prywału,
paczał hnać samahon.
Zadymili aparaty, zakrucilsa cely swiet,
A czort cieszytsa, czort rady
i śle pianicom priwiet.
Pjuć tiepier u každoj chacie, pje stary i pje mały,*

*czasto nawet u dzieciaci litr wylazić spod pały.
Pjuć i baby, pjuć dzielczata, pje muzyk i ważny pan,
chodzić szto dzień z chata u chatu, pjany, pjanamu kompan.
Plocho dzienietsa na świecie, gdzie nie ruch, kak nie kruci,
Pieredziel nieczystaj strelki, cely świat zejszoł z puci.
Zojdziesz w les, biery butyłku, na szto syhnata?
treba żerdki, treba belki, z litrał budzie chata.
Do młyna prywozisz zboże, szto zmałoć na raz,
z młynarom nic nie pomoże, musisz dać u gaz.
A na szarwarku - dawaj czarku, Liter tudy, liter tam,
Zarobić nie lohko marku, a zarobisz preszpjesz sam.
Z litroł chaty, z litroł boty, litra tuja u biedzie
Litr do torby, do suchoty, do mohiły prywiedzie.*

Charakterystyka języka informatorów

Sokólszczyzna usytuowana jest na północnym wschodzie Polski, nieopodal granicy państwowej z Białorusią (ok. 15 km). Przez lata krzyżowały się tu różnorodne wpływy polskie i ruskie. Dzisiaj tereny Sokólszczyzny zamieszkuje kilka grup narodowościowych, odmiennych wyznań, posługujących się różnymi odmianami języka - Polacy, Białorusini, Tatarzy, Cyganie, Rosjanie, potomkowie Litwinów.

W badanych przeze mnie dziesięciu miejscowościach można odnaleźć właściwości języka ogólnego, ale także cechy gwarowe i wiele zapożyczeń z języków białoruskiego i rosyjskiego. Gwarą posługują się wyłącznie ludzie starsi. I to zarówno w kontaktach oficjalnych, jak i w domu, w swojej wsi. Tam, gdzie mieszka ludność wyznania prawosławnego (Harkawicze, Słoja), która modli się w języku cerkiewnym, występuje mowa zbliżona do języka rosyjskiego. Natomiast mieszkańcy Bohonik są wyznawcami islamu. Posługują się oni mową najbardziej zbliżoną do języka ogólnopolskiego. W pozostałych miejscowościach na co dzień używa się języka polskiego i przejściowego, z elementami języka białoruskiego.

Bogactwo nazw, jakie można zaobserwować w mowie najstarszego pokolenia, zdumiewa różnorodnością. Wiele z nich określa przedmioty, których używano kiedyś, a obecnie wyszły już z użycia. Uświadamia to potrzebę badań dialektologicznych oraz konieczność rejestracji tego, co odchodzi wraz ze światem ludzi starszych.

Ewelina Kozłowska-Kowejsza

Wyższa Szkoła Menedżerska
Białystok – 2008

Wyludy – moja mała ojczyzna

Moje zainteresowania krajoznawcze

Nazywam się Ewelina Kozłowska-Kowejsza. Urodziłam się w niewielkiej, mało znanej miejscowości o nazwie *Wyludy*, należącej do gminy Korycin, która jest położona nad rzeką Kumiałką, a otaczają ją pola, łąki i lasy. Moja wieś znajduje się w regionie Zielonych Płuc Polski, czyli najmniej zanieczyszczonych terenów w Polsce. Szkoła podstawowa, do której uczęszczałam, znajdowała się w pobliskiej wsi o nazwie *Zabrodzie*. Dalszą edukację kontynuowałam w Liceum Ogólnokształcącym imienia księdza Jerzego Popiełuszki w Suchowoli. Po zdaniu matury wiedziałam na pewno, że chcę studiować, ale jaki kierunek miałyby to być, tego pewna nie byłam. W końcu podjęłam decyzję i dzięki temu dzisiaj studiuje w Wyższej Szkole Menedżerskiej, kierunek Turystyka i Rekreacja. Jestem już na ostatnim roku i najwięcej czasu poświęcam na pisanie pracy dyplomowej. Jestem bardzo związana z moją wsią, moją gminą i dlatego też podjęty temat jest bardzo bliski memu sercu.

Moje zainteresowania krajoznawcze zaczęły się rozwijać dość wcześnie, gdyż miałam bliski kontakt z przyrodą z tej racji, iż urodziłam się na wsi. Ptaki, zwierzęta, piasek, woda, las - to wszystko nie było i nadal nie jest mi obce. A do tego dochodzą jeszcze prace polowe. Jako mała dziewczynka byłam nimi bardzo zainteresowana i oczywiście zawsze chętna do pomocy rodzicom.

Nieopodal mego domu był las. Bardzo lubiłam w nim przebywać, spędzałam tam mnóstwo czasu, obserwowałam z zaciekawieniem wszystkich jego „domowników” o każdej porze roku. Latem zbierałam grzyby. Pamiętam, że na grzyby zawsze chodziłam z moim ukochanym Dziadziusem. Po pierwsze, dlatego, że on też uwielbiał grzybobranie i do dziś jest to jego pasją, a po drugie, nie znałam się na trujących i nietrujących grzybach, dlatego też zawsze bezpieczniej było pójść z kimś, kto je dobrze znał. Przynosiliśmy do domu kosze wyładowane grzybami po brzegi, a już później zajmowała się nimi Babcia. Na kolację robiła nam przepyszną jajecznicę z grzybami, a pozostałe marynowała na zimę.

Poza grzybami las jest bogaty w inne owoce, takie jak poziomki, maliny, jagody. Wszystkie są bardzo smaczne. Poziomki zawsze nawlekałam na źdźbło trawy i zносиłam Mamie i Babci - bardzo się cieszyły z takich

prezentów. Z malin natomiast Babcia robiła sok na zimę - powtarzając, iż lepszego lekarstwa na przeziębienie w aptece nie znajdę na pewno. A jagody? Jagody kojarzą mi się z pysznym plackiem jagodowym roboty mojej Mamy. Ach, co to za niepowtarzalny smak.

Moje pobyty w lesie musiały dostosowywać do pór roku. Wraz z nadejściem zimy byłam sporadycznym gościem. Chodziłam po to, żeby dokarmiać zwierzęta podczas siarczystych mrozów. Większym zwierzętom, takim jak sarny, przynosiliśmy, razem z innymi mieszkańcami wsi, siano. Dla ptaków budowaliśmy karmniki, do których wsypywaliśmy ziarno lub zawieszaliśmy w nich słoninkę.

Wiosną można oko nacieszyć, patrząc, jak przyroda budzi się do życia, jak rośliny przedzierają się przez tę ciężką powłokę na ziemi, jaką pozostawiła po sobie zima, chcąc zagarnąć najwięcej dla siebie promieni słonecznych, jakby miało ich zabraknąć. Minęło lato, nadchodziła jesień. Obserwacje czynione podczas pobytu w lesie wskazywały wyraźnie, iż jest ona okresem przygotowawczym do zimy. Tę porę roku lubiłam najmniej, aczkolwiek ta antypatia nie była na tyle silna, abym miała zrezygnować z wycieczek do lasu. Jesienią zbierałam spadające liście z drzew. O tej porze roku mienia się tyloma barwami, każde drzewo ma inny kształt liścia, można z nich było wyczarować niesamowite kompozycje.

Moje zainteresowania krajoznawcze rozwijały się zarówno na lądzie, jak i na wodzie. Wraz z nadejściem lata i wysokich temperatur dużo wolnego czasu spędzałam nad wodą. W pobliżu mojej wsi płynęła niewielka, ale za to bardzo urokliwa rzeczka. Poza kąpielami w wodzie towarzyszyłam memu Wujkowi podczas łowienia ryb. Wspólnie, lecz w ciszy, żeby nie spłoszyć ryb, obserwowaliśmy roślinność i ptactwo. Nie zawsze połów był udany, ale to i tak Wujka nie zniechęcało, a ja się bardzo cieszyłam, bo lubiłam od czasu do czasu potowarzyszyć mu w tej ciszy.

Krajoznawstwo to również prace polowe, przy których pomagałam Dziadkom: żniwa, sianokosy, wykopki. Dziadkowie mieli niewiele maszyn ułatwiających pracę, dlatego też liczyła się każda para rąk chętna do pomocy. Zbierała się cała rodzina, jeszcze sąsiedzi i całą ferajną szło się na pole. W domu zostawało kilka kobiet, żeby przygotować obiad i zajmować się najmłodszymi dziećmi. Podczas sianokosów najbardziej lubiłam ten moment, gdy wóz już był wysoko załadowany sianem, a ja siedziałam na samym jego szczycie. To była wielka frajda patrzeć na wszystko z takiej wysokości, a jak było miękko.

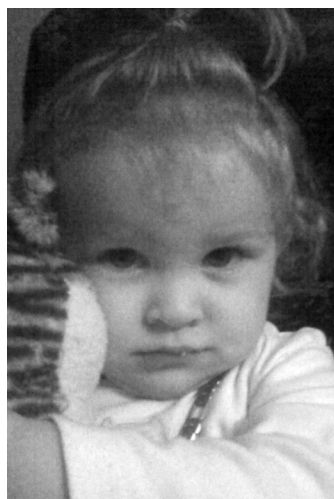
Wykopki kojarzą mi się z zapachem pieczonych kartofli w ognisku i obiadem jedzonym na polu. To jedzenie smakowało zupełnie inaczej niż

w domu. Miało zapach wiatru, a pomiędzy zębami zgrzytał piach. Lubiłam te prace, nie było ciężko, wręcz przyjemnie, a jak wesoło! Nikt nie narzekał. Wszyscy dyskutowali i się śmiali.

Nie mieszkam już w mojej małej ojczyźnie. Wyjechałam do miasta, aby dalej się kształcić. Na szczęście moi Dziadkowie jeszcze żyją. W każdej wolnej chwili mogę tam się wybrać i wiem, że na pewno będę mile widziana, że sprawię Im swoim przyjazdem ogromną radość.

*

Mam śliczną półtoraroczną córeczkę, która ma na imię Kamila. Wybierając imię dla mojej córki nie wiedziałam, że moja Praprababcia nosiła to samo imię. Babcia mi o tym powiedziała, nie ukrywam, że była bardzo zadowolona z tego powodu. Zawsze zabieram Kamilę ze sobą, gdy jadę do Dziadków. Chociaż rozumie jeszcze niewiele, to i tak chodzę z nią na spacer w moje niegdyś ulubione miejsca i opowiadam historie z nimi związane. Historie różne: śmieszne, smutne, miłosne, przykre, wesołe. Pokazuję jej piękno przyrody, jej zaskakującą i do końca niepoznaną naturę. Chcę, żeby z naszych wycieczek zapamiętywała jak najwięcej, żeby każdego kolejnego razu te miejsca stawały się jej coraz bardziej znajome. Uczę ją nowych wyrazów i jednocześnie pokazuję daną rzecz, wiem, że w ten sposób łatwiej przyswoi sobie tę wiedzę. Nasze wędrowki są bardzo przyjemne, ale także pożyteczne. Robimy sobie mnóstwo zdjęć, tak na wypadek, gdyby ktoś kiedyś chciał zniszczyć tę przyrodę i również po to, by mieć pamiątkę dla siebie.



Moja córka Kamila

Pokazuję Kamilce krajobrazy otaczające moją wieś. Chciałabym pokazać to wszystko, co uważam za interesujące i opowiedzieć mojej córce jak najwięcej o miejscowości, z której pochodzę. Ona rośnie, rozumie coraz więcej i póki Dziadkowie żyją, na pewno wtajemniczą ją we wszystko, co jest związane z tą wsią. Oni zrobią to po swojemu, a ja chcę opowiedzieć o swoich uczuciach, wspomnieniach, swoim dzieciństwie, wczesnej młodości, o tym niezapomnianym okresie mojego życia. Kto wie, może moje dziecko zechce tam wrócić!?

Moja mała ojczyzna jest dla mnie bardzo ważnym miejscem na ziemi. Tak wiele mnie z nią łączy. Większość wspomnień w mojej głowie jest zwią-

zana z wsią, dzieciństwem, okresem dojrzewania, a co za tym idzie, z różnymi sytuacjami, jakie przyszło mi przeżywać w tamtym czasie.

*

Przypomina mi się mój pierwszy dzień w szkole, w „zerówce”. Mama mnie odprowadziła, ale kolejnego dnia musiałam zostać już bez Mamy. Wiem, że płakałam, nie znałam nikogo. A wtedy pani o imieniu Dorota wzięła sprawę w swoje ręce, zapoznała mnie z dziewczynką, która też nikogo nie знаła, była to moja pierwsza koleżanka, która później stała się najlepszą przyjaciółką i była nią przez długie lata, dopóki nasze drogi się nie rozeszły. Później miałam wiele koleżanek, wielu przyjaciół, kolegów. W liceum po raz pierwszy się zakochałam. Myślałam, że szczęśliwie, ale niestety, nie. Ile ja łez wylałam, a teraz, gdy o tym pomyślę, śmieję się w duchu z siebie.

*

Wspomnienia związane z moim domem są przyjemne. Zawsze panowała w nim ciepła atmosfera. Chętnie wracałam po szkole do domu, czekał na mnie ciepły obiad i do tego jakiś smakołyk. To Babcia tak nas wszystkich rozpieszczała, ponieważ Mama pracowała zawodowo. To Babcia witała mnie w domu jako pierwsza, czekała na mnie z obiadem, dobrym słowem na pocieszenie, jeżeli widziała zmartwioną minę.

U mnie w domu był taki zwyczaj, że codziennie robiliśmy coś razem. Długimi jesiennymi i zimowymi wieczorami graliśmy w gry lub słuchaliśmy opowieści Babci, prawdziwych lub zmyślonych. A wiosną i latem spędzaliśmy czas na podwórku, przeważnie w ogrodzie, przy pielęgnowaniu kwiatów i krzewów. Wspominam to bardzo miło i sympatycznie. Staram się, żeby w domu, który stworzyłam z mężem i córką, było podobnie, dlatego też często wspólnie gotujemy, razem się bawimy i chodzimy na spacer.

Z dzieciństwem kojarzą się marzenia. Oczywiście dorośli też marzą, ale gdy jest się dzieckiem, te marzenia są tak inne od tych w życiu dorosłym. Niektóre moje marzenia się spełniły, na przykład rodzina szczęśliwa i zdrowa. Teraz marzę o własnym domu, o pomyślnym ukończeniu studiów, o tym, żeby jak najlepiej wychować córkę.

Zawsze chętnie wracam ciałem i duchem do Wyłud. Głównie jest to zasługą mojej Babci, potrafi Ona stworzyć niepowtarzalną atmosferę. Jej osoba emanuje samymi pozytywnymi cechami: ciepłem, dobrocią, czułością. Całości dopełnia fakt, że zawsze czeka na mnie z przepyszным ciastem własnej roboty. Także miasto, zgiełk, hałas, pośpiech to wszystko sprawia, że chętnie wracam do tej mojej cichej, spokojnej, dającej ukojenie, regenerującej siły, ukochanej, małej ojczyzny.

Gdy mieszkałam na wsi, nie było takich wygód jak: łazienka, bieżąca woda, centralne ogrzewanie, telefon stacjonarny. Teraz nie wyobrażam sobie, jak można bez tych udogodnień funkcjonować, zwłaszcza, jeżeli dochodzi fakt, że ma się małe dziecko. Ale wtedy, mieszkając na wsi, ani tego nie odczuwałam, ani mi to nie przeszkadzało i na pewno biorąc pod uwagę nawet to, że ludzie w mieście mieli lepiej, nie zamieniłabym mego rodzinnego domu na mieszkanie w bloku z wygodami. Pomijając fakt wygód i niewygód, na wsi mieszka się, żyje się lepiej. Więcej czasu spędza się na podwórku, powietrze jest zdrowe, rześkie i na pewno czyste. Większa swoboda w ubiorze, nikt nie pędził za modą, ani też nie wyśmiewał nikt nikogo z powodu stroju. Również większa swoboda w zabawach, w pobliżu las, rzeczka, łąka pełna kwiatów i głowa pełna pomysłów.

Studiuje na kierunku Turystyka i Rekreacja. Być może po ukończeniu studiów wrócę na wieś, połączę zdobytą wiedzę z pięknymi walorami rodzinnej miejscowości i stworzę coś, z czego będę czerpać zysk, a przede wszystkim przyjemność.

Cel i zakres pracy

Wieś Wyłudry, gmina Korycin – opisać tradycyjną kulturę mieszkańców, by ją ocalić od zapomnienia. To było głównym celem mojej pracy.

W tej wsi są moje korzenie, w niej się urodziłam i wychowałam. To tu jest ziemia przekazywana mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie i ja też na pewno ją odziedziczę, jak tylko nadejdzie odpowiedni moment. To w tej wsi, w tej gminie, dawno, dawno temu mój Pradziad znalazł miejsce, które stało się też moim miejscem na ziemi. To na tym cmentarzu, który znajduje się przy kościele, w którym zostałam ochrzczona, przystąpiłam do Pierwszej Komunii Świętej i Bierzmowania, spoczywają Pradziadkowie i Prapradziadkowie.

Przeprowadziłam wywiady z najstarszymi mieszkańcami mojej wsi. Oni byli moim głównym źródłem informacji. Najpierw chciałam się dowiedzieć jak najwięcej o nich samych, dlatego każdy z moich informatorów był poproszony o przedstawienie swojego życiorysu. Starsi ludzie są przyzwyczajeni do tego, że wnuki się przeważnie śmieją z ich opowiadań, dlatego też nie od razu mogłam namówić moich informatorów na wywiad. Na szczęście, udało się, myślę, że dlatego, iż w głębi duszy chcieli mi opowiedzieć o wsi, z której pochodzę.

Czas spędzony na przeprowadzaniu wywiadów z moimi informatorkami bardzo sobie cenię, ponieważ dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy, o których dotąd nie miałam pojęcia. Cieszę się, że tak dużo zapamiętały ze swojej przeszłości, choć nie zawsze była ona kolorowa i przyjemna, bardzo

często przykra i bolesna. Dlatego też podczas opowiadań były chwile smutne, chwile wzruszenia. Nie zabrakło również tych chwil radosnych i szczęśliwych.

Następnie wywiady dotyczyły kultury duchowej. Pytałam o cechy osobowe i przezwiska mieszkańców wsi, w jaki sposób i czym byli leczeni, bądź też sami w domu się leczyli. Interesowało mnie, jak kiedyś wyglądały wesela oraz świąteczne obrzędy.

Wywiady dotyczyły także kultury materialnej, czyli starałam się dowiedzieć jak najwięcej o rolnictwie, budownictwie, transporcie i komunikacji, a także o obróbce lnu i higienie osobistej. Udało mi się zdobyć stare fotografie. Wiem, jak się ubierali ludzie, jak tkali płótna. Skąd brali len. Jak wyglądały żniwa, jakich narzędzi używali, ile osób brało udział, na czym polegały dożynki, co później robiło się ze zbożem. Jak mieszkali, jak wyglądał dom na zewnątrz i w środku, czym był pokryty dach. Ile było pomieszczeń gospodarskich i jak były urządzone, jakie były meble, z czego się składało łóżko...

Informatorzy byli również pytani o kulturę społeczną, a najwięcej pytań dotyczyło szkoły, mianowicie: ile czasu trwały lekcje, jaka skala oceniania była, czy były mundurki, tak jak mamy teraz i ogólnie, czego uczono w szkole przed sześćdziesięciu lat. Co się robiło w czasie wolnym, a jak wyglądał dzień w szkole i czas po szkole? I całe mnóstwo innych ciekawych wiadomości na temat: *jak to było kiedyś...?*

Pisałam nie tylko z myślą o wielkim *Słowniku tematycznym gwar Mazowsza, Podlasia i Suwalszczyzny*, obejmującym ginące słowa i znaczenia - wielowiekowe dziedzictwo niematerialne Polski północno-wschodniej, ale także o tych osobach, dla których - tak jak dla mnie - to miejsce na ziemi, ta miejscowość jest małą ojczyzną.

W trakcie zbierania i opacowywania wiadomości od moich informatorów zrodził się w mojej głowie pomysł otwarcia bazy turystycznej, gdzie będą się znajdowały materiały o tej wsi, pochodzące od osób, które same tych informacji z pewnością nie będą mogły przekazać. O pomoc w otwarciu takiej bazy turystycznej poprosiłabym władze gminy i myślę, że uzyskałabym ich wsparcie i pomoc.

Być może, mój pomysł zostanie nagłośniony, spodoba się innym i powstanie niejedna taka baza turystyczna, bo myślę, że nie tylko ja chcę ocalić od zapomnienia moją małą ojczyznę, na pewno znajdzie się jeszcze wielu innych miłośników regionu.

Charakterystyka informatorów

Podejmując ten temat od razu wiedziałam, że swoje kroki skieruję w stronę mojej Babci, **Danuty Radulskiej**, ponieważ wierzyłam, że Babcia na pewno dużo mi opowie, a do tego jeszcze wskaże najstarszych mieszkańców wsi. Babcia była pełna zapału i chętna do pomocy, co bardzo mnie ucieszyło, tak jak podejrzewałam, wskazała mi osobę, do której mogłam pójść, wiedząc, że ma jeszcze siły i na tyle dobrą pamięć, żeby móc mi udzielić wywiadu. Była nią pani **Jadwiga Pikel**.

Moje informatorki nie żałowały mi czasu, bardzo chciały jak najwięcej przekazać wiadomości, żeby niczego nie przeoczyć, wszystko przypomnieć, co tylko tkwiło gdzieś głęboko w ich głowach. A ja najpierw nagrywając wywiady, następnie odsłuchując je po kilkanaście razy, przelewałam ich myśli, słowa na papier. Dużo wiedziały. Były pytane wiele razy o to samo, ale nie traciły cierpliwości. Jestem im za to bardzo wdzięczna.

Wywiad z Babcią – Danielą Danutą Radulską

Babciu powiedz, kiedy się urodziłaś, podaj dokładną datę?

Urodziłam się w 1938 roku, 5 grudnia.

Ile miałaś rodzeństwa?

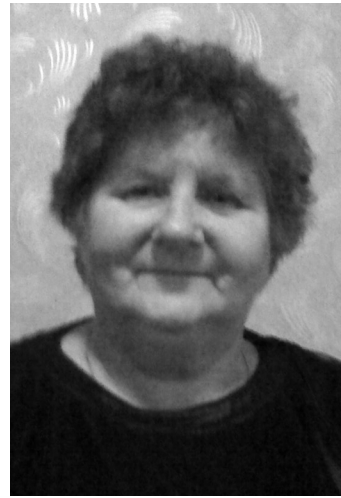
Rodzeństwa miałam, było nas sześcioro



Nieaktualny dowód osobisty mojej Babci

Powiedz imiona wszystkich.

Najstarszy był brat Robert, już nie żyje, Roberta mało znalazł, nic prawie, bo Roberta zabrali; przed samą wojną na roboty go zabrali i do dziś nie wrócił. Mama stale wspominała, jak przychodziły święta, zawsze wspominała o nim. Przedtem z Niemiec pisał listy, później ślad po nim zaginął. I do dzisiaj nie wiadomo, co się z nim stało. Druga była siostra, 26 rocznik, jeszcze żyje. Siostra ma na imię Monika. Trzeci był brat, nazywał się Alfred, już nie żyje, 20 lat nie żyje. Czwarty brat Józek, żyje. Ja piąta byłam. A szósty brat, 45 rocznik, żyje i mieszka we wsi. Bo ja sama pochodzę z Wylud i przyszedłam do Wylud, tyle, że na kolonie. Ze wsi na kolonie.



Danuta Radulska

Ze wsi na kolonię, jak wyszłaś za mąż?

Jak wyszłam za mąż, tak.

Było was sześćcioro, nie dziwi, bo kiedyś rodziny były wielodzietne.

Jeszcze po więcej było.

Dom mieliście duży, czy nie duży, ile mieliście pokoi?

Ja starego domu mało co pamiętam, bo spalił się, gdy miałam sześć lat. Niemcy spalili. Bo to było tak, przyjechali Niemcy, ale gdzieś zgubili plany i podejrzewali, że taka kobieta je znalazła. Widzieli, jak ona przebiegała przez nasze podwórko, ale nie widzieli, jak z niego wybiegała i myśleli, że jest u nas i temu spalili dom. Jak my z Mamą wróciliśmy, Tata już nie było, bo został na okopy zabrany, bo zabierali przed wojną. Wtedy tylko ja z Mamą byłam, a bracia paśli krowy na pastwisku, od domu może 2 km. I ten Niemiec do Mamy mojej może ze trzy razy podejmował pistolet, chciał zastrzelić, ja płakałam. Trzy razy podnosił pistolet, w końcu zmięk, opuścił broń i nie zastrzelił Mamy.

Babciu urodziłaś się w czasie wojny, tego okresu nie pamiętasz, ale na pewno Ci opowiadali, jak to wszystko wyglądało?

A jak wyglądało, Niemcy wszystko palili, wszędzie pełno ich było. Nasze wszystkie budynki i dom, wszystko było spalone, to przez te kobiety, co przebiegała przez nasze podwórko. My musieliśmy iść mieszkać do Wujka...

Babcia, już znowu nagrywam, więc skup się. Skończyłyśmy na tym, że poszliście mieszkać do Wujka, ale nie wiem, gdzie mieszkaliście, w domu czy w piwnicy. Co jedliście, skąd mieliście jedzenie?

A takie tam było jedzenie, chleb suchy, kartofle ugotowane.

Powiedz, mieszkaliście tam całą rodziną?

Już brata nie było i tylko brata, a Tatuś wrócił.

Uciekł, czy go wypuścili?

Nie, wypuścili, jak już te okopy wykopali, to Tatuś wrócił. No i jak była ta wojna, to my w piwnicy takiej siedzieliśmy, z kamienia ona zrobiona była. Było nas może z 30 osób, z dziećmi, z wioski tak wszyscy uciekali, bo na kolonii bezpieczniej, dużo nas sie nazbierało.

Może tam najlepszy schron był?

No jakby tak, to taka solidna piwnica, z kamienia zrobiona była.

Babciu, a co było później, jak już wyszliście z tego schronu, jak sobie radziliście, przecież tak jak już wspomniałaś, wszystko wam spalili?

Tak, pamiętam, wszystko było spalone. Bracia u Wujka mieszkali, a my u sąsiadów. Tatuś jeździł do lasu, przywoził drzewo, żeby coś odbudować pomatu, pomatu kupili jakieś stare mieszkanie u kogoś i odbudowali.

Odremontowaliście?

Nie, odbudowali, bo to nie było do remontu, tylko trzeba było odbudować, bo to było spalone. Nic, ani nic nie było.

Chyba nawet nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jak musiało być ciężko. Powiedz mi, ile miałaś lat, jak poszłaś do szkoły? Co robiłaś, zanim zaczęłaś się uczyć, pomagałaś rodzicom?

Takie, że jeszcze nie chodzą do szkoły, to one za małe, żeby co pomagać.

Kto Cię pilnował, Babcia Twoja, rodzeństwo starsze, a może Mama brała Cię ze sobą, jak szła na pole?

Starsza siostra ze mną zostawała, moja Babcia niekiedy też, Kamila miała na imię. A później to już wszystko pomagałam robić.

Od ilu lat zaczęłaś pomagać w domu i w polu?

Już jak miałam 10 lat.

Do szkoły nie poszłaś?

A szkoły, jakie to były szkoły, nie było szkół, tylko po domach. Bo wszystko było spalone.

To ile czasu chodziłaś, przez cały okrągły rok, czy może zimą, jak było więcej wolnego czasu, a latem pomagałaś w domu?

A chodziłam, tak było, nie tak jak teraz było. Może z pięć lat chodziłam.

Czego was uczyli?

I czytać, i pisać, i śpiewać.

Uczyli was nauczyciele, czy ktoś, kto umiał pisać, czytać i liczyć?

Kto znał bardziej litery, to przekazywał dla nas tą wiedzę i tak uczyli się.

Babciu, dlaczego skończyłaś tylko 5 klas, tylko tyle było?

A już w domu trzeba było pomagać. Jeszcze nawet jak chodziłam do szkoły, to skoro świt trzeba było iść krowy paść, potem przygonić, a dopiero później do szkoły na 8 godzinie.

Ile czasu trwały lekcje w szkole?

Może do jakiej drugiej.

Co robiłaś, jak wracałaś do domu po szkole?

Wracałam i znowu trzeba było o 4 godzinie gonić krowy.

Inne zajęcia miałaś?

Pomagałam, wszystko Mamie pomagałam, pleć buraki i brukiew, warzywo, ziemniaki kopać. Jak żniwa to stawiać snopki, teraz to wszystko kombajnem. Kiedyś ciężko trzeba było pracować, bo wszystko ręcznie, a teraz maszyny. Teraz jak przyjdzie wieczór, to tylko telewizje się ogląda. Kiedyś wieczorami lampe naftowo się zawieszalo na środku mieszkania i robote robiliśmy, jak ja już miałam 10-11 lat.

Jaką robotę?

Zbierało nas się dziewczyn, żeby było weselej, z 6, 8, na drutach robiłyśmy, szydelkiem robiłyśmy, wszystko, rękawice, swetry.

W tych ubraniach się chodziło?

Tak, kiedyś nie było tak jak teraz, że wszystko jest kupić, rękawice, skarpety, to wszystko się robiło i takie palczatki na pięciu drutach, chustki, czapki. Kiedyś przeważnie w chustkach chodziły kobiety, nie tak jak teraz. Nawet małe dziewczynki też chodziły w chustkach, zobaczysz na zdjęciach. Do szkoły zakładały chustki.

Miałaś inny strój do szkoły?

A nie, coś ty.

W tym, w czym się chodziło na co dzień, to i w tym do szkoły?

Nie, no trochę coś miałam lepsze.

Ile par butów miałaś?

A ile, jedno pare, a jak sie chciało poślizgać, to sie zakładało takie co najgorsze buty, że prawie noga była widać.

Babciu, wiem już, że robiłaś na drutach i szydelkiem, że pomagałaś Mamie w pracach domowych i polowych, a jakieś przyjemności, spotkania z koleżankami, zabawy?

Były zabawy.

Gdzie? W stodole, w domu? Co grało?

Po domach zabawy były, kto większy miał dom. I nie tak jak teraz w sobote, tylko w niedziele kiedyś były. Na akordeonie grali, na bębnie, na skrzypcach.

Alkohol był?

Był ten „samogon”, sami narobili wódki i później pili.

Jak Ci się Dziadek oświadczył, pierścionek zaręczynowy dał?

My byliśmy z tej samej wsi, znaliśmy się, spodobaliśmy się sobie i wtedy Dziadek przyszedł do moich rodziców i zapytał, czy może się ze mną ożenić.

Twoi rodzice znali Dziadka i jego rodzinę i już Go nie sprawdzali?

Znali przecież, wiedzieli, że bogaty, że z dobrej rodziny pochodzi.



Ślubne zdjęcie Babci i Dziadka

Co w posagu dali Ci rodzice?

Krowe dali, owce, psa, jakiegoś tam świniaczka, motor dali-MZK.

To chyba dużo dali, bogatych rodziców miałaś, coś jeszcze?

Pościli, koldry, dywany, Mama zastarała się o wszystko.

Wysłaś za mąż i co było dalej?

Urodziłam dwie córki, powychodziły za mąż, powykształcały się i poszły, pozakładały rodziny. Bo już wtedy łatwiej o te wykształcenie było. Chociaż mój mąż, a twój Dziadek wykształcony jest, bo jego rodzina miała więcej pieniędzy, u nich nic spalone nie było, bo na kolonii mieszkali.

Pracowałaś tylko na roli?

Najwięcej na roli, a oprócz tego to jeszcze osiem lat w zlewni mleka stałam, jak córka poszła do pierwszej klasy.

Dobrze Babciu, powiedz mi, co robisz teraz?

Jestem już na emeryturze. Czekałam na odwiedzinę wnucząt, prawnucząt, bo mam siedmioro wnucząt i czworo prawnucząt. Już nie robie ani na drutach, ani na szydełku, bo nie te oczy, ale jeszcze piekę bułki drożdżowe, kotlety swoim starym sposobem robie. Kiedyś, jeszcze nie tak dawno, to

i chleb piekłam, ale teraz już nie. Już moje życie powoli płynie, codziennie to samo, dobrze, że mam jeszcze Dziadka, że nie jestem sama, bo razem zawsze łatwiej. Teraz w porównaniu jak było kiedyś, to jest Ameryka, a każdy narzeka, nie wiem czemu, chyba temu, że nie żył w czasach, kiedy naprawdę było ciężko.

O medycynie

Babciu, w XXI wieku prawie każdą chorobę można wyleczyć. Medycyna rozwija się w błyskawicznym tempie. Jak to było kiedyś? Czym się leczyciście? Głównie w domu się leczyciście?

Czosnkiem, różne zioła. Jak żołądek bolał, to piołun zaparziali. Takie to było leczenie. Kiedyś już jak bardzo mocno był chory, to jakoś wieźli do jakiegoś prywatnego lekarza.

Masz na myśli znachora?

No jakiś znachor.

Jakie zioła, warzywa trzeba było zażyć, żeby wyleczyć gripę?

Mama leczyła. Czosnkiem smarowała piersi, plecy.

Podawała Ci lekarstwo w płynie?

Lipe parzyła, malinik parzyła do picia.

Grypa to choroba, która minie nawet, gdy się jej nie leczy. Co robiono w przypadku groźniejszych chorób?

Rany same się goiły. Pamiętam, kiedyś skoczyłam z drzewa, jeszcze mała byłam, może miałam jakich 7 lat i na gwóźdź. I tak przebiłam mocno tą nogę. To denaturat chyba był i zalewali tym denaturatem i tak to leczyło się, wyparziali. Pamiętam, tak zbrzęknięta była ta noga, bolała może dwa tygodnie, może więcej. Kiedyś boso chodzili przeważnie.

Zapalenie płuc w tamtych czasach było uleczalną chorobą?

Umierali, więcej ludzi umierało jak teraz umiera.

Robiliście lekarstwa ze specjalnych ziół, mieliście jakieś receptury, sposób na przechowywanie?

Jakieś różne zioła, takie stare babcie wiedziały, jak już żołądek bolał, to wiedzieli, jakie trzeba zioła. Zbierali i zaparziali z wódką swojską. Kiedyś nie było wódki kupić, tylko stale pędzili swojo.

To było skuteczne lekarstwo?

Na spirytusie było i leczyło te rany.

Przezviska i przydomki

Babciu, Ty od urodzenia mieszkasz w Wyludach. Pamiętasz przezviska osób, które były najbardziej charakterystyczne we wsi, z racji tego, że były zabawne lub wręcz przeciwnie?

Na jednych to musi tarakany nazywali. Kiedyś wiesz, że u niektórych straszne brudy byli i pchły, byli wszy, byli i jakieś tarakany nazywali się i ludzi tak to niszczyło, tak jadło ludzi. Kiedyś łóżka nie były jak teraz łóżka so, tylko ze słomo były, z sianem i w tych łóżkach wszystkiego było. To już jak święta, to wszystko wyrzucało się, a jak było w tych szczelinach drewnianych, czego tego, różnych tych, tego szkaradztwa, to parzyli, wrzątkiem wyparzali i wtedy nowe wyściełali słome i sielniki robili z siana. Teraz to po amerykańsku ludzie żyją.

To dlaczego mówili tarakany?

To nazywali na nich tarakany, bo u nich dużo tych tarakanów było.

Nie dbali o porządek?

Nu, ja nie wiem. Moja Mama i jak tu przyszłam to Teściowa, to czyste były kobiety. Dbali jakoś, nie było tego brudu. Teraz to i proszki i płyny do czyszczenia, a kiedyś nie było.

Obrzędy świąteczne

W wigilię świąt Bożego Narodzenia całą rodziną spotykamy się u Ciebie, Babciu. Przygotowujemy dwanaście potraw, kładziemy siano pod obrus, zostawiamy puste miejsce dla wędrownika, czekamy na pierwszą gwiazdkę i zaczynamy wieczerzę. Po wieczerzy prezenty, kolędy i pasterka. A jak to było kiedyś?

Wszystko skromniej. Kiedyś ryby może w ogóle nie było, chyba, że ktoś złapał, a kupić nie było. Tylko tak śledzi, ziemniaki ugotowane, kapusta z grzybami i pierożki z makiem.

Czyli dwunastu potraw nie było?

A skąd, kto tam dwanaście potraw tych robił. Oplątek, chleb, sól. Teraz wszystko bogaciej robi się, jak kiedyś robiło się.

Na pierwszą gwiazdkę czekaliście?

A kto tam tych pierwszych gwiazdki czekał.

Na pasterkę jeździliście?

Na pasterkę jeździło się końmi.

Pamiętam, że w ubiegłym roku na święta Bożego Narodzenia śniegu nie było, a jaka pogoda była dawniej?

Kiedyś były takie duże mrozy. I w domach kiedyś było inaczej. Kiedyś z okien lało się, takie wilgocie były, trochę tam przepaliło się w tym domu i wilgoć była. Mrozy to byli na czterdzieści stopni, a i śniegu zawałone było wszędzie.

Jak obchodziliście Wielkanoc?

Wielkanoc, pamiętam tak, jechali rodzice do kościoła, zawsze końmi jeździli, a jajka jak teraz malują w farbach różnych, kiedyś tylko w cybulniku.

W jaki sposób?

No tak robiło się, obierało się to cebule, ten cybulnik zamaczało się w wodzie, gotowało się, zamaczało się jajka i tak pomalowane były. Już jak przychodził pierwszy dzień, to my dzieci wszystkie szli, bo taka góra w naszej wsi była duża, wszystkie dzieci szli na to górę i wyglądali, czy już jado z kościoła, z rezurekcji. A kto pierwszy wjedzie do wsi, to mówio, że wszystko samo najpierw będzie robił w polu. Teraz mniej tych dzieci jest, kiedyś dużo było. Nazbiera nas się, każdy jajko ma i jajka kaczamy po trawach, może z dwadzieścioro nas nazbiera się, może więcej i tak wyglądamy. I już biegniemy do domu mówić dla Mamy, że już szybciej do stołu szykować.

Jak wyglądało śniadanie wielkanocne?

A śniadanie normalnie. Kiedyś tylko tak było: kapusta ugotowana, ziemniaki ugotowane, kielbaska. A kiedyś tych kotletów, kto znał te kotlety robić, tylko normalne mięso ugotowane i to takie było śniadanie, i bułka jakaś drożdżowa upieczona. Ciast nie było. Teraz tych ciast ponapiękają różnych odmian, a kiedyś nie było. Kiedyś bułka drożdżowa, jeszcze może jakies ciasteczka upieczone były z amoniakiem, to wszystkie ciasto było.

Wesele

Babciu, opowiedz mi, jak kiedyś wyglądało wesele. Przy jakiej muzyce goście się bawili? W jaki dzień się zaczynało? Ile dni trwało?

Tak, młody przygotowywał u siebie pokarmy, a młoda u siebie. Dla młodej nie można było nic pomagać robić. To pomagali sąsiadki tam.

Dużo inwentarza trzeba było poświęcić, żeby wyprawić wesele?

No dwa świniaki i cielaka jednego. To młoda u siebie, a młody u siebie. Przyjechał młody bryczko.

Jak wyglądała bryczka?

Bryczka i para koni. Bryczka tak, przednie koła niższe były, tylne wyższe i wtedy trzech z tyłu i dwoje z przodu usiadło i tak jechało się do kościoła. Wtedy u młodej było wesele samo najpierw, najpierw tańczyli, akordeonem grali, nie tak jak teraz.

W jakim kolorze miałaś suknię?

Biało, długo sukienke i długi welon, a młody w garniturze. Najpierw jechali do kościoła, później z kościoła przyjeżdżali, nas witali chlebem, solo, częstowali się u młodej dzień.

Ile osób było na Twoim i Dziadka weselu?

Nu było może, z jakich do pięćdziesięciu. Tańczyli u sąsiada w domu, u siebie nie tańczyli. Kto miał większy dom, to wszystko z domu powynosili i tak tańczyli, tańczyli, grał muzykant na akordeonie.

Ile czasu trwało wesele?

Dwa dni, później od młodej do młodego jechali i rodzice już przywozili pościel. A przedtem, jak mojej siostry było wesele, a ja miałam może sześć lat, to trwało cztery dni wesele. Ale tak nie szykowali jak teraz, normalnie. Torty teraz sie takie piecze, a kiedyś drożdżowo bulke, okrągło zrobio, to taki tort był, przybierze sie jakimiś tam cukierkami.

Po weselu panna młoda już nie wraca do rodzinnego domu?

Zostaje u młodego i tydzień czasu do swego rodzinnego domu nie może iść.

Dlaczego?

*Nu takie były przesady, że nie można było iść. Później już nazywali sie **pirożyny**, starszo druhne, starszego družbanta zapraszali i bliższe rodzeństwo i znowu dzień była gościna.*

Wywiad z panią Jadwigą Piktel

Moja druga informatorka, pani **Jadwiga Piktel**, przekazała mnóstwo potrzebnych mi informacji. Pani Jadwiga jest starszą, bardzo sympatyczną osobą. Wywiad był przeprowadzany u niej w domu. Pani Jadwiga mieszka w Wyłudach od wyjścia za mąż, czyli już około sześćdziesiąt lat.

Pani Jadwigo, kiedy się Pani urodziła?

80 lat temu ja sie urodziła, 1 marca.

Którego roku?

27 rocznik, i urodziła sie w 27 roku, i żyła przy Ojcu, przy Mamie dotąd, dopóki nie przysła tutaj. Rodzeństwo to miała, 2 siostry prócz mnie, 2 braty.

Jak się nazywali?

Jedna nazywała sie Gienia, druga Mońcia, a ja Jadzia i brat jeden Antek, a drugi Henio, i już ten brat Henio to nie żyje. Już on musi przed moim mężem zmar. No i tego... była, robiła, pracowała na gospodarce do 20...21 lat miałam, jak wyszłam za mąż.

Niech mi Pani powie, jak wyglądało Pani dzieciństwo? Od małego musiała Pani pracować? Chodziła Pani do szkoły?

Oooo, jak ja miała 7 lat, to już krowy musiała paść. A jak do szkoły, to chodziła tylko 4 lat, bo ja może byłab dłużej chodziłab, ale wiesz to, za Sowietą, za tej komuny, pozdejmowali krzyże w szkoli, nie było krzyżów, nie było modlitwy i ja tak o uparła sie, że nie chciała chodzić.



Jadwiga Piktel

Pani sama tak zdecydowała?

Sama nie chciała chodzić, jak ja nie chciała chodzić do szkoły, to ja wiem, może miała 9 lat.

Aha, 4 lata Pani chodziła, więc 11 lat Pani miała rezygnując ze szkoły. Co rodzice na to?

No i ja w 11 lat nie poszła do szkoły, i pojechali Mama i Tato do Knyszyna, i kupili dla mnie kołowrotek do przędzenia, i ja cały czas przędła.

I zimą i latem, przez cały okrągły rok?

Nie, w zime przędła, a w lato tkala to, co naprzędła w zimie, o, trzeba było płótna wytkać, firanki na okna wytkać, chłopom na spodnie wytkać, na marynarki i na wszystko trzeba było potkać. No a potem już jak potkam, latem, to wtedy szła na pole do żniwa, do wszystkiego. To zajdziem do żniwa, to i nieraz płaczem, bo co, 11 lat to jeszcze dzieciak, a to nie to, że teraz. Tylko koso kosi i zbierasz, i w snopki stawiasz. Szła i podbierała, i wiązała, i wsio.

Niech mi Pani coś więcej powie o szkole. Czego się Pani uczyła?

Nauczyciele byli polscy, tylko jak przyszli te Sowiety, to jony krzyże pozdejmowali i modlitwy nie było i ja wtenczas nie zechciała już sie uczyć i nie poszła, a czego uczyli? Język polski, litery, czytać i liczyć, i to wszystko.

Książki Pani miała? Czym Pani pisała?

Miałam. Wtenczas to było take pióro, jak to teraz te wieczne pióro jest: byli take kałamarzyki i w szkoli, w ławcy była taka o dziurka, i ten kałamarzyk był wsadzony, i trzeba namoczyć to pióro i pisać w zeszytcie.

A zeszyty to, jak kiedy, bo zadawała pani, żeb w domu pisać, to wtedy brało sie do domu. A kiedy już, jaki tydzień pisze i pani zabierze te zeszyty, i sprawdza ich, i stawi stopnie, i oddaje, i znowu jak popiszem jaki tydzień, to zabiera. A jak jona sprawdza, to tak ciekawo, co za stopień postawi.

Jedynek nie było?

Nie, od 2 do 5.

W czym Pani chodziła ubrana do szkoły?

Ubrania to byli fajne, z początku to byli fartuszki, czarny fartuszek uszyty i biały kołnierzyk, a chłopcy to w sweterkach jakiś. Z początku chodzili w butach, a potem zarzadzili, to kto w czym miał, w skarpetach, w butach.

Dużo osób w klasie było?

Było, było po 15. A potem jak już może w trzeciej klasie ja była, to już pozwolili chodzić w granatowych sukienkach, białe kołnierzyki. Ja pamiętam, dla mnie Mama poszyla granatowe, take piękne sukieneczke i biały kołnierzyk i ja tak chodziła. A potem ostatniego roku to już Mama uszyła spódniczke w fałdy i taka bluzeczka, garsoneczka taka, no to ja ostatni rok już tako miała i o take ubranie to było.



Pani Jadwiga ze szkolnymi koleżankami

Miała Pani coś na zmianę?

A gdzie tam kochana, jaka tam zmiana. Ale kiedyś inaczej szanowali, kiedyś jak ja przyszła ze szkoły, to Mama nie pozwoliła, żeby usiąść coś zjeść, żeby ja była najgłodniejsza to nie, tylko zdjąć trzeba było i pięknie złożyć, i położyć, i w ten czas siąść i zjeść.

W szkole długo było?

Od 8 do 12 lub 13.

Po szkole jeszcze był czas, żeby pomóc rodzicom?

No pewnie, pewnie i tak to było.

Miała Pani trudne dzieciństwo ze względu na wojnę, gdy wybuchła miała Pani zaledwie 12 lat?

W wojnę była spalona prawie cała wieś, wszystko zabrane, świnie, krowy, nas wygnali, my poszli na kolonie mieszkać. I przyszli Niemcy, to pozabierali chłopów, naszego ojca, brata, bydło gnać do Niemiec. Nasz Tato uciek w połowie drogi, to nasz Tato leciał, a Niemiec leciał za Tatem i chciał zastrzelić i Tato wleciał w lubin, upadł i ten Niemiec nie mógł znaleźć, pojechał i to Tato został się żywy.

A brat pognał te krowy, to wrócił dopiero na Boże Narodzenie. A jak wróciliśmy z tej kolonii, to wsi nie było nic, u nas przynajmniej została krowa jedna, jakoś nie zabrali. To tak u nas krowa została się, u innych kobyła i źrebak, i tylko to na pół wioski zostało się. Nie było czego jeść, nie było w czym jeść. To gotowali kartofle z lupinami i poznachodzili jakieś krupy, co Niemcy porzucali w workach i tak jedli. A później już musieli się jakoś starać, żeby to jakoś było.

A na kolonii jak my byli, to nas tam dużo ze wsi było.

Jak byliście na kolonii, co jedliście, skąd mieliście jedzenie?

Tam bogaty gospodarz był i on przed te wojne zabił jałówkę, i chodził po trochu odkrajał, i przynosił nam, i kartofle jakieś z lupinami nagotujem, i tak to my jedli, tak przeżyli.

Co się działo z Pani ojcem?

Ktoś nam powiedział, że widział Ojca. To my poszli z Mamą szukać. Poszli my na swoje pole, a tam na polu była jama wykopana, to my pojdziem do tej jamy, może w jami ten Ojciec będzie, no i był on tam.

Jakim cudem przeżył w tej jamie bez jedzenia?

Było kilka kłosów na polu i Tato rwał kłosy i łuszczył, i jad te ziarno, tak to przeżył.

No i my jak szli, to zaszli do swoich budynków, bo tam kufer zakopany był. I te Niemcy pytają, czego my chcemy, chcemy Mama mówi: jeść chcę dzieci. I jon, jakiś musi rozumiał trochę, i jon poszedł i wyjął taki kawałek mięsa, szynki i w takim kadłubku zawinięta buleczka chleba, i w tej menażcy było to mięso, i jeszcze zupa, co jemu dali, to on nie zjadł i nam oddał. Te zupe my zjedli, a Mama każe, że to mięso to może Ojca znajdziemy, to damy.

I my dla Tata dali to mięso, a Tato kazał, daj dzieciom, niech zjedzą, a Mama każe, my, choć kartofle ugotujemy to zjemy, a ty, co. I my go tam zostawili do czasu, aż te Niemcy poszli. Ciężko było, brak słów.

W tym trudnym okresie wojny była możliwość zasmakowania jakichkolwiek przyjemności?

No, koleżanki były w wiosce, a tak to nic nie było żadnych zabaw, bo jak przyszła do chaty, to miała robotę. Jak przyszła wcześniej do chaty, to trzeba było pomagać i drzewków przynieść, i kartofli naskrobać, i rozpalić w piecu.

Nie było żadnych przyjemności, cały czas tylko praca?

Nie, nie, czasami byli koleżanki u wioscy, to jak szarówka to wylecisz do nich na 10 minut. Na zabawy zaczęłam chodzić dopiero jak miałam 19 lat.

Gdzie one się odbywały?

W chacie, kto miał wielkie i muzykanty przyjadło, pograją, i nie tak jak teraz, że dziewczyna wychodzi i idzie na zabawę sama. Musiał przyjść chłopiec do chaty i poprosić Mamy i Tata, jak Mama i Tato puścili, to i ten sam chłopiec musiał odwieźć to dziewczynę.

A jak wracali, a rodzice już spali nieraz, to musi zbudzić i podziękować, że puścili na zabawę. Kiedyś nie poszła dziewczyna z dziewczyną tańcować, bo to było niedobrze.

Na jakich instrumentach grali?

Na harmonii, akordeonie.

Jak i co tańczyliście?

W parach koniecznie, oberki, polki.

W jakich okolicznościach poznała Pani swego męża?

Przyjechał do kuzyna, on mnie spodobał, ja jemu. I przyjechał raz, przyjechał drugi raz, prawie przez zime, ale nie było tak, że u budny dzień, tylko w niedziele.

Pani rodzice sprawdzali, czy jest bogaty, czy z dobrej rodziny?

Pojechali na oglądy, a jakże. I jego przyjechali do moich.

I pewnego dnia poprosił Panią o rękę, pierścionek podarował?

Nie było pierścionka. Przyjechał z rajkiem, bo to nazywali tego, co przyjeżdżał razem z kawalerem do panny prosić o rękę, bo on rail.

Kto mógł być rajkiem?

Każdy, kto przyjechał, ten był. No i wten czas już gawaryli o weselu, o posag godzili się.

Co w posagu rodzice dali dla Pani?

Krowa, koń, pieniądze, pościel, dywany, pierzyna, poduszki, obrusy.

Wesele było udane?

Tak, ja miała różowo, długo do ziemi suknie z welonem.

Ile lat po ślubie urodziła Pani pierwsze dziecko?

3 lat po ślubie, potem znowu 3 lat nie było, a później jeszcze siedmioro urodziłam.

Ooo to wesoło było, niech imiona Pani wymieni.

Halina, Jasia, Waldek, Stacho, Celina, Teresa, Romcia, Kazio i hodowała w takej ciasnej chacie i ciężko mnie było. Ale potem już pohodowała, każdy poszed...no dziewczyny powychodziły za mąż, jeden syn się ożenił, a dwóch zostało: Kazio i Waldek, i tak we trójke żyjem.

Mąż Pani nie żyje?

Tak. W kwietniu minęły 4 lata.

Jak teraz spędza Pani czas?

W chaci posprzątam, popiore, to ugotuje, zawsze robota jest. A teraz inne życie, ja teraz wstane, to przyniosło mi polanków i ja w piecu rozpale, wodę mam w domu i mam wszystko. Teraz łatwiej.



Jadwiga Piktel

Ogrodnictwo

Pani Jadwigo, teraz prawie przy każdym domu jest piękny, zadbane sad z niskopiennymi drzewkami owocowymi. A jak to było kiedyś? Mieli ludzie sady? Jakie drzewa w nich sadzili? Robili konfitury z owoców?

Ludzi ni mieli sadów, każdy miał o! sobie 2-3 jabłunki posadzonych i to było wszystko. A kiedyś konfitury, czy co, a ktoż ich robił. Kiedyś już jak ktoś miał wiele jabków, no to nazbiera tych jabków i do sklepu, to znaczy do piwnicy, tam gdzie kartofli, posypie tam kilka koszyki tych jabków. Czasem jak ktoś pójdzie po kartofli i przyniesie tych jabków, to to był już wielki cud, a kiedyś to nie było tak jak o teraz. Teraz to robio cudy świata.

U nas kiedyś był taki bogaty człowiek i jon był kierownikiem fabryki i wszystko, no i jon zachorował i jemu zachciało sie szczawiej. To jona jeździła do Białegostoku, szukała, to taki (i pokazuje jaki malutki) słoik szczawiej znalazła.

Tak było trudno dostać?

Bo nikt nie robił, no chto jego robił.

Dlaczego?

A chto kiedyś słoik miał. A teraz słoiki wielke, małe. I ja mam tyle tego narobionego, że jak u nas nieduża rodzina, to może tego na pięć lat. Pona-rabiała tego durna i stojo, i nie ma tego ni komu jeść, ni nic.

Jak wyglądał ogród warzywny?

Warzywo było, ale tak samo nie było żadnego wydumowywania. Tylko tak była: marchewka, buraczki, kapusta, nawet pietruszki to nie było i fasoli. Posadzisz i to całe warzywo było.

Co po kolei należało zrobić, żeby można było posiać warzywo?

W jesieni trzeba było nawozić oborniku.

Jakiego? Kurzego?

A jakiego już kto chciał. I w jesieni zaorać, a wiosną posprężynuje i znaczy, i sadzi warzywo. I tak o.

Podobnie tak jak teraz.

Nie podobnie, bo teraz i kalafior...

Chodziło mi o przygotowanie miejsca pod warzywo.

Tak, tak. My kiedyś chodzili do szkoły koło plebanii i tam ksiądz miał pomidory, jakżeż chciało sie tego pomidora, ale strach, bo później trzeba iść do spowiedzi, to jak powiedzieć, że sie księdzu pomidory zabrało. A take te pomidory wisieli, ale to tylko u tego księdza było, a tak nigdzie nie było u nikogo. U nikogo nigdzie nie było kupić, bo nikt nie sprzedawał. Kiedyś był inny świat.

Myślę, że dużo może mi Pani powiedzieć o żniwach, bo zupełnie inaczej one wyglądały niż dzisiaj. Jakich narzędzi używano, bo przecież nie było kombajnu?

Oj, oj, kiedyś jak zaczęło się żniwa, to jakieś 4 tygodnie trwały. Bo tak żyto skosisz. A żyto to tak szed koso kosił, szła baba podbierała i trzeba było związać snopek, i rzucić jego, i potem wieczorem już to trzeba było postawiać w dziesiątki, take po dziesięć snopy, i take dziesiątki postawiać. No to z jaki więc jak tydzień to żeli, bo to koso, to wiadomo. Jeszcze wprzód to sierpami, nie koso nawet.

Pani też kosiła sierpem?

Ja podbierała. Sierpem to tylko żeli lubin, taki dla owiec. A my chowali w domu owieczki, no to Tato nasieje lubinu i potem trzeba było ten lubin sierpem wyznąć, i w take kuczki postawiać, i ten lubin wysech, potem trzeba było związać w snopki i przywieźć, i potem zimo owieczkom dawać.

A tego, a teraz to już tak jak sieje żyto, to żyto, jak owies to owies, a kiedyś to wszystkiego po trochu i żyto, i pszenica, i gryka, i ten, i prosak, i wszystkiego posiało się, i wszystko trzeba było pozbierać.

Wszystko ręcznie?

Tak, wszystko ręcznie, bo nie było żadnych tych maszynów.

Pamięta Pani, kto pierwszy we wsi kupił maszynę?

A potem to już koło nas był taki bogaty gospodarz, sąsiad jon był. No to jon kupił żniwiarkę, ale żniwiarkę take kupił, że garściami jona tak rzucała i trzeba było iść i garść podejmować, i ustawić na snopki, składać je i wiązać.

Jak inni ludzie zareagowali na widok tej maszyny?

To jak jon przywiózł te maszyny, to tak wszystkie lecieli, jak to?- gotowa garść cała, ach, było nie do zrozumienia, jak to jona już gotowo garść rzucała, że tylko położył i związał. Teraz posprzedawali snopowięzalki, bo już kombajn.

Następnie zboże trzeba było wymłócić?

A jak, a jak. Trzeba było wymłócić, wziąć taki długi kij. Kiedyście tak, że do siódmej śpio. Kiedyś trzecia godzina w nocy. To chłop wstawał i szed do stodoły mlócić, a baba wstawała, to jak chciała to przędła, a nie to śniadanie gotowała. A na siódme godzinie to już przychodził chłop ze stodoły, to już podał krowom i namłócił, i wszystko uprawił się.

A kobieta to tak musiała w tym czasie: śniadanie ugotować, świni nakarmić, krowy podoić, no i siódma godzina, już trzeba było do roboty jakiejś iść. Jak w lato, to na pole, a jak już zima, no to trzeba było prząść. No tak, teraz to majo życie ludzi.

Porozmawiajmy o sprawach przyjemniejszych. Były dożynki?

Byli dożynki, ale kiedyś to było inaczej. Kiedyś to każuć tak, że to o dziś dożynki będą u mnie, to już sąsiady młode przychodzą i pomagają skosić, żeby dożynki zrobić. To jak najdzie to jakich czterech tych koszących albo pięć. To jak stano kosić, to chłopcy tak starają się, żeby zrobić te dożynki. A baby musieli podbierać. O Boże, to umęczono się, no to już jak przyjdą na te dożynki...

Było raz tak, że już my przyszli, no i ta baba nie ma co zrobić na te dożynki. To ja przyszła do siebie wieczorem już, poszła ogórków urwała i jona śmietane miała, i miała kawaleczek baraniny, i ugotowała, i take to i dożynki, i kartofli ugotowała, i ogórki ze śmietaną, postawił wódki i też dobrze było.

Odchodzimy od żniwowania, a przechodzimy do sianokosów. Sianokosy kiedyś a dziś - jaka jest różnica?

Sianokosy, sianokosy, matko, no chłopcy kosili kosami. Bywało, jak już pójdą kosić, to za ciemna, a mieli daleko łąki. Dojechać na te łąki, a tam taka trzęsawica była, woda, wszystko. To trzeba było grabić grabiami i w kupki, i take nosidla byli, dwa take drążki, i nakładają na te dwa drążki tego siana, i chłop bierze z tyłu, baba z przodu i nioso, i stawio stóg taki. A potem w zima jak zamrznie, to w ten czas jado i to siano przywożo, bo latem nie dało się przywieźć, bo tam było mokro.



Stodoła, w której przechowywano siano

Ilu chłopów szło do koszenia trawy?

Do koszenia to tak zbierali się, jedne jednym pomagali. Po cztery, po pięć, a komu nie pomogli, to musiał nająć i tego, i pokosić.

Ile pokosów było?

To zależy, to nie zboże, kto kiedy miał czas, to wtenczas kosił i sianował.

Dzisiaj wykopki to lekka praca dzięki maszynie, a jak było dawniej?

Wykopki to byli tak, teraz to się pójdzie na dzień czasu i kartofla wykopana. A kiedyś trzeba było chodzić, jak na przykład ja chodziła dwa tygodnie kopać, bo nie było komu pomóc, nie było takiej rodziny do roboty tej. Ale kiedyś to tak: założy chłop konia w plug i wyorze tej kartofli, trzeba wtedy brać motyke i motyko przewalać to ziemię, szukać tej kartofli. No to tego, to jak ja to dwa tygodni. I to trzeba było wstać rano po trzeciej, wpół do czwartej rano wstać, nagotować śniadanie, dać jeść dzieciom, czy chłopom i trzeba było świni nakarmić, krowy podoić i siódma godzina, to ja już brała krowy na pole tam z soba i już szła kopać siódma godzina.

A kopali to tak: kopiem calutki dzień, dokąd widzimy kartofle. A potem wieczorem trzeba te kartofli poprzywozić, do piwnicy pozwozić. To do jakiej dziesiątej godziny trzeba wozić, a potem trzeba przyjść, to dzieciom jeść ugotować, ponakarmić i położyć spać. I jeszcze trzeba było na jutro rano coś przygotować, żeby jak najwcześniej na to pole iść. I znów wstał rano, i znów poszedł na cały dzień.

Ciężko było?

Aaa...teraz ludzi kazać, że ciężko, teraz to jest życie.

Ubiór

Obserwując ludzi i ich sposób ubierania się można zauważyć, że gdzieś tam się zatracił podział na męskie i damskie stroje. A jak to wyglądało dawniej? Czy kobiety chodziły w spodniach?

Nie, nie, kiedyś była taka jedna kobieta, to jona włoży spodni i buty take jak chłopskie, to na nią kazali, że to „Kurejko” (śmiej), że to chłop no. A kiedyś u matki, że kiedyś włożyła kobieta spodni, to palcami by wytkali, a z kościoła by wynieśli.

Na głowę chustki kobiety zawiązywały?

Najpierw chustkę, potem take pilotkę robiły z wełny, czepki te take, ale że w spodniach baba to nie było.

Może to i lepiej.

A na pewno, że lepiej.

Chociaż muszę przyznać, że ja rzadko zakładam spódnice.

A to już take przyzwyczajenie, a ja nie chcę w spodniach chodzić.

Zauważyłam to, gdy tylko Panią widzę, zawsze jest Pani w spódnicy.

Tak, ja nie chcę w spodniach. Ja mam take grube rajstopy na zime i ja w spódnicy. Ja jak włożę spodnie, to mnie tu o dusi.

Nigdy, przenigdy Pani spodni nie zakładała?

Ja mam spodni, nakupione spodni i fajne i rozmaite. Ja w spodniach to już tam wyjątek, kiedy gdzie jechać, ale to ja jak nawet gdzie jade, to ja w spódnicy, w spodniach nie.

Higiena osobista

Teraz toalety mamy w domu, wanny, prysznice. A jak dawniej wyglądała higiena osobista?

Gdzie się myli, a o w garnuszku nagrzeje wody i w misce dwa kubki wody wleje i wymyje się. A już na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, to już wtenczas baleja wniosła i matka dzieci pomyje, ale sama to nie, tylko dzieci pomyje. I take to mycie było.



Eleganckie stroje kobiet i młodych chłopców

Dlaczego? Wstydziła się? Jak wszyscy spać poszli, to się myła?

Nie, nie, a tam jak i widział, to najwyżej twar umyła i szyje, i wszystko. A tego to za chlewem...

Wychodka nie było?

Nie. Już teraz u wioski prawie każdy łazienkę ma.

Wygląd domu

Wspomniała mi Pani trochę na temat wyglądu wewnętrznego domu. Ja natomiast chciałabym poznać więcej szczegółów. Jakie były meble, jak wyglądały, chodniki, dywany były?

Chodnik z pakula wytkany.

Z czego?

Z pakula, len ten, co my przędli, trzeba było, to take byli szczotki i trzeba było poczesać ten len. To ten len, co przędli to szyli koszuli, kalesony i wszystko, a to pakule to wzięła i naprzędła grubo tak tego pakula i naufarbowała na jakoś i kolwiek, i to nie wszędzie byli chodniki, nie, nie, nie.

Nawet jak były, to pewnie od święta zaścielane?

To na pewno, że tak, na pewno, że tak. To już jak na niedziele to ten chodnik rzucony był, na podłogę zasłany, a tak to nie.

Z czego się składało łóżko?

Łóżko to wyglądało tak. Nie tak jak teraz, że o łóżka niziutkie, czy wysokie. Łóżko było wysoko i z tako szuflado wysuwano, i na noc ta szuflade wysuwał, i można było trzech czterech spać. A na dzień zsuwał i jono było węższo i była nasłana słoma w tym łóżku i płachta.

Na tą słomę?

Na słomie, swojska, tkana płachta z lnu zasłana i poduszke.

Poduszka z pierza gęsiego?

I z kuraczego było, jak kto miał, rozmaicie. No i tego, a już jak tako o w pokoju fajniejszo łóżko, no to było zasłano i tam była pierzyna i poduszki, bo było zasłano wysoko to łóżko i poduszki to były dwie, jedna poducha w jednym kanci leżała tako o, druga w drugim i na tej podusi jasieczek, na jednej i na drugiej, a jak kto miał więcej, to po dwie poduszki kładli wysoko. No a potem nareszcie to zaczęli zaścielać wysoko, wysoko, ale gładko zasłano.

Nie odczuwało się klucia słomy?

Nie. A potem już jak my, to Mama potkała sienniki. Sienniki poszyła i ten siennik na sieczki, w sieczkarni takej o drobnej nasypiana ta sieczka była w te sienniki, to już było lepiej. Lepiej było spać, ale dlatego lepiej, bo jak ta słoma, byli tylko deski pokładnione w łóżku, to tam co rano trzeba było koszyk śmiecia wynieść, bo natrzęsto sie słomy, to już potem było lepiej, jak te sienniki.

Inne meble jak wyglądały? Regał był?

Był (śmiech), wsio było. Był gwoźdź ubity na ścianie i to była szafa, i to był regał.

Jeżeli nie było mebli prócz łóżka, to te pokoje musiały być puste?

Puste, puste.

Tylko łóżko stało i może jakieś krzesło?

Łóżko, a kto te krzesło miał, i stał stolik. Na okni o to o było kiedyś, na okni wisiało (pokazuje na zasłony i firankę). Kiedyś kupowało sie tako bibułke, papier taki i tak rozmaitości wycinano, i tak było przystrojone, i okno dubelto-wo wstawiono i to było wszystko.

Ile było pomieszczeń?

Jaki dom był, kuchnia była i najwięcej pokój i to było wsio. A take nie zamieszkałe to byli sieni. Teraz najmniejszy kątek to zrobi pokoik, jaki, to lazienke, to to, to to.

Małe domy, duże rodziny, ciasno było?

Spali w kuchni, w pokoju i jeszcze w kuchni stało łóżko i taki szlambak stojał. To dzieci spali w pokoju po trzy w łóżku, jak drużyna wielka była.

Mogę sobie wyobrazić, jak musiało być ciężko, ale było też i wesoło?

Było weselej, ludzi przychodzili do siebie wieczorem. To sąsiadka wejdzie, a teraz o pustki. Nikt nie przyjdzie, o człowiek tak jak pustelnik.

Charakterystyka wsi

Legenda o pochodzeniu nazwy Wyludy

Legendy stanowią swoistego rodzaju kronikę, gdzie opisane są fakty, wydarzenia z przeszłości, wątki zaczerpnięte z dawnych zwyczajów, obrzędów i wierzeń. Legenda należy do folklorystycznej prozy nie bajkowej i stanowi opowiadanie epickie o charakterze moralizatorskim, w którym dominuje fantastyka (również religijna)¹.

Dawno temu przez wieś przejeżdżał król Mieszko I, który jechał do swojej ukochanej. Wiózł dla niej przepiękny pierścień. Był on bardzo cenny, Mieszko otrzymał go od swojej matki, a ona w dniu zaręczyn od ojca Mieszka. W pewnej chwili skrzynia, która była szczelnie zamknięta, otworzyła się. Mieszko uznał to za cud, a ponieważ kiedyś używano słowa „łud”, a w miejscu wydarzenia była osada położona wśród wzniesień i pagórków, Mieszko nazwał ją „ Wysoki Łud”. Po wielu latach mieszkańcy skrócili nazwę i obecnie wieś nazywa się Wyludy.

Pani Jadwigo, chciałabym usłyszeć jak najwięcej informacji o tym, jak wieś Wyludy wyglądała dawniej. Pani tu mieszka odkąd wyszła za męża, a więc już około sześćdziesięciu lat. Co się zmieniło?

¹ J. Muszyńska, U. Wróblewska, A. Konopacki, *Świat dawnego Korycina*, Białystok 2006, s. 52, 58.

No to dużo zmieniło się, bo tutaj było dużo ludzi, dużo młodzieży i było fajnie, i zabawy robili, i komedyjki robili, i wszystko, było pięknie. A teraz już pozostało, już same stare ludzi, kilka domy tam tych jest i w domu ni ma więcej niż, może 3-4 so, że jest więcej, a to usio stare ludzi. I tak to w tej wiosce jest.

Obecnie we wsi przeważają domy murowane, a jak to było kiedyś?

Aaa drewniane domy byli i bądź jak w tych domach było, jak to kiedyś było sama wiesz, podłogi te drewniane trzeba było drapaczami szorować i tak o to było, to nie to, że teraz.

Domy strzechą były kryte i małe?

Tak, tak słomo kryte i małe, coż tam za domy byli. A teraz to już w wiosce murowane pobudowali, to już większe te domy i teraz już wszystko inaczej. Teraz gdzie zajdziesz, to wszędzie czyściej. Nie to, że już tamaj tak jak w mieści, ale, ale już względnie, nie tak, jak było kiedyś.

Od dawna istnieje sklep?

Jak przyszłam tutaj to długi czas nie było, a potem to był sklep, nie pamiętam, jaki to był czas, to nie nazywał sie sklep tylko koperatywa. On w takim małym pomieszczeniu był. Co tamaj, sól była, mydła kawalek, proszek...nie, proszku to i nie było, tylko taki o był to sklep, ale tam w nim nic prawie nie było. A teraz to już, co innego, teraz mamy sklep to samoobsługowy i piękny sklep murowany, i wszystko, teraz fajny. A wprzód to aaa...takie życie, jak było wprzód, to ni ma co wspominać i ni ma co myśleć o nim.

Czy kiedyś jakoś inaczej nazywano naszą wieś?

Nie, nie, tak nie było, było Wyludy i już.

Skąd się wzięła nazwa Wyludy?

A tego to ja nie wiem.

Od kogo ze wsi mogłabym się tego dowiedzieć?

Tutaj to może ten Włodek Sojko, ale jon tak samo nie będzie wiedział, a może żeb jego zapytać. A ta nazwa Wyludy to od zawsze była i już.

We wsi nie ma kościoła i nigdy nie było, najbliższy jest w Korycinie, oddalony o 7 km od naszej wsi, jak tam docieraliście konno, pieszo?

A kto tam kiedyś jeździł. Kto już taki o starszy był, no to zaprząg kobyłę do saniów czy do wozu i pojechał. A młode to zbierają sie, bywało, jak już do kościoła i pytali: a ty pójdiesz do kościoła? Ty pójdiesz? Schodził sie usie razem, z jakich 20 osób w zime, śniegu po kolana i sobie idoł do kościoła.

To taka wyprawa do kościoła prawie cały dzień zajmowała?

A tak, to jak już pora jesienna, zimowa, to jak wracali to szarówka już była. A później to już PKS z Zabrodzia do Korycina był. A już tymczasem, teraz to już samochody wszyscy majo. A kto ni ma, to poprosi sąsiada, to z nim zajędzie i tak to jest.

We wsi nie ma kapliczek, a dawniej były?

Była kapliczka i jest kapliczka koło Kiluka. Ale maleńka tylko taka kapliczka, ale była taka drewniana, drewniana zgniła, rozebrali i jon sobie zrobił nowol. Ale tamaj nie odprawiajo ni majowego, niczego, bo jon zagroził i nie ma jak wejść.

We wsi są dwa krzyże, może tam ludzie odprawiają majowe?

Koło krzyża, nie, nie idol tamaj, też ni maju, nie odprawiajo niczego.

Dawniej inaczej ludzie do tego podchodzili?

A kiedyś jak była ta drewniana, ojej. Kiedyś to tak i w domach maj robili, nabożeństwo majowo, schodzili sie, co wieczór. W kaplicy dzieci to już latali, już tylko słońko nad zachodom, to już ido i tam maj odprawiajo. A teraz wcale nie, ni w domu, ni w kapliczce. Kto sobie chce, to u chaci sam.

Jak Pani myśli, z czego to wynika?

Teraz jak jest gdzie dziewczyna, to jona nie uważa żeb pójść na maj, tylko na dyskotekę jakeś ido, a na maj nie pójdzie. Takie czasy i teraz tak jest.

Były w naszej wsi zawody, których teraz już nie ma?

Ja nie wiem, hm, był taki troche kowal Pieciulek, przyszed z Fronckowej Budy do tej Polci. To jon troche był, ale jon tak tam specjalnie nie robił. Ktoś tam chciał i poprosił, to zawiód konia i jon podkuł, a tak to nie.

Chciałam się dowiedzieć jak najwięcej o mojej wsi, porównać z tradycjami innych miejscowości, dlatego też korzystałam również z bibliografii. Jednak główne materiały, to materiały pochodzące z własnych badań. Wszystkie wypowiedzi były nagrywane na płytę, a następnie transkrybowane. W pracy moje wypowiedzi uzupełniane są cytatami przepisanyymi z płyt. Przede wszystkim informatorom zawdzięczam swoją główną wiedzę, przekazuję Im wyrazy serdecznej wdzięczności. Do pracy dołączone są płyty z nagranyymi na nich wywiadami.

Przemiany kulturowe

Porównując wypowiedzi moich informatorów z obecnym wyglądem wsi, widzę, jak bardzo się ona zmieniła. Wieś jest skanalizowana, zelektryfikowana, a nawet skomputeryzowana i z dostępem do Internetu.

Na pięćdziesiąt dwa domy - piętnaście to domy drewniane, pozostałe są murowane, piętrowe. W żadnym z tych domów, ani drewnianym, a tym bardziej murowanym nie zobaczymy drewnianej podłogi, którą trzeba było szorować *drapaczami*. Podłoga wyłożona terakotą, a na niej piękny dywan. Meble według gustu. Łóżko jest duże, wygodne i na pewno nie wystaje z niego słoma, tak jak to było kiedyś.

W każdym domu łazienka z wanną, prysznicem, umywalką, oddzielnie toaleta, a kiedyś ogromna *baleja* do kąpieli od święta i *wychodek* gdzieś za stodołą. W kuchni zlew, lodówka, kuchenka gazowa i mnóstwo innych sprzętów AGD. A kiedyś studnia i do tego tylko dwie na całą wieś. Przyniesienie wody na kąpiel wymagało wysiłku fizycznego i zajmowało dużo czasu. Żeby zobaczyć dom, który miałby dach pokryty strzechą, należałoby się wybrać do Muzeum Wsi, ponieważ w mojej wsi taki widok to już historia.

Dziś mieszkańcy Wyłud, chcąc zrobić zakupy, nie muszą wybierać się do miejscowości oddalonej o dziesięć kilometrów, ponieważ potrzebny produkt mogą nabyć w sklepie, który znajduje się we wsi i bynajmniej nie jest to sklep podobny do niegdysiejszej kooperatywy, w której można było kupić tylko mydło i sól. Jest to sklep samoobsługowy i z dużym wyborem towarów.

Kiedyś wieczory spędzało się przy świetle lampy naftowej, a czas mijał na robieniu szydełkiem, na drutach, przedzeniu za pomocą kołowrotka. Dzisiaj już tylko najstarsi pamiętają światło lamp naftowych, a wolny czas można spędzić w różnoraki sposób: przed telewizorem, przed komputerem, bądź też w formie aktywnej. Każdy gospodarz jest zmotoryzowany, tylko nieliczni posiadają konia i bryczkę. Maszyny znajdujące się w gospodarstwie, takie jak: kombajn do zboża, kombajn do ziemniaków, belarka, owijarka, niezwykle ułatwiają prace polowe. Dzięki tym maszynom trwają one znacznie krócej. Zaoszczędzony czas można spożytkować na relaks.

Przygotowywanie pokarmów też się zmieniło. Dziś wszystko można kupić gotowe. A kiedyś chleb piekło się na kilka tygodni, mięso jadało się od święta, cukier to był rarytas i zarazem jedyna słodycz.

Pod względem ubioru dziś każdy jest indywidualnością. Ludzie ubierają się zgodnie ze swoją osobowością. Podział na męskie i damskie stroje został zatracony. Postęp techniczny jest ogromny: telefony komórkowe, komputery, Internet, karty płatnicze, bankomaty. Ja, jako młoda i rozwijająca się osoba, staram się za tym nadążyć. Pisząc tę pracę zastanawiałam się, co by powiedział mój nieżyjący Pradziadek, gdyby dane mu było dożyć tych czasów i to wszystko zobaczyć. Sądzę, że trudno by mu było odnaleźć się w dzisiejszym świecie.

Cieszę się, że dzięki postępowi mogę się rozwijać, że świat nie stoi w miejscu, a pędzi do przodu. Jest jednak druga strona, której się obawiam. Obawiam się, że w pośpiechu za technologią i w pogoni za pieniądzem możemy przebiec przez życie zapominając, jakie wartości są w życiu najważniejsze, czyli: zdrowie, rodzina, miłość, uczciwość, szacunek, tolerancja. Chciałabym bardzo, żeby właśnie te wartości były najważniejsze, tak jak kiedyś, tak i dziś.

Wojciech Kuczko

Wyższa Szkoła Menedżerska
Białystok - 2007

Wywiad z panią Oktawią Kondrat z Sokółki

Moje rodzinne miasto Sokółka to nieduże miasteczko, leżące wśród wzgórz sokolskich, kilkanaście kilometrów przed granicą państwa z Białorusią. Obecnie liczy ona niewiele ponad 19 tys. mieszkańców, jest siedzibą władz miejskich i powiatowych. O tym, jak Sokółka i życie w mieście wyglądało dawniej, opowie pani Oktawia Kondrat – mieszkanka ul. Białostockiej.

Od kiedy Pani mieszka w Sokółce? Jakie są Pani pierwsze wspomnienia związane z Sokółką?

Znaczy się ja przyjechałam z Białorusi w 1946 roku, miasto było bardzo małe.

To ile miała wtedy Pani lat?

Ja miałam lat osiem. Miasto było nieduże, później pomaleńku zaczęło się rozbudowywać. Ciężkie było życie ludziom, bo to jak wiadomo, sprawa po wojnie. Natomiast późniejsze lata poszłam do szkoły. Kańczałam szkołę polsko tutaj, w Polsce już, w Sokółce, w Szkole Podstawowej nr 1. No, młodzież była taka, kiedyś, jak to wiadomo, były takie organizacje, to harcerstwo, to ZMP – Związek Młodzieży Polskiej. Zbieraliśmy się tam, zabawy były takie już dla młodzieży. W każdym bądź razie, że było dla młodzieży więcej rozrywki, jak w tej chwili. Bo nie było narkotyków, nie było takiego tego alkoholu, pijaństwa, nie było tego palenia papierosów, jak teraz. Młodzież zbierała się po prostu, Dom Kultury jak w tej chwili – nazywają PEDEK.

To czyli tak spędzaliście czas wolny.

Tak, wolny czas po szkole, byli te dyskoteki, takie zabawy po prostu, dyskoteki, zabawy były co sobotę, kino nie było stałe, było objazdowe, później było kino stałe, no to już kinem się zajmowali. Teraz tutaj ten budynek jest wysoki, tam opieka społeczna czy coś ma, tam hotel był kiedyś i tego też zabawy się odbywały takie młodzieżowe, a jak nie było zabaw, to same młodzież robili. Chłopaki, którzy umieli grać, to na harmonii, to na gitarze, to na łyżkach grali, co się tylko dało i koło cerkwi na placu, tam nikt nie protestował, tam ani dla nas. No do godziny tam rannych nie wolno było, ale do 10, do 23, to było można sobie tam pograć, pośpiewać, potańczyć.

I to jakoś było po pracy? Pracowało się? Jak wyglądała praca?

To po szkole byli i po pracy było. Zależy, jak który, bo, no już tam takich starych nie było, kawalerów tego, ale była taka młodzież co najmniej od 16 do 20 lat sie zbierała.

A jak wyglądało w ogóle całe miasto, czy było wielkie, a jak ulica Białostocka?

Miasto było małe. Białostocka ulica była, te drewniane domki takie wszystko było, to, o to w tej chwili to sie już rozbudowało miasto, ja mówię może jakieś było, ja wiem w tamtym czasie... Może było gdzieś tam z 7 tysięcy mieszkańców, a może i nie było.

Jak wyglądał taki dzień zwykłego mieszkańca?

Zwykły dzień mieszkańca, pracowali ludzie przeważnie, co, Sokółka fabryk nie miała, nic nie miała. Urzędów tych było bardzo mało. Bo co tu tylko było: Burmistrz, Urząd Miasta i PZPR-y, kiedyś i ten to wszystko było.

To czym właściwie ludzie się zajmowali? Gospodarstwem?

Gospodarstwem, gospodarstwem, gdzie kto co sie, no roszarnia była, to tam ludzi zatrudniała, po prostu na Zielonym Osiedlu, teraz tak sie rozbudowała. Kiedyś to było miasteczko lnu. Tam takie domy stały, lnu było obszary. No i także to na kolei kto pracował, to to gdzie sie tylko dało, tak o sie przyłapał, no to pracowali.

A później ludzie starsi, jak po pracy spędzali czas wolny?

A co ludzie starsi, po pracy. W domu, w domu, ot sąsiad do sąsiada, sąsiadka do sąsiadki. Było kiedyś taki obyczaj, że laweczka stała przy ulicy, to zbierali sie. Siadał, starsi pogadają, pośmieją sie. Jak mój ojciec na przykład, on miał fortepian, miał skrzypce, lubił to. Grał, przychodzili do niego tam doktor Docha, Trochim, doktor Krasicki był i oni sobie na skrzypczkach trampolili. To na fortepianie takie ot. Ale rolnicy to nie mieli czasu na to.

Ciężka praca.

To była ciężka praca. Rolnik to miał od rana do nocy. Coż, nie było takich maszyn jak teraz. Przecież kiedyś tylko co było: konik, pług. Teraz sianowanie? Dwa dni - po sianowaniu, a kiedyś jak sie zaczynało, to dwa tygodnie. Grabelkami, trzeba było koso pokosić, grabelkami poprzewracać, poprzywozić to wszystko. Ciężko było.

Jak Pani teraz ocenia te czasy, które były, a które są, jacy ludzie są?

To znaczy ja tylko ocenilabym w ten sposób, że w tej chwili to jest większa mechanizacja, jest lżejsza praca ludzi moim zdaniem.

Ale sposób bycia, zachowanie ludzi?

Zachowanie to ja tak nie chce określać, bo dla mnie to nie odpowiada te zachowanie takie. Ale to już niech ktoś inny tam określa, ja nie chce określać. Ale że do pracy, to o wiele mają lżej. Bo dzisiaj 2 dni po sianowaniu, 2 dni po

żniwach, 2 dni po kopaniu ziemniaków. A kiedyś, jak zaczęło to 2 tygodnie, 3 tygodnie i to trzeba rękoma ryć. Trzeba było rękoma ryć, nie to, że to teraz pójdzie, tylko pozbiera po wierzchu, bo koparka sama wyrzuciła kartofelki na wierzch. Kiedyś była ciężka praca, bardzo ciężko pracowali, ale mieli. Kto pracował, to i miał.

A Pani pamięta coś przed przyjazdem do Sokółki, swoje młodzińcze lata?

No co ja tam mogę pamiętać. Miałam 7 lat, ja z Nowogródka pochodzę.

A jak tam było?

Tam, dla mnie tam, tak jak ja to pamiętam, było bardzo dobrze. Mój Ojciec był drogomistrzem, bo miał wykształcenie. Inżynier dróg, pracował. Mama nie pracowała. Dziadek i Babcia mieli gospodarke bardzo duże. Dziadek miał pasieki, 140 ule pszczół, w Drezynie, w lesie nad Niemnem. Pięknie było. Wspomnienia stamtąd mam bardzo dobre. Mnie tam było bardzo dobrze w tej, to już tam nie wiem, bo ja tam już teraz, aa 30 lat...

Kontakt z rodziną zaginął?

Zaginął, tzn. 30 lat wstecz to jeszcze był tam kontakt ten, ale już Wujkowie poumierali te. Mamy rodzina przeważnie tam się została, bo Ojca rodzina to wszystka w Polsce była. To znaczy nie wszyscy, bo jeden brat to na Sachalinie tam daleko, to już tam też nie żyje te. No jak poumierali Wujkowie, Ciocie, no to już i kontakt się zerwał. A młodzi, to co tam te młodzi, oni tam w ogóle całkiem innego zapatrywania, ciężko się z nimi rozmawiało po prostu i się te kontakty zerwało.

To dziękuję Pani bardzo.

Nie ma za co.

Mgr Anna Kuczyńska

Wszechnica Mazurska w Olecku -
Studia Podyplomowe

Jak dawniej wypiekało się chleb

Opowiada Janina Waszczuk, ur. 09.11.1929 r. w Rakowiczach,
zamieszkała w Ponarlicy, gmina Nowy Dwór

Trzeba raszczynić. Trzeba taka zakwaska zrobić z chleba, żeby takie, żeby kwaśne było. No i na jutro już trzeba mąki przesiać, takie sito było, prze-

siewać to mąkę, no i raszczyńić dzisiaj, dzisiaj wieczór tak raszczyńić. A na jutro już czeba jego zamiesić i on jak padejdzie w tej dzieżce, taka dzieżka była, taka drewniana, jak skrzynka, no i czeba później mąkie nasypać i wymieszać, i zamieszać dobrze kulakami ten chlieb, i żeby on podeszed. Jak on padejdzie, to wtenczas już trzeba do pieca wsadzić jego.

O, taki piec jak ten, tu mnie jest. A ło, zobacz pani jaki dawniejszy piec, a ło, chodźcie, pawidzicie. Ło, zobaczcie, jaka piec dawniejsza, to dawniejsza piec prattopowa. Chodź, chodź pani, zobacz. O jaka tu piec jest. Baterejke zaświczu, zobacze. Ło jaka piec. Tam niciowo nie robie, tylko pałucina. Tam już teraz chlieba nie pieczemy. O takaja piec. I ło, w ta piec my chlieb wsadzili, ło szto było. I na tym piece leżali my, no. Jak maroz, to leżali na tym piece. A teraz ło jak żyjo dobrze.

Mgr Ewa Alicja Kuczyńska

Wyższa Szkoła Pedagogiki Specjalnej w Warszawie

Wywiad z panem Stanisławem z Małowistej

Proszę mi się przedstawić, podać imię, wiek i miejsce urodzenia.

Mam na imię Stanisław, urodziłem się w 1944 roku w miejscowości Małowista. Jest to wieś położona niedaleko Dąbrowy Białostockiej. Z takich większych miejscowości w pobliżu jest Sztabin, po drugiej stronie rzeki Biebrzy. Za moich dziecięcych lat było w Małowistej około 50 domów. W każdym z nich po kilka osób, w niektórych więcej, w niektórych mniej...

Po prostu rodziny wielodzietne.

Tak, rodziny wielodzietne, niekiedy nawet dwa małżeństwa połączone w jednym domu.

We wstępnej rozmowie wspominał Pan, że niektórzy we wsi mówili: urodziłem się w Małowistej. a niektórzy mówili jak?

W Małowiście. Mówią i tak i tak, używają obu form.

Można mówić w Małowistej i w Małowiście?

Wydaje mi się, że poprawniej byłoby mówić w Małowistej.

Wspominał Pan, że gdy chodził do szkoły podstawowej, był duży nacisk na poprawność języka polskiego, ale na pewno kilka wyrazów z dzieciństwa Pan pamięta. Jakie wyrazy zachowały się w głowie, których dziś już nikt nie używa?

Trudno mi wymienić wszystkie, bo ci mieszkańcy pochodzili z różnych miejsc, różnych okresów powojennych, używali innej gwary, języka z naleciałością języka rosyjskiego i białoruskiego. Jakies takie nazwy można znaleźć w książce, z której śpiewali ludzie w kościele, ta książka nazywała się **kantyczka**. Na polach stały bunkry z I i II wojny światowej, które nazywano **toczki**. Konia zaprzęgało się w tzw. **duhę** (duha/ducha?). Był to taki kabłak nad **chomontem**, który łączył **hołoble**, jak to nazywali mieszkańcy (dla jednego konia). W jesiennej porze – październik/listopad – kiedy następowało młócenie zboża zwiezonego do stodoł, używano się urządzenia o nazwie **kierat**. Było to duże koło zębate, połączone **sztangami** do maszyny, która młóciła zboże, a konie chodziły wkoło i obracały koła. Tak było we wszystkich gospodarstwach.

Jak mieli przerwę w pracy, zasiadali do obiadu. Smażono placki ziemniaczane, które nazywano **ahładki**. Smażone na oleju rzepakowym własnej produkcji. Samca świni nazywano **parsz/uk** z takim akcentem na głoskę **u**. Na polach był zwyczaj zbierania kamieni i zsypywania ich w stos, zwany **krusznia**. Kobiety jesienną porą, kiedy był zebrany len, organizowały tzw. **tłoke**, czyli łamanie wysuszonego lnu na specjalnych urządzeniach, zwanych **ciernie**. Później była taka maszyna z dużymi zębami, która łamała włókna lniane. Przy okazji tłoków mężczyźni organizowali popijawę, na którą przychodziły dziewczęta z całej wioski. Wspólnie dziękowali sobie za wzajemną sąsiedzka pomoc przy tłokach. Takie spotkania nazywano **swaty**.

Jak się miało odbyć wesele, to dzień wcześniej organizowali **wianek u pana młodego** lub u **panny młodej**. Był to rodzaj potańcówki, wprowadzający w weselny nastrój, oczywiście przy muzyce.

Proszę wymienić jakies wyrazy, które wydają się Panu ciekawe.

Mieszkańcy używali liny do przywiązywania stogów siana, by nie spadły z wozu, która nazywała się **wiarołka**. Z jakiego języka pochodzi słowo, trudno mi powiedzieć.

Łąki były oddzielone rzędami sadzonych wiklin, które nazywano **ła/za** (akcent na ostatnią sylabę). Mężczyźni, gdy szli na mokre łąki, podkręcali nogawki. Ale oni nazywali to inaczej, tzn. **padkas/aj hanawicy** czyli podkasać spodnie do kolan. Podczas zabaw, gdy brakowało miejsca na tańce i trzeba było usunąć stoły, to mówiło się: dajcie **rumu**, czyli dajcie więcej miejsca.

Proszę wyjaśnić słowo, które widzę na Pana ściągawce.

Kożuchowanie to było ocieplanie i wyrównywanie nierówności w drewnianych domach. Do ocieplania wykorzystywano mech. Współcześnie kożuchowanie nazywają **siding** (czytaj **sajding**).

Dziękuję.

Marcin Kuczyński

Wyższa Szkoła Menedżerska
w Białymstoku

Śladami Tatarów polskich

*Za dwadzieścia lat
bardziej będziesz żałował
tego, czego nie zrobiłeś,
niż tego, co zrobiłeś.*

*Więc odwiąż liny,
opuść bezpieczną przystań.
Złap w żagle pomyślne wiatry.
Podróżuj. Śnij. Odkrywaj.*

Mark Twain

Moje zainteresowanie krajoznawstwem

W mojej pracy dyplomowej mam zamiar przybliżyć Czytelnikowi dziedzictwo kulturowe Tatarów na Podlasiu, ze szczególnym uwzględnieniem wsi Kruszyniany. Będę starał się zawrzeć w niej esencje obrzędów i tradycji, z jakimi możemy się jeszcze spotkać na Kresach Wschodnich. Spróbuję zanalizować, jaki wpływ ma odmienność kulturowa na turystykę w danym regionie. Mam nadzieję, że ta praca przysłuży się temu, by ocalić od zapomnienia choć minimalną część kultury, która stopniowo zanika.

Przedmiotem moich badań było: piśmiennictwo, wierzenia i obrzędy religijne, tożsamość kulturowa Tatarów, tradycje, heraldyka, historia, rdzenna architektura Tatarów i opis *Szlaku Tatarskiego* na Podlasiu.

Do pozyskania danych posłużyłem się metodą wywiadu bezpośredniego z miejscową społecznością oraz wsparłem się dostępną mi literaturą. Rozmowa i obcowanie z Tatarami w ich domach dostarczała mi najwięcej ciekawych informacji oraz obalała wiele mitów na temat ich społeczności. Praca pozwoliła mi bardzo wiele nauczyć się o religii, jaką jest Islam.

Każdy z nas po pewnym czasie zauważa swoją odrębność i swego rodzaju oryginalność względem innych ludzi. To, co nas odróżnia, to cechy chociażby takie, jak język, którym władamy, kraj, w którym żyjemy czy religia, w którą wierzymy. Jeśli dokonamy bardziej wnikliwej analizy nie w aspekcie globalnym, jeśli przyjrzymy się ludziom nas otaczającym, zauważymy wiele różnic. Patrząc na nasz kraj, widzimy grupy etniczne, takie jak: Kaszubi, Górale, Ślązacy, Kurpie, Łowiczenie, Kociewiaci, Mazurzy, Krakowiaci i inne. Zauważamy, że mimo iż jesteśmy z Polski i nasi potencjalni rozmówcy z danej grupy etnicznej też są Polakami, to nie rozumiemy wielu słów, gdyż używają oni swej własnej gwary. Od czego zależy takie a nie inne kształto-

wanie się języka i powstawanie świadomości kulturalnej, która identyfikuje nas z grupą społeczną, to pytania nad którymi warto się zastanowić.

Szukając odpowiedzi, zacząłem analizować własne pochodzenie. Zastanawiałem się też nad tym, co zapoczątkowało we mnie zamiłowanie do turystyki i krajoznawstwa.

Podróżowanie od najmłodszych lat było moją pasją i sensem życia. Uwielbiam to robić i wymykam się zawsze na jakąś wycieczkę, gdy tylko jest ku temu sposobność. Pasjonuje mnie w tym poznawanie nowych ludzi i kultur, napotykanych po drodze. Najbardziej interesują mnie kultury pierwotne, które jeszcze żyją po staremu i które nie dały się zbyt ucywilizować, zachowując przy tym stare tradycje, wierzenia i obyczaje przekazywane z pokolenia na pokolenie. Tacy ludzie mogą być niezmiernie ciekawi dla współczesnego człowieka. Dawniej celem moich wypraw były odległe miejsca w krajach takich, jak Grecja, USA, Czechy, Rosja, gdyż przyciągała mnie ich atrakcyjność i znaczny kontrast kulturowy na tle Polski. Z czasem jednak zrozumiałem, że tak naprawdę nie potrzeba daleko odjeżdżać, by zobaczyć piękne krajobrazy górskie, piaszczyste plaże morskie, atrakcyjne jeziora, zabytkowe budowle architektoniczne i spotkać interesujących ludzi, gdyż wszystko to, a nawet więcej oferuje nam nasza ojczyzna. Bardzo dobrze ujmuje to znana wszystkim maksyma Stanisława Jachowicza: *Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie*. Obecnie, gdy odkrywam jakiś nieznany mi zakątek Polski, rodzi się we mnie tak wiele pytań. Poszukiwania odpowiedzi na nie zaprowadziły mnie do takich dziedzin wiedzy, jak: geografia, botanika, etnografia, historia, heraldyka czy geologia. Dlatego zainteresowała mnie praca dyplomowa o charakterze naukowym, w której choć trochę postaram się przybliżyć wieś podlaską i jej kulturalne korzenie.

Wróć jednak do mego osobistego początku. Urodziłem się w Grajewie, małej miejscowości na Podlasiu, położonej niedaleko Elku, gdzie też mieścił się dom rodzinny mego Ojca. Moja Mama pochodzi z jeszcze mniejszej wioski o nazwie Wojśławy. Wyjazdy na wieś, czy to na *wykopki* czy na żniwa, były dla mnie ogromną frajdą. Mama z Tatą pokazywali mi sąsiednie wioski podczas kolejnych wycieczek. Najczęściej wybieraliśmy się z lornetkami do okolicznych lasów, na pobliskie pola i łąki, by poobserwować dziką przyrodę. Prawdopodobnie to wtedy rodzice zaszczepili mi tak zwanego „bakcyła turystycznego”. Zauważyłem tam i poznawałem mowę - jak to się u nas mówi – *wioskowską*, pełną wielu wtedy dla mnie niezrozumiałych zwrotów typu: *idź do sieni czy latoś były dobre zbiory*. Ciekawostką dla mnie było to, że Tata, mieszczuch, po przyjeździe do wioski wtapiał się bardzo dobrze w ogół tamtejszych mieszkańców i używał podobnych zwrotów gwarowych, a po powrocie mówił

czystym językiem polskim literackim. Wiele tam się nauczyłem, zwłaszcza z opowieści Dziadka, który po zapaleniu fajki pod gruszą w letnie popołudnia mógł godzinami opowiadać o starych czasach, jak to było a jak jest teraz, o czasach wojny i czasach powojennych, obyczajach, kulturze, o tym, co wypadało a czego honor kiedyś nie pozwalał uczynić. Dziadek mówił także o swoim Dziadku, który mieszkał na terenie obecnie istniejącej wioski o nazwie Łapicze, położonej niedaleko Krynek pod granicą białoruską. Zafascynowałem się tymi terenami i tą wschodnią część Podlasia lubię przemierzać najczęściej za pomocą swego roweru. W tych jeszcze dość dzikich i krajobrazowo pięknych stronach możemy przyjrzeć się wielokulturowemu obliczu Polski. Między innymi możemy podziwiać wciąż żywą kulturę Tatarów polskich.

Turystyka a krajoznawstwo

Na podstawie prac archeologicznych oraz wzmianek w historii wiemy, że człowiek już od bardzo dawna lubił podróżować. Początkowo była to chęć odkrycia nowych, bogatych łądów, w których można byłoby się osiedlić. Czasem przemieszczano się w celach handlowych. Jednak szybko wyprawy takie zaczęły być popularne jako forma wypoczynku.

Na całym świecie ludzie odbywali i odbywają wyprawy do miejsc kultu. Przykładem mogą być choćby Egipcjanie, którzy odwiedzali święte dla nich Piramidy.¹ *Turystyka* jest młodym terminem. Powstał on dopiero w XIX wieku. Jednak określenia opisujące podróżników i wędrowców istniały dużo wcześniej. Termin *turystyka* pochodzi od łacińskiego słowa *tornus*, opisującego ‘ruch obrotowy, okrężny osób, zmieniających miejsce pobytu’. W XVIII wieku wędrowców odbywających podróże dla przyjemności zwano terminem *peregrini*, wywodzącym się z języka włoskiego. Następnie słowo *tour* zaadaptowano w języku francuskim. Określało ono wędrowkę, podróż, wyścig z powrotem do miejsca, z którego się wyruszyło. Z czasem utrwaliło się pojęcie *tourisme*, określające poruszanie, które towarzyszy turyście. Upowszechnienie pojęcia *turystyka* dokonało się dzięki młodym Anglikom, pochodzącym z bogatych rodzin, którzy pod koniec XIX wieku podróżowali do Francji, Włoch czy Niemiec. Swoje wędrowki, trwające nierzadko po kilka lat, określali mianem *grand tour*. Te długie podróże miały ich przygotować do dorosłego życia, które nie powinno być pozbawione wiedzy o rozległym świecie. Francuzi, którzy obserwowali wędrujących młodych Anglików, nazwali ich właśnie *turystami*. Odtąd termin *turystyka* określał to, co rozumiemy pod jego postacią dzisiaj.

¹ T. Łobożewicz, G. Bieńczyk, *Podstawy turystyki*, Warszawa 2001, s. 20-22

W języku pisany terminu *turystyka* użył po raz pierwszy Henri Beyle w książce pod tytułem *Memories d'un touriste* w roku 1837. Do języka polskiego *turystyka* trafiła w 1847 roku za sprawą Xawerego Łukaszewskiego. Umieścił on wspomniany termin w *Słowniku podręcznych wyrazów obcych i rzadkich w języku polskim używanych*.

W literaturze możemy się spotkać z różnymi wyjaśnieniami tego terminu. Jedną z pierwszych, bardziej trafnych definicji, była wersja przedstawiona przez dwóch szwajcarskich ekonomistów, W. Hunzikera i K. Krapfa. Brzmiała ona następująco: *Turystyka – ‘całokształt stosunków i zjawisk związanych z podróżą i pobytem w jakiejś miejscowości osób przyjezdnych, jeśli pobyt nie wynika z motywu osiedlania się i przez to nie wiąże z jakąkolwiek działalnością zarobkową’*. Następną próbą wytłumaczenia tego pojęcia była wersja, którą przedstawili R. McIntosh oraz Ch. R. Goeldner: *Turystyka to suma zjawisk i stosunków wyrastających z interakcji turystów, usługodawców, rządów i społeczności przyjmujących w procesie przyciągania i goszczenia tych turystów i innych odwiedzających*.²

Według Światowej Organizacji Turystyki (WTO): *Turystyka to ‘ogół czynności osób, które podróżują i przebywają w celach wypoczynkowych, zawodowych lub innych nie dłużej niż rok bez przerwy poza swoim codziennym otoczeniem, z wyłączeniem wyjazdów, w których głównym celem jest aktywność zarobkowa’*.³ *Wielka Encyklopedia Powszechna* podaje, iż *turystyka obejmuje wszelkie formy ruchu podróżniczego, jeżeli nie jest on związany z wykorzystywaniem pracy zarobkowej, lub osiedlaniem się w nowym miejscu zamieszkania*.⁴ Najwięksi znawcy zagadnień wychowywania fizycznego twierdzą, że turystyka jest najmocniejszym filarem kultury fizycznej. Powiązanie turystyki z czasem wolnym wprowadza nas w problematykę rozbudzenia i kształtowania kulturalnych potrzeb młodzieży, czy wyrabiania aktywnych, twórczych postaw. Sposoby poznawania wiedzy opierają się na metodach bezpośredniego i pośredniego poznawania rzeczywistości. Obydwie te metody się uzupełniają.

Ogólne zjawisko, jakim jest krajoznawstwo, ogarnia już od dawna bardzo wielkie rzesze ludzi w Polsce i na całym świecie. Warto się zastanowić więc czym ono jest i co je zapoczątkowało. Zagłębiając się w literaturę w próbie odpowiedzi na to pytanie trudno jest sformułować jednolitą definicję krajoznawstwa. Jedni uważają je za ruch społeczny lub naukę, inni jedynie za hobby, niektórzy posuwają się nawet do niesłusznej klasyfikacji krajoznawstwa

² Ibidem, s. 6-10

³ <http://www.unwto.org/index.php>

⁴ *Wielka Encyklopedia Powszechna*, t. IV, 1989, s. 561

jako elementu turystyki. W *Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powszechnej Gutenberga* z 1930 r., krajoznawstwo jest określone jako: „zbiór wszelkich wiadomości o pewnym większym lub mniejszym obszarze”⁵.

Natomiast III Kongres Krajoznawczy w Płocku w 1980 r. zdefiniował: „Krajoznawstwo jest ruchem społecznym jednoczącym młodych i dorosłych, rozwija się w oparciu o różnorodne formy turystyki czynnie uprawiane przez krajoznawców, dąży do gromadzenia i upowszechniania wiedzy o kraju ojczystym oraz utrwalania i pomnażania jego zasobów przyrody i kultury”⁶. Ponieważ chodzi tu o wiadomości z różnych dziedzin (archeologia, historia, geografia, biologia, etnografia, statystyka, ekonomia itp.), zatem krajoznawstwo nie tworzy odrębnej nauki, a oznacza raczej praktyczną działalność, jak zbieranie materiałów bez dążenia do stworzenia jakiejś naukowej syntezy”⁷.

Charakterystyka informatora

Znalezienie informatora (lub kilku informatorów) w pracy naukowej tego typu jest dość kluczowe, gdyż jest on naszym głównym źródłem informacji. Moim informatorem została pani, Tatarka z krwi i kości, znająca jak nikt interesujące mnie zagadnienie. Pozwolę więc sobie przybliżyć pokrótce jej postać. Sama o sobie:

Moja mama Tamara pochodzi z Bajraszewskich, a tata Ali z Jakubowskich herbu Topór, pochodzimy z Tatarów Krymskich. Mamy ród pochodził z okolic Baranowicz z majątku Olszymowo, a taty z Klecka, dzisiejszej Białorusi. Po II wojnie światowej również Tatarzy repatriowali do Polski, rodzina taty zamieszkała w Trzciance koło Poznania, natomiast mamy w Gdańsku. Ja urodziłam się w Trzciance, wyszłam za mąż za Tatara Mirosława Bogdanowicza i zamieszkałam w Supraślu. Mąż pochodzi z Kruszynian, natomiast moi wszyscy przodkowie Półtorzyccy ze strony mamy pochowani są w Kruszynianach, dlatego one są dla mnie tak bliskie.

Na co dzień pracuję w Parku Krajobrazowym Puszczy Knyszyńskiej na stanowisku ‘specjalista do spraw ochrony krajobrazu wartości historycznych i kulturowych’, skończyłam



Dżenneta Bogdanowicz

⁵ *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna*. Kraków: Gutenberg, 1932, s. 76 t.V.

⁶ Adam Chyżewski, *Krajoznawstwo a stan nauki*, Warszawa 1999, s. 35

⁷ Zygmunta Kruczek, Artur Kurek, Marek Nowacki, *Krajoznawstwo. Zarys teorii i metodyki*, Kraków 2007, s. 10-15

historię na Uniwersytecie w Białymstoku. Oprócz pracy w Parku rozpoczęłam działalność agroturystyczną, propagującą naszą kulturę. Niewiele z niej pozostało, ale ważnym elementem są tatarskie potrawy, które są ściśle związane z naszą religią. Zaczęliśmy się reklamować poprzez udział w różnych konkursach kulinarnych. Potrawy tatarskie nie były znane, jury konkursowe doceniło je i otrzymywaliśmy w poszczególnych konkursach I lub II miejsce. Po trzech latach prowadzenia agroturystyki w Kruszynianach ilość turystów zwiększyła się ogromnie, mam nadzieję, że również my się do tego przyczyniliśmy.



Pani Dżenneta na tle meczetu w Kruszynianach i przy pracy

Pani Dżenneta jest bardzo otwartą i przedsiębiorczą osobą. Jest przykładem kobiety, która wróciła do swoich korzeni kulturowych. Propagując, a przez to zachowując kuchnię tatarską w swojej restauracji, odnosi w tym wiele sukcesów. Na co dzień mieszka w Supraślu, a w Kruszynianach prowadzi działalność gospodarczą wraz z mężem i dwiema córkami. Pani Bogdanowicz jest też organizatorką cyklicznej imprezy, jaką są *Dni Kultury Tatarskiej*, podczas których możemy wziąć udział w wielu warsztatach kulinarnych i zajęciach programowych, takich jak strzelanie z łuku czy jazda konna. Mój informator pracuje też okresowo jako przewodnik turystyczny po szlaku tatarskim. Ta energiczna i pełna życia kobieta cechuje się ogromną wiedzą na temat grupy społeczno-wyznaniowej, jaką są Tatarzy polscy.

Charakterystyka wsi Kruszyniany

Każdy z nas ma w sobie tzw. żyłkę podróżnika, niektórzy bardziej, inni mniej jej się poddają, zwiedzając coraz to nowe miejsca, zaspokajając swą ciekawość. To właśnie chęć poznania dominuje w człowieku i każe mu wszystko obejrzeć, zmierzyć, wszystkiego dotknąć i zasmakować. Niektórzy ludzie sięgają po egzotykę odległych krajów, gdyż to najbardziej zaspokaja ich głód wiedzy. Natomiast - moim zdaniem - każdy Polak powinien najpierw spróbować podróży po własnym kraju, jakże pięknym i kryjącym w sobie tak wiele skarbów natury i pereł wśród zabytków, stosując się do sentencji Zygmunta Glogera: *Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest - swoje obowiązek.*

Swoje wyprawy najlepiej jest zaczynać od poznania własnej okolicy. Stosując się do tej zasady, podczas wycieczek krajoznawczych po moich podlaskich rodzimych stronach natrafiłem na wieś Kruszyniany, którą chciałbym opisać i przybliżyć każdemu poprzez tę pracę.



Meczet w Kruszynianach - lata 30 XX w. (po lewej) i stan obecny z 2007 r. (po prawej)

Wieś ta urzekła mnie sama w sobie. Położona jest w malowniczej dolinie Świsłoczy w północno-wschodniej Polsce, w woj. podlaskim, nieopodal przygranicznej miejscowości Krynki. Niektórzy jadąc w te strony opisują tę trasę jako „droga na koniec świata”, gdyż we wsi kończą się wszystkie miejscowe drogi. Od samego wjazdu do Kruszynian można zauważyć obecną tam wielokulturowość, spoglądając na widoczny meczet tatarski. Jest to jedna z największych atrakcji turystycznych tej miejscowości. Powstanie tego obiektu datuje się na około XVIII w., lecz został on przebudowany w 1848 r. - wskazuje na to kamień w jednym z rogów meczetu. W moich oczach wyglądał on jako mały, zielony, drewniany budynek z kilkoma wieżami, otoczony aurą jakiegoś dawnego mistycyzmu. Możemy wejść do środka i zwiedzić obiekt, gdyż obecnie pełni on głównie rolę muzeum, jedynie w okresie świąt, tzw. Bajramów, odzyskuje funkcje sakralne. Świątynia reprezentuje dziedzictwo kulturowe miejscowej ludności pochodzenia tatarskiego. Podążając drogą wiodącą od meczetu w stronę lasu, natrafimy na działający do obecnych czasów cmentarz tatarski, zwany *mizarem*. Zobaczyć tam można dawne tradycyj-

ne nagrobki muzułmańskie, a także obecne, drastycznie różniące się budową. Wszystkie nagrobki są zwrócone na wschód.

Jak się okazało, Tatarzy mieszkają na tych ziemiach już od dawna. Wzmianki historyczne donoszą o początkach osadnictwa w XVI w. z tytułu nadania własności ziemskiej przez króla Jana III Sobieskiego. Obecnie udało mi się potwierdzić zamieszkanie wsi przez trzy rodziny tatarskie.

Tożsamość kulturowa Tatarów polskich

Europę wschodnią, w tym ziemie polskie, od czasów średniowiecza penetrowali kupcy ze świata muzułmańskiego. Na stepach dzisiejszej Ukrainy już w IX wieku pojawiły się ludy tureckie wyznające islam. Kroniki donoszą o istnieniu osad muzułmańskich na Węgrzech w X wieku. W kilka wieków później rozpoczyna się historia islamu i osadnictwa tatarskiego w Polsce⁸. Przyjmuje się, że pod koniec XIV wieku należy datować początek osadnictwa muzułmanów w Wielkim Księstwie Litewskim, będącym ówczasem w unii z Koroną. Osadnikami byli Tatarzy ze Złotej Ordy. Przybysze dzielili się na jeńców i dobrowolnych emigrantów. Jeńcy pochodzili z wojen prowadzonych przez Książąt Litewskich ze Złotą Ordą. Emigranci przybywali na Litwę podczas okresowych klęsk głodu, chroniąc się przed prześladowaniami, jakie mogły ich spotkać w wyniku niekończących się walk o władzę.

Pierwszy, odnotowany w dokumentach przypadek osadnictwa Tatarów, miał miejsce w 1397 roku. W ciągu XV i XVI wieku napływały na Litwę kolejne fale osadników tatarskich. Od XVII wieku nastąpiło ograniczenie osadnictwa w związku z wojnami między Rzeczpospolitą a Turcją Osmańską oraz z ruchem kontrreformacji. Należy zauważyć, że z czasem osadnictwo tatarskie objęło nie tylko tereny Litwy, lecz także tereny Korony (Wołyń, Podole, południową Białoruś). Tatarzy początkowo cieszyli się licznymi przywilejami. Bogatsi za otrzymaną ziemię zobowiązani byli do wystawiania na czas wojen wydzielonych oddziałów zbrojnych dla Księcia. Mogli swobodnie wyznawać islam i zachować organizację plemienną. Jednym z efektów unii Księstwa z Koroną było uznanie ich szlacheckiego pochodzenia i przyznanie tytułów szlacheckich. Inaczej rzecz się miała z biedniejszymi Tatarami. Najczęściej bytowali w miastach, trudniąc się rzemiosłem, zwłaszcza garbarstwem, czasami furmaństwem, a także pośrednictwem w handlu ze Wschodem. Wielokrotnie zdarzało się, że wykształconym Tatarom powierzano misje dyplomatyczne na Krym i do Turcji, zatrudniano ich też jako tłumaczy.

Trudniejsze czasy dla Tatarów nastają w okresie kontrreformacji, pod koniec XVI wieku. Dochodzi do ograniczania dotychczasowych swobód wyznaniom niekatolickim. Sytuacja prawna Tatarów, jako wyznawców islamu, pogorszyła się. Zakazano małżeństw z chrześcijankami, posiadania służby złożonej z chrześcijan, wprowadzono utrudnienia przy budowie i remoncie

⁸ Tadeusz Lewicki, *Islam w Europie wschodniej*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964, tom II, s. 293

meczetów. Poważnym incydem było spalenie, podczas rozruchów, meczetu w Trokach (1609). Nasilają się polemiki religijne między Tatarami a chrześcijanami. Piotr Czyżewski wydaje drukiem „Alfurkan tatarski” (1616), wielokrotnie wznawiany, co świadczyło o jego popularności (1640 i 1643). W odpowiedzi powstaje „Apologia Tatarów” (1640), spisana przez Azulewicza.

W pierwszej połowie XVII w. z powodu wojen, ucierpiały liczne meczety i domy tatarskie. Mimo tak ciężkiej sytuacji Tatarów, oddziały tatarskie trwały niezłomnie przy dowódcach i władcach polskich. Dopiero w 1672 r. przelewa się czara goryczy, dochodzi do buntu kilku chorągwi tatarskich w oddziałach polskich. Bezpośrednim powodem buntu był brak żołdu. Buntownicy przyłączają się do Turków. Zdrada nie trwa jednak długo. Wielu powraca pod dowództwo polskie za sprawą Jana III Sobieskiego, który stał się niekwestionowanym protektorem Tatarów. Aby ich pozyskać, w porozumieniu z sejmem przywrócił im dawne prawa, a w zamian za zaległy żołd przyznał w 1679 roku ziemię w Kruszynianach, Nietupiach, Łużanach, Drahlach, Malawiczach i Bohonikach. Wszystkie te miejscowości znajdują się w obecnych granicach Rzeczypospolitej Polskiej.

W Bohonikach i Kruszynianach stoją zabytkowe meczety i funkcjonują wiekowe cmentarze muzułmańskie. Obok wspomnianych terenów, Tatarzy otrzymali nadania od króla w Lubelskiem (1681): Lebedziewie, Małaszewiczach i Studziance. Jednak z tego osadnictwa pozostały obecnie wyłącznie ślady materialne (cmentarz) i żyją nieliczni potomkowie dawnych osadników. „Bunt Lipków” był równocześnie poważnym wydarzeniem historycznym, które zapoczątkowało odpływ Tatarów z terenów Rzeczypospolitej na ziemie należące do Turcji osmańskiej. Kolejna fala emigracji miała miejsce w początkach XVIII wieku, kiedy to oddziały tatarskie stają po stronie pretendenta do tronu Polski, Stanisława Leszczyńskiego, który przegrywa w starciu z Augustem II. Już w XVII wieku Tatarzy tracą swój język i zaczynają posługiwać się językami białoruskim i polskim. Zatrącenie języka może wydawać się dziwne na pierwszy rzut oka, ale da się wytłumaczyć tym, że chociaż Tatarzy żyli w enklawach, czyli wśród swoich, to brali za żony miejscowe kobiety, Białorusinki lub Polki⁹. Po polsku i białorusku spisano liczne manuskrypty o treści religijnej.

Tatarzy są wiernymi sługami Rzeczypospolitej. Kiedy dochodzi do rozbiorów i wybuchu powstania kościuszkowskiego, poświęcają swe życie dla Ojczyzny. Biorą udział w kolejnych powstaniach niepodległościowych. Tatarzy w zaborze rosyjskim cieszyli się szczególnymi względami caratu. Rosjanie liczyli, że zdołają zantagonizować Tatarów i Polaków katolików. Dlatego ułatwiali Tatarom dostęp na stanowiska w administracji wojskowej i cywilnej. I choć Tatarzy korzystali z tych ułatwień, to jednocześnie dbali o zachowanie dobrych stosunków z Polakami. W XX wieku niektórzy polscy Tatarzy angażują się w szereg ruchów niepodległościowych. Aleksander Sulkiwicz w 1892

⁹ Maciej Konopacki, *Pod białostockimi minaretami*, Białystok 1972, s. 23-25

roku bierze udział w tworzeniu Polskiej Partii Socjalistycznej. Jest bliskim współpracownikiem Józefa Piłsudskiego. Ginie w 1916 roku jako żołnierz I Brygady Legionów. Rewolucja w Rosji w 1917 roku obudziła aspiracje niepodległościowe wśród ludów muzułmańskich. Aleksander Achmatowicz reprezentował Tatarów polskich we wszechrosyjskiej Radzie Muzułmańskiej. W 1918 roku premierem Republiki Krymskiej był Tatar polski, Maciej Sulikiewicz. Wielu Tatarów polskich działało we władzach niezależnej Republiki Azarbejdżanu, do czasu aż została zlikwidowana przez bolszewików.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w granicach polskich zamieszkiwało około pięć i pół tysiąca muzułmanów. Największe ich skupiska były w województwach nowogródzkim, wileńskim i białostockim. Dominowali oczywiście Tatarzy. W okresie międzywojennym nastąpił rozwój działalności religijnej i kulturalnej. W 1925 roku powołano Muzułmański Związek Religijny, skupiający wszystkich muzułmanów w Polsce. Stworzono stanowisko muftiego. Muftim został Jakub Szynekiewicz (1884-1969), doktor Uniwersytetu Berlińskiego. Założono Związek Kulturalno-Oświatowy Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej. W 1933 roku utworzono tatarskie drużyny Związku Strzeleckiego, a od 1936 roku wszystkich muzułmanów poborowych zaczęto przydzielać do I szwadronu 13 Pułku Ułanów Wileńskich. Jednostka ta brała udział w kampanii wrześniowej.

Druga wojna światowa głęboko zmieniła sytuację Tatarów. Liczne osady i meczety pozostały poza wschodnią granicą Polski. W 1945 roku repatrianci-Tatarzy osiedlili się na ziemiach zachodnich, w Gdańsku, Szczecinie, Gorzowie Wielkopolskim, ale już w latach sześćdziesiątych wielu z nich przenosi się bliżej starych osad tatarskich (Kruszyniany i Bohoniki), do Białegostoku. Od 1947 roku działa od nowa MZR. Z czasem w większych skupiskach Tatarów powstają nowe gminy wyznaniowe: w Białymstoku, w Gdańsku, w Gorzowie Wielkopolskim. Życie kulturalne i religijne nie kwitło już tak bujnie, jak przed wojną, a to z co najmniej dwóch względów. Inteligencja tatarska zginęła podczas wojny lub emigrowała na Zachód (na zawsze opuścił Polskę mufti Szynekiewicz). Kontakty ze światem muzułmańskim były utrudnione.

Ocenia się, że po II wojnie światowej Tatarzy polscy coraz bardziej upodabniali się do ogółu ludności polskiej. Opuszczali wsie i udawali się do miast, przyjmowali w głębszym zakresie obyczaje polskie, zarzucali tradycyjny zawód: garbarstwo. Po wojnie dopiero w 1969 roku odbył się Wszechpolski Kongres MZR. Działania kulturalne na szerszą skalę rozwinęto na Podlasiu, gdzie od 1976 roku organizowano „Orientu Sokólskie”. Nowy etap w historii Tatarów polskich to lata osiemdziesiąte zeszłego wieku. Pojawiły się pierwszy raz, od okresu międzywojennego, czasopisma. W 1992 roku zarejestrowano Związek Tatarów Polskich. Oddano do użytku nowy meczet w Gdańsku i otworzono Centrum Islamu w Warszawie. W dniu 24 marca 2004 roku powołano na stanowisko muftiego Tomasza Miśkiewicza. Ale najpoważniejsze

zmiany w ogólnej sytuacji Tatarów mają miejsce już w XXI wieku – powstają nowe gminy wyznaniowe MZR w Centralnej i Zachodniej Polsce¹⁰.

Wywiad z informatorem - historia Kruszyńian

Jak Sobieski nadał te ziemie Kruszyńian, Bohoniki okoliczne miejscowości dla Tatarów i dla oficerów, to Tatarzy dostali nadania w wiosce, tak jak gdzie jesteśmy tutaj, to właśnie przodek mojego męża Bogdanowicza otrzymał właśnie tą ziemię, na której jesteśmy i jest nasza do dzisiaj, i tak większość wiosek.

Kiedyś ta wioska nie była tatarska, to po wojnach szwedzkich były wyludnione te tereny, więc ta część ludzi, którzy zostali tutaj, zostali wysiedleni do pobliskich Trejgl, a osiedleni zostali Tatarzy i to była wioska czysto tatarska. Wybudowali meczet, założyli mizar i tak sobie żyli, a potem przyszedł taki czas, po drugiej wojnie światowej zaczęli wyjeżdżać stąd, tu słaba ziemia jest, za chlebem. Po drugiej wojnie światowej, kiedy nasza inteligencja została wymordowana przez Rosjan, to Tatarzy zaczęli po prostu studiować, uczyć się, wyjeżdżać i zostawali tam w miastach, szczególnie w Białymstoku.

Szlak tatarski

Najlepszym sposobem poznania kultury Tatarów jest podążanie ich śladem na szlaku tatarskim. Możemy tam podziwiać architekturę, odwiedzić nekropolie tatarskie, wysłuchać historii, legend i opowieści od miejscowej ludności. Duża liczba ludzi przyjeżdża na szlak w ramach turystyki sentymentalnej, chcąc dotrzeć do swych korzeni. Niektórzy wiedzeni są w te strony kulinarnymi ciekawostkami, jakich można skosztować wzdłuż szlaku. Każdy znajduje coś dla siebie, czerpiąc z kultury tatarskiej.

Opis trasy

Wyprawę zaczynamy w malowniczo położonej wsi Kruszyńiany, wśród biegnącej w pobliżu rzeki Nietupy. Kruszyńiany znajdują się w województwie podlaskim, w powiecie sokólskim, w gminie Krynki. Liczbę ludności szacuje się na ok. 160 osób. Biegnie tu szlak ekumeniczny wokół zalewu Ozierany, zbudowanego w 2006 roku. Ma początek i koniec w Kruszyńianach. Można też odwiedzić Rezerwat Nietupa, zwany potocznie *Czarny Roh* (Czarny Róg) lub punkt widokowy *Kosmata Góra* (167,6 m n.p.m.). Co do bazy noclegowej i gastronomicznej to również mamy tam wiele propozycji zachowujących jed-

¹⁰ Piotr Borawski i Aleksander Dubiński, *Tatarzy polscy - Dzieje, obrzędy, legendy i tradycje*, Warszawa 1986, s. 5 - 6

nolity wystrój. W gospodarstwie agroturystycznym *Tatarska Jurta* można spróbować oryginalnych tatarskich potraw, a także wynająć pokój.

Następny przystanek na szlaku wiedzie przez miejscowości Sanniki i Szaciły do Nietupy - dawnego folwarku tatarskiego. W połowie drogi do Sannik można odwiedzić wieżę widokową, znajdującą się około 100 m od drogi. Obserwujemy z niej otaczający nas rezerwat Nietupa, utworzony w 1996 r., o powierzchni 273, 73 ha, obejmujący ochroną dolinę rzeki Nietupa. Całość terenu pokrywają zbiorowiska łąkowe. Rezerwat ten jest schronieniem dla wielu rodzin bobrowych.

Przed miejscowością Górzany warto odbić w prawo do wymarłej wsi Stara Grzybowszczyzna, z którą wiąże się fascynująca historia podlaskiego proroka Eliasza Klimowicza, szerzej znanego jako prorok Ilja. Ten prosty, niepiśmienny chłop ze wsi Grzybowszczyzna zaczął wznosić wraz ze swymi wyznawcami Nowe Jeruzalem, czyli osadę Wierszalin. Setkami ściągali do niego mieszkańcy Ziemi Bielskiej, Nowogródzczyzny i Wołynia. Zjeżdżali do niego ci, co wierzyli w uzdrawiającą moc Eliasza. Ilja Klimowicz, który zamierzał stworzyć stolicę nowego świata – stał się symbolem ludowej, kresowej religijności. Zbudował świątynię ze składek miejscowej ludności. Jego nazwisko i idee odkrył dla mas Włodzimierz Pawluczuk, etnograf, profesor Uniwersytetu Białostockiego. Prorokiem zainteresowali się również artyści – Tadeusz Słobodzianek napisał dramat i wyreżyserował go w Teatrze Telewizji, powstał film. Z legendy czerpały również teatry – Gardzieniec i Wierszalin. Pośrednim pokłosiem całej sprawy jest, między innymi, działające dotąd *Towarzystwo Wierszalin*. Do dzisiaj zachowały się dwie chaty, stodoła i obora, w których mieszkał prorok Ilja. W pobliżu, na wzgórzu można obejrzeć fundament pod cerkiew, której prorok nie zdążył zbudować. Po wybuchu wojny wieść o nim zaginęła – albo został zabity, albo wywieziony na Sybir.

Szlak prowadzi nas dalej poprzez Puszcę Knyszyńską, z jej strzelistymi sosnami, zwanymi *sosnami supraskimi*, bądź *masztowymi*, a to ze względu na ich szczególne właściwości, dzięki którym były używane w wiekach średnich do budowy statków. Mijamy Talkowszczyznę - kolejną wieś o tatarskich korzeniach oraz Wierzchlesie, dużą wieś na skraju Puszczy Knyszyńskiej. Króluje w niej drewniane budownictwo ludowe. We wsi stoi prawosławna cerkiew p.w. św. Jerzego z XIX w. oraz kaplica rzymskokatolicka.

Przechodząc przez długą wieś, tzw. *ulicówkę*, Kamionkę Starą, dochodzimy do Bohonik. Jest to wieś w województwie podlaskim, położona na obszarze Wzgórz Sokólskich, kilka kilometrów na wschód od Sokółki. Miejscowość zamieszkuje częściowo ludność pochodzenia tatarskiego. Stoi tam drewniany meczet, jeden z dwóch tego typu w Polsce. Obiektem opiekuje się

rodzina Radkiewiczów, mieszkająca w domu naprzeciwko. Budowlę wzniesioną na pocz. XIX w. na planie kwadratu przykrywa czterospadowy dach, zwieńczony wieżyczką z kopułką i półksiężycem.

Tuż za wsią rozciąga się *mizar*. Stare mogiły mają po dwa kamienie nagrobkowe. Nowsze groby odróżnia od współczesnych grobowców chrześcijańskich jedynie symbolika (półksiężyc z gwiazdą i czasami stylizowany werset koraniczny). Wędrówkę kończymy w Sokółce. Warto tam obejrzeć między innymi zbiory Muzeum Ziemi Sokólskiej, w którym obszerną część zajmują rekwizyty związane z osadnictwem tatarskim.

Islam

Pisząc o Tatarach polskich muszę się chociaż na chwilę skupić na islamie, ponieważ są oni muzułmanami, należącymi do odłamu sunnickiego szkoły hanafickiej. Jako religia w Polsce stanowią małą grupę wyznaniową, gdyż szacuje się liczebność wyznawców na około 25 tys., z czego od 4-5 tys. to Tatarzy. Początki islamu na ziemiach Polski datuje się na XIV wiek, tuż po przybyciu Tatarów. Liczby te nie są dokładne ze względu na konwersje wyznaniowe, czyli przejście na nauki Mahometa chrześcijan, Żydów i innych. W naszej ojczyźnie od dawna było prawo uprawniające wszystkich obywateli do wolności wyznania, toteż muzułmanie mogli wznosić swe świątynie i żyć swobodnie według swych zasad, niespotykając się z jakimikolwiek protestami.

Rozmieszczenie muzułmanów na świecie

Islam to jedna z największych religii obecnego świata obok chrześcijaństwa, buddyzmu, judaizmu i hinduizmu, cechująca się monoteizmem, czyli wiarą w jednego Boga. Powstanie islamu datuje się na czas spisania Koranu po śmierci głównego proroka Muhammada, czyli rok 633. Mahometanizm, jak się kiedyś określało tę religię, zawiera w sobie nauki czerpiące z wielu istniejących już religii i idei znanych myślicieli. Możemy odnaleźć w Koranie elementy judaizmu, chrześcijaństwa, islamu pierwotnego, wyznawanego przez plemiona koczownicze, filozofii hellenistycznej i Platona. Islam stał się religią Arabów, lecz stopniowo przeżywał ekspansję do państw ościennych. Obecnie wyznawany jest w wielu miejscach na całym globie.

Główne założenia Islamu

Muzułmanie wierzą w istnienie jednego Boga (arab. *Allah*), który jest istotą doskonałą, sprawiedliwą i jest stwórcą świata, po którym stąpamy. Zakładają, że Bóg nie posiada potomstwa, tak jak w chrześcijaństwie, że jest jedyny w swoim rodzaju i to on wszystkim kieruje na ziemi, jest przyczyną czyjegoś dobrobytu lub ubóstwa. Wszystko, co jest na ziemi, należy do Allaha.

Koran mówi nam także o istnieniu aniołów Dżibrila (Gabriela) i Michaila (Michała). Sprawą wielkiego znaczenia są też prorocy słowa Bożego i ich objawienia dla ludzi. Głównymi prorokami Islamu byli Adam, Abraham (Ibrahim), Mojżesz (Musa), Jezus (Ise), a Muhammad był „pieczęcią” wśród nich, a zarazem ostatnim. Wierzą także w dzień sądu ostatecznego, w którym zostaną rozliczeni ze swoich uczynków.¹¹

Pięć filarów Islamu

Szahada - w języku arabskim wyznanie wiary:

Oświadczam, że nie ma boga prócz Allaha, a Muhammad jest Jego sługą i wysłannikiem (arab. *Aszhadu an la ilaha illa Allah wa aszhadu anna Muhammadan abduhu wa rasuluhu*). Jest to również akt dołączenia do wspólnoty muzułmańskiej. **Modlitwa** (arab. *salat*) - odprawiana pięć razy dziennie, z twarzą zwróconą w stronę Mekki. Jest od tego ustępstwo w stronę dzieci i osób chorych, gdyż mogą oni odmawiać modły 3 razy dziennie.

Jałmużna (arab. *zakat*) - Koran nakłada na wiernych obowiązek, a zarazem przymus pomagania biednym i dotkniętym w jakiś sposób przez los ludziom przez przekazanie jakiejś części swojego majątku, określonej części swego majątku. *Zakat* jest uważany za pierwszy podatek socjalny, pobierany od określonego progu majątkowego, gdyż jest określona jego wysokość, a mianowicie około 2,5% posiadanych dóbr.

Post (*saum*) – Obowiązuje całkowity zakaz jedzenia, picia, palenia tytoniu oraz uprawiania seksu od wschodu do zachodu słońca w ciągu dziewiątego miesiąca roku muzułmańskiego *Ramadanu*. Tak samo w tym przypadku istnieją odstępstwa od reguły, gdyż zakaz nie dotyczy kobiet w ciąży, dzieci i chorych oraz osób odbywających wyczerpujące fizycznie podróże. Obok postu obowiązkowego w ramadanie muzułmanin może także poddać się postowi dobrowolnemu, symbolizującemu szczęście i zadowolenie z losu zesłanego przez Boga i podziękowanie za okazaną łaskę.

Pielgrzymka do Mekki (arab. *hadżdż*) – wyznawca islamu musi przynajmniej raz w swoim życiu odbyć wędrowkę do świętego kamienia Kaby, położonego w centrum Mekki. Gdy wśród danej społeczności ludzie są raczej ubodzy i sytuacja materialna im na to nie pozwala, mogą odbyć podróż do innego ważnego centrum islamu lub wszyscy składają się na podróż jednego przedstawiciela do świętego miasta. W niektórych krajach ludzie dokumentują takie pielgrzymki poprzez malowidła ścienne w swych domostwach, na których obrazują kolejne etapy swej wyprawy.

¹¹ Janusz Danecki, *Podstawowe wiadomości o Islamie*, Warszawa 2007, s. 11-16

Koran

Samo słowo *Koran* (arab. *Al-Quran*) oznacza recytację, wypowiedzianie słów. Jest to święta księga Islamu. Spisane w niej zostały słowa Allacha i zesłana została prorokowi Muhammadowi za pośrednictwem anioła Gabriela. Święta księga dzieli się na 114 *sur* (rozdziałów), które z kolei dzielą się na *aje* (wersety). *Sury* poukładane są od najdłuższej do najkrótszej, oprócz pierwszej - otwierającej *Al-Fatiha*.¹² Wyznawcy twierdzą, że powstał w VII wieku, jednakże niektórzy naukowcy datują kodyfikację Koranu na znacznie późniejszą. Najstarsze znane egzemplarze Koranu, znalezione w 1971 roku w meczecie w Sanaa w Jemenie, mówią nam, że w VII wieku Koran wciąż jeszcze nie istniał w obecnej formie.¹³

Muzułmanie uważają recytację Koranu za sposób na pogłębianie swojej wiary i obcowanie z Bogiem. Osoby znające na pamięć cały tekst uważane są za bardzo świętobliwe i obdarzone przez Allacha. Sama księga ma w sobie moc dla wyznawcy, więc noszą przy sobie miniaturowe wydania. *Wersety* poszczególnych części Koranu spisane na kawałkach papieru służą za rodzaj amuletów i są wieszane na ścianach w domach lub zakopywane przed domostwem jako symbol sprowadzający na gospodarstwo ochronę, błogosławieństwo oraz szczęście i dobrobyt.

Obrzędy

Z każdym etapem cyklu życia każdego Tatarów jest związany odpowiedni rytuał. To dzięki niemu kultywowana jest tradycja. Często ma on charakter ceremonialny oraz odnosi się do wiary przodków. Mnie, katolikowi, obrzędy tatarskie wydają się bardzo nietypowe i niezmiernie ciekawe.

Narodziny dziecka

U Tatarów polskich narodziny dziecka to okres radosny w życiu całej rodziny, niezależnie od płci noworodka. Już na samym początku swego życia mamy do czynienia z obrzędem *azan*. Wiąże się on z wstąpieniem nowego członka do społeczności mułmańskiej.

Ceremonia nadania imienia noworodkowi odbywa się zwykle w domu rodziców dziecka. Obecni przy obrzędzie byli zwykle: rodzice, rodzice *azanni* (kobieta i mężczyzna), krewni i rodzina, zaproszeni znajomi (nie koniecznie mułmanie) oraz oczywiście imam.

¹² Bruce Lawrence, *Koran Biografia*, Warszawa 2008, s. 20-23

¹³ Dane zawarte na stronie www.poznajkoran.pl

Nowego członka rodziny układa się główką w stronę Mekki. Robi to matka *azanna* po uprzednim przygotowaniu dziecka, tzn. wykapaniu i ubraniu w białe ubranka. Na stole znajduje się święte pismo Koran, sól, chleb oraz zapalone świece. Imam prowadzi ceremonie. Rozpoczyna, wymawiając na głos imiona i nazwiska rodziców dziecka oraz imię i nazwisko samego dziecka. Później następuje modlitwa (*nijet*), po czym chwyta dziecko za palec wskazujący i siedmiokrotnie wymawia wyznanie wiary. Ta inkantacja ma symboliczną funkcję, oznaczającą siedem dni tygodnia. Następnie kapłan wzywa zebranych do modlitwy, trzymając prawą rączkę malca. Potem trzema palcami lewej ręki chwyta za lewe ucho dziecka, odmawiając modlitwę *Kammet* trzykrotnie oraz ponownie trzykrotne wyznanie wiary, kończąc je słowami: „pamiętaj ją do Dnia Sądnego”.

Rytuał kończy ojciec *azanny*, który zabiera dziecko ze stołu i odnosi je do kołyski lub łóżka. Ważna jest też pora odprawiania uroczystości, gdyż drugi miesiąc roku księżycowego „Safar” (co oznacza ‘żółty’) jest uważany za zły okres na tę uroczystość. Wiąże się to z historią Arabów, bo to właśnie w tym miesiącu najczęściej zapadali na żółtaczkę. Często u niemowlaków żółtaczka niemowlęca nabiera tu znaczenia. Po całej ceremonii rodzice dziecka zwykle organizowali przyjęcie.¹⁴

Wywiad z informatorem – azan

Dziecko się rodzi, należy je azanić, jest to odpowiednik chrztu dziecka i też odbywa się to w domu. Dziecko kładzie się główką w stronę Mekki. Na stole też jest woda, chleb, sól i sadoga. Imam daje azan i szepce w trakcie tej modlitwy, w trakcie tego nadania szepce jego imię do uszka i że jest muzułmaninem.

Małżeństwo

Kolejnym obrzędem, jaki analizowałam, jest małżeństwo. Zastanawiałam się, ile z tradycji przetrwało do dnia dzisiejszego. Wiele pozycji w literaturze opisuje ślub muzułmański jako krótką uroczystość, pozbawioną ceremonialnych cech, a nawet rodzaj kontraktu między kobietą a mężczyzną. W rzeczywistości wesela i zaślubiny tatarskie są bardzo podobne do katolickich, choć przepełnione orientalizmem. Tatarzy jako mniejszość narodowa w Polsce zawierają często związki pomiędzy swymi pobratymcami. Gwarantuje

¹⁴ Joanna Kołacka, Tomasz Kołacki, *Tatarzy polscy orientalna społeczność*, Toruń 1996, s.21-22

to rozrastanie się wspólnoty, jaką tworzą oraz nadzieję na przetrwanie kultury tatarskiej.

Przebieg ceremonii zaślubin i wesela

Zwykle taki dzień zaczyna się u pana młodego. Zaprasza on do swego mieszkania imama oraz krewnych płci męskiej. Wcześniej zostaje przygotowany specjalny poczęstunek na tę okazję. Imam wypowiada słowa modlitwy, oprowadza młodego oraz gości trzy razy wokół mieszkania (spotkałem się też ze stwierdzeniem, że imam obchodzi z młodym trzy razy wokół stołu)¹⁵. Jeden z mieszkańców wioski Kruszyniany opowiadał mi o tym, że znajomi kandydata na męża zwykle przychodzą po to, by symbolicznie „nakłonić” go do małżeństwa, zachwalając mu korzyści i walory, jakie niesie ze sobą życie małżeńskie. Następnie wszyscy udają się do domu narzeczonej. Przed domem wita gości chlebem i solą krewna młodej. Jeszcze w okresie międzywojennym kobieta ta była niekiedy ubrana w kozuch wywrócony włosami na wierzch, teraz już tego się nie przestrzega. Podczas przestępowania progu przyszłej żony, mężczyzna obsypywany jest ziarnem zbóż, by trzymało się go bogactwo.¹⁶

Przy powitaniu pan młody, miejscowym zwyczajem, był obsypywany zbożem. Zwyczaj ten miał sprowadzić na młode małżeństwo bogactwo. W pomieszczeniu, w którym ma się odbyć ceremonia zaślubin, ustawiony zostaje stół nakryty białym obrusem. Na stole znajdują się dwie płonące świece, szklanka z wodą, chleb oraz sól. Za stołem zasiada imam w towarzystwie *wekilów*. Naprzeciw nich na baranich kozuchach stają młodzi. Narzeczeni zwróceni są twarzą w kierunku Mekki. Przed udzieleniem ślubu imam pyta narzeczonego, jaką sumę przeznacza na odszkodowanie dla żony w razie rozwodu. Wygłosiwszy krótkie przemówienie do nowożeńców, imam odmawia modlitwę. Następnie nakazuje *zaharemić* pannę młodą. Zwrot ten oznacza zakrycie twarzy welonem. Po kolejnej modlitwie imam zamienia obrączki i pierwszy składa małżeństwu życzenia.

Ze składaniem życzeń wiąże się dwa przesady. Aby nie sprowadzić na nowożeńców ubóstwa, nie należy podawać im gołej ręki, lecz owiniętą w chusteczkę. Natomiast przy składaniu życzeń panie młodej trzeba koniecznie dotknąć jej welonu. Po zaślubinach, gdy nowożeńcy przechodzą do domu pana młodego, sąsiedzi czynią im symboliczne przeszkody. Kładą w poprzek drogi żerdzie lub belki. Młodzi muszą złożyć im niewielką opłatę lub podarować jakiś drobiazg. Podobne zwyczaje występują u tureckich narodów Azji Środ-

¹⁵ Tamże, s. 34

¹⁶ Ali Miśkiewicz, *Tatarska Legenda*, Białystok 1993, s. 43

kowej. Ślub u Tatarów kończy się ucztą weselną, połączoną z zabawą i tańcami. W czasie świąt i uroczystości religijnych na stole nie ma prawa pojawić się jakakolwiek potrawa z wieprzowego mięsa. Obecnie ceremonia zaślubin ulega coraz większemu uproszczeniu. Coraz częściej ogranicza się do samego obrzędu udzielenia ślubu oraz uczyty weselnej, która już tylko w nieznacznym stopniu różni się od zabaw weselnych ludności miejscowej.¹⁷

Wywiad z informatorem – małżeństwo

Ślub nasz tatarski, muzułmański, jak i wszystkie obrządki nasze odbywają się w domu, w naszych domach tatarskich i ślub bierze się u panny młodej, tak było do tej pory. W tej chwili to jest już tak organizowane, że jak jest wesele w jakiejś restauracji, to wtedy jest wynajmowana sala obok i wtedy tam przyjeżdża imam i wszyscy, i najbliższa rodzina, i wtedy tam odbywa się cały ten obrządek nasz. Jest imam, jest para młodych, i z jednej i drugiej strony po dwóch świadków mężczyzn, mężczyźni są świadkami w naszym ślubie muzułmańskim, jest to w sumie kontrakt między dwiema osobami - chodzi o małżeństwo.

Dziewczyna ma oczywiście białą suknię i musi mieć welon, ponieważ w pewnym momencie jest tak zwane zaharemienie, założenie welonu, znaczy się że to już jest mężatka. Jeszcze co jest charakterystyczne, może to jest naleciałość tutejsza, że para młodych (teraz to też od tego się odchodzi) stoi na baraniej skórce, że to w przyszłości będzie obfitować dla nich w małżeństwie, bogactwo i że będzie się dobrze im powodziło.

Potem jest wesele, wesele nasze tatarskie, oczywiście na nim potrawy, które nie zawierają wieprzowiny, to jest takie charakterystyczne. Oczywiście para młodych nie pije alkoholu i najbliższa rodzina.

Kult zmarłych

Do czasów współczesnych po dawnej społeczności tatarskiej pozostały nieliczne źródła archiwalne, usłyszeć możemy jedynie wspomnienia pojawiające się coraz rzadziej w komunikacji wśród miejscowej ludności na Podlasiu. Jednak jednym z piękniejszych pozostałości są nekropolie tatarskie.

Każda kultura i religia ma wielki szacunek do swych zmarłych, tak jest i w naszym przypadku ludności pochodzenia tatarskiego. Podejmują oni bardzo wiele wysiłków, by zapewnić swym krewnym jak najbardziej godny sposób odejścia. Postanowiłem dowiedzieć się więcej na ten temat.

¹⁷ Ali Miśkiewicz, op. cit., s. 44

Przebieg rytuału pogrzebowego

Do człowieka spodziewającego się odejścia wzywa się duchownego. Imam zaczyna zwykle od wyśpiewania modlitwy, tzw. *imany*. Po śmierci chorego zamyka się mu oczy, a zwłoki są układane na specjalnej ławie, bądź na drzwiach i obmywane przez wynajętych w tym celu ludzi. Jak twierdził imam gminy białostockiej, Aleksander Chalecki, najbliższa rodzina może się tym zająć w wyjątkowych przypadkach, gdy zgon któregoś z jej członków nastąpi z dala od skupisk tatarskich, a w dodatku nie zamierzali go pochować na *mizarze*. Nos i uszy nieboszczyka zatykane są watą, a całe ciało spowijane w białe płótno, zwane *sawan*. Pod płótnem pozostawia się *daławary*, długie zwoje białego papieru z odpowiednimi tekstami modlitewnymi. Zwłoki, po odpowiednim przewiązaniu, przykrywa się sukiennym całunem czarnego koloru. Następnie gromadzą się mężczyźni na całonocne modlitwy, są to głównie krewni i znajomi. Pogrzeb odbywa się nazajutrz.

O ustalonej porze następuje wyprowadzenie zwłok na mizar w kondukcie pogrzebowym. Pierwszy idzie imam, za nim kroczą modlący się mężczyźni oraz rodzina i krewni zmarłego. Imam nie powinien oglądać się za siebie, gdyż mogło to spowodować wzrost śmiertelności w tej osadzie, w której odbywa się uroczystość. Osobom, które pozostawały w domu, nie wolno było patrzeć przez okna, ponieważ mógłby umrzeć ktoś z domowników. Przesady te były znane również ludności chrześcijańskiej, zamieszkującej na kresach.

Nad grobem w trzech rzędach ustawiają się mężczyźni, zwrócenii twarzą na południe. Zwłoki są spuszczone na nowych ręcznikach lub kawałkach płótna do głębokiego dołu. Zmarły jest zwrócony głową ku zachodowi, aby w dniu Sądu Ostatecznego, powstawszy z grobu, mógł "pójść" na wschód. Ciało okłada się szczelnie deskami, tworzącymi ostrosłup. Po usypaniu podłużnego kopczyka, okładają go po bokach drobnymi kamieniami, a u głowy i nóg umieszczają po dużym kamieniu.¹⁸ Imam polewa wodą świeżą mogiłę, modli się, po czym wszyscy zbliżają się do mogiły i rozdawana jest "sadoga" czyli symboliczny poczęstunek pewnym rodzajem słodkiego ciasta, składającego się z mąki, masła, miodu i dodatków, takich jak orzechy lub nasiona słonecznika czy dyni. Obdarowywanie to ma odniesienie do zasady islamu, jaką jest obowiązek jałmużny wobec innych wiernych. Wreszcie zebrani dotykają prawą ręką kopczyka, żegnając się w ten sposób ze zmarłym. Żałoba trwa 40 dni.

Do niedawna istniał obyczaj nakazujący okrążyć „mizar” przed jego opuszczeniem, lecz obecnie już tego się nie przestrzega. Na Białostocczyźnie

¹⁸ Władysław Baranowski, *Świat islamu*, Warszawa 1987 r. , s. 63

dzień 1 listopada został zaadoptowany przez wyznawców islamu jako własne święto i tego dnia chodzą odwiedzać swoich zmarłych.

Literatura przedstawia nam wiele pozycji dotyczących tego zagadnienia, jak np. rozprawy Artura Ornatowskiego lub prof. Jana Tyszkiewicza w serii publikacji pt. *Rocznik Tatarów Polskich*, jednakże wiadomości przekazywane przez żyjących spadkobierców tej kultury wydają się mi nawet cenniejsze. Dostarczają wiele szczegółów, niezawartych w tekstach pisanych. Dlatego pozwolę sobie w tym miejscu przytoczyć wywiad, jaki przeprowadziłem.

Wywiad z informatorem - Kult zmarłych

Jest u nas odpowiedni taki rytuał nasz muzułmański, kiedy to Tatar muzułmanin umiera, wtedy jest tak zwana ablucja, w ogóle jak idziemy do meczetu modlić się, jest nabożeństwo, to każdy z muzułmanów musi poddać się ablucji ciała swojego, musi być w czystości. Również jak umiera to należy jego obmyć rytualnie. Jeżeli jest to mężczyzna, to mężczyźni, jeżeli kobieta, kobiety, jeżeli nie ma, mąż żonę, żona męża, wtedy w takim wypadku może. Przy tym uczestniczy imam, który nadaje ton całej ablucji, mówiąc jak i co należy zrobić. Jeżeli jest to kobieta, to on wtedy nie uczestniczy bezpośrednio z nami przy obmywaniu, tylko gdzieś tam z boku jest.

U nas nie chowa się zmarłego w szatach, w ubraniu, tylko odpowiednia ilość materiału, zresztą nasi muzułmanie już sobie wcześniej dużo, szykują białe płótno. Wiadomo jakiej długości, jakiej wielkości ten materiał ma być. Jest cięty na części. Imam mówi, co i jak należy robić. Następnie zwłoki już zawinięte w całun, tak jak został pochowany Jezus, kładzie się na takiej ławie zwanej mare i przykrywa się płótnem czarnym lub zielonym, mówią na to pokrywają i wtedy odbywa się modlitwa całonocna, jeżeli jest mniej modlących.

Mówi się u nas: trzeba przepieć cały Koran. Czym więcej jest modlących, podzielony jest ten Koran na części i każdy swoją część modli się. Wtedy siedzą przy stole mężczyźni, panowie, każdy swoje się modli i półszepem, nie po cichu, nie w myślach, tylko słycać ich, taki szum jest tej modlitwy. Na stole stoi syta, jest woda z miodem i cytryną, żeby mogli sobie popić tą wodę czy dżajma, to są takie rytualne potrawy, gdy chciałby sobie coś przegryźć, no to robi sobie przerwy, odgryzie, odłamie sobie dżajmy. Dżajma to jest coś podobnego jak maca, takie placki smażone na maśle i to sobie się łamie, zje i popije syte i modli się dalej.

Natomiast w tym samym czasie jest taki zwyczaj wśród Tatarów, że najbliższa rodzina przygotowuje potrawy. Przyjeżdżają znajomi, przyjeżdża rodzina i całą noc gotuje się różne potrawy. Imamowie kończą się modlić i modlący kończą się modlić, robią sobie przerwę. Podawane jest jedzenie. Jak

przyjeżdża rodzina czy przychodzą znajomi, katolicy, obojętnie kto, zawsze każdy proszony jest do stołu i nie może wyjść, żeby czegoś nie spróbował. Tam właśnie są potrawy rytualne. To jest przez całą noc i z samego rana jest śniadanie i jeszcze jest modlitwa, wyprowadzenie.

Po południu godzina dwunasta, po dwunastej jest pogrzeb. W tej chwili nie można zmarłego przewozić bez trumny. U nas chowa się bez trumny. U Tatarów też jest odpowiednia wielkość wykopanego dołu, gdzie ma być zmarły.

W naszej religii prawidłowo kobiety nie powinny uczestniczyć w pogrzebie, nie powinny iść na cmentarz i tam uczestniczyć po prostu, ponieważ kobieta daje życie i nie powinna, ponieważ to jest taki rytuał i całość takie bardzo przygnębiające. Na przykład w Turcji byliśmy, tam mój stryj mieszkał i byliśmy na pogrzebie kolegi męża i tam tylko mężczyźni byli. Nie było kobiet rzeczywiście, tak że oni tam może to utrzymują, u nas nie. My jesteśmy Polakami i jednak zachowujemy się jak większość Polaków tutaj, więc wszyscy idą obojętnie czy to są kobiety, czy to mężczyźni, to jest najbliższa rodzina i wszyscy jesteśmy na pogrzebie, i jesteśmy na mizarze.

Wyprowadzenie zwłok wiezie się w trumnie, natomiast otwiera się trumnę przed pochowaniem. Są przygotowywane deski, też trzeba wiedzieć jakiej wielkości i jakiego rozmiaru są. Obudowuje się grób ten co jest wykopany. Deski pionowo są wbijane w ziemię. Nie może być żadnego gwoźdźcia. Są bardzo ściśle jedna koło drugiej - ściana dłuższa, boki na skos. Kiedyś zmarłego spuszczano na ręcznikach, na czymś miękkim. Same zwłoki były spuszczone na dół, gdzie nie było desek, nic tylko goła ziemia i potem przykrywane były deskami, taki powstawał ostrosłup, taki domek powstawał, ale tak ściśle, żeby tam ziemia się nie dostała w trakcie zasypywania. W tej chwili to raz, że nie można przewozić zwłok bez trumny, po drugie nam też jest tak przykro, że nasz krewny miałby leżeć w dole, więc jednak w tej połówce trumny, w której leży, jest spuszczały na dół i potem te deski są przykrywane. Zasypuje się ziemią i obkłada kamyczkami: duży kamień głowa, mały kamień nogi.

Świętowanie

Jednym z elementów, który zdecydował o zachowaniu tożsamości i integracji Tatarów polskich był obyczaj wspólnego obchodzenia świąt muzułmańskich. Od wieków były okazją do ustanowienia nowych znajomości towarzyskich, jak również do utrzymania oraz polepszenia starych więzów ze wspólnotą i rodziną. Jednak na pierwszym planie pozostaje strefa religijna.

Święta to czas, w którym każdy wyznawca Islamu pogrąża się głębokiej zadumie i melancholii, czas zbliżenia do Boga.

Muzułmanie liczą czas od *hidżry*, czyli wywędrowania Proroka z Mekki do Medyny w 622 r. Liczą czas miesiącami księżycowymi. Rok składa się z dwunastu 29 lub 30-dniowych miesięcy. Rok księżycowy jest krótszy od roku słonecznego, którym posługujemy się w świecie zachodnim, o jedenaście dni. Dzień nie rozpoczyna się rankiem, lecz z zachodem słońca. Dniem szczególnym dla muzułmanów jest piątek, ze względu na wspólnie odmawianą przez wiernych uroczystą modlitwę, której przewodzi imam. Ale piątek nie jest dniem świętym, tak jak dla chrześcijan niedziela czy szabas dla Żydów, nie jest też dniem obowiązkowo wolnym od pracy – pracę przerywa się na czas modlitwy. W większości krajów muzułmańskich w tym dniu nie są czynne szkoły, sklepy i instytucje państwowe. Najważniejsze święta w kalendarzu muzułmanina: Ramadan Bajram (Al Fitr), Kurban Bajram (Id Al Adha), Aszura Bajram.

Ramadan Bajram

Jest to trzydniowe święto na zakończenie miesięcznego postu Ramadanu. Wierni wyrażają swą radość, odprawiając zbiorowe modły, zazwyczaj na świeżym powietrzu. Ma to na celu okazanie wdzięczności Allahowi za łaski i za to, że pozwolił im dotrzymać warunków postu. Tatarzy polscy gromadzą się tego dnia w meczetach i odwiedzają mizary. Ramadan przypada na dziewiąty miesiąc w roku kalendarza muzułmańskiego. Sama nazwa postu *Ramadan* oznacza ‘pałący’ - mówi to nam, iż niegdyś był to zawsze miesiąc letni, pałący słońcem. Według tradycji Bóg wyróżnił Ramadan, czyniąc go miesiącem zesłania Koranu.

Poszczący doświadczając pragnienia i głodu solidaryzują się z głodującymi na całym świecie. Ramadan jest okresem pokuty i odpuszczeniem grzechów. Post (*saum*) jest środkiem do okresowego zaprzestania rutyny, zaspakajania potrzeb codziennych oraz sposobem na mentalne i fizyczne ćwiczenia. Chodzi tu o umocnienie dyscypliny wewnętrznej i siły moralnej.

Post obowiązuje wszystkich dorosłych wiernych, zdrowych na ciele i umyśle, żyjących w warunkach, które pozwalają im znosić post bez szkody dla zdrowia. Choroba nieuleczalna, menstruacje, ciąża, połóg, karmienie piersią, podróż pozwalają odłożyć spełnienie obowiązku na inny miesiąc tego samego roku. Jest to zwolnienie czasowe, które mija po powrocie takiej sytuacji do normy. Post obowiązuje od wschodu do zachodu słońca. W tym czasie nie można pić, jeść i palić tytoniu. Osoba poszcząca musi się powstrzymać także od

stosunków płciowych.¹⁹ Post staje się obowiązkiem po osiągnięciu dojrzałości płciowej. Jednak wcześniej dzieci także mogą spróbować pościć, np. w sobotę lub niedzielę, gdy nie muszą iść do szkoły.

Każdego dnia Ramadanu domownicy wstają przed świtem, aby zjeść lekki posiłek - *suhur*, a następnie modlą się modlitwą poranną - *fedżr*. Po całym dniu postu, po zachodzie słońca można przerwać post. Tradycją jest spożycie kilku daktylów i wypicie wody lub mleka. Później po modlitwie wieczornej *mahrib* można zjeść obiad. Szczególnie w miesiącu Ramadan muzułmanie często spotykają się na wspólne obiady, tzw. *iftary*.

Każdej nocy tego niezwykłego miesiąca Prorok Muhammad miał zwyczaj celebrować specjalne nabożeństwa, szczególnie długie, recytował w tym czasie partie Koranu tak, że całość przerecytował w ciągu miesiąca. Te nabożeństwa połączone z recytacją Koranu nazywają się *Salat at-Taratih* lub *Salat al-Kijam* i są nadal praktykowane przez muzułman.

W Ramadanie jest noc zwana *Lejletul - Kadr* (*Kader Noc*). Jest ona lepsza niż tysiąc miesięcy. Muzułmanie wypatrują jej w ciągu ostatnich dziesięciu nocy Ramadanu (może to być 21, 23, 25, 27 lub 29). Muzułmanie tej nocy starają się modlić jak najwięcej oraz jak najwięcej wznosić próśb do Boga. Najczęściej czas ten spędza się w meczecie.

Pod koniec miesiąca Ramadanu muzułmanie, bez względu na wiek, przekazują *Zakat al - Fitr* (rodzice płacą zakat za dzieci). Jest to jałmużna, którą można dać w formie pieniędzy biednym oraz potrzebującym. Pierwszego *Szawala* (miesiąc następujący po miesiącu *Ramadan*), rano wszyscy zbierają się w meczetach lub domach na specjalnym nabożeństwie, na wspólną modlitwę świąteczną *Ramadan Bajram* (*ID Al-Fitr*).

Wywiad z informatorem - Ramadan Bajram

Nasze największe święta to jest Ramadan Bajram, to jest po miesięcznym poście, trzy dni świąt, nabożeństwo w meczecie i potem Tatarzy świętują w swoich domach tatarskich. Organizowane są w ten pierwszy dzień świąt bale tatarskie, takie słynne bale tatarskie jeszcze przed wojną były organizowane, gdzie Tatarzy mieli możliwość zapoznania się ze sobą czy spotkania się z rodziną.

Kurban Bajram

Święto obchodzone jest 10 dnia miesiąca *Dhul-Hijjah* (12 miesiąc kalendarza muzułmańskiego), na 3 dzień pielgrzymki. Jest to drugie z dwóch

¹⁹ Ali Miśkiewicz, op. cit., s.52

najważniejszych świąt religii Islamu. Trwa ono 4 dni. Modlitwa świąteczna jest bardzo uroczysta. Składa się z dwóch *rakatów* oraz kazania. Modlitwę poprzedzają *tekbiry* (wspomina się Allacha mówiąc *Allachu Akbar* co znaczy: Allah jest Największy) - które są znakiem nadejścia świąt. Po zakończeniu nabożeństwa muzułmanie składają ofiary - *kurbany*. Mięso jest rozdzielane pomiędzy krewnych ofiarodawcy oraz zebranych muzułmanów.

Kurban jest symbolem posłuszeństwa wobec Allaha (Boga) i oddaniem hołdu wielkim ideom i dogmatom Islamu. Złożeniem Kurbanu muzułmanin odrzuca fałszywe bóstwa, gdyż Bóg mówi "...Przeto módl się do Boga i składaj ofiary". Celem ofiary jest uświadomienie i głoszenie Jedności Boga, poprzez złożenie w ofierze naszych własnych ambicji, aspiracji, idei i ideałów, a nawet życia. Ofiara wyraża wdzięczność Bogu i potwierdza naszą wiarę w Niego.

Oprócz duchowego wymiaru Kurban ma też wymiar społeczno-humanitarny, gdyż dzielenie się mięsem ofiarnym umacnia więzi międzyludzkie, kształtuje świadomość braterstwa i przyjaźni, buduje zdrowe społeczeństwo, pozbawione skąpstwa i egoizmu. Według Islamu koncepcja ofiary nie polega na przeproszaniu czy na okazaniu skruchy za grzechy, lecz na gotowości złożenia wszelkiego w ofierze dla Boga i w sposób Boży. Jest symbolem gotowości człowieka do złożenia wszystkiego, nawet własnego życia za swego Stwórcę i Pana. Jest to więc najwyższy cel ofiary, nie zewnętrzny akt składania ofiary podoba się Bogu, ale duch leżący u jego podstawy oraz motyw.²⁰

Kurban jest to rytualna ofiara, na którą składa się zabicie określonych prawem muzułmańskim zwierząt w imię Boga. Ten akt religijny przypomina nam wielką pobożność, oddanie i miłość Ibrahima (Abrahama) i jego syna Ismaila (Izmaela) do Boga. Wyśłannik Boży Ibrahim był gotów przynieść Bogu w ofierze własnego syna Ismaila, z drugiej strony Ismail był gotów ofiarować dla Boga własne życie. Życie Ibrahimowego syna zostało oszczędzone po powstrzymaniu przez Allaha posłusznej ręki ojca, gotowego zabić syna przygotowanego na śmierć i zostało okupione koźlęciem. Składanie ofiary stało się corocznymi obchodami upamiętniającymi ową okazję i podziękowanie Allahowi (Bogu) za Jego łaskę. Gotowość Ibrahima do złożenia w ofierze Ismaila została uwieczniona w islamskiej instytucji "Ofiary", która stanowi integralną część ceremonii *Hadżu* (pielgrzymki).

Wywiad z informatorem – Kurban Bajram

Drugie święto, bardzo świąteczne, jest to Kurban Bajram, jest to święto ofiarowania, jest to święto, które wywodzi się z tych samych korzeni co

²⁰Ali Miśkiewicz, op. cit., s. 53

chrześcijaństwo, to chodzi o Abrahama, kiedy miał złożyć ofiarę z syna zostało zamienione przez Boga na baranka. U nas trwa to do dzisiaj. Ta ceremonia rżnięcia kurbanów, (bo tak się mówi kurbanów tego baranka czy byka) rytualnie przy immamie, imam modli się, on jest rytualnie zabity i potem jest mięso rozdzielane, rozdawane wśród wiernych, którzy są właśnie w tym dniu na nabożeństwie przy meczecie, gdzie to wszystko się odbywa. Generalnie to wszystko nie powinno się odbywać przy meczecie, w krajach arabskich jak to się odbywa, to musi być gdzieś indziej w oddaleniu. Tutaj tradycja jest taka, że u Tatarów było zawsze przy meczecie, blisko meczetu i co roku tak jest. W Kruszyńianach rzadko, natomiast w Bohonikach co roku, ponieważ tam jest więcej wiernych, ponieważ to są Tatarzy mieszkający właśnie Sokółka, Dąbrowa Białostocka, Suchowola, Białystok. Natomiast Kruszyńian, wierni z Kruszyńian, których tutaj są groby, to jak zamknęli granicę, to większość była z tamtej strony, jak to się mówi i większość tych Tatarów mieszka teraz w Szczecinie, w Gdańsku, w oddaleniu. Mała jest grupa, która mieszka w Białymstoku i która przyjeżdża tutaj na nabożeństwo, coraz więcej przyjeżdża, bo teraz większość też chce przynależeć do tej gminy. Generalnie potomkowie tych Tatarów stąd mieszkają właśnie na ziemiach odzyskanych i jeżeli jest lato, to wtedy bardziej mogą sobie pozwolić przyjechać, ale jak u nas są teraz święta zimą, bo święta nasze są ruchome - kalendarz księżycowy, ale idzie już do lata. Dwa lata temu to było tak, że był w styczniu i tego samego roku był w grudniu. Tak właśnie wypadło. Teraz było dwudziestego grudnia, a teraz będzie albo na początku grudnia, albo tam też nasi panowie, nasi immamowie, starszyzna oblicza według faz księżyca, jak ten kalendarz wgląda. Właśnie przywozłam wczoraj kalendarz nasz tatarski.

Aszura Bajram

Aszura jest świętem żałobnym. Wypada zwykle dziesiątego dnia miesiąca Muharrem. Dzień ten upamiętnia śmierć w walce synów Fatimy, córki Muhhamada (Mahometa). Matka popadła w rozpacz usłyszawszy o tragicznych wieściach i pomieszała ze sobą wszystkie potrawy, które czekały na ich powrót z wyprawy wojennej. Na to podobieństwo Tatarki przyrządzają kompot z siedmiu rodzajów owoców, ryżu i jagód. Tego dnia niektórzy poszczą na warunkach podobnych jak w miesiącu Ramadan, choć nie jest to konieczne. W odróżnieniu od poprzednich dni świątecznych Aszura Bajram nie jest uznawany przez wszystkich muzułmanów na świecie. Jest to święto przede wszystkim odłamu szyickiego, reprezentowanego przez większość ludności Iranu i nie-

które ludy islamskie. Dlatego ciekawostką jest to, że Tatarzy kultywują tradycje tego święta, należąc do odłamu sunnickiego.²¹

Wywiad z informatorem - Aszura Bajram

Aszura u nas wśród Tatarów zawsze się mówiło Aszura-Bajram, ale my Tatarzy jesteśmy sunnitami, a Aszura jest to dzień można powiedzieć męczeństwa szytów, nie sunnitów. To jest związane ze śmiercią wnuków Mahometa, córki Fatimy, która czekając na powrót swoich synów z wojska przygotowała dla nich potrawy i dowiedziała się w trakcie, że oni zginęli, i ona z tej rozpaczki wielkiej wymieszała te potrawy. Kobiety Tatarki na cześć właśnie jej gotowały i gotują kompot składający się z nieparzystej liczby owoców różnych, mniej więcej z siedmiu i tak było zawsze, mimo że teraz wiemy, że to nie jest święto jakieś, tylko dzień męczeński, po prostu jest to tradycja nasza. Gotują dalej i modlitwa jest w meczecie jak najbardziej w ten dzień.

Jurta tatarska



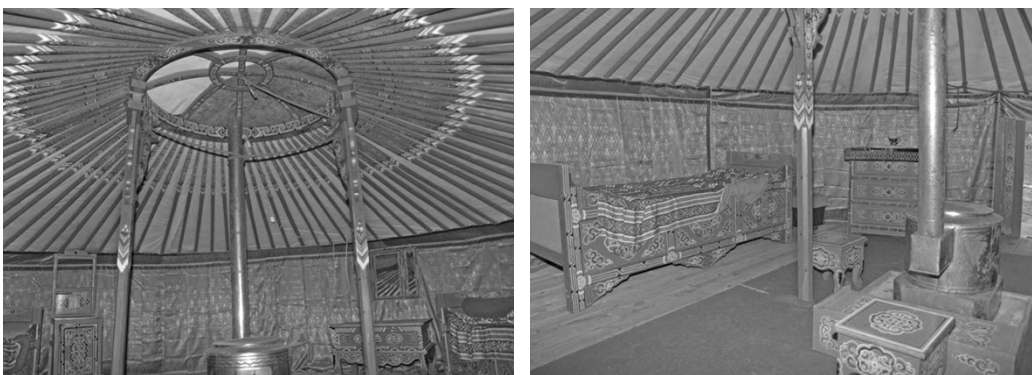
Najbardziej charakterystycznym wytworem architektonicznym Tatarów jest *jurta*. Jak wiadomo, Tatarzy wywodzą się z plemion koczowniczych, często zmieniających miejsce zamieszkania, więc charakter ich domów też musiał być bardzo mobilny. Dom musiał się dać łatwo i szybko złożyć, zapakować na jakieś juczne zwierzę, a następnie rozłożyć w nowym miejscu. Samo słowo *jurta* pochodzi z języków tureckich, więc dotyczy jedynie tych budowli, które można spotkać od Morza Kaspijskiego po Ałtaj. Wzdłuż stepów Mongolii nosi nazwę *ger*. Obecnie możemy je spotkać w Mongolii, Kazachstanie, a nawet na

²¹ Ali Miśkiewicz, op. cit., s. 53-54

krańcach Rosji i Chin. Jest to budowla całoroczna o charakterze mieszkalnym, z zewnątrz przypominająca wielki namiot w kształcie stożka. Dawniej do budowy wykorzystywano głównie drewno, płótna, skóry zwierząt i wełniane maty, obecnie w konstrukcji zachodzą częste innowacje, uwzględniające współczesne materiały budowlane, takie jak aluminium, stalowe pręty czy folia półprzepuszczalna. Konstrukcja była doskonalona przez setki lat.²² Wbrew pozorom była i jest obecnie dobrym rozwiązaniem, zarówno na niską temperaturę (nawet do -30 stopni Celsjusza), jak i silne upały. Budowla na bazie koła średnio o średnicy około 9 metrów, zwieńczona stożkowatym dachem, dawała się łatwo ogrzać centralnie umieszczonym piecem.²³ Sam miałem przyjemność nocować w takiej jurcie, gdyż do gospodarstwa agroturystycznego mego informatora został sprowadzony jeden egzemplarz wraz z wyposażeniem prosto z Mongolii.

Umeblowanie jurty w sposób tradycyjny:

Piec stalowy z kominem; skrzynia drewniana (najczęściej wypełniona naczyniami i przyborami kuchennymi); długi stół; krzesła; łóżko do spania i siedzenia; skrzynia na rzeczy osobiste; kredens; spiżarka na jedzenie; pojemnik na wodę; urządzenie do produkcji alkoholu.



Wnętrze jurty tatarskiej

Wnętrze oryginalnej jurty w starym mongolskim stylu zadziwia swą prostotą i funkcjonalnością oraz mnogością barw zdobień. Kolorystyka zapewnia specyficzne wrażenie po wejściu do wnętrza. Ściany pokryte są najczęściej materiałami w kolorze czerwonym lub dywanami, a pod nimi stoją

²² Maciej Głabuś, *Mongolia- przewodnik turystyczny*, Warszawa 2008 s. 64-66

²³ Dane zawarte na stronie <http://www.mongolyurt.com>

pomarańczowe meble, ozdobione różnokolorowymi wzorami i symbolami. Wystrój tworzą zazwyczaj trzy łóżka, skrzynie, kufry i kredensy. Na środku, obok pieca, którego komin wystaje przez otwór dachowy, stoi stół otoczony siedzeniami. Patrząc od strony wejścia możemy też doszukać się pewnego podziału na część po prawej stronie, wyraźnie kobiecą, natomiast lewa część męską. Najważniejsze miejsce w jurcie znajduje się pod północną ścianą jurty (na wprost drzwi), przesiaduje tam zazwyczaj pan domu lub w wypadku, gdy przyjmowani są goście, to właśnie dla nich przygotowuje się tam posłanie. W jurcie obowiązuje także cały szereg innych zwyczajowych nakazów i zakazów - warto się z nimi wcześniej zapoznać, by nikogo nie urazić²⁴

Tamgi Tatarskie

Podobnie jak dawne rody szlacheckie w Polsce posiadały swoje herby, tak i rody tatarskie posiadają swoje oznaczenia - *Tamgi*. Jak mówi definicja: „Tamgi – to symbole ludów zajmujących się pasterstwem w Azji na stepach Mongolii, służyły do oznaczania koni, bydła, sprzętów i uzbrojenia”.

W późniejszych czasach tamgi stały się znakami własnościowo rozpoznawczymi, którymi zdobiono flagi, chorągwie i pieczęci. Początkowo były nie zawansowane graficznie, gdyż symbole te uzyskiwano przez odpowiednie wygięcie pręta metalu w przyporządkowany danemu rodowi kształt. Tamgi wprowadzili Sarmaci w wiekach V/IV przed Chrystusem. Sarmaci władali od Uralu i Wołgi po południowy Kaukaz oraz we wschodniej Europie.

Tamgi były używane w Persji i Indiach. Uważa się, że niektóre tamgi były pierwowzorem podkowy, gdyż była jednym z najczęściej używanych godeł znaków rodowych.²⁵ W polskiej heraldyce występują analogie i podobne symbole do tatarskich, np: Herb Odrowąż, herb Awdańców, herb Radwan.

Tamgi przeszły proces heraldyzacji, stały się godłami heraldycznymi. Były też znakami rozpoznawczymi władców plemiennych, państwowych, wspólnot religijnych, prowincji, przywódców sekt, biskupów.²⁶ Herb Topór, do którego jest przypisany ród informatora czyli Bogdanowiczów.

Piśmiennictwo

W niejednej rodzinie tatarskiej, poczesne miejsce wśród pamiątek rodzinnych, zajmowały rękopiśmienne księgi religijne. Oprawione w skórę lub tekturę, leżały na półkach domowych bibliotek, albo pozostawały ukryte

²⁴ Bolesław A. Uryn, *Mongolia: wyprawy w tajgę i step*, Gdańsk 2005, s.100-104

²⁵ Stanisław Dumin, *Herbarz rodzin tatarskich wielkiego księstwa litewskiego*, Gdańsk 2006, s.12-16

²⁶ *Ibidem*, s. 20

w jakimś domowym zakamarku. Czy Tatarzy sięgali po nie często? A może traktowali je, jako symbole przeszłości, które przypominają im pradziadków, dziadków lub pobożnego wujka czy stryjka? Dla znacznej części Tatarów były już one nieczytelne. Pisane były wyłącznie alfabetem arabskim, choć zawierały w sobie, obok tekstów czysto arabskich, także polskie i białoruskie. Ich treść potrafiła odczytać tylko wąska grupa osób.

Rękopisy te były pamiątką z dawnych lat, lecz jakże drogą dla większości Tatarów. Nikt nie sięgał po nie, zanim nie umył rąk, nie dał też nikomu obcemu, chyba, że był to współplemieniec znający alfabet arabski i potrafił zrozumieć ich treść. Niekiedy tłumaczeniami tych rękopisów zajmowali się orientaliści, ale Tatarzy bardzo niechętnie je wypożyczali. Tylko kilka rodzin zdecydowało się przekazać je do kilku większych bibliotek w kraju. Znalazły się one też w zbiorach Muzeum Okręgowego w Białymstoku.

Przepisywaniem ksiąg liturgicznych ze starych rękopisów zajmowali się w przeszłości duchowni muzułmańscy, tak imamowie, jak i muezini, a także ludzie w podeszłym wieku, wyłącznie mężczyźni. Kopiści tatarscy tworzyli swe rękopisy w długie jesienno-zimowe wieczory. Używali gęsiego pióra lub zwykłej stalówki. Czasami tylko nieliczni starali się kaligrafować litery wiecznym piórem. Do pisania służył atrament własnego wyrobu o czarnym lub czerwonym kolorze. Czynność ta uchodziła u Tatarów za bardzo podniosłą, a samą sztukę pisania niejako uświęcano. Była to oryginalna twórczość, wynikająca z potrzeby utrzymania tradycji.²⁷ Brak możliwości sprowadzenia ksiąg liturgicznych z krajów muzułmańskich stał się przyczyną, iż pisano rękopisy, tworząc niezliczone ilości kopii, które z czasem stawały się wzorem dla innych, nowszych kopii. Księgi te nabierały także swoistych cech lokalnych. Każdy z kopistów na ostatniej przepisanej stronie nowej książki, umieszczał zwykle swoje nazwisko oraz datę rozpoczęcia i zakończenia tej żmudnej pracy. Często też dokonywał uzupełnienia, dodając po polsku, białorusku czy rosyjsku, nie stosując alfabetu arabskiego, ważne szczegóły z życia swoich najbliższych, jak i informację o parafii, do której należał. W zachowanym *chamaile*, u jednej z rodzin tatarskich w Szczecinie, na ostatniej stronie, obok nazwiska kopisty i wspomnianych obu dat, umieszczona była krótka historia meczetu w Słonimiu, gdyż z tej gminy pochodził ów kopista, jak i właściciel tego modlitewnika.

Sztuka kopiowania ksiąg liturgicznych zaczęła zamierać po 1945 r. Coraz mniej osób poświęcało się temu zajęciu. Spotkać ich można było tylko

²⁷ Andrzej Drozd, Marek M. Dziekan, Tadeusz Majda, *Piśmiennictwo i muhiry Tatarów polsko-litewskich*, Warszawa 2000, s. 8

na Białostocczyźnie. Należał do nich zmarły w 1979 r. imam gminy muzułmańskiej w Białymstoku, Lucjan Muchla. Spod jego ręki wyszło sporo rękopisów, które zaczął tworzyć jeszcze przed wojną, będąc opiekunem duchowym gminy muzułmańskiej w Dowbuciszkach, w powiecie mołodeckim na Wileńszczyźnie. Do bardziej znanych kopistów należał Stefan Jasiński, imam gminy kruszyniańskiej. Pisał, przede wszystkim podręczniki do nauki religii, prowadząc jednocześnie punkt katechetyczny dla dzieci tatarskich w Sokółce.²⁸

Wywiad z informatorem - piśmiennictwo

Nie ma w tej chwili Tatarów młodych, którzy by przepisywali sami Koran. Kiedyś przepisywali, ponieważ nie mieliśmy możliwości kupna Koranu. Granice były zamknięte i wszystko się kupowało tylko tutaj wśród naszych. Nasi starsi czy to imamowie czy starsi panowie nasi Tatarzy przepisywali Koran.

U nas nie ma obrazów świętych, czcimy tylko Boga, jego jedyne, nie wiemy jak wygląda, więc nie ma czci nikogo innego poza nim, ani nie ma wizji twarzy na naszych świętych obrazach, więc to jest szachada, wyznanie wiary w języku arabskim, ponieważ Koran został zesłany w języku arabskim i we wszystkich krajach, gdzie mieszkają muzułmanie, modlą się tylko i wyłącznie w tym języku, a nie w tym, w którym rozmawiają. W każdym kraju, tak samo jak Koran został zesłany, to tam do dzisiaj ani jedna kropeczka nie zmieniła się.

Zakończenie

Myślę, że warto poszukiwać swoich własnych korzeni i zwrócić się w kierunku odnowienia i przypomnienia starych tradycji, bo to one są dziedzictwem przekazywanym przez naszych pradziadów. Przez poznanie dawnych obrzędów, z którymi kiedyś człowiek stykał się każdego dnia, dowiadujemy się wiele o sobie i o tym, skąd się wywodzimy. Wiele z nich już powoli zanika, są bardzo ciekawe i niespotykane nigdzie indziej na świecie, co nadaje im niezwykły charakter unikatów.

Los przedstawionych w mojej pracy Tatarów polskich jest dowodem, że wiele obyczajów ginie bezpowrotnie lub po prostu mieszają się z tradycjami okolicznej ludności. Patrząc od strony turystyki, tzw. „ciekawostki kulturalne” mocno wpływają na atrakcyjność danego regionu i chęć odwiedzania go przez turystów. Mam nadzieję, że moja praca zaciekawi i zachęci kogoś, chociaż w małym stopniu, do odkrywania Polski bogatej w historyczne miejsca, ciekawych ludzi i piękne krajobrazy.

²⁸ Andrzej Drozd, Marek M. Dziekan, Tadeusz Majda, op. cit., s. 9-10

Mgr Lucyna Kułak

Uniwersytet w Białymstoku
Filologia Polska - 1999

Rozmowa z panią Marianną Kułak ze wsi Popławce

Jaka jest gwarowa nazwa wsi?

*Papłatcy (pochodzenie nazwy wyjaśnia miejscowa anegdota: *Sidziel na łalce i wydumał Papłatce*).*

Czy części wsi mają odrębne nazwy?

Tak mówili, że o tam, za szoso, znaczić toj kaniec uże, usie prezywali sie kańczanie, tak ście jak ścik, śmiejali sie, ale ja nie zdumaju... jakby to wioska, a tamaka za szasoju, da szasy było wielki kawalek uże wioski, a tam może chatoł z dziesiac i usie kańczanie.

Czy uprawiano we wsi rzemiosła?

Kowal był, byli, aż dwie było kuźni, te kowali to byli; drwaliej nie było, każdy sam sobie.

A czy wyplatali kosze?

Byli takie. Mężczyzny starsze takie.

Kobiety coś tkaly?

O! Wyrabiali wszystkie. Len ten sieli, trapali, cierli, prali, tkali, to teraz tylko tak rzucili. Dywany i płótna tak, a robili i koszuli te ... z tego... Koszuli musowo było uszyć ... z tego lnu robili. Oj ta roboty... Toż ta ja rabiła. I na zarobki chadzila. Eta zawad to był, na lonie hetom zarabić.

Czy istniało we wsi zjawisko emigracji?

Nu, hetaho to ja nie skażu... Mało gdzie kto, tak czuwać. No, niektóre wyjeżdżali. Oj, chyba dawno. Teraz o hetyje czasy, kilkanaście lat to nie było. To już dawno. A tak to nie słyhać. Na wojnie dużo pogineło.

A imigracji?

Tak jak i teraz. O pójdzie i nie wiernietsa tam. No, teraz wojny ni ma.

Czy we wsi jest kościół albo cerkiew?

Nie, usie hetyj samyj (w Kundrinie). A cerkwi tak samo nie było.

A prawosławnych dużo było?

Nie, tylko dwie mieszkania... Mówili, czego ony sie tu wplatali. Że ony tutaj, w tych ludziach. Teraz tylko jedna, jedna tylko kobieta została sie.

*

Kto kiedyś pracował w polu? I mężczyźni, i kobiety?

Wszystkie, sierpami żali, potym już kosami kosili i podbierali tak to zboże, mężczyzna kosi, a kobieta podbiera i snopy wionze.

A kto dzieci pilnował?

A z saboju, na tym one były, jak malutkie to takie kałyski byli, takie kabłuczkie z leszczyny. Dzie to orzechy rosno, to leszczyna nazywa się. O i takie kabłuczok taki zrobić i koj szmataj abszyje, wierały, wieroleczki takije priwiazuć do taho, da tych kołkoł, taki kabłuczoki do tego kabłuczka, ali tut nahrywaje. No i takie try, o jak hetyje dwa, jeszcze treti trebo, kab tri było takich i tut o zwiáže za tyje wierowaczki etyje, tut na wierszku zaczepić, a to taka o kałyska wisić.

I to się wieszalo na drzewie?

Na tych kałoczkach tak i plachtaju tak o abkrucić, i toje dziecia lażić. Na kijach, trzy kijki takich zwionzana, takich o jak te dwa, to jeszcze...

Taki trójkąt był?

Tak, tak, trojaczki, żeby tutaj jeden tak był szerszy, bo ta kałyska, trzeba tam cycki dać, czy jego tam coś przewinąć, czy co, to pójdiesz i wie, leży tam o tak ło w tej kałysce.

A jak dzieci się uczyły chodzić?

Stojaczki takie byli, takie stojaczki byli, takie chodziki takie i wstawisz u sieredzinu, tak jak ot krzesło, a u krześle paśrodku dziura jest, ali tylko tak taka nieduża ło, jak tolko dla dziecka chodzić. Poczynalo chodzić i ta lóna sobie kronży sie w tym kóleczku, tak nie mocno, tak o dziura tam nieduża, żeby tak na boki latała, ale to jak jego wzieńść. Męczyli sie te dzieci, nie tak jak teraz u wozkach, w takich dobrociach, ach. Kiedyści tak nie było, wszystko nacza. U kogo radzina większa była, ta jakaś tam babcia to została sie tam, jak była kamu, a jak nie, to tak.

**

Jak wyrabiano płótno domowym sposobem?

Trzeba posiać ten len, potym opleć, potym on dojrzeje, to porwać jego i te główki, jak nasechnie, to pobijo, ale to tu taka ooo ... to budzie tut, ot tobie pośmiejutsa z ciebie. I tedy pobijo, taki praniki byli takie, i na toku w stodole pobijo, to nasiona wywiejo; na wiater puskali czy tak o, wiejałka była takaja, no i tak o. Ja sama wiała ten len i snoł na nasiona chowasz. A ten len, trzeba posłać ta słoma. On wyleży, potym padnieści jeha treba, on wysechnie, no i tedy ciernicy, takaja ciernica zrobiana i toj lon pa uże wyleżić jon na bałoci siem tygodni. Sześć tygodni lażić i padymiesz jeha, tedy suszysz. Suszyli na suszarniach, takije pieczy rabili na dware i takije drabinki tak stawisz, abkrywajesz, tam padkładajesz, tam piecz takaja była jak heta piekarnik, jak piekarnik i palilo tam, i taki duch i szed, i dym ten iszoł, a toj lon taki

nastawiany, taki ło, kupisko takie duże, tak jak tam o piec i tut, ta tutaj o takim plachtami, mieszkami panakrywajuc i tam katluje taki dym i taki duszic, dym chodzić, duch toj idzie i jon wysechnie tedy.

Tedy kabietol sberajetsa z czatyroch, z piau zbierze si i takije ciernicy mieli, zrobiona na dwioch nozkach, tri doszczaczki takije o, tak o doszczaczki i tut szcze pa sieredzinie adna, i taki werchnik z dwama daszczaczkami, i tak ło padkladajesz i tresz jeho. Oj ta raboty. Eta zawod to byl na lonie hetam zarabic, a potym myka szcze tak pa adnu zmieniu, druhuju zmieniu, treciu u adnu zwiazesz. Potym trapaczki takie byli... i tedy treplesz jeho na toj ciernicy tak o trepiesz, czysciutkie, potym czeszsz, takie szczatki jeszcze i dzisz u mienie wisić. I potym kolka, kolka o taki, zeż Bronia kolkom prala welnu, czyż ty nie pomnisz, pomnisz. Kólko staić i praznicol, karalodak i pradziesz, i wychodzić nici, i dywany tkali.

Owce chowano tylko na wełnę czy i na mięso?

Galareta z nozokol swinskih czy z baraniny i z barannych možno robic. Ich tylko ta skorka zedrzeć trzeba, zeby koscia, tam szpik taki fajny, smaczna galareta z awieczkol, a chcesz tak, zeby to lepiej bylo, nu ta kawalek miensa czy jaka ty masz, jak baranina to baranina, jak swinskie to swinskie.

Kiedysci awieczki chawali, teraz tam to tak nie ma tych awiec. Czy ciela ktoś zarznie, nu to ot kawalek tej kulszy, kosć wymiesz, tam mienso, trzeba kosć wynionć ta i z tego, stulic jego i przyprawić jego pieprzem tam, solo tam, wszystkim tymi polozyc...

A kiedysci to u blaszce usio da u piec, chleb pieczesz i mienso pastaisz. Rozbierzesz tej maki trochu tam, przykryjesz to, zeby ono nie spalilo sie, zeby nie bylo czarne, bo tak ona zesmaży sie na taka o bronzowa, a tak byla skarupka. Ta ciasto wyrzucil, a tam mienso czysto.

Robiono kielbasy, jakaści krupianka tam robio z krwi, z krwio zmieszaly. Zgotujesz kasze i tych gryczannych jeszcze krup z gryki tej, nie maki, ale takie krupy prodajutsa i zmieszac i w kiszke nalac...

Robilo się jakieś kotlety?

Robili tak samo. Namiele tego miensa, nasiecz, bo ta kiedysci maszynkol nie bylo, tak drobniutko męczyszsa i nasieczesz tam, przymieszasz maki jakiej tam trocho, zeby wiecej bylo, bo tego miensa nie wystarczy tam i takie o katleciki kakaczysz i napieczesz na aleju czy na thuszczy.

Bardzo dziękuję Pani za rozmowę.



Mgr Anna Lachowicz

Wszechnica Mazurska w Olecku
Studia podyplomowe - 2011

Lebiedzin - wspomnienia Cioci Bronisławy Białous

W swojej pracy badawczej poruszyłam temat najważniejszych wartości w życiu Cioci, pojęcie gwary białostockiej, historii badanego terenu i wsi Lebiedzin, w której wychowała się osoba badana przeze mnie metodą wywiadu. Zapoznałam się z literaturą dotyczącą rodziny i wsi Lebiedzin, o której będę pisać w dalszej części pracy. Informacje pochodzące z wypowiedzi mojej Cioci odegrały ważną rolę w kształtowaniu się mojej świadomości językowej. Rodzina, miłość i wiara to wartości bardzo ważne dla mojej Cioci. To w rodzinnym domu Ciocia nauczyła się gwary i przywiązania do rodzinnej tradycji.



Bronisława i Alfons Białous

Najważniejsze wartości w życiu Cioci

Pierwszą, najważniejszą wartością dla Cioci stała się rodzina. Według L. Turowskiego, rodzina to „jedna z najstarszych, sprawdzonych, wielofunkcyjnych, wielorako uwarunkowanych, nie zastępowalnych instytucji wychowawczych (...), zaspokaja potrzeby biologiczne i duchowe członków rodziny (...), tworzy własną, niepowtarzalną podkulturę rodzinną i w ten sposób wzbogaca kulturę ogólnoludzką, narodową, regionalną i środowiskową”¹. Natomiast miłość dla

¹ L. Turowski, *Pedagogika ogólna i subdyscypliny*, Warszawa 1999, s. 379

Cioci stanowi potężne uczucie, którym może darzyć ludzi i może być nią obdarowywana przez nich. Zostaliśmy stworzeni z miłości i bez miłości nas nie ma. Żadne prawo, żadna konstytucja nie potrafi skutecznie chronić ludzkiego życia. Taką ochronę może zagwarantować nam tylko miłość. Miłość, nie tylko ta partnerska, zapewnia nam bezpieczeństwo i daje poczucie spełnienia. Jest to jedno z piękniejszych uczuć, jakim możemy obdarować drugiego człowieka. Trzecią wartością, którą kieruje się w życiu, jest wiara. Do dziś z rozrzewaniem w oczach pamięta dni, gdy Babcia mówiła modlitwę przed każdym posiłkiem i całowała chleb, który w naszym domu był zawsze traktowany jako dar od Boga.

W dzisiejszych czasach tak często zapominamy, co naprawdę w życiu jest ważne. Żyjemy zbyt szybko i za dużą wagę przywiązujemy do konsumpcyjnego stylu życia. Często idąc ulicą ze znajomymi wstydzimy się przeżegnać przed kościołem, a przecież większość z nas uważa się za katolików. Wiara łączy się nierozzerwalnie z naszym życiem i naszą codziennością, jest fundamentem, na którym opierają się wszystkie nasze decyzje, więc powinniśmy ją pielęgnować i umieć szczyć się tym, że jesteśmy katolikami. Wszystkie wartości, jakimi się kierujemy w naszym życiu, są uosobieniem wewnętrznych wartości naszego wychowania, są związane z naszą osobowością oraz rozwojem. Wszystkie one odzwierciedlają się w naszym postępowaniu i mówią, jakimi jesteśmy ludźmi. Wartości są dla nas jak znaki na drodze, jaką jest życie i aby kierować się prosto do celu, musimy ich przestrzegać. Musimy jednak pamiętać, że jesteśmy tylko ludźmi i jeśli zblądzimy, umiejmy się do tego przyznać.

Znaczenie gwary białostockiej

Gwara białostocka to wymierająca gwara języka polskiego, charakterystyczna dla mieszkańców Białegostoku i części Podlasia. Jest spokrewniona z gwarą Kresów Wschodnich oraz dialektem wileńskim. Powstała w wyniku wzajemnego oddziaływania kilku wzorców językowych: polskiego, białoruskiego, litewskiego, w mniejszym zakresie też rosyjskiego, ukraińskiego i jidisz. Cechy charakterystyczne tego dialektu to: długie wymawianie samogłoski, nadużywanie w roli czasownika posiłkowego słówka *weż* (np. *weż otwórz okno*), przeciąganie sylab, przedłużanie czasu trwania wygłosowego *e* w wyrażeniu *nie*, (stąd *niee-ee*), realizowanie przedniojęzykowe, tzw. sceniczne *ł*, rozróżnianie dźwięczne *h* i bezdźwięczne *ch*, tworzenie konstrukcji z przyimkiem *dla* (np. *powiedział dla mnie, daj buzi dla babci*), śpiewne, melodyjne wymawianie słów i zdań. Początki powstawania dialektu sięgają Unii Lubelskiej, kiedy to język polski - początkowo tylko jako język szlachty - pojawił się w większym

zakresie na ziemiach dzisiejszej Białorusi i Litwy. Dialekt ów miał istotny wpływ na literacki język polski. To właśnie z tego kręgu kulturowego wywodził się Adam Mickiewicz. Dialektem tym posługiwał się również Józef Piłsudski. W okresie międzywojennym niezwykle silnym ogniskiem dialektu było Wilno.² Gwara białostocka jest i była obecna w kulturze miasta. Wielką popularność zyskała choćby saga radiowa *Na Młynowej* według scenariusza Wiesława Janickiego, emitowana w Radiu Białystok. Saga doczekała się 621 odcinków, była nadawana co tydzień od lipca 1994 roku do grudnia 2006. Bohaterowie sagi – Czesiek Tarasewicz, jego rodzina i sąsiedzi - posługiwali się właśnie gwarą białostocką.³

„W skład terytorium województwa białostockiego wchodzi dawne ziemie północno-wschodniego Mazowsza, północna część dawnego Podlasia oraz skrawek zachodnich rubieży ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na ziemiach tych osiedlała się drobna szlachta, wywodząca się z zachodniego Mazowsza, osiedlali się tu też uciekinierzy z Prus i Jaćwieży, chłopci i bojarzy ruscy oraz luźni osadnicy litewscy.”⁴

Plemiona jaćwieskie osiedlały się na terenach położonych na zachód od górnej Biebrzy, zajmowały dorzecze Łeku (Ełku) oraz rejon jeziora Rajgród i źródeł Czarnej Hańczy. Na tych terenach ukształtowało się osadnictwo, łączące i przyjmujące nawzajem różnorodne elementy kulturowe, znalazło swój wyraz w materiale etnograficznym i **językowym**.⁵

Rys historyczny wsi Lebiedzin

Lebiedzin to wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie sokólskim, w gminie Sokółka. W latach 1975-1998 miejscowość należała administracyjnie do województwa białostockiego. We wsi znajduje się drewniany zabytkowy dwór z 1894 r., pozostałość po majątku ziemskim. Jego ostatnią właścicielką była Helena Ettinger. Po wojnie budynek używano jako szkołę. Obecnie jest wykorzystywany jako budynek mieszkalny.⁶

² http://www.zgapa.pl/zgapedia/Gwara_bia%C5%82ostocka.html, z dnia 09.05.2011

³ <http://www.bialystok.pl/761-gwara/default.aspx>, z dnia 09.05.2011

⁴ J. Wiśniewski, *Rozwój osadnictwa na pograniczu polsko-rusko-litewskim od końca XIV do połowy XVII w.*, „Acta Baltico-Slavica”, III (1966).

⁵ I. Halicka, *Nazwy miejscowe środkowej i zachodniej Białostoczczyzny, dzierżawcze, patronimiczne i rodzinne*, PWN, Warszawa 1976, s.10

⁶ http://pl.wikipedia.org/wiki/Lebiedzin_%28powiat_sok%C3%B3lski%29, z dnia 09.05.2011

Charakterystyka informatora

Przedmiotem moich badań był przeprowadzony wywiad z moją Ciocią ze strony Ojca mojego, Zygmunta Lachowicza - Bronisławą Białous, która życie swoje spędziła na wsi Lebiedzina. W tym roku 20 marca Ciocia skończyła 85 lat. Poniżej cytuję wspomnienia Cioci dotyczące okresu szkolnego, który przypadł na czas II wojny światowej.

Nie, może ja zaczęła tak. To czekaj, powiem najprzód, że chciała być nauczycielką, uczyła się, nauka mnie szła dobrze, byłam zawsze prymusem w szkole. Później mówili, już jak dorosłam, spotkałam się z jednym takim, co ze mną był w klasie, to mówił tak: (aha, to trzeba po prostu mówić). To czemu cię nie nabili, teraz to ty dostałabyś, a my takimi durni byli, że cię nie nabili. Nikt nie umieje, tylko jedna, kto tam szto po polsku odrobił to i to, nikt, a jedna już podymaje ruku, że jedna jedna, to ogłanęła się by, że nikt więcej i toż nie padymałaby ruki a usie, jedna jedna, my to durni byli, że cię nie nabili. No i chciała być nauczycielką, ale tak nie wyszło, bo zdała egzamin szostej klasy, bo tak - można było siódmej, można było szostej, a nasza szkoła miała tylko sześć klas, to można było zdawać egzamin do gimnazjum z szostej klasy, no i ja zdała egzamin.

Była zadowolona, że zdała egzamin. Choć tam pytali mnie, takimi dawali pytania, żeby tam oni uczyli się. U nas było tak: jedzin rok był kurs A, a drugi rok kurs B i toż rok jak ja uczyła się, to był kurs A i była tylko przyroda żywa, nie było martwej, a mnie dawali pytania z martwej, a ja taho nie umiała, ale jakoś tam zdała egzamin.

No i była szczęśliwa, że uże ja budu uczyła się u Białymstoku, gimnazjum im. nie Jabłonoskiej a jak imię tej Jabłonoskiej, to i nie pomni, bo to było jedno gimnazjum państwowe, bo reszta to byli prywatni, a u prywatnych to trzeba było miesiąc u miesiąc płacić wieleś tam, no a moje rodzice nie mieli możliwości, żeby to za mienie płacić. A ja zdałam do państwowo, no i była szczęśliwa. Cęłyje wakacje była zadowolona, a 1-go września wajna wybuchła i usio szkoły prapali i usie gimnazja nieczynne – wajna - płakała pół dnia, że ja nie pojdu.

A byli szkolne takimi mundurki, trzeba było granatowy mieć i baret granatowy. Na baretce znaczek i na rękawie na płaszczu znaczek, że to gimnazjalist i jakoj szkoły... i niebieskie wypustki na rękawoch. Tak mnie chocięło się toho mundurka, że ja nie mahu do dziś zabyć się, no ale prapało.

Potem ani gazety, ani nic, zajęli te czerwonyje już Ruskie, no jakoś tam dowiedali się, że szkoły iduć, no i pajechała ja do szkoły, no szkoła uże szła miesiąc, pokąd ja dowiedała się, że szkoła idzie. Zajechała, no najgorsz było niemiecki uczyli, a uże takimi podstawowyje rzeczy umieli, a ja nie. Ruskaho to

minie Tato za jedzin wieczor nauczył, Tato był kiedyś w Rasiji, no to umiel ruskij alfabet, no i minie nauczył za wieczor. Ja paznała usie litery i ruskij tam dobro mnie szol. No ale potem tam u Białymstoku treba było być na kwatery. Była u ciotki, a u tej ciotki były niedostatki, jak to po wajnie, i raboty ni było, i nic. No jakoś tam prabyła.

Na drugi rok szkoła odkryła sie takaja sama u Janowi, piać wiorst od mojej wioski. Długi Ług wioska nazywała sie, no i nazywaje sie i dziś.

Tam uczyła sie rok i znoł wajna, znoł Niemcy przysli, 23 chyba lipca Niemcy zanieli nas. Za Niemca było ach Boże mój, treba było chować sie ad Niemcał, uciekać i rozmaicie. Nareszcie roczniki brali do Niemiec, no i moj rocznik jak raz papał do Niemiec. No i ja bajala sie tych Niemiec i maje rodzice szkadawali, żeby ja nie jechała tam. Ale najszol sie z susiedniej wioski, że oczy podrabiał, no to Mama tam paszła z nim tam pohawaryła, no i on przyszol i tedy miel jakjaś wapno, czy co, i tak w dole po oczach pecnuł po jednym, po druhim, a tak piekło, że a Boże moj. Ale te oczy porabili sie czerwonyje, no i na załtra takaja jakby mobilizacja, no usiech uże sprawdzając.

No i to jeszcze było ciekawo. Wiadomo, ja uże miela okres i jak raz toj okres był u toj dzień, a było czterech, dwoch Niemcał i dwoch Polakał, co im tłumaczyli, a kto miał takuju chorobu na oczy, to ich nie brali, bajali sie, że zarazliwe czy jak tam. Jak w oczy maje hlenuł, że to i ten jak palnie mnie u twarz, jak mnie tutaj palnoł, to mnie i paciekło pa nohach czerwono, to tyje Niemcy aż pakładawali sie i tak śmiając sie, że mienia uderzył w głowu, a paciekło po nogach.

No ale też byloby to no nieważne. Ja tylko uże wychodzić - koleżanka z sąsiedniej wioski, że razem będziemy uczyli sie i tak mnie o, jak tak uchapila tutaj. Podrabiła? czy naprałdu chora? - każy! No podrabiła i uwiezila. Ja oglądaju usie takije same czerwone oczy. No to każy, że leczy sie u doktora u Grodni i dziś pomniu, a nazywając sie Ruber. Leczyła sie u Grodni u Rubera. Pomni, tak każy. No i ja tak skazała i dali mnie na miesiac te zwolnienie. Za miesiac jeszcze raz treba było iści. No to jak to, że czekajcie no nie po iii., no nie wiedzieć, jak to skazać. No i ii.. toj miesioc piereszol i zaczęła sie wojna. Ruskie znoł pognali Niemcow i ja tak ostala sie i do Niemcow nie pojechała.

No i potem taki tam kozyn, znajomy poswatał mnie kawalera. O tam my tak polubili sie i poženili sie. No o, i potem urodzila sie piersza doczka. Ja była jeszcze małodaja, ja 20 liet miałam. No ale jakoś żyli, było ciężko pa wajnie, ciężko było. Ale jakoś ja takaja była sprytna, jakoś tam dawali radu. No potem uradzila sie druga daczka. Mużyk moj był potem gajowym. No to uże jak był gajowym, to było troche lepiej. Ale tam dołho nie nabył i treba było nazad waroczać sie na toju gospodaruku. No i tak żyło sie tam nam rozmaicie.

Potem dzieci podrastali i treba było uczyć. Potem, że najstarsza miała 20 liet, młodsza 15 liet, tedy urodził sie synok, ale takaja zadowolona ja z syna, że niech moje te doczki schawajuć sie. Co syn, to najlepszy mnie syn do dzisiaj. No, ale i tak ja tam pomału z swojom, jak to zwali, muzykom. Darabili sie, że można było żyć. Usio tam pabudowali i zrobili. Było tako o, że można było żyć. Ale dzieci byli zdolne i nie chacieli na wiosce być. Bo tedy było ciężko na tej wiosce, treba było pracawać dzień i noc. No i dzieci odeszli, syn toż skończył studia, potem jeszcze magistra. No i zapaznał takuju dzielczynu, że miała fermu i tyko z matkaju była, i jakoś tam toż pażenili sie, no i usie odeszli i ostali sie my u dwoju z muzykom.



Syn Sławomir przed domem



Córka na indycze

No i to dołho tam nie żyli, 2 liet jak syn odeszoł, no i potem zachwarjel moj muzyk i 15 sierpnia 2001 roku w Biełymstoku w szpitalu pomior. I ostala sie ja sama tam, ale uże miała telefon, to żeb kab nie telefon, bo chyba ja zdurjelaby tam, kak ostala sie sama. Ale ciagle dzwonili, to syn, to córki i jakoś tam później znalazzoł sie kupiec, kupił tuju naszu calu hospodarku, a mnie kupili mieszkanie u Elku i tedy tut jedna daczka u Elku, i tam troche radziny jest u Elku, i ja tut piereszła do Elku. No i tutaj nie narekaju, choć sama, ale zastawiła usie tuju rabotu. Szkoda było. Pierszy rok to mało i spała, jak pracznu

się u noczej a jakoj tam druhoj, to uże nie zasnu u rana, ale jakoś pamału, a śniło się, to tak u dzień u Elku, a u naczeje u Lebiedzini. A taje wioska nazywała się Lebiedzin. No i tak jakoś żyje się. A uże teraz i tych liet prybyło.

Kiedyś jak ostali się my u dwojhu, to moj muzyk każe: "matka, najlepiej byłoby, żeby my oboje razem poumierali, to byłoby najlepiej, bo tak jak jedno ostaniec się, to jak ono budzie?" A ja jemu każe: "to mnie krylda, ty ot mnie starszy dziesięć liet i ja maju srazu umierać z tabaju? To troche mnie krylda". No i tak pośmiejali się, ale teraz jak pamior moj muzyk, to uże budzie dziesięć liet, to i dożyła jeho liet i nie wiedaju, jak dalej budzie. Wiele jeszcze pożyju i jak mnie dać Boh tuć pażyć. Chacieloby się jeszcze pożyć, bo dobro tutaj, fajnie. Elk takoje miasto padabajeć się mnie, piekno, no. Teraz to i ja uże je tej swojej mowy to zabywaju usię, bo teraz uże po polsku, a i na wiosce to uże hetyj nasz język to on uże zhrynianyj, bo uże dzieciej nie uczać, żeby tak hawaryli, jak to nazywali, pa prostu, tylko dzieci trzeba uczyć, żeby hawaryli po polsku. Tak że nasz język niedługo skończyć się. Co jeszcze tut skazać?

Wioska Lebiedzin to tak pałożona u lesi, kroham lies i tak ni ma takoj wioski, żeby była o taka jak to wioski ciągła, tylko to usię kaloni. Tam u nas było tylko 4 chaty. Takije to kiedyś to był jedin, ale potem pomału zrobiło się ich więcej. No i takaja, kto tam pryjechał, to każdy był zadowolony, chwalili, że tak tam pieknie. Lies był zaraz, tylko tak nasz horod był i zaraz daroha, i za harodem uże był lies. Ale lies był takij, takij no pieknyj, ni tak, że tam jak moj syn tam żyje koło Suwałkał, to tylko lies, tylko jamy i doły i wandoły, a u nas tam lies był taki równy, fajny i taki był liściasty i iglasty. Jak na wiasnu, to jak zacznie rozpuszczać się, to tak jakby koronkowy las. No i tak żyli ludzie.

Z paczatku tam było trudniej, potem zaczęli świnie chować. No to hodowali my loszki. Takije loszki to uże oplacało się.

Pieniążki ze sprzedaży *łószek* i zbioru z pól służyły zaspokajaniu pierwotnych, biologicznych potrzeb dzieci, a także zapewnieniu wyżywienia, ubioru i innego osobistego wyposażenia; mieszkania i wykształcenia dzieci.

Ciocia opowiedziała mi również o pracy na roli, o obowiązkach domowych, kto się czym zajmował i co uprawiał, jak wyglądały żniwa, z czego budowano budynki oraz czy kobiety potrafiły robić na drutach, prząść na kołowrotkach i tkać na krosnach. Poniżej cytuję jej wypowiedzi:

Ciociu, jak wyglądała praca na roli?

No jak wyglądała? Musowo było mieć konie, bo bez koni nie ma pracy na roli. Trzeba było końmi wszystko robić: zaorać, później sprężynować, bronować, no i siać, a siało się to z początku wiadomo, z płachty albo tak robili takie karobki nazywali, kosze, specjalnie kupowało się takie plecione kosze, nazywało się **karobka**, no i z tego siało się zboże. Później trzeba było znowu

bronować, no i już rosło. Pod kartofle to trzeba było dawać obornika; tego obornika dużo nie było, bo nie dużo inwentarza, to tylko starczało pod kartofle. A później tam gdzie były kartofle, to siało się już pszenice, takie zboże, które wymagały lepszej gleby.



Sianie zboża przez Alfonsa

A jak podzielone były obowiązki domowe, kto czym się zajmował?

No jak obowiązki domowe? Takie wspólne były, co tam, kobieta to musiała w domu, bo nie było tak jak teraz, że wszystko gotowe. Trzeba było śniadanie ugotować takie, jak teraz gotuje się obiady, bo trzeba było, żeby ludzie mieli siły do pracy, bo na obiad to nie było czasu po środku dnia gotować. To już jadło się tam to twarog, to jakieś tam, co było pod ręką. Kolacje też trzeba było gotować, to już musiała być jakaś zupa mleczna, albo coś tam, no i w międzyczasie to już jak tam dzieci, to nie będo czekać od śniadania do obiadu. Coś tam zawsze było w domu, to jakieś tam placki piekło się, to pączki, to tak, żeby było co jeść.

Czyli kobieta w domu?

A no tak, w domu. A przy tym trzeba było jeszcze i świnię nakarmić, i krowy podoić. No mężczyźni to już tak tam to karmili krowy, patrzyli tam, podścielali, konia patrzyli. Mężczyźni też pomagali krowy doić, jak mieli czas, ale przeważnie świnię i dojenie krów, to już było dla kobiety.

Ciociu, jak uprawiało się ziemię, kto zasiewał?

Jak to, jak uprawiało się?

Jak się uprawiało, czym się uprawiało?

No uprawiało się, te narzędzia to były takie no po prostu, był pług, była sprężynówka, były brony - chyba to wszystko, a później zbierało się zboże, no to koso. Kosilo się i trzeba było podbierać, snopy wiązać. Kiedyś później już zaczęli się żniwiarki, ale byli takie, że rzucali takie garście. Trzeba było robić takie przewiązła i zbierać te garści i wiązać. Później już zaczęły się robić snopowiązalki, to już było to wielka wygoda, bo już snop związany tylko postawić, żeby sechło na polu.

A kiedy zaczynały się żniwa?

Żniwa zaczynali się... Żyto kosilo się w końcu lipca, tak, że komu tam zostanie na sierpnie, to tak jakoś wydawało się aaaa, albo leniwy człowiek, albo nie ma siły po prostu. Tak było, już tak wyglądało, że coś jest niedobrze, a później już zaczynali się, jak to nazywali, żniwa już te jare, bo żyto to siało się na zime, nie było żyta jarego, a później te zboża jare to już w sierpniu żęło się owies, jęczmień to dojrzewał razem z żytem, a już owies to później, owies, pszenica, to tak trochę później. Ale no z początku było ciężko. Potem jak te żniwiarki zaczęli się, z początku jak jeszcze, jak nie było traktorów, to i też ta żniwiarka była po prostu ciężka. Trzeba było 3 koni, żeby ciągnęli, żeby ona mogła ściąć i związać, trzeba było siły, ale jakoś tam dawali rade. Na spółkę z sąsiadem, jego koń i mój koń, jakoś tam uprawiali, to było tak trochę lepiej.

Ciociu, z czego budowali?

No z czego? Z czego mieli. Mieli drzewo, to budowali z drzewa. Dom był drewniany, to budowali z drzewa, ale później garaż też postavili taki duży, to też był murowany, a stodoły to wtedy nie budowali takich murowanych, tylko robiło się słupy betonowe, a później te ściany między słupami to z desek, bo tam nie trzeba było ani żeby ciepło było, a raczej jak szczelina jaka, to i dobrze, to przesycha w stodole, nie pleśnieje. No i tak budowali, jak tam mogli.

Ciociu, czy wszystkie kobiety na wsi potrafiły robić na drutach?

A swetry? Trzeba było też wełny naprząć i swetry robić. Robiłam swetry, to jeszcze trzeba było pieniędzy. To zrobię sweter i sprzedam, pojedę do Białegostoku. Też kupowali. Tak kombinowało się różnie, aby, aby żyć. Byli takie no gorzej, że jak nie umie, no to co ona winna, że ona nie umie.

Lebiedzín, to jest taki, on i dziś tam stoi i jest. Po środku był dwór, pałac, ale ten pałac to już wykańcza się chyba. Wywieźli tego właściciela na Sybir. On na Sybirze przebył 10 lat i podobnie tam był, gdzie jakiś szpital wariatów, pracować, 10 lat tam pracował. A matka jego była w Sokółce, no i wszystko zabrali im, zniszczyli. A ona jakoś tam, co mogła to zabrała z sobą do Sokółki i później pracowała. Już była staruszka, ale pracowała w przychodni w rejestracji. Ale już taka to była rejestracja, że trudno było doczekać się, kiedy

ona tam zapisze kogo. Zawsze były kolejki kilometrowe. Jak ona robiła, to już była stara, ale chciała pracować, bo trzeba było z czegoś żyć.

Ziemie rozdali, te co byli kiedyś parobkami, to zagarneli te ziemie, no to porobili się już dobrymi gospodarzami teraz. No i wioska ta, dookoła las, a po środku takie rozrzucone tam, może ja wiem, byli takie, że nawet kilometr jedne od drugich mieszkali. Ale to wszystko liczyło się Lebiedzin, jak parafia była nasza Rozedranka Stara.

To kiedyś moja koleżanka z drugiej wioski, to tam była wieś, i co to jest takiego? Tak mnie opowiada: „Mówie do męża, że Lebiedzińcy powychodzą z kościoła to stają, rozmawiają, zbierają się w grupki, a wy to tak z kościoła i szybko do domu.” A ten jej mąż mówi: „Ty, bo oni mało widzą się ze sobą. Tylko jak przyjdą do kościoła, bo daleko mieszkają, no to wtedy mają coś tam do powiedzenia sobie, to chociaż pod kościołem spotkają się”.

No jak przód to jeszcze kobiety na piechotę chodzili, kobiety i dzieci. Czasami tam już furo pojedą, już tam gospodarz, już chce już pojechać, już założy konia i jada z furmanką, a tak to piechoto, to i też tak było fajnie. Tam już tak tylko patrzysz, gdzie tam z którą chcesz iść. Też takie grupki zbierali się i tak idziemy już 5 kilometry. Narozmawiamy się, naplotkujemy ile trzeba no, a teraz później to już zrobiło się inaczej. Już jak kupili samochody, to już nikogo na drodze nie spotkasz, bo nawet kto idzie, to już drugi zatrzyma się i weźmie jego i podwiezie. To już zrobiło się samochody. Z początku to był u nas w wiosce jeden samochód, pierwszy. Jakoś my tam jego kupili. Córka nam tutaj w Elku taki znalazła, no i kupiliśmy. Ale to tak było śmiesznie, że te idą, a my jedziemy, to też syn nabierał tyle, ile mógł do tego samochodu.

Zakończenie

Celem mojej pracy było ukazanie najważniejszych wartości w życiu Cioci, pojęcia gwary białostockiej, historii badanego terenu i wsi Lebiedzin, w której wychowała się Ciocia. Aby dokładniej scharakteryzować wieś, w której mieszkała Ciocia i przywiązanie do tradycji, kultury danego regionu, nagrałam z Ciocią wywiad i przytoczyłam jej wypowiedzi w powyższej części pracy. Ciocia w swoim domu organizowała tak zajęcia, żeby poświęcać jak najwięcej uwagi swoim dzieciom i mężowi. Dla Cioci rodzina, miłość, wiara i przywiązanie do tradycji stanowiło największą wartość w życiu. Rozmowa z Ciocią pokazuje również, jak ważna dla prawidłowego funkcjonowania rodziny była ciężka praca na roli.

Życie ludzi na wsi w dawnych czasach było bardzo ciężkie, ale ludzie umieli cieszyć się życiem pomimo trudu pracy i uczestniczyć razem w różnego rodzaju uroczystościach.

Rozmowa z Babcią Nadzieją

Babciu, zacznijmy od tego, że się sama przedstawisz.

Nazywam się Krejza Nadzieja, pochodzę z Małych Ozieran, a Małe Ozierany leżą nad rzeką Swisłecz, gdzie teraz biegnie granica polsko-ukraińska. U nas były tam bardzo złe warunki życia.

Gdzie ta wieś się znajduje. Przy jakiej dużej miejscowości?

Ozierany są około 10 km od Krynek. Bliżej dużej miejscowości nie było.

Powiedziałas Babciu, że źle się żyło, powiedz proszę, dlaczego?

Były bardzo słabe ziemie i mało jej było, jak ktoś miał 2 krowy, to było bardzo dobrze, zazwyczaj to jedna się miało, a pastwisko było wspólne, pastuch pas. Świnek bardzo mało było, a owieczek w ogóle, bo nie było gdzie paść.

Czy wspólny pastuch to był mieszkaniec Ozieran, czy innej wioski?

Ten pastuch, który pas krowy, był z pobliskiej innej wsi, on nie miał żadnej rodziny i tylko zajmował się bydłem. U kogo były na przykład dwie krowy, to on dwa dni jadł, u kogo jedna to jeden. I tak w zimie i latem on przeżywał. W trakcie zimy to ogólnie pomagał, to drzewa przyniesie, to narąbie, to sieczki natnie. I cały czas takim trybem żył, aż do śmierci w Ozieranach.

Kto był najważniejszy w Ozieranach? Czy zależało to od majątku?

Całe wsie rządził sołtys, a wybierało się go na zebraniu, gdzie cała wieś głosowała na jedno osobe. Jak zdawał egzamin, to dalej zostawał sołtysiem na kolejne lata. Nasza wieś była bardzo mała, bo liczyła tylko 33 gospodarstwa i żaden gospodarz nie miał więcej jak 16 hektary.

Czy dużo było rodzin wielodzietnych?

U nas bardzo dużo było młodzieży, ponieważ cała młodzież mieszkała na wsi. I tak latem chodziło się ciąć siano i ogólnie po innych gospodarstwach, żeby pomóc przy pracach, aby zarobić. Na przykład młóciło się zboże ręcznie, i dany gospodarz wynajmował kogoś młodego do pomocy i mu płacił.

U nas na wsi dużo było dzieci, ponieważ przeważnie było czworo, pięcioro w rodzinie, do tego jeszcze dochodzili rodzice, dziadkowie. Przeważały większe rodziny.

Czy mogę spytać, Babciu, o Twoją rodzinę? Była liczna?

Ja pochodzę z rodziny małej, bo byłam jedynaczką, ponieważ moi rodzice ożenili się staro i do tego mało bardzo mieli ziemi, ale mój ojciec zajmował się robieniem kół do drewnianych wozów i uczeni trzymał, i właśnie z tego się utrzymywaliśmy.

Czy wozy były głównym środkiem transportu Ozieran i okolic?

Mój ojciec robił koła i drewniane brony, drapacze.

A czy kowal był we wsi?

Kowal był, bo musiał podkuwać koła, i nawet jak ojciec robił pługi, to kowal musiał dorabiać takie metalowe lamierze, co w ziemi orzo.

A jeżeli chodzi o religię, to w Ozieranach była cerkiew czy kościół?

U nas nie było żadnego kościoła ani cerkwi, tylko w Dużych Ozieranach, na cmentarzu to była prawosławna kapliczka, gdzie od czasu do czasu przyjeżdżał batuszka, a do kościoła lub do cerkwi jeździło się do Krynek, aż 10 kilometrów. Latem to czasem chodziło się na piechotę lub zaprzęgało się konia i jechało wozem. Zimo było lepiej, bo jeździło się saniami.

Czy jednym wozem jeździło parę rodzin, czy każda rodzina osobno?

Każdy jeździł oddzielnie, czasem zdarzało się, że się podwoziło kogoś po sąsiedzku, ale głównie to każda rodzina jechała sama.

Czy były organizowane odpusty w okolicach Ozieran?

Tak, jeździło się rzadko. A odpustów było i chodziło się do Kruszynian, Krynek, Ostrowia, i do Górki. Na przykład jak dożynki były.

Jakie najważniejsze święta były obchodzone w Ozieranach?

Głównie to Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki. Dożynki to jak skończyło się ciąć żyto, to wioska organizowała właśnie takie dożynki, gdzie grał muzykant i się bawiło.

A czy organizowano jakieś święto, np. na przywitanie wiosny, lata?

U nas tylko kupowało się msze raz w roku, i przeważnie to batuszka, bo bardzo mało było katolików; przyjeżdżał batuszka i święcił wioskę z jednej strony, przeszedł na drugo, później ten pastuch krowy podgonił i je również święcił. Składali się wszyscy po parę groszy i się kupowało tako msze. A po kolędzie też przyjeżdżał i batuszka i ksiądz, chodzili i święcili domy. Ale nie było dużych różnic czy prawosławny, czy katolik, u nas święcenia były zajadne.

Kolejno moje pytanie tyczy się wyżywienia? Nie było żadnych okolicznych sklepów? Głównie to polegało na tym, że co się zrobi, to się na tym żyje, zgadza się? Łowiło się ryby, czy starszyzna chodziła na polowania do pobliskich lasów?

U nas jak zabiło się raz w roku świniaka, to te mięso jadło się cały rok. A latem ta słonina już żółta taka, to był najlepszy poczęstunek, jak na tej słoninie usmaży się jajek. A sklepu nie było żadnego, a nawet nie byłoby za co kupić. Jadło się jeszcze mleko, masło, sera, twarogu. A na kolacje to najlepiej nagotować było ziemniaków i z zsiadłym mlekiem zjeść.

A czy młodzież łowiła ryby w tej pobliskiej rzeczce?

No łapało się ryby, ale to nie każdy. U nas w rzeczce nawet raki były.

A te raki były jedzone?

Tak, nawet ja sama kiedyś garnek spaliłam, gotując raki, bo zapomniałam wody nalać. I nawet sama raków nalapałam. A raki łapałam tak: z żaby ściągało się skóre, przywiązywało się do siatki i wkładało do wody, i raki nachodziły na to siatkę do tej żaby i się wyciągało.

Babciu, jak się bawiła młodzież za Twoich czasów?

Bardzo dużo było młodzieży, i latem to codziennie była zabawa, bo był taki trochę kulawy muzykant i jemy zaniosło koszyk ziemniaków i on cało noc grał. A miało to miejsce u niego na podwórku.

A na czym grał ten muzykant?

Na akordeonie, to jemu przyniosło drzewa, czy torfe. U nas kopało się torfe, ale najpierw roznosiło się po łące, żeby wyschła. I w zimie paliło się nio.

Właśnie chciałem o to spytać, o ogrzewanie w domach zimą, czy to głównie się paliło drzewem z pobliskich lasów?

U nas lasów nie było na okolo, tylko dalej trzeba było jechać, a drzewo głównie służyło do rozpalenia torfy.

A co do zabaw, czy były organizowane większe zabawy, że się ludzie zjeżdżali z okolicznych wiosek do jednego miejsca?

Na podwórku tego grajka, nieraz nawet pięć wiosek potrafiło się zjechać, ale to głównie w niedziele, w tygodniu to mniej zawsze ludzi było.

A ten muzykant głównie z tego żył, czy też uprawiał ziemię?

A skąd, ten co grał o, był kulawy, a żona leniwa, ale dzieci to mieli pięcioro. Poza tym on trochę szył, garków kiedyś nie było, to naprawiał, to mu dawali kaszy, czy pęczaku i tak on żył.

A naczynia, to kował wyrabiał, czy były kupowane w miastach?

Nie pamiętam, jak wcześniej, ale za moich czasów to były już kupowane.

A sprawa ubrań? Też były kupowane? Czy może szyte?

Ubrania się tkano, przędło się len i się szyło, później to już się kupowało. Każda kobieta po całych dniach i wieczorach przędła.

Jaka pora roku była najprzyjemniejsza? W której było najciężej?

Jesień było bardzo dużo deszczów, czasem natomiast było sucho, jak się kopało ziemniaki, ale ziemniaki nie kopało się tydzień, ale nieraz z dwa lub trzy. Bo koniem wyorać trzeba było, później rękami wybierać. Jak większa rodzina była to szybciej to szło, jak mniejsza, to bardzo powoli. A w zimie to kobiety głównie przędli i później jeszcze chodziło się wieczorami do jednej z dziewczyn, i przędło się lub szyło wspólnie. A na wiosnę było najlepiej, bo dużej roboty nie było, to chłopcy siał zaczynali, to ziemniaki sadzić. A latem to już wiadomo, sierpem cięło się zboże, pszenice, owies, jęczmień.

Bardzo dziękuję, Babciu i życzę Ci zdrowia.

Cezary Miakisz

Wyższa Szkoła Menedżerska
w Białymstoku - 2007

Wywiad z panią Jadwigą Wysocką

Wywiad dotyczy niewielkiej miejscowości o nazwie Sokółka, która jest położona na wschodzie Polski, zaledwie 15 km od granicy z Białorusią. Rozmowę przeprowadziłem z wieloletnią mieszkanką tego miasteczka, która odpowiadała na pytania krótko lecz zwięźle. Jest nią pani Jadwiga Wysocka, 79-letnia kobieta, żona, matka, babcia a nawet od dwóch miesięcy prababcia, która przyjechała do Sokółki w 1954 r. Już na wstępie stwierdziła, że w dzisiejszych czasach jest dużo, dużo lepiej niż przedtem. Spytana, dlaczego tak sądzi, odpowiada:

Przyjechałam tu w 1954 roku ze swoim mężem. Kupiliśmy tu jeden z niewielu domów, które wtedy tu były do nabycia. Mój mąż był szewcem i otworzył zakład szewski. Syn w młodym wieku ćwiczył boks, dojeżdżał do Białegostoku. Nie było tu zbyt wielu mieszkańców. Dopiero kiedy otworzono tu zakłady pracy, takie jak Stolarka, Spomasz, zaczęli tu zjeżdżać ludzie i miasto Sokółka zaczęło się rozwijać. Ja dawniej, zreszto tak jak dziś, nigdzie nie wychodziłam, owszem, były dyskoteki, ale byłam zajęta pilnowaniem dzieci (hodowaniem).

Babcia nie pamięta zbyt dobrze, jakie zawody były tu uprawiane. Pamięta jedynie swojego męża szewca, jednego kowala na ul. Białostockiej i jednego zduna, który mieszkał gdzieś koło Moczalni. Babcia mówi, że dziś ma dużo lepsze życie niż przed latami. Porównuje to ze sklepami, w których może to teraz wszystko kupić, a dawniej tylko ocet i mięso na kartki. Wychowała czworo dzieci, z których jest teraz bardzo dumna. Całe życie poświęciła na wychowanie ich od najmłodszych lat, przez co straciła swoje lata młodości, aczkolwiek nie żałuje. Babcia nie pamięta już swoich koleżanek ani przyjaciółek, mówi, że to za dawno, za dużo lat już minęło dla niej. Jednak nie chciała nigdy wcześniej ani teraz opuścić Sokółki. Spytana dlaczego, odpowiada wprost: *tu było dobrze dla nas, było jak wszędzie w tamtych czasach. Była cisza i spokój przynajmniej, a reszta wszędzie wyglądała tak samo. Nigdzie nic nie było, a teraz jestem już za stara na przeprowadzki.*

Jak podaje literatura, od wielu wieków ludność wiejska Sokólszczyzny uprawiała zboża, przede wszystkim żyto, które przetwarzano na mąkę, tzw. *razówkę*. W regionie były liczne wiatraki, a także młyny wodne, parowe i motorowe. Wobec faktu, że chleb był i jest nadal podstawą żywienia, uprawie żyta towarzyszyły obrzędy, rzadko spotykane na innych ziemiach Polski.

Okres żniw trwał kiedyś na Sokólszczyźnie od lipca do września. Koszono sierpami, potem kosami, wreszcie kosiarkami, żniwiarkami i snopowiązałkami. Wiejska tradycja nakazywała rozpoczynanie koszenia żyta dopiero w ostatnich dniach tygodnia, najlepiej w sobotę lub piątek – była to gwarancja szybkiego zakończenia prac żniwnych. Mimo stosowania nowoczesnych kombajnów, wielu rolników uważa do dzisiaj, że rozpoczynanie robót w poniedziałek przedłuża czas ich zakończenia.

Ustalenie terminu rozpoczęcia koszenia żyta należało do głowy domu – gospodarza. Na wyznaczony dzień z niecierpliwością oczekiwały dzieci. One to własnoręcznie zrobionym z pierwszych ściętych źdźbeł przewiąsłem (powrósłem) opasywały pierwszego kosiarza, którym z reguły był ojciec i składały życzenia udanych i obfitych zbiorów, otrzymując w zamian drobną sumę pieniędzy na swoje wydatki – zazwyczaj na słodycze. Podczas żniw żytnich powszechnym był zwyczaj polegający na układaniu powróśla na drodze. Pierwsza osoba, która przechodziła bądź przejeżdżała w tym miejscu, winna była się zatrzymać i ofiarować żniwiarzom jakiś datek. Praktyki te zostały zaniechane w okresie II wojny światowej. Skoszone zboże wiązano w snopki i ustawiano w kopki, żyto po 12 snopów, pozostałe zboża po 10, co pozwalało na obliczanie wydajności pracy i przewidywanie urodzaju.

Na koniec sprzętu żyta pozostawiano w polu garstkę splecionych i nieściśniętych źdźbeł, zwaną *plonkopką*, którą ozdabiano kwiatami, najczęściej polnymi. W jej środku, na płaskim kamyku kładziono kawałek chleba, aby zając mógł się pożywić. Dzielenie się pożywieniem ze zwierzyną polną miało zapewnić gospodarzom obfite plony w roku przyszłym, a zwierzęta miały strzec ziemiopłody przed wszelkiego rodzaju klęskami. Z najdorodniejszych snopów żyta wiązano i przynoszono do domu tzw. *prażmo*, ustawiając je najczęściej w oknie, aby chroniło dom od piorunów i klęsk żywiołowych.

W dniu 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia NMP (*Matki Boskiej Zielnej*) *prażmo* po przybraniu kłosami innych zbóż, owocami, warzywami, kwiatami owijano krajką (*pajasok*) i z wielkim szacunkiem niesiono do kościoła w celu poświęcenia. *Prażmo* do dziś wkopuje się w ziemię i pozostawia w polu po zakończeniu siewu jesiennego zbóż. Niesione z pola do domu *prażmo* oznaczało zakończenie żniw żytnich i połączone z ogólnym śmigusem zachęcało do miłej sąsiedzkiej zabawy. Zachowały się z tego okresu różne przyśpiewki, a między innymi: *Dażali żytko, wyhnali wołka, u haspadara chitra hałołka* – gwara regionalna lub: *Dożęli żytko, wygnali jeża, u gospodarza głowa jak dzieża*.

Joanna Micun

Wyższa Szkoła Menedżerska
w Białymstoku – 2008

Moja mała ojczyzna – Szaciłówka

*Rejestrujemy przeszłość,
gdy już tak wiele minęło,
ale dobrze, że właśnie teraz,
jak jeszcze coś pozostało w pamięci¹*

Od urodzenia mieszkałam na wsi. Szaciłówka to moje ukochane miejsce, do którego zawsze wracam i wracać będę. Obecnie mieszkam w Białymstoku ze względu na pracę. Bardzo tęsknię za domem rodzinnym, swoim podwórkiem, rodzeństwem. Staram się ich odwiedzać choćby raz w miesiącu, jeśli czas na to pozwala. W tym miejscu mogę się wyciszyć, pomyśleć, zrelaksować. Wiosną, latem jest tak pięknie, zielono, że ciężko jest mi wyjeżdżać stamtąd. Wszystkie miłe wspomnienia z dzieciństwa, wczesnej młodości, są związane właśnie z tym miejscem.

Bardzo lubię podróże. Choć nie byłam jeszcze nigdy za granicą, odwiedziłam już polskie góry, morze, najpiękniejsze miasta i miejsca. Zaczęłam się interesować ich historią, zabytkami, ludźmi z nimi związanymi. Dlaczego by nie zainteresować się także własną miejscowością? *Cudze chwalicie, swego nie znacie*. Przecież jest tak blisko mnie. Jest najważniejsza. Tu żyję. To moja własna ojczyzna...

Ojczyzna - kraj, w którym wznosimy, karmiąca nas od maleńkości ziemia, tradycja przekazywana przez pokolenia kolejnym generacjom. To moje miasto, wioska rodzinna, promienie słońca budzące ze snu, pies czekający na mój powrót ze szkoły, kawałek nieba, za którym tęsknię, będąc daleko².

Moja praca dotyczy miejscowości, w której się wychowałam i dorastałam. Moją małą ojczyzną jest Szaciłówka. Swoją uwagę skupiłam na kulturze materialnej i duchowej mieszkańców tej wsi, w latach bardzo mi odległych. Pomogła mi w tym moja informatorka, opowiadając, jak było kiedyś. Wspomnienia są czymś, czego nie da się wymazać z pamięci. To niewyczerpalna wiedza i najlepsza nauka historii i kultury. *Dziedzictwo*

¹ J. Muszyńska, U. Wróblewska, A. Konopacki, *Świat dawnego Korycina*, s. 60

² <http://www.wychowawca.pl/miesiecznik/97-127/15.htm>

*kulturowe jest spadkiem dorobku kulturowego przekazywanego z pokolenia na pokolenie. Można je nazwać tradycją*³. Pozwala nam to pamiętać o swoich korzeniach.

Kiedyś w tych rejonach gminy ludzie mówili takim językiem białoruskim, gwarą. Starsi mieszkańcy w rozmowach codziennych nadal stosują określenia i zwroty białoruskie. To ułatwia im bardzo komunikowanie się wzajemne. Obcując z nimi da się zrozumieć, o czym mówią. Ich mowa staje się wtedy taka normalna, swojska. Człowiek się przyzwyczaja i zaczyna sam tak rozmawiać. Niektórzy uważają to za wstydlive, wręcz - jak to się mówi - *wieśniackie*. Moim zdaniem jest to jakaś inność, ale w pozytywnym znaczeniu. Jest to kolejny rodzaj gwary regionalnej, która wraz z upływem czasu zanika. Jeszcze tylko starsi ludzie się nią posługują. Warto jednak tę mowę poznać. Warto poznać dawne życie i problemy ludzi, którzy są już dziadkami, pradiadkami. Jak żyli, czym się zajmowali w dobie, kiedy nie było transportu, prądu czy nawet kosmetyków. Jak sobie radzili ze wszystkim na co dzień. Jak wyglądały święta bez kolorowych lampek choinkowych, czy sylwester bez szampana. Jak wyglądało wesele bez piętrowego, kremowego tortu. To jest teraz dla nas tak niewyobrażalne. A jednak prawdziwe. Tak kiedyś było. Skromnie, biednie, ciężko... ale życzliwie, swojsko.

Charakterystyka miejscowości

Wieś Szaciłówka, z której pochodzę, położona jest w województwie podlaskim, w gminie Korycin. Gmina leży w zachodniej części powiatu sokólskiego, pomiędzy Puszcą Knyszyńską a Biebrzańskim Parkiem Narodowym. Moja miejscowość znajduje się przy trasie Białystok - Augustów i liczy obecnie około 50-ciu mieszkańców, łącznie z koloniami. Większość prowadzi gospodarstwa rolne, gdzie średnia ich wielkość wynosi 16 ha. Spora część wsi to też domy już puste i niezamieszkałe. W obecnych czasach takie chatki kupują ludzie z miast, aby przyjeżdżać na wieś w celu wakacyjnego odpoczynku.

Jak każda miejscowość, to i także moja ma swoją legendę.

Nazwa wsi Szaciłówka pochodzi najprawdopodobniej od nazwiska najbardziej zamożnego gospodarza we wsi, który żył przed I wojną światową, pana Szaciło. Był nie tylko bogatym, ale też i mądrym człowiekiem, który opiekował się biednymi, potrzebującymi ludźmi, mieszkającymi w okolicach. Pamięć o jego czynach trwa do dziś.

³ J. Muszyńska ...op.cit. s. 90

Przed wsią stoi stary holenderski wiatrak. Jedyne nasz zabytek. Podobno była to własność pana Szaciła. Krążą także opowieści, że pod tym wiatrakiem jest ukryty jego skarb.

Charakterystyka informatorki

Moją informatorką jest pani **Stanisława Zapolska**, która jest moją sąsiadką. Ma 76 lat. Pochodzi z Szaciłówki. Od urodzenia wraz z rodzicami mieszkała na kolonii. Po ślubie przeprowadziła się z mężem do wsi. Jest wdową od 20 lat. Jest matką pięciu córek, babcią trzynastu wnucząt i prababcią pięciu wnuków. Pani Stasia jest bardzo pogodną kobietą. Mimo swego wieku nie rezygnuje ze swojej pasji i talentu i biernie uczestniczy w życiu gminy. Należy bowiem do chóru seniora „Epoka”.



Stanisława Zapolska

Danymi zebranymi do pracy są głównie wywiady z moją informatorką. Były to bardzo ciekawe i pouczające opowieści. Czasem dramatyczne, czasem wzruszające lub rozśmieszające do łez. Taka rozmowa z osobą, która wiele przeżyła dawno temu, daje do myślenia. Dopiero wtedy człowiek się zastanawia, jakie inne życie mieli ludzie kiedyś. Jak bardzo się różniło. Ile potrzeb było zaspokojonych tylko częściowo. A nawet niekoniecznie. W pracy zamieściłam też swoje wspomnienia z dzieciństwa. Opisałam swoją pomoc rodzicom na gospodarstwie, uroczystości świąteczne i tradycje, jakie znam.

Korzystałam także z literatury, udostępnionej w mojej gminie.

Wybrane zagadnienia z kultury tradycyjnej

Żywnienie. *Hodowali świnie na mięso, krowy, kury, koguty, gęsi, owce, co kto miał i jedli, co kto miał, co kto robi. Sery, kasze, mąkę, różne przetwory, same swojskie wyroby. Dzieciaku, świnia zdechnie, to my tu robili z mięsa, czy to świnia czy cielak. Usio jedli, co kto miał.*

Piekli chleb, sery suszyli. Kiedyś na zime mleka mało kto miał, składali masło u łodyżku; pamiętam, Mama nasolić łodyżku masła, gliniane takije łodyżki byli, pojemniczki specjalne, naładuje tam masła, nasolić, nasuszyć serał, prawie u każdego na górze była taka siatka, na prawie u każdej chaci i tam latem suszyli sie sery i białe, żółtych ja nie pamiętam, potem uże robili prodać. Ale ja jeszcze była mała, to tylko robili białe, suszyli sobie na zimiu.

I w hete łodyżki to solila Mama szczypior, solila druga łodyżka koperek nasolony i to było smaczne. Ty wiesz? I jedli.

Mak wiercili u udajnicy, nawiercisz, zasałodzisz.

Liście z Mamą lamiem od kapusty i na strychu suszym. I na hetom liściu takije, jak je nazwać, takije placki piekli, na liściu hetom i jak wyschnie ten liść to od niego odchodzi, tak pięknie wychapnikał napiek. Ja ni wiem, jak to nazwać, wychapnikał o napieczem.

Sacharyne kupowali, saładzili sacharynoł.

Chleb. *Od rozczynu, trzeba rozczynić, na noc trzeba rozczyniać. Mleko kwaśne i drożdże, i reszta mąki dodajesz, zamiesisz, podejdoł, wyrośnie. Jak już potem wsadzasz do blachy, zbierasz resztki do słoiczka, żeby mieć na następny raz. I pieczesz u piecu.*

Mięso. *Kotlety mielone, mięso kroili w kostke drobno nożem i lepili w kulki. Szynek nie było, odcinali kumpiakie i gotowali, taka to szynka była. Jedli koguty, gęsi.*

Łza korycińska. *Bo jest czysta jak łza. Po pierwszym kieliszku każdy roni łze, a jak sie kończy butelka, to też łza sie kręci w oku. Z żalu - żartuje wójt.*

Papierosy. *Chłopy kuryli, to żar z pieczki papierosy podpalali. Skręty. Tabaku sobie sieli, i u gazetu krucili i tako kuryli.*

Odzież. *Od podszewki „robiono” własnoręcznie. Hodowano w tym celu len, który sieli, miadli, cierli, trepali, czesali, prali, tkali i szyli. Dużo było z tym roboty, ale ciężkie czasy... Większość odzienia była z lnu, także palta, spodnie, marynarka i ludzie byli zdrowsi.*

A biustonosze? *Szyli też z lena. Tako misko wytniesz, i przesyjesz, tako miseczku zrobisz. Z tyłu sznureczek, petelki żeb zasznurować. Płótno bielili, rano kładli na rose i słońce wybielało i trzeba jeszcze pilnować, żeb gęsi nie narobiły. Papucie robili kluczko i do szkoły chodzili w tych papuciach, podszyte szmato. Pończochy robili i skarpety na drutach.*

Pani Stanisława często powtarza: Żeby wam się tak stało żyć, jak nam kiedyś, to nie umieliby.

W tamtych czasach było trudno utrzymać czystość, ludzie przez to chorowali. Nie było żadnych środków higieny ani typowych proszków. Mydło robili ze świńskiego tłuszczu.

Był kiedyś taki kamień nazywali, kupowali, i w garkach tak gotowali, że rozwarysz, rozgotuje sie tak z tym kamieniem i tak na kawałki i jeho wysuszysz na słońcu i myli, to jak nie budzie woszów? Tym myli wszystko: ubrania, pościel, bielizne... Głowe czym myli? Mydłem tym myli głowe... Albo deszcz padał i zbierali wody takoj miękaj, deszczowej, to choć krychu te włosy miękcejsze. A jakie wołose od mydła? Jeszcze ze świniaka...

A zęby myliście? *Tak, a kto miał zęby? No to jak małe dzieci to mieli zęby, a to jak zepsując się, to już ni ma, zepsując się, to i wypadzie, kto miał zęby? Kiedyś pouhledajcie, staryje ludzi tylko borody i nosy, a zuby? Idziesz upalszy, nigdzie ni ma. Na dentysta strasznie drogo było, może to nikt nie miał pieniędzy. A wyrwać zuba to kiedyś Świder minie zęby wyrwał, teść, pamiętam. Tato mnie zawióz, mnie wyrwał zuba. A nikt nie leczył. Balić, wyrwał i ni ma. Dobrze, że nie bali się rwać. Strasznie było ciężko, strasznie.*

Wszyscy mieli wówczas wszy. W szkole kazano dzieciom myć włosy naftą, bo wtedy będą piękne i błyszczące, a to był jedyny sposób na pozbycie się tych insektów. *Błochi, woszy. U szkoli kazali, usio nauczyciel: smarujcie nafto to włosy będą... to tak my smarujem, a to żeb woszej nie było. Nie było żadnych hetal proszkał.*

Kawał, który jeszcze pamięta pani Stanisława:

Idzie wosz z Ameryki, druga z Rosji, a w Polsce sie spotkali. Amerykańska pyta ruskiej: Gdzie idziesz?, a ta: Do Ameryki, bo tam lepiej! Na to amerykańska: Nie idź, tam stylony, nylony, ślizgajesz sie, nigdzie nie uleziesz. Na to ruska: To ty chodź do Ruskich, tam uleziesz pod kufajku i nikt cie nie znajdzie.

Ozdoby mieszkania. *Firankał nie było. Mama natcze. Tkana na krosnach. I tak z bibulki, z gazety poprzeczki takije wycinali. Ja umieju wycinać takie z różnymi gwiazdkami, składać, tak przyczepisz jakby, jak firanka tak wisić. Strasznie po wojnie było ciężko. Nie było tak kupować.*

Wyszywali takije makatki na ściany, wieszali do pokoju makatki słoneczniki, wyszywali bociany, z kłębuszka. A pokojowe makatki byli, takie lico. Takaja była nitka błyszcząca. Ja pamiętam, kiedyś pojechali po hete lico, i zaszli tamaj i każem, że lica choczem. A sprzedawca pyta, co pani chce? Bo ja nie wiem, co pani chce. Pouhledał sie i mowi, niech pani pokaże, co chce, bo ja nie wiem. I tak zdobili, ale wiesz, usio było swojsko. Serwetku kująś trzeba było zrabić, wyhaftować.

A jakie miała Pani zabawki?

A nijakie dzieciaku, szyli lalki z szmatał, wypychali szmatami i z kozucha włosy pryszywali i tak bawili sie. Ze słomy, różne.

Rolnictwo. *Kasoju kasili, podbierali, i usio było czasu, usio porobili. Pamiętam, wychodzu żyto żać, to tak dumaju, żeb za tydzień skończyć. A teraz za jeden dzień zabierając usio.*

Zabawy. *Na zabawy żadnych biletów nie było, chłopcy złożyć sie tam pa pare złoty i zapłaciać, a panna... Panna sama nie iszła, jak chłopak nie przyjdzie po panne. Tylko trzeba żeby przyszol, poprosił. I jakoś panny nie takije honorowe. Kiedyś panny lepiej szanowali. Kiedyś żeby tak chłop schlał*

się koło dzielczyny, to uże do jeha nie podyszłaby. A teraz jakie słowa haworać i koło ich dzielczata śmijać się.

Nie można było wybrać chłopca, jakiego chciała?

Nie, i jeszcze pasahu tyle i tyle chce. I jeszcze jak nie dać tyle, to nie budzie żenił się. Kiedyś dwa razy zobaczysz i uże prywiezie i żeni się. Treba iść, bo bahaty, bo z dobrej rodziny, i usie masz iść i koniec.

A jak by się zbuntowała?

A jak maje padabać się, nie wiadomo, skol przyjechawszy dwa razy?

Ale idzie za niego?

Bo prywioz u swaty, pachwałił że dobry, i to, i bahaty, i treba iść. Kiedyś Antoni kazał: Ja jej nie brał, ja kabyłu. Kabyłu dobroł dostał u pasahu.

A kiedyś to jeszcze „kaczkie” byli. Na kaczki zbierali się u maładuchi. To tak welon składając, kokardki robiąc. A u maładoho to tańcowali. Też wianok robili. Kiedyś wianek taki wstęgo ubrany z mierty, i na wazonik wieźli. I starszy družbant hroszy musiał usadzić.

Makijaż. Kobiety malowali się papierem takim czerwonym. Naślinisz, i tak o malujesz. A brwia to węglem albo zapalkiem. Włosy krucili na trepci. Takije szmatki. Szmatkał narwiesz i na noc nakrucisz, nakrucisz.

Wesele. Odbywało się w dwóch chatach. I nie brali hetych, tylko kuzyny, tam koleżanki, a nikt nie brał osób towarzyszących. I wesele było dzień i noc. W dzień u maładuchi, a na noc u młodego. Z rana usie było wesele. Cały dzień u młodej do ślubu i po ślubie tańczując, i później u wieczor jeduć i do rana u młodego. I jakoś tam piekli. Tortał nie było. Piekli taki karawanik nazywali.

Mama maja była kucharkaju. Cukierkał nie było. To upieczem taki karawanik w blaszcy. On taki był z ciasta i narobione takije różne kaczuszki. Z ciasta ponaszane. I taki karawanik wieźli. Na weselu, pomniu, wieźli karawanik i Mańka każe mnie: potrymaj teho karawaja. Ja teho karawaja uziela i prechylila i upakacił się pod fory. Ja padnieła, odmuchala. Żeb teraz karawan upał, to tylko padaptać. Bułki byli drożdżowe tylko z makam, kto miał to marmoladu. Mało kto miał. Przeważnie mak i drożdżowe bułki. Albo takije cieniutkie mazureczkie i z lukrem. A po wojnie znajoma jak przyjechała, zapytała czy jest budyń. To my usije nie wiedajem, co to jest. Co to jest budyń. Tedy zaczęli ten budyń kupować i bułki z tym budyniem pieczy. Tych o różnych wyrobów, kielbasa, czy pogrzeb czy wesele nie było. Takoje duszone mięso w kawalkach w sosie, takajo smaczno. Nie było półtalerzyków, tylko treba było widelca i chleb, i jeść. Nie było talerkał.

Wódki nażenuć ze szklanki. A aranżady narobiać. Kiedyś byli takije farbki różne. Wodu przegotowywali, tuju farbku, i kryhu drożdża i cukru, jena postoić, i gaz taki zrobić się, i później takaja oranżada była.

Kościół. Do kościoła pieszo usie chodzili i to nie na około, ale była taka dróżka, na uproszczkie, na wieżu. Wychodzili tam koło cmentarza. I pieszo, usie pieszo chodzili. To do Czarnej idziem piechtoł na pociąg. To wiele my padjedziem? I jedziem na Białystok. Do kościoła pieszo, światła nie było, w nocy nie było pasterki. Pasterka była już nad ranem, jak widnieje. Bo co tam robić po ciomku.

To nie było tutaj drogi?

Nie, tej drogi to nie było, takije byli żeleznaj waze, a tut taki piach. Jak zbierał i jechali, to pod kościołem nie można było wjechać. Jak wszystkie uże w Korycinie powyłazim i usie idziem piechotoł, a tylko furmany iduć z końmi. Ledwo konie poprzehodzoł, takije błoto i piach taki. Potem, pa wajnie, to na Korycin i na Knyszyn jechała takaja buda. To uże tym jechali. I ile ulezie i na stojąco, napchany. Tak jak świnię tera lepiej woziać.

Pisanki. Roztapiali wosk. Maczać tam jakimś pędzelkiem czy czym na jajka, takie kropki robili, pisali i wtedy do cebulnika gotujesz. I tam wychodziły cacki takije, gdzie wosk, to nie maluje sie, a tak to czerwone robi sie.

Wieczerza wigilijna. Racuszki drożdżowe z makiem. Tylko po kawałku dastaniesz, bo nie było. Mama padzielić pa kawałku śledzia, tak jak teraz. Ciastkał Mama napiecze. A u wigiliu to nie można było uziać ni ciastka, niczego, bo to było z mlikiem. Z mlikiem była bulka pieczona czy co. To u wigilju nic nie można było uziać. Ni mlika, ni mięsa, niczego, takaja była prawdziwa wigilja. Czekaiesz teho jedzenia. A teraz jakaja to wigilja? Najesi sie tych różnych sładyczał, usieho. Takie pierożki zrobim, jak zacierka, z makam żeby bez mlika, postne. I po kawałku śledzia. Ani tych uszkał, ani hryboł nie było. Tako biedno.

Choinka. Chojinka żywaja, treba było u wigilju ubierać. I tak z tydzień stojić. Takije byli świeczeczki maleńkie na chojinku, bo światła nie było. Zapalisz, troche poharyć póki pośpiewajem i treba było gasić, bo budzie hareło i chojinka sharyć. I tak jakby te teraz spinaczy, to to takije świeczniki i usadzić świeczku, i drutem przykruczowali. Cacki robili z zakładkał, z dentki. Z bibułki różnych aniołkał, jabka, orzechy, ciastka Mama napiecze. Usio wieszali, bo nie było co. A jak cukierki, papierki zbierajesz i potem coś tam usadzujesz. A co teraz, to nawet nie ma co hawaryć...

Chrzcziny. Jak byli chrzcziny, to jeździli tylko chrzczyna i chrzczyny. Rodzice nie jechali, tak jak teraz noszo swego dzieciaka. Rodzice byli w domu, a kumy szli do kościoła. A matka dopiero za tydzień i ksiądz wynosił dzieciaka na kościół. Po chrzczinach matka już jechała z tym dzieckiem za tydzień, za dwa, jak tam wypadalo. I do zakrystji iszli, ksiądz przyjdzie, pomodli sie, a potem wieczorem chrzcziny, bal.

Oświata. Kiedyś na końcu wioski taka kobieta mieszkała, tam za Niemca była szkoła i uczyli się po cichu. A jak przyjechali Niemcy, to nauczyciel tak uciekał, że w gacie narobił. Poleciał i skinął kalesony. U Tacydłowskich taka stara chata była, to na ganku tam uczyli się i też po cichu. Partyzant ganiali. Niemcy rozganiali, usio trzeba było po cichu. A pisać to pisali, kto co miał. Mój Tata był soltysem, miał książkę takoj i tam byli takije puste strony, i ja w tym pisała. Nie było tam żadnych długopisał, atrament i ołówek, i kto co miał, tym pisał. I na czym miał. Jako książkę kto miał, z takoj uczył się. I tak uczyli się.

Pogrzeb. A kiedyś ksiądz nie przychodził wyprowadzać. Byli śpiewaki. Jak u nas, to był mój Tato, wyprowadzał rano, święcił i zaśpiewa piosenkę, i prowadzili do kościoła, i już w kościele odprawiało się. A tu do domu ksiądz nie przyjeżdżał. No i dwa wieczory śpiewali. A potem jeszcze trzy wieczory różaniec chodzili mówić. A jak poprowadził do kościoła, i tutaj koło krzyża pożegnajął, to kto nie idzie do kościoła, to przychodzi do domu mówić różaniec, aż tamtyje z kościoła wrócol. Tak modlili się kiedyś, nie tak jak teraz. Cały tydzień się modlili, kto umior.

Trzeba wynieść jak najszybciej stół, na którym stała trumna, żeby pogrzebu zaraz nie było w tym domu. Jak najszybciej zrzucić stół i wynieść. A teraz już tego nie robią. I jak umrze w domu, to zegarki wstrzymawali, ale nie wiem po co to, co to znaczyło.



Modlitwy nad zmarłym

Mgr Mariusz Nieścior

Uniwersytet w Białymstoku
Filologia Polska - 2000

Z badań nad tradycyjną kulturą w gminie Krynki

Jak kształtowała się moja świadomość językowa

Pierwszego kontaktu z językiem, z mową, człowiek doświadcza zaraz po urodzeniu, kiedy mówi do niego najpierw szczęśliwa Mama, później Tata. Następnie dziecko uczy się czytać, pisać i zdobywa coraz większą wiedzę o swoim języku. Staje się jego mniej lub bardziej świadomym użytkownikiem. Zdobywa wiedzę, która jednych fascynuje i pociąga, a dla innych jest czymś zwykłym, przeciętnym, często wręcz obojętnym.

Dla mnie początkowo język (mam tu na myśli mowę) był czymś tak naturalnym, jak jedzenie, picie czy spanie. Nie zastanawiałem się nad funkcją, jaką odgrywa on w życiu człowieka, w kulturze określonej społeczności czy też w życiu codziennym. Początkowo nie zadawałem sobie trudu, aby analizować jego poszczególne działy i traktować go jako przedmiot badań. Co tu badać? - wydawało mi się początkowo. Przecież język to język, tak jak słońce to słońce, a Bóg to Bóg - wydawało mi się kiedyś. Jednak w miarę jak dorastałem, kształtowała się też moja świadomość językowa. Teraz wszystko nie było już takie proste. Świat nie dzielił się już na czarne i białe, lecz barwy te zaczęły przybierać coraz więcej odcieni. Podobnie było też z językiem. Nie był on dla mnie już tylko czymś, co odróżnia nas od zwierząt, lecz stał się ciekawym przedmiotem, początkowo zainteresowań, później także badań. Zacząłem postrzegać go jako coś, co różnicuje narody, kultury, a w końcu ludzi. Zrozumiałem też jego złożoność, obszerność działów, bogactwo i ciągły jego rozwój i zmienność. Przez to między innymi stał się on dla mnie czymś intrygującym i inspirującym, z czym postanowiłem się zmierzyć i co może choć trochę zrozumieć.

Jednym z działów językoznawstwa, którym zacząłem się interesować tak naprawdę dość późno, jest dialektologia. Moje zainteresowania w tym zakresie zaczęły się zupełnie przypadkowo i dość niespodziewanie. Nigdy wcześniej nie interesowała mnie gwara. Wręcz przeciwnie, język, jakim posługiwali się ludzie na wsi, wydawał mi się nieco rażący, prymitywny, przez co gorszy. Stawał się on doskonałym przedmiotem do żartów i kpin, zwłaszcza dla ludzi młodych, którzy w swoim mniemaniu mówili ładniej i poprawniej.

Pamiętam jeszcze ze szkoły podstawowej, na jakie przykrości narażeni byli moi rówieśnicy tylko dlatego, że ich słownictwo zawierało w sobie elementy gwary. Trudno im było pozyskać sympatię szkolnych kolegów i koleżanek. Często było też tak, że osoby te spotykały się z drwinami za strony nie do końca uświadomionych językowo nauczycieli. Sytuację tę tłumaczyć należy ciągłą pogonią za tym co nowe, bardziej wyszukane i ekstrawaganckie. W takich warunkach i okolicznościach zrodził się brak szacunku i pogarda dla tego, co stare, konwencjonalne, proste, a przez to zaściankowe i nieatrakcyjne. Nie ukrywam, że początkowo sam nie miałem szacunku dla gwary. Starłem się wzbogacać swoje słownictwo wyszukanymi, ekstrawaganckimi, obcojęzycznymi, często wypaczonymi słowami. Krytykowałem język, jakim posługiwali się moi Dziadkowie. Niejednokrotnie ukrywałem przed moimi rówieśnikami fakt, iż moi Dziadkowie mówią gwarą.

Jednak, a może na całe szczęście, mój stosunek do języka i do gwary zmienił się. Przemiana ta nastąpiła dopiero podczas studiów, kiedy zetknąłem się z gramatyką historyczną, kulturą języka, a zwłaszcza dialektologią. Wtedy zrozumiałem, że te wcześniej krytykowane przeze mnie gwary tak naprawdę to język naszych przodków, na bazie którego wykształciła się współczesna polszczyzna. Obecnie gwary w Polsce są na drodze do zaniku. Priorytet zyskuje dialekt kulturalny, który ułatwia awans społeczny, kontakt z literacką odmianą polszczyzny i możliwość korzystania z rozmaitych stylów funkcjonalnych. Tymczasem trzeba pamiętać, że właśnie ponad połowa Polaków to ludzie mieszkający na wsi i posługujący się gwarą. Przeprowadzając potrzebne do mojej pracy badania dialektologiczne, wsłuchując się w mowę mieszkańców wsi, poznawałem nie tylko tamto środowisko i człowieka, ale także swoje korzenie.

Gwara to mowa niezwykle spontaniczna i żywa, przez to interesująca i sugestywna. Właśnie w dialektyzmach, w tych najprostszych, często dosadnych słowach zawiera się wiele prawdy o człowieku i otaczającym go świecie. Kiedy pytałem swoich informatorów o różne nazwy, wyrazy, fakty, miałem wrażenie, że stykam się z całym światem kultury ludowej. To oczywiste i pozytywne. Sporządzane w ten sposób publikacje, poświęcone opisowi ludu, niosą ze sobą mnóstwo ważnych danych dialektologicznych, bo przecież kultura wyraża się w języku, a język kształtuje kulturę. Z drugiej strony wywiady dialektologiczne, które mogły mieć na celu na przykład tylko zbadanie zasięgu występowania jakiegoś wyrazu lub pewnych cech fonetycznych, znacznie rozszerzyły mój horyzont myślowy i zmieniły dotychczasowy sposób postrzegania społeczności wiejskiej. W ten sposób odkryłem wiele faktów językowych i kulturowych, z których istnienia tak naprawdę nie

zdawałem sobie sprawy. Dopiero podczas badań dialektologicznych często można dowiedzieć się bardzo ciekawych rzeczy. Dlatego też troska o pierwotną odmianę języka, jaką jest gwara, powinna być obowiązkiem nie tylko polonistów, ale też każdego człowieka.

Cel i zakres pracy

Głównym celem mojej pracy początkowo miało być zebranie odpowiedzi na pytania zawarte w kwestionariuszu do badań słownictwa ludowego, dotyczące nazewnictwa związanego z obróbką metali. Jednak w trakcie badań spostrzegłem, iż obrany przeze mnie temat, choć bardzo ciekawy, ma dość ograniczony zakres nazewnictwa. Dlatego też postanowiłem rozszerzyć moje badania o kolejny dział. Uzupełnieniem pracy jest więc rozdział poświęcony nazewnictwu związanemu z ludowymi wierzeniami i obrzędami. Prowadząc badania dialektologiczne nagrywałem poza odpowiedziami na kwestionariuszowe pytania także teksty ciągłe. Zapisy te stały się nie tylko przedmiotem analizy języka informatorów, ale w jakimś stopniu okazały się też doskonałym źródłem wiedzy o ludziach, wyznawanych przez nich wartościach i o tym, jak dawniej wyglądało życie na wsi.

W dziale poświęconym nazewnictwu, związanemu z obróbką metali, szczególną uwagę zwróciłem na terminologię dotyczącą procesu podkuwania koni. Zajęcie to, do niedawna tak powszechne i popularne, powoli staje się czymś unikalnym i rzadko spotykanym. Starsi ludzie, wykonujący niegdyś ten zawód, powoli odchodzą, a wraz z nimi ginie też wiedza o tym, jak kiedyś wyglądało prawdziwe kowalstwo i co to kiedyś znaczyło być kowalem. Tym bardziej temat ten jest wart uwagi i utrwalenia.

W dziale wierzenia i obrzędy położyłem nacisk na dawne praktyki, związane z ludowymi wierzeniami i obrzędami. Powoli wymiera już pokolenie prababek i pradziadków, którzy pamiętają czasy, kiedy takie wartości jak wiara, bogobojność i pokora miały zupełnie inne znaczenie niż obecnie. Paradoksalnie ci bogobojni ludzie byli też święcie przekonani o skuteczności czarów, rzucaniu uroków, wierzyli w złe moce, kołtuny i inne nadprzyrodzone zjawiska. Obecnie wielu osobom wydawać się to może śmieszne i nieprawdopodobne. Jednak w wydawaniu tak zdecydowanych sądów należałoby się wstrzymać. W niektórych wypadkach współczesna nauka potwierdza skuteczność sprawdzonych przez wieki praktyk, postrzeganych niegdyś jako czarna magia czy gusła. Nasi przodkowie, przeważnie ci mieszkający na wsi, posiadali szeroką wiedzę na ten temat. Właśnie te okruchy wiedzy o dawnych obrzędach i zwyczajach ludowych, jakie znają już jedynie najstarsi mieszkańcy wsi województwa podlas-

kiego, zasługują na ocalenie od zapomnienia. Równie ważne jest też utrwalenie tradycyjnej terminologii, związanej z tym aspektem życia naszych przodków.

Łączenie w jednej pracy dwóch tematycznie różnych działów, jakimi są obróbka metali oraz wierzenia i obrzędy, wydaje się zabiegiem nieco ryzykownym. Jednak gdy weźmiemy pod uwagę cel pracy, wówczas zestawienie to jest jak najbardziej usprawiedliwione. Dwie pozornie różne części, zawierające gwarowe zapisy, stanowią doskonałą kopalnię wiedzy na temat tradycyjnego słownictwa, związanej z obróbką metali, z wierzeniami i obrzędami. Tym samym ocalają je od zapomnienia.

Tradycyjne nazewnictwo z obu dziedzin, zarówno obróbki metali, jak wierzeń i obrzędów, przetrwało dziś w mowie nielicznych tylko mieszkańców wsi. Młodsze pokolenie rzadko używa tych nazw, części z nich nawet nie zna. Szybki postęp technologiczny i kulturowy, a co za tym idzie, nowy styl życia spowodował, że w ocenie niektórych osób, nie stosuje się już tych prymitywnych nazw. Wiele z nich po prostu ulega zapomnieniu. Warto więc wydobyć to bogactwo terminologii, związanej zarówno z obróbką metali, jak z wierzeniami i obrzędami. Jest to jedno z najlepszych i najbardziej miarodajnych źródeł, z jakich możemy czerpać dziś wiedzę na temat życia naszych przodków.

Metoda zbierania i opracowywania materiałów

Podstawę materiałową pracy stanowią zapisy gwarowe, jakich dokonałem w latach 1998 - 2000. Badaniami objąłem trzy wsie województwa podlaskiego: Krynki, Żuki i Dowspudę.

O obróbce metali informowali panowie:

Stanisław **Sidorowicz**, ur. w 1905 r. w Nietupie (I);

Mirosław **Putra**, ur. w 1939 r. w Dowspudzie (II).

O obrzędach i wierzeniach opowiadały panie:

Leonarda **Chojnowska**, z domu Sidorowicz, ur. w 1962 r. w Nietupie (III);

Anna **Bogdan**, z domu Baranowska, ur. w 1914 r. w Żukach (IV).

Łącznie przeprowadziłem wywiady z czterema osobami. W eksploracji opierałem się głównie na pytaniach z *Kwestionariusza do badań słownictwa ludowego* PAN (Wrocław 1958).

Nagrywałem też wypowiedzi ciągle informatorów, które później posłużyły mi jako objaśnienia niektórych zjawisk, a przede wszystkim stanowiły doskonały materiał do analizy semantycznej dokumentowanych nazw.

Życiorys głównego informatora

Każdy człowiek rodząc się ma przed sobą do wypełnienia białą, czystą kartę. Dla jednych dane jest zapisanie jej niemalże w całości, inni zdążą zapisać jedynie jej część. Jednak niezależnie od długości życia, wszystkie te zapisy stanowią osobne, ludzkie historie i koleje ich losu. Dzieje jednych są bardziej bogate w wydarzenia, innych - mniej. Jednak z pewnością każda taka historia zasługuje na to, aby na chwilę przystanąć, przyjrzeć się jej uważnie z bliska i spróbować zrozumieć.

Jako głównego informatora wybrałem Dziadka, Stanisława Mieczysława **Sidorowicza**. Zdecydowałem się na pisanie tej pracy nie tylko ze względu na fakt, iż mowa mego Dziadka okazała się interesującym przedmiotem badań dialektologicznych, ale też z powodów osobistych, z sentymentu, jaki do niego żywiłem. W ten sposób chciałbym zachować go nie tylko w pamięci, ale też „postawić mu pomnik” w postaci mojej pracy. Dziadek mój był żywo zainteresowany badaniami językoznawczymi, jakie prowadziłem, niestety, nie doczekał finału mojej pracy. Zmarł 29 listopada 1999 roku. Historia jego życia zasługuje na to, aby poświęcić jej osobny rozdział tej pracy i opisać ją nieco szerzej.

Stanisław Mieczysław Sidorowicz urodził się w 1905 roku w Nietupie, w miejscowości położonej kilka kilometrów od Krynek. Dziś miejscowość ta już nie istnieje na mapie Polski. Tutaj w rodzinnej posiadłości spędził swoje dzieciństwo i lata młodości. Jego rodzice (Władysław i Eleonora z domu Łukaszewicz) wychowywali go w duchu kultu staropolskich, chrześcijańskich tradycji. Stanisław był najstarszym z siedmiorga (!) rodzeństwa. Z racji swego wieku był wielką pomocą dla rodziców, zarówno w pracy, codziennych obowiązkach, jak i w opiece nad rodzeństwem. Obowiązki te musiał godzić z nauką w powszechnej szkole w Nietupie (wówczas nauka w takiej szkole trwała siedem lat). Po zakończeniu nauki nadal pomagał w domowym gospodarstwie, uprawiał ziemię i jednocześnie uczył się, zdobywał podstawy w zawodzie kowala. Jak powszechnie wiadomo, zawód ten wymaga odpowiedniej siły fizycznej. Tej natomiast niemalże do ostatnich chwil życia memu Dziadkowi nie brakowało. Był barczystym, roslým mężczyzną (około 190 cm),



Stanisław Sidorowicz

który nie bał się żadnej pracy, a wręcz przeciwnie, czerpał z niej ogromną satysfakcję.

W 1937 roku Dziadek ożenił się. Jego żona, a moja Babcia - Eugenia z domu Olizorowicz, urodziła się w Milenkach, nieistniejącej już miejscowości, położonej około 15 km od Krynek. Dziadkowie poznali się w sposób, w jaki nakazywała ówczesna tradycja. Po raz pierwszy Dziadek przyjechał do swej przyszłej żony z pełną ceremonią, razem ze swatem. Po kilku takich wizytach, rozmowach młodych i rodziców, zapadła decyzja o ślubie. Jak się później okazało, decyzja choć szybka, była niezwykle trafna. Przynajmniej tak wynika z opowieści Dziadka i moich własnych obserwacji. Przez sześćdziesiąt lat Dziadkowie, zawsze razem, w zgodzie i miłości, pokonywali dobre i złe chwile wspólnego życia.

Zaraz po ślubie Dziadek wraz z żoną przeprowadził się do Krynek, gdzie mieszkał i pracował do końca swoich dni. Pierwszy rok pobytu w nowej miejscowości, prócz nowożeńskich uciech, upłynął mu na organizacji i wyposażaniu nowego domu, w pracy na roli i dorabianiu początkowo drobnymi robotami kowalskimi. Majątek, jakim dysponował wówczas mój Dziadek, nie był zbyt imponujący. Poza pracą w domu, w którym powoli zaczynało się tworzyć rodzinne ciepło, Dziadek uprawiał też hektar ziemi. Jednak nigdy nie stanowił on źródła większego dochodu, główne zyski i pieniądze na utrzymanie rodziny pochodziły z pracy kowalskiej.

Tutaj mam jeszcze cały hektar tej ziemi. To przenieśli mnie z Nietupy do Krynek tutaj. No to ja trzymał jej. Po co ona mnie potrzebna, póki mógł robić, to robił. Owszem, hodował świnie, siał, to ziemię siał i orał na tej ziemi. To ja miał i kartofle swoje, i zboże swoje, i świnie trzymał. Karmił te świnie, to u mnie potem po trzy, po cztery metry byli takie świnie. Bo ja bił, to znaczy cała rodzina korzystała z tego miensa. To było swojskie mienszo, to nie to, co teraz kupowane. Ja zabije, uwędze, to było bardzo smaczne, teraz już tak nie ma.

Wybuch II wojny światowej w 1939 roku w większym stopniu nie zakłócił szczęścia rodzinnego mego Dziadka. Jedynie przez kilka miesięcy 1943 roku Dziadek brał czynny udział w walkach z hitlerowskim najeźdźcą. To był chyba najdłuższy okres jego rozłąki z rodziną i pobytu poza Krynkami. Później na stałe związał się z tą miejscowością, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie.

Dziadek był też szczęśliwym ojcem, doczekał się pięciorga oddanych mu dzieci. Pierwszy w 1940 roku przyszedł na świat Tadeusz. Później kolejno były: Maria (1943 r.), Danuta - moja matka (1947 r.), Teresa (1950 r.) i Jan (1951 r.). Z opowieści mojej matki i jej rodzeństwa wynika, że mój Dziadek był ojcem surowym, przed którym należało czuć respekt. Jednak był też osobą,

której należał się największy szacunek. Przy tym wszystkim był też wyrozumiałym i kochającym Tata, który potrafił rozważyć każdy problem swego dziecka i zawsze miał dla niego czas. Był autorytetem i głową całej rodziny. Wokół niego roztaczała się dziwna, trudna do zwerbalizowania aura, która teraz kojarzy mi się z dobrocią, prostymi receptami na rozwiązywanie problemów, stoickim spokojem i opanowaniem. Pewnie dlatego tak łatwo pozyskiwał sobie miłość i oddanie swoich bliskich, a także szacunek i poważanie wśród społeczności, w której żył.

Po powrocie z wojny Dziadek, aby zdobyć środki na utrzymanie rodziny, miał się różnych zajęć. Przez kilka lat pracował w garbami w Krynkach. Jak mówił, jego głównym zajęciem było „gonienie parówki”. Był odpowiedzialny za to, aby niewyprawione jeszcze skóry trafiały na taśmę do określonych kadzi, gdzie były mieszane w specjalnym roztworze. Praca ta nie należała do najprzyjemniejszych. Duży hałas maszyn, nieprzyjemny, odurzający zapach, niósł ze sobą bezpośrednie zagrożenie dla zdrowia. W pamięci mego Dziadka silnie zakorzeniły się wspomnienia dwóch wypadków, z których niemalże cudem uszedł z życiem. Pierwszy z nich miał miejsce właśnie podczas pracy w garbami.

Ja tam pracował i trzeba było posmarować te barabany. Baraban to pojemnik taki okrągły, duży. I tam było takie drzwiczki, przez które wrzucali te skóry i zamykało się, i śrubo zakręcone. Poszed ja smarować tak barabana i mnie złapali te śruby za marynarkę. Jak już od ziemi oderwał, no to już koniec, nie ma rady już. Ja leże i myślę, jaka śmierć moja już będzie. Ja dojadę do ściany, to do ściany jak dojadę, to ten baraban blisko przy ścianie kręci się, to ja upadnę tam już i ja tam, pod ten baraban upadną kawałki mnie. Po kawałku mnie porwie. Ale leże i tak sobie myślę, jaka moja śmierć będzie. Dojeżdżam do ściany, podejmuje ręce, opieram się o ścianę. Jak opar się o ścianę, to mnie te śruby trzymali za marynarkę, porwali po szwach i po połowie. Tak jak frak zrobili z tej marynarki. I ja stał na tym barabanie. Tam Żydzi krajali skóry w tym samym budynku. Jak już znaczy ja opar się o ścianę i stał na nogi, to ten baraban kręci się, a ja podejmuje nogi i depcze się po tym barabanie. I krzycze do tych Żydzi, żeby oni mnie zatrzymali. Ale oni tam nie słyszą. Wiadomo, tam łomoszono te barabany, kręcą się, stukają się, to te mało słyszą. Ale jakoś posłyszeli, odszysowali. Ja zlaz. To jaki wypadek był, znaczy wyrobił się od śmierci w ten sposób.

Kilka lat później Dziadkowi przydarzył się drugi wypadek, z którego – jak sam mówi – uszedł z życiem tylko dzięki Bożej Opatrzności.

A potem drugi raz. Po wojnie już ja żonaty był. Zrobili takie znaczy kółko rolnicze. Do tego kółka należał, to znaczy to, że tak samo znał maszyny te.

Przy maszynie był, pracował. Przyczepił się tam do mnie, któregoś był kiedyś w gminie urzędnikiem, żeby jem popiłować kawałeczek drzewa na stachety. No mój kierownik nie chce. Ja mówię słuchaj, trzeba popiłować jemu, co tam będzie chodzić. Wzieli się my piłować. Ja piłuje, a ten już mój ten, jak powiedziec urzędnik, on kieruje tym, pilnuje maszyny, co ciągnie ta krajzega. A ja na krajzedze piłuje te kawałki. A mu tam było Baranowski. My z tym Baranowskim swemu temu dowódcy zrobili taka siekierka, to prosto jak brzytwa wytoczyli jego. I ja mówię, do jego mówię, ty mówię, klinka wstawiaj w sznit, żeby znaczy troszke rozpostarla sie pila wciśnie. A on wziol i postawil ta siekiera w ten sznit. Postawil siekiera, potem zaczęło cisnąć te drzewo. Nie ma, jak tylko ja poruszył o to drzewo, to tak zerwało na zęby, złapało ta siekiera. I leci na głowe mnie prosto. To znaczy przetnie mnie na polowe ta siekiera. Ale ona przeleciała mnie tylko kantem tak. Ja wiem, do ściany było więcej jak do tej ściany (około 2 m), to szarpnęła mnie tutaj, około oka tutaj o przecięła i w ścianie jeszcze dała. Ale ja poszed do szpitala i mnie tylko ścisneli takimi klamrami i to nic. Ale to widoczna śmierć była. To takie o dwa, takie wypadki miał. O jakie życie było.

W Krynkach w latach powojennych było blisko dziesięciu kowali. Mimo to Dziadek nigdy nie narzekał na brak pracy. Przed jego kuźnią zawsze stały kolejki, zwłaszcza w dzień targowy. Klienci przyjeżdżali nie tylko z Krynek, ale też z okolicznych wiosek, przeważnie po to, aby podkuć konia, naprawić lemiesz i inne narzędzia rolnicze. Po Dziadka robocie rzadko kiedy zdarzały się reklamacje. Konie znosiły podkowy aż do momentu ich starcia, a wszystkie naprawy maszyn rolniczych były najwyższej próby. Taka była opinia klientów. Dziadek był perfekcjonistą w swoim zawodzie, cokolwiek robił, wkładał w to całe serce.

Prócz pracy w kuźni Dziadek zajmował się też gospodarstwem. Było to niewielkie gospodarstwo: kilka świń, kury i inny drób, hodowany tylko dla potrzeb rodziny. Odkoczną od codziennej pracy dla mego Dziadka było pszczelarstwo. Pasieka, którą się zajmował, liczyła blisko 10 uli.

Po roku 1950 życie Dziadka toczyło się już spokojnie bez większych wydarzeń i niespodzianek. Dzieci dorastały, chodziły do szkoły, a później wyjechały z domu. Jednak bardzo żyte ze swoim ojcem odwiedzały go bardzo często, a on zawsze na nie czekał i witał je z serdecznością. Zwłaszcza później, kiedy w jego rodzinie pojawiło się już kolejne pokolenie - wnuki. W swoim długim, dobrze przeżyтым życiu, doczekał się siedmiorga wnuków i sześciorga prawnuków. Dla nich wszystkich miał wiele miłości i cierpliwości. O swojej rodzinie pamiętał do ostatnich chwil swego życia. Zawsze z wielkim sentymentem będą wspominał czasy, kiedy jako młody chłopak spędzałem niemalże

każde wakacje u Dziadka. Także później te, kiedy odwiedzałem go już jako dorastający mężczyzna. Zawsze mogłem liczyć na ciepłe słowo i prostą, a jednocześnie niezwykle mądrą i przemyślaną receptę na nurtujące mnie problemy. Pełen szacunku dla tego, jakim człowiekiem był mój Dziadek, Jego pamięci pracę tę poświęcam.

Krynki - historia i współczesność¹

Krynki, niewielkie miasteczko, ulokowało się w malowniczej dolinie rzeki Krynki - lewym dopływie rzeki Świsłoczy. Z dotychczasowych, bardzo ogólnych danych wynika, że już w XIV wieku założono tutaj osadę. Tędy właśnie przechodziła linia drogi głównej, biegnącej z Grodna przez Krynki, Bielsk Podlaski do Brześcia i dalej do Krakowa. Przy tej drodze powstał dwór królewski, a w jego okolicy osada, nosząca, podobnie jak dwór, nazwę Krynki. Siedziba dworska w Krynkach stanowiła miejsce postoju dworu królewskiego w czasie podróży na trasie z Brześcia do Grodna. Nazwa miejscowości wywodzi się najprawdopodobniej od słowa *krynica*, ponieważ znajduje się tu wiele małych źródełek - *krynicy*. Przepływająca wówczas rzeka o krystalicznej wodzie otrzymała nazwę *Krynka*. Od jej imienia powstała nazwa osady.

Tędy przebiegał także dawny traktat handlowy Kraków - Wilno. Szczególnego znaczenia trakt ten nabrał w drugiej połowie XIV wieku, kiedy Wielkim Księciem Litewskim został Władysław Jagiełło. Układem zawartym w Krewie w 1385 roku zobowiązał się on, w zamian za rękę Królowej Jadwigi, przyjmując chrzest wraz z całą Litwą, a ziemie Księstwa Litewskiego połączyć z Królestwem Polskim. Wówczas to traktem tym podążał wraz ze swym dworem do Krakowa, gdzie w 1387 roku poślubił Jadwigę i koronował się na króla Polski. Z racji swego położenia przy trakcie handlowym, Krynki stopniowo się rozwijały.

W 1413 roku Polska zawiera unię z Litwą w Horodle, jako państwo z państwem na prawach równorzędności. Po śmierci Wielkiego Księcia Litewskiego Witolda Litwini wynieśli na tron wielkoksiążęcy brata Witoldowego Zygmunta Kiejstutowicza, który wznowił unię z Polską i uznał zwierzchnictwo króla polskiego. Zaciekle walczył o tron książęcy pomiędzy Zygmuntem a Świdrygiełłą skończyła się zwycięstwem Zygmunta.

Książę Zygmunt Kiejstutowicz spotkał się z królem Polski Władysławem Jagiełłą w Krynkach w 1434 roku. Tu odnowił jedność Litwy z Koroną. Krynki przeżywały więc swoją historyczną chwilę pod koniec stycznia i na początku lutego 1434 roku. Musiały też posiadać sporo zabudowań, aby w środku zimy pomieścić liczny dwór królewski i wielkoksiążęcy. Centrum Krynki nosi nazwę Placu Jagiellońskiego. Miano to upamiętnia miejsce postoju króla Władysława Jagiełły. Nietrudno dzisiaj ustalić, czym zażyły sobie Krynki na łaskę królew-

¹ Rozdział ten opracowałem korzystając z następujących publikacji: H. Ołdykowski, J. Bach, Krynki, 1992; *Krynki i okolice – przewodnik, Zespół Parków Krajobrazowych*, 1994

ską. Obaj monarchowie wybrali sobie Krynki na miejsce spotkania zapewne dlatego, że istniał tu sporych rozmiarów dwór królewski, spełniający rolę warowni na zachodniej rubieży Księstwa Litewskiego. Dzięki temu w następnym stuleciu znaczenie Krynek wzrosło jeszcze bardziej. Rozwija się nie tylko osada, kolonizacji ulegały również tereny położone na południowy wschód od Krynek, gdzie do niedawna były wyłącznie puszczańskie głusze i rozległe bagna. Większość wsi istniejących obecnie w okolicy Krynek wywodzi swój początek z czasów Królowej Bony (początek XVI w). Do dziś zachowały się nawet w większości ich dawne nazwy: *Knyszewice, Wierzchlesie, Sukowicze, Harkawicze, Ozierany, Kruszyniany, Ostrów Południowy i Północny*. Z tamtych czasów pochodzi również ich obecna forma przestrzennej zabudowy. Są to tzw. *ulicówki*, wsie budowane wzdłuż drogi, zgodnie z zasadami wielkiej reformy rolnej, czyli tzw. *pomiary włócznej*, przeprowadzone przez królową Bonę, a rewolucjonizujące ówczesne sposoby gospodarowania na roli.

Tak więc nie łaska królewska, ale znaczenie tej miejscowości, jej położenie na ważnym szlaku handlowym oraz gospodarność i zapobiegliwość mieszkańców zadecydowały o przyznaniu Krynkom praw miejskich. W 1509 roku król Zygmunt Stary nadaje Krynkom herb. Jest to złoty gryf stojący na tylnych łapach, tarcza herbu jest koloru błękitnego. W 1509 roku król Zygmunt August, przebywający w swoim dworze w Knyszynie, nadał Krynkom prawa miejskie, zwane *magdeburskimi*. Prawo to zapewniało miastu samorząd i autonomię miejską. Krynki zatem były miastem *królewskim*.

W swej bogatej historii miasto miało również swe upadki. Rok 1659 był szczególnie niepomyślny dla Krynek. Z zapisów archiwalnych parafii rzymskokatolickiej wynika, że na terenie Grodzieńszczyzny panowały wojska moskiewskie Kniazia Chowańskiego. Ich dziełem było ograbienie kościoła w Krynkach, co spowodowało przerwę w normalnej działalności parafialnej. Splądrowano również miasto.

W zimie 1706 r., podczas drugiej wojny szwedzkiej, zatrzymał się w Krynkach król szwedzki, Karol XII. Idąc z wojskiem z Zabłudowa na Litwę, ze swym głównym korpusem odpoczywał w Krynkach. Wojsko szwedzkie także nie oszczędziło miasta. Wszystkie domy oddane były chorym żołnierzom, sam zaś król z całym wojskiem obozował poza miastem. Chcąc zabezpieczyć się przed ewentualnym napadem, monarcha kazał obozowisko okopać. Obóz był zlokalizowany przy obecnej ulicy Okopy. Nazwa ulicy wywodzi się więc od obozowiska i okopów żołnierskich stacjonujących tu Szwedów.

Krynki zostały znacznie przebudowane w końcu XVIII wieku. Podskarbi Wielkiego Księstwa Litewskiego, Antoni Tyzenhaus, próbujący ożywić rojące nadzieję miasteczka starostwa grodzieńskiego, zdecydował się przebudować również Krynki. Plan miasta, sporządzony przez któregoś z inżynierów tyzenhausowskich, dość szybko zrealizowano. Powstał gwiazdzisty układ miejski z sześciobocznym rynkiem pośrodku, powiązany z zespołem dworskim i kościołem jedną z ulic (obecnie ulica Kościelna). Z rynku poprowadzono dwanaście ulic, promieniście biegnących w różne strony świata. Miasto

zabudowano murowanymi domami. Wokół kościoła wytyczono trójkątny plac pod rozbudowę nowego kościoła.

Dziś z dawnej świetności Krynek pozostało kilka śladów. Zachował się przestrzenny układ miasta, pochodzący z XVIII wieku wraz z fragmentami zachowań zabudowań. Nieopodal sześciobocznego rynku zbudowano w 1864 roku murowaną cerkiew pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Przy ulicy Józefa Piłsudskiego po zachodniej stronie rynku znajduje się synagoga, która została przebudowana na kino. Przy ulicy Garbarskiej, przy dużej synagodze z XVIII wieku, pozostały tylko trwałe ruiny. Wszystkie pozostałe ważniejsze budowle wokół rynku zostały całkowicie zniszczone podczas II wojny światowej.

Chłuba Krynek to także kościół, którego dwie wysmukłe wieże widoczne są z każdego miejsca. Murowana świątynia została wybudowana w 1913 roku na miejscu wcześniejszego drewnianego kościółka. Parafia katolicka w Krynkach powstała w 1522 roku. Pierwotnie Kryniki należały do parafii miasta Odelsk. Rok 1601 przyniósł pewną zmianę w sytuacji prawnej kościoła w Krynkach. Dotychczas był on kościołem filialnym kościoła parafialnego w Odelsku. W 1601 roku król Zygmunt III Waza oddał kościół w Odelsku i jego filię w Krynkach pod opiekę Wikariuszy Katedralnych Wileńskich. Z ich ramienia został powołany do parafii w Krynkach ksiądz komendariusz Jan Mężyński.

W 1903 roku zarządza parafią ksiądz Ludwik Bałaban. Duszpasterstwo jego przypadło na dość trudne lata wystąpień protestacyjnych garbarzy w Krynkach i związanych z tym represji ze strony władz carskich. Pomimo utrudnień ze strony zaborców, proboszcz Ludwik Bałaban przystąpił w 1907 roku do budowy murowanego kościoła, który stoi obecnie. Budowę zakończono w 1913 roku. Kościół pod wezwaniem Świętej Anny został konsekrowany w dniu 15 maja 1928 roku przez arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego. Wybudowany w stylu neogotyckim swą sylwetką przypomina kościół katedralny w Białymstoku. Przy kościele stoi neobarokowa murowana brama-dzwonnica, pochodząca z 1892 roku. Do końca XVII wieku dwór w Krynkach był własnością króla. Po III rozbiórce Polski w 1795 roku caryca Katarzyna II nadaje go senatorowi Sokołowowi, od którego w 1831 roku odkupił majątek Jan de Virion herbu Leliwa, podkomorzy grodzieński, gorący patriota, pochodzący ze spolonizowanej rodziny francuskiej.

W 1856 roku majątek objął Włodzimierz de Virion, pozytywista, działacz społeczny i gospodarczy. Rodzina Virionów władała majątnością do 1939 roku. Pałac i budynki gospodarcze uległy całkowitemu zniszczeniu w czasie I i II wojny światowej. Grób Włodzimierza de Virona znajduje się na placu przy kościele Św. Anny.

Po II rozbiórce Polski w 1795 roku Kryniki zostały włączone do zaboru rosyjskiego, a pozostała część obwodu białostockiego do Prus Wschodnich. Nawiązując do dawnej tradycji, pułkownik Liphart starał się w Krynkach rozwijać włókiennictwo. W 1860 roku jego manufaktura zatrudniała ponad 100 ludzi. Od bardzo dawna obok handlu i rolnictwa mieszkańcy Krynek zajmowali się również garncarstwem, gorzelnictwem i garbarstwem. Znajomość tego

ostatniego rzemiosła pochodzi od osiadłych tu za czasów Jana II Sobieskiego Tatarów, którzy z dawien dawna słynęli z umiejętności wyprawiania skór. Początkowo uprawiane chałupniczo garbarstwo rozwinęło się pod koniec XIX wieku w przemysł dość sporych rozmiarów. Na początku XX wieku istniało w Krynkach kilkanaście mniejszych i większych zakładów garbarskich, zatrudniających około 3 tysięcy robotników. Był to okres największego rozwoju miasteczka, które w okresie przed I wojną światową zamieszkiwało ponad 8 tysięcy mieszkańców. Niektóre źródła podają, iż w 1912 roku w Krynkach zamieszkiwało około 10 tysięcy osób i dopiero w wyniku I wojny światowej liczba mieszkańców gwałtownie spadła.

Ciężkie walki toczące się wokół Krynek w czasie I wojny światowej spowodowały ich zniszczenie i wyludnienie. W okresie międzywojennym, gdy został odcięty dalekowschodni rynek zbytu i zaopatrzenie w skóry, Krynki traciły coraz bardziej na znaczeniu.

We wrześniu 1939 roku miasteczko zajęła Armia Czerwona, zaś w 1941 roku wojska niemieckie. Podczas okupacji niemieckiej utraciło życie około 60 procent mieszkańców miasta. W czasie II wojny światowej miasto zostało zniszczone, a w całości uległy zburzeniu wszystkie zakłady garbarskie. Krynki znalazły się w 1944 roku nad samą granicą państwową z ZSRR. Nowa granica przerwała dawne połączenia komunikacyjne i handlowe. Krynki szybko traciły miejski charakter, czego konsekwencją było odebranie im w 1950 roku praw miejskich. Jednak mimo ich utraty, Krynki stopniowo, powoli się rozbudowują. W 1947 roku przystąpiono do odbudowy szkoły podstawowej przy ulicy Aleja Szkolna. W latach 1950-1953 odbudowano przy ulicy Granicznej zniszczone zakłady garbarskie. Drobne gospodarstwa rolne nie dawały zbyt wielkich dochodów, co kazało wielu mieszkańcom szukać innych możliwości zarobkowania. Znajdowali je oczywiście w garbarstwie, robili to nielegalnie. Powstały też zakłady garbarskie rzemieślnicze.

Centralny plac osady, zwany Jagiellońskim, został przebudowany w 1962 roku. Przedtem mieściła się tu targowica. Został urządzony piękny skwerek z alejkami, wysadzony drzewami i ozdobnymi kwiatami. Dookoła skweru położono nowy bruk i ułożono chodniki.

U źródeł Krynki wybudowano około pięciohektarowy zalew. Założone w latach siedemdziesiątych Państwowe Gospodarstwo Rolne Krynki wybudowało przy ulicy Józefa Bema osiedle mieszkaniowe oraz sieć dróg żwirowych w kierunku Góry, Łapicz i Ozieran. Powstało nowe osiedle domków jednorodzinnych przy ulicy Okopy i Alei Szkolnej. W latach 1981-1982 wybudowano i oddano do użytku ponad 10 km wodociągu. Rozgłosu i sławy osadzie dodaje produkowana tu woda mineralna o dobrym smaku i walorach zdrowotnych o nazwie *Krynka*.

Przez Krynki przebiega *szlak motorowy Tatarski*. Trasa jego biegnie z Białegostoku przez Supraśl, Sokołdę do Krynek i dalej do Kruszynian, po których zwiedzeniu powraca się z powrotem do Krynek i przez Bohoniki, Sokółkę, Czarną Białostocką wracamy do Białegostoku. Trasa biegnie częściowo przez Park Krajobrazowy Puszczy Knyszyńskiej. W pobliżu Krynek

przebiega też *szlak turystyki pieszej Tatarski Duży*. Długość szlaku około 55 km. Szlak ten z Kruszyńnian wiedzie przez Nietupę, Góranę, Talkowszczyznę, Wierzchlesie, Starą Kamionkę do Sokółki.

Los nie traktował najlaskawiej prawie w ciągu sześciu wieków Krynek, położonych na pograniczu Litwy i Korony. Miasta i miasteczka, podobnie jak ludzi, los traktuje różnie. Skoro powstało jednak mądre przysłowie, że każdy jest kowalem własnego szczęścia, musi być w tym coś z prawdy.

Żywa pamięć o dawnej świetności miasta może uczynić podatny grunt do inicjatyw społecznych i gospodarczych, do zadbania o wygląd osady, jej dobre imię, co może z kolei dać osadzie nad Krynka wielką szansę, a nawet możliwość odzyskania utraconych praw miejskich.

O czarach i czarownicach

Ludzie mówio, że to oczy czyjeś niedobre, to czarownica. Poszkodziły oczy tam na dzieciaka. Popatrzyła, to dziecko zaczęło płakać czy chorować. To to już czarownica, to już oczy niedobre ma. A ta czarownica nie wiedziała nawet o tym, że jej oczy niedobre (III). Czarownica to cyganka tylko jak przyjdzie. Już panu mówie, że kiedyś mnie oczarowała, to Mama ponosiła, popowozila mnie. Coś takie zrobiła, że wysypka taka i zawsze, i swędzi, i swędzi, i kręce się (IV). U nas sąsiadki, te w Chłodnych Włókach, to też jak coś ma młodego w chlewie, coś urodzi się, to nie wpuści do chlewa, pokazać nie można. No bo oczy poszkodzo (III). Czasem jak dziecko małe, to swojej matki czy ojca oczu przestraszy się i oczaruje się. Przestraszy się dziecko to malusińkę, to później płacze i płacze. A uroki niespodziewanie. Tak jak mój ten już starszy syn tak chorował, maleńki był, i płakał, i płakał, Boże mój. Przestraszył się oczu czyjiś (IV). Czasami mówi, o jakie ładne dziecko. Mówi, o już urzekli, bo płacze. Oczy niedobre, mówio. Czasem w hodowli jakieś tam, coś młodo urodzi się, prosiaki czy cielaczek, czy co, i już nie można pokazywać nikomu, bo urzeknie. To i dziś stosują takie coś. Zawiązywali czerwone pamiętam. U nas tamtyj sąsiadki mąż to czerwone kokardki źrebakowi małemu pozawiązuje. Już nie urzekno i zawiąże czerwono kokardke. My wozili wtedy swego tego, Czeško on nazywa się. Na lewa strona koszulka, powiedzieli mnie, nakładać. Żeby jak na lewa strona to szwa te, wiesz pan, że takie szwa o jest. To niech będo na wierzchu, to nie będzie bał się oczu tak. Czasem czyje oczy mogo i zaszkodzić.

Zamawiali, to to jakieś choroby zamawiali. Ktoś chory, to coś tam szepcze, tam modli się i to już zamówili, już nie będzie bolało. Kiedyś moja Mama koltuna zamawiała. Nie chesze się tego dzieciaka, nie chesze, zrobi się koltun na głowie, włosy w jedno kupe zlepio się. A to nie można obcinać koltuna, bo to ręce uschno czy coś takiego. Taki przesąd, nie można, siedem lat nie można obcinać. A nie wiem skąd to ta moja Mama wiedziała. Dziadek był weterynarzem, lekarzem, no to może coś tam troche tego (III).

Wozili my do zamowy. Taki Zdanowicz w Sokółce był kiedyś. Pamiętam, jak płakało ono, wozili my. No to coś on tam mówi, a ja wim co? I żegna i mówi coś nad dzieckiem (IV). Nie czesze włosów i z tego zrobi się kołtun, sklejo się włosy i później zrobicie kołtun, jedna kupa z tych włosów (III). Kołtun to zła choroba. I płacze dziecko, i czasem zbijo się włosy w taki kołtun, i trzeba do zamawiania. A ten kołtun podrośnie i trzeba, żeby zamówił ten wróżbiarz. Do zamowy trzeba i wtedy trzeba jeszcze jak odrośnie, bo on przy samej skórze zbijo się włosy. I wtedy trzeba do zamowy, i tam powie kiedy obcinać (IV).

Zwyczaje wielkanocne

Opowiada pani Leonarda Chojnowska (III)

U nas jeszcze taki zwyczaj był na Wielkanoc, że chodziło się po jajka. Wołoczonno się nazywało, to chodziło się po sionsiadach. Tam jak u nas w Chłodnych Włókach czy jeszcze w Netupie, jak jeszcze panno była. Ale jeszcze w Nietupie to takiego zwyczaju nie, przeważnie chrzesnych tylko to już się chodziło. Ale już jak ja przyszłam do Chłodnych Włók, to te dzieciaki od domu do domu do wszystkich chodzili po te jajka, to znaczy nie tylko po jajka – ciasta. Na pierwszy dzień to się chodziło. Pierwszy dzień świąt Wielkanocy chodzili. Trzeba było dużo jajek naszykować, bo trzeba każdemu dać jajek, trzeba każdemu dać ciasta jakiego upiek. Każdy sionsiad wiedział, jakie u kogo ciasto było, bo każdy starał się co najlepszego dać tym dzieciom.

*A chodzili też śpiewać pod oknami. Na Wielkanoc, na pierwszy dzień wieczorem chodzili śpiewać. I tak na wieczór to czasami przyjdzie z pięć takich kołędników tych, grup takich. Grupami chodzili z muzykantem, jeszcze i dwie panienki so, to jeszcze dla panienek tako piosenke śpiewali, nazywali **konopielka**. A już poprzychodzo kawalery do panienek, siedzo i każdy za swojo dziewczynę płaci. A oni nie pytajo czy chcesz, czy nie chcesz, ale tym razem dla tej śpiewajo i która ma chłopaka, to musi płacić za nio. Znaczy śpiewali najpierw wielkanocne piosenki. Gdzie nie było panienek to śpiewali i wszędzie tam, gdzie panienki były też przychodzo i proszo: „Proszę pozwolić zaśpiewać, żeby wasz dom rozweselić i nam wesołym być”.*

I wtedy mówi gospodarz że śpiewajcie, proszę śpiewać. Wtedy śpiewajo pod oknem wielkanocne piosenki: „Wesoły nam dzień dziś nastal” albo jakaś inna, te co się w kościele śpiewało. To dla dziewczyn to śpiewali te konopielki:

Dobry wieczór panno, czy w domu kochanno.

Hej wino, wino zielone.

Kiedy śpisz, ocknij się do nas, odezwij się.

Już ten jedzie, kogo żądasz,

Nie tutejszy, zagraniczny,

bardzo panicz polityczny.

Słowem takie o dla panienek i życzenia takie:

*Żeby panna zdrowa była i szybko za mąż poszła,
Nie za jednego, to za drugiego, albo za nas którego,
czy za króla samego.*

Inny zwyczaj, to bicie się na jajka. Jajka to biło się. No dwóch bijo te jajka: który któremu pobije z jednej strony i z drugiej, to zabiera te jajko. Potłuk i już jego te jajko. Czasami, który ma te mocne jajko, to pobije wszystkim (III).

Zwyczaje związane z dniem św. Andrzeja

Kiedyś wróżyli. Chłopcy poschodzo się, dziewczyny i tak kto pierwszy za monż pójdze czy ożeni się. I tak buty pozdejmujo i tymi butami mierzo ściane aż do progu. Czyj wyjdzie na progu, ten pierwszy ożeni się czy za monż wyjdzie. Różne takie – wosk wylewali, płot liczyli do pary, żeby wyszło. Tak o idzie, tak trzyma się, wtedy liczy stachety. Jak będzie para, to znaczy już wyjdzie za monż w tym roku, a jak nie para, to nie. Drzewa nosili, pójdzie naniesie drzewa i też liczy, czy do pary (III).

Słownictwo dotyczące obrzędów weselnych

swat – swat to było kiedyś tak, że bierze swata, gdzieś tam dziewczynie jakąś widzi. Nie tak jak dzisiaj, że spotkajo się dziś to w szkołach, to tam, to siam, młodzi spotykajo się. A kiedyś tam gdzieś jest dziewczyna na wydaniu, tam bierze swata i jado, i już ten swat obgaduje sprawy. Najpierw swat obgaduje sprawy, a później już ten swat znowu na weselu. Coś takiego, że rządzi w tym weselu (III). Swat jest najstarszym w tym weselu. Pierwszy drużbant i swat, oni rządo weselem. Gospodarz wesela (IV).

w swaty jedzie – (IV).

zaloty – spotykajo się te młodzi, gdzieś tam poznajo się (III).

rozpatrzyny, ogłędziny – U nas nazywali rozpatrzyny. To już jak domówio się młodzi, to wtedy już młoda jedzie do młodego. Chce zapoznać rodziców, zapoznać rodzinę. Ale kiedyś na gospodarstwie to takie rozpatrzyny. Jedzie, patrzy już jakie tam bogactwo, ile tam już tego dobytku wszystkiego jest. Jak tam rodzina. Jak tam będzie można żyć w tym domu. To takie ogłędziny (III).

odwiedziny, odwiedki – Młody już zajedzie w swaty te. No to później jej rodzina, ojciec i matka przyjeżdżajo oglądać, czy można tu córkę wydać (IV).

zaręczyny – na zaręczyny bal robili. I już pierścionki takie zaręczynowe – obrączki nie, pierścionki, obrączki już po ślubie – kupuje młody dla młodej i sam nosi (III); **zrękowiny, zaręczyny** – (IV).

narzeczony, zaręczony - *Narzeczony, że o poznaje choćby mnie, żeby poznał. Będzie chodził i dwa trzy lata i wtedy ożeni się. To to narzeczony nazywa się. I na zabawę przyjdzie, zabierze, i do kościoła idą we dwoje (IV).*

zapowiedzi – *Zapowiedzi to już trzeba do kościoła. Już namówio się, kiedy już ma być ten ślub i idzie się do kościoła i się daje na zapowiedzi i ksiądz czyta w niedzielę. Tak jak i dzisiaj. Trzy zapowiedzi, a wtedy ślub (III). Zapowiedzi wtedy trzeba dać, jak zgodzi się w domu, to trzeba dać do księdza i on zapisze zapowiedzi. Powieźli na zapowiedź czy ponieśli. Wtedy ogłasza z ambony, że taki i taki z tako i tako będą się żenić. Trzy zapowiedzi (IV).*

zapraszanie gości – *Chodził a panna młoda albo pan młody i zapraszali. Tak razem w jednej wsi to oboje chyba chodzili, a jak jedno tam a drugie tam, to ten swoich prosił, a ten swoich; prosiła dziewczyna gości. A później jeszcze ojciec chodził, zapraszał, panny młodej ojciec czy pana młodego i chodził zapraszał na wesele do siebie (III); zapraszali, jeździli, chodzili. Młody swoich, z swojej rodziny, a młoda swoje. Poźbierają się wtedy. Wtedy młody zabiera ile tam naproszono i jedzie, młoda zabiera. Do kościoła jada wtedy od młodej (IV).*

dziewiczy wieczór, kawalerski wieczór – (III).

kaczki – *Kaczki to znaczy takie to już i czasem i tańczo. Ale kaczki to już zagniecie ciasto z mąki i narobimy tam tych kaczek. A karawaj po prostu powiedzieć, a to, że ubierają dla młodych. Młody przywozi od siebie taka bułka duża. Takeż weźmiem bochenek chleba z blachy. I ta bułka chleba zdjęć i kawkami tymi, z ciasta tego narobi takie kaczuszki, to takie tam obarżanki, to takie, co ubioro ten bochen chleba i przywiozo tak. Kaczki nazywało się (IV).*

pan młody, młody – *pan młody to ten, że ożenić się przyjechał w swaty i się żeni (IV); tak samo wyglądał, jak i dzisiaj. Ubierze się ładnie i pan młody, w czarny garnitur. Dzisiaj to już różne garnitury są, a kiedyś to obowiązkowo czarny musiał być (III); **panna młoda, młoda** – w białej sukni (III).*

orszak weselny – *Kiedyś to furmankami się jechało. Jeszcze jak wiosno, to tam już tymi wozami. Kiedyś jeszcze to żeleźniaki były, czy bryczki jakoś ktoś miał. Każdy starał się jakoś to, żeby to wyglądało ta furmanka. A zimo to bardzo ładnie – sankami z furmanem. Po dwie osób tylko na furze. Jakieś małżeństwo jedzie. Jak dzieciaka mają, to go weźmą, ale przeważnie dzieci to nie brali na wesele. No i po dwoje, po dwoje i z furmanem. Ładnie było zimo sankami, konie z janczarami. Pare koni kto miał. Nie miał, to jednym. Ładnie było (III).*

drużbant, starszy drużbant, pierwszy drużbant, świadek -

druhna, starsza druhna - *to czasem butelkę ta druhna zawiąże już na jutro, bo to pierwszy dzień to nie, ale zawsze to trzy dni było to wesele. To już na*

jutro zawiąże chusteczko, jakoś piękno chusteczko. Zawiąże butelke z wódko, a družbant musiał rozwiązać. Nie przeciąć, tylko rozsupłać każdy węzelek i te chusteczke zabrać. To wszyscy śmiejo sie, a ten dłubie, zanim rozwiąże (III).

wesele – *Bawio sie ładnie, a tak jak teraz wyrabiajo te ciasta, mięsa rozmaite, to tak nie było. Mięso było, ale tak o zwyczajnie nagotował, na kawalki pociął jego i na talerzy. A wódka, jeszcze jak o za Niemca było, to swojej nagonił i piwa narobio swego. A żeby tak wymyślali, to nie. Nie było komu (IV). Na stołach no to tak jak i teraz było. Tylko swatynie były. To znaczy jak panna to - druhna, a jak mężatka, to – swatynia. I te swatynie na jutro, dzisiaj ślub i już wieczorem tego. A na jutro śniadanie, a wtedy po śniadaniu obiad. Już ten obiad to swatynie dawały. I tak starała sie jedna przed drugo, żeby coś lepszego postawić. To już był obiad swatyni. To jak było dużo tych swatyni, to dobrze było, wesele duże. Bo jak jedna czy dwie, to nie da rady wszystkich nakarmić. A tak to ta ten stół przybiera, ta ten stół, już coś swojego stawia (III).*

poprawiny – *Poprawiny to na drugi dzień wesela jeszcze zapraszajo gości. Na drugi dzień poprawiny, jeszcze sie bawio teraz. U nas kiedyś to tak te wesele było u pani młodej i u pana młodego, pare dni było. A teraz jedna noc, a już jak ktoś chce, to jutro to kogoś tam zaprosi na poprawiny, kogoś czy wszystkich, czy kto może. Kiedyś z rana śluby przeważni byli. We wtorki śluby dawali. My na przykład we wtorek ślub braliśmy. We wtorek rano ten ślub, to wtorek do wieczora, noc i na jutro tam gdzieś, tam jeszcze do obiadu i wtedy wyjeżdżajo do młodego. U młodego do wieczora i na jutro cały dzień - 3 dni.*

wyjazd do kościoła - *Obnosił ojciec młodej, jak już odjeżdżali, bo od młodej odjeżdżajo, to ojciec bierze chleb i sól w talerzyku i obnosi wszystkie furmanki, kiedyś furmankami jechało sie. Wszystkie furmanki obnosi tym chlebem i solo, żeb chyba nie brakło im tego chleba czy jak. Nie wiem, co to za zwyczaj. A znowu swatynia kiedyś była, to piekla takie buleczki i to gąski nazywało sie. To rzucala tymi gąskami i już jak ruszali konie z podwórka, to rzucala te gąski, cukierki, a te dzieciaki łapały te gąski. Robili bramy, zatrzymywali, trzeba było wykupić.*

A znowu ten kufer panny młodej jak wynioso, to posiadajo druhny na ten kuferek i nie dajo, to musieli znowu družbanty wykupić jakieś tam cukierki czy bombonierki kupować, żeby te druhny zeszyły z tego kuferka. Wtedy zabierali tego kuferka i nieśli. Różne zwyczaje byli (III). Rodzice usiądo, a młodzi uklękajo przed nimi i oni błogosławio, rodzice. No a później żegnajo sie już. Młoda żegna sie z cało rodziną, z sąsiadkami. A tam chodzi tylko za nio. A on z swojimi, pożegnał sie z swojo rodziną (IV).

Szymon Pawilcz

Wyższa Szkoła Menedżerska
w Białymstoku – 2008

Rozmowa z panią Jadwigą Nowik

Jak się Pani nazywa?

Jadwiga Nowik - lat 79

Skąd Pani pochodzi?

Ze wsi Wojtachy – niedaleko Jasionówki. To była mała wioska, licząca około 30 gospodarstw. Wszyscy się dobrze znali, więc wiadomo było, u kogo urodziło się dziecko, kto się żeni, albo wychodzi za mąż. Wspólnie uczestniczono też w pogrzebach starszych mieszkańców wioski.

Kim byli Pani rodzice?

Rodzice byli rolnikami, mieli niewielkie gospodarstwo, ojciec posiadał też wiatrak, ale wiele czasu zajmowało mu mielenie zboża. Ten wiatrak zbudował sam, była to duża, okazała budowla, powstała w latach 20-tych. Zbudował go po powrocie z Ameryki, gdzie pracował przez 5 lat w fabryce. Dziś wiatrak ten – odrestaurowany - znajduje się w Krzesku koło Międzyrzeca Podlaskiego i służy jako mały hotelik.

Jak wyglądała wiejska potańcówka?

Potańcówki odbywały się w prywatnych największych domach na wsi, zbierała się młodzież i starsi, w dni wolne od pracy (soboty, niedziele). Do tańca przygrywano na specjalnej harmonii (tzw. pedałowce), a niekiedy używano się gramofonu i płyt. Nie było upijania się, atmosfera była spokojna, poczęstunek stanowiło ciasto, herbata. Bawiono się do 22 00 - 23 00.

W okresie letnim młodzież spotykała się też po uroczystościach kościelnych przy miejscowym krzyżu na wzgórzu, gdzie śpiewano do późnych godzin nocnych, nie tylko kościelne pieśni, ale i znane wszystkim piosenki.

Jak wyglądało wiejskie wesele?

Tydzień przed weselem u pana młodego odbywał się wieczór kawalerski (razem chłopcy i dziewczęta) - były tańce, trochę alkoholu, jedzenia.

W dniu ślubu kawaler przyjeżdżał po pannę młodo, było błogosławieństwo i odświeżenie przybranym wozem lub bryczką (konie też były pięknie przybrane) jechano do kościoła. Zimą jechano saniami. Wesela odbywały się w domach, latem w ogrodach, gdzie ustawiano stoły i deski do tańca. Przygrywała kapela, muzycanci grali na harmoniach, skrzypcach i na bębnach. Wesela trwały do białego rana. Po tygodniu urządzano dodatkowe poprawiny, po których młoda żona zabierała ostatecznie z domu przedmioty, stanowiące jej

posag (ślubna wyprawa - poduszki, pierzyny, garnki itp.). Oczepiny wyglądały inaczej niż dziś. Panna młoda nie rzucała welonu, tylko zdejmowała go i oddawała druhnie, która nosiła go na głowie do końca wesela.

Jak wyglądały żniwa na wsi?

W czasie żniw pracowało się od świtu do południa. Zboże kosiono kosami, za koso szły kobiety i zbierały skoszone zboże i wiązały je w snopki. Potem przez około 2 godziny odpoczywało się i spożywano posiłek. Po odpoczynku wracano na pole i pracowano do wieczora. Snopy ustawiano po 5-6 sztuk, zakrywano je z góry 2-3 snopami i zboże schło (przy dobrej pogodzie około 2-3 dni). Potem zwożono je do stodoły. W czasie żniw pracowały całe rodziny i dzieci - już 11-12-letnie. Po uprzątnięciu snopów, przy pomocy brony zbierało się resztki słomy, a następnie orano pole pod kolejno uprawę.

Jak się kiedyś piekło chleb?

Do wypieku chleba potrzebna była dzieża - duży drewniany okrągły pojemnik, w którym najpierw przygotowywano zaczyn (z mąki, drożdży, wody, soli), około 2 godzin, a potem dosypywano mąki i wyrabiano ręcznie ciasto, aż przestanie się kleić do rąk. Dobrze wyrobione ciasto musiało wyrosnąć w cieple - przykryte, około 1 godziny. Potem napelniało się nim blaszki, wysmarowane tłuszczem i wsadzano do gorącego pieca na godzinę.

Oprócz chleba w każdym domu gospodyni sama „przygotowywała” również masło, sery i śmietane. Masło wyrabiała w specjalnej tłuczce - drewnianej, wysokiej beczulce, w której drewnianym kijkiem z owalną końcówką z dziurkami ubijało się śmietane na masło. Ser wyrabiało się z zsiadłego mleka, podgrzanego, żeby wytrącił się twaróg, który następnie wkładano do płóciennych woreczków i odcedzało się je, mocno zawiązywało i obciążano drewnianymi deskami, żeby nadać im kształt sera.

Jakiej muzyki słuchano?

Młodzież wiejska słuchała i uczyła się ludowych piosenek, przyśpiewek, ale też pieśni patriotycznych i wojskowych. W każdym domu była też toczka - radio, w którym też, w okresie powojennym rozbrzmiewała popularna muzyka. Przed wojno były radia na słuchawki (tylko jedna osoba mogła słuchać), które w czasie wojny zlikwidowano.

Czy ludzie wyjeżdżali na wakacje poza miejsce swego zamieszkania?

Wiejskie dzieci spędzały wakacje w domu. Ich częstym zajęciem było wypasanie krów, w czasie którego urządzali sobie też zabawy. Poza tym pomagały swoim rodzicom w różnych gospodarskich zajęciach, albo zbierały w lesie jagody, poziomki, grzyby.

Dziękuję bardzo za wywiad i mile spędzony czas.

Mgr Agnieszka Pigiel

Uniwersytet w Białymstoku

Filologia Polska - 1998

Pieśni weselne¹

Kultura materialna i tradycje ludowe kształtowały się przez wieki i niektóre dotrwały do lat pięćdziesiątych XX wieku. Przedstawione poniżej pieśni podali: **Ludmiła Wiszniewska**, lat 69 - Krugłany, **Wincentyna Supronowicz**, lat 77 - Biszewo i **Mikołaj Talarczyk**, lat 59 – Sokółka.

Dość ciekawy był ogół zwyczajów i obrzędów związanych z zawarciem małżeństwa. Tradycyjne wiejskie wesele trwało dwa lub trzy dni. Poprzedzone było przedślubnym *wieczorem panieńskim*, w którym uczestniczyła narzeczona i jej przyjaciółki zwane *druhnami* lub *drużkami*. To one pomagały przyszłej *pannie młodej* przygotować się do uroczystości.

Dziewczyna przymierzała strój weselny, a drużny robiły przy nim ostatnie poprawki oraz piekły weselny *karawaj*. Wykonując te czynności śpiewano pieśni, które miały zapewnić szczęście i dostatek w przyszłym życiu.

Oj siądaj, siądaj

Pieśń tę śpiewano, gdy panna młoda odjeżdżała do domu *pana młodego*.

*Oj siądaj, siądaj moje kochanie,
Nic nie pomoże twoje płkanie.
Bo płkanie nie pomoże,
Już koniki są w powozie, zaprzężone!
A ja jeszcze nie będę siadała,
Bo ja jeszcze matce nie dziękowała.
Oj, dziękuję tobie matka,
Że ja u ciebie była gładka
Więcej nie będę!
Oj siądaj, siądaj moje kochanie,
Nic nie pomoże twoje płkanie.*

¹ Fragment pracy magisterskiej pt.: *Słownictwo związane z obrzędami weselnymi na terenie Sokólszczyzny*, pisanej pod kierunkiem prof. B. Falińskiej.

*Bo płkanie nie pomoże,
Już koniki są w powozie, zaprzężone!
A ja jeszcze nie będę siadała,
Bo ja jeszcze siostrze nie dziękowała.
Oj, dziękuję tobie siostra,
Byłaś dla mnie nieraz ostra.
Więcej nie będziesz!*

*Oj siądaj, siądaj moje kochanie,
Nic nie pomoże twoje płkanie.
Bo płkanie nie pomoże,
Już koniki są w powozie, zaprzężone!
A ja jeszcze nie będę siadała,
Bo ja jeszcze komorze nie dziękowała.
Dziękuję tobie komoro,
Że wisiały moje ubiory.
Więcej nie będą!*

*Oj siądaj, siądaj moje kochanie,
Nic nie pomoże twoje płkanie.
Bo płkanie nie pomoże,
Już koniki są w powozie, zaprzężone!
A ja jeszcze nie będę siadała,
Bo ja jeszcze progom nie dziękowała.
Oj, dziękuję dla was progi,
Że chodziły moje nogi.
Więcej nie będą!*

Nie przytulaj mnie do siebie

*Nie przytulaj mnie do siebie,
Bo świeci księżyc na niebie.
Puszczaj do domu, bo już czas //
Bo przez okienko zobaczą nas. //bis*

*Przyszła do domu i puka w drzwi.
Pyta braciszka, czy mama śpi?
A mama nie śpi i czeka cię. //
Drogi braciszku, obronisz mnie. //bis*

*Matulu moja, nie bij ty mnie!
Bo ja młodziutka, kochania chce.
Ledwie skończyłam szesnaście lat, //
Jak pokochałam ten biały świat. //bis*

Spadły smutki z mojej głowy

Pieśń tę śpiewano w czasie *wieczoru panieńskiego*, kiedy pierwsza drużna plotła mirtowy wianek na głowę panny młodej oraz w pierwszym dniu wesela przed przyjazdem pana młodego.

*Spadły smutki z mojej głowy,
Bo już nadszedł czas godowy.
Czas godowy, czas wesela,
Bo już czekam przyjaciela.
 Na szczęśliwy los.
 Na szczęśliwy los.
O prześliczna moja chata,
Bielilam cie kuźde lata.
I pokoje zamiatałam,
Z ostrym sierpem sie schylałam.
 Po ziarnisty kłos
 Po ziarnisty kłos
O prześliczne moje kwiecie,
Drużna wianek, wianek plecie.
Co uplotła i uwila,
I do główki przyszpiliła.*

*Ślubny wieniec mój.
Ślubny wieniec mój
Kawalery me kochane,
Z wami chodzić już przestane.
Mam na głowie szlubny wieniec,
Bo już jedzie mój młodzieniec.
 Naręczony mój.
 Naręczony mój.
Koleżanki me kochane,
Z wami siedzieć już przestane.
Z mężatkami siedzieć będę,
Miło na was patrzeć będę.
 Na panieński stan.
 Na panieński stan.*

Hej tam w polu leszczyna

Pieśń tę śpiewały drużny przy ubieraniu panny młodej.

*Hej tam w poli leszczyna,
Hej tam w poli leszczyna,
A pod leszczyną dziewczyna,
A pod leszczyną dziewczyna,
 Swoje ładne włosy czesała,
 I tak żałośnie płakała.
Włosy moje złociste,
Byliście dla mnie najmiłsze.
 A teraz mi służyć nie chcecie,
 Pod biały welon idziecie.
Pobłogostawcie druhenki,
Dla tej młodziutkiej panienki.
 Pobłogostawcie druhowie,
 Poprawcie welon na głowie.
Zakładajcie koni wieśniacze,
Niech ta sierota nie płacze,*

*Czegóż ona będzie płakała,
Ładnego męża dostała.*

Chcę być mężatką

Tę żartobliwą pieśń śpiewano w pierwszym dniu wesela przed przyjazdem młodego do panny młodej.

*Już ja skończyłam osiemnaście latek,
Chcę się zapisać do młodych mężatek.
A wy chłopcy postawajcie wokóło, //
Niech ja z was którego wybiorę. //bis
Aptekarza nie chcę, śmierdzi perfumami,
Surdut ma krótki, leb upudrowany.
Zacznie tańczyć, gada dużo, aż nudno! //
Zakochać się w tego durnia jest trudno. //bis
Muzykanta nie chce, ma długiego smyka,
Mało zarabia, za dużo przemyka!
On ni dla mnie, ni dla Boga stworzony //
Jemu tylko flaszke wódki, ni żony! //bis
Rolnika nie chce, rolnik rano wstaje.
I mnie młodziutkiej spaci nie daje.
Bo ten rolnik zamysłony o roli, //
On nigdy nie dogodzi mej doli. //bis
Starego nie chce, stary po szpitalach.
Jak umrze stary, narobi mi żalu.
Bo ten stary ma przywary – jak stary, //
A mnie trzeba młodziutkiego do pary! //bis*

Pokochałem raz dziewczę

Pieśń tę śpiewali *drużban*ci w drugim dniu wesela u *pana młodego*.

<i>Pokochałem raz dziewczę, Za żonę chciałem brać. Lecz ludzie mi nie dali, // Wójta sie pytać kazali. //bis Więc poszedłem do wójta, Co zarządza gminą. Czy można panie wójcie, // Kochać sie z dziewczyną? //bis Nie można, nie pozwalam! Wójt z góry zawołał. Dopóki ksiądz nie złączy, // W swych murach kościoła. //bis</i>	<i>Więc poszedłem do księdza. Nie można, nie pozwalam, Na taką rozpustę! Czy wiesz, co nakazuje przykazanie szóste? Więc poszedłem do Boga. Litości o Panie! Czy można dziewczę kochać, // Czy grzech jest kochanie? //bis A Pan Bóg sie roześmiał, Za nim święci w niebie. Dla kogoż dziewczę stworzył, // Jak tylko dla ciebie? //bis</i>
--	---

Paulina Pilecka

Wyższa Szkoła Menedżerska
w Białymstoku - 2009

Z opowiadań moich Dziadków ze wsi Trzcianka

Moja **Babcia, Danuta Możejko z domu Lewkowicz**, urodziła się w roku 1942 w Trzciance, wiosce położonej między Sokółką a Janowem.

Była wojna, dookoła bieda, smutek i niebezpieczeństwo. Miała pięcioro rodzeństwa, ale dwie siostry zmarły w tych ciężkich czasach. Gdy miała 1,5 roku, ojca aresztowali Niemcy i wywieźli do obozu koncentracyjnego Stuthoff. Tam go zamordowali. Dzieciństwo i młodość minęły jej na ciężkiej pracy w domu i w polu.

W domu była bieda. Mama Babci wychowywała sama trójkę dzieci. Bywało tak, że zupę gotowała z lebiody i ziemniaków. Święta były skromne i smutne. Na choinkę wieszano zamiast bombek kłosa zbóż i kokardki z kolorowych materiałów. Na stole nie było tradycyjnych potraw, tylko chleb i mleko.

Po wojnie bracia Babci, którzy byli dużo starsi, pracowali ciężko w polu u bogatego gospodarza. W roku 1950 obaj wyjechali do Gdańska, do pracy w stoczni, tam też się osiedlili na stałe.

Babcia w wieku 13 lat nauczyła się tkąć na krosnach, tkła dywany, kilimy, bieżniki. W dzień chodziła do szkoły, wieczorami razem z Mamą siadały do krosien i do późnych nocy pracowały. Pamięta, jak dostała od Cioci materiał i z tego kawałka materiału uszyła sobie ręcznie sukienkę (gdy to mówi, na jej pomarszczonej twarzy promienieje uśmiech). Ta sukienka służyła jej długo, bo wkładała ją tylko do kościoła i na święta. Gdyby miała możliwość, to zostałaby krawcową, a tak była tylko samoukiem, ale i tak szyła ręcznie dużo rzeczy.

Mój **Dziadek, Romuald Możejko**, urodził się w 1933 roku w Lebiedzynie koło Sokółki. Jego dzieciństwo to okres wojny. Bieda, strach i walka o przetrwanie. Pamięta te czasy bardzo dobrze i często o nich wspomina. Pochodził z rodziny chłopskiej i wielodzietnej, miał sześcioro rodzeństwa. Wszyscy ciężko pracowali. Chłopcy pomagali Ojcu w polu i gospodarstwie, a dziewczynki dla Mamy w domu.

Wspomina, jak sobie i braciom zrobił zimą narty z wygiętych deseczek i rzemienia. Za stodołą była górka, a oni budowali ze śniegu stocznię i już

wtedy bawili się „w Małysza”, nie raz i nie dwa zaliczali płot i mieli poobijane kolana (śmieje się Dziadek).

Po wojnie poszli wszyscy do szkoły, ale Dziadek ze względu na wiek ukończył tylko cztery klasy. Mieli swojego nauczyciela, a że byli *rozrabiaki*, to obrywali grubą wskazówką po tyłku albo po rękach.

No cóż, podpisać się umiem, gorzej z czytaniem, bo oczy nie te, ale list od młodej dziewczyny to bym przeczytał – śmieje się Dziadek.

W roku 1960 Dziadkowie się pobrali, przeżyli z sobą 47 lat. W zdrowiu, chorobie, smutku i radości, ale ciągle są razem. Mają troje dorosłych dzieci i czworo wnucząt. Mieszkają nadal w rodzinnej miejscowości Dziadka, w jego rodzinnym domu. Teraz oboje są rencistami.

Życie przepłynęło im na ciężkiej pracy i codziennych troskach, ale mimo wszystko, kiedy wspominają dawne czasy, nie smucą się.

No cóż, takie życie – wzdycha Babcia.



Danuta i Romuald Możejko

Mgr Jolanta Radkiewicz

Uniwersytet Warszawski, Filia w Białymstoku
Filologia Polska – 1986

Słownictwo dotyczące higieny ludowej w okolicach Sokółki¹

Szybki rozwój cywilizacji, środków masowego przekazu, a tym samym kultury miejskiej, wywiera wielki wpływ na kulturę wiejską, co znajduje odbicie także w sferze językowej. Nie trudno jest zaobserwować niwelujące oddziaływanie języka literackiego na gwary. Istnieje więc paląca potrzeba głębszego poznania i utrwalenia językowego stanu gwarowego, dotyczącego poszczególnych działów kultury wiejskiej. Celem tej pracy jest prześledzenie słownictwa z zakresu higieny ludowej w niektórych wsiach powiatu sokólskiego. Podstawą opracowania są odpowiedzi uzyskane na pytania kwestionariusza w 18 wsiach², uzupełnione wybraną literaturą.

Stosunkowo najmniej zbadaną pod względem językowym częścią Białostoczczyzny jest jej północno-wschodni kraniec – Sokólszczyzna. Najciekawszym zjawiskiem na tym terenie jest występowanie różnych gwar. A. Obrębska-Jabłońska wyróżniła tu 5 grup gwarowych, co świadczy o ich dużym zróżnicowaniu, a mianowicie:

- 1) gwara grupy białoruskiej,
- 2) gwary przejściowe białorusko-ukraińskie,
- 3) wyspy gwar wielkoruskich,
- 4) gwary mazowieckie na podłożu białoruskim,
- 5) polszczyzna ludzi dwujęzycznych polsko-białoruskich³.

Interesujące mnie informacje otrzymałam od najstarszych mieszkańców.

Przeważająca część informatorów to ludzie dwujęzyczni, a nawet trójjęzyczni, gdyż posługują się językami: polskim, tzw. prostym białoruskim, a także rosyjskim.

Gwarą mówią ludzie starsi, a tylko sporadycznie posługuje się nią młode pokolenie.

¹ Tekst obejmuje wybrane fragmenty pracy magisterskiej, napisanej w 1986 r. w Białostockiej Filii UW pod kierunkiem prof. dr hab. Barbary Falińskiej.

² *Kwestionariusz do badań słownictwa gwarowego*, red. W. Doroszewski, PAN, Wrocław 1958.

³ A. Obrębska-Jabłońska, *Dialektyczna problematyka badań slawistycznych na Białostoczczyźnie*, w: *Rocznik Białostocki* 1963, III, s. 535

Wykaz badanych wsi i informatorów

1. **Pawelki**, gm. Sokółka, 46 gospodarstw, wyznanie katolickie; dawna wieś chłopów królewskich, założona w XVI w. Podstawowym środkiem porozumiewania się jest język białoruski, młodzież często mówi po polsku. Informatorka: **Malwina Redko**, córka Jana i Anny, bez wykształcenia, całe życie mieszka w Pawelkach, katoliczka.

2. **Łaźnisko**, gm. Szudziałowo, 25 domów, 50% mieszkańców wyznania prawosławnego; dawna wieś królewskich chłopów puszczańskich. Mieszkańcy mówią między sobą przeważnie po białorusku, częściowo po polsku. Informatorka: **Zinajda Romanowicz**, ur. 1924 r., od 1945 r. zamieszkała w Łaźnisku, ukończyła 3 klasy szkoły podstawowej, dalej SP, wyznanie prawosławne.

3. **Kamionka Stara**, gm. Sokółka, 175 domów; 8. klasowa SP, wyznanie katolickie. Dawna wieś chłopów królewskich, założona w XVI w., starsi mieszkańcy porozumiewają się językiem białoruskim lub mieszanym, młodzież coraz częściej mówi po polsku. Informatorka: **Stefania Jaszczyk**, ur. 1918, córka Emilii i Józefa, stała mieszkanka tej wsi; ukończyła 4 klasy SP.

4. **Lipina**, gm. Sokółka, wieś położona wśród lasów; 105 zabudowań, ośmioklasowa SP, kościół, wyznanie katolickie. Dawna wieś chłopów królewskich, podległa folwarkowi Łaźnisk. Mieszkańcy posługują się gwarą białoruską, młodzież często mówi po polsku. Informatorka: **Anna Horosz**, ur. 1925 r., córka Wincentego i Adeli, stale mieszka w Lipinie. Ukończyła 5 klas SP; katoliczka.

5. **Wierzchlesie**, gm. Szudziałowo, 236 gospodarstw, ośmioklasowa SP, 75% mieszkańców prawosławnych; podstawowym środkiem porozumiewania się między sobą jest gwara białoruska, młodzi czasami mówią po polsku. Informatorka: **Leonarda Piotrowska**, ur. 1925 r., córka Pawła i Anastazji, 7 klas SP, stale mieszka w Wierzchlesie.

6. **Ostrów Południowy**, gm. Krynki, 79 domów, zabudowa zwarta, SP z nauką języka białoruskiego; około 75% - mieszkańcy prawosławni, pozostali katolicy; cerkiew (parafia katolicka –Krynki). Podstawowym środkiem porozumiewania się jest gwara białoruska. Informatorka: **Olga Wróblewska**, ur. 1922 r., córka Fiodora i Paraskiedy, prawosławna; stale mieszka w Ostrowiu, ukończyła 4 klasy SP.

7. **Knyszewicze**, gm. Szudziałowo, 40 domów, słaby kontakt z miastem, SP z nauką języka białoruskiego; większość mieszkańców prawosławna, 5 rodzin katolickich. Dawna wieś chłopów królewskich pod nazwą *Zubowicze*, potem pańszczyzniana. Mieszkańcy mówią między sobą językiem białoruskim. Polszczyzna funkcjonuje tylko jako język urzędowy. Informatorka: **Luba Czechowicz**, ur. 1912 r., córka Jana i Anny, prawosławna; ukończyła 7 klas SP.

8. **Krynki**, gm. Krynki, 576 domów, zabudowa zwarta przy kilku uliczkach, ludność przeważnie trudni się rolnictwem, część pracuje w miejscowych zakładach garbarskich, usługowych i urzędach; SP z nauką języka białoruskiego; urząd gminy, poczta, ośrodek zdrowia, kilka sklepów, cerkiew i kościół. Większość mieszkańców stanowią prawosławni, poza tym są katolicy i mahometanie (Tatarzy). Dawne miasto królewskie. W 1950 r. utraciło swoje prawa miejskie. Na co dzień większość mieszkańców mówi zwykle po białorusku, część także po polsku, a szczególnie

młodzi. Informatorka: **Władysława Sańko, ur. w 1919 r.**, córka Marii i Czesława, katoliczka, stale mieszka w Krynkach, ukończyła 3 klasy SP.

9. **Poniatowicze**, gm. Sokółka; 48 gospodarstw, słabe połączenie z miastem, 4 km od stacji Kundzin, wieś katolicka. Ludność trudni się przeważnie rolnictwem. Dawna wieś folwarczna. Informatorka: **Amelia Rochalska, ur. 1907 r.**, córka Adolfa i Stanisławy, ukończyła 4 klasy SP (tajne nauczanie), katoliczka, od 3 lat mieszka w Sokółce.

10. **Minkowce**, gm. Szudziałowo, 76 domów, wyznanie katolickie. Dawna wieś pańszczyźniana. Mieszkańcy mówią między sobą przeważnie po białorusku. Informatorka: **Władysława Woronowicz, ur. w 1919 r.**, córka Anny i Antoniego, ukończyła 4 klasy SP, katoliczka.

11. **Bogusze**, gm. Sokółka, ośmioklasowa SP; 126 mieszkań, wieś chłopska, wyznanie katolickie. Starsi mieszkańcy mówią między sobą przeważnie po białorusku, młodzież po polsku. Informator: **Jan Bondaryk, ur. 1983 r.**, syn Zofii i Michała, ukończył 4 klasy SP, katolik, od 4 lat mieszka w Sokółce.

12. **Szudziałowo**, gm. Szudziałowo, 70 domów. Wieś królewska, kościół, ośrodek zdrowia, ośmioklasowa SP, 80% katolików. Starsi mieszkańcy mówią po białorusku, młodzież po polsku. Informatorka: **Stanisława Olchowik ur. w 1914 r.**, córka Szymona i Sabiny, stale mieszka w Szudziałowie, 3 klasy SP, katoliczka.

13. **Suchenicze**, gm. Babiki, 80 gospodarstw, ośmioklasowa SP, 90% prawosławnych, parafia katolicka – Minkowce. Podstawowym środkiem porozumiewania się między sobą jest gwara białoruska. Informator: **Jan Bajgus, ur. 1921**, syn Aleksandra i Nadziei, ukończył 4 klasy SP, prawosławny, stale mieszka w tej wsi.

14. **Popławce**, gm. Kuźnica Białostocka, 120 domów, wyznanie katolickie, ośmioklasowa SP. Starsi mieszkańcy mówią po białorusku, młodzi coraz częściej po polsku. Informatorka: **Anna Dziedziul, ur. w 1918 r.**, córka Kazimierzy i Adama, katoliczka, ukończyła 4 klasy SP, stale mieszka w Popławcach.

15. **Wolkusz**, gm. Kuźnica Białostocka, 90 domów, wieś królewska, katolicka, 5 rodzin prawosławnych. Starsi posługują się językiem białoruskim, młodzież coraz częściej mówi po polsku. Informatorka: **Zofia Łukasiewicz**, córka Marii i Eugeniusza, wyznanie prawosławne, bez wykształcenia, od 4 lat mieszka w Sokółce.

16. **Kamionka Nowa**, gm. Sokółka. 60 zabudowań, wieś chłopów królewskich, katolicka. Podstawowym środkiem porozumiewania się jest gwara białoruska, młodzież mówi po polsku. Informator: **Jan Matuk, ur. w 1905 r.**, syn Józefy i Stefana, katolik, bez wykształcenia, stale mieszka w Kamionce Nowej.

17. **Białogorce**, gm. Krynki, wieś chłopska pańszczyźniana, 10 domów, większość wyznania prawosławnego, kilka rodzin katolickich. Mieszkańcy mówią przeważnie po białorusku. Informatorka: **Julia Garbus, ur. w 1905 r.**, ukończyła 4 klasy SP, prawosławna, od 10 lat mieszka w Sokółce

18. **Janowszczyzna**, gm. Sokółka, 54 zabudowania, ośmioklasowa SP, wyznanie katolickie. Starsi mieszkańcy porozumiewają się po białorusku lub językiem mieszanym, młodzież mówi po polsku. Informatorka: **Stanisława Kozłowska, ur. 1930 r.**, córka Albiny i Adolfa, od 30 lat mieszka w Janowszczyźnie; 5 klas SP.

Udokumentowane nazwy przedstawiam w kolejności pytań, poprzedzając je komentarzami zaczerpniętymi z klasycznego dzieła Kazimierza Moszyńskiego⁴ oraz wybranymi informacjami o etymologii nazw ze *Słownika etymologicznego języka polskiego* A. Brücknera (Warszawa 1974); skrót: SE.

Higiena osobista

Jak podaje K. Moszyński, „chłopi słowiańscy na ogół nie odznaczali się zamięłowaniem do czystości” (KLS, s. 604). Myli się zazwyczaj w ten sposób, że „czerpali kwartą wodę z cebra, kubła albo stągwi, nabierali wody pełne usta, stawiali kwartę gdzie bądź w pobliżu i wodą z ust obmywali naprzód ręce, a potem twarz, dobierając jej z kwarty, ile potrzeba, szyja pozostawała przy tym zwykle nietknięta” (s. 605). Ręce myto najczęściej przed spożyciem posiłku. Ten sposób mycia pamiętają jeszcze najstarsi informatorzy z objętych badaniami wsi. Twierdzą także, że nieco później zaczęto się myć w *misce*, a potem w *miednicy*. Te dwie ogólnopolskie nazwy na terenie sokólskim występują obok siebie. Z wypowiedzi informatorów wynika, że miski różniły się wyrobem, wielkością i przeznaczeniem. *Duża miska służyła tylko do twarzy wymywania. Zawse jedli z misok. Talerzoł mało kto niał, tylko z misok jedli. Ręce i twarz myli w większej misicy glinianej, z gliny zrabiona, ciemna (Pawelki). Mednicy kedyś nie było, take były większe miski gliniane, to w tych też sie myło ręce i twarz; Mednica była już żelazna i potym pojawiła sie; medniczoł kedyś nie było, a jak sie pojawiła, służyła do kąpania dzieci (Lipina).* Nazwa *miednica* wychodzi już z powszechnego użycia. Nikt nie kojarzy jej ze znaczeniem etymologicznym, czyli ‘naczyniem z miedzi’. Zastąpiła ją niemal całkowicie *duża miska* z plastyku.

„Słowianie posiadają aż dwie prastare i szeroko rozpowszechnione nazwy dla kawałka płótna służącego do obcierania: *obrus* i *ręcznik*” (s. 605). Z tego samego źródła dowiadujemy się, że „ręczniki służyły (...) nie do obcierania umytej twarzy lub rąk, lecz do obcierania tłuszczów, potu i brudu bez użycia wody”. Świadczy to o tym, że z higieną nie było najlepiej. Wszyscy moi informatorzy posługują się nazwą odrzeczownikową *ręcznik*, lub jej oboczną formą białoruską *rucznik*, 6 osób podało odczasownikową nazwę *ścierka*, sporadycznie wystąpiły formacje *ściernik* i *ucieralnik*, w dwóch wsiach wariant fonetyczny – *uciralnik*. *Do ucierania twarzy, rąk był ręcznik, pa prostu rucznik. Tkali z lnu płótno, potym wybielali, żeby było białe i rabili ręczniki, czasem byli z blandynani (‘koronkami’), bardzo ładne (Kamionka Stara). Ścierka służyła, żeby miska, łyżka, wytrzeć i ręce, czasem nogi, tylko to też inno*

⁴ K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, Książka i Wiedza, Warszawa 1967; dalej skrót KLS.

ścierko (Łaźnisko). Obrus praktycznie mógł zastąpić ręcznik po kąpielu, ale teoretycznie nazwa ta nie została w tej funkcji poświadczona.

Duża, blaszana *wanna* służyła do kąpania dorosłych, a w małej *waniency* kąpano dzieci. Obydwie nazwy zostały zapożyczone z języka niemieckiego już w XV w. *Słownik gwar polskich* Karłowicza⁵ informuje, że *niecka* to ‘naczynie do zacierania ciasta, robienia zacierek, zaczyniania chleba’, a *kopańka* to ‘wielka drewniana niecka do czyszczenia wieprzy’. Badania bezpośrednie wskazują, że na Sokólszczyźnie dzieci kąpano w *balejach* lub *balejkach*. *Dzieci kapali lu drewnianej kapań, a jak kto nie miał takiej kapańki tu lu balejcy kumpał. Balejka była okrągła, z drewa i drzewianne obręczy byli, a potem żelazne* (Wierzchlesie). *Balia* znana jest innym gwarom jako: 1) ‘naczynie zrobione z krótkich klepek do prania’ i 2) ‘naczynie bez nóg z długich klepek do kąpania’.

Przyrząd do golenia znany jest powszechnie pod ogólnopolską nazwą *brzytwa*, *brytwa*. W dwóch wsiach zanotowano archaiczną formę *brzytew*.

Pranie bielizny

„O czystość odzieży wieśniak słowiański stanowczo dba znacznie więcej niż o czystość ciała. Zwłaszcza kobiety wyróżniają się pod tym względem” (KLS, s. 610). Na pytanie o nazwę tej czynności otrzymano 7 nazw, reprezentujących trzy rodziny etymologiczne. W pow. sokólskim najczęściej wystąpiły formacje z rdzeniem *myć* (7 wsi), *wymyć* (4), *pomyć* (1). *Ty pamyła chuście? – pamyła* (Pawełki). Ogólnopolskie nazwy *prać* (2), *wyprać* (3), *uprać* (1) pod względem częstości zajmują drugie miejsce. W dwóch miejscowościach podano nazwę *wypałaskać*, która, podobnie jak nazwa *myć*, jest w tym znaczeniu wpływem języka białoruskiego.

Naczynia do prania bielizny. W pow. sokólskim do prania służyły naczynia drewniane, zróżnicowane nazwowo w następujący sposób: *baleja* (9 wsi), *balia* (3), *balejka* (2), *balej* (1), *kapańka* (2) i *wanna* (2). *Do mycia była balej, po polsku balia. Byli mniejsze i większe. Jak mniejsze to była balejka, a większe - balia albo baleja*. Inna rozmówczyni z Wierzchlesia powiedziała: *Jak ja pamiętam, to też w takich dużych kapańkach wpierw myli, a potem już w takich większych wannach, jakie się pojawiły z blachy, a potem była baleja*. Od informatorów dowiedziałam się również, że *balejką* nazywano ‘balię małą, tzn. o około 1 m długości’, powyżej zaś tej granicy o naczyniu mówiono *baleja*.

⁵ Jan Karłowicz, t. I-VI, Kraków 1990; skrót SGP.

Przyrządy do prania. Niektórzy starsi mieszkańcy pow. sokólskiego, zapytani o nazwę najstarszego przyrządu do prania, odpowiadali: *rękami trzeba było szorować* lub *dawniej nie było takich terek, to prali rękoma, a potem pojawiły się duże żelazne tarki*. O dawnej technice prania K. Moszyński podaje następujące informacje: „Cieńszą bieliznę pierze się zwykle w rękach, grubszą z rzadka nogami lub w nożnej stępie, pospolicie zaś kijanką” (s. 810). Spośród 18 rozmówców aż 13 posługuje się nazwą pochodną *tarka*. Dwie osoby nie znały nazwy.

Aby z mokrej bielizny usunąć wodę, *trzeba wykręcić* (5), *kręcić* (2) *i będzie sucho, wykrucić* (8) *pa prostu* (Łaźnisko). Ogólnopolska nazwa *wyżymać* (2) i wschodniosłowiańska postać *wyżać* (1) są rzadkim uzupełnieniem uzyskanych odpowiedzi.

Naczynie do gotowania bielizny. Na duże naczynie do gotowania bielizny badani sokólszczanie mówią: *kocioł* (3), *kaciuł* (13), *sagan* (5), *czyhun* (7), *czyhunny harszczok* (8). Wyraz *sagan* jest zapożyczeniem z języka tureckiego w znaczeniu ‘garnek, miedziak’ (SE). *Najperszo byli takije cyhunnyje garki. Garnek i sagan to to samo* (Łaźnisko). *Gotowali u garku i saganie. Sagan był byz uszei, taki okrągły, a garnek był z uszyma, taki wysoki, czasem pobielany, a czasem tyż taki* (Pawełki). *Gotowali w takich dużych garkach, dawniej mówili cyhunne; duży cyhun, albo sagan, a potem kotły blasane byli* (Lipina).

Moczenie i zaparzanie. Z *Kultury ludowej Słowian* dowiadujemy się, że: „Słowianie moczyli bieliznę 5 do 6 dni w korytach, przesypawszy ją popiołem, po czym piorą w rękach, dodając w niewielkich ilościach ciepłą wodę oraz nacierając każdą sztukę popiołem” (s. 616). Informatorzy z powiatu sokólskiego, pytani o nazwę naczynia do zaparzania bielizny, stwierdzali na ogół, że obcy jest im ten proces. W zasadzie nikt bielizny nie parzył. Świadczą o tym zapisane teksty: *U nas tego nie było, jak gotuje się, to nie parzy się. Moczyło się w balei*. Inny tekst: *Trzeba popiołu posypać i wygotować dobrze, a perszo pamoczyć w tym papeli. Perszo u balei pomyć, pomyć dobrze; później do garka wrzucić, wygotować, potem znów troche jej pomyć i popłukać* (Pawełki). Tylko jedna z gospodyń ze wsi Lipina stwierdziła, że *czasami się zaparzało bielizne. Naparzo z popiołu takiego ługu, zagotuj popiół, zrobi się taki mydlany ług i wlewa się do tej balei*. W pow. sokólskim znane jest więc raczej moczenie bielizny przed praniem, ale do tego nie było specjalnych naczyń. Zastępowały je naczynia służące do innych celów, najczęściej balie (*baleje*), *cebry*, *raszki*, a niekiedy *kaduszka*, czy znany już z poprzedniego opisu *sagan*. *Raszka to drewniane naczynie z klepek* (Poniatowicze). *Raszka to taki drewniany kocioł z dwoma uszami z boku* (Łaźnisko).

Płukanie. Aby usunąć mydło z wypranej bielizny, należy ją *wypłukać* (7), *popłukać* (2), *wypalakać* (3), *wypalaskać* (4), *pałaskać* (1) *spalaskać* (1). K. Moszyński pisze: „Wyprawszy tak wszystko w popiele, płuczą następnie w rzece” (s. 616). Niektórzy informatorzy z Sokólszczyzny twierdzą również, że płukanie odbywało się w rzece, o ile taka była. Świadczy o tym zapis z Pawelek: *treba zanieści na reku, wypalaskać dobra, pranikam wybić. Pranik to białoruski odpowiednik kijanki*. Informatorka określiła go w ten sposób: *Pranik to kawalek drzewa z ogonem*.

Ługowanie. Na pytanie, co się dodaje do wody przy gotowaniu bielizny, żeby wybielała, informatorzy podali następujące odpowiedzi: *ług* (6), *łuh* (3), *popiół* (6), *soda* (5), *zoła* (1), *florka* (5), *chlorka* (1), *florek* (2). O ługu K. Moszyński podaje następującą informację: „Słowianie przygotowują go sposobem znanym, z popiołu roślinnego (drzewnego) i wody” (s. 616). Mieszkanka sokólskiej wsi Łążnisko tak opisuje proces wytwarzania ługu: *Pierszo tak robi sie: prosto do wody rzucać ten popiół, ona taka mydląca będzie i wrzątkem naparzyć, potym trzeba przez szmate, taka rzadka, cedzić, bo toż i węgli jest i potym w ta cyściutka woda tylko mylkaja zamoca sie i gotuje, i to wybielało i bardzo dobre było. Najlepszy ług otrzymuje sie z drzewa losowego –* tak stwierdził informator również z pow. sokólskiego. Synonimem ługu jest sporadycznie zanotowana nazwa *zoła*. Mieszkańcy wsi sokólskich nie używali chlorku do wybielania każdej bielizny, ze względu na to, że był drogi, jeśli chodzi o cenę, a także dość żrący i trudno dostępny. Oto zapisy z Janowszczyzny i Pawelek: *florek to tylko na talki, czy płotno jak wytrze sie lub talki sadzili do florki, a później z tych talek wyrabiali płotno i szyli koszuli*.

Farbkowanie. Na niebieski barwnik, dosypywany do wody przy płukaniu bielizny, dla nadania jej białości, sokólszczanie mówili *sinka* (14), *sińka* (4) lub *ultramaryna* (4). Gospodyni ze wsi Łążnisko powiedziała: *proszek taki sini wrzucisz do wody i sinia stanie. To była sińka*. Z tym etapem płukania bielizny wiążą się nazwy *sinkowanie* i *nasinianie*. Opowiada o nim informatorka z Łążniska: *nasinić leciutko, leciutko, też przez szmateczke to było, bo to nie była taka sińka jak teraz. Teraz to razleci sie po wodzie, a kiedyś taka była mocna, że jak farba. Jak gdzieści kawaleczek do płótka dotknie sie, to już nie wypierzesz, zastawała plama*.

Krochmalenie. Aby wyprana bielizna była sztywna, w badanych wsiach trzeba ją *krochmalić* (6), *krachmalić* (1), *wykrochmalić* (3), *wykrachmalić* (2), *nakrachmalić* (5), *pakrachmalić* (1). Do wykonywania tej czynności potrzebny jest *krochmal* (5), *krachmal* (8), *krachmał* (4), *krochmał* (10), *mąka ziemniaczana* (1). Gospodyni ze wsi Łążnisko tak opowiada o tej czynności: *My sami rabili krochmal. Pierszo kartofli trzeba naobierać,*

natarkować i szmatu uziąć, precysnąć i już spada na dno ten krochmal i potem zmywa się. Zmywa się, żeby na białą wodą była i potem leciutko w lekkim duchu wysuszyć ten krochmal. Nu i potem już rozpuszcza się w zimnej wodzie normalnie jak dzisiaj. Inna wypowiedź 68-letniej informatorki z Kamionki Starej: Natarkować kartofli i wycisnąć ta kartofla z tej wody i później postoi trocha i robi się tam pod spodem krochmal. Tedy scedzić i tedy znowu cystej wody nalać i wsadzić bielizna.

Maglowanie. Aby bielizna pościelowa była gładka, po wysuszeniu najpierw należy ją wyciągnąć (2), wyciahać (1), pociahać (1), a następnie maglować (2), wymaglować (2), wałkować (3), wałkawać (4), wywałkować (4), kaczać (3) lub wykaczać (3). Nazwom czynności towarzyszą zazwyczaj pokrewne rzeczowniki, dotyczące ręcznego przyrządu do maglowania, składającego się z dwóch części. Część I to ‘podłużna deszczułka z poprzecznymi karbami’, część II to ‘wałek do nawijania bielizny’. Deszczułki dotyczą trzy nazwy i trzy oboczne formy fonetyczne, a mianowicie: wałkownica (5), wałkołnica (2), wałkawnica (6), wałkałnica (5), magłownica (1) i kaczałka (1), natomiast części II - wałek (3), wałak (5), wałko (4), wałaczak (2) i kaczałko (1). Informatorka z Pawelek wyjaśniła, że wałkownica była taka zębasta, zrobiona z drzewa i do tego wałak albo wałaczak. Inne wypowiedzi: *nakręcił na wałak, nakręcił i na stolku wymagłował wałkołnico; bielizne magłowało się wałkownico*, która składa się z wałkownicy i wałka. Współczesny magiel widziało zaledwie kilka spośród badanych osób.

Prasowanie. Czynność ta na badanym obszarze określana jest trzema nazwami, zróżnicowanymi słowotwórczo: *prasować* (4), *wyprasować* (12) i *uprasować* (2). Do tego celu służył przyrząd znany powszechnie jako żelazko i sporadycznie jako archaiczny już *uciuh* (2). Przed pojawieniem się żelazka elektrycznego na prąd, znane były dwa rodzaje tego przyrządu: *żelazko z duszą* i *żelazko na węgiel*. Nazwę *dusza* zapisano prawie we wszystkich badanych wsiach. Jej rzadkimi synonimami są dwie nazwy pochodne: *duszka* (2) i *duszniak* (2). *Ta dusza to się paliło w piecu, łukładało się na środek żelazka i prasowało; dusza tylko napali się na węglach i łukłada się*. Na pytanie o nazwę żelazka z duszą otrzymałam następujący zestaw odpowiedzi: *żelazko* (10), ~ *z duszą* (3), ~ *z duszoju* (2), ~ *na duszu* (1), ~ *duszowe* (4). *Żelazko na węgiel* (4) notowano także z następującymi formami przydawek: ~ *na wuhiel* (4), ~ *na uhol* (3), ~ *na węgli* (3), ~ *węglowe* (2), ~ *wuhlowe* (3), ~ *żarowe* (1). Jak twierdzą informatorki, ten typ żelazka pojawił się nieco później niż *żelazko z duszą*.

Sprzątanie mieszkania. O tzw. „wymiataniu chat” u Słowian dowiadujemy się z *Kultury ludowej Słowian*: (...) „wymiatanie mieszkań odbywa się na ogół co dnia, wczesnym rankiem, przy czym dla uniknięcia kurzu klepisko

w izbie czy podłoga zostaje spryskiwana wodą. (...) Do wymiatania izby służy pospolicie miotła, sporządzona z gałązek brzeziny lub innych drzew i krzewów liściastych albo iglastych, a także z byliny” (s. 621-622). Pospolitą nazwą narzędzia w pow. sokólskim jest *wienik* (zapisany w 16 na 18 zbadanych wsi), na kolejnych miejscach pod względem liczbowym jest nazwa *miotła* (5 wsi), oboczne fonetycznie formy *miatła* (5 wsi) i *mietła* (2) oraz pokrewna formacja słowotwórcza *mieciolka* (3). Informatorzy z Sokólszczyzny twierdzą, że *miotła* to nazwa późniejsza, wcześniej znany był tylko *wienik*, *mietła* była *potym*; *wpierw wienik*, *miotła* to już *teraz nazywamy*; *kiedyś wienik*. W niektórych wsiach *miotła* nie służyła do zamiatania, lecz do wygarniania żaru z pieca chlebowego. Świadczy o tym wypowiedź gospodyni ze wsi Łażnisko: *Mietła to już była do pieca żar też wyciągać jak na lopacie chleb piekli*. Różniła się od zwykłej miotły tym, że *zrobiona była z sosny, jedliny, krótszy taki ogonek na kij sie nasadzi, musiała być troszka krzywo*.

Stara, zdarta miotła na terenie sokólskim znana jest pod kilkoma nazwami i formami, tworzącymi jedną rodzinę etymologiczną: *drapaca* (8 wsi), *drapak* (3), *drapak* (1), *dziarkaca* (2), *dziarkaca* (7). Ciekawa jest wypowiedź rozmówczyni ze wsi Poniatowicze: *miotła, jak nowa to wienik, a później jak sie poździera, to drapac*. Na pytanie: Czy *drapaca* i *miotła* to to samo? 12 osób odpowiedziało „nie”, a 6 osób „tak”: *miotła z nowych gałązek, drapak zużyty, nie, ni to samo, drapacz to już zdarty w ogóle był, tylko do szorowania podłogi, a miotła z gałązek, tylko do zamiatania; wienik jak stary to już drapacz, każdy wienik potym drapaczem stanie*.

Nazwy *drapaca* (w 8 wsiach) i *dziarkaca* (w 6) są synonimami nazw *szczotka* (6) i *szczotka ryżowa* (10) – nowszego narzędzia w tej samej funkcji. *Drapaczom my zalsze szorowali, a potym szczotka ryżowo* (Janowszczyzna); *drapaczem szorowali, a potem szczotki pojawiali sie* (Kamionka).

Z podłogi *zamiata sie śmiecie* (8 osób), *śmiacie* (4), *śmieci* (2), *śmiecia* i *śmiecio* (1). Wszystkie te formy występują w liczbie mnogiej jako plurale tantum lub w liczbie pojedynczej jako colectivum (to *śmiecio*).

We wszystkich badanych wsiach przy robieniu porządków *ściera się* ze sprzętów *pył* lub *kurz*. Informatorzy uważają, że *pył* to stary wyraz gwarowy i w zasadzie tylko jako jedyna nazwa funkcjonował w *czasach dawniejszych*, czyli w czasach ich młodości. Natomiast *kurz* w ich świadomości odczuwalny jest jako wyraz nowy, współczesny i na dodatek „polski”, to znaczy funkcjonujący w języku ogólnonarodowym. Świadczą o tym wypowiedzi: *z początku nazywano pył, a już potym kurz lub ściera sie kurz, po prostu pył* (Janowszczyzna).



Mgr Agata Anna Sitko

UwB, Instytut Filologii Polskiej
Białystok 2006

Z badań gwaroznawczo- kulturoznawczych w gminie Szudziałowo

Nie zastanawiałam się długo nad wyborem tematu do mojej pracy magisterskiej. Gwara, zwyczaj, obrzęd - to jest to! To co szanuję i cenię bardzo wysoko. Spuścizna po naszych przodkach, przekazana nie drogą administracyjną, ale w sposób naturalny, niewymuszony, można by rzec - drogą ewolucji. Tak właśnie jest z tradycją, która przechodząc z pokolenia na pokolenie coś traciła, przekształcała się w coś nowego. Ale, czy zawsze to co nowe jest lepsze? Niekoniecznie.

O tym chcę napisać, a przez to wyrazić cichą nadzieję, że jeśli pracę moją przeczyta choćby kilka osób, to uda mi się poruszyć je tematem i skłonić do głębszego zainteresowania tą dziedziną, tym regionem - by nic nie stracił na wartości. Bowiem bogactwem narodu są tradycje i historia naszych przodków, która uczy, wychowuje, a przez to pomaga uchronić wartości moralne przed skarłowaceniem. Uchronić zamierzam mały kawałek regionu ziemi podlaskiej - gminę szudziałowską – przed wykreśleniem z pamięci.

Nie zapomnę wyrazu twarzy mojej informatorki, gdy jej zadałam pierwsze, nieformalne pytanie, czy zechciałaby opowiedzieć o swoim życiu na wsi, jakie było, jest, co dla niej stanowiło największą wartość. Zaskoczona rozłożyła ręce, powiększyły jej się oczy ze zdziwienia i uśmiechnęła się przy tym. *Co najważniejsze?* - powiedziała. *Samo życie, dziecko. Ale nic w tym nadzwyczajnego, żeby zaraz pisać. Jestem zwyczajno wieśniaczko, a żyłam, tak jak Bóg pozwolił - raz lepiej, raz gorzej.* O tych ludziach chcę pisać, o ich losie, niby zwyczajnym, a jednak niezwykłym. Ich życie bogate było w obrzędy i zwyczaje, którym byli wierni, które pomagały znosić szarość dnia, a niekiedy wielkie dramaty. Moje informatorki przeżyły drugą wojnę światową, znają zatem historię swojego regionu, pamiętają ciężkie czasy, w których należało - pomimo wszystko - zachować godność człowieka. Mówiąc „pomimo wszyst-

ko” mam na myśli dwuznaczność w czasie zawieruchy wojennej. Bo na naszych terenach nie prowadzono otwartej wojny, tędy przechodził front rosyjski, wywieziono też większość młodych ludzi na roboty do Niemiec lub wcielono do armii. Nie było lekko, „carskie ukazy” dochodziły i tutaj. Zlikwidowano kościoły, toteż tutejsi katolicy uczęszczali na msze do cerkwi, przyjmowali sakramenty, przez co zmuszani byli sytuacją przynależć do Kościoła prawosławnego. Być chrześcijaninem, znaczy wierzyć w Boga, a skoro Bóg jest jeden, to nie ważne w jakiej świątyni się modlimy i nie ważne, kto nas prześladowuje; można ulec reżimowi, ale nie można zatracić człowieczeństwa. Tak było we wsi Szudziałowo, choć tu niewielu było wyznawców wyznania prawosławnego, ale w Pierożkach stanowili oni większość. I tam właśnie stały dwa krzyże, jeden na początku wsi - prawosławny, sześciornamienny i na końcu - katolicki, co znaczyło, że wieś tą zgodnie zamieszkuje ludność dwuwyznaniowa. Mówiło się popularnie: ruscy i polscy mieszkańcy, ale czymże oni się różnili? Łączył ich ten sam los, język, problem biedy, ubóstwa często był wspólny. Jeżeli „ruski” miał konia, a „polski” sąsiad wóz, to znaczyło, że pola swoje obrobią, a wspólnota taka nazywała się *supraga*. Ludzie wymieniali między sobą mięso, nabiał, zboże, sadzeniaki. Zdarzało się, że ktoś nie miał się czym wymienić, wtedy cała wieś solidarnie wspierała takiego gospodarza, by mógł „stać na nogi”. Byli też tacy, na szczęście nieliczni, że wymieniali wrogie spojrzenia zamiast pomocy i pokątnie słyszało się epitety w stylu - „kacapy”. Ten gorszy element i dziś można spotkać, niestety, ale tak to już jest w regionach kilkuwyznaniowych. Ogólnie rzecz biorąc, występuje tu harmonia, która objawia się we wspólnej gwarze, to język podobny do białoruskiego z rosyjskim akcentem. Wspólne też są zwyczaje, niemalże całkowicie zatarły się różnice pomiędzy jednymi i drugimi, z racji codziennego bytowania w jednym stadle.

Dzięki związanym z pracą badaniom gwaroznawczym nie tylko poznałam lepiej tradycje własnego regionu, ale sporo się nauczyłam. Teraz wiem i chciałabym przekazać innym, że wojna, niedostatek, nawet utrata bliskich osób, nie mogą zniszczyć człowieczeństwa w ludziach, gdy łączy ich wspólny cel. Celu nie obierali ci prości ludzie, został im przekazany, jak „święta scheda”. Odziedziczyli po przodkach religijność, bo żyć bez wiary, to lepiej wcale nie żyć, przywiązanie do pracy na roli, bo ona jest podstawą życia i serdeczność sąsiedzka. Te trzy przywileje otrzymali w genach. Nie mają wątpliwości, czy tak trzeba, po prostu wiedzą, że nie ma innej drogi. Bo jeżeli sąsiad potrzebuje pomocy - mówi moja rozmówczyni - to mu ją niosę bez pytań, jakiego jest wyznania, a przy tym nie czuję się ani lepszą ani gorszą, po prostu spełniam powinność. Taka jest mądrość prostych ludzi, pełna, dojrzała

i niewyuczona. Ludzi, którzy uczyli się na przysłowia ch ludowych - mądrości narodowej, ludzi, którzy nigdy nie chodzili do szkoły i nie potrafili posługiwać się czystym językiem ojczystym. Mieli swój rytm dnia, od wschodu do zachodu słońca i zegar, który wybijał czas czterech pór roku. Cztery pory roku wyznaczały ich system życia: pracy, obrzędów świątecznych i ludowych. W swoim rytmie byli nieugięci i zafascynowani.

Ci ludzie, których obserwo wałam, to bogactwo, to sól ziemi i przez swój skromny zapis pragnę ich zatrzymać, jeżeli nie na długo, to chociaż przez jeszcze jedno pokolenie.

Skoro słownictwo moich informatorów różni się od języka literackiego, moim obowiązkiem w tej pracy jest scharakteryzować je pod względem: fonetycznym, słowotwórczym i leksykalnym. Gwara tego regionu jest piękna i nie mniej dobitnie, a nawet bardziej dosadnie ze względu na różnorodność określeń, niż język literacki, oddaje treść wypowiedzi. Podczas słuchania opowieści tych ludzi fascynował mnie głównie ich język: barwny, groźny, miękki, słodki - słowem, elastyczny. Muszę jednak powiedzieć, że trudny, prawdopodobnie bez znajomości języka rosyjskiego, żeby ich zrozumieć - potrzebowa łabym tłumacza.

Jedna z moich informaterek, pani **Nadzieja Oleksza**, pochodzi z **Pierozek**. Pięknie opowiadała o obrzędach i zwyczajach swojej wsi. Z niewiarygodną dokładnością, z racji na swój wiek, znała szczegóły wsi i parafii. Wdzięczna jej jestem za coś innego, do czego ze wstydem muszę się przyznać. Obawiałam się mniej przychylnego przyjęcia, że to niby jestem *polska dzielnicy z Szudziałowa* - tak mnie zaanonsował znajomy. Pani Nadzieja była tak miła i zadowolona z gościny, że moje wątpliwości rozwiały się po paru minutach, a ona kilkakrotnie powtarzała, że cieszy się z mojej wizyty.

Drugą rozmówczynią była pani **Anna Tokarewicz z Szudziałowa**, która bardziej znała obrzęd kościelny od zwyczajów ludowych wsi, bo, jak twierdziła, za jej czasów trudnych i niebezpiecznych, choć istniały - nieczęsto były kultywowane. Cieszę się, że przekazała mi szmat materiału z wielką fascynacją przeszłością. Zdziwiło mnie, że zachowała poczucie humoru, po ciężkich przeżyciach.

Po skompletowaniu odpowiedzi dwóch informaterek, postanowiłam się przekonać, czy gwarę, obrzędy religijne i ludowe znają ludzie w średnim wieku tak dobrze, jak starsi. I, ku mojemu przyjemnemu zdziwieniu, okazało się, że znają bardzo dobrze. Fakt, że osoby w średnim wieku tak dobrze mogą pamiętać i przekazać tradycje regionu, świadczy bardzo pozytywnie o tym, że nic nie zginie z naszej historii regionu i obyczajów.

Mój kontakt z miejscową ludnością

Jak już wspomniałam, interesuję się gwara środowiskową w ogóle, a szudziałowską przede wszystkim, bo to jest moje miejsce zamieszkania. Język, którym posługują się mieszkańcy mojej gminy, bardzo mnie zaciekał. Jest to mieszanina języka rosyjskiego i białoruskiego, a ludzie mówią o nim — *prosty*. *My haworym pa prostu, nasz jazyk jest na naszymy patreby, nu, ale, jak idziem da urzędal, znajem i ichnyj*. I rzeczywiście, ci na pozór prości, niewykształceni ludzie, mają w sobie tyle mądrości, ciepła i serca. Przyglądałam się im, a oni mnie - jak się okazało. Ciekawscy z natury, jak widzieli coś lub kogoś nowego, od razu ich to intrygowało, no i dobrze, nie musiałam czynić żadnych zabiegów, by ich poznać. Oblegający ławki, parkany, kobiety i mężczyźni również, pytali: *a skul ty, czeho pryjechała na wiosku, jak nazywajeszsa, jak twaje baćkie, familja?* Wówczas potrzebowałam tłumacza, dzisiaj już nie, rozumiem język i ich samych. Badając język, zwyczaje, poznawałam ich serca: dobre, czułe i sfatygowane nieprzychylnością losu. Niejedną godzinę spędziłam na ławeczkach, o których inni wypowiadali się z ironią. A tam właśnie odbywał się kiermasz legend, prawdziwych historii. Te ławeczki to skarbnica mądrości przemijającej epoki, której przynajmniej kawałek chciałabym zatrzymać i jeśli mi się uda - dodać blasku, bo warto.

W tym opisie skupię się głównie na obrzędach religijnych mieszkańców gminy Szudziałowo, głównie z tego powodu, że tereny te zamieszkuje ludność dwóch wyznań: katolickiego i prawosławnego. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt historyczny, fakt bolesny dla katolików. Car ingerując w życie ludzi w każdej dziedzinie, próbował odwrócić ich od Kościoła, kasując istniejące, a na ich miejsce stawiając cerkwie. Nie udało się władzom carskim ani wykorzenić wiary katolików, ani poróżnić ludzi obu wyznań. Katolicy i prawosławni żyli zgodnie, zakładali „mieszane” rodziny, szanowali obrzędy, zapraszali się wzajemnie na swoje święta, które wyznaczały dwa różne kalendarze. I dziś czynią to samo. Ze wzruszeniem obserwowałam w kościele dwie rodziny różnych wyznań, żeniących swoje dzieci, wspólnie odmawiających credo: *Wierzę w jednego Boga....*

Rys historyczny parafii i gminy Szudziałowo

Tereny gminy Szudziałowo położone są w trójkącie pomiędzy Kuźnicą, Sokółką i Krynkami. Jest to jedyny rejon wschodniej Białostoczczyzny, gdzie występują zaścianki szlacheckie. Powierzchnia gminy zajmuje ponad 30 ha, podzielona jest na 34 sołectwa (53 miejscowości) i liczy ponad 4000 mieszkańców. Gmina ma charakter typowo rolniczy. Olbrzymim jej bogactwem są lasy, ok. 70% powierzchni leśnej należy do Parku Krajobrazowego Puszczy Knyszyńskiej. Niewątpliwym atutem gminy są walory turystyczne. Malownicze

krajobrazy i położenie w obrębie Puszczy Knyszyńskiej, przez którą przebiega szlak tatarski (Kruszyniany ~ Bohoniki), dając możliwość rozwoju agroturystyki i turystyki. Występuje tu bogata różnorodność fauny i flory. W leśnych uroczyskach można spotkać żeremia bobrowe, wyglądające jak prawdziwe osiedla lub spotkać się oko w oko ze stadem żubrów.

Miejscowość Szudziałowo położona jest w dolinie polodowcowej między dwoma wzgórzami morenowymi. Początki powstania wsi, jak i jej nazwa, giną w mrokach dawnych dziejów. W najstarszych dokumentach kościelnych figuruje nazwa *Szudziałów*. Z brzmienia nazwy można przypuszczać, że pochodzi ona sprzed XIII w., z czasów przebywania na tych ziemiach Jadźwingów. Akt erekcyjny z kościoła w Sokółce mówi, że w początkach XVII w. Wawrzyniec Jeleński - szlachcic z korzenia Jurowego, posiadał w swej administracji 14 włók ziemi królewskiej — między innymi wieś Szudziałowo. W XVIII w. wieś była dziedzictwem rodziny Eysmontów, która zamieniona w dobra królewskie, ponownie wróciła na własność prywatną. W końcu jednak została rozparcelowana.

Pierwszy kościół w Szudziałowie został pobudowany w 1592 r. z fundacji króla Zygmunta III. Do wybudowania kościoła powołano plebana sokolskiego. Pod budowę przeznaczono 15 morgów gruntów północnej części wsi. Wymie-rzył i dostarczył drewno na budowę leśniczy królewski. Kościół został wybudowany z drewna obrabianego w kostkę. Parafia rozszerzała się w kierunku zachodnim i południowym, zmniejszała się natomiast w kierunku północnym i wschodnim, ze względu na wpływy cerkwi prawosławnej⁶. O kościół dbało kolejnych kilku administratorów. 30.05.1866 r. doszło do zamknięcia świątyni, będącego represją władz rosyjskich po Powstaniu Styczniowym. Po likwidacji kościół zamieniono na cerkiew. Około roku 1900 pobudowano nową cerkiew w Szudziałowie, a kościół sprzedano do wsi Suchenicze z przeznaczeniem na szkołę.

Po zniesieniu sankcji i zakazów budowy kościołów, parafianie szudziałowscy rozpoczęli czynić starania budowy nowego kościoła. 11.11.1907 r. kościół został wyświęcony. Z biegiem lat mała świątynia nie wystarczała, drewno murszało. Odkupiono więc cegły ze zrujnowanej cerkwi po wycofaniu się wojsk rosyjskich i plebanię cerkiewną. W dniu 17.01.1938 r. dokonano aktu poświęcenia murowanego już kościoła pod wezwaniem św. Wincentego Ferreriusza, dedykowanego św. Bartłomiejowi. Od tamtego czasu kościół nasz ulegał przeróżnym renowacjom, służącym do poprawienia wizerunku. Zbudowano nową dzwonnice, organy, wyremontowano zewnętrzną elewację budynku, wstawiono witraże. Zamontowany został marmurowy ołtarz „soborowy”, lektorium, pomalowano wnętrze kościoła, ławki, konfesjonały oraz pozłożono tabernakulum. Miejscowi parafianie nie zapomnieli o plebanii, cmentarzu, ani o drogach dojazdowych do tych miejsc. Ogrom prac, które

⁶ *Jubileusz parafii w Szudziałowie 1601-2001*, oprac. ks. H. Żukowski, ks. W. Dudziuk, Białystok 2004, s. 14.

wykonano, świadczy o tym, iż istnieje wśród parafian przekonanie o celowości działań oraz troska o wspólne dobro kościoła i parafii.

Wspólnym dobrem naszej gminy są też cerkwie, których jest kilka w naszym rejonie, z racji sporej liczby mieszkańców wyznania prawosławnego. Wprawdzie w Szudziałowie jest tylko osiem rodzin prawosławnych, ale wieś okoliczne, jak np. Słoja, Sukowicze czy Ostrów Północny, w całości zasiedlone przez tę ludność. Moja rozmówczyni pochodzi ze wsi Pierożki, zajmującej obszar 101,25 ha. Wieś powstała około 1569 roku, była przedmieściem Krynek. Pod koniec XVIII w. Pierożki należały do dóbr królewskich. I choć wieś liczy zaledwie 64 mieszkańców, większość z nich wyjechała do miast lub za granicę, w poszukiwaniu „szczęścia”. Ta właśnie garstka ta aktywnie działa na rzecz przetrwania wsi, jej zwyczajów, obrzędów i tradycji. O chrześcijanach prawosławnych zwykło się mówić, że są mniej wierzący od katolików, słabiej praktykujący, na taką opinię wpływa fakt, że nie uczestniczenie we mszy św. w ich wierze nie jest grzechem. Nie małą przeszkodą w prawosławiu jest język liturgiczny (staro-cerkiewno-sławiański), dla większości wiernych jest on niezrozumiały. Sama znam parę osób, które wykazują się dużą znajomością obrzędów cerkiewnych, znają na pamięć piękne pieśni, ale nie rozumieją ich słów. Dlatego nie wolno im stawiać takich zarzutów, liczy się bowiem indywidualna więź z Bogiem i to, co się ma w sercu.

Mieszkańcy Pierożek, do najbliższej cerkwi mają 7 km, to cerkiew w Jurowlanach. Została ona poświęcona w 1870 r. Wybudowano ją z kamienia i cegły na miejscu rozebranej w 1865 r. drewnianej świątyni, którą przeniesiono na cmentarz i w 1868 r. poświęcono jako kaplicę św. Borysa i Gleba. Uważa się, że parafia św. Jerzego została przeniesiona do Jurowlan z Proniewicz w powiecie grodzieńskim w połowie XVII w. Nazwa parafii pochodzi od patrona Jurowlan - *Juryja*.

Biografie informaterek

Nie miałam problemów z wyborem informatora do swojej pracy, ludzie chętnie opowiadają o przeszłości, tej złej i lepszej, bo dobrej nie było. Opowiadają, bo ktoś ich słucha, bo mogą jeszcze raz się wyplakać, bo chcą, żeby to było zapisane. Jedna z moich rozmówczyń powiedziała: *Chodź, opowiem tobie o wojnie, o Ruskich i o Niemcach, może wy, młode pokolenie przez nas doświadczone i wyuczone, będziecie zgodnie rozstrzygać problemy, a nie rozlewem krwi i niszczeniem wszystkiego, co dostaliśmy od przodków*. Powiedziałam: dobrze, ale ja o obrzędach religijnych piszę. Odpowiedziała: *Obrzęd jak obrzęd, zawsze ten sam, ale o ile wspanialszy byłby i Bogu bardziej by się podobał, gdyby ludzie nie niszczyli jego dzieła*.

Spodobała mi się jej mądrość i śmiałość. Nieprzypadkowo ją wybrałam również dlatego, że jak mało kto znała nie tylko obrzędy, ale i historię kościoła w Szudziałowie. Nie zdążyłam włączyć mikrofonu, a pani Anna już mówiła: *Ja, Anna Tokarewicz...* Roześmiałam się, a ona na to:

Nu mówia jak u szkole, bo ja była najlepsza uczennica u szkoli. Żeby ni zapomnieć, było u nas takoje Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Tedy prastawienia usielakie rabili, a ja była cęła organizatorka i usie głowne role hrała, usie najważniejszy roli. I śpiewała wielmi charosze, och jak śpiewać lubiła.

U nas był wielki chor u kościeli za ksiondza Trosku, on to był strasznie muzykalny. Było siedem tenorów, chyba jedenaście basow i rozmaityje piosenki śpiewali.

Wspomina pani Anna Tokarewicz

Ja, Anna Tokarewicz, z domu Rečko, urodziła sa w tysiaczu dziewienset dwadziestym pierszym roku, dwadcać pierszaho lipca w Szudziaławi. Uradziła sa u Szudziaławi i cała życie, i za monż wyszła, i cała życie prawięła u Szudziaławie. Uradziła sa u bardza ciężkim czasie, bo to było po pierszej wojnie światowej było. Był wielmi ciężki czas. Brakowało usiaho. Ludzi błaħo żyli, a najgorsz to było starym ludziom. Jak prychodziać Usie Światyje, to połyje schody da kaściola, kale kaściola same żebrakoł. Usie tylko: Zdrowaś Maryjo łaski pełna i ruku wyciahaje. A nie tylko w jeden rząd siadali, ale u try, u czetery, a s adnej starony tak, że ludzi mało dzie mieli pierejści, tak tyle tych dziadoł było. Každy dawał kawałoczek chleba, kawałeczek tego hryczalnika, piekli kiedyś kartoflu z hryczkoju mukoj tam dawali, bo tam dla żebraka, dla dziada nichto ni dawał miensa, bo sam nichto miensa ni miel. a tylko kawałeczek chleba i kawałeczek jakojś babki z hryczkaj mukoj upieczony.

Maje baćkie mieli bardzo mało ziemlej, tylko dwa hektary i ćwierć. Ale za cęlyj czas, jak to skazać, no za dziesiać, za wosiem lat nakupili aż dwanaście hektary ziemli. Ad trytsać piataho, od trytsać szostaho roku było wielmi dobro. Było pare hroszy, można było kupić i cukru, i muki, jakujś placku lepszu spieczuć, a pakul ni nakupili etej ziemli, to usielak było.

Mlięka było pod dostatkiem, bo niwielka radzina była. U nas było dwoje i dwoje baćkoł było. Ale tego. A cukru to tam nichto pa pierszej wajni nihdy ni dumał. Usie saładzili saharyjoju. Jak teraz sałodzik.

Nu dziecieństwo było wielmi ciężkia, da szkoły ni było u czam chadzić, ta wiasnoju ta bosyje chadzili. No, a już jak a wiesnu, jak roztopy pojduć, to Tato nasił mnie na plieczach, jak była małaja jeszcze, nu bo to kiedyś obuwia nie było, z szmat były papucie, albo robione szydelkam byli, to było wielmi makro, nu tego. A zimój jak maroz, to uże tedy ot hanuczoł nakrucilo sa na nohi jakijęś tam. A pry abuwii to już od trytcatym roku, tysiąc dziewienset trydzies-tym piątym, to obuwia można było kupić, tedy można było kupić u Krynkal. Żydoł było wielka masa. Jak hawaryli staryje ludzie, bolsze czatery tysiaczy

Żydoł było, bardzo mnoho było Żydoł. A tedy jenol tarahawali etymi tekstylemi, a tym, jak tu pa prostu skazać, takstylemi. Ale później u Krynkach była garbarnia, wódka była, browar, można było legalnie jeny ...

Trzeba było pracować: Uże Tato zrobił maleńkoł cepa i malaciła, usio rabiła i hnoj wykidała, ach i karowy paila i usio miała. Mnoho ja let miała z dwatca, nu zacząłasa ta wajna, da trytcać piatoho roku było jak wytrymać, a po trytcać piatym roku uże mnoho było. Cegielnia paszła, u tym Szudziaławie była cegielnia, to tedy stali da cegielni chadzić i tedy uże stali zarabiali, jakoś było troche lepiej po trytcać piatym.

W pamięci z lat szkolnych została modlitwa rozpoczynająca lekcje: Duchu święty, który oświecasz serca i umysły nasze..., jak też dzień śmierci gen. Piłsudskiego: Pomnie, jak Piłsucki umior, jak była wielka żaloba, my tedy usie płakali.

W 1941 roku w czerwcu wojska rosyjskie spustoszyły Szudziałowo, bydło zabrali i wszystko, co im się przydało, domostwa spalili. Ludzie egzystowali w skrajnym ubóstwie.

W 1943 roku 13 lutego pani Anna została zabrana na przymusowe roboty do Niemiec. Wzięli wtedy trzydzieści sześć osób: Usie byli u adnum pawiecie Szlozberg, województwo Gumbinen. Niemcy nas karmili tak, nu można było żyć. Do Szudziałowa wróciła w lipcu 1945 roku.

Po powrocie pracowała tajnie dla Armii Krajowej, była łączniczką. Donosiła jakieś wiadomości zaszyfrowane, których nie znała, pamięta, że hasło brzmiało: zielona niwa. Na szczęście, poza małymi wpadkami, nie zdarzyło się nieszczęście. Buszowali po wojnie szpiedzy, szukali działaczy tajnych, AK-owców, ale nikt jej nie wydał. Żyli w wielkim strachu przed UB-ekami, pani Anna i ojciec, który był w Legionach. Wrócił również szczęśliwie do wsi. Mógł otrzymać majątek od Ruskich, ale nie przyjął i dobrze: bo wszystkich, tym, co dali majątki, gospodarstwa, na Sybir wywozili.

Ja była w AKa. Ja tam z bronio nie chodziła, to akowcy byli, to partyzanty. Ja donosiła takie meldunki, to była w Kamionce Stara taka rodzina Trochim. Z tej rodziny, takaja rodzina Trochimów tu mieszka, ksiądz był taki kaznodzieja, a brat jego był, nazywał sie Satornin Trochim, był powiatowy lekarz w Sakółce, to ja da jich rodziców. To było tam jakeś takie donosy, co czeba było, ale ja nieraz tak o paczała, co tam napisane. To tam było jakoś tak pisane, że ja w ogóle nic nie rozumiała. Ale jakoś tak szczańśliwie ide. Szyframi było napisanoje, tak. Nosilałam do chaty, zachodziło sie, hasło zapomniała „zielona niwa” czy co to. Mówiło sie, to już ona wiedziała, kto to przyszed, hasło sie mówiło, zostawiało sie tej i poszło, a to był czterdziesty piąty rok, jak ja przyjechała z Niemiec. Taka była tam u niego, u radzinny domu takoj. Żeby

teraz, to by nigdy nie poszłaby, tyle liet przeżyła i Pan dał szczęśliwie to wszystko obeszło sie. Już w tam, w tym AKa to byli jeszcze, jak Ejsmont on był, gdzieś tam u Babikach.

A jak nasila, to zawsze piechotu nasila, bo kto tam kiedy. A lojciec nic nie wiedział. Ojciec był w tych legionach był, ale mój najlepiej mu nigdzie, bo on tak samo był w tych legionach, troche dowiedział sie, że jakoś rodzice poumierali, to tam dwa miesiące byłby majątek, alie dobrze, żeby dostał majątek, to byłby na Sybir, bo wszystkich tych, co dali im majątki, gospodarstwa, na Sybir wywozili. A tak i tak my już byli czterdziesty piaty rok na lipiec, ale rychtyk w czerwcu tak wojna zaczęła sie, znaczy skończyła sie. No i tak obeszło sie. Ach Boże, Boże, ile strachu. Ja zawsze niosła jakieś motki takie, wołny przedzone, to tego, to dywany, a moja Mama z Kamionki pochodziła, to jak byli już jakby to do ciotki niosła, tkać niosła. A to zawsze przyniesie tak, był Wojtkowski Stasia, to mówie, to czemu ty ni niesiesz? A mówi, ja chłopiec, zaraz budzie podejrzenie, a ty ot złoży każucha, a ja byle chustu zawionże tam na oczy byle jak, już tam tego. Ni raz tam ubek pryjechał. Jeden raz jechali ubowcy, ja wiem, że to ubowcy jadół, idu lasam, a tu mnie biegunka. Ale jakoś tak Pan Bóg dał Boh. Ja kożuch zakrucila, dupsko tego, mnie gnało, to śmieje sie ten. Ach, oni pajechali. Już ni prędko ja zaszła da tej Kamionki. Od tej pory jakoś od tego, z tym żołądkiem mam niestrzymanie. Cały czas od tego czasu, z przełknięcia widocznie, nerwica żołądka. On nie był wpisany. Ja to była wszędzie wpisana, ale ja za te AKa to nic, bo ja ni chciała. Była Bożuchowska, dzieciej uczyła, dwadzieścia lat dzieci uczyła. Ona też tych rannych tego, rannych opatrywała. Nosili stare koszule, prześcieradła takie, już takie, już to, bo to ni było tych żadnych bandaży. Nu ja mówie, pani Bożuchowska, pani Mario, co my będziemy robić? A co ty chodziła z bronio? Tylko moja uczynnica. A w czterdziestym siódmym roku wszyscy sie zdawali, znaczy, no, ale już później zdawaćsa. A mnie to nidawało spokoju. A Tato mój był, tak chodziła kiedyś taka dziadówka, zabraczka, taki dziady taki chodzili. Ojciec mówi, najlepiej jak budu kazać, to niczego ni znaju, najlepiej ni adczyniaj. A żeby tera, to by ni poszła, ta cała partyzantka, nu dobrze, dobrze, ale to było z motykoj do słoncy. Dobrze, że obeszło sie bez UBe, bez bicia, bez problemów. a tego Tadzika ojca. On, jak uzieli mego męża i jego, to kilka razy bili do nieprzytomności, że rzucili później nieżywego u szope na siano, na ta cegle, a później jak sie ocknoł, to kilka razy tak bili do nieprzytomności, ale lon też nikogo ni wydał, ani monż, ani tego. Było UBe, to byli partyzanci. Opowiadał monż, jak miało być przesłuchanie i ni patrzył na jeho, to jabkiem rzucił, żeby milczeć, że dupa ni szklanka. Ale oni tam bili, palce u drzwi usadzili, czeho oni tam nie wyrabiali, a niech Bóg broni.

Po wojnie wszystko się układało, z trudem, ale szło do dobrego. Dokupili 12 ha ziemi, bydła, trochę trzody i kur. Pani Anna Rećko (nazwisko panięskie) wyszła za mąż za Franciszka Tokarewicza w 1952 roku. *Ładna była, czarna była, drobna buzia była, usta jak kokardki, bardzo ładne usta miałam. O kiedyś Gulbinowicz mówi: o madam Lamureta, madam miłości, to było, jak była jeszcze młoda. A co już tyle lat, to już co, człowiek robi się do małpy podobny, już niepodobny do człowieka.*

Ze wspomień pani Nadziei Olekszy

Moja druga informatorka, pani **Nadzieja Oleksza**, mieszka w Pierożkach. To, że urodziła się koło Moskwy, to był czysty przypadek. Rodzice jej uciekali przed Niemcami na Syberię w 1914 roku, a wracali stamtąd w 1922. Los chciał, by ich córka, już jako czwarta z rodzeństwa, urodziła się pod Moskwą, w drodze powrotnej do Polski. Wrócili do kraju rodzinnego, nie chcieli zostać w Rosji, pomimo, że nic nie posiadali, jak sama mówi: *na gołe kamienie przyjechali. Ja mam na imie Nadzieja Oleksza i mieszkam w Pierożkach. Urodziłam się u radziół można powiedzieć, że około Moskwy.*

Jechaliśmy, bo rodzice wyjeżdżali z wojnie u czternastym roku, uciekali od Niemców aż na Syberie i później przyjeżdżali z powrotem. Wyjeżdżali w czternastym roku, a wracali w dwudziestym drugim roku. I ja urodzona jestem we wrześniu dwudziestym drugim roku, około Moskwy urodziłam się, tam chrzczona. Rodzice tylko wyciąg wzięli z chrztu arginał i tu przyjechaliśmy i zameldowana zostałam tutaj na miejscu w Polsce. Przyjechaliśmy na gołe kamienie, ale pomału budowali się rodzice, i tak gospodarstwo zaczęli obrabiać, kupiło się konia, to krowe, to to, to tamto, to mieszkanie wybudowali i tak żyłim. Na gospodarstwie krowy się pasło, sierpem rabili, sierpkom, to jeszcze znać poobcinane, o tu, abo palcy poprzebiwane. A potem już stało troszkie lżej, bo jednak z tej gospodareki trochi dochodu.

Rodzice mieli sześcioro dzieci, ja jestem czwarta, jeszcze dwoje młodszych, to tylko jeszcze jeden brat młodszy ade mnie żyje, a tamtyje już so pogrzebane.

A potem wyszłam za monż w swojej wsi z Aleksoł, za Aleksze. Monż pracował jako chłopo-robotnik, a ja gospodarstwo prowadziłam, swoje gospodarstwo. I czasem miał jakiś urlop, to pomagał, albo przyjdzie dzień wolny jakiś tam, to pomagał. I mieliśmy ośmioro dzieci, wychowaliśmy trzech synów i pięć córek. To już dzieci chodzili do szkoły, w Pierożkach była szkoła, sądem adsudziliśmy, bo dawno też było w Pierożkach, potem do Ostrowka po wojnie, a potem w Pierożkach. A teraz między Pierożkami a Astrólkiem szkoła jest. Już dzieci chadzili do Pierożkach i z Astrówka. I poženili się, soł żanaci, jedna

córka tylko nieżanata, starsza i mamy dziewiętnaście wnuków. I dzięki Bogu, bo na święta przyjeżdżają, za sobotę przyjeżdżają, a my zostajemy tutaj na gospodarstwie, żyliśmy tutaj i mieszkamy no w wiosce.

Wieś była okupowana przez Niemców i Sowieców, ale nie została zniszczona. Nie, nie zniszczona. Nic, też siedzieliśmy na ogrodach z tymi swymi lachmanami, wyprowadzaliśmy z domu, ale nikt nie zginął. I potem znowu Niemcy wycofali się i wtedy nastąpiła Polska Ludowa, a teraz Polska demokratyczna.

Ceremonia ślubna w cerkwi

Choć zima była, to u bielej sukienicy, ja też, ale u jesionicy, bo zima była u dzisiataho lutaho moje. I zajechali saniami, końmi, a u chaci baćkie wyprawili. Pierszo przyjeżdżają małady do maładoj i zabierają. Jedzie na pierszu furmancy, czy to wiasnoju, abo na saniach. Piersza jedzie maładaja z swaje družbaju, na druhoj fury jedzie maładoj, a potem dalej usie. Zajeżdżając do parafji, idąc zapisywać piersza, na klebańji zapisywajisa i tera musi tak samo. I jeszcze u pierszym zaręczyny takije, baciuszka spotykaje, nie uchodząc u cerkwiu i obrączki pabierając, mieniając, molitsa troche, zaścielajetsa dywan i potem padyduć bliżej do altara, da sam anałojczyk nazywajetsa. Pri etom anałojczyk daje szlub. A patom padaje karony takije dwie, adnamu, druhomu i tak samo przysięga jest, pytajetsa czy druhoja obieszczalsa druha czy beczalsa i każe, że nie i wtedy iduć kruhom cerkwy. Zaścielając dywana pad nohi i tako kawalak palacienka bielaho, taki pad nohi, taki karacienka palacienko i iduć na kruha stalika na trzy razy i śpiewają. Pałażył ulisie na głowach ich więcy kamienie chesna, żyć i ja prosilsze jeha i dał jesi im. I małada ciahnie tak abcasem ta palatno, a družka zadu drabanty dwioch niesuć wience nad haławoju i znoł, a družka poprawlaje hoto, aciahnie, kab huczy za monż szła dzielczata. Kab było druhoje wesele. Adwiedzie kruha i dalej molitsa, pamoliet nawet dluho, potom uże kończyć baciuszko swaje. A piersz jeszcze ni skazała, jak jeszcze tam kale paroha, hety iduć, no to: dostojno jest takoho iściny błahe ci rodzicu prysnowłażennuju i prenoporocznuju i Macier Boha naszego wcześniejszuju wszeruwin i sławniejszu bestrawnienje siercu. Ta śpiewajet ta piasenka takaja. A potem to uże tam i molotsai tedy kończyć i iduć tuda da rajskij dźwieriej. I aboje baciuszko, aboje pamoletsa i baciuszko życzenia składaje. A potom idzietsa, ale bolsz ciahnie małada na swój bok, a wieźci na maładoj bok to budzie jon rzondzić, a jak treba iści na maładoj bok, spatykać i tam winszawać, nu to budzie ana bolsz kamandawać, takaja eto gwara. I tera kwietkie nihto ni dawał, ni tyje kwietok, ni tyje hroszy. Tera kwietkie dając, a potem sypluć pieniążki, zbierali, ale kiedyś etoho ni było. Przyjeżdżając do chaty uże, jeduć razem nazad na furmancy i uże treba trymatsa, tak skazano

było i tak sama i ja i tak dzieciom kazała, że kab nie puskali, żeby nikt nie preleciel, kab trymali sa aboje pakul pryjeduć i za stoł siadać, a tedy może każdy iduć u swoju bok. A jeże z frenca wchodzisz, bo tak ta zabobonow wioskowych ta żadnych ni przyznawała, ale sama tak mi kazali i ja tak dzieciom kazała, kab ni chto nie preleciel pa nich paraju. Uze budzie zgodne żyć, tak i jest. I my żyli zgodne cely życie i dzieci dzienki Bogu żyjuć.

A u dzieciach jest uże mieszanyje radziny. I syn uziął starszy żaniłsa z kataliczku, ta u kaścieli ślub brali i dzieci chrościli u kaścieli, na kamunie byli i my jeździli na kamunie, ta u Sakolce żyje syn. I córka adna znól z katalikom ażeńska sa. To jin sam pachodzić ad Żuk, ad Tykocina, ale u nas było wesele, my same rabili. Zrazu dahawaryli sa, ni znali ni szto to prawasławna, a potem chamut dali, ni chacieli, ale my sami, a potem dali hroszy. Ta oni kupili sobie coś tam. A my tu wesele zrabili, dwoje świnię dziabnuli i ciela takoję wienksza i tancawali. Dobe usio była, tera tylko dobre.

Poprawiny ta tydzień o weselu. Zjeżdżajetsa rodzina i jeszcze sobie pobalujuć, resztki padajadajuć i jedny druhich paznajuć lepiej. Bo to paprawiny, jak u nas było wesele u starszego syna, u maładoj tamej, a paprawiny byli, da nas pryjechali jeny z radzina, jeneja radzina maładyja. I u nas byli paprawiny. A teraz jak uże robiatsa u gaspodach, to uże ni ma paprawin. U najmałodszej Ewy to byli. Prijeżdżali. Da jich musieli my pa tym weselu da jich jechać Pekaesem. To tam jeszcze na zautra celyj dzień hulali, a za tydzień przyjechali ani da nas. A tak to przewaźnie nie, wesele i koniec.

Charakterystyka obrządku Kościołów katolickiego (inf. A) i prawosławnego (inf. B)

Adwent rozpoczyna kościelny rok liturgiczny. *Adwent* (od łac. *adventus*) oznacza przyjście, oczekiwanie na Boże Dzieciątko. Zaczyna się w niedzielę między 27 XI a 3 XII, kończy się w wigilię Bożego Narodzenia. W tym czasie ma być cztery niedziele adwentowe. Ten czas dla chrześcijan jest bardzo ważny, ma się narodzić Zbawiciel od dawna oczekiwany. Jest to czas pokutny, niemalże ascetyczny, porzuca się na ten okres nałogi, robi się różne postanowienia, bo to pora próby, poszukiwania, nadziei, refleksji i powagi, wyciszenia i oczyszczenia, by godnie przywitać Dzieciątko, które zbawi świat. Okres adwentu ma podwójny charakter, radosny, pełen dostojeństwa, bo całe chrześcijaństwo szykuje się do świętowania uroczystości wspomnienia pierwszego przyjścia Syna Bożego do ludzi, a jednocześnie refleksyjny i nastrojowy na myśl o Jego powtórny przyjsciu *u końca czasów*. W adwencie oddajemy

czeń Maryi, jako Matce Dzieciątka, która przez Niepokalane Poczęcie zrodzi Syna.

Moje rozmówczynie powiedziały, że okres przed Bożym Narodzeniem u katolików nazywa się *advant* (A), natomiast u wyznawców prawosławia: *post pilipolka* (B). W szudziałowskim kościele odprawia się codziennie poranną mszę zwaną *roraty* (A). Jest to msza wotywna ku czci Matki Bożej, wzywa się w niej wiernych do czujności na oczekiwanie Zbawiciela i gotowość na sąd ostateczny. Nazwa *roraty* pochodzi od słów hymnu: *Rorate coeli desuper... - Niebiosą spuśćcie rosę...* W cerkwiach na naszym terenie nie ma takich mszy. *Może dzie u miestał dzie ludziej mnoho, to może tam. Czemuż nie, kaźdu niedzielu jest wieczernik* (B). Dawniej *roraty* odbywały się o godzinie 6⁰⁰, dzisiaj trochę później, o 7⁰⁰. Frekwencja też się pogorszyła, uczestniczą w tej mszy ludzie starsi, być może dlatego, że większość młodych pracuje zawodowo, albo i nie traktują tej przyjemnej i nastrojowej powinności poważnie. Przed każdą mszą niedzielną śpiewa się *godzinki* ku czci Niepokalanego Poczęcia NMP. *Godzinki* nazywane były kiedyś pierwszą modlitwą dnia, dziś nie są już tak popularne, mało kto zna je na pamięć, by móc podśpiewywać przy pracach domowych, co kiedyś stanowiło o pobożności osoby i godności dla okresu adwentowego.

Z obrzędów kościelnych zachował się, bardzo poważnie traktowany u nas, udział w *rekolekcjach adwentowych*. Głównym punktem takich rekolekcji jest *spowiedź adwentowa*, przygotowująca do godniejszego przyjęcia Dzieciątka. Takie rekolekcje trwają dwa, trzy dni, każdy dzień składa się z trzech mszy św., by każdy parafianin mógł się wyświadczyć i wysłuchać nauk adwentowych. Kapłani przygotowują uczestników mszy św. poprzez głoszenie Słowa Bożego, udzielanie sakramentów św. i pouczanie o godności tego okresu. W tym czasie ludność, tak katolicka, jak i prawosławna, wyciszała się. Do rzadkości należał widok pijanej osoby, nie wolno spożywać alkoholu w większych ilościach, organizować zabaw, żadnych uroczystości. Ludzie starają się być mili i przyjacielscy wobec siebie, wybaczą krzywdy. Jeśli chodzi o obrzędy ludowe, nic się specjalnego nie dzieje, poza robieniem zapasów na zimę. Bliżej świąt zajęcia gospodarskie obejmowały takie prace, jak: generalne pranie bielizny, bardzo dokładne sprzątnięcie domu i obejść gospodarskich. Kiedyś przygotowywano ozdoby choinkowe, dziś można je kupić, rzadko można spotkać na choince łańcuch z kolorowego papieru i słomy. Zniknęło wiele adwentowych zwyczajów, takich jak wieczorki adwentowe, podczas których kobiety zajmowały się ręcznymi robótkami, a mężczyźni żartowali, wymieniali dowcipy, radzili się wzajemnie, zwierzali z kłopotów. To był bardzo pożyteczny sposób spędzania czasu w długie, zimowe wieczory. Dziś zmieniła się mentalność młodego pokolenia, głównie dlatego, że inne są

struktury społeczne, wywołane rozwojem techniki. Ale nic nie zmieniło najbardziej uroczystego dnia w roku, **wigilii Bożego Narodzenia**.

W obu wierzeniach obrzęd wigilijny jest prawie identyczny, z tą różnicą, że katolicy dzielili się opłatkiem, prawosławni *proświerkaju* (B), *prosforką* ('pszenna bułeczka wyświęcona przez popa'). Msza, zwana *pasterką*, w kościele jest odprawiana o godzinie 24⁰⁰, w cerkwi również około północy, z tym, że trwa dłużej i odbywa się z przerwą. Kościół dekoruje się świerkami, ozdobionymi bombkami i świecidełkami, no i stroi się szopkę na wzór betlejemskiego żłobka. W cerkwi całą dekorację stanowią: *dwie chainki stawietsa, ubierajutsa, aświetlajućsa i Radziestwo, u nas nie ma ni żłobka tam niczego, nie, w cerkwi tylko Radziestwo, to jest ikona u sieraed cerkwy kab ludzie usie patrzyli i uże śpiewajutsa pieśni tyje radziestwieckije* (B). Poza tymi szczegółami wszystko odbywa się jednakowo uroczyście, nastrojowo i z wielką pompą, na jaką tylko stać. Od rana w każdym domu trwają wielkie przygotowania do **wieczery wigilijnej**. Każdy z domowników ma co robić, mężczyźni szykują karmę dla zwierząt na kilka dni, sprzątają obejścia, w ich gestii leży też przyniesienie choinki i osadzenie jej w stojaku. Dzieci porządkują swoje pokoje, ubierają choinkę i są wykorzystywane do pomocy w drobnych pracach domowych.

Kobiety, one to dopiero mają urwanie głowy, muszą przygotować trzynaście potraw na wieczerę, dopiąć na ostatni guzik wystrój mieszkania, przyszykować wszystkim domownikom odświętne stroje, bo jakże by inaczej zasiać do wieczery. Prezenty od św. Mikołaja, skrzętnie ukryte – podłożyć pod choinkę. Kiedy już wszystko gotowe, czeka się na gwiazdkę, by rozpocząć spożywanie kolacji, jedynej w roku przy uroczystym stole w pełnym składzie rodzinnym. Stół musi być przykryty białym obrusem, pod którym jest sianko, a na nim opłatki. Główną potrawą jest *kutia*, to 'pęczak gotowany z makiem i bakaliami', barszcz z suszonych grzybów, ryba w różnej postaci: smażona, po grecku, w galarecie, po sułtańsku, śledź: w zalewie octowej, pod szubą, w oleju, ziemniaki w łupinach, kompot z suszu, kisiel, uszka: z makiem, kapustą, łazanki z makiem. Najstarszy członek rodziny lub osoba wyznaczona do sprawowania funkcji gospodarza tego wieczoru zaczyna czytać ewangelię: *W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie ...* Robiło się cicho, pobożnie, jak w kościele, nastrój miał charakter sakralny. Odmawiało się pacierz i następował moment dzielenia się opłatkiem (*prosforką*). Wszyscy życzyli sobie zdrowych i wesółych świąt. Po spożyciu *wieczery* śpiewano kolędy, rozpakowywano prezenty. Nastrój świąteczny udzielał się wszystkim bez wyjątku, ta najważniejsza ze wszystkich *wigilja* (A) jest uwieńczeniem oczekiwania i po-

czątkiem przeżywania tajemnicy wcielenia. Wieczór wigilijny jest tak silnie przeżywany uczuciowo, że wielu ludziom przesłania właściwe święto, przestaje być wstępem, a jest treścią.

Kiedyś, owszem, czekało się na ten najważniejszy dzień w roku, przygotowywało się może bardziej duchowo niż zewnętrznie, bo było biednie i czasy bywały niebezpieczne. *Jak chto miał, chleba brakawało, a już co tam mówić a wielkich szwientam. Rabili tam kuciu na Boże Narodzenie, każdy, tam mak małoli, tam panczak waryli i potym kisielał alsiany (...)* Prynosiłi takie, jak i teraz, prynosiłi sienko, stawili snop zbożał u kutoczkuj. Nu to mniej więcej tak padobno jak teraz (A). I bardzo podobnie w rodzinie prawosławnych: *siano i nawet jak teraz, to u sierad chaty, sierad pokoju, a kiedyś u bokuć kładzietsa pod ikonu siena taho i pad abrus, a potam ta sieno niesietsa awieczkam na ranku, a kuciu, jak zostajetsa kucia s makam ta kuram, jajka budzie nieści lepiej* (B). Potrawy były takie same: *kucia, kisiel s alsiany, kapusta z hrybami, barszcz z hrybami, kloski s makam, śliżyki s makam, usielakie ryby, śledzi* (A); *nu: zupa grzybowa, kisiel, kiedyś waryli z afsa, a teraz kisiel jest spraszkawany jest, zupa, naleśniki z kapustol z hrybami, pierożki s makam, rozmaitości. Tylko wodki ni wina ni maju, nie pijem. U naszym radzinie nie znaju dziadem, my nigdy kolko ja żywu, nigdy nie piła. Na zaltra tak. A uże pa tom nabożeństwie, ale pry wigilji nigdy* (B). *O no tak, na pelno śpiewanie kolęd i na wigilji, i na jutro śpiewajem. Pryjeżdżajuć doczki, synowie. Aha, stawiajem talerek zapasowy, może gdzie zdarzy sie niespodziewany kto, stawim, stawim* (A).

Święta Bożego Narodzenia zaliczane są do największych świąt w chrześcijaństwie. W tym dniu Kościół obchodzi pamiątkę narodzenia Jezusa Chrystusa. Fakt przyjścia na ziemię Zbawiciela jest uświęcony trzema mszami: pierwszą o północy, zwaną *pasterką*, drugą o świcie i trzecią w ciągu dnia. Miało to symbolizować rodzenie się Syna Bożego w Trójcy Świętej, narodzenie w ciele ludzkim z Maryi Dziewicy i narodzenie mistyczne w duszach wiernych. Pasterka (A) to kulminacyjny moment przygotowań świątecznych, najważniejsza msza odprawiana o północy z 24 XII na 25 XII. Nie uczestniczenie w tej mszy równa się z nieobecnością świąt, opuścić ją mogą ludzie chorzy, starzy i dzieci. Czar świętej nocy udzielał się każdemu: mróz, śnieg, ciemność, przy domostwach świecące choinki, światła we wszystkich oknach i oświetlone świątynie. Ze wszystkich stron przybywają tłumy ludzi. Kościoły pięknie przybrane choinkami i żłobek na wzór betlejemskiej szopy, w której się urodził Syn Boży, gdyż *nie było dla nich miejsca w gospodzie'* (Łk, 2,7).

Choinka robitsa ni dla nas, ale dla dzieciej, dla wnukoł; chainka jest każdy raz (B). Zdobi się ją: *teraz lampkami, kiedyś świecy, tak zakalali na gałonzkach i palili świece. Teraz lampki, zabawki tamaj. Kupowane. Kiedyś*

rabili lancużki, koszyczki (B). Dawniej azdablali, to aniołki robili z papieru, usielakije, rozmaite takie cacki, a uże teraz dętki (A).

Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, w domu obu wyznań, upływa spokojnie, bardzo rodzinnie. Nie wolno odwiedzać znajomych, ani dalszych krewnych. Zasiada się do wspólnego śniadania i dojada się głównie potrawy wigilijne. Kiedyś tylko na bogatszych stołach można było uświadczyć mięso i bułkę drożdżową, dziś szykuje się tyle różnych ciast i pieczeni, że stoły się uginają, a wypieka się to wszystko na dwa dni przed wigilią. Życzenia świąteczne, tym nie było końca, ani ograniczeń. Ksiądz w kościele (A), tak samo *baciuszka* (B) w cerkwi byli pierwszymi życzeniodawcami, ogłaszali wiernym, że narodził się Chrystus i z tej okazji składali życzenia świąteczne. Po mszy, mogli już wszyscy wzajemnie życzyć sobie wesołych świąt i doczekania w zdrowiu następnego roku. Przez dwa dni 25-26 XII wszystkim znajomym mówiło się: *wesołych świąt*.

Drugi dzień świąt Bożego Narodzenia różni się nieco od pierwszego. W tym dniu parafie czczą św. Szczepana - pierwszego męczennika, ukamienowanego za wiarę chrześcijańską w 36 roku. Był on jednym z siedmiu diakonów, któremu apostołowie zlecieli pieczę charytatywną w Kościele. Każdemu, kto nie opuści mszy św. w tym dniu, można zapraszać gości i znajomych w gościnę. Na stołach pojawiają się trunki alkoholowe. Młodzież szykuje się do kolędowania. Są to *kaladnikie* (A), przeważnie trzy lub więcej osób przebranych za aniołka, pastuszka, Heroda, diabła lub kostuchę. *Z gwiazdaju u nas chodziać* (B). Gwiazda jest pięcioramienna, zrobiona z kolorowej krepiny, w środku świeci się żarówka, przypominająca światło gwiazdy betlejemskiej, a poniżej na drążku umocowana jest miniaturka szopki z figurkami św. Józefa, Maryi i małego Jezuska.

Następne dni po 26 XII nazywano *światyje wiaczare* (A,B), trwały one do *Trzech Króli*, czyli do 6 I. *Nu to nigdzie ni rabili nic takoho, tyło sobie schodzilisa nieraz kalędy paśpiewać, pohawaryć, o tak o, a rabić, ni rabili, ni prawili, ni co, ni szyli, nic wieczeram aż da Kraszczenja* (B).

W oktawę Bożego Narodzenia przypada początek świeckiego roku kalendarzowego. Nowy Rok w życiu każdego człowieka jest ważnym zjawiskiem. Żegna się stary rok o północy, kończący wspomnienia św. Sylwestra I, papieża, stąd w Polsce zwany *Sylwestrem*. Na badanym terenie mieszkańcy starali się, by w tym dniu doprowadzić do końca wszystkie prace, interesy, naprawić wyrządzone krzywdy, bo w przyszłym roku mogło się już nie udać. Nie można było pozostać niczym dłużnikiem, bo rok następny byłby ubogi.

Do zwyczajów przednowrocznych zaliczyć można psikusy chłopców pod osłoną nocy, np. zamalowywanie szyb okiennych w domach, gdzie

mieszkały panny. Dziewczęta wróżyły, stosując różne magie, by się dowiedzieć, czy wyjdą za mąż w tym nowym roku.

Nowy Rok należało przywitać radośnie. gdyż wierzono. że jaki będzie pierwszy dzień roku, takie będą następne. Zabawy trwające do rana, upojne i huczne, nie mogły zakłócić porządku dnia następnego. czyli 1 stycznia.

W liturgii Kościoła dzień 1 stycznia poświęcony jest szczególnie Matce Bożej, obchodzono bowiem uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki. Koniecznością więc było uczestniczenie we mszy św. z kilku powodów: by podziękować Bogu za błogosławieństwo w roku ubiegłym i prosić o łaski na następny rok, by dowiedzieć się od księdza proboszcza, co się wydarzyło w parafii przez mijający rok - ile było chrztów, pogrzebów, zawartych małżeństw i co się zmieniło w kościele. Powodem uczestniczenia koniecznego we mszy św. tego dnia był też przesąd, że nie będzie się wiodło tego roku, bo Bóg się obrazi na tego, kto nie weźmie udziału w modłach dziękczynnych. Podniosłym momentem mszy noworocznej jest śpiew pieśni przebłagalnej: *Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy ...* i suplikacji: *Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny...*

I znowu życzenia, za księdzem, który zna potrzeby parafian i życzy ich spełnienia w Nowym Roku. W cerkwi prawosławnej święta Nowego Roku obchodzono również w oktawę Bożego Narodzenia: *Nowy Rok nazywajetsa Nowy Rok, alie to abrezanje Chrystowa. Czyli abrezanie rabili osiem pion pośle narodzenia, to abrezanje tak u malitwach abrezanje nazywajutsa* (B).

W dniu 6 stycznia Kościół uroczysto upamiętnia przybycie mędrców ze Wschodu do Dzieciątka Jezus, zwane **Objawieniem Pańskim**. Przed zakończeniem mszy św. kapłan święcił: kredę, wodę i kadzidło. Gospodarz, po przyjściu do domu, pisał na drzwiach zewnętrznych i wewnętrznych, poświęconą kredą inicjały królów K+M+B+ (*Kacper, Melchior, Baltazar*). W ten sposób powierzano Bogu dom na najbliższy rok. Wodę przechowywano do wiosny i święciło się zboża, aby wydały dobry plon. Kadzidłem, przygotowanym z suszonych ziół, jałowca i żywicy drzew iglastych, kadzono domy i budynki gospodarcze. Dziś już się nie praktykuje tego zwyczaju, gdyż sądzi się, że uświęcająca procesja na Boże Ciało wystarcza, by odstraszyć złe duchy.

Ze zwyczajów ludowych zachował się zwyczaj przebierańców. Byli to chłopcy przebrani *za trzech króli*, chodzili po domostwach i życzyli bogatego roku. *Trzoch Króli nazywajutsa* (A) - to święto. U prawosławnych ten dzień nazywano: *Dzień Kreszczenia* (B). *Prychodzić paklonitsa Narodzonemu, ale loty dzień u nas abchodzitsa Dzień Kreszczenia; szto Chrystos kraścilso, Jan*

Jeho chraścił u rzece Jordan, ta u nas heta jak u... z cerkwi wychodzili kiedyś, teraz to da cerkwi prynosząc wodę, a tak to u nas tam w Jurollanach rzeczka jest niedaleko. To szli z procesji do tej rzeczki, tam przyhatawali takije miejsca, gdzie baciuszko stanawitsa, chatke miał, stallali i tam malilisa i później śwencili wodę i gałębie puszczały, wystrelać te gałębie wylatali. Bo to było ludziej bolsz, teraz już u cerkwi wada świencićsa, świencićsa wada chreszczeńska, a potem chodzić z wadoju, u nas chodzić z wadoju, świenciać pa chatach, pa kalędzie baciuszko chodzić pa świętach (B).

Czterdziestego dnia od Narodzenia Chrystusa obchodzono w kościele święto **Ofiarowania Pańskiego**, popularnie zwane świętem **Matki Boskiej Gromnicznej**. Maryja z Józefem, zgodnie z prawem Mojżeszowym, zanieśli pierworodnego syna, by go ofiarować Panu. Matka dziecka w czterdziestym dniu po jego urodzeniu powinna się poddać oczyszczeniu, składając ofiarę z owieczki i młodego gołębia lub synogarlicy. Na pamiątkę tego wydarzenia święci się w kościołach gromnice, oznacza to, że Jezus Chrystus, poprzez swoją naukę jest światłem świata. Poświęconą gromnicę należało zanieść zapaloną do domu, by światło święte obnieść po wszystkich kątach domu. Dzisiaj wprawdzie gasi się świece po wyjściu z kościoła, ale nadal ma ona niezwykłą wartość. Służy nie do byle jakich celów: zapala się gromnicę w czasie burzy, bo chroni ona przed piorunami; w czasie pożaru obchodzi się z nią ogień i ginie pożoga; w końcu jest ostatnim przedmiotem, jaki podaje się umierającemu człowiekowi, by światło jej rozświetlało drogę do Boga.

Święto Matki Bożej Gromnicznej kończyło okres bożonarodzeniowy. Po raz ostatni śpiewano w kościele i w domach kolędy. Istnieje u nas zwyczaj odśpiewywania wszystkich kolęd w kościele po ostatniej mszy św.

W okresie między Bożym Narodzeniem a świętem Matki Boskiej Gromnicznej, odwiedzane są przez kapłana domy wiemych. Jest to kolęda duszpasterska. Prawdopodobnie najdawniejsza wzmianka o takiej kolędzie pochodzi z roku 1607. Celem wizyty duszpasterskiej jest zaznajomienie się ze stanem religijno-moralnym parafian. Przed udaniem się na kolędę, ksiądz informuje wiemych na mszach niedzielnych o porządku kolędowania. Ogłasza, którą wieś odwiedzi lub mieszkańców jakich ulic w danym tygodniu. Kiedyś trzeba było przygotować sianie z eleganckim i miękkim siedzeniem i przywieźć księdza do wsi, a po skończonej kolędzie w danej wsi, odwieźć. Na księdza czekano niecierpliwie, chodziło o to, żeby wyjść przed dom i wprowadzić gościa z honorami. Dzieci takiej kolędy niezbyt chętnie oczekiwały, ponieważ ksiądz sprawdzał zeszyty od religii i pytał katechizmu.

Stół w każdym domu był przykryty białym obrusem, na nim stały dwie palące się świece, krzyż, naczynie z wodą święconą i kropidło. Tam, gdzie były

dzieci szkolne, leżały zeszyty do religii. Ksiądz modlił się, podawał każdemu domownikowi krzyż do pocałowania i błogosławił. Po części oficjalnej wypytywał, co słyhać, czy rodzina nie ma jakichś kłopotów. Czasami udzielano mu poczęstunku, zapraszano na obiad. Przed odejściem rozdawał obrazki, a dzieciom cukierki. Gospodarz zaś odpłacał mu zbożem, płodami rolnymi. Dziś kolęda wygląda inaczej, ksiądz przyjeżdża własnym autem, a za kolędę otrzymuje koperty z zawartością banknotów. Od ludzi gorzej sytuowanych ksiądz nie przyjmuje żadnych ofiar. Zwyczaj kolędowania to bardzo miły sposób na bliższe zapoznanie się z parafianami, poznanie ich problemów i radości. Takie, prywatne, bliskie obcowanie z duszpasterzem zacieśnia więzi, zbliża i przynosi satysfakcję obu stronom. Kolęda duszpasterska obowiązuje też we wspólnocie prawosławnej. Jest przyjemnym obowiązkiem duchownego, służącego temu samemu celowi.

Po tym bogatym w obrzędy i zwyczaje okresie, następuje karnawał (A). U wyznawców prawosławia - *misajed* (B). Jest to krótki czas, kończy się bowiem w środę popielcową. W karnawale zwykle nie dzieje się nic szczególnego, charakteryzuje się sporą ilością rozrywki, Organizuje się bale karnawałowe, zabawy, wesela, by móc wybawić się przed postem, który trwa 40 dni. Na czas postu trzeba się *zapuścić*, czyli najeść się słodczych, tłustych potraw i napić trunków różnego rodzaju, bo w poście jest zabroniony przesyty. Po to są *zapuskie* (A), trwają od czwartku, zwanego *thustym*, do *ostatków*, czyli kończą się we wtorek przed środą popielcową. *Zapusty at thustoho czwartku do zapusok i zapustkie nazywajutsa* (A).

Czwartek ta u nas wałosie nazywajetsa, ta kiedyś prali, na tuju wałosiu snawali, to szuhalki wieszali, szuhalisa kab lon wielki ros (B). W *środe popielcową* zaczyna się *wielki post* (A). W czasie mszy św. ksiądz posypuje głowy wiernych popiołem, który uzyskuje ze spalonych palm wielkanocnych. Przy tym powtarza słowa: *Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz*. Obrzęd ten ma przypominać o kruchości życia doczesnego. Wierni uczestniczący w nabożeństwie mogą zabrać ze sobą szczyptę popiołu dla tych, którzy nie mogli być tego dnia na mszy. Każdy katolik powinien mieć posypaną głowę popiołem i usłyszeć przestrozę. W związku z postem na terenie gminy Szudziałowo nie występują żadne zwyczaje. Istnieje taki dzień, który się nazywa *półpoście* (A), kiedyś wiejscy młodzieniaszkowie lubili robić psoty, np. barykadowali drzwi wejściowe znajomym, przestawiali bramy lub wozy. Zwyczaj ten zaginął całkowicie. W poście 19 III wypada dzień św. Józefa, jest to jedyny dzień, kiedy post nie obowiązuje, Kościół pozwala nawet zawierać małżeństwa, ale praktycznie chyba nikt z tego nie korzysta. *U naszymy wiery ni ma nic, tylko srodapoście nazywajetsa polawa hetaho, u katalikach teraz można*

ślub brać lety dzień, u nas nie. Post to post (B). W każdą niedzielę przed lub po nabożeństwie odprawia się *gorzkie żalie (A)*. Są to pieśni, poprzez które katolicy łączą się z Matką Bożą i Jezusem przed zbliżającą się męką. W kościele katolickim odbywają się stacje *drogi krzyżowej*, kiedyś trzy dni w tygodniu, teraz w piątek i w niedzielę, po jednej mszy św. Jest to bolesne przeżywanie *Męki Pańskiej*, wyrażane w czternastu stacjach, od wydania Pana Jezusa na śmierć, aż po ukrzyżowanie na Golgocie. Prawosławni nie praktykują tego obrzędu, u nich jest *krestopokłonna niedziela (B)*. Natomiast i w cerkwi, i w kościele obchodzi się niedzielę palmową, zwaną *wierbnica (B)*. *Nadchodzi taka punkt ważniejszy to Palmowa, wierbnica u nas, wierby świencić, a pa wierbnicy użę nazywajetsa strasnaja, użę prygatawanie da usio, da Wielkanocy, da męki, u czwartek dwanaście Jewangeljel czytaje wieczorem, a u piątek użę my na spłaszczanicy (B)*. Jest to ostatnia niedziela postu, która rozpoczyna *wielki tydzień (A)*. Tego dnia święci się palmy, na pamięć wjazdu Jezusa do Jerozolimy. Ksiądz odgrywający rolę Jezusa, wychodzi z kościoła i święci palmy, wierni rzucają mu je pod nogi, jak wówczas w Jerozolimie. Palmy w naszej parafii zastępują gałązki wierzbowe lub w ostatnich latach modne, gotowe, kupione na bazarach - palemki z suszonych roślin. Wierzba z baziami już w czasach przedchrześcijańskich uznawana była za nosicielkę życia, jej dobroczynne właściwości mogły się udzielić ludziom przez uderzenie gałązkami, do tego doszło przeświadczenie o wielkiej mocy palmy, nabytej poprzez poświęcenie. Przyjemnością stało się więc wzajemne chłostanie się palmą po przyjsciu z kościoła w Niedzielę Palmową. Przy tym wymawiano radośnie słowa: *Wierzba bije, nie zabije. Za sześć dni, za sześć nocy, doczekamy Wielkanocy.*

W cerkwi *wielki tydzień* nazywa się stosownie do wymiaru jego grozy – *strasny tydzień (B)*. Straszny, a zarazem niosący nadzieję radości. *Wielki czwartek* w obydwu Kościołach chrześcijańskich jest uświęcony od Ostatniej Wieczery Chrystusa z Jego uczniami w Wieczerniku. Wieczera ta staje się pierwszą nowotestamentową Świętą Liturgią. Jej sprawowanie powierzył Jezus swym uczniom, mówiąc: *To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę! Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana.*

Od tego momentu celebrowane jest ustawicznie święto naszego przejścia w zbawczym dniu Pańskim, czyli w niedzielę. Chrystus nieprzypadkowo wybrał ten dzień na ostatnie spotkanie z uczniami. To było święto Paschy, starotestamentowi chrześcijanie tego dnia czcili radosne wyjście z Egiptu, domu niewoli. Tego dnia ofiarowywano baranka paschalnego za grzechy rodziny. Dlatego Pascha starotestamentowa ma głęboki związek z Paschą

nowotestamentową. Pierwszy raz została zawarta w Wieczerniku i trwa do dzisiaj, i trwać będzie, aż po skończenie świata.

W *Wielki Piątek* jest adoracja Krzyża św., na krzyżu bowiem w piątek zmarł Chrystus. Radość paschalna, choć przeżywana jeszcze w postnym nastroju, rozpoczyna się w *Wielki Piątek* (A), gdy Chrystus z Krzyża woła: *Wykonało się (sowierszyszasia)*. Ten moment jest już zapowiedzią Zmartwychwstania, o którym usłyszymy i w pełni zrozumiemy w radosny dzień *Zmartwychwstania Pańskiego (Woskriesienija Chrystowa)*.

Nabożeństwo wielkanocne w Kościele prawosławnym rozpoczyna się już w Wielką Sobotę *Połunosznicą* na środku świątyni przed *plaszczanicu* (B), która symbolizuje Grób Pański. Następnie *plaszczalnica* (B) zostaje odniesiona do ołtarza, gdzie pozostaje na *świętym prestole* (B), aż do oddania święta Paschy. Właściwie święto rozpoczyna się o północy uroczystą procesją wokół świątyni. Przy dźwiękach dzwonów procesja trzykrotnie obchodzi świątynię ze śpiewem: *Woskresienije Twoje Christie Spasie ...* Procesja przypomina Święte Niewiasty śpieszące wczesnym rankiem do Grobu, by namaścić ciało Chrystusa. Następnie kapłan zatrzymuje się w przedsionku świątyni, z krzyżem w ręku, niczym Anioł, który osunął kamień zamykający wejście do Grobu. Rozbrzmiewają słowa troparionu: *Chrystos Waskres* (B). Otwiera drzwi, wchodzi do świątyni i wszyscy wierni biorą udział w uroczystej Jutrznii Wielkanocnej oraz Świętej Liturgii. Paschalne nabożeństwo prawosławne ma szczególny charakter: jasny wystrój świątyni, białe i lśniące szaty kapłanów, mnogość świateł w cerkwi, bicie we wszystkie dzwony, uroczyste procesje wokół świątyni, nawet *rajskie dźwiery* (B), które są tylko otwierane w niektórych momentach, w okresie Świętej Siedmicy, pozostają cały czas otwarte. Ta wyjątkowość ma podkreślać, że przez swoje Zmartwychwstanie Chrystus otworzył wrota prowadzące do Królestwa Bożego. Święto Paschy – Zmartwychwstanie Chrystusa - jest najwspanialszym i najważniejszym świętem chrześcijańskim. Nazywane jest *świętem świąt i uroczystością nad uroczystościami*, gdyż nie tylko przewyższa wszystkie święta ziemskie, ale także wszystkie pozostałe święta ku czci Zbawiciela. *Trzy Święte Dni*, czyli *Triduum Sacrum* to u katolików: *Wielki Piątek Męki Pańskiej* - od *Wieczery Pańskiej* do złożenia ciała Jezusa w grobie; *Wielka Sobota* - kiedy milczenie liturgiczne przerywa tylko święcenie pokarmów na niedzielne uroczyste śniadanie; *Niedziela Zmartwychwstania* - rozpoczynająca się *Mszą Wigilii Paschalnej w Wielką Sobotę* po zachodzie słońca z poświęceniem ognia i światła i z liturgią chrzcielną. Trwa do nieszporów niedzielnych. Wieczorem w Wielki Czwartek celebrowane jest mszę św. będącą pamiątką Ostatniej Wieczery. Jezus przed Wieczszą umył swoim uczniom nogi, był to symbol służby i uniżenia. Od

1955 r. obrzęd ten został wpisany w liturgię i praktykowany w kościołach katolickich, później w każdym, także u nas kapłan obmywa wybranym parafianom nogi. Po tej mszy św. rozpoczyna się Triduum Paschalne.

W czasie Triduum Paschalnego kościół staje się miejscem, w którym panuje cisza i ciemność. W Wielki Czwartek przestają bić dzwony, zastępuje się je drewnianymi kołatkami - *gayotki* (A). Po mszy św. zdejmuje się biały obrus z ołtarza, wszelkie kwiaty, świece, a tabernakulum, w którym codziennie przechowuje się Ciało i Krew Chrystusa, pozostaje puste i otwarte. Tej nocy i dzień następny aż do wieczora - Ciało i Krew Pańska zamieszka w ciemnicy. Wielki Piątek jest jedynym dniem w roku liturgicznym, kiedy nie odprawia się mszy św. Kapłan z ministrantami wychodzi w ciszy bez dzwonów i pieśni, przed ołtarzem pada na twarz, wierni klękają. Po odczytaniu Ewangelii - Męki Pańskiej, odbywa się uroczysta modlitwa powszechna, w dziesięciu wezwaniach prosimy Boga, aby miał w opiece cały świat. Następnie odbywa się adoracja Krzyża. Ksiądz zrywa z krzyża fioletowy szyfon, jakim od dwóch tygodni były przysłonięte wszystkie krzyże, śpiewając przy tym: *Oto drzewo krzyża, na którym zawisło zbawienie świata*. Wierni klękają na kolana, wielbiąc Zbawiciela, potem podchodzą kolejno, aby ucałować krzyż. Obrzęd ten jest w miejscu części eucharystycznej. Komunia św. jest udzielania bez przeistoczenia - Ciało Chrystusa było konsekrowane poprzedniego dnia. Rozpoczyna się honorowa warta przy grobie Pana Jezusa, trwa aż do Wigilii Paschalnej. W kościele szudziałowskim, oprócz wiernych adorujących przy grobie, są strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej. Wygląda to dumnie i strasznie, bo ich marsowe miny i galowe, piękne stroje, bardzo przypominają wartę żołnierzy rzymskich przy grobie Jezusa.

W Wielką Sobotę nie ma celebracji sakramentów, tylko liturgia godzin i czas adoracji przy grobie Pańskim. W tym dniu najważniejsza jest Wigilia Paschalna, która rozpoczyna się późnym wieczorem, koniecznie po zachodzie słońca. Strażacy rozpalają ognisko na zewnątrz kościoła, następuje poświęcenie ognia i wody. W Wielką Sobotę w naszej parafii jest najwięcej chrztów świętych. Dziecko ochrzczone nowowyświęconą wodą uważa się za wyróżnione.

Wielkanoc - zwycięstwo nad śmiercią - Zmartwychwstanie, nadzieja na życie wieczne. **To największe święto roku liturgicznego. Okres Wielkanocy trwa aż do uroczystości Zesłania Ducha Świętego.** Stałego terminu świąt wielkanocnych nie ma. Ustala się go według żydowskiego święta *paschy*, obchodzonego w dzień wiosennej pełni księżyca. *Wielkanoc* (A) wypada zawsze w pierwszą niedzielę występującą po niej. Cerkiew zachowuje 21 marca (wiosenne zrównanie dnia z nocą) jako swoją pierwszą paschalną granicę.

Paschalna pełnia księżyca ma miejsce po wiosennej równonocy. W przypadku, gdy marcowa pełnia księżyca jest przed 14 marca, świętowanie odkłada się do kwietniowej pełni. Od 22 marca do 25 kwietnia jest łącznie 35 dni. Pascha może być świętowana w jednym z tych dni. Zachowywana w cerkwi prawosławnej niezmiennosc granic dnia Paschy jest całkowicie zgodna z duchem postanowienia Soborów Powszechnych, które uznały te zasady za trwałą na wieki. *Kto znalazłszy Prawdę doszukuje się jeszcze czegoś, ten szuka kłamstwa.* Postanowienie soborowe z 1583 roku mówi: *Kto idzie śladem gregoriańskich Paschaliów bezbożnych astronomów, niech będzie przeklęty.* Święty Patriarcha Tichon pisał: *Boskie piękno naszego prawdziwie zbudowanego nabożeństwa, tak jak zostało ono stworzone przez wieki wiarą apostołską, modlitwą, zapalczywością, ascetycznym trudem, mądrością Świętych Ojców i zabezpieczone przez Cerkiew w porządkach sprawowania obrzędów, zasadach i regulaminach kościelnych, powinno przechowywać się w świętej Cerkwi nietykalne, jak największe i najświętsze dziedzictwo.*

Święta Wielkanocne oprócz obrzędów, mają swoje zwyczaje. O obowiązkowym zwyczaju generalnych porządków obejść i mieszkań, trudno nie wspomnieć na samym początku. Jest to dopiero sprzątanie. Gospodarze usuwają resztki lodu i śniegu z sadów, zagajników, podwórków do gołego, czyli do trawy, która jest dokładnie wygrabiana. Z drzew owocowych zdejmowane są słomiane chochoły, a jeśli przez tydzień utrzymuje się plusowa temperatura, pnie drzewek bielone są wapnem. Zreperowane muszą być wszystkie płoty, bramy, zniszczone śniegiem i wilgocią zimową. Mężczyźni porządkują również obory, chlewy, stodoły. To ciężkie prace, wymagają dużo siły i wytrzymałości, do nich należy: wywiezienie obornika, naprawienie boksów, w nowoczesnych oborach i chlewniach wapnowanie ścian. Kobiety zaś i dziewczęta sprzątaję pomieszczenia mieszkalne. Trzeba zacząć od wiosennego mycia okien, potem ściany: malowanie lub wymiana tapet. Sortowanie ubrań, czyli zimowe zamienia się na wiosenne. Dalej drobne porządki, ale jakże pracochłonne: sprzątanie kredensów, szaf, szuflad, mycie, szorowanie dosłownie wszystkiego. Dużo pracy, a trzeba jeszcze uczestniczyć w obrzędzie kościelnym. Uczestniczenie w Tridium Paschalnym, stacjach Drogi Krzyżowej i wreszcie przygotowanie dań wielkanocnych. Z ciast koniecznie musi być bułka drożdżowa z makiem, mazurek wielkanocny lukrowany, traktowany jako pascha z wetkniętą w ciasto chorągiewką czerwoną z napisem *Alleluja*. Wypieka się różne ciasta i dużo, na miarę możliwości i gustów. Potrawy mięsne są również bardzo zróżnicowane: klops, czyli pieczeń rzymska, paszтет z jajkami, żurek z białą kielbasą, dużo drobiu, głównie indyk pieczony. Sałatki

warzywne, owocowe i napoje, w wielu domach, a także w moim na święta gotuje się podpiwek.

Co jeszcze zostało ze zwyczajów? Malowanie jajek. Malowało się je w Wielką Sobotę, jako że tego dnia należało zanieść do kościoła koszyk z pokarmami do poświęcenia. Nie mogło zabraknąć w koszyku kolorowych jajek. Koszyk zawierał także: sól, chleb, kiełbasę, bułkę. Zdobiono się białą haftowaną serwetką i zielonymi gałązkami bukszpanu lub jemioli. Od zarania dziejów, bez względu na miejsce, kolor skóry czy wyznania, ludzie wierzyli, że jajko jest początkiem życia. Dla chrześcijan jest symbolem Zmartwychwstania Pańskiego. O tym, jak ważną rolę odgrywają świąteczne jaja, świadczy fakt, że śniadanie wielkanocne rozpoczyna od ich dzielenia. Skorupy jaj odnosi się do kurnika, by kury znosiły więcej jajek, albo do sadów, ogrodów wierząc, że będą lepsze zbiory. Jest wiele legend wyjaśniających zwyczaj malowania jaj. U nas się mówi, że zapoczątkowała go Maria Magdalena, kiedy to Anioł obwieścił jej przy pustym grobie, że Chrystus zmartwychwstał. Pobiegła z radości do domu i stwierdziła, że wszystkie jaja były zabarwione na kolor czerwony. Wyszła z nimi przed dom, rozdawała je ludziom i głosiła radosną Nowinę. W naszej gminie jaja maluje się najczęściej *cebulnikiem* (łupiny z cebuli) w różnych odcieniach, w zależności od czasu gotowania w tym wywarze, mogą być żółte, pomarańczowe i brązowe. W ostatnich latach robi się pisanki. Przed włożeniem do farb różnokolorowych, wymalowuje się woskiem dowolne wzory na jajku.

Skoro więc jajko zawiera życie, to musi też mieć moc udzielania życia. Traktowano je jako symbol zdrowia i pomyślności, dlatego obdarowywano wielkanocnymi jajami wszystkich: chrześniaków, znajomych, księdza. U nas jest zwyczaj dawania wałoczonno (B), kiedyś chrześcijanom dawano: bułkę, jajka i słodycze. Dzisiaj jeszcze istnieje ten zwyczaj, ale kupuje się prezenty praktyczniejsze, jajek się nie daje. Natomiast zachowało się wałokanie (A), wprawdzie robi się to już dla podtrzymania zwyczaju, w sensie żartobliwym. Dawniej w pierwszy dzień świąt chodzili mężczyźni i chłopcy od domu do domu i śpiewali pod oknami pieśni wielkanocne. Jeżeli w domu mieszkały panny, śpiewano konopielkę. Wyglądało to w ten sposób, wałakonnik pyta: „Pani gospodynio, panie gospodarzu, czy można zaśpiewać, żeby wam święta umilić i wasz dom rozweselić, a że w waszym domu jest panieneczka, zaśpiewamy jej konopieleczka.” A lot tutaj takie piosenki, choć pare zwrotki zaśpiewaju (A).

*Chodzi baba pa ulicy
hej wino, wino zielone
hubić piere pa muralcy
hej wino, wino zielone*

*Zwiwszy wieniec, poszła u taniec
hej wino, wino zielone
a skąd wziął sie bujny wiecier
hej wino, wino zielone*

*Żbiera pierel, w fartuch kładzie
hej wino, wino zielone
a z fartucha wieniec wije
hej wino, wino zielone*

*Zerwał pani z głowy wieniec
hej wino, wino zielone
i zanios go na Dunajciec
hej wino, wino zielone (A)*

Nigdy takim. śpiewakom nie odmawiano, dawano im gościńca, właśnie jaja, a czasem zapraszano na kielicha. Chłopcy winszawali (B): Żebyście w dobra opływali i drugiego roku doczekali, co daj Boże, amen. Szli do następnego okna i trwało takie wałokanie (A) czasami do rana.

Ale wracając do porządku tygodnia, Wielkiej Soboty, pokarmy są już poświęcone, woda i ogień też, dzieci nowonarodzone ochrzczone, trwa adoracja przy grobie Chrystusa aż do rana. Kończy się okres postu, po przyjsciu z wieczornej mszy św. do domów, można już spożywać pokarmy mięsne. W naszej parafii jednak nie korzysta się z tego przywileju, post zachowuje się do śniadania wielkanocnego. O godzinie 6⁰⁰ rano wszyscy wierni zbierają się w kościele, by wziąć udział w *rezurekcji* (A). Przed rozpoczęciem mszy św. jest procesja (trzykrotne obchodzenie świątyni) na pamiątkę porannych odwiedzin grobu Jezusa przez Dziewice. Po wejściu do kościoła ksiądz śpiewa: *Alleluja*, ogłasza wiernym, że *Chrystus zmartwychwstał*. Radosny nastrój rozchodzi się po kościele. Rozlegają się dźwięki organów i śpiewy chóralne: *Wesoły nam dzień nastał, tego dnia Chrystus zmartwychwstał... Alleluja!* Bardzo radosnej atmosferze sprzyja nastrój kościoła, po ciemnych i smutnych kolorach postnych, znowu jest biało i jasno. Ołtarze są wystrojone białoróżowymi prymulkami, szaty liturgiczne, obrusy i wszelkie dekoracje są koloru białego. Odwiecznym obyczajem ksiądz życzy wszystkim uczestnikom rezurekcji i tym, którzy przybyć nie mogli, *wesołych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego*. Od tego momentu zaczynają się wzajemne winszowania i świętowania wielkanocne.

Uroczyste śniadanie jest punktem kulminacyjnym uroczystości rodzinnych, a jajko głównym daniem. Spożywa się je ze święconym chlebem i solą. Zanim się przejdzie do normalnego posiłku, należy spożyć: *święcone* (A, B). Drugim dniem świąt jest *lany poniedziałek, śmigus dyngus* (A). Jak ktoś nie lubi żartów lub nie akceptuje tego zwyczaju, powinien nie wychodzić z domu. Zwyczaj oblewania się wodą istnieje od dawna, oblewają się wszyscy: dzieci, młodzież i dorośli. Jednak nie wolno posunąć się w tym laniu do brawury. Widzimy niejednokrotnie osobników z wiadrami lub rzucających z wysokich pięt torby z wodą, co może doprowadzić do nieszczęścia. Trudno w takich przypadkach mówić o zwyczaju czy elegancji.

Czterdzieści dni po Wielkanocy wypada uroczystość *Wniebowstąpienia Pańskiego* (A), które łączy się z uroczystością *Zesłania Ducha Świętego* (pięćdziesiąty dzień), tworząc okres po Wielkanocy.

W cerkwi prawosławnej, w trzecią niedzielę po Święcie Paschy świętuje się radość z objawienia *Zmartwychwstania Pańskiego Świętym Niewiastom Mirrę Niosącym*. Niewiasty, które z miłości do swego Nauczyciela i Zbawiciela odważyły się iść, by namaścić Jego ciało, w kalendarzu juliańskim, na pamiątkę tego wydarzenia mają swoje święto - Dzień Kobiet. *Święte Niewiasty Mirrę Niosące* są przede wszystkim wzorem każdej kobiecie – chrześcijance. Ukazują drogę życia, prowadzącą przez miłość, nadzieję i wiarę w Chrystusa. W cerkwi kobietę otacza się szacunkiem i czcią, bo ona powinna być odzwierciedleniem życia Bogurodzicy i Świętych Niewiast. Winna wychować swoje dzieci w duchu Ewangelii i tradycji Cerkwi. Ewangelie Cerkwi szanują tajemnice Zmartwychwstania Pańskiego, podobnie jak szanują tajemnice Jego narodzenia. Nikt nie wie, w jaki sposób Pan Jezus wyszedł z Grobu. Nikt też nie wie, w jaki sposób mógł On narodzić się z Dziewicy.

**Tabela porównawcza
słownictwa prawosławnego i katolickiego:**

SŁOWNICTWO PRAWOSŁAWNE	SŁOWNICTWO KATOLICKIE	NUMER PYTANIA
anaojczyk	grób boży	21
artas	święcony chleb	107
batuszka	ksiądz	5
blachaczynnyj	biskup	12
cerkiew	kościół	1
ikona	obraz	3
jeleoświeszczeniye	namaszczenie olejem świętym	22
kleruśnia	miejsce dla spowiedzi	21
krasny chod	procesja	113
kraszczeniya, chust	chrzest	22
krestapakłonna	trzecia niedziela postu	85
manach	zakonnik	43, 22
manaszka	zakonnica	42
mirapamazaniye	bierzmowanie	22
misajed	karnawał	77
monastyr	zakon	44

SŁOWNICTWO PRAWOSŁAWNE	SŁOWNICTWO KATOLICKIE	NUMER PYTANIA
pakajanie	żał za grzechy, opłakiwanie grzechów	22
płaskamilia	miejsce, gdzie się modli batuszka	26
pławnica	relikwie	47
pochawłaśnik	śpiewnik	39
pop	ksiądz	5
post pilipołka	adwent	49
prapowiedź	nauka, kazanie	18
prestoł	Tron Boży, ołtarz	26
prosfora, proświerka	opłatek, bułka	53
Św. Pryczaśc	Komunia św.	21
prysłużniki	ministranci	13
Radżestwo Chrystowa, kalady	Boże Narodzenie	48, 49
rajskie wrota, rajskie dźwiery	drzwi przed ołtarzem	19
storaż	zakrystian	29
strasny tydzień	Wielki Tydzień	85
usienoczna	nabożeństwo odprawiane w pierwszy dzień Wielkanocy	101
Uśpienie Bożej Maciery	Matki Boskiej Zielnej	118
wałosie	tłusty czwartek	78
Wieligdzień	Wielkanoc	100
Wierbnica	Niedziela Palmowa	85
Woźniesienije	Wniebowstąpienie	109

Anna Tokarewicz (I)

Och ta moja miła

Jedna góra ta wysoka, a ta druga niska

Jedna miła ta daleka, a ta druga bliska

Och ta moja miła, och ta czarnobrewa 2x

O tom bliskom nie dbam wcale, ludziom jom daruje

Ale do tej co daleko, pieszo powędruje

Och ta moja miła, och ta czarnobrewa 2x

U tej bliskiej sam dostatek aż sie w izbie tłoczy

Ale milsze mi nad wszystko tamtej czarne oczy

Och ta moja miła, och ta czarnobrewa

Płaczące brzozy

*Zapłakały całe liście
Rozplakanych brzóz,
Na daleke ciemne morze
Popłynął ich głos.
Zapytały morza
Czemu smtno łkacie tak?
Czy wam słońca brak jasnego,
Czy wam deszczu brak?
Nie brak nam jasnego słońca
deszcze chmury ślót
Tylko ziemia dzie my rośniem
prześlągnięta polsko krwiół.*

Mogila nieznanego żołnierza

*Na mogile nieznanego żołnierza
cichutko lampka płonie,
Przy grobie stoi straż
ukłękuj dziecko, złóż swe dłonie,
Zmów Ojczy nasz.
I pomyśl też cośkolwiek,
Kto pod toł płytoł śpi,
Nieznany, biedny człowiek,
taki, jak ja i ty.
ciężko mu umrzeć było,
był młody, życiu rad,
Lecz musiał iść w mogile,
pożegnać słońce, świat.*

Nie chodź pod oknem

*Ni chadzi pad aknom, zachadzi u chatu,
Zaraz mama chleb pasadzi, abliżasz łapatu.
Ni chadzi pad aknom, ni machaje rukom,
Ja ni wydu, ja ni budu hawaryć z durakom.
Pamieźdo wami jaczmięń małacila,
A powyżej kustow sałama leciela.
Koho ja ni znała, z kim na ślubi stała,
Koho ja chaciela, teho ni dostała.*

Skarżyły się owieczki

*Rozprosył łowieczki, az do stajeneczki uciekli
Przed Panienkoł sie skarżyły, że ich liski rozprosyły
I nas niebożęta, i nas jegnięta rozprosył
Przyszedci wilczek do sopki
Ukląk Panience do stopki
Przysięgam zgrzesyłem, sto owiecek dusilem
I więcej teraz zadnej łowiecki nie ruse
Ino barany wyduse, żeby nie beczwały,
Nas nie turbowały już więcej.*

Marlena Stankiewicz

Wyższa Szkoła Menedżerska
Białystok

Wojnowce - moja mała ojczyzna

Urodziłam się 15 stycznia 1993 roku w Sokółce. Całe swoje dzieciństwo mieszkałam w Wojnowcach. Wychowałam się w domu jednorodzinnym wraz z czworgiem braci Radkiem, Danielem, Szymonem i Jakubem. Odkąd pamiętam, rodzice zawsze pracowali w Sokółce. W tej samej wiosce mieszkają moi dziadkowie ze strony mamy. Z gwarą spotykam się od dzieciństwa, często w domu rodzice rozmawiają z dziadkami, więc nie mam problemu z ich zrozumieniem. Starsze osoby we wsi posługują się głównie gwarą.

Swoją edukację zaczęłam w Szkole Podstawowej w Babikach, do gimnazjum i szkoły średniej dojeżdżałam już do Sokółki. Po skończeniu szkoły postanowiłam coś zmienić w swoim życiu i przeprowadziłam się na Mazury, a mianowicie do Ełku, gdzie obecnie mieszkam.

Wojnowce to mała wieś leżąca w gminie Szudziałowo. Znajduje się 15 kilometrów od Sokółki i 3 kilometry od pasa granicznego z Białorusią. Wojnowce położone są na Wzgórzach Sokólskich, których szczyt znajduje się w Wojnowcach i wynosi 238 m n.p.m. Od małego dziecka pamiętam, że we wsi były dwa drewniane wiatraki typu sokólskiego, które z czasem uległy zniszczeniu.

Przeprowadziłam wywiad z moją Babcią, **Sabiną Stasiewicz**.

Babciu, może powiesz coś o sobie?

Jestem urodzona tysiąc dziewięćset czterdziesty szósty roku, pierwszego listopada, a w dowodzie mam zapisane trzeciego stycznia, tysiąc dziewięćset siódmy rok.

Dlaczego masz tak zapisane?

Bo nie chcieli, żeby rok szybciej szła do szkoły i tak mnie zapisali, i teraz mam dwie daty urodzin.

Chodziłaś Babciu do szkoły?

Tak. Chodziła ja do szkoły do Wojnowiec, do pierwszej klasy. Było wtedy nas tylko czterech, a później jak dużo śniegu było, a ja do szkoły miałam trzy i pół kilometra, bo mieszkałam na kolońji, to nocowałam u Cioci swojej i tak co zime aż do trzeciej klasy. Jak dużo śniegu zawieje, to Tato przyjeżdżał koniem z saniami i zabierał nas. Płachtą nas otulał jak była śnieżyca i tak jechaliśmy do domu.

Jak przyjeżdżałaś już do domu, to czym się bawiłaś?

A czym my się bawili? Mama uszyła lalkę z lnu, miała włosy z pończochy, spódniczka, bo Mama była krawcowo, to umiała szyć. Ze skrawek porobiła im bluzeczki, oczy Mama namaluje węglem, usta buraczkami i takie lalki byli. A Tata robił jeszcze takie lalki ze słomy i jak postawisz jej na stół i stukasz pięścią w stół, to lala skakała, tańczyła tak sobie. O i takie to zabawki nasze były, a jakie to zabawki.

Co Babciu robiłaś latem?

Latem, a co latem, latem trzeba było krowy paść. W drugiej klasie to trzeba było ganiać trzy kilometry, a więcej aż na katarzańskie góry, przez lasy popętane te krowy gonisz, płaczesz, modlisz się, żeby wilk nigdzie nie wyskoczył. Tyle dużo wilków było że ooo... jak owieczki zabierali z bratem i ja upadła, i kolano rozbiła, a w tym czasie owieczkę zabrał i poniósł. A ja do domu a brat Karlo za wilkiem poszedł, a ja do domu do Tata, że wilk owieczkę zabrał. Tato krzyczy do mnie spuść psa, psa spuściła a Tato psa na pasek i krzyczy Burek szukaj. Tato trzymał tego psa, pies zaczął już szczekać, poczuł, że tam coś jest i puścił jego, a ten pies dobiegł do wilka i zaczął szczekać. Tato krzyknął „biery jaho biery” i wilk odskoczył, a Tato tego barana na plecy i przyniósł do domu i takie było moje dzieciństwo.

Jak już byłam starsza, skończyłam siódmo klasę, to pomagałam dla rodziców na gospodarstwie. Jak miałam szesnaście lat, to poszłam na kurs krawiecki do Suchenic. Tam chodziłam pięć kilometrów z koleżankami przez lasy i góry. Trochę się nauczyła, krawcowa, i z Mamą to szyliśmy. A później to już tkali na krosnach, przędź trzeba było, skręcać wełnę i przebierać, ciżować.

Co później z tego robiliście?

A to już, a to komu w prezencie dasz, to dla brata, to dla bratowej, to jak wyszłam już za męża a trudne czasy byli, nie było tych pieniędzy, to sprzedawałam i miałam dla dzieci. A to na komunie sukieneczki dla jednej kupiłam, a to dla drugiej kupiłam.

Jak sprzątałyście w domu?

Przed każdymi świętami bieliliśmy ściany, trzeba było napchać sielniki słomą i zoszyć, a słomę trzeba było cepem młócić, słoma musiała być równa. Na podłodze była tylko ziemia, trzeba było zamiatać i piaskiem wysypać.

Jak praliście?

Pranie było robione w baleji i na tarce, trzeba było szorować. Jeszcze nawet do dziś mam ta tarkę, a jak nie dałam rady czegoś wykręcić, to Mama mi pomagała.

Twoja Mama nauczyła Ciebie gotować?

Troche nauczyła, ale jak wyszłam już za mąż, to chodziłam do sąsiadki się pytać, jak trzeba szcaw gotować. Bo jak gotować kluski czy jakie tam pyzy, to wiedziałam już. Wszystko trzeba było tarkować ręcznie, maszyn żadnych nie było tak jak dziś. Sami robiliśmy sery, to i naleśniki były, a mięso to barana jedliśmy.

Jak robiliście chleb?

Ooo, a chleb to się robiło w takiej dzieży drewnianej i mąka mielili w żarnach, żarna wszczep stali w kątku w sieniach i mąkę trzeba było sypać rękoma, ale najpierw trzeba było zboże nasuszyć na piecu. Byli takie duże piece. Zebrać i wtedy przesiać, żeby to było bez kurzu i sypali ręką, jeden kręcił i tam takie dwa kamienie było, jeden był pod spodem, a drugi na wierzchu i sypali, a na dole było takie korytko i z tego wysypywała się mąka. Trzeba było zaparzyć jej i zrobić taki kwas i na tym kwasie później dosypiesz mąki i ciepłej wody. Trzeba było zostawić to na trzy dni, żeby zabuszowało w tej dzieży i później rozrabiali mąkę, zrobisz rozczyn, zamiesisz, zagnieciesz to wszystko, soli dodasz, w piecu napalisz, to do pieca za raz to z siedem blach wchodziło. A jak napieczesz tyle blach za raz i później trzeba było jeść czerstwy, aż zakwitnie, to Tato zawsze mówił: „jedzcie ten chleb, to nie będziecie się bać grzmotów”, bo szkoda było wyrzucać. Chleb zawsze leżał na stole zasłanym obrusem swojej roboty z lnu, zawsze był wywiązany, ładnie szydelkiem obrobiony. Pod tym leżeli łyżki, każdy miał swoje, były podpisane, na każdej były jakieś kreseczki. Koło chleba zawsze musiał leżeć nóż.

Pamiętasz Babciu, w którym roku w wiosce był już prąd?

Tak, pamiętam. Było to w sześćdziesiątym dziewiątym roku, zima, zima wtedy była taka ostra. Jak zrobili wtedy prąd, a my szli od sąsiada i zobaczyli, że w sąsiedniej wiosce Horczakach jest już widno i zaraz, może za tydzień, może dwa i u nas wszędzie widno. A Mama do mnie mówi, ale teraz będzie sprzątania, bo wszędzie widać pajęczyny.

Jak się zmieniła nasza wioska?

Bardzo dużo się zmieniła. Nie było kiedyś za dużo płotów, a jak był, to jakiś z brzozy taki zapleciony. Trzy kijki przybite i płoty takie zaplatane z gałęzi, a teraz u każdego bramy żelazne ładne, nawet i chodniki mamy już od niedawna. Mój Tato kiedyś opowiadał, że za Niemcami robili szosę brukową a teraz na niej jest już asfalt wylany. Jeszcze tylko jeden budynek, co już się go nie używa, jest nakryty słomą.

Babciu, serdecznie Ci dziękuję za bardzo ciekawą rozmowę, nie wiele wiadomości miałam o historii wsi, w której mieszkam. Mam teraz jeszcze więcej pytań dotyczących Twojej przeszłości.

Zapraszam.

Wioleta Szoda

Wyższa Szkoła Menedżerska
Białystok - 2015

Nowowola - moja mała ojczyzna

O sobie...

Nazywam się Wioleta Szoda, urodziłam się 29 marca 1994 r. i obecnie mam 21 lat. Od urodzenia razem z rodzicami i starszym bratem mieszkam w Nowowoli - niewielkiej wiosce, położonej we wschodniej części województwa podlaskiego. Nasz dom położony jest w samym centrum wsi. Może nie należy do największych, ale każdy ma swój pokój i nikt nie narzeka na brak prywatności. Dla mnie to oaza spokoju. Panuje tu miła, rodzinna atmosfera, a kłótnie to rzadkość, bo bardzo dobrze się ze sobą dogadujemy. Uważam, że nasz dom jest przytulny i ładnie urządzone.

W szkole nie było zbyt wiele wycieczek. Głównie organizowane były jednodniowe wypady i tylko jedna 3-dniowa w gimnazjum - w góry. Najbardziej w tym wyjeździe podobała mi się piesza wędrówka nad Morskie Oko. Niestety, było zimno i padał deszcz, a jak dotarliśmy na miejsce, to była tak gęsta mgła, że nie udało nam się zobaczyć jeziora, ale te niesamowite widoki po drodze, te piękne lasy i Wodogrzmoty Mickiewicza plus niesamowita atmosfera w grupie, wynagrodziły wszystko. Nawet nikt nie narzekał na chłód, deszcz czy też długą, w sumie kilkunastokilometrową wędrówkę. Niezależnie od długości wycieczek zawsze najweselej było w autobusach. Zwykle miałam bardzo zgraną grupę, więc śpiewom i żartom nie było końca.

Wybierając szkołę średnią, chciałam wybrać taką, w której będą zwiększone szanse na wycieczki. Profil turystyczno-sportowy wydawał mi się odpowiedni. Połączenie sportu z różnymi wyjazdami miało być dla mnie idealne. W rzeczywistości nie było ani jednej wycieczki krajoznawczej, wyjeżdżały wszystkie klasy z wyjątkiem mojej... A dlaczego? Podobno byliśmy "najgorszą klasą w szkole"... Moja klasa miała możliwość wyjeżdżać wyłącznie na zawody sportowe, a wiadomo, że to nie to samo.

Idąc na studia, początkowo chciałam kontynuować kierunek, ale przez niespełnione oczekiwania z liceum, zaczęłam wątpić i zastanawiałam się nad inną specjalizacją. Postanowiłam spróbować swoich sił z psychologią. Na szczęście w ostatniej chwili zdałam sobie sprawę z tego, że to nie jest to, z czym chciałabym związać swoją przyszłość, postawiłam na turystykę i rekreację. Wybrałam specjalność: *Menedżer turystyki i gastronomii*. Myślę, że

to dobry wybór. Turystyka i usługi rozwijają się coraz szybciej, więc takie wykształcenie jest praktyczne i jak najbardziej może się przydać w przyszłości.

Mam silną motywację, żeby skończyć tę szkołę. Chcę nauczyć się jak najwięcej i rozpocząć pracę w zawodzie. W przyszłości chciałabym mieć swoją restaurację. Wyższa Szkoła Menedżerska daje mi do tego możliwość. Dzięki temu kierunkowi mam szansę: zdobyć wiedzę i umiejętności do pracy w hotelarstwie i gastronomi, nie tylko w kraju, ale i za granicą; ukształtować cechy nowoczesnego menedżera; zdobyć prestiż zawodowy i osobisty. W dzisiejszych czasach ciągle wzrastają wymagania co do jakości świadczonych usług hotelarskich i gastronomicznych. Coraz częściej pojawia się zapotrzebowanie na kadrę z wyższym wykształceniem, ze znajomością nowoczesnego hotelarstwa i nowoczesnej gastronomi, a ja bardzo bym chciała należeć do takiej kadry. Kierunek i szkoła, którą wybrałam, dają szansę na wyjazd za granicę i pracowanie w ciekawym miejscu z ciekawymi ludźmi, a co za tym idzie, również możliwość zwiedzenia świata, poznania nowych miejsc i kultury. W programie nauczania WSM jest dużo przedmiotów zawodowych i okołozawodowych. Absolwenci tej szkoły będą przygotowani nie tylko do pracy na stanowisku menedżera, ale również do pracy w charakterze nauczyciela zawodu po uzyskaniu uprawnień pedagogicznych. Myślę że ukończenie tej szkoły to taki swego rodzaju bilet w przyszłość.

Mój kontakt z gwara

W moim domu aktualnie nikt nie posługuje się gwara. Jedynie z dzieciństwa pamiętam, że Dziadkowie posługiwali się tą mową i moja Mama zwykle w rozmowach ze swoimi rodzicami używała tego samego słownictwa. Od śmierci Babci, ponad 3 lata temu, mój kontakt z gwara ograniczył się do zera.

Uważam, że gwara jest ważnym elementem kultury oraz świadectwem tożsamości i historii. Nie powinna zaniknąć, bo to niezwykła, wyjątkowa część kultury danego regionu, ale też niełatwo przekonać młodsze pokolenia mieszkańców do jej pielęgnowania. Gwara zanika, a jest to związane przede wszystkim z tym, że mówienie gwara kojarzy się z brakiem wykształcenia, pochodzeniem z nizin społecznych oraz z wieśniactwem. Z jednej strony posługiwanie się piękną, czystą polszczyzną świadczy o wykształceniu. Z drugiej natomiast kto, jeśli nie wykształceni ludzie powinni zadbać o to, by gwary przetrwały? Człowiek wykształcony, władający piękną literacką polszczyzną, może być jednocześnie dumny ze swojego regionu, świadomy jego (i swojej) historii i w codziennej rozmowie może ubarwiać język wyrazami, które stanowią o jego wyjątkowości.

Z historii Nowowoli

Szukając informacji w literaturze na temat mojej miejscowości dotarłam tylko do jednej książki, w której szerzej została opisana Nowowola. Jest to książka Romualda Bujwickiego pt. *Janów i okolice moja mała ojczyzna*. Przytoczony niżej tekst opowiada głównie o historii wsi, o jej zmieniających się właścicielach i majątku mieszkańców. Znajdzie się tu również ciekawa legenda.

Jest to najwcześniej zasiedlona miejscowość w granicach obecnej gminy janowskiej. Należy do katolickiej parafii sokolańskiej oraz prawosławnej w Sokółce. Jej nazwę wymieniono w korycińskiej księdze metryk ślubnych w 1670 r. W 1633 r. w granicach obecnej Nowowoli istniała wieś - osoka Krasny Dub, zasiedlona wg danych z 1639 r. przez 29 osoczników. Byli to przede wszystkim unicy. Strzegli oni Puszczy Kuźnickiej.(...)

Obecni mieszkańcy wsi nie słyszeli o istnieniu osoki Krasny Dub, chociaż najstarsi opowiadają o potężnym, świętym, krwawym dębie (krasnym dubie), rosnącym niegdyś w pobliżu wsi, u źródeł Sokołdy. Jak głosi legenda, była na nim umieszczona kapliczka. Spod dębu zaś tryskało nigdy niewysychające źródło uzdrawiającej wody. Tu gromadzili się ludzie i wznosili modły o odwrócenie nieszczęść i o pomyślność w życiu. Młode pary natomiast składały trwałe, dożgonne śluby wierności, a chorzy odzyskiwali zdrowie. W czasie wojny (może potopu szwedzkiego?) zachwyceni Szwedzi wielkością drzewa, postanowili je ściąć i wywieźć do swego kraju. Praca wymagała wielu dni, a przy piłowaniu z nacięcia wciąż spływała krew. Przy tym po nocy nie pozostawał nawet ślad dziennego piłowania. Uparci i bezbożni najeźdźcy nie uszanowali drzewa, dającego tak wyraziste znaki swej świętości i nakazali drwalom pracować do skutku, bez przerwy, dniami i nocami a dąb wciąż krwawił. Gdy padł, rozległ się potężny jęk i ziemia zdrząła. (Treść legendy o krwawym dębie podano na podstawie luźnej notatki, włożonej do kroniki Szkoły Podstawowej w Nowowoli oraz opowieści Marii Szadurskiej, mieszkanki tej wsi.)

W 1633 r. Jakub Czarnicki otrzymał za liczne wojenne zasługi przywilej na 10 włók pustego zaścianka, przyległego bokiem jednym od sioła Krasnego Duba a drugim bokiem od zaścianka plebana sokolańskiego (od Plebanowiec). W nadanych dobrach, zwolnionych na 10 lat od wszelkich należności, obdarowany osadził po południowej stronie osoki Krasny Dub kolonistów, w większości o rodowodzie mazowieckim. Korzystali oni z wolnizny (woli) od ciężarów poddańczych. Stąd też pojawiła się polska nazwa powstałej wsi Nowa Wola. Odnoszono ją najpierw tylko do nowej osady, a następnie również objęła osokę.(...)

W końcu pierwszej połowy 1767 r. ta dość zamożna wieś została włączona przez Antoniego Tyzenhauza pod bezpośredni zarząd Ekonomii Grodzieńskiej królewskich dóbr stołowych w guberni sokólskiej, w kluczu majewskim. W latach 1808 - 1915 wieś należała do zaboru rosyjskiego (...)

W okresie przeprowadzania uwłaszczenia Nowowola stała się siedzibą rozległej carskiej gminy, do której należały również wsie i uroczyska po

zachodniej stronie lasu: Gabrylewszczyzna, Nowokolne, Budno, Kumiałka, Wasilówka, Kuplisk, oba Cieśniska, Studzieńczyna, Sosnowe Bagno, Brzozowe Błoto, Podbudno, Giełozicha. Po wschodniej zaś - Woroniany, Kraśniany, Żuki, Trzcianka, Klatka, Lebieżin, Gliniszczce, Poganica, Racewo, Sokolany, Starowlany, Jacowlany, Chwaszczewo, Kładziewo i Nowowola.

W 1865 r. założono w Nowowoli szkołę rosyjską, podlegającą Ministerstwu Oświaty Publicznej. Istniała ona do 1915 r.. W 1908 r. erygowano tu parafię prawosławną i 20 października tego roku poświęcono założony cmentarz oraz oddano do użytku drewnianą cerkiew. (...)

Już w czasie okupacji niemieckiej w 1918 r. w Nowowoli powstała polska niepełna szkoła powszechna. Budynek natomiast własny otrzymała staraniem środowiska pełna Szkoła Podstawowa w 1963 r. W 2000 r. w związku ze zmniejszeniem się liczby dzieci w obwodzie szkolnym, placówkę oświatową w Nowowoli zlikwidowano. Część pomieszczeń budynku szkolnego wykorzystuje właściciel sklepu wielobranżowego na cele handlowe.

W roku 1946 drewniana cerkiew o 4 kopułach została spalona przez partyzantów. Wysiłkiem wiernych w 1975 r. pobudowano kaplicę cmentarną, która służy wyznawcom prawosławia w czasie pogrzebów i rocznych świąt.

W latach 1908-1914 w miejscowości funkcjonowała parafia prawosławną, wcześniej prawosławni mieszkańcy wsi podlegali pod parafię św. Aleksandra Newskiego w Sokółce. Obecnie we wsi znajduje się tylko jeden prawosławny obiekt sakralny – kaplica cmentarna pod wezwaniem Wszystkich Świętych, zbudowana w latach 70. XX w., należąca do parafii w Sokółce.

Nowowola jest to malownicza i spokojna wieś, położona na terenie gminy Janów przy trasie Sokółka - Korycin. Wioska przebiega w linii prostej. W mojej miejscowości ludzie wiodą spokojne życie, wszystko toczy tu się własnym tempem. Mieszkańcy się znają i w większości są bardzo mili, sympatyczni i zawsze służą dobrą radą. Podoba mi się życie w tym miejscu, może dlatego, że nie miałam okazji mieszkać gdzieś indziej, ale jestem pewna, że to miejsce zawsze będzie dla mnie ważne i wyjątkowe.

Wywiad z osobą starszą

Wywiad przeprowadziłam z moją 83-letnią sąsiadką - **panią Janiną**. Pani Janina pochodzi z sąsiedniej wioski oddalonej od Nowowoli o niecałe 3 km, a do Nowowoli wyszła za męża. Jest to bardzo miła i sympatyczna kobieta, która chętnie zgodziła się opowiedzieć o sobie, ale nie chce ujawniać swoich danych. Współpraca z moją informatorką była przyjemna i interesująca. Rozmowa trwała około 2 godzin, ale część dotycząca życiorysu i wspomnień pani Janiny zajęła pół godziny. Dalszą częścią rozmowy były opowieści o dzieciach, wnukach i prawnuczku mojej sąsiadki. Na początku była zaskoczona moją prośbą, ale później z wielkim zaangażowaniem przekazywała mi

informacje. Niestety, początek rozmowy, w którym moja sąsiadka wspominała wojnę, z powodów technicznych nie został nagrany. A oto część naszej rozmowy:

...a Niemcy takie czyściutki były, fajne, jak małe dziecko i zapachy takie fajne, tak że aż cieszyło się, że to oni ido. A później, już jak jechali przez wieś, to znowu strach był żeć kogo, wiesz, nie zabili czy nie tego... Co to jest takiego, że było ich taki strach, nie mam pojęcia. Jak jaż, ileż ja miałam, jakieś siedem lat musi miała. Czydziesty czeci, a te przyszli, żeś w tym... to siedem lat zdaje się ja miała. To już tak o wiesz, pamiętam i bała się, zawsze u Mamy pod fartuch chowała się, żeby tego. Starsza ob cztery lata, starsza siostra to tam to już tak jakby nie bała się tyle. Ale jak uciekać z tych... o Boże, pamiętam, wszystko pakują, a jakżeś to wszystko na furze wpakujesz. I nas tam gdzieś wpakuje, żeby upakować się. A do szkoły później my chodzili, wiesz, jak ja jeszcze zaczęła. Ni było szkoły, ni można było uczyć się. Zeszyt pod pachę, pod paltko jakieś tam i nauczycielka w Żukach była, i tam potajemnie podwiozo, to chodzili dwa kilometry i taka o szkoła była, tyle temu uczyło się tylko.

Jakieś jeszcze wspomnienia ze szkoły?

No to wspomnienia ze szkoły takie, że każdy bał się. Ona, tak jak my teraz, my ło we dwie, ta nauczycielka nas trzy, cztery weźnie osoby i uczy, taka starsza pani. Pani, ta Żaromska Maria. Dziś to nazwisko pamiętam, taka miła tym dzieciom, ale bała się, żeby chociaż, wiesz nie znaleźli tych, żeby ni bili. A tak, że w domu to ja, wiesz, miała no dobrze, bo te krowy mnie nie obchodzili, owcy, tylko wiesz, szyk za owieczkami pójde paść. Ale też gdzieś tam pasiesz, patrzysz kab jakiś wilk nie wylaz, bo i lasanki te takie maleńkie, niwielkie byli, takie wiesz, by przeżycie zawsze było na tym. Ale w jesieni to już jak paśli dłuższy czas i kartofle piekły, i te już, nas stała gromada i tych, Chociej jeden i drugi, i ten Kolenda Wacio, i te z Poganicy łąki byli, to tam wszędzie, wiesz, było paświsko, cała wioska pała, a my sobie ziemniaki piekli na tym, pali się ognisko i ziemniaczki kładli te z pola i tak smakowały.

A jakie miała Pani relacje z rodzicami?

Dobrze było z rodzicami, fajnie było. Tylko brat nie chciał uczyć rowerem, chciało się, żeć poduczył rowerem, a on już miał rower, bo on już osim lat starszy ode mnie, no to on nie chciał nas uczyć, wiesz, że to jeszcze macie czas, bo żeć jeszcze nie połamali rowera.

Dużo miała Pani rodzeństwa?

4 miała. Ja była trzecia, a jeszcze ten że o, niedawno umar, to był 10 lat młodszy brat.

A mieliście jakieś wspólne zabawy?

No w krótkie palki, wiesz te, chowali się, ach Boże.

I na czym to polegało?

Na tym wiesz, chowasz się i tam, wiesz, chowają się gdzieś za stodołę, to za piwnice i później szukają, jak znajdą to znowu oklaski. To już jak siostra była cztery lata starsza, już nie chciała się razem z nami chować się, ja mówię, oni chcą, tylko wstydzą się, że to już większe, bo to starsze tyle.

Przy Dziadku była też, ja jeszcze wtedy, ach matko, wtedy jeszcze przed to wojno Dziadek umar. No to wiesz, pilnowała, żeby, wiesz, chory był, żeby nie upad. Oni poszli na żniwa, a Dziadek woła mnie, ja wleciała. Żyje? Żyje. Czego Dziadek chcesz? Zawołaj Mamy, niech przyjdzie Mama, bo ja chcę wody. To ja mówię dam wody, ale wiesz co, Dziadek chciał koniecznie, żeby przyszła Mama. A nasze pole było to, jak wyjdiesz tylko na ulicę i oni widzą, że tam koło domu machasz ręką w to stronę czy w tamto. Ja wyleciała na ulicę, patrze, już idę na obiad wszystkie te.

Dzieciństwo to mówię miała dobre, bo ja już była trzecia, a te większe no to wiesz, takie po prostu nie było specjalnie klótni, tylko to, że już brat nie dawał rowerów nam, żeby nauczyć się jeździć rowerem. To Stryjek był nasz na Gilbowszczyźnie, to tam Stryjek już przyjedzie, to tamten już uczył rowerkiem, już mówi, że trzyma jeszcze, ale jak od stodoły tak aż do bramki, to tak daleko i górki a on ni trzyma już. O matko, jak ja przestraszę się. Nie, już Stryjek ja więcej nie siadam na rower, bo ty ni trzymasz, mówisz tylko, że trzymasz, a ni trzymasz. Ojej.

Najważniejsze, że się nauczyło jeździć.

Nauczyło się, nauczyło się jeździć.

I co, wybierała się Pani na jakieś wycieczki rowerowe?

Nie. Nie. Nam wycieczki dalej gdzieś pojechać rowerami samym to nie można było od rodziców. Oni nie puszczali nas. Na jagody jak szliśmy, to zawsze z Mamo czy z Ciocio, z kimś, wiesz, starszym. Nigdy samych nie puszczali nas chodzić.

Nie to co teraz u nas dzieci tak jeżdżą same...

Nie, nie, nie. Jeszcze pamiętam, jak maj odprawiało się zawsze koło kapliczki, no to tam gdzieś Kurewicze przeważnie taki żłot był więcej. To już tylko z maju już do domu, żeby długo nie chodzili. Ja nie wiem, czy to bali się po tej wojnie, żeby tych rozmaitych, nie mam pojęcia że tak... Ja to jak swoich no to, gdzież ja tu pilnowała ich, Boże. Kiedyś, pamiętam, Krystyna w szkole w liceum w Knyszynie że była, to przyjedzie, to brała gumowe buty, u Poźniaka zabawa i szła. Dojść w gumowych butach, a tańczyć z sobą inne buty brała i chodziła. (...)

Nu lalki, lalki niańczyliśmy, w tych koszykach, takich wiesz, Tata płót koszy, takie wiesz, jak na kartofle koszyki te. No to już splecie specjalnie na

lalki taki wiesz, koszyczek, to już tam o bawili się my, kładziemy w tym... Też piaskownica, huśtawki, to wszystko wiesz, tylko na tych sznurkach i deski takie i na jabłonie i huśtali się. Wiesz, dawniejsze czasy. A ubrania. Och matko, pamiętam, Mama natkała tych na spódnice koleżance i tej, i tej, i ty żesz oni takie sztywne te tkane wiesz, ale ja wiem, czy to byli modne czy co, nu ni było kupować, no to wtedy nawet. Nawet jak i były, to drogie, pieniędzy za mało.

O czym Pani najbardziej marzyła w dzieciństwie? Miała Pani jakieś specjalne życzenia, marzenia?

Kochana, marzyło się, jak pojedą już na rynek, bo przeważnie w poniedziałki jeździli rodzice na rynek, to tak pilnowało się domu, żeby ktoś, wiesz, cudzy nie wlaź. To tylko marzyło się, żeby szczęśliwie te rodzice wrócili do domu. To było wiesz, tak jakieś. Jeszcze może o tych Zabłockich, tam na kolonii, taki Żyd był. Oni schowali jego, że to będzie, wiesz, schowany, a później taki chuligan, syn ich, już to teraz w Ameryce ten Bronio, wziął wydał, bo do Ameryki jego zabrali pojechać i jego wywieźli zabijać, no to wiesz, na tych sygnałach wszędzie, bo to znaleźli Żyda to tak, to takie było przeżycie. Zawsze my byliśmy jakieś przestraszone takie tym, żeby to tam na boczkach ni tego. Najwyżej nu jeszcze ta rzeczka, że cieknie przez Plebanowce ta, to tam pluchali się, chodzili i już to było na oczach rodziców.

Moja Mama, wiesz, ona zawsze to tkala, to szła coś, zawsze była koło domu, ni to że tam jak te inne wiesz, coś tam w polu robili. A Tata też sam, on i krowy podoił sam, mało Mama kiedy doila krów, później już my nauczyli się, to już doili, już tam dojarek ni było. Ale jak kiedyś ni było tego mleka dużo. Dwie krowy, trzy, tylko wedle siebie, wedle swego jedzenia, bo to nie chowało się, nie trzeba było zdawać.

A właśnie, a propos jedzenia, to co się kiedyś jadło? Co było takim największym przysmakiem dla Pani?

Tylko można było w czwartek i niedziele z mięsem czegoś tam, takie wiesz, wyborne, że smaczne. A te dni takie postne zawsze były, zawsze to co w poście. Faworki smażyć czy jakieś tam różyczki jeszcze, takie że palcem pociśniesz i trzy piętrowe. Te, to już my same, już Mama pozwalała nam, już lepili i już to piekli w tych patelniach. I też oleju było, bo kiedyś rzepak rós, a z rzepaku robili olej, wiesz oleju było pod dostatkiem. Nie topiła Mama nasza z tłuszczem tym dużo. Ja nie raz tak pomyśle, że zobacz, teraz taki ten żołądek zdrowy i kości, jak ja zobacz, tych 83 lata przeżyła i nie miała nigdy złamanej kostki. No i żołądek zdrowy mam. Po prostu Mama trzymała to diety, żeby nam dużo tłuszczu tego nie jeść, tej słoniny, tak jak o teraz odstawiają. (...)

A rowery te to Boże, później Tata złożył wiesz, jakiegoś rowera, skąd tam podostawał jakieś kółka na trzy tych, ach Boże, ale to wszystko było takie

wiesz, ręcznie robione, tutaj jedziesz, kółko złeci i znowu nie ma. (...) Nie było takich wiesz, kupować luksusów.

A jak się niedzielę obchodziło? Różniła się czymś od zwykłych dni?

Niedziela różniła się, bo niedziela już do kościoła każdy raz jechaliśmy furo, bo na piechotę kiedy już tak fajniutko to na piechotę chodziliśmy, ale tak to furo. Tato konie składa i nas pełna fura nasiądzie (...) Pamiętam pierwszy raz do Nowowoli przyjechała, odpust był w Majewie i wtedy była już taka panienka, już ja wiem, ile tam ja lat miała, że rowerami nas wieźli, i tu zabawa u Pro-rockich (...), no i Alimcia (siostra pani Janiny) została, ale nas to nie, da chaty musimy i tutaj nas Zygmunt (brat pani Janiny) z tym Waciem Kaladowym mnie i Stasie zabrali, brat, wiesz, osiem lat starszy, to już obserwował, żeb my tam nie zostali się, a te starsze zostali się na tej zabawie, to pierwszy raz byłam w Nowowoli a tak też ja tutaj nigdy nie była.

Ale niedziela nie, niedziela fajnie. Piosenki schodzili się, śpiewali. Moja Mama to miała taki głos fajny (...) to zawsze Mama tam prowadziła czy maj odprawiać, czy co, to zawsze Mama tam śpiewała i nas gromadziła. (...) i my przy kapliczce zawsze śpiewali maj. Jak deszcz padał to też. Jakoś tych parasoli specjalnie nie było, że w kapturach. Jakieś nakładali, aby szybciej tylko jak deżdżyk pada, ale wszystko jedno koło kapliczki prześpiewali.

A większe święta? Boże Narodzenie, Wielkanoc.

Boże Narodzenie, Wielkanoc to my tak, w Przystawce Mamy siostra była, to zaraz tak przyjeżdżają do nas, albo my jedziemy tam. I w Rudawce jedna była siostra, to zawsze takie wiesz rodzinne święta były. To do Rudawki jedziemy, to oni do nas przyjeżdżają. I takie dzieci mniej więcej w moim wieku dzieci u nich było. Też jedna miała czworo dzieci, ta troje w Rudawce. (...)

Niedziela była swobodna. Już i owiec nie pasło się, bo już Tata nosił sobie owcy te wyganiał paść. Tylko, że owcy to wiesz, nie było całymi dniami paść, po godzinie. Oni wyskoczo, tak jak gęsi kiedyś. Wypuścisz, poskubio i znowu se posiadają, tak i te owcy, zaraz i z powrotem leco.

Jakie jeszcze miała Pani obowiązki oprócz owiec?

No już później pilnować Honorcia miała obowiązki. Jeszcze pamiętam, gdzieś tam chce się pójść dalej, a on ni będzie szed. "Mnie nogi bolo, jak sobie chcesz, ja tu położe się i będę leżał, a ktoś jak będzie jechał to mnie weźnie". I wiesz, on taki grubaśny był, albo nieść jego i na barana bierzesz i niesiesz.

Jak kiedyś wyglądały ceremonie ślubu? Różniły się czymś?

Ooo, moje to była różnica. Saniami było, końmi. Był 31 styczeń to koniami i jenczary, i takie wiesz, nie byle jakie, tutaj Szumilów koni dobre były, a w Marchelówce siostra była Mariana, mego męża, to tam też takie fajne. I ty zobacz, jaki pech był, że jechaliśmy z kościoła tam do Plebanowiec, bo to było

zawsze wpierw wesele u młodej, a później u młodego jedzie. To konie rozerwali sie, jeden w jedno strone poszed, drugi w drugo. Coś tam pękło, wiesz, w tym dyszlu całym. To chłopcy zdejmowali paski i zawiązywali, żeb dojechać, bo to było w polu i w zimie. A pogoda piękna była, taka wiesz, zimowa.

A jak Pani poznała swojego męża?

Swego męża poznała tak: On był w wojsku i przyszed z wojska na Boże Narodzenie. Przed Boże Narodzenie napisali rodzice, bo on był jeden gospodarz nad rodzicami. Rodzice starsi byli, bo on ostatni, gdzie Mama, moja teściowa miała ośmioro dzieci, a on był ostatni. Na zabawy jak zwykle poszli i ja jeszcze chodziła na tych zabawach zawsze z tym Kukliczem Kaziem, a to akurat ten był gdzieś tam i miał czoło pobite czymś, i nie przyszed na zabawe, i tedy ja zaszła z Chociejem na zabawe, bo kiedyś nie można było samym na zabawy iść. Ktoś przyjdzie, to tedy szło sie. (...) I zaczęli bawić sie i tak jedno drugiemu spodobało sie, i on mnie odprowadził z tej zabawy. I to było na Boże Narodzenie, na pierszy dzień świąt.

My mlóćimy i te kurze takie, i ja na tej stronie wysoko te snopki tam rzucam na to danfe, i Turko przyjechał do mnie, czy ja będę wychodzić za mąż za Mariana, bo to oni przyjado w swaty, ale ja tam nawet ni zła, mówie no cóż mi za mąż, jeszcze nawet ni myślała za mąż wychodzić, 17 lat kończonych miała, 18 rok, jeszcze ni było pokończonych 18. I wszystkie, kto mlóćili w rodzinie mówio niech przyjeżdża w swaty, i ja nie pamiętam, czy to było na sylwestra te swaty, czy na Nowy Rok. Przyjeżdżajo i tak biegiem te wesele. Mało my znali sie i zaraz wesele. Ale ja taka była szczęśliwa, bo on mnie tak podobał sie. Sobie myśle ooo nareszcie, bo mnie wszystkie inne nie podobali sie, a w tym mnie wszystko podobało sie. I śmiejo sie, że jak inny przyjdzie, to raz i mnie nie ma, że mam jakąś robote i uciekam, a jak Marian przyjdzie, to już ja siedze, mam czas. A szybko trzeba było sie żenić, bo on był na przepustce z tego wojska, bo jak kawaler, to mogli znowu wziąć do wojska, a komu opiekować sie nad rodzicami i szybciej ten ślub. Mało znali sie i mało nażyli sie, tak jak on biegiem zmar, tak za mało gadalo sie z nim, za mało zdaje sie dzieci te wychowało sie tak jak trzeba, o Boże, Boże mój... Ale tak wszystko szybko przeszło i jeszcze chce sie pożyć, i jak tu co dalej będzie...

Podziękowania informatorowi

Chciałabym bardzo serdecznie podziękować mojej sąsiadce za to, że poświęciła mi swój czas i zechciała opowiedzieć o sobie. Doceniam jej zaangażowanie i na pewno nie zamieniłabym mojej rozmówczynie na kogoś innego.

Dziękuję Pani Janino.

Jolanta Twarowska

Wyższa Szkoła Menedżerska
Białystok - 2009

Turystyka religijna na Podlasiu¹

*Turystyka religijna to podróż podejmowana z motywów religijnych i poznawczych. Właśnie ten akcent poznawczy wydał mi się bardzo ciekawy i zdecydowałam się uczynić go tematem swojej pracy. Poznajemy, ponieważ chcemy widzieć dzieła powstałe pod natchnieniem, pozostałości kultur, to, co nas ciekawi, inspiruje, uczy. Literatura wyjaśnia: *od wieków człowiek, który otrzymał (od Boga –R.P.) łaskę wiary, pragnie nią się dzielić. Czyni to przez myśli, uczucia, słowa i gesty. Kto otrzymał dar tworzenia, dzieli się swą wiarą, zapisując ją na kartach ksiąg, malując na płótnie, wznosząc mury wspomnień, rzeźbiąc figury przedstawiające wyobrażenia Zbawiciela i postaci świętych... Wiarę nosi się w sercu, w umyśle, w duszy - i nie można jej dotknąć. Jej świadectwem są jednak księgi, obrazy, mury, posągi, które można zobaczyć i dotknąć – po to, aby przekonać się raz jeszcze i na nowo rozpalić wiarę, która w człowieczej miłości potrzebuje tak bardzo oparcia w tym, co widzialne. Dlatego człowiek od wieków pielgrzymuje i nawiedza miejsca święte: by je zobaczyć, przeżyć wzruszenie i odczuć klimat świętości – dla pokrzepienia wiary*².*

Turystyka religijna wnosi wiele w życie ludzi, mianowicie: w czasie jej podejmowania mamy szansę budować więzi międzyludzkie, poznawać się wzajemnie, spotykać z wyznawcami odmiennych religii, a także poznawać ich kulturę. Może to pomóc w pozbyciu się uprzedzeń do innych wyznań, poprawieniu kontaktów społecznych czy nawiązaniu nowych znajomości bądź przyjaźni. Podczas uczestnictwa w wycieczkach, czy to będąc dzieckiem czy już osobą dorosłą, w programie zawsze spotykaliśmy się ze zwiedzaniem obiektów religijnych. Do najczęstszych z nich można zaliczyć: zabytkowe kościoły i cerkwie. Ziemia województwa podlaskiego są bogate nie tylko pod względem walorów przyrodniczych, ale również pod względem różnorodności wyznaniowej i kulturowej. Często ludzie mieszkając nawet w takim bogatym regionie mają nieznaczną wiedzę o innych religiach i ich kulturze. Dlaczego by nie poszerzyć tej wiedzy? Tak naprawdę posiadamy ubogą wiedzę o innych

¹ Fragment pracy dyplomowej pt. *Rozwój turystyki religijnej w województwie podlaskim*.

² A. Zając, *Wieczny Rzym. Miasto siedmiu bazylik*, „Ziemia Święta”, (7) 2001, nr 1, s. 6

wyznaniach. Właśnie tu na Podlasiu mamy okazję nie tylko obejrzenia zabytków religijnych, poznania ciekawych historii opowiadanych przez przygotowanych do tego przewodników, ale również możliwość spróbowania kuchni żydowskiej czy tatarskiej. Nie każdy region może nam to zaoferować i pochwalić się takim bogactwem doznań.

Kierując się myślą „cudze chwalicie, swego nie znacie”, chciałabym przybliżyć w swej pracy nie tylko zarys wybranych religii, ale także obraz uroczystości chrztu, zaślubin i pogrzebu. Ze względu na ramy artykułu poprzestaną na przedstawieniu zaślubin.

Ślub

Ślub jest uroczystością, która otwiera przed nami drogę ku stworzeniu rodziny zgodnie z prawami Bożymi. Jest to zdeklarowanie przed osobą duchowną miłości do drugiej osoby i chęci dzielenia życia razem.

Katolicyzm

Na pytania dotyczące zaręczyn i ślubu odpowiedziała **moja Mama**.

Jak wyglądają zaręczyny?

Zaręczyny to chłopiec dawał dla dziewczyny pierścionek, przy tam milej atmosferze, przy kieliszku szampana. Potem jechał do (...) mamy swojej narzeczonej i prosił o rękę, z kwiatami jechał. Się oświadczył. Później były rozmowy, dwie rodziny się zeszły, i ustalali daty ślubu i wesela.

Jak wygląda ślub w kościele?

Młodych razem ze świadkami do kościoła ksiądz wprowadza. Najpierw wychodzi po nich do drzwi do kościoła. Starsi siedzą z tyłu, młodzi z przodu. No i jest msza, się odbywa. Później ksiądz stulą obwiązuje ręce pary młodej i składają przysięgę. Po przysiędze wymieniają obrączki. Później jeszcze obchodzą ołtarz dookoła.

Po której stronie stoi panna młoda w kościele?

Panna młoda stoi po prawej stronie, a pan młody po lewej.

Co się dzieje po wyjściu z kościoła?

Po wyjściu z kościoła to rzucają takimi drobnymi pieniążkami i trzeba zbierać, kto więcej nazbiera (...) to trzymać będzie kasę.(...) W moich czasach to jeszcze jechało się do fotografa i zdjęcia robiło. Teraz to są kamery. No i jedzie się na dom weselny. Wchodząc do domu, rodzice panny młodej stoją w drzwiach i częstują chlebem i solą. No i dają kieliszek wódki, czy wina wypić i rzucić za siebie, rozbić to szkło z kieliszków. Czego jest to symbolem? To na szczęście. (...) jeszcze pan młody przenosi przez próg, wchodząc do domu, czy na ten dom weselny, (...) gdziekolwiek będzie, przenosi - jeszcze taki zwyczaj

jest. Potem to siadają do stołów, piją oczywiście za państwa młodych pierwszy kieliszek. Jedzą, bawią się, piją. (...) no i wesele trwa do białego rana.

Ile razy?

Raz. Para młodych tylko.

Jak kiedyś odbywały się wesela? Gdzie?

Jeżeli ktoś miał duży dom, to w domu własnym, albo w stodole dużej, albo w remizie strażackiej.

Prawosławie

Informacje na temat zaręczyn i ślubu w Kościele prawosławnym podała pani **Walentyna**, lat 72.

Jak wyglądały zaręczyny i ślub z czasów Pani młodości?

Przed ślubem w cerkwi odbywają się zaręczyny. Śluby prawosławne są bardzo uroczyste. Kościół jest ozdobiony dużą ilością kwiatów. „Kapłan błogosławi narzeczonych i pali kadzidło, następnie jest udzielenie młodym sakramentu małżeństwa, dokonując ceremonii tzw. koronacji. Prowadzi narzeczonych do prezbiterium. Panna młoda (ubrana w tradycyjną białą suknię - symbol czystości) oraz pan młody stają przed popem, trzymając w rękach płonące świece, które symbolizują światło wiary w zmaganiu z trudami życia”³.

Kiedyś jak wesele na wiosce, to kiedyś swaty przyjeżdżali, zaręczyny, teraz to przyjdzie, oświadczy się pierścieniem, to są zaręczyny, tak? Tak przyjęte, a kiedyś było, że przyjeżdża młody swat, i taki uszyty ręcznik trzeba było obwiązać czy płótnem białym tego swata, tak jak kiedyś, no i było tak, że swat przyjeżdża z młodym czy z rodzicami i zapijają to wszystko, i już te zaręczyny tak liczyły się, później domawiają wszystko, kiedy ten ślub będzie.

Jak wygląda ślub w Cerkwi?

U nas to jest, niech mnie Pan Bóg wybaczy, ale ja mówię, że u prawosławnych to je ślub naprawdę cudowny, (...) bo u nas bardzo ładnie. Świadkowie trzymają korony, dwóch mężczyzn trzyma nad młodo jej druźbant a nad młodym jego druźbant, kobieta stoi po lewej a mężczyzna po prawej stronie. Od młodej druźna, to już jest płótno takie, podarek tak zwany i posłany taki, a na tym podarku muszo stać te młode. Zanim Batuszka odprawia nabożeństwo. Później Batuszka prowadzi na około tego stołu, co tam modli się (ołtarz). Trzy razy.

Czy ta liczba „trzy” coś oznacza? (...) Trzy razy, bo Pan Bóg jest w trzech osobach (...) i dlatego prowadzi się trzy razy. (...) i ta młoda musi nogo

³ <http://www.wesele24.com/organizacja8.php> data odwiedzin: 24.01.2009

zaczepić, ten podarek pociągnąć, jak dłużej to żeby dziewczyny szybko wychodziły za mąż, to musi ten podarek pociągnąć, a później ta drużna musi lecieć i pomóc, żeby para znowu stała na tym podarku. (...) A ręce związane chusteczko mężczyzna z dziewczyno. Po odbytym nabożeństwie składa się młodym życzenia.

Gdzie robiono wesela?

Wesele było w swoim domu, pierwszy dzień u młodych wesele, z rana śniadanie i na drugi dzień przyjeżdżają do młodego. Tu spotykają rodzice to swoje synowo, i bawio się u małżonka.

Islam

Tekst zapisany kursywą podał pan **Jan** (lat 83).

W odróżnieniu do popularnych opinii, główną praktyką jest monogamia - tylko 5% muzułmanów na świecie ma więcej niż jedną żonę. Ślub jest świętym i pożądanym związkiem⁴. Po chrzcie, drugą z najważniejszych uroczystości jest ślub. - (...) *u nas muszo być świadkowie, bo bez świadków to nic się nie robi. Siada się po stronie młodej dwóch świadków i ze strony męskiej dwóch świadków, ale przeważnie to są mężczyźni, bo jak kobiety, to na jednego męczyznie muszo być dwie kobiety (...) chodzi o to, żeby ten cały ślub odbył się w obecności świadków i rodzin. To nie tylko związek teraz właśnie dwóch młodych ludzi, ale to związek dwóch rodzin, a często i plemion. Głównym elementem ceremonii ślubnej jest podpisanie kontraktu między narzeczonymi w obecności dwóch męskich świadków. Kontrakt ten najczęściej spisany jest przez Imama w meczecie lub w domu panny młodej. Po podpisaniu umowy prawnie i duchowo stają się małżeństwem. Przedmiotem umowy jest wiano, jakie pan młody musi wypłacić rodzinie panny młodej — zwyczaj zachował się w krajach arabskich”⁵. - *Teraz powstaje wspólnota, to ślub to jest ważna rzecz. W każdym bądź razie odbywa się ślub. Imam jest i pyta się ich, czy ta rodzina to młodo przyjmuje do siebie, nie tylko młodego się pyta „Czy on bierze ją za żonę?” Ale pyta się rodziny, czy ta rodzina akceptuje to kobiety? Bo inaczej jak tam pokłóco się młodzi, to Imam przychodzi do rodziny i pyta się: „A jak wy pilnowaliście, żeby ten związek przetrwał? ”Bo przecież braliście zobowiązanie. Tak samo do jednej strony, jak i do drugiej. Tak nie może być, tak że u nas zasady są twarde, ale teraz luz wszędzie jest to i u nas luz.**

⁴ http://www.przewodnikmp.pl/art/slub_kultury/ciekawostki/menu_ciekawostki.php data odwiedzin: 24.01.2009

⁵ op.cit.

Zadaniem kobiety jest opieka nad domem i dziećmi, a jej mąż jest zobowiązany do opieki i ochrony. Z biegiem czasu wszystko idzie ku nowoczesności, uroczystości weselne mogą się odbywać zarówno w domu panny młodej, jak i w innych lokalach czy klubach do zabawy przeznaczonych. Noc pierwsza jest tylko dla kobiet. Panna młoda jest ubrana w ceremonialny kaftan, a jej stopy i dłonie pomalowane henną. Na drugą lub trzecią noc wyprawiane są bankiety, jeden pannie młodej, drugi panu młodemu. Gośćmi są rodzina i przyjaciele. W zabawie uczestniczy arabska muzyka, tańce, śpiewy i „tradycyjny ślubny lament dają wyrazy tym celebracjom”.

Na koniec zabaw, koło wieczora, para młoda pojawia się na specjalnym tronie lub miejscu honorowym, Zgodnie z panującą tam tradycją, po publicznym pojawieniu się, małżonkowie udają się do własnego domu.

Judaizm

Informacji udzielił pan **Zbigniew S.**

W judaizmie małżeństwo, założenie rodziny, jest obowiązkiem dla każdego Żyda. „Dziewczynkę od 12 roku życia, a chłopca od 13 uważa się za dorosłych, tzn. nałożony jest na nich obowiązek przestrzegania Halachy”. Halacha jest to prawo żydowskie, dotyczące przepisów kulturowo - liturgicznych, które mówi o ograniczeniu kontaktu między osobami dwóch płci, nie mogą nawet sami przebywać w zamkniętym pokoju. Mężczyznom jest zakazane zwracanie uwagi na urodę kobiet, nie wolno im „wąchać ich perfum”, słuchać ich śpiewu⁶.

Pierwszym krokiem ku małżeństwu są zaręczyny: *Wpierw to so zaręczyny, po zaręczynach to taki okres, okres narzeczeństwa jest. I potem, potem jak jest już narzeczeństwo, to też sami nie mogą być, zawsze powinna być jakaś „ciotka przyzwoitka”.* Nawet za rękę nie mogą tak wziąć się za rękę, to też nie powinni dotykać się za rękę, u Żydów, szczególnie u Chasydów. „Z powodu segregacji płci kojarzeniem małżeństw powinien zajmować się zawodowy swat - *szadchan*. Jeżeli młodzi godzą się na związek, dochodzi do zaręczyn *Tenaim*, podczas których ich rodziny ustalają wysokość posagu: (D)

- *spisuje się taką umowę przedmałżeńską, według tej umowy postępuje się. To przed samym ślubem, to taki papier duży, tam, co żona wnosi? Co mąż powinien zapewnić? Że nawet jak w razie rozwodu to dopóki, dopóki ona ponownie nie wyjdzie drugi raz za mąż, bo rozwody są dopuszczalne, (...) to, że mąż powinien żonie i dzieciom, to znaczy byłej żonie i dzieciom zapewnić życie,*

⁶ http://pl.wikipedia.org/wiki/Judaizm#Prawo_religijne data odwiedzin: 23.01.2009

żeby ona miała utrzymanie po prostu. Zawartość sporządzonej umowy między dwiema stronami jest odczytywana na przyjęciu zaręczynowym. Dla żydowskiej kobiety zamążpójście jest jednym z najważniejszych wydarzeń w jej życiu, wiąże to się z wyjściem z domu rodzinnego i zamieszkaniem z małżonkiem. Jest to otworzenie nowego rozdziału życia. Na kilka dni przed ślubem przyszli małżonkowie nie widują się, jest to żydowską tradycją, są zobowiązani w tym czasie przestrzegać postu. Przed zaślubinami panna młoda udaje się do mykwy - łaźni rytualnej, w celu duchowego oczyszczenia, i przygotowania się do uroczystości zaślubin. W judaizmie potem ślub, i to jest pod Chuppą - to jest taki baldachim, i to pod baldachimem młodzi stoją. Potem tam Rabin daje ślub, to w synagodze albo na podwórku. Całe zaślubiny w języku hebrajskim. Potem przyjęcie jest ślubne. W czasie ślubu to młodzi biją szklankę na Mazoł Taw, to znaczy na szczęście. Z wyjątkiem szabatu śluby mogą odbywać się w każdy dzień tygodnia.

W pracy starałam się ukazać atrakcyjność województwa, jako rejonu niezwykle interesującego i wartego odwiedzenia. Moim celem było ukazanie turystyki religijnej, w większej mierze skupiając uwagę na jednej z jej cech, którą jest poznawanie. Uważam, że sami przede wszystkim - mieszkając na tym terenie - powinniśmy zapoznać się z nim bardzo dobrze. Poznać jego atrakcje, walory turystyczne i przyrodnicze. Kultury, tradycje. Pamiętajmy, że o czynnościach, tradycjach, których nie praktykujemy, z czasem zapominamy, i tym samym nasza kultura podumiera. Na szczęście, rejon Podlasia to miejsce, w którym pamięć o tradycjach nie umiera, pozostaje i jest praktykowana.

Turystyka religijna i pielgrzymkowa są sobie bliskie, turystyka pielgrzymkowa jest dużą częścią turystyki religijnej. Województwo podlaskie, poza posiadaniem na swoim obszarze „Zielonych płuc Polski”, może również pochwalić się powstałą dzięki historii „kolebką” wyznaniowo-narodowościową. Tylko u nas w jednym mieście, na jednej ulicy można spotkać stojącą pomiędzy dwoma kościołami cerkiew. Dla wielu ludzi jest to wciąż egzotyka. Ludzie są tu tolerancyjni i przyjaźni, żyją obok siebie w zgodzie. Spotykamy tu elementy mieszania się kultur. Mimo zmian, przemieszczania się ludzi, migracji w różnych kierunkach, kultura pozostała wciąż żywa. Jeśli zatroszczymy się o liczne zabytki, sanktuaria, kościoły, cerkwie, molenny, meczet tatarski, czy synagogi, możemy tylko na tym zyskać. Dobrym pomysłem byłoby tu organizowanie sprzątanania takich miejsc, jak cmentarze żydowskie - *kirkuty*, zagranicznym gościom może to pomóc w odnalezieniu swoich korzeni, swoich bliskich, my zyskamy lepsze samopoczucie, wiedząc, że są one właściwie zadbane i w dobrym stanie.



Ewelina Woronko

Wyższa Szkoła Menedżerska
w Białymstoku - 2009

Śniczany – mała ojczyzna mojej Babci

Wiadomości zawarte w tej pracy pochodzą z wywiadu, który przeprowadziłam z moją Babcią **Ireną Jarmoszką**.

Położenie i historia wsi

Wieś ta położona jest na terenie gminy Sidry, powiatu sokólskiego, województwa podlaskiego. Znajduje się ona w pięknej okolicy o terenie pagórkowatym, porośniętym gdzieś lasami. Nieopodal wsi płynie rzeka o nazwie *Sidra*.

Nie potrafię określić, skąd wzięła się nazwa wsi. Ta informacja jest mi, niestety, nieznana. Wieś ta jednak niesie za sobą piękną historię, o której warto wspomnieć. Otóż legendy mówią, że przez Śniczany przejeżdżał kiedyś Władysław Łokietek i od jego nazwiska powstała nazwa góry *Łokietki*. Obok rzeki Sidry znajduje się również nazwana przez samych mieszkańców wsi *Łysa Góra*. W czasie działań wojennych odbywały się na tym terenie różnego typu walki. Ta właśnie góra przysłużyła się wsi jako ważny element obronny, gdyż mieszkańcy ukrywali się tam za nią przed nieprzyjacielem. Chciałam również zaznaczyć, iż za tą górą był młyn, którego obecnie już nie ma, ale w którym kiedyś znajdował się folusz, czyli średniowieczna maszyna używana przy wytwarzaniu sukna. Ludzie również przyjeżdżali i przywozili tam zboże, które przerabiali na pęczak i mąkę.

Ciekawostką jest to, że na kolonii naszej wsi znajdował się niegdyś kościół, który z niewiadomych przyczyn zapadł się pod ziemię. Miejsce to nazywa się przez okolicznych mieszkańców *Kościeliskiem*. Do dziś dnia legenda głosi, że jeżeli ktoś umie dobrze słuchać, to z pewnością usłyszy rozlegający się po całej okolicy dźwięk bicia dzwonów.

Witaj Babciu!

Witaj moja kochana wnusiu!

Czy mogłabyś mi Babciu udzielić wywiadu?

Tak, oczywiście.

Powiedz coś najpierw o sobie.

Nazywam się Irena Jarmoszko. Urodziłam się 16 października 1935 r. Moi rodzice nazywali się Jan i Teofila Woronko. Wywodzili się oni z rodziny Bojarów, dlatego że za czasów carskich nie odrabiali pańszczyzny. Mając 8 lat przeżyłam wojnę, która w oczach dziecka była bardzo ogromnym przeżyciem, z racji tego iż Niemcy okupywali naszą wieś. W czasie okupacji niemieckiej chodziłam do szkoły o tajnym nauczaniu. Ukończyłam 4 klasy Szkoły Podstawowej w Śniczanach. Dalszą edukację ukończyłam w gimnazjum przy Szkole Podstawowej w Sidrze. Później uczęszczałam do liceum w Sokółce, gdzie, niestety, go nie ukończyłam z przyczyn osobistych. W wieku 20 lat wyszłam za mąż. W dalszym etapie życia zajmowałam się rolnictwem oraz prowadziłam życie kulturalne na wsi. Wykonywałam to, prowadząc różne zespoły teatralne przy pomocy młodzieży i kobiet miejskich w Śniczanach oraz Powiatowego Domu Kultury w Sokółce. Za czasów PRL-u, choć nie byłam zwolennikiem tego rządu, udzielałam się społecznie, będąc radną w swojej gminie i powiecie.



Irena Januszko

Kim byli Twoi rodzice?

Byli rolnikami. Za czasów mojej młodości życie na wsi było bardzo ciężkie. Były bardzo prymitywne warunki uprawiania roli. Nie posiadaliśmy żadnych sprzętów, tak jak dziś, ułatwiających prowadzenie gospodarstwa. Każdy bogatszy gospodarz posiadał 2 konie, którymi orali ziemię, a biedniejsi mieszkańcy musieli robić z innymi gospodarzami tzw. spółkę, która polegała na wypożyczeniu konia od sąsiada. W domach również nie było światła, więc musieliśmy dawniej używać lamp naftowych na oświetlenie swoich domów.

Czym zajmowali się mężczyźni, a czym kobiety?

Mężczyźni zajmowali się uprawą ziemi, a w czasie wolnym od obowiązków musieli jechać do lasów państwowych, aby zaopatrzyć się w opał na cały rok. Z kolei kobiety oprócz zadań typowo kobiecych, takich jak wychowywanie dzieci, pranie, sprzątanie, przygotowywanie posiłków itp.

zajmowały się również uprawą lnu, czyli wyrobem odzienia dla swoich mężów i dzieci.

Jak wyglądał cały proces uprawy lnu?

W okresie letnim kobiety pleły len, natomiast później, gdy już dojrzał, rwały go. Po wysuszeniu, biły go w stodole, ażeby uzyskać nasienie z lnu. Następnym etapem było ścielenie lnu na ścierniskach, bądź na pastwiskach. Robiły tak z racji tego, gdyż musiał on leżeć w taki sposób parę tygodni. Następnie kobiety podbierały len i suszyły go na suszarni do lnu. Po wysuszeniu mędlily i trzepały go. Na koniec ciągły na specjalnych szczotkach, aby był czysty i ładny. Przez cały okres zimy przędły len. Z tego przędzonego lnu tkwały na krosnach płótno. Następnie płótno bielily nad rzeką i wtedy szyły z tego różnego typu ubrania dla swojej rodziny.

Jak wyglądały dawniej żniwa?

Dawniej do koszenia i młócenia zbóż rolnik musiał zatrudniać wiele osób. Chłop ścinał zboże bardzo ostrym narzędziem, zwanym kosą, a w niektórych gospodarstwach nawet bardziej prymitywnym sierpem. Za rolnikiem szły kobiety, które zbierały ścięte zboże i wiązały je w snopki. Robotnicy młócili zboże cepami, oddzielając ziarno od kłosów. Wynalezienie młockarni uczyniło prace o wiele lżejszą. Zawózka słomy odbywała się za pomocą wozu i wołów, które to niejednokrotnie w tamtych czasach były jedynymi zwierzętami pociągowymi.

Babciu, wiem że dawniej mieszkańcy wsi nie było stać na kupno chleba, więc ludzie sami zajmowali się jego wyrobem. Czy mogłabyś mi opowiedzieć, jak wyglądał proces pieczenia chleba?

Tą czynnością najczęściej zajmowały się kobiety. Dawniej w każdym domu znajdował się duży piec, tzw. chlebowy, w którym mieściło się 6 dużych blach. Chleb powstawał w ten sposób, że wieczorem robiło się tzw. roszczyń. Dzieże stawiało się zawsze w ciepłym miejscu, gdzie przy piecu, w celu sfermentowania. Następnie sypało się do niego zmieloną mąkę, tzw. mąkę żytnią. Wrzucało się troszkę drożdży i mielilo się go. Trzeba było to bardzo dobrze zrobić. Po ukończeniu tych wszystkich czynności trzeba było chleb zagładzić mokrą ręką, a na samym końcu zrobić na nim krzyż. Następnie nakryć czymś ciepłym, aby wyrós. Po wyrośnięciu trzeba było go wkładać do blach, również robiąc dwa razy krzyż. Czekano wtedy kilka minut aż podrośnie i znowu wsadzało się do pieca. I właśnie w ten sposób wyrabiano chleb.

Jak wyglądało życie młodzieży na wsi?

Dziewczęta spotykały się w różnych domach, gdyż organizowały tzw. kądzielnice, czyli przędły len, wełne albo robiły na drutach i tak przez cały

dzień, a wieczorem przychodzili chłopcy, zalecając się do panienek. Po czym razem śpiewali, tańczyli bądź grali w różne gry towarzyskie.

W jaki sposób organizowano wiejską potańcówkę?

W mojej wsi byli bardzo uzdolnieni muzykanci. Chłopcy zapraszali muzykantów do większego domu i usilnie prosili gospodarzy domu o wyrażenie zgody na zorganizowanie potańcówki w ich domach. W momencie gdy gospodarz się zgadzał, kolejnym zadaniem chłopców było proszenie rodziców dziewcząt o pozwolenie o ich przybycie na zabawę, ponieważ dziewczyna dawniej nigdy sama nie poszłaby na tańce. Gdy rodzic wyrażał zgodę, panienki wraz z kawalerami udawali się na zabawę.

Jak wyglądała taka potańcówka?

Do tańca przygrywali wiejscy muzykanci, na instrumentach dzisiaj mało znanych, np. pedałówka – jest to harmonia, na której się grało nogami i rękoma, skrzypce i bęben, który dawniej był robiony własnoręcznie. Na zabawie grano i śpiewano. Grywano takie utwory, jak polka, krakowiak, oberek i czasem tango. Podczas zabawy chwytało się za ręce i robiono tzw. kółeczka, następnie jeden z kawalerów wykrzykiwał następujące słowa: „Z lewej rączki, z prawej rączki...”, co powodowało wymienianie się partnerów. Inną formą zabawy było rzucanie przez kawalera chusteczki do góry i która panna tą chustę złapała, to miała zaszczyt z nim zatańczyć.

Jak wyglądało dawniej wesele?

Panna młoda siedziała za stołem oczekując młodego. W tym czasie przychodziły panienki i kobiety do domu weselnego. Wspólnie zaczynały śpiewać żalosalne piosenki w celu wzbudzenia łez u młodej. Następnie zjawiał się młody wraz ze swatem i drużbą, natomiast drużba młodej żądała od nich okupu za pannę młodą w postaci alkoholu. Gdy młodzi mieli już odjeżdżać do ślubu, rodzice udzielali im błogosławieństwa – tak jak dotychczas. Po powrocie z kościoła częstowano gości jedzeniem oraz balowano. W trakcie wesela goście weselni musieli wręczyć młodym swoje podarunki. Kto z gości nie miał pieniędzy, ofiarowywał np. owce, barana czy też prosiaki.

Jak wyglądał dzień wolny od pracy? Mam na myśli niedziele i święta?

Po śniadaniu szły się do kościoła, który był odległy o 5 km. Zazwyczaj chodzono pieszo lub jechało się furmanką. Po nabożeństwie spotykały się panny z kawalerami. Był to czas na zapoznanie się bądź na wspólny spacer. Po powrocie do domu, po spożyciu wspólnego obiadu, starsze pokolenie szło na ławeczki przed dom porozmawiać z sąsiadami. Młodzież zaś przesiadywała często na kamieniach, wspólnie rozmawiając i śpiewając piosenki. I w ten sposób mijał cały dzień.

Jak dawniej obchodzono święto zmarłych w twojej rodzinie?

W mojej rodzinie bardzo czczono ten dzień. Kiedy chodziliśmy bądź jechaliśmy do kościoła, moja Mama nosła ze sobą mięso, przeważnie z baranów, jak i również kawałki chleba, po czym oddawała to dla bardzo biednych ludzi, którzy siedzieli pod kościołem. Ofiarowywała te dary po to, aby ci ludzie modlili się w intencji za zmarłych z naszej rodziny. A reszta tego święta wyglądała tak jak obecnie.

Czy dawniej wierzono w duchy i życie pozagrobowe?

Oczywiście, że wierzono. Dawniej był nawet taki przesąd, że w momencie kiedy człowiek umiera, to jego dusza nie wędruje bezpośrednio przed sąd Boży, tylko pozostaje jeszcze przez jakiś czas na ziemi, obserwując swój dawny dom, jego okolice i bliskich. Sama też kiedyś byłam świadkiem pewnego zdarzenia. A więc gdy moja Mama była bliska śmierci, to w tym dniu wieczorem mój mąż opowiadał mi, że widział biały, snujący się obłok, zmierzający ku domowi. Kiedy przerażony przyszedł do domu, to już wtedy wiedział, że jego teściowa umrze. I tak też się stało. Śmierć osobiście przysłała po moją Mamę.

A jak dawniej wyglądały we wsiach pogrzeby?

Dawniej kiedy człowiek umar, trumny były robione przez stolarza. Kiedy człowiek leżał, gromadziły się wokół niego tzw. śpiewacy, którzy śpiewali przez cały dzień i cały wieczór. Cała ceremonia pogrzebu we wsiach wyglądała tak jak dotychczas. Bezpośrednio po pochówku wieczorem również odbywały się modły za zmarłego. W zwyczaju naszej wsi również było, że najbliższa rodzina mocno „zawodziła”- tzn. krzyczała, głośno wykrzykując jego wszystkie zalety.

Czy miałas kiedyś Babciu jakąś przygodę z duchami?

Tak, osobiście doświadczyłam takiej przigody. Miało to miejsce po tragicznej śmierci mojego brata i męża. Po śmierci brata, w momencie gdy spałam, poczułam dotyk zimnej ręki na moim czole. Bardzo się przestraszyłam, ale wiedziałam, że to on. Podobnie było z moim mężem, gdy się modliłam, usłyszałam głośne kroki dobiegające z drugiego pokoju, podłoga skrzypiała i wydawało mi się, że na zewnątrz pada ogromny deszcz. A gdy wyszłam na podwórek deszczu nie było. Pogoda była piękna. Wróciwszy do domu krzyknęłam z wielkim przerażeniem „Duszo, czego potrzebujesz?” i od tamtej pory po dziś dzień nic więcej nie usłyszałam. Znam też taką historię, która opowiada o tym, że w sąsiedniej wsi nawiedzał swoich bliskich po śmierci pewien człowiek, który rzucał w nich polanami bądź naczyniami, do momentu, kiedy zostały zakupione za niego msze święte.

Dziękuję Babciu, to wszystko. Jestem bardzo wdzięczna za udzielenie mi wywiadu.

Nie ma za co, wnusiu.

Justyna Wynimko

Wyższa Szkoła Menedżerska
w Białymstoku - 2009

Rozmowa z moją Babcią ze wsi Skindzierz

*Ojczyzna to kraj dzieciństwa, miejsce urodzenia,
to jest ta mała najbliższa ojczyzna...*

Tadeusz Różewicz

Ojczyzna, tak pięknie brzmiące, wzniośle, po trosze może tajemnicze, mające za sobą ogromny potencjał sił, niezwykle słowo. Słowo, którego nie da się oddzielić od całego ogromu uczuć, rodzących się gdzieś tu, głęboko w sercu. Ojczyzna, kraj, w którym wzrastamy, karmiąca nas od maleńkości ziemia, tradycja przekazywana przez pokolenia kolejnym generacjom. To moje miasto, wioska rodzinna, promienie słońca budzące ze snu, pies czekający na mój powrót ze szkoły, kawałek nieba, za którym tęsknię, będąc daleko.

Przeszłość a terażniejszość – wczoraj a dziś

Za każdym razem, gdy usiłuję sobie coś przypomnieć, cofam się w przeszłość i myślami wracam do chwil, które w danym czasie mnie interesują. Każde wspomnienie niesie ze sobą dobre lub złe, wesołe bądź smutne odczucia, które pod wpływem emocji kiedyś zapamiętałam.

Dzień za dniem mija i nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak szybko leci nasz czas i co za tym idzie, wydarzenia z naszego życia, te bardziej jak i mniej ważne trafiają do historii, do czasów, które tylko i wyłącznie pozostaną w naszej pamięci, do których wrócić już można będzie tylko poprzez wspomnienie ich.

Teraz, mając za zadanie opisanie przeszłości, czyli życia codziennego moich Dziadków, zauważam, jak wielka różnica dzieli te dwa pokolenia - Dziadków i wnuków. Nieraz w szkole i w domu był poruszany temat, jak to było kiedyś. Z okresu, gdy byłam jeszcze małą dziewczynką, w pamięci utkwiły mi tylko słowa wypowiedane przez Dziadków czy Rodziców: „Za moich czasów to było tak...” Nigdy nie wsłuchiwałam się w sens tych słów, odbierając je jako formę nauczki, pouczenia, jak powinno się pracować, kogo słuchać. Dopiero teraz, gdy zaczynam zauważać różnice, mieć poczucie tego, że należę w pełni do świata i to, co robię, wpłynie na to, kim będę w przyszłości, przyszedł czas na uświadomienie, jaki szacunek i podziw należy się

Dziadkom, jak też i Rodzicom za doprowadzenie nas do tego stanu. W pracy skupiłam się przede wszystkim na zajęciach codziennych gospodarza, gospodyni, ogólnym życiu w rodzinie, jak i społeczeństwie. Mam nadzieję, że uda mi się wyłonić te najważniejsze różnice, które zaobserwowałam.

Rozmowę przeprowadziłam z moją Babcią, **Felikszą Rudzińską**, która urodziła się w 1927 roku w swoim rodzinnym domu w *Nowym Stojle* (woj. podlaskie, gm. Suchowola) i obecnie ma 80 lat. Mając 21 lat wyszła za mąż za Antoniego Rudzińskiego (1924-1991), po czym przeprowadziła się do wsi **Skindzierz** (gmina Korycin), gdzie obecnie mieszka. Urodziła trzy córki: Jadwigę (moją Mamę), Danutę i Janinę oraz syna Janka.

Babciu, jak wyglądało codzienne życie gospodyni?

Praca była domowa, wszystko trzeba było robić i gotować, prac, dzieci patrzeć, męża. W polu praca była, tak do zabicia było wszystko. Ja sierpem trochę żęła, już nie dużo, ja już za kosa za mężem podbierała.

A życie gospodarza? Co gospodarz robił? Czym się zajmował?

Gospodarz też tak był zapracowany, z koso szed, kosił, w chlewach z dobytkiem wprowadzał porządek, pas, i na polu kosił zboże, woził furmanko do stodoły, potem trzeba było młócić, cepem takim drewnianym, przywiązany.

A jakie były obowiązki dzieci?

A dzieci obowiązki byli, póki byli małeńkie, ale jak podrośli, to już wszyscy mieli prace, jedne drugich pilnowali, te co nie mogli, a reszta szli w pole i kartofle kopali, i pielli ten len, warzywa, buraki, że były sadzone, to wszystko pomagali pleć.

Jak wyglądał od zewnątrz dom każdego gospodarza?

Drewniany i kryty słomą był. Drewniane były domy, kryte budynki, całe były kryte słomą.

A od wewnątrz, co było w środku?

A wewnątrz biedota taka była, że wszystko było drewniane, nazywali się szlembany, ślali się i słoma w nich tam była, i nakrycie było też drewniane. Na wierzchu na nich siadali, to łóżka takie byli, co poduszki na wierzchu już kładli, takie już to było upiększenie. Stolki nazywali się i ławki byli, żadnych krzesel tam nie było, biedota taka była.

Jak wyglądał ubiór codzienny?

Codzienny ubiór wyglądał taki biedny, ze swojej pracy był zrobiony, spódnicy. Żadnych spodni nikt nie znał, to wszystko było swojej robocizny. Na drutach byli robione, przeważnie dzieciom wszystko byli, i skarpety, swetry i sukieneczki, i to, co było wytkane swojej pracy, to uszyte było dla dzieciaka.

Czyli nie można było, tak jak dzisiaj, iść do sklepu i sobie kupić?

A broń Boże, nawet nie znano było w ogóle tego, nawet nikt nie znał.

Była jakaś wymiana między innymi gospodarzami?

Była trochę, byli bogatszeje, ale też w takim samym chodzili, tylko że mieli więcej ziemi, mieli więcej krów, koni już, jedzenia mieli więcej, bo takie głodne byli, że jeść nie mieli czego.

I coś się woziło, sprzedawano na rynek?

Na rynek len ten sprzedawali, już wtedy była wymiana taka, że coś tam można było kupić za te pieniądze. Inne już, ale to w miastach tylko daleko to, nie było żadnych sklepów.

Jak wyglądało leczenie? Czym się leczono?

Jażmin (jaśmin) to do kaszlu było, i od żołądka było, i poruszeniec był, też to był leczniczy.

Haber, jaśmin, tak?

To było zawsze od środka, od serca, rumianek do przemywania ran, wszystko leczyło się ziołami, tylko ziołami. U każdego było gromady nanoszono, na zime nasuszono.

A nauka, czy dzieci się uczyły, jakie kiedyś były zawody?

Dzieci, źle się uczyli, nie było dostępu takiego, jeden był nauczyciel, dom był prywatny i tam po parę lekcji chodzili, cztery lata się uczyli, no do czterech klas tylko było, a więcej kto miał, bogaty już był, to ten uczył się dalej. Jak miał za co, to się wyluczył, a jak nie, to nikt więcej, tylko bogaty. Dalsza nauka w mieście. No no, ten co wyuczył się, to już poszedł do wyższej szkoły, w wyższej szkole uczył się. Zawody jakie, to gospodarz, gospodynia i więcej nic nie było, żadnego zawodu już nie było, bo tak było.

A kowal...?

Jeżeli tak ktoś miał do tego dar, to był kowal, szewc, stolarz, i piekarz był. Stolarz to znaczy beczki robił i te wszystkie, wiesz, okna, drzwi takie o to to, a taki mechanik to to był kowal, wszystko to żelazo, pługi, jak to kiedyś pługami orali. To tylko był pług, brony, to to trzeba było konia podkuć, dać jemu podkowy, to to był ten kowal, bo to musiał być, to dobry kowal taki był.

Pieniądz, czym się płaciło?

Był, ale on taki był, że go tam mało jego kto miał.

Była złotówka?

Groszy, groszy byli, złotówki byli, przeważnie groszy byli.

Jak się odbywało wiejskie wesele?

Wesele tak furmanekami jechało, jak kto bogaty był, tak byli zaproszeni, pięć furmanek, 6 furmanek jechało i wtedy tylko do domu. Gościna, gościna była, zwykle były, byli i mięso było też tak tylko kawałkami, w talerzach głębokich to było tak postawiano. Napoje byli, jakaś taka oranżada była

i wódka była, kupiona. Potem była już samoróbka robiona, jak pouczali się. I jak młodej miało być wesele, już powiedzieli gdzie, to dzieci, cała szkoła, wszystkie szli, były nieśli w rękach, to cieszyli się, że dużo dostali, to kaczki nazywali się. Nie były, tylko kaczki nazywali się.

Czy w dzień przed weselem był wieczór panieński/kawalerski?

Tak, to była gościna. Zapraszano tych, co u nich mieli być w weselu, to tych zapraszano, razem kobiety i mężczyźni. Dla niej śpiewali i dla niej wianek taki podawali, dla młodej. Życzenia takie składali i wianek taki podawali. Muzyka była, tańczyli: oberka, polka.

Słyszałam, że było podzielone wesele: na początku zabawa u panny młodej, a później u pana młodego?

Tak, tak, u niego potem już odbywało się, pierszo u niej, a później u niego. To nieraz tak było, że po dwa dni, to takie było składkowe już tam jedzenie, i te dawali, i te dawali. Muzykant był i tak bawili się.

A kufer, który na przykład stoi u nas na strychu?

O, ja sama wiozła, swaty moje wieźli, w pięciu.

To w takim razie powiedz Babciu coś o swacie, jakie on miał zadanie?

Od samego narzeczeństwa były swadźwy, inne z narzeczeństwa już pobrali się, a inne, że swatali. Swatali panny. To tak, jakby u was sąsiad i komuś tam wiezie do tej panny, jak ona dla niego podoba się, to oni już tam nawiązują między sobą i dogadują się, i wtedy będą żenić się, a jak nie, to nie. Chowali w domu, która ładniejsza, która starsza oddawali. Za posagi kłótnia była. Bo mówi ten gospodarz, że córka da tyle posagu, a potem nie da, zaraz bitwa, bo to co miał dać, a nie dał tego. O tak, zawsze było za posagi. W kufrze musiało być pełen kufer dobra.

Co wkładano do kufra?

W kufrze worki byli, tkane swoje worki, lniane prześcieradła, lniane powłoki, to wszystko było lniane i dużo tego było naskładane. Jej tam sukienki, co miała, dla męża tam koszula. U mnie kufer stoi taki zielony, duży, to ty nawet nie masz pojęcia.

Kufer pakowali rodzice?

Tak, tak, dywany, dywaniki takie, i to wszystko swojej roboty. To nie było kupne, wypracowane było.

Czy coś do jedzenia się dawało w posagu?

Tak, obiecał krowu da, konia da, pieniędzami trochę, jak bogatszy był to i ziemi. Ziemi to mało wiesz było, każdy dla siebie miał, ale że krowa, owcami, gęsi i świnia, tak o, każdy, co kto miał.

Czy był jakiś zespół, muzyka?

Muzyka była na ciąganej harmonii. Pedalówka, nogami robił, ciągany był. Takie byli muzykanty. A pierszo to byli tacy, co na grzebieniu grał. Taka była zabawa i tak tańczyli, rozmaite tańce byli, i oberek, i polka, i walczyk, tango. Różne takie pieśni śpiewane byli. I piosenki takie, jak to byli te zabawy czy co, to tak śpiewali, wyprowadzali tych młodych.

Jak wyglądał strój panny młodej?

Duża sukienka, biała była, do ziemi, a welon też był duży, nie tak jak teraz przypięto, musiało być cała korona, i cały zawieszony welon duży. Nie takie wiesz jak dzisiaj taka, zwykle takie było, tanie takie wszystko było. Sukienki szyte byli, jedne od drugich po prostu pożyczali, jak znajome byli, o tak o było.

Czy kiedyś panna miała coś pożyczonego, coś niebieskiego przy sukience na szczęście, tak jak teraz jest?

Tam tak nie było takiego. Tylko obrączki tejże byli no i spotykali, jedzie wesele i tam wyskoczyła sąsiadka i ich popiołem. To też na takie szczęście było, że wyjeżdżała ze wsi. No i jak już wiedzo, gdzie wesele, to dzieci wychodzo, pare cukierki rzuczo, z talerza wezmo tych, jak jakieś tam bułka je. To rzuci, to te dzieci padają na ziemię i zbierają.

Czy były jakieś bramy dla pary młodej? '

Nie, nie bramy, o jado. To wyleci mały i rzuca dla niego o takie to. A nie, to do gromady więcej dzieci zejdzie sie i już potem bijo sie, jak coś tam złapio takiego.

Ale było wesele, to wszyscy szli, takie byli ludzie, no ciemnota no, głód po prostu był. Tu siedzo młode za stolami i weselneje, a w progu stojo ze wsi, wszystkie mordy ponastawiane. No to tak spotykali. Dzisiaj kto zaproszony to pójdzie, to wszystkie walili sie, szli zobaczyć. I wtedy ta młoda wyjeżdża i tam zaśpiewają piosenki, muzykant zagra i pojechali.

A w kościele była msza, czy czymś się różniła od terażniejszej?

Taka była msza, może dłuższa jak teraz, takie było przyrzeczenie jak i terazka, takie było przyrzeczenie. No i tam młody nie wnosil jak terazka, że wnosi, zakręci, tego nie było.

I proste potem życie takie było tam, z biedoty przyjdzie i tak zajechana całe życie. Troche czasem lepiej jest, jak gdzie mówio, troche bogatsze, więcej majo jedzenia, troche więcej pieniędzy, majo troche w domach lepiej, jakieś łóżka mają lepszeje majo. A tak jak te biedniejszeje, to tak po prostu spali jakby prosiaki w chlewie. No słoma, normalnie kul słomy, to takie wyciągane słomy dobre, wyciupane tymi takimi, jak ja mówie, drewnianymi maszynami.

Wytrzeńsie to ten snop, przyniesie, prześcieradłem tym zaściele i tak spali. Dzieci po czworo w jednym łóżku leżało. Łóżka rozścielane byli, a potem

ślane takije byli, ale drewniane i to już upiększenie, dwie poduszki leżało dużych, a na wierzchu maleńka leżała i to takie upiększenie musiało być. Wtedy taki dywan był zasłany, a musiała być prześcieradło takie, blondyna nazywało się, robiona ręcznie i żeb ono było widać. I halki takie były, jak chodziły panny, młodyje dziewczyny, żeby to spod spódnicy było widać, taka bryzka jak halka, tylko nie tak schowane, tylko musiała być widać, to takie upiększenie było.

Ja mówię, kiedyś spódnicy wytkali dla mnie i takie nitki byli porzucanyje, upał i taki jak teraz, wełniana i w tej wełnianej w niedziele była ubrana, bo inakszego stroju nie było. Strasznie było, biedota, biedota była i koniec. Dzieci hodowali się tak jakije cygany hodowali się. Kołyski byli na wierówkach, wieszającyje, i tak o huźdali się, drewnianyje. Jaki był maleńki, jak starszyje czy silniejszy podeszed kołysać, to jego wywrócił z kołyski do góry nogami, na podłogę.... Potem już takie kołyski jak to terazka, nie tera tylko, ale takie plecionyje, to już potem to ło byli. To już kładli, to już potem lepiej było.

Owinięte, żadnych rejstopków, nic ten dzieciak nie znał, nic, jego nikt nie widział. Żypan, żupan nazywał się, taka była sukienka, nie sukienka tylko żupany. On ni żadnych majtków nie miał nigdzie na sobie, ten dzieciak, tylko to było nałożone. Jak wiesz chodził, tak robił.

A chłopiec jak miał 12 lat, to byli uszyte spodenki, jeszcze mój brat najmłodszy chodził. Kłapa tutaj, dwa guziki, jak urwał się guzik, to tylek był na wierzchu widać. O tak o było.

O Chryste Panie, kalesony swojej roboty bylije dla chłopca i tkane też, to było wiesz. A potem Żydzi mieli sklepy już, Żydzi to bylije bogatyje, no to oni przyjmowali wiesz pakule, pakule nazywało się, len to to już był dobry, a to były pakule, odpady. I to oni kupowali, do nich zachodzili, to już takie nazywali się pakalina takie, tak towar ten nazywał się, to już jeżeli uszyje tako sukienku, to to już było strasznie dobrze. I Żydzi znajome dawali na kredyt i temu tak zaczęli się ludzie już potem przebierać się lepiej, bo byli znajome, to dadzo i potem kiedy tam. I słomu Żyd brał i sieczka, sieczka nazywała się taka, oni chowali koni, to brali tym o tam. Jeździli po wioskach, wozili śledzi, furmankami, dobre śledzi, bulki i tak o stawali, mieli szmaty, mieli len i tam pójdzie baba kupi pare śledzi, tych śledzi weźmie za to tamaj, o takie było życie.

Sery swoje robili, masło swoje składali, robili, śmietana, mleko i to był użytek cały z tej gospodarki. Kupnego nikt nic nie znał, nic, o. Na roczne święto jeżeli bulka była upieczona, to to było bardzo święto było dobre

A niedziela? Na początku szło się do kościoła?

Tak, piechoto 12 km, a nie, tu jeżeli chłop chciał do kościoła to założyć konia, to furmanko, ale mało, przeważnie piechoto. Ze sobą bierze takoho dzieciaka i prowadzi, buty w rękach, bo szkoda, bo nie wystarcza, tedy zachodzi

tam pod koniec do Żyda, koniec miasta, wtedy obuwa go i do kościoła. Wychodzi z powrotem znów, to w rękę i niesie się to, bo nie było za co kupić. I jak zajdzie do Żyda to kupi kwas, to kwas nazywał się, taki napój kupi i kawałek bułki i heto taki był posiłek jak wyjdzie, jeżeli ma parę groszy, o, a szło się do kościoła piechoto zawsze.

I był taki dzień, że przyjdzie kobieta, to musi nakarmić świniaki i krowu, i wtedy krowu bierze na wierówkę, normalnie, i po takich granicach pasły się te krowy, nie tak jak dziś, tylko każen jeden gospodarz musiał w rękach ta krowe, dwie wypaść godzinami, bo inaczej nie było takich paśliskał.

A jak podrośli, to znovaś dzieci stali, to robili. Ze szkoły przychodził, a jeszcze czasem słońce wschodzi, ona już... trzyma, pasie i wtedy do szkoły idzie. Szkoła była w wiosce. A do szkoły szli, to tylko tak nauczyciele mówili, aby było czysto, polatane, szmaty ponaszywane byli, a potem już znaleźli się fartuszki czarnieje, białe kołnierzyki już mieli i to już tak byli jednakowo ubranyje.

Do komunii jak byli, co to takie komunie jak dzisiaj, sukienki byli, perkal nazywał się, szyty perkal biały i to taka było sukienka uszyta, i nie wiem, czy na głowie jaki wianuszek był, czy nie. I tak jak wszyscy byli i ksiądz, jak już po komunii w ten sam dzień ich sprowadzał do ołtarza, i dawał im różaniec, dawał medalik, książeczkę i to wszystko było błogosławieństwo i tyle. Chrzesne wszystkie wyszli, pousiadali pod drzewem, mieli swoje jedzenie. Brali matki z domu jajko, ser czy mięsa kawałek, zjedli pod tym drzewem, i do wiedzenia. Chrzestna kupiła dla tego dzieciaka jakiego lizaka i takie to były prezenty, i takie to było wszystko, takie to było życie.

A chrzest dziecka?

A chrzciny też o tak byli, nie tak jak teraz sukieneczki, kawałeczek taki piękny, ale to musiało być dwumetrowa, perkal taki kupiony i tak złożony. I wtedy jak chłopiec to niebieska, a jak dziewczynka to różowa, długa szeroka wstęgą był, długa, takaja złożono i to dla tego dzieciaka, z tego trzeba było uszyć potem czy koszulku czy tamajka bluzeczku jakuju, bo to jego było, bo to wiesz, koszula dla niego była dana.

I co tam przychodzili do niego w odwiedziny takije, przynosili jajka, przyniesie masła, kawałek chleba, bo nie było co, ani cukierka, nigdzie nic nigdzie nie było. Biedne, ubogieje, było wszystko ubogo, tak odprawiało się.

Czyli nie było żadnych takich przyjęć?

A broń Boże, nie zapraszało się nikogo, bo nie było do czego. A jak zaprosili, to wszystko było kawałkami nakrajane, bułka była upieczona i to takie było przyjęcie.... Jak kiedyś ktoś przyjedzie do kogoś to jajecznicą, jakies to placki piekli się, woda i drożdży, i troszke cukru, i to była bardzo święta

niedziele, jeśli to było w niedziele zrobione, bo nie było na czym, nie było z czego.

U sąsiada, jak już bogatsze, było lepiej, to tamte już lepiej żeś zrobi, ale żadnych ciast nikt nic nie zrobił, nikt nic nie umiał. Ani z tych warzyw, ani niczego, ten burak, co jest, to tylko był pokrajany i tak ugotowany wiesz był, ni tak jak dziś w słoiczkach robio, odgotowują i jego jedzo. Marchewki też mało kto znał. Marchewke gotowało się, pokrojona i wtedy fasole do niej, jak to młoda, i z mlekiem, kartofelke i z mlekiem. To było jedzenie. Krupnik, że to nazywał się to krupy, to te byli ze swego młyna pencak, ze swego młyna mąka była i to wszystko ze swego, zacierka nazywała się taka, często gotowali jej. Makaron kto umiał zrobić, to to jajko pobije i z tego robi, wszystko było z mlekiem.

Mięso raz u tygodniu było. Mięso jak zabiję, to rok czasu, póki drugiego zabiję. Wędzili jego, tam jego więc robaki jedli, jak ludzie. Dobrze nie wysolone, nie... lodówku nic nikt nie znał, powiesi gdzieś tamajka, jak sól wyjdzie dobrze z niego, to jedzo i trzyma się i mucha nie siada tak, mucha jak słabiej to już nic. Takie życie to było.

Ale wiesz, tak jakby więc ludzie byli zdrowszyje, ni tak chorowali jak dzisiaj, nikt żadnych szpitalał nie znał, nigdzie nic. Byli ludzi też i kalekie, wiesz takije urodzonyje, ale tak jak dzisiaj, że tak dużo jest, to tak nie było, ale ratunku nie było. Mój Tata był ślepy, żeby tak jak w tych czasach, to byłaby pomoc, a w tamtych czasach trzeba mieć bardzo duże pieniądze, do Warszawy aż. A jak byli pieniądze, jeżeli chleba w domu nie było? Czwooro dzieci było, Matka jedna została się, biedota, jedna krowa i ta zdechła. Jakoj to było życie. Po cudzych chodzili, już i do bogaczy szli i tam pracowali i pare złoty dostawali. Dwanaście dni pleła na dwie sukienki i to nie takie straszne tam byli z materiału takiego, od nocy do nocy. Zgięta stała i zielsko wybierała ze lnu, tak jak wy teraz plecie w ogródku, ale to w cienotach był ten len, i duży taki. Dwanaście osób, dziesięć, szli, żeby taki wziął, żeby zarobić pare złotych. O takie to było ciężkie życie.

Ja już nieraz mówiła, żeby ono już nigdy nie wróciło się, ale teraz narzekajo, to grzech majo. Już teraz od Boga wymagajo, nie wiedzo czego...Ja już tak była zapracowana, gdzie ja nie była, w jakich ja robotach nie była.

Chleb sama piekła. Dzieża była taka, zaparzało się ten chleb, wieczorem odczyn robił się taki, nakrywało się, a na rano już to tam podeszło ... i wtedy już tyle mąki dodawało się do zgęstnienia takiego. I on postoi dwie godziny, narośnie w dzieży tak i potem były blachy, a pierszo nazywali się łopaty, długie takie byli, jak duże piece, a piec była taka na dziesięć blach, murowana, tak jak tam dom murowany. Napala się dużo drzewami i wsadzało się na tych łopatach,

na liściach kapusty. Jak tera liście kapusty, to teraz nikt nie szadzi, a te liście w kapuście to takie grube byli ogromne. Ile trzeba było tych liści narwać latem, wysuszyć, żeby one na zime cała byli do chleba. A potem już blachi, tak jak terazka jest, to już potem wsadzało się w te blachi. A jak wyjmę ten chleb, to to było babka ta ło ziemniaczana, toż to było w piecu zawsze, to był smak, to było jedzenie, jeszcze jakaś bułka wsadzi się, kiszki, flaki te o że byli ze świniaka, to nie byli wyrzucane, cała pieczka ich potem piekła się. No, to to był smak. To już zapraszają, dzisiaj u tamtej kiszki zrobione, tu schodzą się, chlebem częstowali.

Jak przyjdzie sąsiadka jedna czy druga, ja o chodziła, o Jezusa, dziś chleb jeszcze z jabkami, to to było smak nad smaki, o takie to było wszystko.

My jak o byli młodyje, złapię jedno jajko w chacie, takich nas cztery było, takich koleżanki. Patelniu złapię, jakuję skwarku, jedną mąku, jedną jajko, i tak o już o półdnie gdzie nas nikt nie widzi, na wypusta jakiegoś, cztery kamienie stawiamy, rozpalamy i heto robim sobie takuju gościnu, wiesz. Jajecznicu smażyę, jakiegoś placki trochę smażyę, to takie o było. A zabawki takije byli, nie wiem, teraz nie rośnie to, takie plotło się kwiaty, takie plotli się, to ubioro, maładuche taku zrobim. Cukierki, fasoli półdnie narwiem do ogrodu, to nieraz i zniszczyć o nieraz, i nas tam biło wiesz za to, i to cukierki dawali...

Pieniądzy, kto znał groszy, kto widział jego, tam ledwo Matka na co miała a dzieciak, rozumiał tam, jak lizaka kupiło się, to to było królestwo ...

O takaja laleczka pamiętam, mnie Mama przyniosła, ona miała ołowia, o taka o była duża i wtedy tak przerzucało się. To to jak kupi dla mnie, albo jakije majteczki, to to nie wiadomo było, gdzie ich było położyć, co to z tego było zrobić, o. Jak czasem wystarczy, wiesz. Ja była jedna, czterech chłopcy było, to to już tak że to dla mnie, że to było. Takie było upiększenie życia i nikt nic nie wymagał, inaczej nic nie było. Tam nawet dzieci nie znali, jeżeli taku bułku, co tyje ciasta robi się tym kakalo czy z czym tam, już to przy mnie było, to chodzili, nazywali się cholchotniki, z gwiazdo gwiazdarze, a to zbierali jajka na Wielkanoc, pierwszy dzień heto chodzili, w koszy dawali jajkami, dała jedna pani, ciasta dała, ten zakłół się i wyrzucił, mówił, chleba mnie dała, on nawet nie znał co to jest, tak byli uświadomione. To dawali po parę jajek, wałaczonno, kałapiejku śpiewali tako, Chrystus zmartwychwstanie, zgaście troski żałujące Pana Jezusa. Już nie pamiętam tych pieśni, ale umieli parę piosenki i chodzili, bo jajek dostawali.

Jak wyglądały święta Wielkanocne?

Malowali dużo jajek, i też tak o trochę szykowali, zabili świniaka. To wiesz jakie to było szykowanie, uwęzda, kielbase zrobio, ugotuj u garku mięso i takie o. Ani tej galarety nie umieli zrobić, prostota. Ta wątróbka wyrzucało

się, bo nie umieli zrobić, najwyżej kotom czy psom. To było do wyrzucenia, bo nikt tego nie umiał. Tylko te flaki zostawiali i kielbase robili. Kielbasy robione nie żadnymi maszynkami, tylko jak byli owce i mieli rogi, to tego roga, jak zarzno, to zbijali i przez ten róg napychało się mięso w kiszku, i wtedy tak heto szło, żadnych maszynkał. A mięso krajało się nożem, tam czy dwanaście par tych kielbas ile tu, to nożem się krajało się to wszystko i wtedy dodawało się, cebuli dodawali, nie wiedzieli co. Ta kielbasa, jak powędził dłużej, kwaśniała, ale nie umieli tego... Jak słoninki dostaniesz o tyle, to po chlebie trzeba było smarować, już jakie to było smaczne, jakie to było dobre. Zupy ugotuje, bulon, nazywała się zupa bulon, usiadamy we czterech na podłodze, miska stoi, jak skwarka jaka jest, łapiemy, każdy sobie żeby złapał i chleba, chleba nie starczało, tak było. Cukru, dla małego posypie na taki taboret tamajka czy na krzesło i on językiem, a nie to chleb moczy i to jad, to tyle heto było. A to za drogo było, bo strasznie drogi był. Sacharyna, sacharyna taka nazywała się, jakby tableteczka, i to było tańsze, i na garnek dwie takie wrzuci, i to już na cały dzień. I lipa, lipa, gotowali, wszyscy mieli lipę, dużo mieli nazrywanych w czas. Lipa była, wiesz, nie tak jak dziś pryskana, zapachi, kolor śliczny, wszyscy mieli i to ta lipę gotowali. I tam nikt żadnych herbatał nie znalazł, co to znaczy herbata, i to słodzili tym. A potem już chodzili takie, bo to szpakulanty jakieś nosili. A drugie chodzili sprawdzali, czy nie masz tej sacharyny, bo nie można było. To w takie beli zakładali, chowali to, żeby nie znaleźli. O takie to było życie. Kawał chleba, jabko w rękę i to najedzony. Ja sama to jadła. Pod poduszka chleb leży, obudze się w nocy, jeść chce się, za chlebem przepadali i jabko, i podjad. Ogórek, to było wszystko człowieku, to było. I temu wiesz, to byli takije odpornejszene na to wszystko. To wszystko nie pryskane, ziemia była czyściutka ta, z tej ziemi szło wszystko tak jak trzeba, i tym żywili się, tylko że ciężka praca była, od nocy do nocy. Sierpem wyrżnie kawalek, już jak potem kosa, to to już była największa maszyna, najlepsza... jeszcze ja była w domu.

A potem, to to już były takie wiazalki, że jechał i garści rzucał, to to już była, po prostu ochrona była dobra, bo zrobisz pasek i już pomalej kładniesz, a już. I nareszcie kombajny stali, jakaż to praca. Sianowanie grabiami, czerwone mozole na rękę, deszcz popada, trzeba iść przewracać, trzeba grabić, nadejdzie wichura, poniesie te kopy wszystkie, poroznosi, furmankami to wozili, te siano krótkie takie było. To tam kilka krów tych chowało się tam i dla nich tam się sianowało się tam trochę. Ach, ach ludzi, jak to było wszystko szanowano, Boże. Latem już zbierali w takie dzbanki polewanyje masło na zime, bo to krowa zimo od słomy nie dawała mleka, to to już było...

Sery suszone byli, tylko byli bardzo dobre. Moja Mama już takie sery robiła, że tam jak schodzili się na różaniec, to mówili o u Zosi, to mówi tam, tu

ser mówi, wiesz, tłusty zrobiony i miętki, a takie byli, że sikiera rozbijali, kawalek ugryzie i je z chlebem i każdy miał to na zime. Takie zapasy... Marchew, buraki, bruczka, rzepa, to była cała żywność w piwnicach...

Opowiedz o wierzeniach i zabobonach.

Dzieci bali się strasznie oczów, takie ludzi przychodzili. Musiała być czerwona wstążeczka zawiązana do kołyski i tak przez spódnice, trzy razy przez spódnice trzeba było przerzucić. I byli wianki te, co teraz zbierają i kadzili tymi wiankami, tak jak słońce idzie, to trzy razy, przez trzy dni, to ratowało, przed tym się ratowali, żeby takiego lęku nie mieli, a że straszili tych dzieci i strachi byli.

I byli strachi, chodzili, nawet starsi bali się i wilki chodzili, dużo wilków chodziło, no i takie jakieś byli strachi, że jakiejś takie ludzi chodzili, że ich obawiali się i nocami każdy bał się wieczorem, bał się, zawsze coś takiego było, co straszilo. Byli bardzo poprzestraszani. Dzieciom strasznie straszili, mówię o dwanaście lat, Matka za rękę bierze i wyprowadza jego kupę zrobić, a gdzie jena była robiona, to były ustępy, a wyjdzie za chatę gdzie po prostu. Brudota to była po prostu, była straszna brudota, u chatach, wszędzie...

Na mnie kurhan był, ja spała, a z tyłu kurhan zimą leżał, a na oknie o mrozu było, to my pobierzemy słomy, takiej twardej, takie trąbki słomy i wydmuchujęm dziureczki, na ulicę zobaczyć na świat, a mróz trzymał straszny, takie kurhany były duże, że z waszego chlewa można było sankami zjeżdżać, takie kurhany były...

Straszna była biedota, ale ludzi jedne drugich lubili, zjednoczone tak byli wszystkie na ulicy, starsze i młode, wszystkie siedzieli.

Wracając do wierzeń i zabobonów, powiedz mi Babciu, czego tak naprawdę ludzie kiedyś się bali?

Bo starsze ludzie straszili młodych. A widoki takie byli, że takie ludzie, przyjdzie na dzieciaka spojrzeć, to wtedy z tym dzieciakiem nie ma miejsca, on odchodzi od rozumu ten dzieciak. Przerzucali przez takie spódnice szerokie, starsze baby miały takie trzymetrowe spódnice i to trzy razy trzeba było przerzucić. I krzyże takie na nich kładli, na te dzieci i wiankami takimi, wianuszki te, ziołami, ziołami okrążali, zapalali, tym dymem trzy razy na około przez trzy dni trzeba było obejść. To pomagało. I mieli takie choroby, to wozili do takich znachorek, kobiet. To tu modlitwo i to też pomagało. Róża taka nazywała się, róża odkryje się u człowieka, rana róża, nie było leku żadnego, tylko ona jakoś zamawiała i modlitwo to chodziło, ta kobieta. To to takie byli lekarzy. Swoje takie byli niektórzy lekarzy. A dzieci, tak było, położy takie polano, próchniale polano, a sama jeszcze u siebie to widziała, na jakąś szafę tamajka taka. I ono w nocy blask ma i ten dzieciak leży tak po cichu, bo myśli że

to strach wielki, i zaczęto im opowiadać, co gdzie było, bo to kiedyś tak było, że te matki dzieci rzucali, nie dobrej rodziny takije byli, wyrabiali tam różnie. Jedna tam matka, wyszła niby to za mąż i ten chłop miał jednego dzieciaka, został sie, a ona nie chciała, żeby ten dzieciak był, ona chciała żeb on zniszczył, a on nie chciał, to ona karmiła pijawkami ta dziewczynke i te słyszno bez ściane, co ten dzieciak strasznie płacze, prosi sie, tak płacze już tak, może cztery lat taka miała dziewczynka, że ona nie będzie czarna pijawka, że ona nie będzie tego polykać. No to wiesz, zabierali do więzienia takich... Jednego opowiadali, że tak było, że małpa nie chciała dzieciaka, a ojciec musiał zabić, stracić tego dzieciaka, trumne zrobił, i robi trumne, ten chłopczyk lata i pyta sie, Tatuś, co ty to robisz i mówi ja samolocik robie, a potem za jakiś czas przepad ten dzieciak i potem w suterynie po jakimś czasie, że to on w tej trumnie ...O takie byli ludzi, dziwaczne byli ludzi, o różnych strachach mówili, i te pokolenie, wiesz, że żyło i ono to wbijało sobie do głowy i bało sie. Mówie, to tam dziesięć lat, ten dzieciak sam nie wyszed na podwórko wieczorem, broń Boże, bo bał sie. Usie czegoś było, że to strach był, ni zwierzętom, ni wiadomo czego, i bardzo dużo włoczyło sie wilkał, przez wieś śli, niedźwiedzie prowadził... a już jak wilk złapie człowieka, to już koniec, rozerwie, to już tego bali sie...

I młodość taka była, że jak miał 24 lat, wtedy panna wychodziła za mąż, a tak nie było tam mowy, szesnaście, piętnaście to, to był dzieciak, tam ona nigdy nie poszła na żadna zabawe. Już jak ja Mamy nie bała sie, Taty nie było, jeszcze jedna taka była, to my polecim jak tam tańczo w takich o domach. Polecim pod okno, to posłuchamy troche i uciekamy. A umieli tańczyć, ale nie poszli, starsze pójdo, a my nie, bo za młodyje. Szesnaście, siedemnaście lat, o to nie była jeszcze tam żadna panna, dwadzieścia cztery, pięć lat to była panna i kawaler. Tak to kiedyś było, w takim wieku. Do wojska brali jak dwadzieścia pięć lat miał, a takich o nie brali jak dzisiajka, o taki był czas...

Na zabawach byli czerci, oni byli nie zaklętyje, podobnoż wychodzili, przyjdo kawalery, poubierane, tak mnie opowiadali te starsze i mówi to prawda była, bo tak jak we wszystkich wsiach na zabawe schodzili sie i nieznajome pięknie tańczo z panna tak jak trzeba, dwunasta godzina i raz, i już ich nie ma.

Odprowadza pannu, prowadzi gdzieś do lasku czy gdzieś, mówi ona, potem gdzieś sie obudze tu koło jakiego stawu, to znikneło, a ona koło jakiegoś stawu, nie w domu, tylko koło stawu. I w jakiegoś kadłuba gdzieś wsadzi, tak jakby gdzieś na ławeczke gdzieś było... i ja mówie tak jakby koń zdechły, to to nazywali takie kadłuby, wyjedzone, to żebra zostano sie i jak mówio nierazka tam siedzi, i dwunasta godzina i czysto już, nie ma, tylko kopyta.... I to ich podobno zakleli i przestali chodzić, i już potem tego nie było, przestali chodzić.

I jeszcze tak było, jak jedzie przez bór taki, przez las i boran wskoczy na furmanke, stanie koń i nie pójdzie, i nie wiedzo... To już jak dawniejsze ludzi byli modlaceje i słyszeli to, to wtedy taki bat nazywał się ośnisk, długa taka pała, cienka, u końcu z tego lnu uwity taki sznurek i to poganiał tym konia. I wtedy złamie to ośnisko i krzyż... i wtedy skoczy ten z fury i wtedy koń pójdzie. Przyleci baran do wioski, siedzą młodyje kawelery nazbierane, nie tak jak dzisiaj, dużo i chcą złapać i łapio pięciu sześciu i złapać nie mogłije... I to był szatan i nie mogli jego złapać... i to wszystko tyje widzieli, i to tak kiedyś było to, co to robiło się z tym wszystkim. I potem przepowiadali tamtyje już o drugim, co to widzieli, że na swoje własne oczy to widzieli. I duchy przychodzili, widzieli że duchy chodzili. Umarła matka, zostawiła dzieci, zostawiła maleńkiego w kołysce, to w nocy przychodziła, tego dzieciaka przewieje, nakarmi i tego nie widzi, i ona pójdzie. I ktoś widział, że duch ten przychodził.

Czy były domy, w których straszło kiedyś?

Straszło, co tu było w Krukowszczyźnie. Ja słyszała, jak jeszcze w Nowym Stojle była ... Nikt nie mógł spać w nocy, przyjdzie, zaczną walić cegło, mówi, wyrabia nie wiadomo co, tak mieli żal te, co byli pochowane, byli bogatyje i oni coś tam z tymi pieniędzami zrobili, że potem i księży przyjeżdżali, wyświęcali i to nie pomagało, potem postawili dwa krzyże. O pieje kogut, normalnie o wyjdzie o i nie złapiesz jego, i mówi nigdzie nic nie widać, nigdzie nic nie ma, tam wali cegła, tam wyrzuca to, łomot, brazga, to takie było, że nikt nie mógł być. Ja jeszcze była w Nowym Stojle, to tutajka tak opowiadali, że było tak... Niezakłetyje byli szatany jakijes. A teraz szatany chodzo, wiesz, ludzi jakije porobili się. Strasznie, strasznie było, tej modlitwy takiej w tym człowieku nie ma, broń Boże, nie ma takiej, jak to kiedyś była. Tam post to dzieciak, nawet tej serawatki jemu nie dali, jak przyszed Wielkanoc, to wiedział, że to prawdziwa Wielkanoc. Tam siedem tygodni było tak wytrwałych, że tylko taki olej z rzepaku, z lnu, i na tym oleju cebula, placek czy kartofla, czy zupa była zrobiona i mleka, ani masła ani nic, aby mięsa to nawet mowy nie było, tak religijnie trzymali.

Kiedyś Pan Jezus chodził, tak jak terazka żebraki chodzili, teraz już nie chodzo, bo dali rente, to już nie chodzo. A kiedyś drzwi nie zamykali się, to nie prosi o pieniądze jak terazka idzie, okrada, ale krup, takich o, kaszy tej, szklanke dasz czy kubeczek, czy pencaku, czy chleba kawalek, już jak słoniny taki kawalek, to to już nie wiadomo, jak było dziękować. Jedno jajko dawało się, ona mówi różaniec, modlitwy wszystkie pomodli się, przed święto tak o chodziło, zbierali. To jeden tak o przychodzi, to drugi. A to Pan Jezus chodził, a nie widzieli. Do bogaczów zachodził, nic nie dostał, a do biednej wdowy

zaszed, przyjął jego i chciała mu zrobić jedzenie, ale nie miała z czego, nie miała z czego. Takie kadłubki nazywali się, drewnianyje, zsypywali to, wszystko puste było i ona mówi, że ona przyjmie, tylko że nic nie ma czym jego przyjąć. Ona zachodzi do tej komórki, a tam nasypano wszystkiego, żywności tej wszystkiej. I do bogacza, jak i do studni zaszed u bogacza same żaby były, a u tej kobiety czyściuteńka woda była, że o ona przyjęła. To tak naprawdę. Jak chodzili te biednyje, ja była w domu. Pięć domy było bogatyje, no licząc według nas bogatyje, nikt nie wziął na noc. I przyjdzie do nas ... u wiórkach przy kominie, na szmatach, na wiórkach leży i przyjmijmo, przenocujmo i damy jeść. Zobacz, jakoś całe życie mamy wszystko, a do bogaczów zachodzili, to chleb i to wymawiali, że dawali...

Jakie, Babciu, byłyby Twoje teraz życzenia, za czym tęsknisz teraz, co było kiedyś a nie ma tego teraz?

To to ja mówię, teraz czego chciałaby, bo jest dobrze, spokojnego życia, żeby w domu, w małżeństwie, w rodzinach i dzieci, żeby było dobrze, bo jest dobrze, żeby tylko była zgoda prawdziwa, o tego tylko pragnę i zdrowia.

I ja Ci, Babciu, tego życzę i serdecznie dziękuję za tę rozmowę.



Fotografia ślubna moich Dziadków

Damian Zajkowski

Wyższa Szkoła Menedżerska
w Białymstoku - 2009

Dawniejsze życie na wsi

Wywiad przeprowadziłem z panią **Teresą Barcewicz–Aniśko**
(mieszkającą w Jeleniej Górze)

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Gdzie się Pani urodziła?

W Słojnikach, w gminie Sokółka.

Ile Pani ma lat i jakie jest Pani wykształcenie?

Mam 67 lat, skończyłam 7-letnią szkołę podstawową.

Gdzie mieściła się Pani szkoła?

W Bilwinkach, szkoła mieściła się po domach, każda klasa w innej izbie.

Jak wyglądało Pani dzieciństwo i jakie były Pani obowiązki?

Dzieciństwo było ciężkie, w moich latach trzeba było pomagać Mamie, pomagać w wychowywaniu młodszego rodzeństwa i zajmować się pracami polowymi.

Jak przygotowywano się do świąt Bożego Narodzenia?

Były to ważne rodzinne święta, najpierw trzeba było przygotować dom: trzeba było wybielić glinką ściany, sufit oraz piec kaflowy, wyczyścić lampę naftową, która stała na środku izby i przy której odrabialiśmy lekcje, kobiety przędały, mężczyźni naprawiali uprzęż.

Potem można było przystąpić do robienia ciast, z uprzednio zabitego świniaka przyrządzano mięso, suszyło się kumpiak.

Jak wyglądała wigilia i ile było potraw?

Było ich przynajmniej dziewięć, a nawet i dwanaście. Był kisiel z owsa, kutia z pęczaku, jęczmienia, ryby (trudno było z rybą, ale zawsze jakieś tam śledzie były), barszcz z grzybami, kopytka, pirogi nadziewane z grzybami i kapustą, własnego wyrobu chleb, kompot z jabłuszek i gruszek suszonych.

Po wigilii szło się do kościoła 7 kilometrów na pasterkę, po której byliśmy bardzo zmęczeni.

Jak obchodzono święta?

Pierwszy dzień świąt obchodzono w gronie rodziny, nie można było iść do koleżanek, słuchać muzyki. Dopiero na drugi dzień świąt, jak rodzice jechali w gościnę, pod ich nieobecność nam młodym było fajnie, można było kogoś

zaprosić lub gdzie pójść. Przy muzyce granej na akordeonie można było potańczyć.

Od trzeciego dnia świąt do siódmego stycznia (Święta Trzech Króli) były „Święte Wieczory”,

... święte wieczory, a co to takiego?

W ciągu dnia można było wykonywać codzienne obowiązki, wieczorami jednak musiano od nich odstąpić, nie można było wykonywać prac związanych przede wszystkim z tkactwem, bo to wpływało na dobytek. Jak kozuch się załatało, to owca urodziła się kaleka, albo wydarzały się inne nieszczęścia, do tej chwili na wiosce ludzie w to wierzą i tego przestrzegają.

Jak obchodzono sylwestra i jakie były zabawy w karnawale?

W karnawale było wiele wróżb: dziewczyny wychodziły na dwór, nasłuchiwały szczekania psów, z której strony pies zaszczeka, to stamtąd miał przyjechać małżonek przyszły. Po za tym obejmowałyśmy płot, jeśli się objęło nieparzystą ilość sztachetek, to były śmiechy i docinki koleżanek: „nie wyjdiesz za mąż, bo pary nie masz.” ..., a jak była para, to były zadowolone, bo miała dziewczyna wyjść za mąż.

Na Sylwestra odbywały się zabawy, nie było szampana, najwyżej chłopaki jakąś wódką skombinowali, dla humoru, tańczyliśmy przy muzyce, a potem rozchodziliśmy się do domów spokojnie, bez żadnych awantur.

Co może Pani powiedzieć na temat wesel?

Wesela odbywały się najczęściej w okresie Świąt Bożego Narodzenia i w karnawale. Bo to był czas wolniejszy. Gospodarze wiosną nie mają czasu to po pierwsze, no i z żywnością było źle. Z czasem jedzenie się psuło. Zimą łatwiej było wszystko zorganizować i te całe towarzystwo przyjąć.

Orkiestra była wystawna, jeżeli grało trzech muzyków, którzy grali na akordeonie, skrzypcach i bębnie.

Jak wyglądał ten bęben?

Naciągało się na obręcz psią skórę, która nadawała się do tego lepiej niż skóra innych zwierząt, taki bęben grał głośniejsze i melodia była ładniejsza.

Jaki był koniec karnawału i jakie były przygotowania do postu?

Karnawał kończył zapusty, na zapusty można było zjeść tłusto. Tak dawniej mówiono. To był ostatni czas, w którym jedzono mięsko z kapustką.

Od środy popielcowej nie można było jeść tłustych rzeczy, więc wypalano w piecach patelnie, żeby pozbyć się tłuszczu. Przez cały post nie można było jeść mięsa (prócz niedzieli). Przez 7 tygodni wszystko smażyło się na oleju. Garki też się wypalało i szorowało piaskiem, bo nie było środków czyszczących.

Po poście były przygotowywane następne święta, szorowano heblowane podłogi. Robiono to drapaczem, była to miotła z brzoź. Potem pojawiły się szczotki ryżowe, które nam służyły tak jak dzisiaj odkurzacze. Jak podłogi były ciemne, świadczyło to źle o gospodyni i nazywano ją niechlujką.

Jak wyglądały przygotowania domu na zewnątrz?

Domy były drewniane, bielone glinką, wapnem, kto czym tam miał, jak co komu pasowało. Naprawiano płoty, które były zniszczone po zimie, zamiatano podwórka.

Jak wyglądały święta Wielkanocy?

Na rezurekcję jechało się końmi, msza była o 6 z rana. Po mszy gospodarze się ścigali do domów furmankami, kto pierwszy wróci do domu, ten miał mieć szybko zebrane i urodzajne plony. Także ten, kto hodował pszczoły mógł liczyć na to, że będzie miał dużo miodu.

Święta Wielkanocy od samego początku były wesole, dzieciaki szli po włóczyźnie. Wyglądało to tak, że brało się bułkę, tzw. piroga i z tym pierogiem zawiniętym w obruseczek szło się do chrzestnych i otrzymywało się owe włóczyźnie; było to kawałek bułki, kilka jaj, kilka cukierków, o pieniądżach oczywiście nie było mowy.

Ważnym zwyczajem na pierwszy lub drugi dzień świąt było także halokanie, było to przychodzenie mężczyzn pod okna pańien i śpiewanie piosenek oraz życzenie gospodarzom domu obfitych zbiorów, w zamian otrzymywali oni jajka.

Jak wyglądało umeblowanie domu?

Meble były proste, zwykle drewniane, szafeczki, stół drewniany, ze dwie ławy, taboretów kilka, łóżko drewniane, w którym był siennik słomą napychany, były także szlabany, jak Wujek, Dziadek czy Babka gdzieś tam spała obok, sypialnia była wspólna, nie tak jak teraz, każdy ma sobie sypialnię. Był też pokój, w którym przyjmowano gości, był on większy, mieściły się w nim stół, szafa.

Gdzie przechowywano żywność i co jedli ludzie w zwykły dzień?

Mięso solone przechowywano się w beczkach, kielbaske suszyło się, kumpiak była to szynka suszona przy kominie, na strychu, częstowało się nią gości i brał ją gospodarz, jak szedł w pole, żeby był silniejszy chodząc za plugiem.

Najczęściej posiłki gotowało się z rana przed wyjściem w pole, była to: kartofelka, barszcz, kapuśniak lub prasne; była to mleczna zupa z kaszą, jęczmienia, pęczaku.

Jak wyglądało tradycyjne rolnictwo?

Prace rozpoczynało się w kwietniu, najpierw orano pole, potem były siewy, nie było siewników oraz maszyn. Mężczyźni siali przy pomocy siewca, był to fartuch do którego wsypywało się zboże, następnie z niego wysypywano ręką ziarna na pole. Potem gospodarz zabronował pole drewnianą broną, z czasem pojawiły się żelazne. Jak już zboże dojrzało, to zbierano ręcznie przy pomocy sierpa, z czasem sierp zastąpiono kosą. Potem pojawiły się konne kosiarki i siewniki i inne maszyny, które służyły jedne na całą wieś i którymi się wymieniano między sobą.

Zebrane wyschnięte zboże się zwoziło do stodoły w snopkach, następnie rolnicy całą zimę młócili cepem. Z czasem pojawiły się tzw. młotki, do młóczarni podłączono konie, które chodziły w kieracie. Zboże to jeszcze trzeba było jeszcze oczyścić za pomocą art.

Zboża wykorzystywało się w następujący sposób: z żyta robiło się chleb, z pszenicy bułki, makaron, a z jęczmienia robiło się pęczak.

Zboże się woziło do młyna, w którym żyto męło się na chleb. Gospodyni robiła chleb raz w tygodniu. Nie kupowano go w mieście, bo nie było na niego stać i był gorszej jakości.

Dziękuję za wywiad.

Z myśli Stefana Żeromskiego

W *Projekcie Akademii Literatury Polskiej* (1918)

Stefan Żeromski pisał:

Należałoby zbadać gwary ludowe wszystkich okolic i odszukać w nich pod zewnętrzną naleciałością, którą wieki sypały, złotą żyłę mowy słowiańskiej, czysty język piastowski (...).

Należałoby się wgłębić w gwary przez ludoznawców zebrane, w pieśni, klechdy, bajki, podania, przesady, gusła, zabobony, poznać do gruntu język radości i język cierpienia tych, co na ziemi cierpieli najbardziej, najboleśniej i najdłużej (za M. Białotą).

Sebastian Żaloba

Wyższa Szkoła Menedżerska
w Białymstoku - 2007/8

Wywiad z panią Teresą Skwarko (lat 73)

Mieszka Pani, niedaleko Sokółki w Sierbowcach. Może opowie mi Pani, jak wyglądało miasto, wieś podczas wojny, po wojnie?

Miasto to ja za bardzo nie pamiętam, bo ja jeszcze byłam mała i tak do miasta za bardzo nie chodziłam, a wieś to u nas tak było. Pierszy jak szed Niemiec, jak napad na Polskę i szed przez nasze, na ganku zastrzelili, nawet nie wiedzieli skąd, zastrzelili jednego chłopaka, siedział na ganku, studiował przed wojno, był taki poważny chłopak i jeszcze był kawalerem. No i jednego znów na polu zastrzelili, to Ruskie strzelali, no i było tak, że u nas taka piwnica była, bardzo duża, to z całej wioski siedzieli, no i znów ruskie wojsko jechało, jakoś tam oni walczyli już naprzeciw naszego mieszkania, zabili też żołnierzy dwóch, żołnierzy z prowiantem jechali końmi, bo to samochodów wtedy nie było jeszcze, końmi jechali, wieźli, to w cztery konie ten wóz był.

Też dużo wtedy zastrzelili ludzi, już nawet nie pamiętam, jedną tako starszo panio zastrzelili, bo nie można było w niczym białym chodzić, a Niemiec rzucił ulotki, żeby kto do niczego nie należy, kto jest nie przeciw nim, to żeby w białym byli. No a ona akurat wyleciała, były tam wyniesione na ogród, takie ubrania wszystko to, bo to myśleli, że to już będzie koniec, że spalo cała wioska, bo tak Niemcy postępowali. To takie ubrania tam, żywności gdzie takie, które nie bardzo psuły się, to wynosili na ogrody ludzkie. No i ona akurat poleciała zakryć i wzięła to prześcieradło białe, no i Ruskie od razu tylko, nie doleciała nawet do tego, zastrzelił. Tak że dużo padało, a u nas w piwnicy to było dużo, dużo ludzi, cała wioska. No i moja Mama akurat rodziła dziecko podczas frontu.

I jak to wyglądało, jak wyglądała opieka zdrowotna. czy jacyś lekarze byli, jak ludzie leczyli się?

No nie było, to przeważnie leczyli się tak swoimi ziołami, zioła zbierali, wiedzieli już starsi ludzie. Wiedzieli gdzie, co do czego, przeważnie leczyli się, zęby też, nawet mój Ojciec sam sobie zęba usuwał, jak zabolął, i tak usuwali sami zęby, bo było trudno i drogie było, nie pamiętam tam za bardzo. A porody, to były takie specjalne babki i porody odbierali, to nikt nie jechał do szpitala, już jak ktoś tam, jakaś kobieta z porodu umierała, to wtedy przywozili lekarza. A tak wszystko odbierały takie babki, specjalne były.

A tutaj w Sokółce to był jakiś szpital?

W Sokółce był szpital, to już jak na wieś to nawet mojej Mamy koleżanka rodziła i źle jej coś tam było, to też przywozili z Sokółki lekarza, ale nie dojechał już, bo też to nie samochodami, bo samochodów nie było, na cało wioske jeden rower mój Ojciec miał, mówili że trudno było, mój Ojciec to był kowalem, a w tym czasie wtedy kowale to tam zarabiali troche i roboty mieli, no to tam móg kupić ten rower, a tak to trudno było, nikt nic nie miał, na cało wioske jeden rower był.

A czym ludzie się zajmowali, czym Pani się zajmowała?

Ja to byłam jeszcze dzieckiem. U nas w mojej rodzinie tak ja powiem. Mój Ojciec miał sześciu braci, no to dwóch robiło w lesie na państwowej robocie, jeden zajmował się gospodarstwem - to trzech, Ojciec mój robił w kuźni i brat jeden też robił w kuźni, a jeden to był taki o posłaniec, to w gospodarce pomagał, to Mamie i Babci przy domowych robotach pomagał, no a tak, poza tym, no to przeważnie na jagody chodzili, zbierali, a w mieście to ja nie wiem, w mieście to nie powiem, o miasto, to ja nie wiem, przeważnie to jagody, grzyby, z tego żyli ludzie.

Biednie żyli, biednie, po rżysku boso chodzili, nawet jak na rżysko, to nie było w czym iść, poobdzierają się te nogi, sama chodziłam boso po rżysku. Do szkoły też, to trzeba było wstać, napaść krowy i wtedy do szkoły iść. W szkole jak, ale to już po wojnie, jak zaczęła się szkoła. Za Niemca to chodziliśmy potajemnie, po mieszkaniach chodziliśmy i nauczycielka, bo nie można było uczyć, to tak o w jednym domu, drugim, kolejno tak po mieszkaniach, jak na wsi uczyli się te dzieci. No i jedna była tylko książka, jedno książkę tylko mieli i to była z piątej klasy, książka, drobnutki druk był i tak na cztery braliśmy na jeden dzień, cztery albo pięć tam, jak już tam kto przy kim mieszka i z tego to czytanke trzeba było przeczytać, zapamiętać, i później żeby opowiadać dla nauczycielki, bo już na drugi dzień to zabrali inne dzieci. To u nas to było tak, chodziła u nas Plebanowce, Żuki, Szyndziel, Gilbowszczyzna, i była jedna książka na tyle dzieci było i to było za Niemca.

A potem, już po wojnie, to też już była szkoła, ale z książkami to też było trudno, to na tablicy nauczycielka pisała, to trzeba było spisać z tablicy i wtedy uczyć się z tego, a jak ktoś nie spisał, to i nie nauczył się, albo dużo było dzieci, a uczyli się tak cztery klasy razem w jednej szkole, to jak opowiada nauczycielka, czytanke jakąś czyta, to to trzeba było zapamiętać i na drugi dzień opowiedzieć to czytanke. Taka była nauka, to nie w porównaniu co teraz.

Czy były w okolicy jakieś kościoły, jak ludzie modlili się?

Kościół to Niemcy u nas zbombardowali nasz kościół. To chodzili do kościoła ludzie, no najgorzej to było podczas partyzantki, bo tam to już wtedy

rewizje robili w kościołach. Nawet mojej Mamie brat mój maleńki taki urodził się już po śmierci Ojca, to jedna dziewczyna podsunęła jakąś tam wiązankę z pistoletem, bo dywanami takimi opasali się te dzieci, kobiety dzieci tak niosły, to opasywały się dywanami, tak i ona tak podsunęła Mamie, Mama mówiła, że nie pamiętała jak wyszła z kościoła, i ja byłam, i siostra była jeszcze mniejsza, dwa lata młodsza ode mnie, to Mama mówiła, że nie pamiętała jak wychodziła z tego kościoła, no ale na szczęście nie rewidowali Mamy i tak przeniosła Mama to broń i papiery jeszcze jakieś tam ma z tym, no wdzięczna ona była, przeżyła ten okres.

Partyzantki też często przychodzili, zabierali i dużo ludzi, mój Ojciec też zginął, przez partyzantkę zginął, pojechał do lasu po drzewo, nie miał konia, później jak oddzielił się od braci, no to już nie miał konia, to wziął tam nie wiem ile furmanek, czy trzy, czy cztery, no i powiedział gajowy, że to szpikulant leśny i pobili tak, że w piątek pobili, do tygodnia w czwartek zmar - odbili płuca. No jedni do drugich przychodzili często i do nas, raz pozabierali te niby partyzanty, zawsze nazywali słoninniki, mówili, że prawdziwy partyzant to nic nie brał.

A jak ludzie chodzili ubrani, skąd brali ubrania?

A sami tkali, nawet mój brat cioteczny, już mego Ojca siostry syn w Niemczech był, to Mama przędła i wytykała, i szyła ubrania, i do Niemiec, bo on był na tych przymusowych robotach, to do Niemiec posyłała te ubrania jemu i koszule ze swego płótna byli, trzeba było, to ja już pamiętam, to nawet pomagałam Mamie.

To trzeba było ten len posiać, potem popleć, wyrwać, posłać, później zebrać jego z łąki, ten len wysuszyć, Wytarć, oj to było tyle roboty, że niech Bóg broni. Wtedy to robiło się te płótno, te płótno wychodziło takie szare, wtedy trzeba było zawsze moczyć, bielić cało wiosne, no i z tego szyło się koszule, szyło się spodnie i też farbowali, nie wiem tam skąd farbe brali, może w mieście kupowali, a nosili takie o, kto tam czym zajmował się, z miasta przynosili farby te takie, to farbowali to przędze, no i jak już ktoś miał owce, no to jeszcze do tego prząd na kołowrotkach to wełne i takie półsukienko nazywało się, to to już był dobry i garnitur, i dobre spodnie.

A gdzie Pani mieszkała podczas wojny ?

Na wiosce cały czas w tym samym domu.

Może pamięta Pani jakieś wesela, jak wesela przebiegały w tamtym okresie?

A wesela to przebiegały, pamiętam dobrze wesela, wesela przebiegały w domach, tylko jak za Niemca, to nie było można ani świniaka zabić, to z tym było strasznie źle, jakoś tam troili się ludzie, bo ani wódki nie było można, ale

robili swojo wódke. Przeważnie jajka ubijali, tako jajecznicę smażyli, to już jak gdzieś tam pojawiło się Niemcy, akurat w naszej wiosce to nie było, nie było tak, ani razu nie przyjechali, wesela byli, ale Niemcy ni razu, ale tak opowiadali, że na innych wioskach to już jak Niemcy wjeżdżali, to te mięsa zabierali i stawiali jajecznicę w miskach.

A czy Pani pamięta, jak wyglądał Pani dom podczas wojny?

O mój dom był rozbity podczas wojny, to już jak Niemiec uciekał, to akurat na naszej posesji, to cały nasz dom, całe zabudowania były okopane rowami i te stali, nie wiem jak się one nazywały, kaciuszki.

A moja Babka była bardzo odważna i te Ruskie nie mieli jedzenia nic, no i moja Babka chleb piekla. No i mówił ten taki, nie wiem w jakim stopniu, ale miał tych medali tak dużo, to mówił że „o przybrał cel”, bo jak Babka rozpalila w piecu, jak dym poszedł z pieca, ten chleb jeszcze wsadziła, ale wtedy już rozbili nasze mieszkanie, mocno rozbili, ale pieca nie pobili, chleb ten wyjęli, a piec był duży, bo była u nas duża rodzina u mojej Babki, to na dwanaście takich dużych blach, jak teraz, co są takie blachy wiejskie, to takich dwanaście, to pamiętam jak oni rozerwali ten chleb gorący, jak wyjęli, to tak oni rwali.

No to dużo zabili u nas, zabili dwie krowy, dwie cielki zabili, dokoła tej naszej posesji to pięć bomby spadło, i trzecia tylko jakaś nie zapalająca, to w sam dom upadła, tak że ganek rozbiło, korytarz rozbiło, a piec z kuchni została się.

A czy zostały Pani jakieś pamiątki po tamtych czasach ?

A no nie mam pamiątek, nie mam nic.

A jak Pani obchodziła święta i ludzie w Pani otoczeniu?

No to podobnie, tak jak i teraz, tylko było mniej wszystkiego, nie było tyle, np. pamiętam, że był taki czas, że nie było śledzi, jak na wigilie, nie było nigdzie dostać, no to cebule robili, przeważnie cebule, olej swój robili, wozili, tutaj w Nowowoli na kolonii jeden robił olej, to wozili robić ten olej i tak z lnu, z siemienia tego lnianego robili olej, no już tam ten pęczak robili swój, owies mieli na kisiel, to z owsa kisiel robili, to pamiętam.

Oplatki to jakoś pamiętam, że oplatek zawsze był, ale tylko jeden, nie było też za dużo, bo jakoś tych oplateków nie można było dostać, może w mieście można było, ale u nas nasz proboszcz po jednym na rodzinę dawał.

A jakieś sklepy były może w mieście?

W mieście to ja nie wiem, bo ja jeszcze w tym czasie nie bywałam w mieście, bo jeszcze 10 lat miałam, to ja nie za bardzo. A u nas w wiosce to był sklep jeden, ale trudno było dostać gdzieś co, jak coś przywiozł, to jak napać, to ładę przewróć, bo to w mieszkaniu było, sklep u kogoś, no to to pamiętam, jaka była afera z tym sklepem.

No później, już po wojnie, to w Żukach był sklep, to też było trudno gdzie co dostać, jak trafisz, jak przywiezie to kupisz, najgorzej było z nafto, bo to światła nie było i tej nafty było bardzo trudno kupić.

No a jak wyglądały stosunki miejscowych ludzi z wojskiem?

A z wojskiem? Dobrze było, u nas na wigilie to przyszło dwanaście wojskowych, ale to już polskich, polskich wojskowych, no to byli całe święta u nas, wnieśli do domu słomy, rozesłali i tam już Babcia z Mamo te płachty, jak te teraz prześcieradła, to kiedyś płachty sie nazywali, to tam poroźścielali i tak oni tam spali na pokojach.

A już obiad, śniadania tam to, to Mama z Babcio robiła, no i oni do kościoła jeździli, furmanke zakładali, bo u nas dwa wozy było i na dwie furmanki jeździli do kościoła, no i zabawe robili; później na drugi dzień świąt, a później gdzieś poszli nie wiem, tak że było dobrze, no.

A tutaj w wiosce i w okolicy to stacjonowało wojsko podczas wojny?

U nas w wiosce nie, nie było, tylko tutaj w Sokółce, to z Sokółki to przyjeżdżało wojsko za Niemca, Niemcy przyjeżdżali, no i często wpadali do wioski, często wpadali.

Może Pani coś pamięta z opowieści rodziców?

Wujek mój był w Grodnie, służył w wojsku, to pamiętam, że Mama chodziła na pieszo tam do niego. To pud soli przyniosła z Grodna, bo był w Grodnie, to to przed wojno, to opowiadała to, że z solą było bardzo trudno, 40 km niosła to sól na plecach, ile tam kupiła, nie wiem. No i po wojnie, też jak przed wojno, to mało pamiętam.

Po wojnie to pamiętam, że było bardzo trudno, bo już mój Ojciec w 45 roku zmar 27 grudnia, to już wtedy nam było ciężko, no, to trzeba było do Wasilkowa, jeździli, żeby jakieś kilo cukru dostać, bo tu w Sokółce to trudno było dostać gdzie coś. No i z chlebem było źle, trudno było dostać tak, że było bardzo ciężko, ale ludzie żyli zgodniej jak teraz.

U nas w wiosce, pamiętam, jeszcze przed wojno, bo później to my już na kolonii mieszkali, a przed wojno mieszkaliśmy we wsi, to 42 numery było wioski, to jakoś wszystkie jak wieczorem do mego Ojca, bo Ojciec jak już w dzień, to w kuźni był, ale jak wieczorem to nadejście cała chata tych mężczyzn i jakoś tam rozmawiają, a teraz nikt do nikogo nie chodzi.

To też cepami mlócili i tako wiejko przewiewali te zboże, odczyszczali i mieli czas jedni do drugich pójść. Zgodnie żyli i kobiety tak zgodnie byli, do kościoła czasem jak wyjdzie Mama, to nas weźmie małych, to cała grupa kobiet, jeszcze ja sama jak panno byłam, to wszystkie we wsi, z kolonii nas było 10 dziewczyn, wszystkie razem do kościoła i z kościoła, i w kościele bardzo byli zgodni ludzie, przynajmniej w naszym okręgu, a teraz już tego nie ma.

To może jeszcze Pani opowie o wojsku niemieckim?

U nas we wsi to nic tam takiego straszego nie zrobili, tylko kościół rozbili o w naszej parafii w Sokolanach, wieże zwalili, nie wiem, co im tam przeszkadzało, cały kościół zrujnowali. Sokolańską wieś spalili całkiem, to już w naszej parafii w Sokolanach, to to pamiętam, no pamiętam, że dużo było już później po froncie, jak front odstąpił, bo to już było jak Ruskie wyganiali Niemca, to u nas był cały ten sztab Ruskich, no to ten, jak ja już wcześniej wspominałam, ten tam jakiś starszy tymi stopniami, nie umiem mówić, wskoczył do piwnicy u nas, bo u nas na kolonii też była taka piwnica duża i tak była pod ziemię ona, to tam byli ludzie wszystkie też ze wsi, z kolonii, cała ta piwnica była i dzieci i większych, to on wskoczył i prosił, żeby modlili się, bo tam bez przerwy modlili, ale w tym czasie jak on wskoczył i mówi tak „dwadcać pięć goda prewojował i gdzieś gołowu położy”, a później przyszed i chwile posiedział i znów gdzieś poleciał, a później przyszed i powiedział, że już zbili, że pognali tego Niemca.

No to wtedy było już dużo straty, bo i u sąsiada konia zabili, i dwie krowy zabili. A idąc już tak tam do Sokolan, już jest 1,5 km od naszego zabudowania, to tam już tyle leżało tych takich i Ruskich i Niemców, i różnych tam było, nie wiem, tam było nie do zliczenia, ile tam leżało ludzi nabitych, to po tej szosie, jak idzie od Janowa do Sokółki, bardzo dużo było, wtedy nie było asfaltu, nie było szosy, tylko był bruk.

Dziękuję bardzo za poświęcony czas.

Nie ma za co.

Z myśli Stefana Żeromskiego

Do ludu siedzącego na roli, pierwotnem odwracanej radłem, nie dochodziły wyrazy obce wojenne, przez jeźdźców książęcych wraz z łupem znoszone do zamków wysokich i dworzyszcz obronnych. Lud mówił po swojemu, po dawnemu, językiem od niepamiętnego czasu tym samym, zwłaszcza w okolicach sieradzkich, łęczyckich i tych mazowieckich, które najdalej leżały od zazębienia się o plemiona sąsiednie. Jaki to był ów język, właśnie ludowy rdzenny? Tęsknota nasza za poznaniem go na nieprzebyte natrafia zapory z powodu braku źródeł i wobec tego, iż nie mamy zebranych gwar mowy dzisiejszej (s. 116).

Ks. Adam Wtulich SDB

Kustosz Bazyliki

Historia obrazu i kultu Matki Bożej Różanostockiej¹

Różanystok to niewielka miejscowość w północno-wschodniej Polsce, na terenie Archidiecezji Białostockiej. Ponad jej dachami wznosi się okazała bazylika wybudowana przez Dominikanów w XVIII wieku. Sercem świątyni jest ołtarz z łaskami słynącym wizerunkiem Matki Bożej. Sanktuarium Maryjne w Różanymstoku to jedno z najstarszych miejsc kultu maryjnego na dzisiejszym Podlasiu, terenie dawnej Grodzieńszczyzny, dawnej Archidiecezji Wileńskiej.

Początki kultu maryjnego w Różanymstoku sięgają 1652 roku, kiedy to miejscowość nazywała się Krzywymstokiem i należała do Szczęsnego i Eufrozyny Tyszkiewiczów. Wówczas zamówili u malarza w Grodnie obraz Matki Bożej, który zawiesili w sypialni swojego domu. Dominikanin Gabriel Jurkowski, najstarszy dziejopisarz różanostocki, opisał dzieje pierwszego cudu, który wydarzył się przed obrazem Matki Bożej w domu Tyszkiewiczów w Krzywymstoku 21 listopada 1658 r.: *„Roku 1658 gdy W. JP. Stolnik Tyszkiewicz jako rotmistrz znajdował się w obozie, małżonka jego W. P. Eufrozyna Tyszkiewiczowa z pośród innych Obrazów we Dworze będących, wzięwszy ten obraz Matki Boskiej, wianeczkami lubo suchemi, których było osiem, go przyozdobiła i na ścianie zawiesiwszy, lampą opatrzyła; codziennie Różaniec S. z rana, a o nieszpornej godzinie o Niepokalanem Poczęciu Godzinki przed tymże obrazem z domownikami odprawując: w dzień zaś ofiarowania N. Maryi Panny gdy czas nieszporny się zbliżał, o którym był zwyczaj lampę przed obrazem zapalać i zwykle nabożeństwo odprawiać; cudownym sposobem sama się lampa zapaliła, i wielki wprzód z siebie płomień wydawszy, powoli potem i zwykle gorzeć poczęła. Zdziwieni na to cudo wszyscy, którzy obecni w pokoju byli, i innych nieobecnych zawoławszy, co się stało opowiedzieli i do odprawienia zwykłego do Najświętszej Panny nabożeństwa gromadnie się udali. Drugi raz też sama lampa dnia 29 listopada o nieszpornej porze sama się zapaliła. Trzeci raz dnia 3 grudnia, a czwarty dnia następującego w dzień św. Barbary o tymże czasie; mocą Tej, której wszelki element posłuszny, cudownie*

¹ Tekst w oparciu o publikację księdza Tadeusza Krahela pod tytułem *Z dziejów Różanostockiego Sanktuarium*, Różanystok 2015.

wznieconym ogniem zapaloną widziano.² Od listopada 1658 roku, nie tylko Tyszkiewiczowie wraz z domownikami, ale także okoliczni mieszkańcy zaczęli gromadzić się przed obrazem Matki Bożej i doświadczać wciąż nowych łask wypraszanych u Boga przez Jej wstawiennictwo. W 1662 roku biskup wileński Jerzy Białłozor, nakazał zbadanie całej sprawy i powołał do tego specjalną komisję kościelną, która spisywała liczne świadectwa wiernych modlących się przed obrazem Matki Bożej i zaświadczających o Jej szczególnym wstawiennictwie. Jeszcze w tym samym roku 21 listopada dokonano benedykcji, czyli poświęcenia obrazu. Dziesięć lat po niezwykłych wydarzeniach przed obrazem Matki Bożej Różanostockiej, biskup wileński Aleksander Sapiecha, dokumentem z dnia 20 czerwca 1668 roku, zatwierdził Jej kult. Od tego czasu Różanystok, bo tak nazywała się już miejscowość, stał się miejscem licznych pielgrzymek i szczególnych łask, których doświadczali wierni, za wstawiennictwem Matki Bożej Różanostockiej.

Szerzeniem kultu Matki Bożej Różanostockiej i opieką nad Jej wizerunkiem od lat sześćdziesiątych XVII wieku zajmowali się Dominikanie. Wspomniany wyżej Gabriel Jurkowski opisuje, że w 1663 roku do nowo wybudowanego kościoła wprowadzono obraz Matki Bożej. Pierwszy drewniany kościół został wybudowany przez Tyszkiewicza. Dzięki staraniom Dominikanów, także przy udziale możnych rodów całej Rzeczypospolitej, szczególnie Litwy i Rusi, w 1759 roku rozpoczęto budowę murowanego kościoła, którą zakończono w 1785 roku, kiedy konsekrowano nową świątynię, w której w głównym ołtarzu zawieszono obraz Matki Bożej Różanostockiej.

Historia Różanegostoku i obrazu Matki Bożej Różanostockiej mocno wpisuje się w piękną, ale i trudną historię Polski. Czas rozbiorów, powstań narodowych i wojen odbijał się na losach Różanegostoku. W 1846 roku został zamknięty klasztor dominikański w Różanymstoku a Dominikanie musieli opuścić to miejsce. Kościół i utworzoną w 1811 roku parafię przekazano księżom diecezjalnym, ale jak się okazało, na niedługi czas. Po upadku Powstania Styczniowego, dokładnie w 1866 roku nastąpiła kasata katolickiej parafii w Różanymstoku i przekazanie kościoła na cerkiew prawosławną. W czasach cerkiewnych kościół w Różanymstoku wciąż pozostawał miejscem kultu Matki Bożej Różanostockiej, choć Jej obraz został przeniesiony z głównego ołtarza i zawieszony na jednym z ołtarzy bocznych. W 1901 roku sprowadzono do Różanegostoku, nazwanego Krasnostokiem, mniszki prawosławne, które założyły tu klasztor. Wybuch pierwszej wojny światowej i działania wojenne doprowadziły do tego, że 14 sierpnia 1915 r. mniszki prawosławne uciekły

² G. Jurkowski, *Cudowny obraz Bogarodzicy w Różanymstoku*, Wilno 1857, s. 15.

z Różanogostoku w obawie przed zbliżającymi się wojskami niemieckimi. Opuszczając Różanystok zabrały ze sobą największy skarb, czyli obraz Matki Bożej Różanostockiej. Pierwszy obraz Matki Bożej Różanostockiej z domu Tyszkiewiczów, namalowany w Grodnie w 1652 roku, nigdy już do Różanogostoku nie powrócił.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, kościół Różanostocki powraca do jego pierwotnych właścicieli, czyli do katolików. Odradza się parafia katolicka, a pierwszym proboszczem zostaje kapłan diecezjalny, ksiądz Witold Sarosiek. Na zaproszenie ówczesnego biskupa wileńskiego Jerzego Matulewicza, w 1919 roku do Różanogostoku przybywają Salezjanie, którzy w listopadzie przejmują duszpasterską troskę nad różanostocką świątynią i parafią. Salezjanie zapoczątkowują tu działalność wychowawczą, jednocześnie podejmując starania o odzyskanie obrazu Matki Bożej Różanostockiej. Niestety, nie udaje się odnaleźć obrazu i w dalszym ciągu kościół pozostaje bez swojego największego skarbu.

Salezjanie zamawiają kopię obrazu Matki Bożej w pracowni św. Wojciecha w Warszawie, należącej do Włodzimierza Tura. Autorem nowego wizerunku Matki Bożej Różanostockiej jest Jan Sawczyk. Namalował go w 1928 roku. Taka data została zapisana na obrazie. Nowy wizerunek Różanostockiej Madonny nosi już pewne cechy wizerunków Wspomożycielki Wiernych, a mianowicie berło w prawej ręce Matki Bożej, którego nie było w pierwotnym obrazie. Maryja ma na sobie różową suknię i niebieski płaszcz. Obraz został poświęcony w Rzymie przez papieża Piusa XI. Wprowadzenie nowego obrazu Matki Bożej Różanostockiej do świątyni odbyło się 8 września 1929 roku, w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Uroczystościom przewodniczył arcybiskup wileński Romuald Jałbrzykowski. Trzydzieści lat później, w 1959 roku, arcybiskup Antoni Baraniak poświęcił i nałożył na obraz Matki Bożej srebrną szatę. 28 czerwca 1981 roku obraz Matki Bożej Różanostockiej został ukoronowany koronami papieskimi przez Kardynała Franciszka Macharskiego, Arcybiskupa Krakowskiego. W koronacji oprócz licznie zgromadzonych biskupów, uczestniczyło ponad dwieście pięćdziesiąt tysięcy wiernych. Warto dodać, że pozwolenia na koronację udzielił papież Jan Paweł I, podpisując stosowny dokument dnia 20 września 1978 roku.

Różanostocki wizerunek Matki Bożej to bez wątpienia jeden z najpiękniejszych wizerunków Matki Pana. Może przekonać się o tym każdy, kto przybędzie do Jej Sanktuarium, stanie przed Jej ołtarzem i spojrzy w Jej twarz, subtelną, piękną, pełną ciepła i miłości twarz Matki i Wspomożycielki.

Wykaz miejscowości odnotowanych w publikacji

Gm. DĄBROWA BIAŁOSTOCKA

Dąbrowa Białostocka, Grzebienie, Harasimowicze, Jaczno, Kamienna Nowa, Kropiwno, Małowista, Miedzianowo, Reszkowce, Różany Stok

Gm. JANÓW

Janów, Nowowola, Trzcianka

Gm. KORYCIN

Długi Ług, Korycin, Krukowszczyzna, Skindzierz, Szaciłówka, Wojtacy, Wyłudy, Zabrodzie

Gm. KRYNKI

Białogorce, Góran, Grzybowszczyzna Nowa, Kruszyniany, Krynki, Łapicze, Nietupie, Ostrów Południowy, Ozierany Małe, Stara Grzybowszczyzna

Gm. KUŹNICA

Czepiele, Kuźnica, Łowczyki, Popławce, Starowlany, Wojnowce, Wołkusze

Gm. NOWY DWÓR

Butrymowce, Chilmony, Dubaśno, Jaginty, Nowy Dwór, Ponarlica,

Gm. SIDRA

Jacowlany, Majewo, Poganica, Sidra, Śniczany, Zalesie, Zwierzany

Gm. SOKÓŁKA

Bilwinki, Bogusze, Gliniszcz Małe, Janowszczyzna, Kamionka Nowa, Kundzin, Lebieżin, Lipina, Pawełki, Poniatowicze, Rozedranka Stara, Sierbowce, Słojniki, Sokolany, Sokółka, Zaśpicze, Żuki

Gm. SUCHOWOLA

Nowe Stojło

Gm. SZUDZIAŁOWO

Babiki, Horczaki, Harkawicze, Knyszewicze, Łaźnisko, Minkowce, Ostrów Północny, Pierożki, Słoja, Suchynicze, Szudziałowo, Talkowszczyzna, Wierzchlesie

Dialog pokoleń

Publikacje z serii I

Dialog pokoleń. Warmia i Mazury – powiat Olecko

wyd. Towarzystwo Kultury Języka

Wszechnica Mazurska w Olecku

red. Barbara Falińska, Olecko 2013

Dialog pokoleń. Suwalszczyzna – powiat Suwałki, cz. I,

wyd. Towarzystwo Kultury Języka

Wyższa Szkoła Menedżerska w Białymstoku

Starostwo Powiatowe w Suwałkach

red. Barbara Falińska, Warszawa 2014

Dialog pokoleń. Suwalszczyzna - powiat Suwałki, cz. II,

wyd. Towarzystwo Kultury Języka

Wyższa Szkoła Suwalsko-Mazurska w Suwałkach

Wyższa Szkoła Menedżerska w Białymstoku

Starostwo Powiatowe w Suwałkach

red. Barbara Falińska, Warszawa 2015

Dialog pokoleń. Mazowsze – powiat Grajewo

wyd. Towarzystwo Kultury Języka

Wyższa Szkoła Menedżerska w Białymstoku

Starostwo Powiatowe w Grajewie

red. Barbara Falińska, Warszawa 2016

Dialog pokoleń. Suwalszczyzna – powiat Sejny

wyd. Towarzystwo Kultury Języka

Wyższa Szkoła Menedżerska w Białymstoku

Starostwo Powiatowe i Urząd Miasta w Sejnach

red. Barbara Falińska, Warszawa 2017

Dialog pokoleń. Suwalszczyzna – powiat Augustowski

wyd. Towarzystwo Kultury Języka

Wyższa Szkoła Menedżerska w Białymstoku

Starostwo Powiatowe i Urząd Miasta w Augustowie

II Liceum Ogólnokształcące w Augustowie

im. Polonii i Polaków na Świecie

red. Barbara Falińska, Warszawa 2018